

Papierz, Stanisław

Listy Adama Asnyka do rodziców (1860-1867) i do Stanisława Krzemińskiego (1873-1897)

Archiwum Literackie 17, 1-313

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LISTY ADAMA ASNYKA

P O L S K A A K A D E M I A N A U K
I N S T Y T U T B A D A Ń L I T E R A C K I C H

ARCHIWUM LITERACKIE

KOMITET REDAKCYJNY

ZBIGNIEW GOLIŃSKI, JAROSŁAW MACIEJEWSKI,

ROMAN POLLAK, CZESŁAW ZGORZELSKI

TOM XVII

LISTY ADAMA ASNYKA

WROCLAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

LISTY ADAMA ASNYKA
DO RODZICÓW (1860-1867)
I DO
STANISŁAWA KRZEMIŃSKIEGO
(1873-1897)

Opracowali

FRANCISZEK BIELAK I JADWIGA MIKULSKA

Komentarz przygotowali

FRANCISZEK BIELAK I STANISŁAW PAPIERZ

WROCLAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1972



1. Adam Asnyk, r. 1864 (?), Heidelberg

WSTĘP

Korespondencja Adama Asnyka, publikowana we fragmentach od wielu dziesiątków lat, pozwala dojrzeć coraz wyraźniej profil poety, zwłaszcza gdy chodzi o lata pobytu w Galicji. Trzydzieści lat życia i pracy Asnyka w warunkach, których od początku właściwie nie mógł polubić, nabrało pewnej, nie dosyć jednak jeszcze mocnej plastyczności. Oczywiście i tu niewiele dowiedzieliśmy się o pisarzu, który powściągliwy był w wypowiedziach listowych, o jego literackich zamiarach i usiłowaniach. Niewiele też dowiedzieliśmy się o poglądach Asnyka, o tym, jak przyjmował głosy szczerego entuzjazmu, a zwłaszcza ataki ostrej i niesprawiedliwej krytyki, której nie szczędzili mu pozytywiści czy później reprezentanci nowych prądów literackich i społecznych. Nieco więcej informacji mamy, gdy chodzi o prywatne życie pisarza, o przeżycia związane z bolesną dlań historią serca czy o charakterystykę Asnyka — wiernego przyjaciela i towarzysza.

Natomiast okres bezpośrednio związany z tak doniosłymi sprawami, jak udział Asnyka w ruchu przedpowstaniowym i w samym powstaniu, jego emigracja popowstaniowa i studia w Heidelbergu, nie znalazł odbicia w ogłoszonej dotąd korespondencji, choć właśnie tutaj białe plamy mocno intrygują historyków literatury. Tuż przed drugą wojną światową Antoni Jan Mikulski ogłosił spory zbiór listów Asnyka do ojca¹, ale datowany dopiero od r. 1871. Zbierając jednak starannie i z zamiłowaniem materiały dotyczące osoby i biografii Asnyka, Mikulski uzyskał szczęśliwym zbiegiem okoliczności (nieco później) cały zespół listów poety — od luźnych wakacyjnych relacji studenckich poczynając, przez bardzo ciekawy okres emigracyjny z siódmego dziesiątka zeszłego wieku, do chwili kiedy wreszcie mógł się pisarz połączyć z rodzicami w Krakowie.

Jaką drogą te zebrane pewnie rękami matki listy przez ręce syna poety trafiły do rąk ludzi obcych — ostatecznie do Herkulana Weigta,

¹ Z korespondencji i autografów A. Asnyka, „Pamiętnik Literacki”, R. XXXIII-XXXIV: 1936 - 1937, i odb.: Kraków 1938.

profesora b. Akademii Handlowej w Krakowie (1880 - 1953) — trudno dziś dociec. W każdym razie dochowały się one — chyba właśnie przez sugestię nazwiska autora — w stanie dość kompletnym. Zbiór nie obejmuje bezwzględnie pełnej korespondencji Asnyka z rodzicami, zwłaszcza z lat wcześniejszych, gdyż znajdujemy wzmianki o listach nie dochowanych, jednakowoż okres popowstaniowy nie ma większych luk. Ponieważ zaś wszystkie listy mają datyienne i roczne, jak również miejsce napisania, rozporządzamy tedy materiałem historycznie mocno udokumentowanym.

Warto od razu podkreślić poufny charakter listów, co Asnyk mocno zaznacza, a raz nawet — przy całym szacunku dla adresatów — otwarcie i ostro protestuje przeciwko komunikowaniu ich tekstów komukolwiek nawet ze znajomych. Ten szczegół jest bardzo znamieny i daje listom wyraźne piętno intymności. Niewątpliwie ton bardzo wyraźnej rewerencji wobec „Najdroższych Rodziców” odbiera zwierzeniom synowskim tak pożądaną cechę bezpośredniości, zwłaszcza gdy chodzi już nie o sprawy pieniężne, ale przede wszystkim o powikłane sprawy sercowe. Wiemy z chronologicznie współrzędnych listów do przyjaciela, jak wyglądał nieskrępowany, koleżeński ton zwykłego listu Asnyka, toteż tym bardziej musimy listy do rodziców przyjąć z tą charakterystyczną dla psychiki jedyne go syna poprawką. W tej otoczce dochodzą nas wyznania poety, a choć psuje ona nieco perspektywę i wymiary zdarzeń, sama ich znajomość wiele nam nowego przynosi. Są one podane czasem w formie aluzyjnej, zwłaszcza gdy chodzi o przejścia związane bezpośrednio z konspiracją i wypadkami 1863 r., czemu się dziwić nie można. Asnykowi zależy na dochowaniu tajemnicy, obawia się dekonspiracji², a ponadto posługuje się chętnie barwami złagodzonymi, by nie zwiększać niepokoju rodziców.

O utworach swoich autor prawie zupełnie nie wspomina; skąpe wiadomości wiążą się z podróżą włoską (1864/1865), lecz mają one charakter raczej rejestru, a i ten ton wnet znika. Wystarczy zanotować, że o tak ważnym utworze, jak *Sen grobów*, w korespondencji z rodzicami nie znajdujemy ani słowa.

Jeżeli jednak idzie właśnie o intymne sprawy osobiste, to tu Asnyk zupełnie słusznie bronił tajemnicy listowej. Nie znajdujemy w listach szczegółów skandalicznych, ale nie brak dramatu, nie brak też nieco ko-

² Oto charakterystyczny ustęp w liście do rodziców z 3 maja 1861: „[...] choć, jak wiecie, że w rzeczywistości nie mam i nie będę miał nic dla Was tajnego, jednak pojmiecie łatwo, że szczerą listowną spowiedź jest z mej strony niepodobieństwem. Muszę więc na przekór własnemu sercu i własnym chęciom obchodzić swe sumienie i Wasze żądania, zapełniając listy moje tym tylko, co może przejść przez wszelką cenzurę”.

mediowych powikłań, nawiązujących się — w manierze owej epoki — „u wód”.

Przeważają listy, w których kochający syn staje się sumiennym sprawozdawcą nieraz w typie bedekerowskim (listy z Wystawy Paryskiej w r. 1867). Nie wprowadza jednak rodziców w świat swych głębszych przeżyć, a zwłaszcza przemyśleń; po prostu liczy się ze światem przeżyć swoich adresatów i nie wychodzi poza jego granice. Czasem nawet posuwa się do zasadniczych sprostowań, jak np. przy omawianiu tematu obrazu Matejki *Rejtan*, oglądanego na Wystawie Paryskiej. W sytuacjach trudniejszych bardzo często dobre usługi oddaje pocie ironia, a zwłaszcza autoironia — tę ma zawsze pod ręką.

Prócz listów do rodziców publikuje się w tym tomie także listy skierowane do dawnego przyjaciela jeszcze z lat młodości, Stanisława Krzemińskiego, obejmujące okres ćwierćwiecza. Przyjaźń z Krzemińskim — zerwana skutkiem wypadków politycznych z lata i jesieni r. 1863, kiedy drogi dwóch wybitnych konspiratorów rozeszły się zasadniczo — odżyła w r. 1872. Wtedy to pierwszy Krzemiński odezwał się do przyjaciela i po latach dziewięciu zawiązała się z powrotem nić serdecznych i głębokich zwierzeń.

Nie ma i w tych listach informacji o twórczości coraz większym smutkiem gnębiętego poety, wchodzimy natomiast w świat najgłębszych refleksji dzielonych z przyjacielem, dla którego Asnyk ma nie tylko słowa najczulsze, ale też wiele szczerego i prawdziwego podziwu. Dla autora listów warszawski przyjaciel to nie tylko szlachetny człowiek, z którym przeżył lata górne i chmurne, to przede wszystkim piękny i mocny charakter. Szczególnie wzruszający jest ostatni list Asnyka z dnia 6 maja 1897, zawierający życzenia imienninowe składane przyjacielowi już w chorobie, przyjacielowi nadaremnie przez ćwierć wieku oczekiwanemu w Krakowie.

O ile ten ostatni zbiór ukazuje się w całości, to wśród listów do rodziców dokonano wyboru podyktowanego istotną ważnością poruszanych spraw. Zamieszczamy więc te listy, które zarówno wyjaśniają pewne epizody życia Asnyka-konspiratora, jak — szczególnie później — opowiadają mało znane wypadki związane z udziałem poety w organizowaniu powstania. Dużo nieznanych spraw i planów życiowych autora-emigranta ujawniają listy z lat 1864 - 1867, co wobec niejasności, jakie w tych latach przedstawiał dotychczas życiorys poety, przyczyni się do lepszego ujęcia rozwoju jego osobowości. Nie ogłaszamy zespołu listów lwowskich poety. Wypełnia je piszący coraz to nowymi projektami lokaty kapitałów, opowiadaniem o mało realnych lub zupełnie nierealnych planach małżeńskich czy o kłopotach codziennego bytowania. Widocznie uważał, że właśnie takie gawędzenia najwięcej zainteresują rodziców, zwłaszcza matkę,

więc inne, poważniejsze i dla poznania środowiska lwowskiego istotniejsze sprawy usuwał zupełnie w cień.

Ogłaszane obecnie listy pochodzą z następujących źródeł:

1. Listy do rodziców 13, 14, 16 - 18, 20 - 69 — ze zbiorów Antoniego Jana Mikulskiego w Krakowie, będących obecnie własnością Jadwigi Mikulskiej. Nabył on cały zbiór listów Adama Asnyka do rodziców od wspomnianego uprzednio prof. H. Weigta. Z tego to zbioru publikujemy 55 listów, odnoszących się do okresu 1861 - 1867, nie wydane zaś pozostają następujące:

- z r. 1861 list z 13 III
- „ 1862 listy z 14 II, 26 II, 28 II, 6 IX, 13 IX, 28 IX, 20 X, 12 XI
- „ 1864 listy z 22 III, 23 IV, 23 V, 15 VI, 14 VIII, 25 VIII
- „ 1865 listy z 31 I, 27 II, 21 III, 11 IV, 10 XI
- „ 1866 listy z 11 I, 20 I, 16 II, 27 II, 28 III, 13 IV, 29 IV, 12 V, 28 VII, 1 VIII, 12 VIII, 12 IX, 17 IX, 5 X, 22 XI, 14 XII
- „ 1867 listy z 7 I, 1 II, 7 II, 15 II, 23 II, 28 II, 27 III, 5 IV, 2 VII, 5 IX, 7 IX, 19 IX, 30 IX, 8 X, 17 X, 21 X, 7 XI, 16 XI, 5 XII, 20 XII, 28 XII.

Autografy listów Asnyka do rodziców pisane są bardzo czytelnie, autor starał się widać pisać wyraźnie, a nawet niektóre listy przepisywał na czysto, jak świadczy o tym charakterystyczne wypuszczenie kilku początkowych słów w liście z 20 grudnia 1863 r., wpisanych potem między wiersze. Również stan zachowanych listów jest bardzo dobry, mimo że pozbawione są one kopert. Poeta używał różnych papierów, rozmaitego formatu i gatunku. Początkowo przeważa format typowo listowy (14×22 cm), później, w miarę jak listy stają się obszerniejsze, zwłaszcza od wyjazdu do Włoch, piszący używa dużych arkuszy *folio* (20×26 cm). Charakterystyczny jest papier kupiony w Neapolu, doskonały w gatunku, drukowany w delikatną kratkę. Służył on pocie do wiosny roku 1866.

2. Listy do rodziców 1 - 12, 15 i 19 odpisane zostały przez A. J. Mikulskiego przed r. 1939 z autografów w zbiorach Biblioteki Narodowej i odpisy te, wobec zaginięcia oryginałów, stały się podstawą niniejszej edycji.

3. Listy do Stanisława Krzemińskiego, przechowywane pieczołowicie przez adresata, miały być przekazane — wraz z listami Krzemińskiego — Bibliotece Polskiej w Paryżu. Krzemiński z niewiadomych przyczyn złożył tam jedynie własne listy do Asnyka, natomiast listy Asnyka pozostały u jego siostrzeńca, warszawskiego lekarza dra Mieczysława Offmańskiego. Na listy Krzemińskiego do Asnyka natrafił w Bibliotece Polskiej w Paryżu Konrad Górski i znalazł wśród nich notatkę Krzemińskiego, że

pierwszeństwo wydania całej tej korespondencji zastrzega on dla Ignacego Chrzanowskiego. Kiedy K. Górski w latach trzydziestych przygotowywał swoją monografię o Krzemińskim, dr Offmański przekazując mu różne dokumenty biograficzne i korespondencję Krzemińskiego, dostarczył również listy Asnyka. Górski, znając zastrzeżenie Krzemińskiego, zwrócił się listownie do Ignacego Chrzanowskiego z zapytaniem, czy zechce on skorzystać z przysługującego mu prawa pierwszeństwa publikacji. Chrzanowski w odpowiedzi na ten list zrezygnował z pierwszeństwa na rzecz Konrada Górskiego. Dziś cały zespół listów Asnyka do Krzemińskiego znajduje się w zbiorach Konrada Górskiego w Toruniu. Obejmuje on 62 listy — prócz pierwszego wszystkie zachowane wraz z kopertami, z których przeważnie zostały wycięte lub oddarte znaczki pocztowe wraz ze stemplami nadawczymi (znaczki dochowały się tylko na siedmiu kopertach). Na odwrotach wszystkich kopert można jednak odczytać warszawskie stemple pocztowe z datą według „starego stylu”, które zawsze potwierdzają daty tak skrupulatnie notowane przez Asnyka na początku każdego listu.

Koperty zaadresowane są według stale powtarzanej konwencji: *Wielmożny Pan / Stanisław Krzemiński / w Warszawie*. Dalszy ciąg adresu bywał różny. Początkowo, na kopertach listów 2 - 15 dopisywał poeta: *w Księgarni W-go M. Glücksberga / Ulica Nowy Świat 55*. Potem, po zmianie adresu tejże księgarni w drugim członie występuje: *Ulica Królewska n° 5*; tak jest na kopertach listów 16, 18, 21 - 28, 33; na kopertach 17 i 19 brak wskazania ulicy, a koperta listu 20 skierowana została (w części po nazwisku Krzemińskiego) do *Księgarni W-go M. Glücksberga w Redakcji „Bluszczu”* — bez podania ulicy. Późniejsze listy wysyła Asnyk na adres prywatny Krzemińskiego: *Maryńska n° 3, II piętro, Miesz. 3* (często bez wskazania piętra i mieszkania); tak jest we wszystkich pozostałych listach, od 29 począwszy. Listy z zagranicy (40 - 41) podają adres po francusku: *Monsieur / Stanislas Krzemiński / à / Varsovie / Rue Maryńska n° 3*, wraz z dodaniem na początku: *Russie (Royaume de Pologne) / Varsovie* (tak na kopercie listu 40), lub po włosku (list 47): *Russia Polonia / Varsavia*. Na kopercie listu 41 dodano na początku tylko: *Varsovie*.

Same listy pisane są na różnych rodzajach i formatach papieru: niektóre na papierze z nadrukiem Redakcji „Nowej Reformy” (listy 10 - 16 z lat 1883 i 1884 oraz listy 23 - 24 z r. 1887), dwa na papierze z monogramem Asnyka, w formie przeplecionych dwóch liter „A” — czarnej i srebrnej (listy 9 z 6 V 1882 i 20 z 3 V 1887), cztery listy na papierze z czarną obwódką — po śmierci ojca, teściowej i teścia (listy 18 z 5 V 1886, 25 z 27 I 1888, 37 z 6 V i 38 z 22 V 1889). Stan zachowania wszystkich listów jest bardzo dobry, pismo na ogół czytelne.

Dochowany zbiór obejmuje jeszcze jedną kopertę, adresowaną do Sta-

niśława Krzemińskiego, z datą stempla krakowskiego nieczytelną, ale na odwrocie znajdujemy datę: Варшава 26 ноя. 1879. W kopercie tej znajduje się tylko wycinek z jakiegoś czasopisma z wierszem Asnyka *Napad na Parnas*, podpisanym: El-y. Zapewne Asnyk wysłał był przyjacielowi tylko ten wycinek, nie dołączając już osobnego pisma. Do listu 12 (z 21 XI 1833) dodał Asnyk kopię wiersza Słowackiego „Śmierć, co trzynaście lat stała koło mnie...”, pt. *Trzy cary*. Jest to zapewne odpis ze źródła, które posłużyło także przy pierwodruku wiersza w „Nowej Reformie” (1883, nr 208). Wraz z listem 24 (z 17 XII 1887 r.) przesłał poeta Krzemińskiemu tekst XXII sonetu z cyklu *Nad głębiami* („Naprzód i wyżej! przez ból i męczarnie...”). Oba teksty pomijamy, gdyż — prócz drobnych odchyłeń, może wskutek omyłek kopisty, i zmienionego tytułu w wierszu Słowackiego — nie przynoszą odmian w stosunku do znanych już wersji.

Pierwszy z dochowanych listów Asnyka do Krzemińskiego, pisany z Rzymu 7 stycznia 1873 r., został ogłoszony przez Konrada Górskiego w „Kulturze”, 1937, nr 15. Wyjątki z listów Asnyka opublikował już wcześniej sam Krzemiński (np. listu 26 z 27 II 1888 w „Bluszczu”, 1888, nr 11; listu 56 z 25 II 1894 w „Kurierze Warszawskim”, 1894, nr 99), a także Ferdynand Hoesick (por. *O zapomnianych pismach Asnyka*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, 1914, z. 6).

Zachowany zbiór listów do Krzemińskiego ogłaszamy w całości, pragnąc choćby drobnym rysem naszkicować stosunek wiernego przyjaciela warszawskiego do poety. Listy Krzemińskiego do Asnyka, dochowane w Bibliotece Polskiej w Paryżu, wykorzystujemy w części komentarzowej, cytując z nich w miarę potrzeby nieraz i dłuższe ustępy.

Wszystkie listy do Krzemińskiego skolacjonowała z autografami dr Krystyna Czajkowska. Jej też zawdzięcza edycja szczegółowy ich opis we wstępie.

Teksty listów Asnyka — te, które drukujemy bezpośrednio z autografów — przekazujemy w nie zmienionym kształcie językowym, zgodnie z powszechnie obowiązującymi zasadami wydawania tekstów dziewiętnastowiecznych. Zmiany poczynione dotyczą przede wszystkim ortografii. Usunięto podwajanie spółgłosek, występujące u Asnyka w wyrazach pochodzenia obcego, takich jak *illuminacja*, *Rossja*, *adressować*, *interessować*, *sylogizm*, *dyskussja*, *sessja*, *perron*, *intelligentny*, *pessymizm*, *effekta* i in. Zamieniono *x* na *ks* lub *gz* w wyrazach pisanych przez Asnyka: *maximum*, *expediować*, *exystencja*, *exemplarz* i in. Zastąpiono *y* literą *i* w wyrazach obcych: *lyryzm*, *labirynt*, *mystycyzm*. Zmodernizowano także w listach do Krzemińskiego pisownię *Wenecyi*, *gwarancyi*, *Adryatyku*, *oscyllicya*, *sympatyi* itp. Modernizacji poddano również konwencję dużych liter

w nazwach miesięcy, a także w niektórych formułach grzecznościowych (jak np. zaimek *Mój* stosowany zwykle w nagłówku listów do Krzemińskiego: *Najdroższy Mój Stanisławie*). Wprowadzono jednolitość w pisaniu dużymi literami przymiotników i zaimków odnoszących się do adresata — zgodnie z wyraźną tendencją Asnyka w tym kierunku. Zachowano także duże litery w wyrazach „Pan”, „Pani”, odnoszących się do osób trzecich, oraz w innych różnorodnych przypadkach, w których podejrzewano świadomy zamiar autora listu. Nazwiska i nazwy geograficzne podano (z wyjątkiem listów do Krzemińskiego) w postaci poprawnej. W datach listów zastąpiono cyfry, którymi Asnyk zwykł oznaczać niekiedy miesiące, określeniem słownym; inne uzupełnienia w datach ujęto w klamry (np. zapis *Kraków, d. 28/12 93* zastąpiono *Kraków, d. 28 grudnia [18]93*).

Modernizacji uległa też interpunkcja Asnyka, który pisząc nieraz zdaniemmi rozbudowanymi, o znaki przestankowe, a zwłaszcza o przecinki, dbał niewiele. Zauważył to już H. Szyper w pismach poetyckich, a A. Mikulski w prozaicznych. Aby uczynić teksty bardziej przejrzyste, zmieniano niekiedy podział ich na akapity, które poeta stosował bądź to bardzo oszczędnie, bądź też w sposób nader hojny, bez względu na jednolitą ciągłość tematyczną. Ograniczono także w pewnym stopniu akapity w podpisach listów do Krzemińskiego; tak np. podpisy *Twój / Adam* — w dwu liniach — ujmowano w jednej.

Daty umieszczano zgodnie z oryginałem w górnym rogu z prawej strony; nagłówek wyodrębniano stale w osobnym wierszu, choć w autografach znajduje się on nieraz na początku pierwszej linijki tekstu. Drobne opuszczenia i pomyłki poprawiano milcząco, inne tego typu błędy opatrywano wykrzyknikiem w klamrach. W takich też nawiasach umieszczano wyrazy, których brak jest wynikiem ewidentnego przeoczenia ze strony piszącego. Przekreślenia poety oznaczano nawiasami kątowymi. W początkowych listach do rodziców, przedrukowywanych z odpisów, zdarzają się miejsca wykropkowane. Pozostawiono je bez komentarza, gdyż trudno dziś ocenić, czy kropki te mówią o uszkodzeniu oryginału, czy o trudności w odczytaniu niewyraźnie napisanego tekstu.

Jeszcze kilka słów o komentarzu. Objąsnilo w nim te wyrazy i zwroty obcojęzyczne, które — w odczuciu komentatora — nie utarły się u nas; objaśnilo również wyrazy spolszczone, ale rzadziej używane; dalej skomentowano fakty historyczne, o których mowa w listach, podano dane biograficzne osób wspomnianych (jeśli to było możliwe), starano się sprostować błędne lub nieściśle informacje poety, przybliżyć i bardziej wyraźnie pokazać zwiedzane przez Asnyka okolice, miasta, oglądane zabytki, dzieła sztuki. Sporo jednak zostało jeszcze rzeczy nie wyjaśnionych, aluzji niezrozumiałych, nazwisk dziś zapomnianych.

*

Sprawę zebrania całej korespondencji Adama Asnyka uczynił swym umiłowanym zajęciem Antoni Jan Mikulski (1878 - 1951), który pamięci ulubionego poety poświęcił wiele trudu i pracy, zwłaszcza w ciężkich latach okupacji. Przypomnienie na tym miejscu inicjatora obecnego wydania — to obowiązek najpierwszy.

Tom wiele zawdzięcza prof. Konradowi Górskiemu, który zechciał udostępnić autografy listów Asnyka do Krzemińskiego, oraz dr Krystynie Czajkowskiej, która nie tylko zestawiała je ponownie z odpisami, ale także wielokrotnie niosła uczynną pomoc w wielu innych pracach związanych z przygotowaniem publikacji. Życzliwość Konrada Górskiego i doświadczenie wydawnicze Krystyny Czajkowskiej zapewniły edycji należyty poziom naukowy, za co wydawca wyraża Im głęboką wdzięczność.

Franciszek Bielak

LISTY DO RODZICÓW

1860 - 1867

Rodzice Adama Asnyka nie byli już pierwszej młodości, gdy przyszedł poeta się urodził. Ojciec, Kazimierz¹, miał lat 41, matka, Konstancja z Zagórowskich — 36, nie więc dziwnego, że ukochany jedynak wychowywał się w cieplarnianej atmosferze, nie bardzo odległej od nastrojów *Echa kotycki*. Chroniony przed wpływami otoczenia, uczył się w domu mniej więcej do dziewiątego roku życia, a skoro w r. 1853 skończył szkołę średnią, matka dla zbyt młodego maturzysty organizuje w domu naukę języków niemieckiego, francuskiego, angielskiego; prócz tego z zamiłowaniem studiuje on botanikę i chemię. Dopiero wyjazd na studia w r. 1856 wprowadza Asnyka w inny świat. Jednakowoż tkliwe uczucia wiążące go z rodzicami wpłynęły na styl jego życia na zawsze. Listy do nich dają ciekawy rys niewątpliwie pięknego stosunku, lecz równocześnie zbyt dużego uzależnienia. Syn poddawał się poleceniom z domu przeważnie bardzo chętnie, i to nie tylko w sprawach majątkowych, ale nawet sercowych.

Trudno orzec, jak rodzice oceniali polityczną działalność syna, ale wszelkie dane pozwalają sądzić, że dawny oficer wojska Królestwa Polskiego pochwalał sympatie syna dla Mierosławskiego i udział w organizowaniu demonstracji, a wreszcie wejście do „rządu wrześniowego”. Zresztą przypuszczać można, że Kazimierz Asnyk umiał też chronić syna w zarządzie policji warszawskiej, a że nie udało mu się uzyskać amnestii dla syna w okresie rządów namiestnika Berga — to nas nie dziwi, gdyż wyniki śledztwa i zeznania Karola Majewskiego czy Oskara Awejdego były dla Adama Asnyka kompromitujące.

Gdy drogi powrotu pozostawały dla syna zamknięte, rodzice, powodowani jedynie pragnieniem połączenia się z jedynakiem, zlikwidowali sprawy majątkowe w Królestwie i przenieśli się do Krakowa, gdzie zamieszkali we trójkę we własnym domu przy ul. Łobzowskiej 7. Nie na długo jednak. Wymarzone plany wspólnego życia unicestwiła rychła śmierć matki (20 XI 1871), po czym ojciec przeniósł się do Królestwa, do majątku wypróbowanego przyjaciela, Adama Helbicha, a gdy ten zmarł w r. 1881, stary Asnyk zamieszkał w Warszawie i dopiero półtora roku przed śmiercią wrócił jeszcze do syna do Krakowa i tu skończył długi żywot 6 XI 1885.

¹ Kazimierz Asnyk (1797 - 1885) wstąpił do wojska Królestwa Polskiego 10 marca 1815 r., w maju 1822 mianowany podporucznikiem 4 pułku strzelców. Podczas bitwy pod Grochowem wzięty do niewoli rosyjskiej, wrócił z Sybiru w r. 1833 i w tym też roku został zwolniony z wojska. Ożenił się z Konstancją Zagórowską (1802 - 1871), wychowawczynią dzieci dra Helbicha, późniejszego przyjaciela Asnyków, pochodząca, jak się zdaje, z ziemiańskiej rodziny wołyńskiej, po czym osiedlił się w Kaliszu, gdzie zajął się handlem skórami. Z czasem został właścicielem hotelu i księgarni, a po przeniesieniu się w latach pięćdziesiątych do Warszawy żył już głównie z kapitałów.

Zamieszczony tu wybór listów Adama Asnyka do rodziców zaczyna się w momencie, gdy młody organizator demonstracji patriotycznych, wypuszczony z cytadeli po kilkutygodniowym w niej pobycie, zagrożony nowym aresztowaniem — opuszcza Warszawę.

I

Paryż, d. 26 grudnia 1860 r.

Najukochańsi Rodzice!

Z ściśniętą piersią stanąłem na francuskiej ziemi, gdzie mnie nieubłagana konieczność popchnęła; jestem jak ogłuszony, jakby pod wpływem snu trapiącego; zapytuję sam siebie, czy to jest prawda, że mi nie wolno wrócić na łona Wasze, do domowego ogniska, a tylko błąkać się po obcej ziemi z tęsknotą po Was i z wspomnieniem, które od Was wywiozłem. Potrzebuję pociechy, bo zbrakło mi męstwa, i do Was się po nią udaję, u stóp Waszych składam mą boleść i lzy moje, byście nie wąpili, że tyleż co Wy cierpię. Ale nadzieja lepszej przyszłości i wiara w miłosierdzie Najwyższego podpierać będzie upadającą odwagę i w wspólnym uścisku zapomnim kiedyś przeżytych cierpień.

Dla zaspokojenia ciekawości Waszej opiszę Wam podróż moją. Wiecie już zapewne, jak szczęśliwie wsiadłem na kolej w Grodzisku, również szczęśliwie dojechałem do Dąbrowy, gdzie wysiadłem i skąd najętymi końmi dojechałem do Sosnowca; tam przenocowałem i rannym pociągiem wyruszyłem do Wrocławia. Niestety, nie poszło to tak gładko, gdyż zaraz w Katowicach, gdym dalej chciał jechać, zostałem przez inspektora policji pruskiej wysadzony z wagonu i jako przekradający się przez granicę aresztowany w celu odstawienia mnie policji rosyjskiej; szczęściem, znalazł się człowiek, który mnie poratował w tym trudnym razie, biorąc mnie na swoją odpowiedzialność i obiecując odstawić na właściwe miejsce; po czym najętymi końmi wyjechałem do Königshütte¹, gdzie 9 godzin przesiedzieć musiałem i skąd kurierką² wyruszyłem do stacji kolei żelaznej, i to w sam czas, bo właśnie wtedy, gdy już Niemcy chcieli dać znać do policji, że mają jakąś podejrzaną osobę. Na stacji kupiłem bilet i przyjechałem szczęśliwie do Wrocławia w niedzielę wieczór. Tam zabawiłem dzień cały i z kartą studencką³ wyruszyłem dalej; dojechałem tylko do Lipska, gdzie musiałem na pociąg się zatrzymać; tam przy kupowaniu biletu znowu mnie policja o paszport dławiła i byłaby uwięziła, gdyby nie zaręczenie komisjonera⁴ hotelu, w którym stałem; a tak szczęśliwy uniknąłem losu Telekyego⁵, którego Sasy Austriakom wydały. W środe w południe stanąłem w Heidelbergu, gdzie dla odpoczynku pozostałem do niedzieli, w poniedziałek zaś o 11 byłem już tu, na miejscu wygnania, i Wilią odbyłem w gronie rodaków⁶

Piszcie do mnie, Najukochańsi Rodzice, jak najprędzej, bym miał przeciw od Was wiadomość pocztą; piszcie pod adresem: Aleksander Gostkowski ⁷, rue de Seine, Saint Germain n° 22. Przygotujcie dla mnie rzeczy, które przez okazją, o której się od Doktora ⁸ dowiecie, przeszlecie. Pieniądze, jeżeli będziecie mogli zebrać jakie, pod wyżej wspomnianym adresem lub przez okazją. Piszcie tylko, piszcie, Najukochańsi, bo ten brak rodzinnego powietrza chciałbym chociaż Waszymi słowami zastąpić.

Wasz syn

¹ Królewska Huta, dziś Chorzów.

² *kurierką* — pospiesznym dyliżansem pocztowym.

³ Zapewne Asnyk posługiwał się legitymacją studenta Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie przez dwa semestry (1859-1860) studiował medycynę. Jak wynika ze wspomnień K. Szymańskiego (*Z Warszawy i Heidelbergu*, Warszawa 1967): „studenci jako obywatele uniwersyteccy nie podlegają prawom zwyczajnej policji, lecz wyłącznie zależą od sądów uniwersyteckich. Wyjątek stanowią przestępstwa kryminalnej natury”. Tak brzmiał jeden z paragrafów statutu uniwersyteckiego w Heidelbergu.

⁴ *komisjonera* — posłańca.

⁵ Władysław (László) Teleky (1811-1861), magnat i polityk węgierski, brał czynny udział w powstaniu węgierskim 1848/49, potem przebywał na emigracji. Gdy za paszportem angielskim przybył do Drezna, został tu 18 grudnia 1860 (a więc w dniu, w którym również Asnyk przebywał na terenie Saksonii) aresztowany i wydany Austrii. Zwolniony m. in. pod warunkiem wycofania się z życia politycznego Węgier, popełnił samobójstwo, kiedy w kwietniu 1861 został wybrany posłem na sejm węgierski.

⁶ Wigilia Bożego Narodzenia wypadła w tym roku w poniedziałek. Wychodząc od tego faktu i opierając się na innych danych, zawartych w liście, można odtworzyć sobie eskapadę Asnyka następująco: W sobotę 15 grudnia w Grodzisku, miejscowości leżącej ok. 30 km od Warszawy przy linii warszawsko-wiedeńskiej, „szczęśliwie wsiadł na kolej” i chyba ze względów konspiracyjnych nie dojechał bezpośrednio do Sosnowca, naówczas niewielkiej osady, leżącej na granicy rosyjsko-pruskiej (po stronie rosyjskiej), ale wysiadł kilka kilometrów wcześniej w Dąbrowie Górniczej. Stąd końmi dostał się do Sosnowca, tu spędził noc z 15 na 16 grudnia i rannym pociągiem wyruszył do Wrocławia. Przygoda w Katowicach, dziewięciogodzinny przymusowy postój w Chorzowie i dalsza podróż do Wrocławia zajęły niedzielę. W poniedziałek 17 XII jazda do Lipska, nocleg w Lipsku i 18 XII następny etap, z nocą spędzoną w podróży. 19 grudnia przyjeżdża Asnyk do Heidelbergu, 23 wyjeżdża do Paryża i w wigilię Świąt staje w tym mieście.

⁷ Jak wynika ze wspomnień K. Koszutskiego („Głos”, 1897, nr 34), Asnyk nie mieszkał u Gostkowskiego, lecz tylko „stał się prawie codziennym gościem” jego, Marcelego Żukowskiego i K. Koszutskiego, mieszkających wspólnie. Swą sytuację mieszkaniową przedstawia zresztą sam Asnyk w liście następnym.

⁸ Doktor — to zapewne Adam Bogumił Helbich (1796-1881), lekarz, rodowity warszawianin, który dłuższy czas praktykował w Kaliszu, gdzie poznał Kazimierza Asnyka. Brał udział w powstaniu 1830/31 jako lekarz sztabowy (Krzyż *Virtuti Militari*). Był przewodniczącym Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego.

W roku 1867 opuścił Warszawę i gospodarował w swym majątku Konary w Radomskiem. Serdecznie zaprzyjaźniony z Kazimierzem Asnykiem, zaprosił go po śmierci Konstancji Asnykowej do siebie i przez kilkanaście lat obaj przyjaciele w serdecznej harmonii gospodarzyli w Konarach. Określenie „Doktor” może się odnosić również do wspomnianego w liście z 5 I 1861 bliżej nie znanego doktora Aramowicza, jednakże lektura dalszych listów wykazuje, że tylko o A. B. Helbichu pisze Asnyk przez „Doktor”.

2

Paryż, d. 28 grudnia 1860

Najdrożsi!

Drugi to raz piszę do Was z ziemi tułactwa, próżno podnosząc głos mój, na który żadne krajowe echo mnie nie odpowiada. Czyż i od Was skazany jestem na milczenie i niepokój, który już mnie gorączką swoją ogarniać poczyna? W chwili gdym stanął na francuskiej ziemi, uczułem całą przepaść, która się pod moimi nogami rozwarła, i duch mój biegł na powrót po odbytej drodze, by ją zapełnić i wrócić do schronienia, od którego został oderwanym. Mamże Wam opisywać wszystkie wrażenia, które mnie gnębiły, jak samolub rozkoszujący się swym cierpieniem, gdy mi należy, przeciwnie, łagodzić smutki Wasze i prosić, byście mnie zapomnieli raczej, niż ciągnęli się mieli otaczać zgryzotą? Bóg litościwy, On nas nie opuści, na Niego składam więc cały ciężar troski i śmielej patrzę przed siebie. Wy tylko, Najdrożsi, wspierajcie mnie słowami pociechy, abym ciągle z Wami mógł sercem i myślą przestawać.

Spytacie się mnie może, jak mi się wydał Paryż. Odpowiem Wam, że będąc w nim, nie widziałem go jeszcze. Prowadzę życie prawdziwie koczownicze, nie mam bowiem dotychczas mieszkania, sypiając to tu, to ówdzie i rabując, gdzie napotkam, bieliznę. Zresztą na niczym mi nie zbywa, chodzę do Sorbony i Collège de France¹ na ekonomię polityczną Garniera² i Baudrillarta³, na prawo natury Francka⁴ i inne przedmioty. Życie tylko drogie i nięgodziwe. Półtora franka średnio kosztuje jakiśkolwiek znośny obiad. Wprawdzie je się tylko dwa razy na dzień, to jest śniadanie i obiad. Kawa nadzwyczaj droga, kosztuje franka, a do tego łyżką stołową z miski się zajada. Mieszkania stosunkowo nie są tak drogie, za 30 do 40 franków miesięcznie można mieć dość porządną pokój na czwartym lub trzecim piętrze.

Co Wy porabiacie? Czy jesteście zdrowi przynajmniej? Piszcie jak najprędzej pocztą do Aleksandra Gostkowskiego, rue de Seine, Saint Germain n° 22. Co o moim paszporcie było słyhać? Co się działo lub co się dzieje?

Święta przeszły mi smutno jak sierocie: myślałem o Was, łamiąc się

opłatkiem, i ciężko mi się na sercu zrobiło; przyslijcie mi w liście kawałek opłatka, a z nim Wasze błogosławieństwo. Oto Nowy Rok nadchodzi; z przepełnionym sercem modłę się o pomyślność Waszą i Wasze zdrowie, i o to, bym znowu mógł Was uściskać jak dawniej i w tym uścisku zatrzeć wszystkie nasze wspólne przykrości i smutki. Bóg da, a może się to stanie i dadzą mi paszport lub pozwolą wrócić do kraju; tymczasem tylko życzenia gorące szlę ku Wam i wyglądam niecierpliwie Waszej odpowiedzi, która dla mnie będzie tym chlebem duchowym, który zaspakaja najcięższy głód, tj. głód serca.

Bądźcie mi zdrowi, o Najukochańsi, całuję Wasze ręce.

Tęskniący syn

Listu nie frankowałem, przeto Łaskawi Rodzice zwróćą należność osobie ten list doręczającej. Odpowiedz tylko, na miłość Boską, jak najprędzej przysyłajcie.

¹ Collège de France powstało w XVI w. jako przeciwwaga dla przesyconej scholastyką Sorbony i odtąd obie te uczelnie istnieją aż po dzień dzisiejszy. Uczęszczenie na wykłady do Kolegium Francuskiego nie przynosiło słuchaczowi praktycznej korzyści w postaci dyplomu, ale znacznie poszerzało jego wiedzę, gdyż wykładawcami byli tam najwybitniejsi uczeni.

² Clément Joseph Garnier (1813 - 1881), ekonomista francuski, profesor ekonomii politycznej w Collège Chaptal w Paryżu.

³ Henri-Joseph-Léon Baudrillart (1821 - 1892), ekonomista francuski, od r. 1852 profesor-asystent, a od r. 1866 profesor ekonomii politycznej w Collège de France.

⁴ Adolphe Franck (1809 - 1893), profesor prawa natury i prawa narodów w Collège de France od r. 1856 do 1881.

3

[Przełom roku 1860 i 1861]

Jeszcze słów kilka dla Was, o Najdrożsi, bo nie mogę się ani sercem, ani myślą oderwać od tych kartek, gdzie przelewam dla Was zrozumiałe westchnienia i skargi. Odpowiedzcie mi raz tylko: bądź mężnym, synu nasz, którego to słowa tak długo na próżno oczekuję, a zwrócę ku Wam twarz wypogodzoną i powiem Wam, że już mnie nic nie boli. Jeśli iza jaka zastygnie na tym papierze, to ona Wam powie, ile Was kocham i ile cierpię. Ojczy i Matko, stróżce mego dzieciństwa, odezwiście się na niemowlęce wołania Waszego dziecka, ukójcie jego żalność, przyciągnijcie do serc Waszych i do snu cichego w objęciach Waszych utulcie. Stałem się jako dziecko, któremu uścisk macierzyński odjęty został i które nie widzi opiekuńczych aniołów przy kolebce swojej. O, ja Was zobaczę zdrowych,

spokojnych i szczęśliwych, choćbym to miał przypłacić całą przyszłością moją.

Jesteście, ach, zawsze, przede mną, czy to w obiad, czy w nocy, i wyrzucacie mi troski moje. Powiedzcie, że przebaczacie, powiedzcie, że macie wiarę w litość Najwyższego i że mnie czekacie z otwartymi rękami, gdy się ten przykry sen zakończy. A teraz błogosławcie mi, bo błogosławieństwo Wasze spłynie jak balsam na cierpienia moje i ukoi je.

Natchnionym okiem zaglądam w zamgloną przyszłość i widzę przez łzy moje i Wasze wschodzącą nową jutrzenkę, szczęście, które nasze na teraz chmurne niebo rozpromieni. Czekajmy, ta chwila smutku już znikła sprzed oczu moich i widzę Was rozjaśnionych, i słyszę bicie serc Waszych przy moim.

Do widzenia! O, jakże słodko brzmią te słowa: „do widzenia”! Wszak prawda? A teraz rzućcie mi jałmużnę słów Waszych i bądźcie spokojni i zdrowi!

Wasz syn Adam

4

Paryż, 5 stycznia 1861 r.

Najukochańsi moi!

Czwarty to już list z rzędu, który piszę do Was, a który, być może, naprzód do rąk Waszych się dostanie. Nie będę malował mojej za Wami tęsknoty, bo i tak już cały we łzy się rozpląnałem; przykry niepokój, gorączkowe pragnienie kilku słów już nie pociechy, ale współczucia, Waszą ręką skreślonych, ogarnęły moje jestestwo. I tęsknię, i pragnę, i wyglądam, a Wy milczycie i głos mój serdeczny a rzewny nie dochodzi uszu Waszych; i muszę czekać i gryźć się, i walczyć z własnym sercem, by mi się nie wyrwało z piersi i nie pobiegło do stóp tych, od których oderwanym zostało. Widzieć Was znowu jest wątkiem wszystkich dziennych rozmyślań moich jako też nocnych marzeń; i ujrzę Was, jak Bóg jest sprawiedliwy, jak wielkie jest Jego miłosierdzie i moja ufność w Niego, tak — powtarzam — ujrzę Was, i znów nadejdą dni dla nas szczęśliwe.

Tymczasem piszcie, bo ciężko przyjdzie mi wytrwać w tej wewnętrznej walce bez pokrzepienia, którego od Was wyglądam. Adres już jeden podałem, teraz drugi: Jean Zaleski, rue Vaugirard n° 15, *pour remettre à M. Adam*¹. Ktokolwiek wyjeżdża za granicę, temu można polecić oddanie tego listu na pocztę w Prusach lub gdzie indziej. Toż samo można by skutecznie przez pocztę, opuściwszy „*pour remettre à M. Adam*”. Toż samo można adresować, oddając list za granicę pod adresem: Jean Kurzyna², rue de Seine, Hôtel Bretagne. Pieniądze, gdyby były dla mnie

jakie, można by nadesłać w wekslu na okaziciela pod pierwszym adresem, dając na kopercie znak A. Zresztą spodziewam się, że powinny być jakie okazje do Paryża, przez które nawet rzeczy mogłyby mi Kochani Rodzice nadesłać. Gdyby zaś nie było okazji, przesłać na ręce Władysława Pańkowskiego³, Albrechtstrasse n° 24, lub Feliksa Nawrockiego⁴, Klosterstrasse n° 10. Pod względem [...] powinien by Kochany Ojciec porozumieć się z doktorem Aramowiczem lub Franc. Godlewskim⁵. W szczególności upraszałbym o buty⁶, bo mam miłą perspektywę małego palca u lewej nogi.

Na wiosnę spodziewam się przenieść do Heidelberga, gdzie klimat tak zdrowy i położenie cudowne; tam — spodziewam się, że jeżeli nic nie przeszkodzi — zechcecie przyjechać na jaki miesiąc, by przerwać bolesną rozdziału samotność i odżyć na chwilę w tej serca rozkoszy, której nam życzliwe niebo nie poskąpi. Piszcie tylko jak najprędzej, bym się nie dręczył daremnie, a słowami Waszymi i modlitwą pokrzepiony, cierpliwie lepszej doczekał przyszłości.

Nie wiem, czy Kochany Ojciec wyręczył mnie w oddaniu 15 rubli Frankowskiemu⁷, drugie 15 jako dług proszę oddać Godlewskiemu, bo owe 30 rubli zabrałem na drogę, która niezwykłym sposobem prowadzona, bardzo dużo pieniędzy pochłonęła. O mnie przestańcie się troszczyć, bo zdrow jestem i mam wszystko, co mi potrzeba; poczciwi przyjaciele dotychczas zaopatrują mnie bielizną, butami *etc.* Bez pieniędzy do końca stycznia spodziewam się obejść, a potem może Wasz syn marnotrawny wytarguje co od Was na karnawałowe zbytki. Muszę się nawet przyznać do grzechu, że byłem już raz w teatrze, ale nie gorszcie się: było to w przystępie większej melancholii, że potrzebowałem jakiegokolwiek otuchy. Byłem na dość wesołych farsach, które mnie rozchmurzyły, i wdzięczny im byłem za to.

Kochanej Cioci, Bratu i Siostram⁸ proszę wyrazić wdzięczność moją za ich życzliwość i uściskać serdecznie w imieniu moim. Wszystkim znajomym pozdrowienia, a Wam, Najdrożsi, wszystko, co tylko mam: moją tęsknotę, moją miłość i moje nadzieje pod stopy rzucam i sam się do nóg Waszych rzucam.

Wasz syn Adam

¹ (Franc.) przesłać p. Adamowi.

² Jan Kurzyński (1835 - 1865), już od r. 1855 bardzo czynny w konspiracji, gorący zwolennik i pomocnik polityczny Ludwika Mierosławskiego. Coraz silniej z nim związany, wyjechał za granicę i w latach 1860 - 1861 przebywał w Paryżu. Po wybuchu powstania Kurzyński przy Mierosławskim wziął udział w walce, lecz wnet się wycofał, wyjechał z kraju i reprezentował Rząd Narodowy za granicą. Jego postępowanie polityczne doprowadziło do pojedynku z Aleksandrem Guttrym. Raniony śmiertelnie, zmarł Kurzyński 2 lipca 1865 w szpitalu w Zurychu. Asnyk

długo ufał Kurzynie, mimo że ten szerzył zmyślane a ubliżające Asnykowi pogłoski.

³ Władysław Pańkowski, kolega Asnyka ze studiów wrocławskich, uczestnik powstania, zesłany do kopalni nerczyńskich. Jego *Wspomnienia* opublikowano w czasopiśmie „Orlęta” (Lwów 1933, nr 2). Asnyk podaje w liście jego adres wrocławski: Albrechtstrasse to dzisiejsza ulica Wita Stwosza.

⁴ Feliks Nawrocki, brat Walerii Nawrockiej, pierwszej bogdanki Asnyka. Podany tu adres to adres wrocławski, a Klosterstrasse nosi dziś nazwę ulicy Romualda Traugutta. Nawrocki, wybitny później fizjolog, studiował we Wrocławiu medycynę.

⁵ Franciszek Godlewski (1834 - 1863) należał wraz z Asnykiem do organizatorów manifestacyjnych pochodów i nabożeństw w okresie przedpowstaniowym; prowadził agitację wśród rzemieślników warszawskich. Zginął w bitwie pod Rawą 4 lutego 1863 r.

⁶ Kłopot z butami usunęła paczka z rzeczami i listami, którą Asnyk dostał od rodziców 24 stycznia 1861. W nie zamieszczonym tu liście z 24 I 1861 donosi o tym rodzicom: „[...] buty są doskonałe; kupiłem już wprawdzie paryskie kapcie za 12 franków, ale tak niegodziwe, że w nich wychodzić trudno”.

⁷ Obok Stanisława i Leona trzeci z braci Frankowskich działających w okresie powstania styczniowego, Jan, współpracował w 1860 r. w organizacji z Godlewskim, w lutym 1861 był w Paryżu celem porozumienia się z Mierosławskim. Jeszcze przed wybuchem powstania aresztowany i skazany na katorgę, wypłynął po kilku latach na emigracji.

⁸ Zagórowskim. Ciocia to Antonina Zagórowska, żona wuja Karola; brat — to wspomniany później kilkakrotnie Staś Zagórowski, natomiast o siostrach (ciotecznych) usłyszymy dopiero w liście 47 z r. 1865. Tam też dowiemy się, że prócz Stasia miał poeta co najmniej jeszcze jednego brata ciotecznego.

5

Paryż, d. 18 stycz[nia] 1861 r.
Rue de l'Est n^o 29

Najukochańsi moi!

Jestem jako głos wołającego na puszczy, bo na tylokrotne wołania moje zaledwie jedno, i to słabe, odpowiedziało mi echo. Na tylokrotne zaklęcia moje otrzymałem króciutką kartkę i nadzieję nadal, której ziszczenia dotąd się nie doczekałem. Czyż to się godzi? Spragnionemu i stęsknionemu przychodzi tak długo czekać na jakiegokolwiek wiadomości, lecz w tym nie Wasza wina zapewne; możecie pisali już do mnie, a tylko listy Wasze nie doszły. Z jakąż niecierpliwością wyglądam obszerniejszej wiadomości o zdrowiu i powodzeniu, i najdrobniejszych szczegółach Waszego życia; pojmujecie ją zapewne i pośpieszycie zaspokoić w jak najkrótszym czasie. Piszcie wprost do mnie teraz, do mojej pustelni, gdzie — pogrążony w dumaniach, w wolterowskim fotelu, z książką w ręku — wyczekiwać będę obszernych kartek, Waszą zapisanych ręką; niechże to

będzie pewien rodzaj dziennika, który by mnie wcielał w tryb Waszego życia i łudził słodko, że się jeszcze z Wami znajduje.

Pustelnia moja dosyć jest przyjemna; z okna przed moim okiem rozwija się obszar Luksemburskiego Ogrodu¹, który mi dostarcza najrzadszej i najpożądańszej w Paryżu rzeczy, tj. świeżego powietrza. Pokoik skromny, ale porządny, dosyć obszerny i niezbyt wysoko, bo na czwartym piętrze położony, odpowiada wszystkim warunkom tymczasowego komfortu i udziela przytuliska; wyciąga mi z kieszeni 35 franków, nie licząc w to usługi i opału. Co do opału, ten tutaj, gdzie nie znajdują pieców, a tylko kominki, jest czystym złudzeniem. Czasami, od wielkiego święta, nakłada się wiązka drewek posypana koksem i robi się zeń całopalenie, wpatrując się w płomień i grzejąc przy nim szczękające zęby; na szczęście, nie ma tu wielkich mrozów, bo można by cały majątek przepalić i zmarznąć nareszcie przy gościnnym ognisku. Obżarstwo nie jest tu także w modzie; posiłek dzienny składa się z śniadania, tj. kawy z bułką i obiadu około piątej, który wedle ogólnego mniemania nie obciąża sumienia spożywających pamięcią mordu niewinnych czworonogów; lecz wszystko to są rzeczy nie dowiedzione i ukryte w tajnikach francuskich traktierni.

Wszystko to jednak niczym, gdy mi zdrowie służy i gdy już pomału przyzwyczajam się do nowego trybu życia; dozwalam sobie nawet pewnych wybryków; byłem w Wielkiej Operze na *Semiramidzie* Rossiniego², której muzyka i jej wykonanie bardzo mnie zajęły. Zresztą Paryż nie zachwyca mnie wcale; wprawdzie niewiele dotąd widziałem, Luwr i Tuilerie³ widziałem tylko zewnątrz, wspaniałe budowle o przepysznych szczegółach, lecz nieco skażonego stylu. Poła Elizejskie, ciągnące się od Ogrodu Tuileryjskiego aż do Lasku Bulońskiego⁴, miejsce zboru całego paryskiego świata, rasowych koni, psów, loret⁵, herbów, liberii i noblesy — dosyć mi się podobały. Na ich końcu, przed Laskiem Bulońskim, stoi sławna Brama Triumfalna (Arc de Triomphe), na której są wyrzeźbione sławniejsze bitwy Napoleona I w płaskorzeźbie, a prócz tego nazwiska walecznych, którzy w nich chwałę i śmierć znaleźli. Wybieram się teraz właśnie zwiedzić galerie obrazów w Luksemburgu i Luwrze, lecz jakoś ciągle mi się to odwleka. Szczególnie jestem zadowolony z mojego mieszkania dla tak obszernego i przyjemnego widoku wszczepionego na cały ogród i na znaczną część miasta; wieczorem długie a dalekie szlaki gazowych latarni prowadzą myśl moją ku rodzinnym stronom, skąd powróci nieco pokrzepiona i weselsza.

Co tam porabiacie teraz przy zimowych wieczorach? Czy miewacie przynajmniej gości przerywających samotność przykrą i jednostajną? Czy bywacie także nawzajem w gościnie? Ciotka i cały jej dom jak się miewają? Proszę ich uściskać ode mnie. Braciszek niechże też co napisze do

mnie. Proszę go namówić i przynaglić równie jak Doktora i zresztą wszystkich, co się dadzą do tego namówić. Spodziewam się znowu Wam niedługo list nadesłać, wszelako nie bądźcie niespokojni, choćbyście czasami i dłużej listu nie otrzymywali, bo rozmaite mogą być przeszkody w dochodzeniu listów. Mama nade wszystko niech się martwić przestanie i skraca przykry czas rozstania pisywaniem listów do syna.

Na teraz nie pozostaje mi nic, jak tylko ucałować ręce Wasze po tysiąc razy. Wszystkim znajomym pozdrowienia i ukłony.

Kochający syn

¹ Jedyne zachowane w Paryżu ogród renesansowy, z marmurowymi fontannami, posągami, tarasami, ulubione miejsce spacerowe, zwłaszcza dla tej części Paryża, która mieści się na lewym brzegu Sekwany.

² Dwuaktowa opera *Semiramida* Gioacchina Rossiniego (1792 - 1868), napisana w r. 1823, dopiero przed kilku miesiącami przedstawiona została po raz pierwszy w wersji francuskiej. Stanowiło to ważny ewenement w życiu kulturalnym Paryża.

³ Tuileries w czasach Asnyka był to nie tylko park, ale i XVI-wieczny pałac, który w kilka lat potem, w okresie Komuny, spłonął.

⁴ W czasie, gdy Asnyk przebywał w Paryżu, Lasek będący dawniej ulubionym miejscem przechadzek poetów i zakochanych — dopiero przybierał charakter parku, przeszedłszy przed kilku laty pod zarząd miasta.

⁵ *loreta* — kobieta z półświatka, zwłaszcza paryskiego. Nazwa wywodzi się od kościoła Matki Boskiej Loretańskiej (Notre-Dame-de-Lorette), mieszczącego się w dzielnicy swego czasu szczególnie licznie zamieszkaney przez te kobiety.

6

Paryż, d. 15 lutego 1861
Rue de l'Est n° 19

Najdrożsi moi!

Po napisaniu do Was listu, w którym przesłałem życzenia moje Najdroższej Solenizantce¹, przyszło mi na myśl, że ponieważ nie odebrałem odpowiedzi na poprzednie moje listy, takowe mogły nie dojść do rąk Waszych, stąd i życzenia moje podobny los napotkać może. Dlatego to pośpieszam jeszcze z napisaniem kilku słów do Was, aby nic sobie nie mieć do wyrzucenia.

Jak mi jest przykro, o moi Najdrożsi, że nie tylko nie mogę stanąć pośród Was w dniu tak uroczystym, ale nawet i tej pewności nie mam, że słowa moje dojdą do uszu Waszych. Kochana Matka, nie odebrawszy żadnego listu ode mnie, pomyśleć gotowa, że syn Jej zapomniał o dniu tak dla niego drogim. To mi właśnie ogromną boleść sprawia; ach, jakże-
bym chciał widać Was teraz i wypowiedzieć, co czuję. Jeżeli szczęśliwym trafem albo list tamten, albo ta kartka dojdzie do rąk Waszych, odpiszcie

mi choć słów kilka, bo bez tej pociechy nawet pisać do Was nie mam odwagi i siły. O Matko Najdroższa, patrz na serce moje, jak całą moc uczucia swego składa u stóp Twoich; nie wiem, co Ci życzyć, o co się modlić i czego spodziewać. Bądź co bądź, proszę Cię, nie odsuwaj Swej ręki, którą tulę do ust moich, i wierzaj słowom mojej gorącej miłości.

Nie piszę więcej, bo spodziewam się wkrótce nowy list wygotować.

¹ Matka poety, Konstancja, obchodziła imieniny 18 lutego. List z datą 14 lutego, wspomniany przez poetę, musiał zaginać, gdyż nie dochował się w papierach rodzinnych. Podobnie zapewne zaginęła wspomniana w nie zamieszczonych tu listach Asnyka z 2 i 18 lutego — korespondencja z 15 i 23 stycznia (wysłana okazją), nadto list z końca stycznia oraz 3 lutego.

7

Paryż, 15 marca 1861
Rue de l'Est n° 19

Najukochańsi Rodzice!

Jestem prawdziwie jak dziecko, niespokojność i boleść mnie zmogła, od Was od trzech tygodni nie miałem wiadomości, a p. Jonas¹, który mi przed kilku dniami przysłał z Berlina pieniądze, donosi mi, iż będąc przed końcem lutego w Warszawie, zastał Ojca chorego. Wypadki warszawskie² ze swej strony przyczyniły się także niepomalu do mojej wewnętrznej trwogi, tak że w pierwszej chwili wzruszenia chciałem bezzwłocznie siadać na kolej i jechać, lecz po namyśle, polecivszy Was i siebie Bogu, postanowiłem czekać, by Wam czasem na próżno nie przyczynić zmartwienia. Lecz za to jak straszną jest dla mnie ta niepewność, to sam tylko wiedzieć mogę. Nie wiem, czyście ostatni list mój³, pod wskazanym mi adresem przesłany, odebrali. Prosiłem Was w nim o wybadanie dzisiejszego stanu i porobienie starań względem możliwości mego powrotu do kraju, chociażby pod dość ostrymi warunkami; może by się dało poradzić generała Paulucci⁴, jak się wziąć do tej rzeczy, bo myśl ta jedynie mnie teraz podtrzymuje i krzepi. Zaklinam Was jednakże: odpiszcie mi natychmiast, nie czekając na zebranie jakich wiadomości, a to w celu uspokojenia mnie co do zdrowia Waszego, bo już bym więcej nad dwa tygodnie w tej niepewności nie wytrzymał. Donieście mi także, czyście odebrali od jednego podróżnika list, w którym Wam obojgu składałem [...]

Od p. Jonasa odebrałem w francuskiej monecie franków 375; ogromnie się widać traci na polskiej monecie. Życie tu okropnie drogie: licząc w to *azio*⁵ pieniędzy, wypadnie trzy razy drożej jak w naszej Warszawie. Zresztą materialne przykrości za nic sobie waże, ale moralne — nad tymi jakoś dobrze zapanować nie umiem. Lecz Was zobaczę jakim bądź ko-

sztem i jaką bądź drogą, Wy mi to potwierdźcie. Pragnę cudu, lecz ten się urzeczywistnić może dotychczas w nocnych tylko marzeniach, bo co noc śnię o tym: Przybywam do Was, witam i zajmuję opróżnione miejsce. Co za radość! Aż zły jestem, gdy się zbudzę i wspomnę, że to wszystko było złudzeniem tylko. Przecież jest coś wyższego nad senną marą w tym wszystkim; w tym jest tajemne przecucie i głęboka wiara, które mi mówią, że w przeciągu dwóch miesięcy powrócę do rodzicielskiego domu. Ze swej tylko strony, proszę, czyńcie starania, zbierajcie wiadomości i mnie potem uwiadomcie. Prawo jest, iż kto wydalili się bez paszportu za granicę, a wróci przed trzekrotnym ogłoszeniem, płaci tylko karę pieniężną⁶. Co do zarzutów, które mają przeciwko mnie, można by się także dowiedzieć teraz, gdy się wszystko staje jawniejszym⁷.

O Najdrożsi moi, co porabiacie, co u Was słyhać? Mnie czy kochacie, nędznego zbiega, który tak ku Wam serce i oko wyteżył, że tylko Was widzi i tylko Was czuje przy sobie. O tym nie wątpię wprawdzie, że mnie kochacie, ale jesteście daleko i nie słyszę głosu Waszego. Masa teraz młodzieży wyjeżdża z Paryża do kraju, co tym gwałtowniejszą pokusę sprawia. Jeden z nich, a oddawca tego listu, był czas niejaki moim współlokatorem, stąd dla mnie jest nieustannym celem zazdrości. Posyłam także swoją fotografią jako forpocztę; wymogli to na mnie rozjeżdżający się znajomi i przyjaciele, żem znowu swoje niefortunne rysy do potomności podał. Odpisujcie jak najprędzej, czy nikt z naszych przyjaciół i znajomych nie uległ żadnemu wypadkowi, czyście byli potrwożeni bardzo⁸.

Święta wielkanocne nadchodzą⁹; chociaż spodziewam się jeszcze pisać do Was, jednak na wszelki wypadek życzę Wam już teraz wesołego Alleluja, jako też wszystkim naszym znajomym. Karolowie¹⁰ czy jeszcze nie pisali i nie wiadomo, co się z nimi dzieje?

Ręce Wasze całuję, Najdrożsi Rodzice, i czekam niecierpliwie tak listu Waszego, jako też lepszej przyszłości.

Wasz syn Adam

¹ Bliżej nie znany bankier czy przedsiębiorca berliński, który pozostając w stosunkach handlowych z Kazimierzem Asnykiem, bardzo skrupulatnie załatwiał przesyłki pieniężne dla Adama Asnyka w czasie jego pobytu za granicą. W liście do rodziców z 18 II 1861 poeta wspomina o jakimś Landsmannie, do którego jeszcze nie zdążył napisać po pieniądze, w dalszych jednak listach nazwisko to już nie występuje.

² Może chodzi o zajścia uliczne w dniach 25 i 27 lutego, kiedy to wojsko i zandarmi rozpędzali manifestantów przy użyciu broni. Szczególnie krwawo rozprawiono się z demonstrantami w dniu 27 II: było wówczas 5 ofiar śmiertelnych.

³ List z 7 III (tu nie zamieszczony), gdzie Asnyk pisze do rodziców m. in.: „Na teraz główną moją prośbą jest, aby Najdroższy Ojciec zajął się gorliwie przy dzisiejszych okolicznościach i, jak się zdaje, pewnych złagodzeniach ze strony rządu uzyskaniem dla mnie pozwolenia do powrotu, a przynajmniej złagodzenia sprawy

w razie, gdybym sam dobrowolnie powrócił [...]; gotów bym jak najchętniej dwa miesiące w kozie odsiedzieć, byle do Was powrócić”.

⁴ Generał Amilkar Paulucci (1810 - 1874), Włoch, w 1830 r. przeszedł z armii Modeny do wojska rosyjskiego, w 1856 r. mianowany generałem, został w lutym 1861 kierownikiem policji warszawskiej; spensjonowany w 1863. Do Polaków odnosił się z pewną życzliwością.

⁵ (Wł. *agio*) różnica między wartością nominalną a rzeczywistą pieniędzy lub papierów wartościowych; tu dopłata różnicy przy wymianie dwu różnych walut.

⁶ „Dzienniki Praw Królestwa Polskiego” z lat 1858 - 1861 nie notują takiego postanowienia.

⁷ Być może Asnyk ma na myśli pewne złagodzenie kursu ze strony władz carskich, jakie nastąpiło po wypadkach lutowych w stosunku do społeczeństwa polskiego i jakie znalazło niedługo potem swój wyraz w ogłoszonym ukazie przyznającym Królestwu tzw. „koncesje”: ustanowienie Rady Stanu, Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, utworzenie wyższych zakładów naukowych itp.

⁸ Uwagi Asnyka pozostają w związku z wypadkami lutowymi.

⁹ Święta wielkanocne przypadają w 1861 r. 31 marca.

¹⁰ Zagórowscy.

8

[Paryż, 3 - 11 kwietnia 1861]¹

[...] Najdrożsi, gdy myśl zastyga na bibulastej karcie, jest tylko martwym liter porządkiem i dla czytających o tyle tylko ma wartość swoją, o ile ci poza stosem wyrazów odczuwają żywe serca bicie; jeżeli to znajdziecie w kartkach moich, przebaczenie nieładowi, niekonsekwencji i nie treściwości listów moich. Zbytek bowiem uczucia zabija ciąg loiczny pytań i odpowiedzi; chciałbym wypowiedzieć wszystko, ale to tylko żywym słowem da się wypowiedzieć. Książki, osoby, wypadki — wszystko to tańcuje wkoło mnie w prawdziwym faustowskim sabacie; tyle rozlicznych postaci koło mnie się przysunęło, tyle europejskich osobistości wszystkich narodowości osobiście poznałem, tyle nadziei, zwątpień i upadków przeżyłem, tyle mnie zapewne jeszcze czeka, że na teraz zdawać sprawy jeszcze nie umiem i nie mogę.

11 kwietnia. Przez osiem dni nie byłem w Paryżu i nie zdążyłem wysłać tego, com napisał przed odjazdem, spóźniłem się przeto bardzo z moją korespondencją. Pierwszy raz odbywałem podróż morską; los urzeczywistnił moje marzenia, nieszczęściem tylko, że morze nadto było spokojne i mimo najgorętszych pragnień nie byłem świadkiem morskiej burzy; ale i tak wspaniałość tego olbrzyma ogromna. Cały czas spędziłem na pokładzie, trzymając się poręczy i kołysząc się wraz z statkiem na falach. Bałwany, rozbijając się o boki statku, opryskiwały mnie swą srebrzystą pianą. Widok nieskończoności ciągle ruchliwej i rozbującej

ogromne sprawia wrażenie; chorobie morskiej nie uległem wcale. A kiedy, dopływając do lądu, nadbrzeżne światła pokazywać się zaczęły, wynurzając się ponad fale, fantasmagoria była zupełna. Marzyłem, że to Polskę widzę przed oczami moimi, i tęskliwie spoglądałem na tę przybliżającą się ziemię.

Kończę, bo dziś chcę koniecznie oddać na pocztę. Niedługo spodziewam się Wam drugi list nadesłać. Wy tylko także odpisujcie zaraz. Do końca maja zostaję w Paryżu, co dalej, nie wiem. Ściskam Was serdecznie. Wszystkim znajomym ukłony i pozdrowienia. Kiedyż to i jak zobaczymy się z sobą?

Wasz syn

¹ Fragment listu, którego druga część opowiada o podróży morskiej, jak nie trudno się domyślić — do Anglii. Oczywiście podróż ta była związana z działalnością konspiracyjną Asnyka. O podróży w tym czasie do Londynu wspomina Asnyk w autobiografii pisanej dla Franciszka Kwapila, tłumacza jego poezji na język czeski („Przegląd Literacki”, nr 19/20 z r. 1897).

Ciekawe światło rzuca na tę podróż J. Kurzyna w liście, który jednak nie zasługuje na wiarę ze względu na osobę piszącego i na cel listu: „Adam, który nam tutaj postępowaniem swoim (jako człowiek prywatny) wielki wstyd przynosi — ogłupiawszy i oszalawszy na dobre, porozumiał się z innym ladaco, mianowicie z Abichtem, smutnie znajomym z konspiracji z Balzensprungiem, i postanowił w tych dniach do kraju powrócić. Plan między innymi polega na spaleniu Warszawy za pomocą jakichś cudownych wynalazków pirotechnicznych, po które panowie ci aż do Londynu jeździli” (cyt. za K. Górkim: *St. Krzemiński. Człowiek i pisarz*, Wilno 1936, s. 233).

9

[Heidelberg], d. 7 lipca 1861 r.

Najukochańsi Rodzice!

Z dniem pierwszym lipca opuściłem zniechęcony Paryż i prosto na Strasburg ruszyłem do Heidelberga. Odprowadzany na kolej przez kilku znajomych, puszczając się tą samą drogą, którą odbywałem jadąc do Paryża, miałem niejaki złudzenie, że powracam z ziemi wygnania pod rodzinną strzechę — i myśl moja wyprzedzała parowóz. Nie wstrzymały jej żadne widoki lotaryngskiej ziemi ani Ren srebrny, ani katedra strasburska, bo myśl biedaczka z złamanymi skrzydły śpieszyła prosto do domu.

Po dwudziestu dwóch godzinach nużącej podróży stanąłem w tym cichym miasteczku, osiadłem u stóp gór w prześlicznej dolinie Neckary¹, które się Heidelbergiem nazywa². Domy w ogrodach, pokryte całe wspinałymi bluszczami, kościoły wyglądające wśród wierzb płaczących, okoliczne góry pokryte winnicami, ogromny zamek w ruinach na jednej

z gór nad miastem, błyszcząca Neckara z zielonymi brzegami — wszystko to dodaje temu miejscu wiele uroku i przynęca wędrowców z wszystkich stron świata. Tutaj to zwykle przebywał nasz Zygmunt Krasiński³ i parę swoich listów piękności tego skromnego zakątka poświęcił. Jest to raczej wieś niż miasto, bo nie ma okna, z którego by widok lasów wieńczących gór wierzchołki nie wrażał tego przekonania patrzącym. A cóż dopiero mówić o pięknościach, w jakie obfitują okolice Heidelberga! Na każdym kroku spotykasz masę Angielek z ołówkiem w rękę i albumem szperających po okolicy i starających się uchwycić szczegółowe piękności. Pewna tylko melancholia towarzyszy wszędzie wędrowcowi, szczególnie gdy pomyśli o tych, których rad by uściskać, a których tylko wzrok i myśl jego darmo szuka poza górami.

Polskiej młodzieży jest tu trzydziestu na uniwersytecie i jeszcze więcej ma przybyć, z tych dwóch moich dawnych kolegów z Akademii⁴: Jaśniewski⁵ i Fritsche⁶.

Pisałem stąd do p. Jonasa o nadesłanie mi 350 guldenów (około 700 franków)⁷, bo pożyczylem na podróż pieniędzy i muszę odesłać zaraz.

Piszcie do mnie, Najukochańsi Rodzice, jak najprędzej, bo już dawno od Was nie miałem wiadomości, i wyglądać będę listu z wielką niecierpliwością. Adresujcie tak u góry: Heidelberg in Baden (bo są jeszcze inne Heidelbergi⁸), potem: Herr Stanislaw Loewenhardt⁹ in Heidelberg, Sandgasse N° 33.

Nie wiem jeszcze, jak długo tutaj pozostanę; być może, że miesiąc jaki, a nawet dłużej; pobyt tu mój zupełnie jest bezpiecznym; w najgorszym razie kazaliby mi opuścić Badeńskie. Zapewne będę przymuszony po odebraniu pieniędzy sprawić sobie co letniego odzienia; chciałbym tylko załatwić to tanim kosztem.

Posyłam Wam fotografię moją; wprawdzie nieszczególna, ale zawsze, zdaje mi się, lepsza od tych, które Mama widziała. Nie żądam nadesłania mi fotografii Waszych, które w moim pokoiku wiszą, a to z przesądu, że tak prędzej się z oryginałami zobaczę. Daj Boże tylko jak najprędzej! Gdybym stracił tę nadzieję, byłbym bardzo nieszczęśliwym, gdyż czuję, że świata całego skarby, blichtry i mamidła niezdolne są zastąpić domowego spokoju i szczęścia. Jak się kiedy obaczym, obszernie o tym ustnie porozmawiamy.

A teraz do widzenia, do przyszłego Waszego listu, który mnie znowu na czas jakiś uspokoi i nakarmi wiadomościami o bieżących wypadkach i o dzisiejszym Waszym położeniu. Wszystkim znajomym najserdeczniejsze pozdrowienia i ukłony. Całuję ręce Wasze.

Adam

¹ Asnyk stosuje konsekwentnie tę żeńską formę, mimo że w języku niemieck-

kim nazwa tej rzeki jest rodzaju męskiego, a i w polskim języku przyjął się Neckar, obok Nekar dawniejszego.

² Naówczas główne miasto okręgu tejże nazwy w Wielkim Księstwie Badeńskim, liczące 20 - 25 tysięcy mieszkańców, ściągało w swe mury polskich wędrowców nie tylko ze względu na malowniczość położenia, ale też z powodu cieszącego się dobrą sławą, najstarszego w Niemczech uniwersytetu. Przelotnie bawili tu m. in. Mickiewicz, Słowacki, Chopin, dłużej przebywali Krasiński, Klaczko, studiowali B. Trentowski, Jan Karłowicz. Wspominany przez Asnyka zamek leży na wzgórzu Jettenhübel. Początki jego sięgają XII w., rozbudowywany był głównie w XIV i XVI w. Popadł w ruinę w czasie wojen z Francją w XVII i XVIII w. W wieku XIX stał się jednym z symboli, niejako kwintesencją niemieckiego romantyzmu.

³ Zygmunt Krasiński przebywał w latach 1842 - 1857 co najmniej 35 razy w Heidelbergu, przy czym zatrzymywał się tu na kilka dni, tygodni, a nawet miesięcy. W listach stąd pisanych podpisywał się „Heidelberczyk”, tak czuł się tu zadomowiony. O piękności miasta i okolicy wspominał kilkakrotnie w listach do Delfiny Potockiej (np. listy z 12 VII 1845, 1 XII 1847, 28 III 1848) i do Adama Solтана (31 VII 1851) i in.

⁴ Akademia Medyko-Chirurgiczna powstała w Warszawie w r. 1857, a po utworzeniu Szkoły Głównej została do niej wcielona w r. 1862. Będąc w tym okresie jedynym wyższym zakładem naukowym na terenie Królestwa (jeśli nie liczyć Instytutu Agronomicznego w Marymoncie i Szkoły Sztuk Pięknych), cieszyła się dużym powodzeniem, jak o tym świadczy blisko 600 słuchaczy medycyny i farmacji, uczęszczających do tej uczelni w latach 1857 - 1862.

⁵ Władysław Jaśniewski, student Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, jeden z organizatorów nabożeństwa żałobnego za trzech wieszczów w 1860 r. Asnyka poznał wcześniej i pracował z nim w konspiracji od r. 1858. Karol Szymański w swym cytowanym już pamiętniku tak go charakteryzuje: „Szczególniej ogólną cieszył się powagą i sympatią Władysław Jaśniewski, miły i serdeczny w objęciu, skromny i szczery, sam rozporządzający bardzo małymi funduszami, a oddany z całym zamiłowaniem nauce; dawał on przykład swą pracą i szlachetnym postępowaniem, jakim należy być rzeczywiście studentem, aby osiągnąć naukowe korzyści i wyrobić w sobie moc charakteru z miłością dla ukochanej ojczyzny. Zawsze chętny do wszelkiej koleżeńskiej pomocy, udzielał rad ze spokojem i wyrozumiałością, a zawsze z tak ujmującą pogodą naturalną, z taką prawdziwą serdecznością, że wszyscy z poddaniem się przyjmowali od niego najbardziej gorzkie prawdy. Zaniedbany w ubraniu, twarz miał mocno ospą zeszepeconą, więc był na pozór brzydki, a pomimo tego, gdy spojrział, tym bardziej gdy przemówił, oblicze rozjaśniało się, malował się na nim wyraz sympatyczny i ujmujący. Jaśniewski nie mógł powrócić do kraju, więc jako lekarz osiedlił się w zapadłym kącie Serbii” (s. 101).

⁶ Gustaw Fritsche (Frycze), w korespondencji określany też jako Gucio (1838 - 1891), lekarz warszawski, znany propagator kolonii letnich, serdeczny przyjaciel całej rodziny Asnyków. Z Adamem wiązały go wspólne przeżycia w pracy konspiracyjnej przed powstaniem styczniowym. Fritsche był również w bardzo zażyłych stosunkach ze Stanisławem Krzemińskim, który po jego śmierci zaopiekował się jego rodziną. O Fritschem pisze Szymański we wspomnianym pamiętniku: „[...] wytwornego objęcia, milej powierzchowności mężczyzna. Uczynny, do wszelkich posług koleżeńskich gotowy, lubiany był powszechnie. Charakteru łagodnego, nikogo nie drażnił ironią lub sarkazmem, na wady drugich był wyrozumiały, chociaż prawa dusza jego nieraz oburzała się na wybryki niewłaściwe lub nie licu-

jące z godnością postępkę. Kraj kochał gorąco; trzeźwo i rozumnie zapatrywał się na przyszłość i program działania. Znakomitością nie został, lecz o ile zdolności i okoliczności pozwoliły, spełniał swe społeczne obowiązki" (s. 101 - 102).

⁷ Żądana suma nadeszła 9 lipca (list do rodziców z 29 VII 1861). Uprzednio otrzymał już poeta od Jonasa ok. 13 marca 375 fr. i 29 kwietnia 400 fr. (wg listu do rodziców z 8 VI 1861).

⁸ *Das Ortsbuch für das Deutsche Reich* z r. 1938 wymienia tylko jedno miasto o tej nazwie, prócz tego 3 osiedla i 2 wsie na terenie całych ówczesnych Niemiec.

⁹ Stanisław Loewenhardt, słuchacz Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, wraz z Asnykiem i Janem Banzemerem utrzymywał z ramienia organizacji konspiracyjnej warszawskiej stosunki z polską młodzieżą uniwersytecką za granicą. Wziął udział w powstaniu, po czym emigrował do Paryża, gdzie ożenił się z Henryką Pustowójtówną i pracował jako lekarz, działając aktywnie wśród tamtejszej Polonii. Zmarł w r. 1915.

10

Heidelberg, d. 23 września 1861 r.

Najukochańsi Rodzice!

Odebrawszy listy Wasze i nie mając się nic więcej równie pożądanego na tym świecie spodziewać, postanowiłem uciec od ludzi i wspomnień namiętności w dzikie puszcze Czarnego Lasu¹ i tam żyć w lepszej z nikami i koboldami² zgodzie niżli z całą wydziedziczającą mnie ludzkością. Dlatego wybrałem sobie dwóch uczniów, którzy wyrazili gotowość swoją wyruszenia ze mną na koniec świata, a uzbroiwszy się w kije, wkroczyłem groźnie w ponure Szwarzwaldu góry³. Pożegnawszy nadreńską dolinę z kamiennej platformy skał, wyniesionej na 2000 stóp nad gładko uciętą przepaścią, z której zda się lada wietrzyk zdolny jest zdmuchnąć pelzającego wędrowca, brzegiem wartkich strumieni zapuściliśmy się w same łono otwierającej się doliny Murgthalu, gdzie późnym wieczorem błądząc przy blasku księżyca, dotarliśmy na pierwszy nocleg do małego miasteczka Weissenbach. Stamtąd już kolejno następowały najcudniejsze panoramy, kaskady i grotty, których ogromna różnorodność czyni Szwarzwald tak zachwycającym. Z wierzchołka Katzenkopfu, 3600 stóp, pod stopami swymi mając wszystkie okoliczne góry wierzchołki, sięgałem wzrokiem alpejskich białych szczytów. Na zachodzie Ren błyszczący się jak srebrna tasiemka od promieni zachodzącego słońca leżał przede mną prawie w całej swej długości, jakby nakreślony na jakiej olbrzymiej geograficznej karcie; za nim mgły i spoza mgieł wystające francuskie Ardenny. A gdym na wschód obrócił oczy i zobaczył sino się rysujące pasma gór, a za nimi szarawą tylko przestrzeń, nie mogłem się ani wzrokiem, ani myślą oderwać od tej szarej przestrzeni, grubiejącym coraz zasuwającej

się cieniem, bo tam leżała przeszłość, do której z takim utęsknieniem powrócić bym pragnął.

Znowu rok mi przybył, rok, który za jakie dziesięć innych stanie, a który mi zabrał ostatki młodości i zapału. Oby ten nowy, wedle życzeń Najdroższej Matki, nie był do niego podobnym! Oby mi przyniósł to jedyne, o które się dobijam, szczęście oglądania Was znowu. Gdy nad czarowanym zwierciadłem jeziora Mummelsee stanąłem w nocy przy blasku księżyca, wpatrywałem się w tajemnicze jego głębie i zaklinałem wodne ondyny i niksy, by mi która objawiła przyszłość mą. Jeden mi tylko puszczyk z głębi gór na zaklęcia moje odpowiadał wśród posepnego nocy milczenia. *Dii, avertite omen!*⁴ Małoż mam jeszcze własnej troski, bym się jeszcze wróżbami i snami miał straszyć? Jednakże ze snami nie jestem w najlepszej zgodzie; czasami się we śnie tak nalamentuję i napłaczę, że mi na kilka dni pozostaje jakieś przykre wrażenie.

W Heidelbergu już się tu zagospodarowałem i boję się tylko, aby mnie nie wytropiła badeńska policja jako nieprawnie siedzącego, bobym znów do zniechęconego Paryża wyjeżdżać musiał. Dziękuję Najdroższym Rodzicom za Ich życzenia, jak również Kochanej Mamie za ową skreconą gałązkę bluszczu, która tu zastępuje miejsce owego wieńca przeznaczonego dla nieobecnego solenizanta⁵. Młodzieży kształcącej się coraz więcej przyjeżdża tu do Heidelberga, rozumie się polskiej, tak że niezadługo będzie nas tu około trzydziestu. Za tydzień będę pisał do Jonasa z prośbą o nadesłanie mi pieniędzy; nie wiem tylko, jak go już prosić, by mi podobnie *poste restante* nie wypalił⁶. Teraz mogę zakończyć jak ów wzór epistolarnego stylu: „Jestem zdrow, ale buty mi się podarły, czego też Najukochańszym Rodzicom życzę”.

Co do powrotu mojego, zgadzając się nawet na to, że może jeszcze nie pora, przypuszczam wszelako, że licząc tylko na dobrych przyjaciół, niedaleko się zajdzie, i będę zmuszony sam tutaj, co mi wprawdzie przyjdzie z wielką trudnością, dowiedzieć się najprzód, jak się do tego wziąć potrzeba, aby pozwolenie powrotu otrzymać. O nic też więcej nad to nie prosiłem. Wyglądam też tu tak dobrze, jak umarły w Heidelbergu, bo oprócz Najdroższych Rodziców nikt sobie więcej o mnie nie raczy przypomnieć i jak tu siedzę, tak od nikogo z tylu licznych przyjaciół i znajomych listu nie odebrałem.

Ściskam Was serdecznie, o Najdrożsi, i czekam Waszych listów, a zarazem lepszej przyszłości.

Adam

¹ Schwarzwald, rozległe pasmo górskie, ciągnące się na wschód od Renu wzdłuż biegu tej rzeki, na długości ok. 160 km. W większości pokrywa je las.

² *niksy, koboldy* i nieco dalej wspomniane *ondyny* — wedle wierzeń mitologii



2. Adam Asnyk z rodzicami, Konstancją Asnykową i Kazimierzem Asnykiem (r. 1870?)

Lwia 25 kwietnia 1863

Najukochańsi Rodzice!

Do dziś dnia byłem w zupełnej nie-
możliwości uwadomienia Was ce się ze-
mna; dzieje okazy bowiem żeby nie
miałem a poezją zupełnie rannym
dla mnie droga w potowieniu w jakim
ciężko obecnie roztaje. Od czasu jak
Was opuściłem ciężko fantastyczne
miewalem wypadki ztapany robowany
czudem tylko umbrątem Moskalem
i austryjakom. Lebrano mi wrytka
com tylko miał se wby i przy sobie
i byłbym nie uniknat stowrogiego
loku gdybym się nie zdecydowa-
wał ratować nocną ucieczką na
wzrostu wędrować po lasach
i górach. Koniec koncem jestem
dotychczas wolny i pewny se i nad-
wreśliwie ukończy być przed i isten
porzuceniem którego jestem przedmi

3. Podobizna początku listu Adama Asnyka do rodziców z dn. 25 kwietnia 1863 r.

germańskiej duchy wodne, leśne lub górskie, wchodzące w kontakt z człowiekiem personifikacje sił przyrody.

³ Wędrówkę opisaną rozpoczęli trzej turyści zapewne w uzdrowisku Baden-Baden, dokąd pojechali pociągiem (z Heidelbergu na południe ok. 100 km). Po wejściu na szczyt Góry Merkurego (872 m), wznoszącej się nad uzdrowiskiem, pożegnali dolinę Renu i ruszyli w głąb masywu górskiego ku dolinie głównej rzeki Schwarzwald — rzeki Murg. Ok. 15 km (w prostej linii) na pld.-zachód od miejsca pierwszego ich noclegu, miasteczka Weisenbach, leży osnute legendami, otoczone lasami górskie jezioro Mummelsee. Stąd niedaleko wznosi się góra Hornisgrinde (1166 m n.p.m.), której wierzchołek zwie się Katzenkopf. Z niego to, według Baedekera, widać przy dobrej pogodzie nawet wieżę katedry w Strasburgu, Alpy i Wozezy. Ten ostatni masyw górski miał zapewne na myśli Asnyk, pisząc o Ardenach, które leżą również we Francji, ale dalej na północy sięgając na teren Belgii i Luksemburga.

Całą tę wycieczkę opisał Asnyk jeszcze raz w swym opowiadaniu *Panna Leokadia*, ogłoszonym w r. 1868.

⁴ (Łac.) Bogowie, odwróćcie złą wróżbę!

⁵ Solenizantem jest Adam Asnyk, gdyż 11 września skończył 23 lata.

⁶ Aluzja do sprawy opisanej w liście z 29 VII do rodziców: Jonas przesłał w lipcu pieniądze do Heidelbergu na *poste restante*, gdyż twierdził, że sprzeciwia się prawu wysłanie ich dla Asnyka na nazwisko Stanisława Loewenhardtta. Asnyk, nie mając dowodu osobistego (paszportu), miał kłopoty z podjęciem sumy i dopiero poręczenie miejscowych Niemców usunęło przeszkody.

11

[Heidelberg], d. 30 października 1861 r.

Najukochański!

Zapewne w życiu każdego człowieka nadchodzi czas, w którym zaczyna mniej być od losu wymagającym, przestaje gonić za bezchmurnym, wymarzonym szczęściem, a chwytą każdą jego odrobinę, by z niej skorzystać na dobre. Zatem i mnie teraz chwile, w których odbieram Wasze listy, rzucają takie światło na resztę chmurniejszych dni, że używam z wolna cały ten zasób dozwolonego mi szczęścia, a dni te uważam jako pełne niczym nie zamąconej rozkoszy. Ostatnie listy Wasze dużo mi ulgi przyniosły, choć same w sobie niezbyt wesołe zawierały wiadomości. Ostatnie wypadki¹ ogromne wywarły wrażenie tak w Francji, jak i w Anglii, tak że, o ile wiem, wzburzenie umysłów we Francji doszło do wysokiego stopnia, iż to nawet wpłynęło na oziębienie dyplomatycznych z Rosją stosunków. Węgrzy przez list Kossutha dali do zrozumienia Włochom, że już dłużej czekać nie mogą i że jeśli chcą wspólnie działać, to muszą zaraz zaczepnie wystąpić o Wenecję². W każdym razie, chociaż się widziało tyle zawiedzionych nadziei, jednakże liczyć trzeba, że raz szansa posłuży i musimy przyjąć kochanego Doktora³ hasło: czekajmy do

wiosny. W wiadomości polityczne dosyć tu obfitujemy i szybko wiemy, co się u nas w kraju dzieje, ale za to przy takich wypadkach mocno niespokojni jesteśmy o nasze domowe i prywatne stosunki.

Tutejszą Polonię nie mogę jak tylko pochwalić; wszystko z bardzo małym wyjątkiem wielce zacne i serdeczne chłopcy. A jest tu nas tylu, że moglibyśmy całe Badeńskie ogłosić w stanie oblężenia, a jeszcze zawarłszy alians zaczepno-odporny z Polonią w Karlsruhe i Hohenheimie¹, moglibyśmy zająć wojskowo całe Heskie i Wirtemberskie². Spóźniona pora może tylko przeszkodzić naszym operacjom. Jesień już posunęła się daleko i dlatego już cały Odenwald³ przybrał posepniejsze barwy — i zimno, i smutno aż do nowej wiosny.

Co do podróży Najdroższych Rodziców, z przyszlą wiosną odbyć się mającej, Kochana Mama dopytuje się, ile dni jechać potrzeba do Heidelberga. To zależy od urządzenia się w podróży; ja bym radził, aby, o ile można, zatrzymywać się na nocleg, a nocą nie jechać; i tak wyjechawszy rano sznelcugiem z Warszawy, wzięwszy bilet do Wrocławia, stanąć tam na noc. Potem wyjechawszy z Wrocławia o 7 rano, kupiwszy bilet do Lipska, nie zapomniawszy przesiąść się do innych wagonów w Kohlfurt⁴, żeby nie pojechać do Berlina, stanie się w Dreźnie po drugiej, a w Lipsku o piątej po południu. W Lipsku drugi raz nocleg, a stamtąd na trzecią noc do Frankfurtu nad Menem, skąd już do Heidelberga tylko trzy godziny drogi. Wprawdzie dużo oszczędza się czasu nie nocując w Wrocławiu, a tylko dalej sznelcugiem jadąc na Berlin, bo się zaraz nazajutrz staje na noc w Frankfurcie, ale to jest bardzo uciążliwe. Cieszę się bardzo na tę podróż, bo wiem, że mimo trudów będzie ona dla Kochanych Rodziców przyjemna, a ja będę mógł grać rolę przewodnika. Zanim to jednak nastąpi, przykro pomyśleć, że i tego roku nie podzielimy się opłatkiem.

Nie kończę tego listu, ale tymczasowo, żeby Najdrożsi Rodzice nie czekali, prześlę ten arkusik, a dalszy ciąg jako też odpowiedź dla Pani Gałczyńskiej, która tyle była łaskawa nadesłać mi dowód swojej pamięci i życzliwości⁵. Wyglądamy tu powrotu Fritschego, który był pewnie u Kochanych Rodziców, bo go o to prosiłem, udzieli mi więc wszystkich ciekawych szczegółów⁶. O Zagórowskich to wątpię, żeby się wybrali kiedy do mnie pisać, ale im tego nie mam za złe, wiedząc, ile to trudności przedstawia.

Ręce Wasze całuję.

Adam

¹ Asnyk ma tu na myśli wypadki warszawskie w dniu 15 i 16 października 1861 w związku z patriotycznym nabożeństwem za Tadeusza Kościuszkę. Wojsko otoczyło wówczas kościoły: katedralny i Bernardynów. następnie zaś wtargnęło do wnętrza

i zebranych w brutalny sposób popędziło do Cytadeli. Wzburzenie wzrosło jeszcze, gdy władze kościelne postanowiły zamknąć sprofanowane świątynie.

² Klęska Austrii w wojnie z Sardynią i popierającą ją Francją w 1859 r. przyczyniła się z jednej strony do zjednoczenia rozbitych dotąd na kilka państw Włoch, z drugiej zaś do uzyskania przez Węgry wielu prerogatyw. Jednakże zarówno Włochy, jak i Węgry miały jeszcze dalsze pretensje pod adresem Austrii: Włochy chciały odzyskać Wenecję, pozostającą od czasów Napoleona I pod panowaniem Austrii, Węgrzy zaś pragnęli jeśli nie zupełnej niepodległości (ekstremitści) — to przynajmniej (ugodowcy) unii personalnej z Austrią na zasadzie zupełnego równouprawnienia. W koordynacji działań obu tych narodów mógł pomóc Ludwik Kossuth (1802-1894), polityk i publicysta, przywódca narodu węgierskiego w walce o niepodległość państwa przeciw Austrii w latach 1848-1849. Gdy Austria przy pomocy cara Mikołaja I stłumiła powstanie węgierskie, Kossuth emigrował, ciągle brał jednak żywy udział w politycznych rozgrywkach. Popierał Włochy w walce o zjednoczenie, organizując oddziały węgierskie w r. 1859, później protestował przeciw układowi Węgier z Austrią, ustalającemu dualistyczny ustrój monarchii habsburskiej. Otoczony wielką sympatią w kołach rewolucyjnej Europy, ofiarowanej mu amnestii nie przyjął i na Węgry nie wrócił.

³ Adama Helbicha.

⁴ Karlsruhe — stolica Wielkiego Księstwa Badeńskiego, leży o 50 km na południe od Heidelbergu. O Hohenheimie i tamtejszej szkole rolniczej pisze Asnyk więcej w liście następnym.

⁵ Księstwo Heskie (Hesja) graniczyło z Badenią od północy, królestwo wirtemberskie (Wirtembergia) zaś od wschodu. W ustępie tym można by dopatrywać się aluzji do trzech dzielnic Polski, które zostaną wyzwolone i połączone, gdy tylko nastanie stosowniejsza pora („nowa wiosna”).

⁶ Odenwald — masyw górski między Neckarem a dolnym Menem, stanowiący jakby przedłużenie Schwarzwaldu, na północny zachód od Heidelbergu.

⁷ Węgliniec na Dolnym Śląsku w pow. zgorzeleckim.

⁸ Zdania Asnyk nie dokończył. „Dalszy ciąg” tego listu, „jako też odpowiedź dla Pani Gałczyńskiej” wysłał 9 listopada. List do rodziców zachował się (nie publikujemy go tu), natomiast list do Gałczyńskiej — nie.

⁹ W liście z 9 XI pisze Asnyk: „[...] nudziłem kolegę, by mi o Was opowiadał”. Kolega Fritsche przywiózł też od Asnyków tytoń, herbatę, bieliznę.

[Heidelberg], d. 15 stycznia 1862 r.

Najukochańsi Rodzice!

Ociągałem się z napisaniem tego listu, długo myśląc, że wprzód Wasze otrzymam, ale nie mogąc się ich doczekać, postanowiłem upomnieć się o nie. Listy z 16 grudnia są ostatnimi, które dotąd otrzymałem. Święta zaczęły się smutnie; pod wrażeniem tego odosobnienia od domowego ogniska każdy czuł się w tej chwili jednostką samotną i wolał jeszcze, zamknąwszy się w domu, myślał gonić rozmaite mary niżli dokładać swoje

pojedyncze troski do ogólnej skarbnicy. Smutek często podobny jest do nienawiści i mając [!] aż do dna zakłóconą duszę, wszystkie zewnętrzne stosunki nie tylko że nie przynoszą ulgi, ale, przeciwnie, drażnią jeszcze więcej. Słowem, tak było niedobrze, iż musiałem ratować się ucieczką, żeby wyjść z tego dziwnego stanu; i tak w drugie Święto po południu wyjechałem z trzema jeszcze innymi do Hohenheimu na dni kilka. Hohenheim, jak to Kochani Rodzice wiedzą, jest to zakład gospodarski naukowy w Wirtemberskiem, pod samym Stuttgartem leżący. Jest tam kilku znajomych nam Polaków, którzy już nas od dawna do siebie zapraszali. Zwiedziliśmy najprzód Stuttgart i byliśmy w teatrze na *Niemiej z Portici*¹, po czym na noc pojechaliśmy do Hohenheimu. Z towarzyszków tej wędrowki wymieniam Fryczego, ponieważ jest Rodzicom znany. W Hohenheimie zwiedziliśmy gabineta narzędzi rolniczych i przepyszne stadniny czystej krwi arabskiej i angielskiej. Zabawiwszy dni cztery, wróciliśmy do Heidelberga na wilią Nowego Roku.

Tu znowu ciągle historie z Niemcami; ci, tj. studenci Niemcy, ciągle napadają i zaczepiają Polaków; stąd masa pojedynków, które zwykle nie przychodzą do skutku, bo ile skorzy są Niemcy do zaczepki, o tyle nikczemni przed jej konsekwencjami i zaraz denuncjują do władzy, stąd pojedynki kończy się koźą². Dwa razy tylko przyszło do strzelania, ale bez żadnej konsekwencji. Ja jakoś dotychczas szczęśliwie uniknąłem wszelkiej awantury, ale policzywszy dobrze, wszystkich doszłych lub niedoszłych było już piętnaście.

Od Jonasa otrzymałem 200 franków d. 20 grudnia. Zima zaczęła się już i w Heidelbergu na dobre, klimat tu ostrzejszy niż w Paryżu; wprawdzie takich mrozów jak u nas to nie ma, ale bywa 8, 9, a nawet 10 stopni. Ja tak więcej oswajam się ze swym przykrym położeniem; wprawdzie stałem się odludkiem, siedzę w domu i karmię, jak mogę, swoją mózgownicę. Do lipca wzdycham gorąco³, byleby tylko Najdrożsi Rodzice swoje zamiary doprowadzili do skutku. Będzie tu podobną kilka domów polskich w tej porze. Żeby tylko mógł coś na kształt paszportu uzyskać, byłbym daleko swobodniejszym.

Czy tam, w kraju, nie zanosi się na jakie folgi? Przydałyby się już nareszcie pod każdym względem. Ostatnimi czasy masę młodzieży wędrowało tutaj przez Heidelberg. Nie wiem, gdzie się to biedactwo podzieje; wszystko po większej części biedne, aż przykro pomyśleć, jak ciężkie losy czekają tę młodzież. W samym Paryżu znajduje się 200 młodych emigrantów, którzy są bez żadnego utrzymania, a kraj tak się już zniechęcił rozlicznymi składkami, których większa [część] zginęła lub na marne poszła, że już teraz nie chce pomyśleć o żadnym wsparciu dla nich; o pracę zaś to nie tak łatwo za granicą, żeby gotowe można znaleźć utrzymanie.

Jak tam Najukochańsi Rodzice, Święta spędzili? Czy zdrowi są i we-

selszej myśli z nowo zaczęłym rokiem? Ja bo przechodzę bezustannie z zupełnego zwątpienia do jakiej takiej nadziei, i na odwrót; są to oscylacje zależne zapewne po części i od stanu zdrowia, bo to jedno za drugim idzie.

Ze znajomych przybył tu, do Heidelberga, Krzemiński⁴ na ten semestr; wyrzucałem mu, że się nie widział z Wami przed wyjazdem.

Ściskam Was serdecznie.

Wasz Adam

¹ Opera D. Aubera (1782 - 1871), kompozytora francuskiego, do tekstu E. Scribe'a i C. Delavigne'a, grana po raz pierwszy w r. 1828. Popularność swą zawdzięczała przedstawieniu patriotyczno-rewolucyjnej walki Neapolitańczyków w obronie ojczyzny. Pieśń przywódcy powstańców Massaniella stała się pieśnią rewolucjonistów belgijskich w r. 1830.

² Ze wspomnień Szymańskiego: „Ponieważ w ogóle Polacy nie umieli bić się na pałasze i rapiery, więc wyzywali na pistolety. Jeśli obrażony Niemiec sam wyzywał i wybór broni zależał od Polaka, to zawsze pistolety miały pierwszeństwo, lecz Niemiec podwyższał zwykle broń ze zwyczajnych pistoletów na ostre pałasze, do czego miał prawo. Wtedy Polak szedł jeszcze wyżej, żądając pistoletów gwintowanych i tak dalej, do najostrzejszych warunków. Zwykły koniec był taki, że Niemcy denuncjowali o odbyć się mającym pojedynku do władzy uniwersyteckiej, która karała wyzywającego i nie dopuszczała do starcia. [...] Wprawdzie karcer uniwersytecki nie był ciężki, bo na prelekcje mogli uwięzieni uczęszczać pod warunkiem, żeby koniecznie na ósmą powracali wieczorem do celi. Po zapadłym wyroku termin odsiadki kary zależał od woli skazanego, lecz papierów z uniwersytetu nie wydano dopóty, dopóki nie stało się zadość wyrokowi” (*op. cit.*, s. 104).

³ W lipcu mają przyjechać do syna Kazimierzostwo Asnykowie. Wzmianki o tym projekcie powtarzają się i w dalszych listach.

⁴ Stanisław Krzemiński, który już w roku 1860 był studentem prawa na tym uniwersytecie, jak wynika z pamiętnika K. Szymańskiego (*Z Warszawy i Heidelbergu*), niedługo przebywał w Heidelbergu na studiach. Wkrótce wyjechał do Genui, potem w kwietniu zapisał się co prawda na filozofię, ale w grudniu tego roku wrócił do Warszawy, by kontynuować pracę konspiracyjną.

13

Heidelberg, dnia 13 marca [18]62 r.¹

Najukochańsi Rodzice!

Po powrocie z Bazylei², gdzie byłem z konieczności świadkiem pewnego dramatu, zastałem list pana Jonasa, zapytujący, gdzie mi nadesłać te Izajaszowymi prorocत्वami³ zapowiedziane 100 talarów, a w nich karteczkę od Was, karteczkę, która mnie zachwycała, traktując o ulubionym przedmiocie moich marzeń⁴. Wstrzymałem się z odpowiedzią na nią, a oto przedwczoraj drugi goniec od Was począł się o pośpiech upominać.

Siadam więc posłuszny jego wezwaniu, by przed odjazdem z Heidelberga zamknąć szereg heidelberskich sprawozdań.

Nie ja ostatni opuszczam to w parowie uwite gniazdo, osamotnili je już w znacznej części najlepsi znajomi moi, więc i mnie śpieszno wylecieć w świat szeroki. Przedwczoraj wyjechali stąd Jaśniewski, Sztejnike⁵, Rakowiecki⁶ i Hauke⁷: Jaśniewski i Rakowiecki do Monachium, Sztejnike do Pragi, a Hauke do Palermo, lecz wszyscy razem udali się poprzednio do Michelstadt, gdzie mają znajomych. Wybrali się dorozką, a myśmy w kilku odprowadzili ich aż do Eberbach⁸, gdzie zjedliśmy wspólny obiad, a wypiwszy strzemiennego, po łzawym pożegnaniu rozjechaliśmy się w przeciwne strony, wiejąc, jak tylko długo wzrokiem dojrzeć można było, chustkami i czapkami jako ludzie, którzy Bóg wie kiedy się zobaczą. Przejazdzka na trwalsze nieco u mnie zostawi wspomnienie, te śliczne miniaturowe okolice nadrzeczne, to rozstanie na brzegu Neckary, gdyśmy się zapytywali wzajemnie, na jakim brzegu spotkanie.

Nasze widzenie wedle brzmienia ostatniego listu oddaliło się do miesiąca lipca. Niechże i tak będzie, gdy inaczej być nie może, byle nie było ono dla mnie tym ciągłym mirażem oazy dla wędrowca na pustyni, która się oddala w miarę, jak się ten do niego przybliża; muszę być wszakże rozsądnym pod tym względem, bo wiem, że i Waszym musi być życzeniem przywieść je jak najprędzej do skutku.

Gdybym był Ojcem, większą bym też napisał reprimendę synowi za tę pożyczkę u pana Piotra⁹, tym bardziej gdy tłumaczenie się z tego faktu zostawić musi aż do widzenia się z Wami. Myślałem, że nie dojdzie to tak prędko do wiadomości Waszej, a tymczasem rzecz może się dać załatwić, ale pan Piotr spletał mi figla, za który, jeżeli mi się wydarzy sposobność, zemszczę się w sposób delikatny i przyzwoity. Przepraszam więc serdecznie za to nadużycie dobroci Waszej i chciałbym Najdroższego Ojca jak najmocniej uściskać i podziękować Mu za tę delikatność, jaką dla mnie okazał.

Wyjeżdżam stąd pojutrze, tj. w sobotę, do Paryża, gdzie mnie moje prywatne potrzeby na jakiś czas powołują¹⁰ i gdzie zabawię trzy, a najwyżej cztery tygodnie, a stamtąd nad Jezioro Czterech Kantonów¹¹ błękitami wód jego leczyć duszę chorą. Wyjeżdżam stąd przynajmniej z tym słodkim przeświadczeniem, że choć w ciasnym kółku zarobiłem sobie na szacunek i miłość współtowarzyszów moich. Dali mi tego dowody — i to mnie pociesza w wielu przykrościach życia, że dobre po sobie zostawię wspomnienie. Z Paryża zaraz po przyjeździe do Was napiszę, ale żebyście mogli bez wielkiej straty czasu zaraz mi co donieść, adresujcie do mnie pod mym nazwiskiem, rue de Seine — St Germain — Hotel du Maroc.

U nas tu już zaczęła się wiosna, czas piękny i ciepły, czasami prawie że na dobre gorąco.

Do p. Jonasa list już napisałem, stałem się bowiem teraz bardzo porządnym w korespondencji i zawsze proszę i dziękuję. Panu Piotrowi posłałem także z Bazylei list dziękujący, bardzo serdeczny, jeżeli odebrał, powinien być zadowolony.

Bazyleja sama, chociaż to już Szwajcarii przedsiónek¹², nic szczególnego, miasto zacieśnione i średniowieczne; ubiera ją tylko Ren, na dwie połowy ją przerzynający, stąd z mostu dość ładny widok na tę rzekę zielonej barwy, zataczającą łuk, po obu stronach którego piętrzą się domy, z daleka na horyzoncie trochę drobnych gór — i oto wszystko, ale nikt by nie powiedział, że to już Szwajcaria.

Jutro spodziewam się przyjazdu Krzemińskiego z Włoch¹³, który mnie prosił, abym nie wyjeżdżał, nie zobaczywszy się z nim.

Na tytuł ostrzyłem sobie od dawna zęby, ale zdaje się, że się tylko na samym apetycie skończy, bo wspominał Staś N., że nie może znaleźć okazji. Mówił także, żeby zawsze przez jego kuzyna, jak to raz uczyniłem, listy przysyłać, ale ponieważ ani ja, ani on w Heidelbergu nie zostajemy, nie da się więc to skutecznie. Będę już ciągle wysyłał listy tą samą drogą, jak dotąd, tym bardziej że to najlepszy sposób przy nie ustalonym miejscu pobytu.

Kończę mój list serdecznym ucałowaniem rąk Waszych i prośbą o pamiętanie o naszym widzeniu się lipcowym. Wszystkim znajomym moje pozdrowienia. Bronisia proszę specjalnie ode mnie uściskać.

Wasz Adam

¹ Co prawda w oryginale listu cyfra oznaczająca datę roczną jest niemal z pewnością cyfrą 61, niemniej wszystkie dane każą przesunąć ten list o rok napród. A więc „szereg heidelberskich sprawozdań”, poczynawszy od 7 VII 1861, wyjazdu znajomych z Heidelbergu, którzy niedawno tu zjeżdżali tłumnie, pytanie Jonasa w sprawie pieniędzy, kiedy przecież 15 marca 1861 pisał Asnyk, że pieniądze nadeszły przed kilku dniami, a zwłaszcza podany adres paryski, który znajduje potwierdzenie w nagłówku następnego listu, nie zaś w nagłówku listu z 15 III 1861, nadto zapowiedziany przyjazd rodziców w lecie, który istotnie miał miejsce w tym czasie — wszystko to nie pozwala wątpić o pomyłce Asnyka. Jest jeszcze jeden dowód na to, że Asnyk się „przepisał”: w liście z 15 III 1861 pisze on, że od 3 tygodni nie miał z domu wiadomości, tu zaś wspomina o karteczkach i „drugim gońcu”.

² Pobyt w Bazylei spowodowany został konfliktem w kierownictwie polskiej szkoły wojskowej istniejącej w Genewie od października 1861, a prowadzonej pierwotnie przez Mierosławskiego. Jan Kurzyna, zagorzały zwolennik Mierosławskiego, chcąc przeszkodzić w objęciu stanowiska kierownika szkoły przez gen. Józefa Wysockiego, czego życzyli sobie słuchacze, napisał do młodzieży polskiej w Heidelbergu list, w którym oczernił trzech członków Tow. Młodzieży Polskiej. Wszyscy trzej wyzwalali Kurzynę na pojedynek, który odbył się w Bazylei 5 III, ale zakończył się tylko lekkim draśnięciem Kurzyny kulą. Wśród przeciwników Kurzyny był Zygmunt Padlewski, jeden z przywódców w powstaniu styczniowym.

³ Izajaszowe proroctwa mieścił w sobie list ojca. Izraelski prorok Izajasz (VIII - VII w. p.n.e.) przepowiadał upadek królestwa izraelskiego, ale głosił też dobitnie nadzieję na przyście Mesjasza, Odkupiciela. Nietrudno domyślić się, jaką aluzję ukrył Asnyk w tym zwrocie.

⁴ Karteczka odnosiła się zapewne do planowanego spotkania rodziców z synem w lecie tego roku, o czym też pisze Asnyk niżej w tym samym liście.

⁵ Jakub Szejnik (Stejnike), student Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, następnie studiował w Heidelbergu jako stypendysta. Był agentem Rządu Narodowego w Pradze od jesieni 1863 r., lecz w r. 1864 aresztowany przez władze austriackie, wydany został Rosjanom.

O Szejnikiem pisze Szymański: „[...] z Kijowskiego Uniwersytetu, równy wiekiem z poprzednimi [tzn. W. Miklaszewskim i J. Okraszewskim, wychowankami Uniwersytetu Petersburskiego], poświęcał się studiom literackim i wtedy już wydał dwa tomy poezji, a zarazem był korespondentem do gazet, co czynił dla zapewnienia sobie utrzymania. Gorąco do kraju przywiązany, sympatyczny, wywierał razem z Jaśniewskim dodatni wpływ na młodszych kolegów. Zmuszony walką o byt, został garbarzem” (*op. cit.*, s. 103).

⁶ Poza tym, że na imię miał Wiktor i że przyjechał do Heidelbergu bezpośrednio po ukończeniu gimnazjum w Warszawie — niczego o Rakowieckim ze wspomnień Karola Szymańskiego dowiedzieć się nie można.

⁷ O Aleksandrze Haukem pisze Szymański w pamiętniku (s. 105 - 106): „[...] syn generała rosyjskiego, dyrektora teatrów warszawskich, a wnuk generała polskich wojsk, zamordowanego winnie czy niewinnie w r. 1830, był wychowancem petersburskiego Korpusu Paziów [...] Petersburg ze światowym konwenansem był dla wrażliwego, uczuciowego i miłością dla Polski przejętego młodego chłopca jakby więzieniem, trzymającym w okowach wrzące w duszy uczucia i pragnienia. Wątpliwość organizm Haukego nie mógł również przenieść ostrego klimatu północy i gdy został zagrożony piersiową chorobą, ojciec z konieczności odwołał go z Petersburga i wyprawił do Heidelberga. Tutaj odetchnął z całą swobodą [...]. Pomimo usilnych starań ojca, zaniepokojonego przekonaniem skrajnym syna, nie zmienił się Hauke do końca życia. Znalazł się on pod Krzywosądem w r. 1863 w gronie najszlachetniejszej młodzieży, otaczającej dyktatora Mierosławskiego, i tam zginął od kuli”. O przyjaźni Asnyka i Haukego pisze na s. 102: „Asnyk był zamkniętym w sobie, żył w bliższych stosunkach jedynie z dawnymi kolegami z Akademii, względem innych odnosił się chłodno, zachowywał, że się tak wyrażę, prawie wyłącznie urzędowe stosunki. Wyjątkowo okazywał wielką serdeczność młodzieńkiemu Aleksandrowi Haukemu, bardzo poetycznie nastrojonemu, pełnemu szlachetności chłopcu [...]. Stosunek ich wzajemny był jak ojca, a raczej matki do syna, jak kochanka do idealnej kochanki. Asnyk wpatrywał się w Haukego oczami miłości pełnymi, ścisnął go i pieścił. Hauke odwzajemniał się bezgraniczną, idealną ufnością”. Zaznaczamy, że Hauke miał wówczas ok. 17 lat.

⁸ Michelstadt i Eberbach — miasteczka w heskim Odenwaldzie; Michelstadt w odległości ok. 60 km na półn. zachód od Heidelbergu, w połowie zaś drogi leży Eberbach, dokąd droga z Heidelbergu prowadzi bez przerwy doliną Neckaru.

⁹ Asnyk zaciągnął pożyczkę u swego ojca chrzestnego Piotra Pawła Szrubarskiego (1802 - 1868), rejenta kancelarii ziemiańskiej w Kaliszu. Pieniądze — daje to poeta do zrozumienia w liście — były potrzebne na cele konspiracji i cała pożyczka miała pozostać w tajemnicy przed rodzicami. Tymczasem ostrożny przyjaciel przesłał 150 rb, ale poinformował Kazimierza Asnyka o swobodniejszej gospodarce finansowej Adama. Stąd pewna uraza naszego korespondenta do Szrubarskiego. Zachowany list

do „papy Piotrusia” z dn. 5 III, pisany w Bazylei (por. niżej w tym liście) po otrzymaniu pieniędzy, pełen jest wyrazów wdzięczności i uprzejmości pod adresem tego, którego Asnyk považał „zawsze jak drugiego ojca”.

¹⁰ Nietrudno się domyślić, że nie „prywatne potrzeby”, gdyż o tych napisałby Asnyk otwarcie do rodziców, ale właśnie sprawy konspiracji rewolucyjnej zmuszają Asnyka do wyjazdu do Paryża, a potem Włoch, Szwajcarii, nad Jezioro Czterech Kantonów, do Lucerny, jak to wynika z listu z maja 1862.

¹¹ Jezioro Czterech Kantonów (najpiękniejsze i najslawniejsze jezioro w Szwajcarii, niem. Vierwaldstätter See) leży — jak nazwa wskazuje — na granicy czterech kantonów, czyli krajów wchodzących w skład republiki szwajcarskiej. Położone po stronie północnej Alp, posiada nad swymi brzegami liczne miejscowości wypoczynkowe, wśród nich największą — miasto Lucernę. Do tego właśnie miasta wybierał się Asnyk.

¹² Miasto Bazyleja, drugie co do wielkości miasto Szwajcarii, jest istotnie bramą wjazdową w głąb kraju. Położona u zbiegu granic trzech państw: Francji, Niemiec i Szwajcarii, stanowi ważny węzeł komunikacyjny.

¹³ Krzemiński wyjeżdżał do Genui, by wpłynąć uspokajająco — zresztą bez rezultatu — na uczniów tamtejszej polskiej szkoły wojskowej, buntujących się przeciw Mierosławskiemu, kierownikowi szkoły. Inny stosunek do Mierosławskiego reprezentowała młodzież polska z Heidelbergu i Hohenheimu, która wystosowała doń w dn. 10 marca 1862 adres hołdowniczy, zredagowany przez Asnyka i Krzemińskiego, kończący się zdaniem: „Ty jesteś przedstawicielem i stróżem myśli rewolucyjnej, około którego wszyscy winniśmy się skupić”.

14

Paryż, d. 28 marca [18]62 r.
Rue de Seine, St Germain
Hotel du Maroc 57

Najukochańsi Rodzice!

Odebrałem dzisiaj list Wasz z dnia 22 marca, pośpieszam więc nań odpowiedzieć tym bardziej, o ile zaniedbałem się z napisaniem listu zaraz po przyjeździe do Paryża. Bawię tu dni dwanaście i zapewne jeszcze z jakie dziesięć zabawię. Jak będę stąd wyjeżdżał, podam adres miejsca, do którego się udam, i tam napiszecie do mnie *poste restante*. Gdyby co jednak wypadło lub w przypadku zaginięcia mojego listu, możecie zawsze wysyłać Wasze do Heidelberga pod moim dawnym adresem; tak się urządziłem, że te mnie dochodzić będą. Do Heidelberga każdej chwili powrócić mogę, i ci, co go opuścili, nie inaczej, jak tylko z własnych prywatnych widoków wyjechali; w każdym razie tam się jak najdoskonalej widzieć możemy, tylko Wy, Najukochańsi Rodzice, poczynajcie wcześniej swoje starania pod względem otrzymania poszpportów, bo to czas zleci i dopiero trzeba będzie czekać za nimi. Na wojnę żadną się nie zanosi, więc spodziewam się, że bez wielkiej trudności będziecie je mogli dostać, a mnie

także wcześniej zawiadomcie o skutku Waszych starań, bym się mógł naprzód chociaż tą pewnością cieszyć, że wszystkie przeszkody zostały usunięte.

Sto talarów od pana Jonasa otrzymałem na samym wyjeździe z Heidelberga. Wyjechałem w niedzielę po południu, przenocowałem w Karlsruhe u znajomych, a stamtąd o godzinie 6 rano puściłem się w dalszą drogę, ta sama to droga, którą już poprzednio dwa razy odbywałem, oprócz prześlicznych miejsc Alzacji i długich tunelów nurtujących w górach około Saverne i Lutzerville¹ mało przedstawia różnorodności; o godzinie 9 wieczorem byłem już w Paryżu.

Stałem na bruku tej nowożytniej Babilony bez żadnego lepszego wrażenia, chociaż wieczorem wjazd do tego miasta jest prawdziwie wspaniałym; perspektywy tysięcy gazowych świateł, łuna jasności od nich nad miastem, szerokie bulwary² z ogromnymi gmachami, a w nich najrozmaitsze sklepowe wystawy — dla przyjeżdżającego pierwszy raz musi być koniecznie zajmującym widokiem. Dla mnie, com znał już Paryż, straciło to swój wpływ magiczny, spieszyłem więc tylko do hotelu zająć sobie na noc legowisko. Odtąd byłem tu i ówdzie z wizytą, zastawszy szczupłe kółko dawniejszych znajomych, i stoję na boku, nie mieszając się w żadne sprawy polityczne, które tu wicherzą tak starą, jak i młodą emigrację. Chaos to kompletny, a tyle małostek, intryg, zawiści wzajemnych *etc.*, że niedoświadczonemu trudno podobne rzeczy zdecydować. Pragnę też jak najbardziej skrócić tę stacją i przez Chambery³ wkroczyć na włoską ziemię⁴.

Do Heidelberga wrócę w maju wyczekiwać tam już ostatecznych wiadomości co do Waszego przyjazdu. Żeby tylko raz już zmieniła się postać rzeczy, żeby można było wyrobić sobie powrót do kraju, bo już tego roku nie chciałbym zakończyć za granicą. Zdaje się, że z samego następstwa rzeczy pierwsza surowość stanu oblężenia minęła⁵ i ten egzystuje teraz zapewne więcej dla formy i niedługo przecież skończyć się musi.

Wiosna poczęła się już jak w najlepsze i teraz właśnie najprzyjemniejsza pora, dlatego żałuję mocno, że się Najdrożsi Rodzice nie mogli tak urządzić, by w tym mniej więcej czasie wyjechać; wszelako i potem spodziewam się, że przyjemną Wam będzie ta wycieczka, obiecuję sobie oprowadzać Was po wszystkich kątach Heidelberga. Byle tylko jak najprędzej przyszedł dla mnie ten moment pożądany, a na który już od roku oczekuję.

Ciekawym, jak znajdę te okrzyczane Włochy pod względem piękności natury; są i tacy, którzy mnie zapewniają, że nie tyle są warte, ile ich sława, ale ja jeszcze tego nie przypuszczam; zresztą sam wjazd przez Mont Cenis i wąwóz Simplon⁶ do tego ziemskiego ogrodu powinien być wspaniałym.

Tyle się nazbierało i jeszcze zapewne nazbiera rzeczy do opowiadania za widzeniem się z Wami, że nie wiem doprawdy, czy się wygadam i czy będę wiedział, od czego zaczynać. Półtora też to roku dochodzi, jakeśmy się nie widzieli, to pierwsze takie długie rozłączenie, którego w całej pełni i całej goryczy doświadczyłem, przyzwyczać się zaś i oswoić zupełnie z tym stanem niepodobna, bo zanadto cięży i dolega ta myśl niemożliwości w żadnym razie, zyskuje się tylko na pewnej rezygnacji i cierpliwości, która wszelako szczęściem nie jest.

Tymczasem kończę moje bazgranie, ściskając Was serdecznie. Państwu Rudzkiemu, panu Helbichowi, Państwu Przybyłowskiemu i Panu Świeżyńskiemu moje uszanowanie, całemu domowi Ciotki załączam serdeczne uściski, Sosnowskiemu⁷ i wszystkim znajomym moim pozdrowienie.

Na wyjeźdźnym do Genui napiszę do Was, a teraz ręce Wasze całuję.
Adam

¹ Saverne i Lutzerville (poprawnie: Lutzelbourg: niemieckie nazwy: Zabern i Lützelburg) — obie miejscowości leżą ok. 50 km na północny zachód od Strasburga, w Wogezach, po jednej i drugiej stronie 20-kilometrowej przełęczy, przez którą biegnie tor kolejowy, rzeka, kanał Ren — Marna i szosa, w związku z czym zmieniają się tu ciągle mosty, tamy, wiadukty i tunele. Najdłuższy z tuneli ma ponad 2½ kilometra długości.

² Szerokie bulwary to wynik przebudowy Paryża w latach 1852 - 1856, przeprowadzonej przez prefekta departamentu Sekwany G. E. Haussmanna na polecenie Napoleona III.

³ Chambery — miasto w południowo-wschodniej Francji, dawna stolica włoskiej krainy Sabaudii, a po przyłączeniu w r. 1860 Sabaudii do Francji — ośrodek administracyjny departamentu Savoie.

⁴ Cel „wkroczenia na włoską ziemię” to dotarcie do Genui — jak wynika z zakończenia listu. Czyżby więc dalszy ciąg afery wokół polskiej szkoły wojskowej?

⁵ Stan oblężenia wprowadzono w Królestwie w połowie października 1861 r.

⁶ Nie jest jasne, jak Asnyk wyobrażał sobie wjazd do Włoch przez Mont-Cenis i wąwóz Simplon. Mont-Cenis to przełęcz w Alpach Zachodnich, przez którą istotnie mógł Asnyk dostać się z Francji „do tego ziemskiego ogrodu”. Ale wąwóz Simplon leży na granicy włosko-szwajcarskiej, stanowił więc być może punkt, w którym Asnyk opuścił Włochy udając się do Szwajcarii.

⁷ Bronisław i Wanda Rudzcy — dalecy krewni Asnyków. O pozostałych (z wyjątkiem A. B. Helbicha i ciotki Zagórowskiej, objaśnionych już poprzednio) nic nie umiemy powiedzieć.

Najukochańsi Rodzice!

W ostatnim liście moim² opisywałem drogę moją parowym statkiem po czarującym Lemanie do Lausanny, a stamtąd przez Yverdon, Bienne,

Solurę itd. do tego rajy ziemskiego, co się zwie Lucerną³. Pozostaje mi więc do opisanja Lucerna i mój tam pobyt. Od Sursee, małego jeziora⁴, zaczyna się już przeczuwać ten raj ziemski. Pokryte śniegiem, posępne, granitowe Alpy, które już z dawna z oczu straciłem, jadąc najrozkoszniejszymi, zieleniejącymi wzgórzami i dolinami, zaczynają się znowu pojawiać, ale niedługo, dojeżdżając do Lucerny, zostają zasłonięte i nic nie widać przed nami, tylko jedną piętrzącą się górę. Konduktor wchodzi do wagonu, odbiera bilety i mówi, że to już za pięć minut Lucerna. Ja zrozpaczony, że tak zawiedziony zostałem w nadziei, zżymam się i nie mogę pojąć, żeby tu gdzieś, w tym zakątku, mogła się mieścić owa okrzyczana Lucerna. Wtem kolej świszcze, zagłębia się w tunel, parę minut ciemności, wychodzimy na świat boży, a ja nie mogę powstrzymać okrzyku podziwienia i uwielbienia. Na samym wstępie zdaje się, jakby się było przeniesionym jaką mocą czarodziejską w okrąg, do którego nie ma... przystępu. Droga się przed nami zamknęła, za nami również, a Jezioro Czterech Kantonów, najcudniejsze, najfantastyczniejsze ze wszystkich, obramowane dokolusieńko w większej swej części śnieżnymi skałami, płucze stopy średniowiecznego miasta, zawieszzonego u stóp najrozkoszniejszych wzgórz. Jest jakaś atmosfera, która upaja, egzaltuje i unosi.

Od razu ani się zorientować, ani rozpatrzeć niepodobna, tak się jest odgraniczonym od reszty świata, tak tu wszystko stanowi harmonijną całość, że ani Genewa z Lemanem swoim, ani sielska Solura nie dały mi tyle zachwyty i wstrząśnień. Tak jest prawdziwa piękność, a zarazem wielkość i powaga natury; i wrażenie nie jest przemijającym, bo te kilka dni, co tam przebyłem, czułem się ciągle pod tym naciskiem tylu piękności. Wystawić sobie to szmaragdowe jezioro, złotymi od słońca porysowane pręgami, wylewające się jedną tylko odnogą pod stopy czarującego otoczenia zielonych wzgórz, dalej ujęte w karby dzikimi, ogromnymi skałami, które się rozmaicie łamią w potworne kształty, cisną się, tamują drogę, a jezioro wije się, rozpycha je i formuje krzyż fantastyczny⁵. Jak tu opisać to, co za każdym krokiem wędrowca nowe przybiera kształty, obrazy, a zawsze tak urocze i tak zachwycające. Tu Rigi, tu wyższy od niej siwy, wyębiony Pilatus⁶, tam gromada wyższych jeszcze Alp, a wszystko to zbiegło się dokoła tego czarownego jeziora, by do spółki z zielonymi wzgórzami Lucerny wydobyc najsprzeczniesze efekta. O, moje bieganiny po tych okolicznych wzgórzach przy jasnym, dziennym oświetleniu! jakże mi się rozkoszne jeszcze dziś wydają, lub wieczorne spaceru nad brzegiem samego jeziora, gdy po księżycu w wodzie, zdaje się, spostrzegasz ondyny, po górach koboldy, w powietrzu sylfy i widzisz świat cały przepelniony duchami emanującymi z tego wielkiego a jednego ducha natury! Bratasz się z tym wszystkim, co cię otacza, czujesz się częścią tego ogólnego życia i przekonany jesteś, że w tej nieskończonej

piękności i harmonii odzwierciedla się idealność własnego twego ducha.

Raz wyjechałem czólnem na jezioro, do miejsca, gdzie właśnie jezioro ów krzyż formuje, i zachwycąłem się tą wodą zieloną a przeźroczystą, tak że na 20 stóp głębokości widzisz wyraźnie dno, tę wodę mozaikowaną w cudne złote prążki. I nie wiedziałem, gdzie obrócić, gdzie podziąć oczy: czy w uśmiechnięte niebiosa, czy w przeźroczyste tonie wód, co lekkim pluskiem łechcą wpółpijaną duszę, czy posłać je na śnieżne szczyty, czy zielone odwiedzać pagórki. Tak dojechałem do wysepki na środku krzyża, wyszedłem na ląd i wdrapawszy się na szczyt skały, stałem godzinę, nurzając się w myślach i marach półsennych. Przeszedłszy wszystkie fazy zachwyty i upojenia, gdy blade księżyc zaczął się na niebie pokazywać i spływać drżącymi promieniami na nurzające się w cieniach góry, to i na duszę moją spłynęła dziwna niebieska tęsknota i ku Wam wyciągałem ręce, myśląc, że mnie i widzieć, i słyszeć możecie; i tęskny wsia-
dłem do łodzi mojej, śpiesząc do cichego miasta na spoczynek.

Byłbym jeszcze znacznie dłużej pozostał w tej zaczarowanej krainie, gdyby nie zapalenie gardła, które się zjawilo pewnego pięknego poranka i zmusiło mnie do podążania do Heidelberga jako do stałej siedziby. Rozpocząłem więc swój już nieco gwałtowny odwrót na Olten⁷ i Basel i z pierwszym majem zjawilem się w Heidelbergu. Tu zaraz wkrótce dostałem list Wasz, który mnie nadzwyczaj rozradował, bo już byłem stęskniony wiadomości od Was. Do pierwszych dni lipca obiecuję z pokorą i cierpliwością czekać, tylko musimy jeszcze szczegółową przeprowadzić korespondencją o marszrucie Waszej, o dniu Waszego wyjazdu z Warszawy i przy[jeździe] tutaj, żebym mógł tu Wam na miesiąc lub dłużej nająć mieszkanie, bo w hotelu stać [się nie] opłaci, zawsze by gorzej i drożej wypadło. Starajcie się tylko, Najdrożsi, o paszport, bo to czas szybko leci. Im bliżej Wasz przyjazd nadchodzi, tym bardziej nie mogę się napięścić z tą myślą widzieć Was po tak długim niewidzeniu. Już sobie naprzód układam projekta, czy wyjechać naprzeciw Was do Frankfurtu, czy też tu Was oczekiwać w Heidelbergu; musicie mnie dokładnie uwiadomić o postanowionym przebiegu podróży, żebym wiedział, jak się zastosować — i ani jednej chwili nie zmarnować wcześniejszego, jeżeli można, widzenia się z Wami.

Tymczasem po przyjsciu do zdrowia po trzech dniach lekkiego zapalenia gardła wziąłem się do roboty prawie jak nigdy. Mało gdzie wychodzę z domu, wyjąwszy na kolegia⁸ i obiad, i założyłem obszerne studia, chcę dużo zrobić przez te dwa miesiące przed Waszym przyjazdem, żeby już można z czystym sumieniem próżnować. Finanse, prawo publiczne i administracyjne, polityka wykładana przez Bluntschleia⁹, jedyna katedra w całych Niemczech, instytucje i historia prawa rzymskiego — to są przedmioty, z którymi muszę się obeznać. Głównie pracuję w domu,

bo w Uniwersytecie mam tylko dwa przedmioty. Do p. Jonasa będę pisał niedługo z prośbą o nadesłanie mi stu talarów na bieżące potrzeby. Przyjechałem już bowiem z Szwajcarii prawie goły z wielkim niezadowoleniem moim.

Upraszam Kochanego Ojca o wyrażenie p. Stanczukowskiemu¹⁰ mego wielkiego szacunku i głębokiej przyjaźni, jaką od lat dziecinnych żywię dla niego. Nie wiem, czym mogłem sobie zasłużyć dotychczas na jego pamięć, ale z serca mu wdzięcznym jestem za nią. P. Helbichowi moje uszanowanie, wszystkim znajomym pozdrowienie. A Was, Najdrożsi, nim w rzeczywistości będę mógł powitać i uściskać, teraz po tysiąc razy całuję. Nie wiem tylko, czy przy natłoku wrażeń będę Wam w stanie wszystko wypowiedzieć, co się przez półtora roku przewaliło przez duszę moją; nie będę w stanie zebrać myśli ni słów, póki nie odetchnę z wzburzenia pierwszej chwili. Daleki żuraw obłąkany na obczyźnie, choć sam nie wróci do swego gniazda, ale mu przywiozą ze sobą ci, na których łonie tak długo spoczywał. Czekam Was z otwartymi rękami, a tymczasem piszcie do mnie, skracając listami pozostałe do przebycia chwile. Do widzenia!

Wasz Adam

¹ Data dopisana ołówkiem — stwierdza kopista, ale nie podaje, czy ręką Asnyka. Można zatem przypuszczać, że datę dopisała inna osoba.

² Wzmiankowany list nie dochował się.

³ Lucerna była celem tej podróży zapowiadanej już w liście z 13 III, kiedy to mówił Asnyk, że wybiera się nad Jezioro Czterech Kantonów. Jaką drogą dotarł Asnyk do Jeziora Genewskiego, czyli Lemanu — nie wiemy wobec braku poprzedniego listu. Obecnie przepłynąwszy jezioro i wylądowawszy w Lozannie, jednym z głównych miast Szwajcarii, leżącym na północnym brzegu Lemanu, udaje się pociągiem na północny zachód, mijając po drodze miasta Yverdon, Bienne (niem. Biel) i Solurę (niem. Solothurn). Po drodze nie widzi Alp, gdyż linia kolejowa przeprowadzona jest przez Wyżynę Szwajcarską u podnóża leżącego na zachodzie pasma Jury Szwajcarskiej, Alpy zaś położone są kilkadziesiąt kilometrów dalej na wschód.

⁴ Sursee to nie jeziorko, jak by wynikało z listu Asnyka, ale miasteczko, w którego pobliżu leży małe jeziorko Mauensee, z wysepką i zameczkiem. Stąd do Lucerny jeszcze ok. 20 km.

⁵ W ślad za Baedekerem Asnyk dopatruje się w Jeziorze Czterech Kantonów kształtu krzyża, którego wierzchołkiem byłaby Lucerna.

⁶ Patrząc z Jeziora Czterech Kantonów, np. z wspomnianej niżej przez Asnyka „wysepki na środku krzyża”, widzi się masyw Pilatusa na płd. zachodzie, Rigi zaś na półn. wschodzie, po przeciwnych stronach Jeziora.

⁷ Olten — miasteczko (drugie co do wielkości — w tym czasie — w kantonie Solury), leżące w połowie mniej więcej drogi między Lucerną a Bazyleją, nazwaną tu przez Asnyka jej nazwą niemiecką — Basel.

⁸ *kolegia* — tu: wykłady.

w Zurychu, potem w Monachium i od 1861 r. w Heidelbergu. Brał żywy udział

⁹ Johann Kaspar Bluntschli (1808 - 1881), Szwajcar, profesor prawa najpierw

w życiu politycznym, reprezentując poglądy konserwatywne. W r. 1873 był jednym z założycieli Instytutu Prawa Międzynarodowego.

¹⁰ Walenty Stanczukowski (1807-1874), dr medycyny, przyjaciel kaliski rodziny Asnyków, wspominany czasem przez poetę „pan Walenty”.

16

Heidelberg, d. 24 lipca [1862]

Najukochańszy Ojcze!

Wystaw sobie Kochany Ojciec przerażenie Matki, gdy się dowiedziała, że i na zimę zostanie ¹, do tego stopnia, że aż Jej zwróciłem uwagę, że wcale mi nie pochlebia; ale czego sobie, Najdroższy, nie wystawisz, to mojej radości, kiedym wyczytał, że mnie tak wielkim szczęściem obdarzasz i wyjeżdżasz jeszcze dla widzenia się ze mną; nie mogę Ci wysłowić mojej wdzięczności za to, że nie zważasz nawet na trud i uciążliwość nowej podróży, aby mi tylko tę tak wielką zrobić przyjemność. Matka także nadzwyczaj rozradowana raz przez wzgląd na mnie, a po wtóre że i resztę podróży nie sama odbędzie. Zastosujemy się zupełnie do Twego rozporządzenia i wyjedziemy stąd dnia 31 lipca pewnie o godzinie trzeciej, i będziemy nazajutrz o wpół do dziesiątej rano na [miejscu ²], a Ojciec przybyłby dnia 2 [sierpnia] o godzinie mniej więcej trzeciej lub czwartej rano. Dla ostrożności, chociaż będziemy oczekiwać Ojca na kolei, zostawimy u portiera sali adres miejsca, gdzie stać będziemy, żeby w przypadku zaspiania lub spóźnienia nie było zamieszania, bo trzeba się obwarować dobrze, abyśmy się znaleźli. Gdyby Ojciec był wprzód takiej karty i nas nie zastał, to by znaczyło, żeśmy jeszcze nie przyjechali, i w takim razie swój adres by Ojciec pozostawił na tym banhofie, na który my przyjedziemy — obydwą są blisko siebie ³. Jeśliby Ojczulek zabierał z sobą torbę, to będę Go upraszał, jeżeli Mu to zbytniej nie zrobi subiekcji, o przywiezienie mi słownika greckiego w dwóch tomach ⁴, który się powinien w mojej biblioteczkę znajdować.

U nas tu nic nowego nie zaszło, pędzimy zwykły żywot, wychodzimy na spacer. Wyjechaliśmy i dorożką w okolice ponad Nekarą, gdzie Mama bardzo była zachwycona pięknym położeniem. List Najdroższego Ojca wielką nam radość sprawił, odczytywaliśmy go po kilka razy, za wszystkie szczegóły i doniesienia o podróży i znajomych jesteśmy Ojcu bardzo wdzięczni. Zdrowie Matce ciągle służy, wprawdzie nudzi się czasem trochę, ale cóż robić, nigdy nie ma przyjemności, co by niczym nie była zakłóconą.

Mama się już nie dopisze i ja tak prędko kończę, bo chcemy jak naj-

prędzej list oddać, a i tak wkrótce się zobaczymy. To widzenie się z Najdroższym Ojcem osłodzi mi chwilę rozstania się z Matką.

Ściskamy Cię oboje najserdeczniej i cieszymy się na rychłe widzenie.
Twój Syn

Wszystkim znajomym pozdrowienie.

PS. Zdaje się, że staniem na miejscu w Hotelu de France⁵, to i w ten sposób moglibyśmy się spotkać.

¹ Kazimierz Asnyk wyjechał z Heidelbergu do kraju zapewne w związku z interesami, zostawiając żonę, po którą miał później powrócić. Jego list, o którym pisze syn, zawierał widać żartobliwą groźbę, iż nie będzie mógł przyjechać przed zimą czy nawet wiosną 1863 r. Projektowane w dalszej części listu spotkanie w Dreźnie nie doszło do skutku, gdyż — jak wiemy z listu Adama do W. Stanczukowskiego z 23 VIII 1862 — matka niebezpiecznie zachorowała w Heidelbergu, zjawił się wezwany telegraficznie ojciec i pobyt rodziców u syna przeciągnął się do końca sierpnia. Ostateczne pożegnanie nastąpiło we Frankfurcie, jak to wynika z listu Adama z dn. 6 września tego roku: „W Frankfurcie po Waszym odejździe bawiłem jeszcze półtorej godziny, czekając na odejście pociągu do Heidelberga...”

² Wypuszczenie „miejsca” — to lapsus Asnyka.

³ Dwa dworce w Dreźnie — to Dworzec Lipski, na który mieli przyjechać matka z synem, i Dworzec Śląski, gdzie oczywiście zajeżdżałby pociąg z ojcem. Oba te dworce sąsiadowały ze sobą bezpośrednio.

⁴ Z nie publikowanego listu do rodziców (28 IX 1862) wynika, że ojciec przywiózł tylko jeden tom tego słownika, zapomniawszy lub nie mogąc znaleźć drugiego.

⁵ Hôtel de France wymieniany jest przez współczesne Asnykowi przewodniki po Dreźnie. Znajdował się w staromiejskiej dzielnicy przy Wilsdruffergasse, niedaleko Starego Rynku („to jest jeden z tańszych hotelów” — pisze A. Asnyk w liście do rodziców z 15 VI 1864).

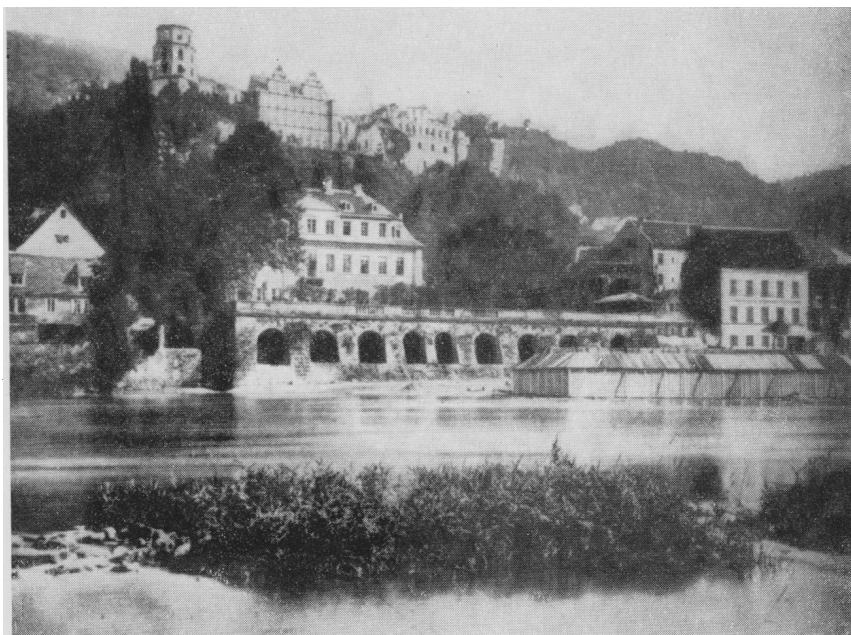
17

Heidelberg, d. 22 listopada [18]62 r.

Najukochańsi Rodzice!

Przed dwoma dniami odebrałem Wasze drogie listy, na które teraz pośpieszam odpisać.

Zatracenie przyszłego listu było powodem kilku chwil przykrych, które teraz sownie wynadgródzone zostały. Jesteście zdrowi, to jest najważniejsza i najlepsza dla mnie nowina. Najdroższy Ojczulek podsunął mi temat do nowych marzeń, po przeczytaniu Jego listu uczułem się z nagle w bardzo matrymonialnym usposobieniu i zacząłem snuć cały romans spokojnego życia. Znać, że już po części człowiek zestarzał się znacznie, wszystkie idealne zachcianki uleciały w błękity niepowrotnej przeszłości, nawet ta nieśmiertelna bogini, mądrość, nie wystarcza sa-



4. Heidelberg. Widok zamku nad Neckerem. 1880

Heidelberg d. 20 Gr^u
1863 r

Najukochani Rodzice!

Otrzymałem przed brema dwiema listy
Wnie i burz w nich nawarta niepowo-
staje mi nie jak wielkim gtoem pragnai
is do winy i racze poprawę biotac is do
piora; dwa tygodnie jak wiedz jui w Heidel-
berkiem racnu wslen ad prwinois i trosk
siriata tego. Nie jest tu mi tak dalece ile
bo wazdze niezduz ludzi ktory mnie
stauruja swoje sympaty i powozaniem
jest ^{tu} ~~nie~~ ^{niebezpiecznych} ~~wpraw~~ ^{nie} dla mrodego
serca bo jui w dosi prawariny wiewku ale
ktore sa dla mnie i calem wyplanem cede
crnsic. Stala nawet jakos wywietna
Ta mi rztury sembartriej ie niepodoba
mi is w rthie preprawa puer gory
tyle rary jui odktadatem te podwirne i te
ran naset idtaryo ja moge. Zgornic
is zapewne mocno moja nietatocia wypla
to jest inconstabilitas rerum humanum
ktorej przyerya nukai potrzeba w samej natu-
re ludzkij. Sonons wam ie pwoitaje
w dosi dobreu zdrowiu i racinym humore

5. Podobizna początku listu Adama Asnyka do rodziców. Heidelberg, dn. 20 grud-
nia 1863 r.

motnym uściskom moim. Tak, tak — z nieba zstępuję na ziemię i nad wszelkie szamotanie zgorączkowanego ducha przenoszę spokój i ciszę domowego pożycia i raz ustalonego bytu. Czyli, po szlachecku mówiąc, niedaleki jestem do ożenku, i gdyby tylko jakie tłuste cielę zabito na powrót marnotrawnego syna, wróciłbym czym prędzej z podartą odzieżą i pustymi sakwy, w głowie nic, w sercu nic, ale za to wielka skłonność do pantofli, ciepłego kominka i bogatej w końcu dziedziczki.

Ach, gdyby to! ale nie każde nawet skromne marzenie spełnionym być może, nie śmiem jeszcze na pewno budować tych znakomitych zamków na lodzie. Jako prawdziwy zaprzaniec wyrzekam się wszystkich nektarów, którymi wszystkie, tak polskie, jak i niepolskie olimpy hojnie częstują zgłodniałych emigrantów. O łodzi życia, biegłaś dotychczas po spienionym potoku, co chwila potrącając się o skały, kalecząc często niefortunnego wędrowca marzyciela, przeniosę cię teraz na spokojny staw wiejski, obrośnięty dokoła żabim skrzekiem, gdzie z lubą jaką towarzyszką dopływać będę do zielonej oazy ziemskiego szczęścia, medytując w chwilach wolnych od zajęć nad swobodnie rozmnażającymi się żabami. Oj, mści się odrzucona kochanka, muza moja, ubierając w nieco szyderską szatę tę spokojną przyszłość, do której raz chciałbym się przecie dobić. Ale to nic, nie będziemy uważać na jej przykre docinki, bo każda muza, jak każda dziewica, zostaje w końcu starą panną i ma niezaprzeczone prawo do zazdrości i do złośliwości. Wy mnie przyjmiecie z otwartymi rękami, spodziewam się, i z otwartym sercem, ale boję się, aby mi i kto inny nie otworzył serca i w nim na jakiś czas nie osadził. W tym jest sęk, bo przysłowie mówi, że nie w każdym sercu dobrze być zamkniętym, ten paragraf chciałbym mieć należycie rozjaśnionym, żeby nie wpaść czasami z deszczu pod rynnę.

Tyle co do przyszłości, wracając się zaś do terażniejszości niewiele o niej do nadmienienia, każdy z nas siedzi w swojej dziurze, zajęty swymi przedmiotami, w piecu pali, bo i tutaj już zima nastała. Ta monotonność życia na teraz prawie niczym nie bywa urozmaicaną, chyba listami od Was odbieranymi. Treść ich, jak już mówiłem, dodaje materiału do stawiania zamków na lodzie, które niedługo potem rozwiewają się we mgłę. I znowu myśl posłuszna powraca do starożytnego Egiptu lub Indii i żyje w zamierzchłej przeszłości ludzkiego rodu. Po salach Karnaku¹, po hipogeach² zanilowych stąpa poważnie, nie budząc umarłych spoczynku, a śledząc myśl Bożą, czyli prawo dziejowe, przejawiające się w tym pochodzie ludzkości ku wysokim celom miłości i braterstwa, w idealnym raczej niż rzeczywistym żyje świecie. Takowe przerwienie się do czasów zamierzchłych mgłą tajemnicy sprawia niejako ulgę zmęczonemu duchowi. Czasem tylko, gdy wytracony zostanę z tego świata pomników i gruzów, czuję koło siebie tym większą próżnię i osamotnienie.

Za udzielone wiadomości dziękuję, wszyscy, jak widzę, żenią się, ciekawym tylko, z kim się ożenił Sosnowski, bo tego mi Najdroższy Ojczulek nie doniósł. Za wysłane dla mnie do pana Jonasa pieniądze najserdeczniej dziękuję.

Wszystkim znajomym pozdrowienia. A Was, Najdrożsi, ściskam i ręce Wasze całuję.

Wasz Adam

¹ Miejscowość w Górnym Egipcie, na miejscu starożytnych Teb. Zachowały się tam ruiny wielu świątyń, setki posągów, tzw. tablice królewskie, zawierające imiona władców dynastii egipskich. Zainteresowanie Asnyka starożytnością pozostaje w związku z jego studium prawa. Pisze np. w liście do rodziców z dn. 12 XI 1862: „zagrzęży w książkach po same uszy, przeniesiony w stare teokracje Indii i Egiptu, nie mam zmysłu dla całego zewnętrznego świata”.

² (Z gr.) podziemie, grobowiec egipski.

18

Lipsk, d. 1 lutego [18]63

Najukochańsi Rodzice!

Od ostatniego listu datowanego z Florencji długoście żadnej ode mnie nie mieli wiadomości; dalipan, nie moja w tym wina, postanowiłem sobie nie pisać do Was, jak już po powrocie z Włoch, żeby przecież ochłonąć z wrażeń tej uroczej krainy, a tu, jak na złość, niełatwo przyszło mnie się z niej wydostać. Jeszcze, jak na złość, romans podróżny z jedną Niemkinią zaprowadził mnie dalej, jakem chciałem, tak że oto za nią przyjechałem tu, do Lipska ¹. Może to nawet niewczesna szczerość, ale cóż, kiedy nie mam dla Was tajemnic. Wkrótce odbierzecie ode mnie list długi, opisowy, dzisiaj piszę tylko naprędce dla zaspokojenia niespokojności Waszej, a szczerych wyznań nie byłbym jeszcze w stanie porobić. Zdrowie moje jest jeszcze w nie najgorszym gatunku.

Ściskam Was serdecznie i oczekuję odpowiedzi w Heidelbergu, gdzie do przykładowego życia wracam.

Wasz Adam

¹ Pierwszy list po wybuchu powstania ma cechy szyfru. Asnyk pisze o Florencji i pobycie we Włoszech, gdy tymczasem prawie pewny jest jego pobyt w Polsce. Autor pragnie ochłonąć z wrażeń „uroczej krainy”, z której niełatwo przyszło mu się wydostać. „Romans podróżny z Niemkinią” to kłopoty z policją pruską i one to skierowały go do Lipska.

19

Heidelberg, d. 11 lutego 1863 r.

Najukochańsi Rodzice!

Nie wiem, czyście odebrali mój list datowany z Lipska, ponieważ dotychczas żadnej na niego nie otrzymałem odpowiedzi. Jeżeli tak jest, to musicie być bardzo niespokojni o mnie. Rozmaite są rzeczy, które jak mnie wprzód zatrzymywały we Włoszech, tak teraz w Heidelbergu, i nie opuszczę tak prędko tego ustronia. Dlatego piszcie, proszę, do Heidelbergu pod dawnym adresem. Stąd już się wszyscy rozjechali, ja tylko sam zostaję. Przykre to położenie, ale przy moim zdrowiu łóżko jest najlepszym zrezygnowaniem się. W każdym razie pośpieszcie się z odpowiedzią i bądźcie łaskawi oświadczyć, czy w razie potrzeby mogę się udać do p. Jonasa na pewno o pieniądze.

Sądzę, że nie ja jeden cierpię na zawrót głowy. Wiadomości, rozliczne wypadki — wszystko to tańcuje w chaosie. Prawie byłbym w stanie zapomnieć, że to Twoje, Najdroższa Matko, imieniny, obecnym sam być nie mogę, ale co życzeń, co pragnień posyłam Ci — niechaj Najwyższy nami się opiekuje! Jak Wasze zdrowie? bo moje służyło mi dosyć wiernie przy rozlicznych trudach podróży.

Proszę o Wasze błogosławieństwo i do szczęśliwego widzenia się w przyszłości.

Adam

20

Heidelberg, d. 20 lutego [18]63 r.

Najukochańsi Rodzice!

List Wasz odebrałem wczoraj i aby nie pozostać w tyle, zaraz na niego odpisuję. Nie miejcie mi za złe, żem Wam poprzednio taką króciuchną tylko kartkę przesłał, wobec bowiem smutnego stanu duszy słowa nie wylewają się z łatwością na papier. O czym mówić, czego pragnąć i czego się spodziewać, gdy nagle zabrakło gruntu pod nogami. Wystawcie sobie moje położenie teraz — chorego, samotnego, w głowie się pali. Wszyscy się stąd rozjechali, ja tylko męczę się na łóżku. Tego wszystkiego nie chciałem Wam pisać, bo po cóż Wam jeszcze przyczyniać smutków. Jesteście chorzy, brak Wam syna, ale jak temu zaradzić, nie jest to w naszej mocy. Biedny Oleś już nie żyje i wielu innych los taki spotkał lub spotka; pisać jest to odświeżać boleści swoje i cudze, dlatego też [tego] unikałem. Kamienńnym być nie można i z największym spokojem rozpi-

sywać się o drobnostkach, aby pokryć całą burzę wewnętrzną. Wszak dla Was mam serce syna, a przecież pociechy żadnej Wam dać nie mogę; kiedy i gdzie Was powitam, o tym na dziś marzyć niepodobna. Jednej tylko rzeczy tak jak w przeszłym liście żądałem, tak i teraz żądam, to jest Waszego błogosławieństwa. Jak tylko wyzdrowieję, powracam do Włoch, skąd przybyłem ¹.

A teraz, gdy Twoje, Najdroższy Ojcze, nadchodzą Imieniny ², nie wiedząc, czy zdążę jeszcze napisać, składam Ci naprzód życzenia wielkiej pomyślności, abyśmy mogli sobie łaskę Nieba uprosić. Odpiszcie mi jeszcze, o Najdrożsi, bo potem nie tak prędko zapewne zdołam Wam podać miejsce mego pobytu. Do pana Jonasa pisałem z prośbą o przysłanie mi 100 talarów i zapewne wkrótce dostanę. Z tymi 10 talarami spotkałem się w drodze i odebrałem do swej kasy.

Żegnaj Was jeszcze raz, Najdrożsi, życząc Wam wszystkiego dobrego.
Wasz Adam

¹ Znów „zaszyfrowana” wiadomość o wyjeździe do kraju i zamiarze wzięcia udziału w walce.

² Imieniny ojca, Kazimierza — 4 marca.

21

Dnia 25 kwietnia [18]63 r.

Najukochańsi Rodzice!

Do dziś dnia byłem w zupełnej niemożliwości uwiadomienia Was, co się ze mną dzieje, okazji bowiem żadnej nie miałem, a pocztą zupełnie zamknięta dla mnie droga w położeniu, w jakim ciągle obecnie zostaję. Od czasu, jak Was opuściłem, ciągle fantastyczne miewałem wypadki: złapany, zrabowany, cudem tylko umknąłem Moskalom i Austriakom. Zabrano mi wszystko, com tylko miał ze sobą i przy sobie, i byłbym nie uniknął złowrogiego losu, gdybym się nie zdeterminował ratować nocną ucieczką na los szczęścia, błędząc po lasach i górach. Koniec końcem jestem dotychczas wolny i pewny, że i nadal szczęśliwie uchodzić będę przed ścisłym poszukiwaniem, którego jestem przedmiotem, brak mi tylko pieniędzy, jak i wszelkiego przyodziewku; wyzuty będąc z prawa własności, nic nie posiadam własnego. Żyję litością współrodaków, idąc na zębę, kiedy się lepiej ściemni; ale żart na bok, nie jest mi wcale rozkosznie.

Zaopatrzenie mnie więc, Najdrożsi, jaką pewną drogą w znaczniejszą sumę pieniężną, bo tego rzeczywiście stan obecny wymaga. Muszę sobie choć najniezbędniejsze rzeczy pokupować i żyć na Waszej, a nie cudzej łasce. Za parę dni karta się przewinie, będzie wszystko lepiej, tylko cier-

pliwości. Wszyscy prawie znajomi dostali się do kozy, siedzę jak Mariusz na gruzach Kartaginy¹. Donieście mi o Waszym zdrowiu. Nie troszczcie się, nie mając ode mnie wiadomości, bo są położenia, w których wszelka komunikacja jest niepodobna. Kartkę tę spalcie.

¹ Mariusz, rzymski mąż stanu i wódz (157-86 p. n. e.), wysunięty przez lud na dowódcę w wojnie pontyjskiej na miejsce Sulli, kandydata senatorów — zmuszony został przez Sullę do opuszczenia Rzymu. Udał się wtedy do Kartaginy, która już od kilkudziesięciu lat leżała w gruzach. Asnyk jest więc w sytuacji Mariusza — wodza, który choć ma poparcie w ludzie, zmuszony jest ustąpić przed siłą i siedząc na gruzach swych planów, może tylko układać projekty na przyszłość. Mariusz zresztą wrócił z wygnania do Rzymu i pobił przeciwników.

Słowo „siedzę” dałoby się w rękopisie odczytać również jako „siedzą”, wydaje się jednak, że ze względu na sytuację, należy przyjąć formę 1 os. l. poj.

22

Drezno, 3 lipca [18]63

Najukochańsi Rodzice!

Może się już niecierpliwicie, nie odbierając tak długo ode mnie żadnej odpowiedzi na Wasze listy¹, ale czas mi tak szybko płynie w Dreźnie na oglądaniu rozmaitych rzeczy, że ani się spostrzegłem, jak tydzień upłynął, w którym Was bez żadnej pozostawiłem odpowiedzi. Dziś zaledwie dobrałem się do kałamarza, i to jeszcze niewiele będę Wam umiał donieść. Czas niejaki spędziłem wspólnie z panem Stefanem², który mi zawsze dużo okazuje życzliwości. Jutro wyjeżdżam z Drezna na powrót do Heidelberga, „gdzie mi śpiewem będzie związać i skrzydła rozszerzać labędzie”³. Piszcie tam do mnie pod dawnym adresem.

Zwiedzałem dzisiaj sławną tyle galerię obrazów i tak zwane Grünes Gewölbe, najbogatszy zbiór arcydzieł wyrobów złotych, z kości słoniowej, z emalii i drogich kamieni⁴. Znadto się tych skarbów napatrzyłem i głowa mnie boli od ich blasku i świetności. Miasto dość piękne, ale więcej mi się podobała Praga.

Na dzisiaj żegnam, do widzenia w Heidelbergu.

¹ Niewiele wiemy o losach Asnyka w ostatnich miesiącach poprzedzających ten list. W maju brał poeta udział w zjeździe „czerwonych” w Krakowie obok Ignacego Chmieleńskiego, Stanisława Frankowskiego, Józefa Narzymskiego, Stanisława Szachowskiego i Edwarda Lisikiewicza (zob. S. Kieniewicz, *Warszawa w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1950, s. 130). W czerwcu dłużej pozostawał w Pradze, skąd wyjechał 27 VI do Drezna. Jakie miał zadania w tej podróży — nie wiemy. Może spotkał się ze zwolennikami Mierosławskiego, który po klęsce oddziału Malczewskiego pod Igołomią (4 V 1863) wyjechał do Paryża.

² Imię Stefan powtarza się jeszcze w kilku listach, np. z 4 XI 1863 i 15/21 IX 1864.

Zob. też cytowany na s. 77 fragment listu z 27 II 1866 — sprawa książek Asnyka, które u owego Stefana przepadły.

³ Nieco sparafrazowany cytat z *Króla-Ducha*, rapsod I, pieśń I, w. 47 - 48: „A jam pomyślał, że mu śpiewem będzie // Składać i skrzydła rozszerzać łabędzie”. Fragment, z którego wyjęty jest cytat, mówi o wędrowce duszy po śmierci ciała; dusza mianowicie dokonuje wyboru następnego żywota, i tak np. „Ulises poszedł w prostego oracza”, Orfeusz zaś, o którym mówi dwuwiersz zacytowany przez Asnyka, „między ptaki muzykanty // Szedł umęczony i na sercu chory”. Podobnie Asnyk rzuca żołnierkę i żywot pełen przygód i wrażeń, aby z powrotem wejść w skórę przykładowego studenta.

⁴ Galeria obrazów i Grünes Gewölbe — to najslawniejsze drezdeńskie kolekcje, rozbudowane i wzbogacone zwłaszcza przez sasko-polskich władców, Augusta II i Augusta III, sięgające jednak swymi początkami XVI w. W galerii obrazów szczególnie obficie reprezentowana jest sztuka włoska i niderlandzka, kolekcja druga zaś, mieszcząca się w 8 salach zamku, jest skarbcem królewskim, składającym się z kosztowności wykonanych z szlachetnych metali, drogich kamieni, kości słoniowej, burztynu itp., ze zbiorów gemm, kamei, brązów, kamieni półszlachetnych itd.

23

Heidelberg, 13 lipca [18]63

Najukochańsi Rodzice!

Pomimo tak dawno zapowiedzianego przeze mnie listu nic dotychczas Wam z Heidelberga nie przesłałem, a przyczyną tego gorączka i ból głowy, która mnie nawet do dnia dzisiejszego nie chce zupełnie opuścić. Dziś, nie chcąc Wam dłużej przysparzać niespokojności, wolę już, choć z bólem głowy, zabrać się do napisania kartki. Wprawdzie i bez niej moglibyście już byli słów kilka do mnie napisać, ale tak to już wiem na pewno, że Was do tego przymuszę.

Zastałem tu wszystko po dawnemu, na swoich śmieciach osiadłem, gospodynię¹ zaspokoilem, w Uniwersytecie opłaciłem prelekcje, aby nie stracić prawa studenta, i jest tak jak dawniej, tylko że więcej świeżych przybyło boleści, a coraz mniej pociechy i roztargnienia. Zawsze się tu dosyć wspomnień pozostało w Heidelbergu po tych, którzy nie wrócą, a których powrotu przez nieustanną pomyłkę się wygląda.

Stanałem tu w przeszłą niedzielę, to znaczy, że dziesiąty już dzień bawię, jeżeli to słowo „bawić” można zastosować do tak nędznego wegetowania na pół w łóżku, na pół na sofie, jakim przez ten cały przeciąg czasu żyję. Spodziewam się, że wkrótce będę zdrowszy, a zatem i weselszy, przy tym i od Was spodziewam się jakiej wiadomości. Co do nadziei dla nas, to są tylko te, że po przytłumieniu obecnego ruchu, który już jest na zupełnym schyłku, Rosja może zechce cośkolwiek zrobić jakie ulgi, to jest maksimum, ale klęsk poniesionych, tak moralnych, jak i materialnych, kraj długo a długo nie odwetuje.

Jak tylko nazbieram jaki zapas wiadomości lub przynajmniej wrażeń, zaraz się z nimi podzielić nie omieszkam. Tymczasem ściskam Was, Moi Najdrożsi. Państwu Teofilidom², o których mi tyle piszecie, proszę załączyć moje uszanowanie.

Wasz Adam

¹ Pierwszym gospodarzem Asnyka w Heidelbergu był stolarz Fischer, o którym wspomina poeta w liście do rodziców z r. 1867. Obecna gospodyni to Jansonowa, właścicielka pensjonatu „Deutsches Haus”, wspomniana z sentymentem w liście z Neapolu 16 XII 1864.

² Kalinik Teofilidy, właściciel fabryki papierosów („fabryka tabaczna” według *Przewodnika warszawskiego* z r. 1869) w Warszawie, ul. Widok 8; z pochodzenia Grek. Ojciec poety pozostawał z nim w stosunkach pieniężnych, pracował u niego jako kasjer, był również jego wierzycielem czy współnikiem, co skończyło się ostatecznie dla Asnyków dużą stratą materialną. Wzmianka w liście z 30 V 1866, wskazuje, że Asnykowie mieszkali też w domu Teofilidego.

24

Heidelberg, d. 26 sierpnia [18]63 r.

Najukochańsi Rodzice!

Nadto już długo żadnej od Was nie odbieram wiadomości, co dzień prawie wyglądam listu i co dzień zawodzonym bywam w mej ze wszech miar słusznej nadziei. Ja się więc za to zabrałem do pisania, spodziewając się tym sposobem może prędzej otrzymać odpowiedź. Może być, że i Wy nawzajem oczekujecie mojego listu z równą niecierpliwością, więc mimo to, że zapomniałem czuć, myśleć i pisać, posyłam Wam dziś kartkę papieru, na której grupują się słowa bez ładu i sensu.

Najdrożsi moi, oprócz tego, że trwam, że żyję, nic Wam innego o sobie donieść nie mogę. Cała egzystencja strasznie martwa i błada, bez oparcia w terażniejszości, bez nadziei w przyszłości. Do Was się jedynych tylko ciągle jak słonecznik myślą zawracam. Póki mi Was nie braknie, mam jeszcze cel w życiu, który mnie powstrzymuje od ostatecznego zwątpienia.

Piszcie mi więc, Najdrożsi, czym prędzej o sobie, żebym nie czekał zbyt długo na Wasze serdeczne słowa. Do pana Jonasa pisałem w tych dniach, prosząc go o trzysta talarów, dotychczas żadnej jeszcze nie odebrałem odpowiedzi, może list mój nie zastał go na miejscu¹.

Ściskam Was, Najdrożsi, i oczekuję rychłej odpowiedzi.

Wasz Adam

¹ Po chwilowym upadku ducha, który przebija najwyraźniej w liście poprzednim, a daje się odczuć również w obecnym — zastanawia zamiar powrotu do kraju, bo niewątpliwie na ten cel potrzebuje Asnyk pokażnej kwoty 300 talarów. Widocznie

nota interwencyjna mocarstw zachodnich w sprawie Polski (17 czerwca) i nadmierne nadzieje obudzone stanowiskiem Austrii wzniciły w czerwonych nową energię. Również wzmocnienie się Rządu Narodowego (od 15 czerwca), w którym uczestniczyli Stanisław Krzemiński i Karol Majewski, mogło wpłynąć na zmianę poglądów i nastroju Asnyka.

25

Drezno, 4 list[opada 18]63 r.¹

Najukochańsi Rodzice!

Podróż moja z Heidelberga tutaj akurat tydzień trwała, chociażby jedną dobą można ją było skutecznie, ale jako prawdziwy maruder nie mogłem przenieść na siebie tego, aby nie zboczyć do Wiesbaden², gdzie znalazłszy znajomego mi Stefana, parę dni bardzo mile a zarazem nieuchronnie przepędzić musiałem; potem zatrzymywałem się jeszcze w Lipsku, ale nareszcie dzisiaj ostatecznie w Dreźnie stanąłem³, o czym Was, Najdrożsi, pośpieszam zawiadomić.

Wyrzucać mi może będziecie, że nie mogę dosiedzieć na miejscu, tylko kręcę się po świecie i Was na ciągle wydatki narażam; ale cóż, kiedy ostatnimi czasy tak mi już tam pobyt stał się nieznośnym, że koniecznie potrzebowałem zmiany dla zapobieżenia splinowi, który mnie tam ustawicznie dręczył. Zresztą zdawać mi się może, że w Dreźnie jestem już więcej przy Was, że gdybyście się chcieli kiedy ze mną widzieć, toby tu Wam łatwiej było przybyć, nie wiem tylko, czy mi tu nie będą jakiej subiekcji robić w pobycie, bo to by była rzecz niemiła, w takim razie nie wiedziałbym doprawdy, gdzie jechać, bo już by mi się do Heidelberga powracać nie chciało. Zawsze liczę, że parę dni będę tu mógł spokojnie zabawić. Spodziewam się, że się w zupełnym znajdujecie zdrowiu i troszczyć się tylko o marnotrawnego syna, że tak długo wytrzymuje Was z listami.

Kończę na dzisiaj mój list, bom zmęczony, i chociaż Najdroższa Matka będzie się gniewała, że jeszcze dużo pustego papieru zostaje⁴, to przewidywanie nawet niezdolne jest popędzić mego leniwego pióra, gdy nie mam dotychczas żadnych materiałów pod ręką do wystylizowania jakiej porządnej epistoły.

Ściskam Was serdecznie.

Wasz Adam

¹ Długą przerwę w korespondencji spowodowały wypadki wrześniowe. Asnyk mianowicie był we wrześniu w Warszawie i tu wszedł w skład rządu „wrześniowego”, którego kierownikiem był Ignacy Chmieleński. Wraz z Józefem Narzymskim został on zastępcą członka rządu. Jednakże ciężkiej sytuacji radykalne posunięcia

nowego rządu nie podołały i ostatecznie w połowie października 1863 r. Romuald Traugutt w sposób zdecydowany usunął osłabiony rząd Chmieleńskiego. Asnykowi polecono opuścić kraj, a wyjazd ten z Warszawy jest tym razem wyjazdem na zawsze.

² Zeby zboczyć do Wiesbaden, przerwał Asnyk podróż we Frankfurcie n. M. i pojechał ok. 40 km na zachód. Wiesbaden, naówczas stolica księstwa Nassau, licząca ok. 20 tys. mieszkańców, jest najstarszym i największym niemieckim uzdrowiskiem, położonym na zboczu góry Taunus, przedmieściami sięgającym Renu.

³ Dużo późniejsza relacja konsulatu austro-węgierskiego w Warszawie (z dn. 2 IX. 1870) łączyła pobyt Asnyka w Dreźnie z konspiracyjnymi przygotowaniem Chmieleńskiego (por. F. Bostel, *Adam Asnyk i Władysław Łoziński*, „Nowa Reforma”, 28 VII 1927). Ponieważ jednak ta sama relacja konsulatu zalicza Asnyka „do grona anarchistów, którzy przygotowali zamach na generała Berga” — wiarygodność jej nie wydaje się dostatecznie uzasadniona.

⁴ Matka widocznie domagała się, by syn wypełniał arkusik papieru listowego do końca, ten zaś list zajął nieco więcej niż 2½ strony, Asnyk czuje więc potrzebę usprawiedliwienia się. Takie zresztą usprawiedliwienia powtórzą się jeszcze nieraz.

26

Drezno, d. 9 listopada [18]63 r.

Najukochańsi Rodzice!

W przeszłym liście moim nie wskazałem Wam żadnego adresu, pod którym byście mogli do mnie piśywać, nie wiedziałem bowiem na pewno, czy zostaną jaki czas tutaj i gdzie się osiedlę. Teraz, gdy postanowiłem jeszcze przynajmniej tydzień w Dreźnie się zatrzymać, chciałbym jak najprędzej mieć od Was wiadomość, czyście odebrali mój list poprzedni i czyście zadowoleni z mojego przeniesienia się do Drezna, w jakim stanie Wasze zdrowie i inne tym podobne, a dla mnie ważne doniesienia.

O swoim pobycie wszakże niewiele mam do nadmienienia, nie znam tu prawie nikogo i w takim stanie rzeczy Drezno jest dla mnie prawdziwą Tebaidą¹. Pierwsze dni pobytu spędziłem razem z jednym Anglikiem, z którym zaznajomiłem się przy *table d'hôte*; był to resurs niewielki wprawdzie, ale miałem przynajmniej z kim porozmawiać; teraz i to mi się urwało. Z Polonią tu goszczącą nie mam zamiaru wchodzić w żadne bliższe stosunki, jest to zwykły krzykliwy plebs szlachecki, który mi swoją arogancją nerwy rozstraja. Zabawiam się, o ile mogę, marzeniami i pomimo zupełnego braku wszystkich warunków życia nie jestem niewdzięcznym względem Opatrzności, która mnie postawiła w spokoju na boku wszystkich zamieszek i cierpień i pozwala mi jeszcze cieszyć się, choć z daleka, Waszą miłością i całą swobodą domowych penatów.

Co do marzeń, te pchają mnie całą swoją potęgą w auzońskie krainy², w najpołudniowsze strefy kontynentu europejskiego, w gaje pomarańczowe i oliwne, i myślą już od dawna zacząłem się tam przesiedlać, muszę

się tylko jeszcze dostatecznie przysposobić do tego rajy obecną pokutą w Dreźnie. „Lecz i tu, i tam, za morzem i wszędzie, Gdzie tylko posłę przed sobą myśl biedną, Wszędzie mi smutno i wszędzie mi jedno, I wszędzie mi źle, i wiem, że źle będzie”³. Ale co robić, trzeba upychać życie, jak można, kiedy nie chce samo wartkim toczyć się strumieniem. To, co się nazywa wlec swoją egzystencję jak kamień za sobą, powinno być głównym przedmiotem szkoły życia i zadaniem filozofii praktycznej, a nie wyszukiwanie celów, które się nie odnajdują w rzeczywistości lub których dopiąć niepodobna.

Odpiszcie mi teraz, o Najdrożsi, jak najprędzej; ponieważ nie mam swojego adresu, adresujcie: „Madame Moritz, Reitbahnstrasse n° 20”, w środku: „Mr Adam”. Spieszcie się, aby[m] Wam jeszcze mógł z Drezna odpisać. Ręce Wasze całuję.

Wasz syn

¹ Pustynia w Górnym Egipcie, gdzie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa osiedlali się pustelnicy.

² *A u s o n i a* — to starożytna nazwa południowej Italii, z czasem jednak zaczęto tak określać — poetycko — całą Italię.

³ Cytat z poematu J. Słowackiego *W Szwajcarii* (strofa XXI), nieco zmieniony; w wersji oryginalnej brzmi on:

Bo i tu — i tam — za morzem — i wszędzie,
Gdzie tylko posłę przed sobą myśl biedną,
Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno;
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie.

Wiesbaden, 5 grudnia [18]63 r.

Najukochańsi Rodzice!

Dosyć długo, jak już nic do Was nie pisałem, i kto wie, może już niespokojni jesteście, co się ze mną dzieje. Przedwczoraj opuściłem Drezno i wybrałem się w celu szukania wiosny gdzie na południu. Nie wiem jeszcze, czy to mi się uda skutecznić, bo nie jestem tak bardzo bogaty w zasoby. W każdym razie pierwszy krok skuteczniony, podróż bowiem rozpoczęta, być może, że się skończy na Heidelbergu.

Miesiąc mojego pobytu w Dreźnie nie odznaczał się niczym szczególnym, żyłem zupełnie życiem rodzinnym, zastałem tam jednego z moich znajomych z żoną, u nich się więc zagnieździłem i zagospodarowałem, miałem tę wielką przyjemność i wygodę, że nie potrzebowałem się włóczyć po żadnych restauracjach i cukierniach, lecz stołowałem się ze wszystkim u nich, mieszkając w tym samym domu, i cały dzień Boży tam przesiadywałem. To jeszcze mogło mi życie znośnym uczynić i gdyby

nie różne inne okoliczności, byłbym się tam pozostał. Nauczyłem się dokładnie stawiać pasjansów i wieczorami bardzo się nimi pilnie zajmowałem wraz z całym towarzystwem, dla którego przy herbacie była to największa rozrywka. Przy pasjansach i rozmowie zasiedzieliśmy się zwykle dosyć późno, tak że powróciwszy do domu, zwykle nie mogłem się już zabrać do listu i tak z dnia na dzień, winiąc się o niedbalstwo, odkładałem. Dopiero spostrzegłem się, że aby list do Was napisać, trzeba koniecznie wyjechać; jakoż prawda tego spostrzeżenia natychmiast się zdeklarowała.

Pierwsze dwa dni pobytu w Wiesbaden bardzo przyjemnie spędziłem; właśnie dziś byłem w teatrze na operze *Lohengrin* Wagnera¹; pierwszy raz ją słyszałem i zostałem prawdziwie oczarowany; wracając powiedział[em] jak Tytus², że dnia dzisiejszego nie zmarnowałem.

Upraszam Was o rychłą odpowiedź na to moje dzisiejsze pismo. Adresujcie do Heidelberga pod dawnym adresem, zawsze tam się kilka dni także zatrzymam. Pieniądzy dotychczas nie potrzebuję tak bardzo, a choćbym nawet potrzebował, tobym nie brał, bo już tego roku Kochanego Ojczulka bardzo z nich obrałem. Jeśliby mi się udało ze szczupłym zasobem, który posiadam, przedrzeć się do Włoch, to dobrze, inaczej basta, kwituję z wszelkich pretensji; warto by się trochę nauczyć poklepać czasami biedy, żeby potem *aurea mediocritas*³ lepiej się nieco wydawać mogła; chociaż dotychczas — przyznać się muszę do winy — żyję jak pan i niczego sobie nie odmawiam, co znaczyć przynajmniej musi, że co dzień jadam obiad. Dziś jestem szczególnie dobrze usposobiony, bo zjadłem dobry obiad i nasłuchałem się prześlicznej muzyki, więc jeśli tylko od Was jeszcze odbiorę pomyślne wiadomości, żeście zdrowi i zadowoleni ze mnie i z listu, to mi już niewiele do szczęścia brakować będzie. Resztę znajdę w czarującej Italii, jeżeli do niej kiedy dojadę, i stamtąd Wam przyślę nowe pejzaże i szkice, na jakie tylko mój talent epistolarski zdobyć się będzie w stanie. W każdym razie wrócę na wiosnę do Drezna, żeby się z Wami zobaczyć, jeżeli zechcecie dotrzymać listownej obietnicy.

Teraz dobranoc, bo spać pora. Najukochańsi, ręce Wasze całuję.

Wasz syn

¹ Ryszard Wagner (1813 - 1883), kompozytor niemiecki, w ostatnim okresie swej twórczości stworzył dramat muzyczny, w którym łączył poezję z muzyką i sztuką plastyczną. Opera *Lohengrin* należy do wcześniejszego okresu twórczości Wagnera, kiedy to kompozytor kontynuował tradycje niemieckiej opery romantycznej.

² „*Amici, diem perdidit*” (Przyjaciele, straciłem dzień) — zwykł mówić cesarz rzymski Titus Flavius Vespasianus (79 - 81 n. e.) pod koniec dnia, w którym nie miał okazji nikomu wyświadczyć przysługi.

³ (Łac.) złote umiarkowanie. Wyrażenie użyte przez poetę rzymskiego Horacego, zalecające zachowanie umiaru.

Heidelberg, d. 20 grudnia [18]63 r.

Najukochańsi Rodzice!

Otrzymałem przed trzema dniami listy Wasze i burę w nich zawartą, nie pozostaje mi nic, jak wielkim głosem przyznać się do winy i zacząć poprawę, biorąc się do pióra. Dwa tygodnie, jak siedzę już w heidelberskim zaciszu, wolen od próżności i trosk świata tego. Nie jest tu mi tak dalece źle, bo wszędzie znajduję ludzi, którzy mnie otaczają swoją sympatią i poważaniem. Jest tu kilka dam polskich, nie niebezpiecznych wprawdzie dla młodego serca, bo już w dość poważnym wieku, ale które są dla mnie z całym wylaniem serdeczności. Italia nawet jakoś wywiejrzała mi z głowy, tym bardziej że nie podoba mi się w zimie przeprawa przez góry; tyle razy już odkładałem tę podróż, że i teraz nawet odłożyć ją mogę. Zgorszycie się zapewne mocno moją niestałością; zwykła to jest *inconstabilitas rerum humanarum*¹, której przyczyn szukać potrzeba w samej naturze ludzkiej.

Donoszę Wam, że pozostaję w dość dobrym zdrowiu i znośnym humorze, co zapewne już z mych listów wnosić możecie. Za życzenia Wasze dziękuję Wam jak najserdeczniej i również zasylam moje przy nadchodzących świętach, które już od lat kilku nie mieliśmy szczęścia wspólnie przepędzać. Obyśmy się mogli jak najdłużej cieszyć wzajemną miłością i wspólnym możliwym szczęściem, są to bowiem najsilniejsze węzły, które mnie przykuwają do ziemi.

Jak długo tu się jeszcze mój pobyt przeciągnie, wiedzieć nie mogę, w każdym razie jest to moje *locum fixum*, rodzaj domostwa wyrobionego starymi tradycjami; już to na zawsze pozostanie jakiś węzeł łączący mnie z Heidelbergiem. Opłatek Wasz zachowałem na uroczystość Wilii, aby go spożyć wraz z Wami w duchu; choć materialnie daleko, będziemy o sobie myśleć wzajemnie. Co do pieniędzy, które Najdroższy Ojciec zaofiarował mi się nadesłać, sądzę, że trudno będzie obejść się bez pośrednictwa pana Jonasa, bo trudno odszukać bankierów mających ze sobą stosunki i przy tym wielka niewygodą w przesyłaniu i realizowaniu weksłu, z mojej więc strony pragnąłbym uciec się do Berlina z prośbą o nadesłanie mi tej sumy i stamtąd już w talarach odebrać.

Co do niedokładności przeszłego listu, pod tym względem muszę się usprawiedliwić, że jeżeli niewyraźnie stawiałem tę kwestię, to dlatego tylko, że nie byłem jeszcze pewny, czy będę zmuszony udać się z tą prośbą do Ojca, dopiero w Heidelbergu, opłaciwszy niektóre rzeczy, pozycja moja finansowa lepiej się wyjaśniła na niekorzyść kieszeni Kochanego Ojczulka. Ale proszę mi wierzyć, że nic innego na celu nie miałem. Nie gniewajcie się więc na mnie, Najdrożsi, i jeżeli co przez roztrzepanie lub

niedbalstwo przewinię, darujcie, tym bardziej że mi jest strasznie niemiło, że na swe imieniny otrzymał taki *Pater noster*; zasłużyłem, to prawda, ale zawsze wolę pierniki.

Niewiele pozostaje mi do dodania. Bo chociaż myśl moja dłużej się u Was zatrzymuje, to mimo to nie zawsze można słowami myśli swoje określić i na papierze pozostaje dziwna jakaś mozaika, daleka od tego, co się miało w sercu i duszy. Piszcie do Heidelbergu jako do mojej stołecznej rezydencji, gdzie poddani moi w osobie gospodarstwa, stiefelfuksa² i paru furnisserów³ powitali mnie wielkim hurra radości. Nie było wprawdzie iluminacji na cześć moją, ale nie jestem wymagający, w zgodzie z wszystkim i wszystkimi.

Ręce Wasze całuję, wszystkim znajomym pozdrowienie i życzenia wesołych Świąt.

Wasz Adam

¹ (Lac.) niestałość losów ludzkich. W oryg.: *humanum* — co jest formą błędną.

² (Z niem.) posługacz, służący. Pisze o nim Szymański w cytowanym już pamiętniku, nazywając go jednak „Stiefelputzerem”: „Zwyczaj był tutaj, że buty i odzież czyścili oddzielni ludzie, zwani «Stiefelputzerami», którym każdy student płacił za tę czynność jednego guldena na semestr. [...] «Stiefelputzerowie» byli powiernikami studentów, załatwiali wszelkie sprawunki i interesa, często bardzo delikatnej natury [...]. Naturalnie za takie usługi otrzymywał «pucybut» oddzielne wynagrodzenie [...]”.

³ (Z franc.) dostawca.

Heidelberg, d. 17 stycznia 1864 r.

Najukochańsi Rodzice!

Na mój poprzedni list żadnej jeszcze dotąd nie odebrałem odpowiedzi, pragnę się więc upomnieć o przynależną mi korespondencję i stąd przez znajomą mi Panią, która do kraju powraca, przesyłam Wam zapas słusznych wyrzekań. Chciałbym Wam co donieść o mojej nędznej osobie, która jak skrzypiące drzewo chyląc się do upadku opiera się jeszcze jako tako wszystkim burzom życia, ale nie mogę znaleźć na końcu pióra żadnych kraśniejszych obrazów, które by mogły różaną pogodą jutrzeńek rozjaśniać nieco aż nadto posępną rzeczywistość. Zadanie moje ogranicza się wyłącznie do trwania, chociażby w postaci zasuszonej munii, byle nie opróżnić serc Waszych przedwczesną boleścią. Robię więc wszystko co mogę, by żyć i dźwigać odważnie coraz więcej serce gniotące ciężary. Serce nie wytrawione jeszcze do szczętu w gorączce marzeń i zawodów

ma jeszcze swoje pragnienia i pokusy, widmo efemerycznego szczęścia uwija się jeszcze przed chciwymi nowych blasków oczami.

Bom nigdy usty nie dotknął drżącemi —
 Ust drugich, co by miłość ziemską w serce łały;
 Senne mnie tylko widma kołysały
 I dziś me serce złożą do podziemi,
 Gdzie rozsypane w proch śnić jeszcze będzie,
 Że nad nim płaczą dziewicze łabędzie¹.

W ciszy heidelberskiej, wsparty na wezłowniu najszlachetniejszych kreacji myśli ludzkiej, rozwijam w sobie wszystkie dane, które doprowadzić mnie mogą z spokojem i powagą do ostatecznych rezultatów ułomnego życia, dotrzeć do utajonego źródła piękna, prawdy i dobra i zniknąć jak cień z proscenium odwiecznej fantasmagorii, której rozwiązania szukam, a nie znajduję. Was kocham zawsze, jak tylko umiem kochać całą duszą bogatą w zasoby uczucia, o Was się więc zawsze opierać będę, by nie stracić do szczytu pojęcia ziemskiej egzystencji. Pojmujecie zapewne stan dziwny duszy, w jakim się znajduję, dziwić się więc nie będziecie nieskładności mojego listu. Nigdy nie byłem skory w pisaniu listów, ale teraz rzeczywisty przymus czynić sobie muszę, aby się wyrwać ze stanu zupełnej odrętwiałości i zapomnienia o wszystkim, co mnie otacza. Jest to omdlenie ducha, który wypocząć musi w tym letargu, bo wyczerpał żywotne siły swoje.

Ściskam Was serdecznie

Wasz syn

Pan Jonas na prośbę moją nadesłał mi w tych dniach 148 talarów, o czym Najdroższego Ojca zawiadamiam. Listu Waszego wyglądam i oczekuję. Najdroższej Matce, spodziewam się, zdrowie niczym się nie pogorszyło, a Kochany Ojczulek niech się nie obarcza ciężarem zbytnie² pracy.³

¹ Ustęp z wiersza *Nagrobek*, ogłoszonego w lwowskim „Dzienniku Literackim” dopiero za rok, w nrze 1 z 3 I 1865 r., a później w „Bluszczu” (nr 50 z 11 XI 1866). Wiersz w „Dzienniku” podpisany jest znakiem ✓ oraz opatrzony datą „Neapol w grudniu 1864 r.”, przy czym tekst utworu wykazuje pewne zmiany tylko w dwu pierwszych liniijkach, które brzmią:

I nigdym usty nie dotknął drżącemi
 Ust drugich, co by w serce miłość ziemską łały [...]

Tekst drukowany w „Bluszczu” jest identyczny z tekstem „Dziennika”, tylko podpisany jest literą A.

² Starsza forma przysłówka „zbytnio”, występująca w listach Asnyka, np. w liście do rodziców z 23 IV 1864, a notowana w *Słowniku języka polskiego* Lindego i „Warszawskim”.

³ Na czwartej (niezapisanej) stronie listu widnieje słowo „Rodzicom”, może informacja dla owej pani, która list miała przewieźć.

Drezno, dn. 14 [lutego 18]64 r. ¹

Najukochańsi Rodzice!

a w szczególności jak na dzisiaj

Najdroższa Matko!

Twoje Imieniny wrywają mnie na chwilę ze stanu, w jakim się już od tygodnia znajduję, i wzywają do skreślenia listu, który nie wiem zupełnie, jaki będzie, ze względu na brak głowy, która mi się zapodziała w straszliwej bardzo zawierusze. Przebaczcie mi więc z góry wszystkie niedokładności mojego listu, które mogą wynikać z długiej bezsenności i strasznych moralnych wstrząśnień, których doznałem. Nie przerażajcie się jednakże, Najdrożsi, tym wstępem, bo w okropnym dramacie, w którym mi los łaskawie rolę wydzielił, ani mój honor, ani moje życie nie są w niczym narażone ² i jedynie tylko moralne męki moje mogą być brane w obrachunek. Gdybym napotkał sceny, jakich byłem świadkiem i uczestnikiem, w książce jakiej, nigdy bym nie mógł uwierzyć w ich prawdopodobieństwo, a jednakże w życiu dotykałem się ich przerażającej prawdy i realności.

Opowiedzieć mi wszystkiego niepodobna przez wzgląd na całość sytuacji osób i dalszy kierunek całej sprawy. Nadmienić Wam tylko muszę, że akcja rozpoczęła się samobójstwem młodej kobiety ze wszech miar godnej miłości i szacunku, cała subtelność i tragika scen następujących po tym fackie nie może Wam być opowiedzianą listownie. Samobójstwo to wszakże nie spowodowało śmierci, pomimo że kula rewolwerowa tuż pod sercem przeszła całe płuca. Lecz położenie nie straciło nic na swojej okropności, bo inne okoliczności coraz bardziej się komplikują. Przyszłość zupełnie niewiadoma. Jako prawdopodobne uważam moje przyszłe ożenienie, które jeżeli będzie miało nastąpić, muszę się wprzód dokładnie z Wami porozumieć i do Was odwołać. W każdym razie, gdy to jest nawet w możliwości, rzecz jeszcze bardzo daleka, mamy więc dosyć czasu do tego. Teraz chodzi tylko o uratowanie kilku zagrożonych egzystencji ludzkich. W tym celu odwołuję się do Was, Najdrożsi, zaklinając się na wszystko, co mam świętego, na moją miłość ku Wam, że nie bujna moja fantazja, ale rzeczywista konieczność tego wymaga, żebym miał jakim bądź kosztem, chociażby kosztem całej mojej finansowej przyszłości, jakąś znaczniejszą sumę do rozporządzenia w tak nadzwyczajnie trudnym położeniu, w jakim się znajduję. Minimum potrzebuję tysiąc rubli. Z całą boleścią przychodzi mi robić ten wysiłek i szarpać Was w podobny sposób, ale pomnijcie, że w tej grze większa część mojego życia się pochłania. Nacierpiałem się wiele, nim się zdecydowałem rzucić się z tą prośbą pod nogi Wasze z serdecznym płaczem, gdyż pojmuję także całą trudność

Waszego położenia i słuszne obawy o przyszłość. Ale nic innego przedsięwziąć nie mogę.

Odpiszcie mi zaraz, Najdrożsi, odwrotną pocztą, czy możecie zadosyć uczynić mojemu żądaniu w czasie jak tylko można najkrótszym; wycze-kiwać będę odpowiedzi jak zbawienia duszy. List Wasz z 6 stycznia odebrałem, późniejszego zaś nie, zapewne z przyczyny wyjazdu. Matce wszystkie życzenia moje, niech rzuci błogosławieństwo z Tobą, Ojczy, na moją stroskaną głowę. Powierzam się Opatrzności i Wam, nie wiem, co dalej będzie. Tulę się w Wasze objęcia.

Wasz syn

Adres mój: Dresden, John Ringner, Reitbahnstrasse n° 7, par terre.

¹ Mimo wyraźnie napisanej daty „14 stycznia” w nagłówku list musimy przesunąć o miesiąc naprzód i przyjąć 14 lutego jako dzień jego napisania. Skłania nas do tego i wzmianka o nadchodzących imieninach matki (18 II), i spokojny ton listu z 17 I, nieoczekiwany po wzburzeniu w liście z 14 I, i upominanie się o odpowiedź tamże, co byłoby niemożliwe, gdyby list obecny wysłał Asnyk trzy dni wcześniej, i wreszcie zaskakująca, nagła zmiana miejsca pobytu: 14 I — Drezno, 17 I — już Heidelberg. Wszystkie te zagadki znikną, gdy ów „styczeń” złożymy na karb zdenerwowania poety. Historię, którą opowiada tu Asnyk, oświetlimy dodatkowo — nie próbując jej w sposób ostateczny wyjaśnić — przez przytoczenie innych znanych nam źródeł.

Oto co pisze ówczesna „gadzinówka”, „Dziennik Warszawski” w nrze 174 z r. 1865: „Od tej chwili [tj. od wiosny 1864] nie miesząc się do spraw politycznych, Chmieleński zaczął żyć towarzysko, prywatnie, w Dreźnie, z dawnym swym przyjacielem z Warszawy, z panem J., ożenionym z S. Był Chmieleński przyjacielem pana J., a więc wkrótce stał się przyjacielem jego domu i... jego żony — zgoła domownikiem. Za późno J. poznał się na tej przyjaźni, której zawdzięcza zakłócenie pożycia małżeńskiego. Co było — i jak było — nie wiemy. To tylko wiemy, że w rozpacz J. pragnął odebrać życie Chmieleńskiemu i swej żonie, którą rzeczywiście ranił wystrzałem z rewolweru. Chmieleński przestał bywać, ale za to przy pomocy Asn[yka], Lisik[iewicz] i Szach[owskiego] i za wspólnie ułożonym planem porwał mu żonę i z nią wyjechał do Heidelberga — a dziś podobno na rue St Honoré w Paryżu z nią mieszka”.

W *Pamiętniku o powstaniu styczniowym* J. K. Janowskiego, t. 3 (Warszawa 1931), s. 341, czytamy: „W czasie powstania Chmieleński po każdym prawie nieobywatelskim czynie wyjeżdżał za granicę i tam prowadził życie lada jakie. W tym czasie usiłował zbałamucić i posiąść żonę swego przyjaciela, a siostrę drugiego przyjaciela, Bronisława Szwarcego, siedzącego już wówczas w kazamatach Szlisselburga, panią Jeskową, żonę Władysława Jeski, wielkiego generała, stronnika generała Mierosławskiego i jego ajenta, dopadłszy ją samą w Dreźnie tak ją nagabywał, że nieszczęśliwa kobieta targnęła się na własne życie. Aresztowano [zapewne: Odratowano] ją; porzucona potem przez męża, wstąpiła do klasztoru. Ów Jeske był wielkim przyjacielem Chmieleńskiego, wiedział dobrze o jego zalotach do żony i bodaj mu je starał się ułatwić, potem haniebnie żonę porzucił, pozorując to jej rzekomym przeniesieniem się”.

T. T. Jeż w swych wspomnieniach *Od kolebki przez życie* (Kraków 1936/37) pisze w tomie 3, na s. 244, jak to przybywszy do Drezna pod koniec marca 1864 spotkał

przypadkowo na ulicy Jeskego, którego znał z Warszawy, gdyż w jego mieszkaniu spotykał się z Komitetem Centralnym. „Słyszałem, że go żona dla Ignacego Chmieleńskiego porzuciła [...] pani straciła na zamianie człowieka rozumnego, przyzwoitego i zacnego na narwańca, wprowadzającego zamęt w robocie powstańczej. [...] I jego widok mój zdziwił; dłoń do mnie wyciągnął, za rękę mnie ujął i nic nie rzekłszy pochylił się, o pierś mi czoło oparł i płaczem wybuchnął. Domyśliłem się, że do płaczu pobudziło go wspomnienie obecności mojej w jego domu, kiedy on i żona stanowili jedno, zgodnie sprawie ojczyźnej służące i byli młodą, kochającą się parą małżeńską [...]. On do mnie słówka nie przemówił: płacz w sobie stłumił, dłoń mi mocno uściśnął i odszedł”.

Emilię Jeskową charakteryzuje gdzie indziej (t. 2, s. 404) Jeż jako kobietę „młodą, żywą, ujmującą, luboć nie piękną”.

Zacytujmy wreszcie Stefanię Wilskiej *Pamiętnik o Ignacym Chmieleńskim* „Wrocław 1952, s. 165 - 166): „[Chmieleński] zgębiony, zawiedziony we wszystkich nadziejach, gdy go jeszcze spotkała niespodziewana komplikacja czysto osobistej natury, zachwiał się w swej wytrzymałości. Oto żona jednego z bardzo znanych w powstaniu działaczy, czynnego od początkowych manifestacji aż do końca rewolucji, nie zdolawszy zapanować nad swym dla Chmieleńskiego uczuciem i oddać się obowiązkom kobiety w rodzinie, opuściła dom, męża i wyjechała do Szwajcarii, chcąc być dźwignią i opiekunką tego nieszczęśliwego człowieka. Ta okoliczność znękała go ostatecznie, gdyż nie mógł podzielać jej uczuć ani też chciał przyjąć ofiary. Poszedł w góry i nie wrócił. Wypadek czy samobójstwo — nie wiadomo. Wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne. Ta, która była przyczyną nieszczęścia, uległa tak wielkiej rozpacz, że nie była zdolna do żadnej pracy, potem jednak wstąpiła do jednej z instytucji dobroczynnych, pełniąc z zaparciem się siebie najniższe posługi miłosierdzia chrześcijańskiego jako pokutnica”.

² Słowa „w niczym narażone” są napisane na jakimś bledszym (może wymazywanym) tekście, którego nie sposób odczytać.

31

Drezno, d. 1 marca [18]64 r.

Najukochańszy Ojcze!

Podwójnie czuję się zobowiązanym w tej chwili do nadesłania Wam jakiego bądź pełniejszego listu, raz że to data, której nigdy nie pomijam i która ma zawsze dla mnie wielką moralną wartość i znaczenie¹, po wtóre, że Ty sam, Najdroższy Ojcze, żądałeś niektórych wyjaśnień, a żądanie Twoje za nader słuszne i sprawiedliwe uważam. Dwie rzeczy zaś jedynie stoją mi na przeszkodzie do napisania zupełnie loicznego i racjonalnego listu, jako to: obecny mój stan zdrowia, którymi trzeźwo myśli zebrać nie dozwala, i trudność objaśnienia o niektórych szczegółach, które, należąc do prywatnych tajemnic życia ludzkiego, zaledwie ustnie mogłyby być wypowiedziane.

Opowiem więc tylko rzecz całą, jak się faktycznie przedstawia, zaręczając honorem, że tylko najidealniejsze pobudki były motywami opisywanego przeze mnie dramatu.

Za pierwszej jeszcze mojej bytności w Dreźnie² zastałem człowieka, z którym mnie najściślejszy stosunek przyjazny łączył, jak i do tego czasu łączy, z nim razem zamieszkaliśmy stale w jednym domu z panem F., mieszkającym razem ze swoją żoną, a których to obojga państwa znaleźliśmy już z czasów dawniejszych. Życie tak nam płynęło w ściśle zamkniętym kółku prawie na stopie życia rodzinnego, w którym to nauczyliśmy się obydwaj coraz więcej cenić i szanować samą panią F. Stosunek nasz równie z panem F. zdawał się nam być zupełnie harmonijnym, gdyż będąc ludźmi wypróbowanej szlachetności, nie mogliśmy inaczej wnosić z całej serdeczności okazywanej nam ciągle ze strony pana F., tym bardziej że ten, straciwszy prawie doszczętnie majątek, i to nie swój, a tylko swej żony, żył więcej niż od pół roku głównie na koszcie mojego przyjaciela.

Na początku grudnia wyjechałem z moim towarzyszem do Heidelbergu w zamiarze nawet puszczenia się do Włoch, jednakże słabość moja przymusiła nas do pozostania w Heidelbergu. Dwa tygodnie potem towarzysz mój odebrał list od swojej siostry, wzywający go do Drezna, wyjechał więc, pozostawiając mnie w miejscu. W połowie stycznia odebrałem od niego list zawiadamiający mnie o nieszczęściu, jakiemu uległ, to jest o stracie siostry, którą najczulej kochał, o swojej w następstwie choroby, wzywając mnie, że jeżeli mogę, żebym do niego przyjechał. Mocno odczułem tę wiadomość i pośpieszyłem do Drezna, nie wiedząc, jakie mi los gotuje jeszcze przejścia.

Tu powrócił nasz dawny stosunek, stale przesiadywaliśmy u państwa F. na mocy niby najściślejszych i najszczerzych stosunków. Dopiero w pierwszych dniach lutego ujrzelśmy stanowczą zmianę w obejściu się samego pana F., którą nie wiedzieliśmy zupełnie, czemu przypisać i jak wytłomaczyć, czując jednakże całe napięcie sytuacji, postanowiliśmy stanowczo wyjechać. Dnia 10 lutego przyszedł na obiad, aby się ostatecznie pożegnać, nie zastaliśmy pana, tylko samą panią. Po obiedzie i pożegnaniu odszedłem do siebie na przeciwko, aby się pakować, gdy wtę wbiega do mnie przestraszony posłaniec, że pani się zastrzeliła. Przybywam, zastałem prawie umierającą, rana w piersiach tuż nad sercem położona nie pozostawia żadnej wątpliwości. Męża nie ma w domu, nas tylko dwóch i trzeci nasz znajomy, szukamy doktorów i ratunku; ani sposób nawet wiedzieć, czy żyć może i jak długo. Nareszcie nadchodzi zacny mąż, dowiedziawszy się o wypadku, idzie do umierającej żony, całuje ją spokojnie w rękę i nachylając się jej do ucha mówi, że właśnie pragnął takiego rozwiązania. Potem wychodzi z zimną krwią, a przekonany najmocniej, że rana jest śmiertelną, poczyną z nami najnikczemniejszą komedią rozpaczy. Klęka przede mną, oblewając mnie łzami i całując ręce i kolana, zaklinając, abym ratowałem jego żonę, twierdząc, żeby jej przeżyć

nie mógł, tym bardziej że jego własna podłość jest przyczyną nieszczęścia. Wzruszony prawie do łez jego rozpaczą, wnosząc, że wszystko, co mówi o swojej podłości, jest tylko egzageracją chwilowego wybuchu żalu, niosę mu wszystkie pociechy, na jakie tylko zdobyć się byłem w stanie, postanawiając uroczyście ratować i życie, i dobrą harmonię małżeństwa. Ta sama scena powtarza się również z moim przyjacielem, który tak samo na swoją dobrą wiarę załapany został. Telegrafujemy do Berlina po najświetniejszego operatora i zaczynamy przy łożu umierającej zawód szaretek.

Odtąd zaczyna cała hypokryzja i nikczemność tego człowieka wychodzić coraz bardziej na jaw. Piszę tu trzeźwo i bez uniesień, bo najmniej zainteresowany w całej tej sprawie, za jedyne motywa miałem poczucia ludzkości i zwykłych w młodzieńczym wieku szlachetniejszych porywów. Wciągnięty moim dawniejszym położeniem i stosunkiem w tę całą grę, jako człowiek uczciwy, widząc używane środki moralne ku zagrożeniu zupełnemu egzystencji kobiety śmiertelnie rannej, bez żadnej opieki i obrony, musiałem do połowy z towarzyszem moim przyjąć ciężar dźwigania tej nieszczęśliwej pozycji na swojej głowie, tym bardziej że moje usunięcie groziło stanowczo jak najtragiczniejszym rozwiązaniem się całej tej sprawy. Wy, Najdrożsi, możecie to wszystko skrytykować ze stanowiska chłodnego rozumu, ale dla mnie strata i poświęcenie dwóch najdroższych dla mnie po Was osób było nie do zniesienia. Konieczną potrzebą mego serca było ratować całość, nie wchodząc w żadne szczegóły. Ponieważ obdarzony jestem znaczną siłą charakteru, całą moralną pozycję byłem w stanie podtrzymać swoją powagą i wpływem. Ale aby walczyć z trudnościami finansowymi położenia, musiałem się uciec do ostatecznego środka, który mnie dużo walki kosztował, tj. do zakłócenia Waszego spokoju i wyzyskania, a raczej wyżebrania nienaturalnej i mocno Wam dokuczliwej pomocy. W każdym razie mam prawo spodziewać się po sercach Waszych, że chociażbyście ocenili to jako krok błędny, nigdy przecież podejrzwać nie będziecie prawości i szlachetności moich instynktów. Zresztą będzie to ostatnia prośba pieniężna w tym roku, zastosować się po trafię chociażby do trudniejszego nieco położenia.

Jeśli mi nie wszystko za złe weźmiecie, napiszcie do mnie list łaskawy i pełen pociechy, bo jej mocno potrzebuję, miotany najróżnorodniejszymi uczuciami i skołatany cierpieniem fizycznym.

W ogóle mówią ludzie, że nie jestem głupi, więc mniemam, że ostatecznie prawdę i dobro ocenić umiem. Pieniądze przyjmę od Was z wdzięcznością, bo nie mogę inaczej. Doktorzy kosztowali ogromnie, sam Langenbeck³ z Berlina wziął 150 talarów, a mój przyjaciel, oddawszy wszystko, pozostał sam bez grosza. Zdaje mi się, że tu nie ma składu ni ładu w tym całym piśmie, ale gdzież można opowiedzieć rzecz; której

trzeba było koniecznie być świadkiem, aby mieć o niej jakiegokolwiek wyobrażenie. Kobieta, która się zabiła nie z żadnych fantazji, lecz z przekonania, że mąż jej nie zasługuje na szacunek, lecz tylko na wzgardę, ma prawo także do współczucia. Ja ją kocham po bratersku i kochałbym nawet inaczej, gdybym nie nakazał milczenia wszystkim osobistym uczuciom.

Jeszcze raz przyjmijcie, o Najdrożsi, wynurzenie głębokiego żalu za naruszenie Waszego spokoju przy uroczystych jeszcze nawet chwilach, przebaczone mi to złe, którem Wam wyrządził. Jeżeli Was niedostatecznie objaśnił, to piszcie, o ile będę mógł dopełnić, będę się starał, tylko nie miejcie ani żalu, ani gniewu do mnie, bo ja sam biedny. Życzenia szczerze, jeżeli z łaskawym sercem jesteście w stanie przyjąć ode mnie, przyjmijcie.

Może Najdroższa Matka napisze choć kilka słów do mnie.

Boję się Waszej troski i Waszych zarzutów, a jednak czuję, że nie mógł inaczej postąpić⁴.

Wasz

¹ Data, o której wspomina Asnyk, to 4 III — dzień imienin ojca.

² Zob. list do rodziców z 5 XII 1863.

³ Bernard Langenbeck (1810 - 1887), wybitny chirurg, od r. 1848 profesor chirurgii w Berlinie.

⁴ Jak wynika z listu do rodziców z dn. 22 marca 1864 r., Asnyk ok. połowy marca opuścił Drezno i wrócił do Heidelbergu, zresztą nie sam. „Przywiozłem, jak to już wiecie, do Heidelbergu nie osobę, ale raczej rzecz w połowie martwą, której mi się zachciało uratować życie” — pisze do rodziców 23 IV 1864. Chodzi tu niewątpliwie o „panią F.” — Jeskową.

Heidelberg, 9 sierpnia [18]64 r.

Najukochańsi Rodzice!

Dziś odebrałem list Wasz, który mnie nareszcie wyprowadził z niepokoju pod względem zdrowia mojej Matuli, dziś też Wam zaraz na niego odpisuję¹. Po rozłączeniu się w Oberhausen nie zdołałem jak tylko do Kolonii na noc ściągnąć, na drugi dzień dotarłem do Moguncji i tam pozostałem się dla zbytznego zmęczenia².

Na trzeci dopiero dzień stanąłem w Heidelbergu, gdzie pozostałem dwa dni w łóżku, okładając głowę lodem za poradą Knaufa³. Od soboty jestem na nogach zdrów jak ryba, a przynajmniej jak pół ryby.

Stojąca wyraźnie mi na oczach konieczność zerwania więzów, które

sam sobie dobrowolnie nałożyłem, a które w dalszej konsekwencji do niezawodnej zguby doprowadzić by mnie musiały, przymusiła mnie do zastanowienia się głęboko nad całością położenia i pomyślenia o środkach ratunku najzgodniejszych z moim fizycznym i moralnym usposobieniem. Ponieważ chcę i potrzebuję ratunku, a Wy tylko jedni dać mi go możecie, muszę przeto uczynić pełniejsze wyznanie, którego nie śmiałem uczynić w Dreźnie, tym bardziej że łudziłem się jeszcze nadzieją załatwienia w inny sposób powstałych trudności. Z tego to głównie powodu wynikała też cała chwiejność mojego postępowania w Dreźnie. Ponieważ w oczekiwaniu ciągłym na mające przyjść pieniądze dla jednej, jako też i drugiej osoby ja byłem jedynym i głównym oparciem, przy zwykłej mojej lekkomyślności i dobroduszości dałem się używać do gwarantowania wszystkich pieniężnych interesów, sądząc, że wkrótce nadejdą te różne spodziewane sumy. Całość tego interesu był to deficyt razem z moim mieszkaniem i moimi osobistymi rachunkami, jakem to teraz obrachowałem, dochodzący blisko do 300 talarów⁴. Gdy zaś opierało się to na moim nazwisku, nie mogłem jako człowiek honoru ratować się prostą ucieczką; ten ciężar był też najgłówniejszą przyczyną moich zmartwień, mojego codziennego niszczenia się i marnowania, na próżno widząc coraz wyraźniej przepaść, w którą się staczam. Odkryć się z tym przed Rodzicami nie chciałem, durząc się, że tamci nareszcie odbiorą oczekiwane pieniądze i ja będę miał ręce rozwiązane. Teraz widząc, że dalsze wyczekiwanie niemożliwych cudów mogłoby mnie zaprowadzić w takie błoto, że chyba byłbym przymuszony życie sobie odebrać, oświadczyłem stanowczo, że nic więcej nie jestem w możności zrobić, i zakończyłem stosunki. — Jednakże pozostanie nadal w Heidelbergu jest mi zupełnie niemożliwym, bo sama bytność moja angażowałaby mnie więcej, niżbym mógł i chciał. Potrzeba więc ujść stąd w jak najszybszym czasie. Jeżeli Ojciec zechce pieniądze, które leżą już podobno w Kaliszu, a mają być wysłane na końcu października, przekaże [!] teraz, będę kompletnie uratowany. Płacę resztujące mi jeszcze sto talarów i z pozostałymi 275 wyjeżdżam natychmiast.

Względy, które mnie skłaniają do obrania sobie Włoch za stałą siedzibę, są następujące:

1^{mo}. Możliwość utrzymania się za pozostałe po odtrąceniu kosztów drogi 240 talarów przez pięć miesięcy, licząc od 1 września.

2^{do}. Możliwość nauczania się przez ten czas doskonale po włosku, tak żebym w nim mówić i pisać potrafił.

3^{tio}. Łatwość wielka dla człowieka zdolnego i uczciwego przy zasiedleniu się tam dostania miejsca w służbie rządowej lub też jakiego bądź zarobkowania.

4^{to}. Łatwość zawiązania stosunków i uzyskania pomocy na każdym

punkcie. Ponieważ postanowiłem nadal zająć się moim losem tak, jakoby samemu sobie miał być zostawiony, mając zapewnione na kilka jeszcze miesięcy niezależne utrzymanie, jestem pewny, że przez ten czas zdołam sobie wyrobić w tamecznych warunkach stanowisko mogące mnie samego na nogach postawić.

Warunki klimatyczne zresztą więcej sprzyjające mojemu zdrowiu, sympatia, którą żywię do tego kraju — wszystko to tam moją myśl i serce pociąga.

Jeżeli Kochany Ojciec zechce ocenić wszystkie moje względy i uzna słuszność zrobienia jeszcze dla mnie ofiary, która przecież nie obarczy go nowym ciężarem (bo chodzi tylko o przyspieszenie raty), niech raczy mi natychmiast odpisać i popchnąć ten interes, bo chciałbym jak najspieszniej wziąć [!] rozbrat z męczącą mnie przeszłością.

Niechże zaś Najdroższy Ojciec bardzo za złe nie bierze, że do Rotterdamu nie jadę⁵, bo to trudno na razie, po przebyciu najprzykrzejszych okoliczności, zadawać jeszcze gwałt własnym instynktom i potrzebom.

Napisałem się wiele, za długi to list jak na taki, który ma Wam przykrość sprawić.

Ręce Wasze całuję.

Adam

¹ W lipcu odwiedzili Asnyka rodzice. Kwestię ich przyjazdu podniósł poeta w liście z 23 kwietnia, nie zużył bowiem całej sumy przysłanej mu przez ojca na wydatki związane z przygodą drezdeńską i zaproponował rodzicom zużycie połowy tej kwoty na koszty pobytu ich w Niemczech. Spotkanie nastąpiło w Dreźnie. Wydaje się, że tym razem rodzice nie dojechali do Heidelbergu (zob. niżej w tym liście oraz list z dn. 15 - 21 IX 1864, gdzie Asnyk pisze: „[...] od czasu widzenia się z Wami w Dreźnie [...]”), być może ze względu na obecność tam Jeskowej i Chmieleńskiego. Natomiast odbyli z synem wycieczkę do Rotterdamu w Holandii, do znajomej rodziny kupieckiej J. Czerwińskich (wspomniany potem kilkakrotnie „Januś”), po czym rozstali się w Oberhausen 31 VII: Rodzice przez Berlin wrócili do kraju, a syn do Heidelbergu.

² Oberhausen, duży węzeł kolejowy w okolicy Duisburga, naówczas jeszcze bez praw miejskich, leży 80 km na północ od Kolonii, Moguncję zaś dzieli od Kolonii odległość ok. 200 km. Konieczność przerwy w tej stosunkowo niedługiej podróży, jak również położenie się do łóżka po jej zakończeniu świadczą o krytycznym stanie zdrowia Asnyka.

³ K n a u f lub K n a u f f, lekarz miejscowy, leczył również matkę Asnyka w czasie jej pobytu w Heidelbergu.

⁴ W nie publikowanym tu liście do rodziców pisze Asnyk 12 maja 1866: „Jak sobie przypomnę pewne tysiąc talarów, obrócone na dzikie sentymta, chce mi się policzkować samego siebie”.

⁵ Widocznie ojciec, chcąc, by syn zerwał ostatecznie z Chmieleńskim, namawiał go do przeniesienia się na jakiś czas do Rotterdamu ze względu na obecność tam Czerwińskich.

Turyn, 7 września [18]64 r.

Najukochańsi Rodzice!

Spiesz mi się nadzwyczaj pisać do Was, gdyż i tak nieprędko pewnie dojdzie rąk moich odpowiedź Wasza; w tamtym liście żadnego nie podałem adresu, a zatem zależeć dopiero będzie od szybkiego odebrania przez Was tego, który teraz piszę.

Dnia 1 września odebrałem szczęśliwie tak gorąco przeze mnie upragnione pieniądze, natychmiast wyprawiłem do pana Jonasa list z podziękowaniem, zaspokoilem zaległości i nazajutrz w nocy drapnąłem do Zürichu, zabrawszy z sobą jednego chorego biedaka¹, którego tam umieściłem. W Zürichu dwa dni przebyłem właśnie dla tego interesu, oglądałem jezioro, nad którym miasto jest położone², mniej wprowadzie piękne od innych szwajcarskich, ale zawsze mające swój łagodny powab. Stamtąd już zupełnie sam przyjechałem na noc do Lucerny, miejsca znanego Wam już z moich opowiadań³, gdzie tylko tyle, że przenocowałem, bo nazajutrz rano o 5,15 puściłem się statkiem po Jeziorze Czterech Kantonów do Flüelen⁴, skąd wychodzi poczta przez Górę Gotarda. Na nieszczęście ranek był mglisty i dżdżysty, góry tonęły w chmurach, woda nie miała blasku, posępno było poza mną i we mnie, był to krajobraz dantejski, przychodziło żeglować po ciemnej wodzie łąz pośród mgły wypełniającej całą wieczność.

W Flüelen wsiadłem do pocztowego dylizansu, kupiwszy bilet do Magadino, leżącego już nad brzegiem Lago Maggiore⁵, ale jeszcze do Szwajcarii należącego. Odtąd zaczynało się drapanie pod Górę Ś-go Gotarda pośród najrozmaitszych i najcudowniejszych krajobrazów, deszcz tylko towarzyszący stale nie pozwalał mi narozkoszować się do woli tą czarowną galerią piękności natury. Do Amsteg⁶ spadek jeszcze powolny i natura więcej sielankowa. Dopiero od Amsteg rozpoczynają się coraz dziksze widoki, droga nad brzegiem przepaści, w głębi której płynie huczący Reuss⁷, w tysiącznych kaskadach przyjmujący spienione gór potoki. Osiem razy przecina go droga przez tyleż mostów; przed ostatnim, który nosi miano Diabiego dla śmiałości rzutu i przerażającej okropności pejzażu, wysiadłem z dylizansu na wiorst parę w galerii wykutej w skałe i poszedłem pieszo mimo deszczu, aby uchwycić ten cały majestat dzikości. Co za widok! Z dwóch stron olbrzymie, nagie, prostopadle ucięte granitowe skały, pomiędzy nimi szalenie wspięty łuk mostu nad rzeką, która w tym miejscu rzuca się z wysokości stu stóp i pianą swoją cały most oprósza; mgła wypełniająca dalsze otchłanie dodawała piętna nieskończoności piekielnej potędze żywiołów. Człowiek zdaje się tu być przy-

bitym i przygniecionym olbrzymią stopą natury, tonie w odmęcie tytanicznej kreacji i myśli jego rozpryskują się jak ta piana o niezłomne granity przeznaczenia.

Dwie wiorsty za mostem, jakby dla kontrastu tej dzikiej naturze, wyskakuje zielona dolina Andermatu⁸ prawie u samego podnóża góry, bo już na 4775 stóp położona. Tam przyszedł nasz popas, a w dwie godziny potem byliśmy na szczycie przejścia na 6808 stóp, gdzie z małych jeziorok biorą źródła Reuss i Ren płynące do Szwajcarii, a Tessyn⁹ południowym spadkiem do Włoch. Szczyt przejścia — szeroka, naga, granitowa płaszczyna otoczona koroną wyższych zębatych wierzchołków. Stąd zjeżdżaliśmy w nieskończonych zakrętach, z nadzwyczajną szybkością¹⁰, prostopadle do otwartych przepaści, tak że osobom słabe nerwy mającym z trudnością przychodziłoby patrzeć przed siebie. Straszna to w czasie lawin droga, pełna przerażenia i zachwyków. Zjechawszy niecałe tysiąc stóp widzi się pod sobą prostopadle na parę tysięcy stóp w dole Airiolo¹¹, tak że dość skoczyć — zdaje się — aby się dostać do niego.

Za sobą zostawiłem zimne granity, przede mną droga przybrała więcej ożywiony charakter, równocześnie ukazało się i słońce jako symbol południa i dodawało wszędzie życia i kolorytu. Jak pod górę nad Reussem, tak tu jechaliśmy nad Tessynem, który w połączeniu ze strasznymi wąwozami takie samo bogactwo form i kształtów przybierał. Wkrótce zaskoczyła noc i skończyła się dla mnie ta cudowna panorama i zaczęła się znowu dopiero z pierwszym brzaskiem na Lago Maggiore.

Wypowiedzieć to ciepło kolorytu, te tony różowe nieba, ten błękit jeziora zamknięty ozłoconymi górami fantastycznie a łagodnie do brzegów jego spływającymi — niepodobna. Byłem odurzony tym niewypowiedzianym wdziękiem południa, co się odczuwać daje w każdym kawałku wody, nieba i ziemi. Słoneczna pogoda, igrające z swobodą a rozlane szeroko i spokojnie jezioro, zda się bez żadnej zmarszczki, z dala ukazujące się czasami siwe głowy starców olbrzymów alpejskich, wszędzie piękno i życie posypane hojną dłonią.

Dobilem do końca rajskiego snu i wylądowałem w Aronie¹², skąd koleją dostałem się do Turynu, gdzie natychmiast położyłem się spać i spałem bez przerwy 18 godzin. Wstawszy zabrałem się do pisania i zginął mi dzień tym sposobem, bo położyłem 7 na liście, a tymczasem mamy już ósmego. Myślę tu zabawić miesiąc i jutro idę szukać mieszkania. Tymczasem adresujcie do mnie: Italia, Signore Adam Asnyk, Torino, *poste restante*.

Dalszy ciąg nastąpi, odpiszcie tylko jak najprędzej, bom bardzo stęskniony wiadomości od Was; samotnik dzieli się swymi wrażeniami, ale nade wszystko listu Waszego pragnie.

Darujcie niewyraźne pismo, ale dostałem zły atrament i pióro.

¹ Trudno przypuścić, by tym „chorym biedakiem” był towarzysz włoskiej wyprawy Asnyka, Władysław Waga. Pisząc o Wadze do rodziców w liście z 19 września, byłby Asnyk jakoś napomknął o tym, że jeden i drugi chory — to ta sama osoba. Zresztą jeśli chorego „umieścił” — to na okres chyba dłuższy niż dwa tygodnie. Warto może przy okazji nadmienić, że w Zurychu miał siedzibę w okresie powstania styczniowego szwajcarski komitet pomocy Polsce, działający pod przewodnictwem znakomitego pisarza Gottfrieda Kellera. Kto wie, czy nie tam zaprotegował Asnyk towarzysza.

² Zurych był wówczas jeszcze nie największym, ale najruchliwszym miastem Szwajcarii.

³ O Lucernie i Jeziorze Czterech Kantonów pisał poeta w liście z maja 1862 r.

⁴ Flüelen (437 m n. p. m.) — jest to miasteczko leżące nad brzegiem najbardziej niemal na południe wysuniętej części Jeziora Czterech Kantonów, skąd prowadzi najkrótsza droga do Przełęczy Św. Gotharda.

⁵ Lago Maggiore — jezioro w Alpach Lombardzkich, na granicy Szwajcarii i Włoch, jedynie swym północnym krańcem przechodzące na teren Szwajcarii. Nad jego szwajcarskimi brzegami leżą miasta Locarno i Magadino.

⁶ Wieś Amsteg, znajdująca się mniej więcej na połowie drogi między Flüelen a Przełęczą Św. Gotharda, leży wyżej od Flüelen o niespełna 100 m, różnica zatem wzniesień przy odległości około 15 km rzeczywiście niewielka.

⁷ Rzeka Reuss przecina z południa na północ niemal całą Szwajcarię. W środkowej swej części wpada do Jeziora Czterech Kantonów pod Flüelen, wypływa pod Lucerną, by niedaleko północnej granicy kraju połączyć się z Aarem, dopływem Renu.

⁸ Andermat (właśc. Andermatt) — dolina i wieś, leżą na wysokości ok. 1500 m, podczas gdy sama Przełęcz Św. Gotharda wznosi się do wysokości około 2100 m.

⁹ Tessyn (Tessin) wpływa do Lago Maggiore w szwajcarskiej części jeziora, a wypływa we włoskiej jako Ticino i wpada do Padu.

¹⁰ List ten nie mieści się na 1 arkuszu, dlatego Asnyk dołączył kartkę innego papieru z dopiskiem u góry: „1-sza strona dodatku”.

¹¹ Airiolo (właśc. Airolo) — miejscowość leżąca na południowej stronie Masywu Św. Gotharda, prawie 1000 m poniżej przełęczy. W pobliżu Airolo jest wejście do tunelu kolejowego, przekopanego w latach 1872 - 1882.

¹² Arona — miasteczko nad zachodnim brzegiem Lago Maggiore, niedaleko południowego krańca jeziora. Stąd do Turynu koleją ok. 120 km.

Turyń, d. 12 września [18]64

Najukochańsi Rodzice!

Od kilku dni znajduję się już w Turynie, gdzie ulokowałem się w prywatnym mieszkaniu, które na miesiąc wynająłem. Dziura to dziwnego rodzaju, mająca tylko jeden otwór, służący zarazem za drzwi i okno, szczupła bardzo, lecz czysta przynajmniej, o co bardzo trudno we Wło-

szech. Zapłaciłem za nią 28 franków, co niewielkie daje wyobrażenie o taniości życia. Nowoczesna stolica Włoch¹ nie bardzo mi się podobała; wprawdzie bardzo regularnie zbudowana w szachownicę, z ładnymi domami, opatrzonymi przy główniejszych ulicach galeriami dla przechodniów, ładnie położona nad Po, otoczona pagórkami z widokiem na odleglejsze góry, nie przedstawia wszakże charakteru miast włoskich, nie nosi żadnego piętna starożytności i jest miastem czysto nowożytnym, takim, jak wszędzie można napotkać.

Zostałem tu na miesiąc, bo sądziłem, że odnajdę jakich znajomych, przy których pomocy będę się mógł cokolwiek rozpatrzeć w tutejszym życiu i tutejszych stosunkach, dotąd zawiedziony zostałem i nie mam nawet z kim pomówić, bo z hałastrą naszą, jaka tu się znajduje, nie mam najmniejszej ochoty wchodzić w stosunki. Ciężko jest człowiekowi być samemu i to mnie jakoś nie bardzo wesoło usposabia; w tych dniach jestem jeszcze w chorobliwym usposobieniu, więc horyzont posepnieje nieco przede mną. Koniecznie mi się kołacze po głowie myśl powrotu do kraju; nie mam na świecie tylko Was i być ciągle rozdzielonym to okropnie. Jeżeli amnestia będzie udzieloną, jak się to wszyscy spodziewają, chciałbym z tej łaski skorzystać; jeżeli dogorywać gdzie, to na rodzinnej ziemi, i to w objęciach tych, którym się wszystko winno. Nie chcę nic przesądzać, bo Wy najlepiej będziecie wiedzieć, czego się można spodziewać. Jeśliby była jaka nadzieja, osiadłbym tymczasem w Szwajcarji. I tak wążę się z myślami, czy puścić się samemu do Neapolu bez wskazówek i drogi otwartej do zabrania jakich znajomości, czy cofnąć się do Szwajcarji, gdzie znajdę pewną względną życzliwość. Neapol wabi mnie wprawdzie do siebie, ale zarazem boję się tego kompletnego odcięcia od świata. Są struny w sercu człowieka, co raz zerwane nie nawiążą się tak łatwo raz drugi; mnie, prawdę mówiąc, brakuje już woli i chęci życia, a jednakże żyłbym dla Was, i to tylko dla Was. Piszcie do mnie, o Najukochański, i to najlepiej *poste restante*, bo pod adresem nie zawsze *bryftryger* odnajdzie.

Ręce Wasze całuję. Państwu Teofilidom moje najuprzejmiejsze pozdrowienia.

Adam

Adres szczegółowy: Torino, Via Bava 3 nel cortile, scale desstra 2° piano, tj. w podwórzu, schody na prawo, drugie piętro.

¹ Turyn, uprzednio stolica królestwa Sardynii, był stolicą zjednoczonych Włoch do roku 1865, po czym rolę tę spełniała Florencja, dopóki w r. 1870 Rzym nie został włączony do zjednoczonego królestwa włoskiego.

Turyn, d. 15 [-21] września [18]64 r.

Najukochańsi Rodzice!

W miejsce periodycznych listów zamierzyłem ciągnąć nadal pewien rodzaj dziennika, który zapełniany od czasu do czasu w miarę doznanych wrażeń lub odczutej potrzeby pisania będę Wam przesyłał, sądząc, że tym trybem więcej się zdołam zespolić z Wami i dać Wam pełniejszy obraz mojej oderwanej egzystencji. Musieliście zauważyć, że od czasu widzenia się z Wami w Dreźnie zarzucam Was ciągle listami, bo ten przelotny błysk rozhartował mi zupełnie duszę, a im większe jeszcze oddalenie, tym większa konieczność wiązania tych chociażby tylko piśmiennych węzłów. Listu Waszego jeszcze dotychczas nie odebrałem i oczekuję nań z gorączkową prawdziwie niecierpliwością; zda mi się, że odżyję znowu na jakiś czas, gdy go pochłonę oczyma. Co bólu, co żalu przeżywam w sobie, to trudno wypowiedzieć, a jednakże świeci nade mną pewna nieugiętość, która przygniata stracone sny ostatnim grobowym kamieniem. Otóż i zakończony ów liryzm życia, ostatnia pajęczyna młodzieńczości przedarta i staję nagi z nagim już życiem do boju.

O Turynie niewiele będę miał do opowiedzenia, ponieważ jak to już mówiłem, nie wyłazi z pewnej pospolitości miast europejskich; ruch wielki, bo liczy przeszło 170 000 mieszkańców, miasto samo w sobie mniejsze od Warszawy, liczy kilka ładnych placów ozdobionych pomnikami, z których najznaczniejszy jest plac Zamkowy, Piazza di Castello; domy po większej części duże i dobrze zbudowane, ulice szerokie, czym się wyróżnia od właściwych miast włoskich, prostopadłe i równoległe jedne od drugich. Klimat w tym czasie bardzo przyjemny, bo gdy z tamtej strony Alp trapiły mnie w tym roku ciągle zimna i deszcze, tu od przybycia mego trwa prześliczna pogoda, ani razu deszczu, a upały niezbyt wielkie. Życie wcale nie jest tanim; brak dobrego mięsa czyni go kosztownym, a ja na złość odzyskałem doskonały apetyt, jakiego już dawno nie miałem, i nie żałuję sobie na żarcie, wnosząc, że tym sposobem powrócę do sił i zdrowia. Dialekt tu zupełnie odmienny, niepodobny wcale do książkowego włoskiego języka, tak że Toskańczycy, którzy najczyściej mówią po włosku, nie są także w stanie dobrze rozumieć Piemontczyków¹. Dwie gastronomiczne specjalności posiada Turyn: vermouth di Torino, rodzaj napoju dość słabo alkoholicznego, który się pije zwykle z chiną, wzmacniającego żołądek, a znanego w całej Europie, i chleb w cienkich pręcikach wypiekany, chrupiący i bardzo smaczny, do obiadu podają wiązkę takich prętów; inne gatunki chleba smaczными nazwać nie można. Cygara liche, ale tanie, bo po soldzie, mało co więcej od dwóch groszy, jedno

zwane cavourami od zmarłego ministra, i wszyscy te same palą — od wyrobnika aż do króla. Wspomniawszy o Cavourze², muszę dodać, że jest tu dom, w którym się urodził i umarł, opatrzony tablicami marmurowymi z prostymi napisami daty urodzenia i śmierci.

D. 19 wrze[s]nia 1864]

Dotychczas nic od Was nie odebrałem; chodzę co dzień na pocztę dowiadywać się, lecz zawsze na próżno; to mi zakłóca resztę spokoju, który posiadam. Czyby moje listy nie doszły do rąk Waszych? Na pierwszy koniecznie by już powinna być odpowiedź.

Ze znajomych posiadam tu zaledwie jednego, i to suchotnika³; razem mamy jechać do Neapolu, jeżeli tylko przyjdzie to do skutku. W każdym razie po pierwszym myślę się wynieść do więcej słonecznych okolic, zaczyna się tu bowiem właśnie w tym czasie deszczowa pora, której wołę unikać, gdy można. Zaczynam się już przyzwyczajać do tej absolutnej ciszy i samotności; ciągle coś piszę lub czytam po włosku, czasami rozmawiam z moim gospodarzem pół po włosku, pół po niemiecku, ponieważ trochę po niemiecku rozumie. Na miasto wychodzę dwa razy: rano na śniadanie, skąd idę na pocztę dowiedzieć się, czy nie ma do mnie listu, i mam zarazem przechadzkę; drugi raz o godzinie piątej, na obiad, gdzie się spotykam z moim suchotnikiem, który mi opowiada o stanie swego zdrowia i o mającym nastąpić naszym wyjeździe do Neapolu. Dwa razy z obiadu poszliśmy do teatru, który tu dosyć tania jest przyjemnością, bo za jednego franka siedzi się dosyć wygodnie na pierwszej galerii lub na parterze, tylko trzeba przyjść wcześniej, bo te miejsca nie są numerowane.

Poprzednio byłem w operze *Pirat* Belliniego⁴, ale ta dla złej egzekucji, szczególnie ze strony primadonny, kompletne zrobiła fiasko; publiczność taką kocią muzykę wyprawiała śpiewakom, szczególnie po jednym kompletnie sfałszowanym duecie, że już jej nie kończono wcale; reprezentacją ocalił tylko balet zgrabnie bardzo ułożony na tle *Tajemnic Paryża*⁵, romansu, z ładnymi dekoracjami i z wielkim wdziękiem wykonany, tak że ja nawet, co nie jestem zwolennikiem baletu, bardzo przyjemnie na nim czas spędziłem. Wczoraj byłem na komedii, co mi też dobrze posłużyć może do wsluchania się w dźwięk języka włoskiego, jako też, ponieważ sztuka była doskonale odegrana, rozumiałem prawie wszystko i odniosłem wiele korzyści. Dziwić się tylko wypada, jak mogą tacy dobrzy artyści egzystować w teatrze piątym z rzędu; jest tu bowiem kilkanaście teatrów⁶; na miasto mniejsze od Warszawy to za wiele. Dla oper cztery: Teatro Reggio, Carignano i Nazionale dotychczas nie otwarte; najwspanialsze szczególnie dwa pierwsze; czwarty Vittorio Emmanuele, który

dopiero co zaczął przedstawienia niefortunnym *Piratem*; dalej dla dramatów i komedii Alfieri, Rossini, Gerbino, w którym właśnie byłem, Balbo, Lupi, Nota i cyrki ludowe, i tak zwane gianduje⁷, odpowiadające naszym hecom. Całe też życie Włochów koncentruje się w teatrach, kawiarniach i na ulicy.

D. 21 września [1864]

Odebrałem list Wasz, o Najdrożsi, i wielką przyniósł mi radość i zaspokojenie. Nie piszecie mi tylko nic, jak się miewacie, wnoszę wszakże, że musicie być zdrowi. Stryjostwu proszę oświadczyć z mej strony najżyczliwsze pozdrowienia, Stasiowi⁸ życzenia wytrwałości i dobrego powodzenia. Ja sam spodziewam się przyjść powoli do sił i zdrowia. Tymczasem może okoliczności się polepszą i powrót mój będzie możliwy; przeszły mój list, zanadto gorączkowo pisany pod wpływem chorobliwego usposobienia, mógł Wam nieprzyjemne sprawić wrażenie; czekać wszakże będę cierpliwie i zastosuję się do wszystkich możliwości. Proszę Was, nie czytajcie moich listów nikomu⁹, bo Wam odślaniam się zawsze ze wszystkim, a nieprzyjemnie by mi było pomyśleć, że kto obcy wgląda w różne zakątki mego serca. Spodziewam się odebrać listy polecające, zapewniające mi wstęp do jakich znaczniejszych osobistości włoskich w Neapolu. Ostatnia to zapewne ekspedycja, którą Wam z Turynu przesyłam; zechciejcie mi odpowiedzieć bezzwłocznie, żeby mnie jeszcze tutaj odpowiedź zastała.

O Turynie nie mam już co Wam pisać, będę więc pisał dopiero w Genui, która nosi przydomek Wspaniała, *Superba*, a o której przysłowie mówi, że ma morze bez ryb, ziemię bez drzew, a ludzi bez wiary¹⁰; pomimo tego przysłowia i wiersza Alfieriego do Genui (*Tue ricchezze non spese eppur corotte Fan d'ignoranza un densò velo agli uni, Superstizion tien gli altri e a tutti notte*¹¹ — „Twoje bogactwa nie użyte, a przecież zepsute, Czynią z niewiedomości gęstą zasłonę nad jednymi, Przesąd trzyma drugich, a nad wszystkimi noc”) wspaniałością swego położenia zachwyca wszystkich, co zdolni są odczuć wdzięk piękności.

Za list płacę tutaj franka; jeżeli Wy znacznie drożej płacicie, to donieście, a będę Wam frankował. Niech też oprócz Ojczulka i Mama wysadzi mi się na odpowiedź, jeżeli zauważy, że moja mięszanina o wszystkim i o niczym zasługuje na to. Dowiedzcie się także o moje książki¹², czy nie zaginęły, i proście, żeby zabezpieczyć jako tę moją własność, żebym je mógł dostać w razie potrzeby. Panu Stefanowi proszę oświadczyć także moje najżyczliwsze pozdrowienia. Ściskam Was po tysiąc razy.

Wasz Adam

¹ Piemont — to region w północno-zachodnich Włoszech, którego głównym

miastem jest Turyn, Toskania zaś to kraina leżąca w środkowych Włoszech, z głównym miastem Florencją. Rozkwit Florencji w XIII - XIV w. sprawił, że miasto to stało się głównym ośrodkiem renesansu, a działalność Dantego, Petrarcki i in. wpłynęła na to, że dialekt tokański uznany został za język literacki Włoch.

² Camillo Benso di Cavour (1810 - 1861), włoski polityk, twórca zjednoczonego królestwa Włoch pod berłem dynastii sabaudzkiej, pierwszy premier tego królestwa. W kołach polskich patriotów sympatyzujących z ruchem „Risorgimento” bardzo popularny.

³ Jest to Władysław Waga, młody poeta, syn znanego botanika, Jakuba Wagi. Nieliczne swe wiersze zamieszczał głównie w lwowskim „Dzienniku Literackim” i warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym”. Zmarł jesienią roku 1865 w Pizie.

⁴ Vincenzo Bellini (1802 - 1835), kompozytor włoski, autor popularnych w swoim czasie oper *Norma*, *Purytanie*, *Lunatyczka*. *Pirat*; dwuaktowa opera do libretta F. Romaniego, należy do wcześniejszych dzieł Belliniego.

⁵ Mowa niewątpliwie o sławnym w swoim czasie romansie Eugeniusza Sue, ogłoszonym w latach 1842 - 1843 i wkrótce przetłumaczonym na wszystkie niemal języki.

⁶ Baedeker z r. 1870 wymienia następujące teatry w Turynie: Teatro Reggio, Teatro Nazionale, Teatro Carignano — dla oper i baletów; Teatro Vittorio Emmanuele (o charakterze cyrkowo-widowiskowym), Teatro d'Angennes (komedie w dialekcie piemonckim), Teatro Gerbino (komedie włoskie), Théâtre Scribe (w jęz. francuskim), nadto Teatro Rossini, Teatro Balbo, Teatro Alfieri.

⁷ (Z włosk. *gianduia*) sztuczki kuglarskie.

⁸ Stryjostwo — to Zagórowscy, Staś — synek Zagórowskich.

⁹ Prośba ta nie została spełniona, jak widać z listu pisanego z Neapolu z datą 28 XII 1864 — 1 I 1865 r.

¹⁰ Jest to przysłowie wymyślone przez Toskańczyków, zazdroszczących, a nawet nienawidzących Genui, odkąd w XIII w. stała się ona władczynią zachodniej części Morza Śródziemnego po uprzednim doprowadzeniu do ruiny tokańskiej Pizy. Całe to powiedzenie brzmi po włosku: *Mare senza pesce, montagne senza alberi, uomini senza fede e donne senza vergogna*. Charakterystyczne jest tu opuszczenie przez Asnyka ostatniej części przysłowia: „a kobiety bez wstydu”.

¹¹ Jest to końcowa strofa sonetu 76 z pierwszej części zbioru *Rime*. W włoskim wydaniu krytycznym z r. 1954 strofa ta brzmi:

*Tue ricchezze non spese, eppur corrotte,
Fan d'ignoranza un denso velo agli uni;
Superstizion tien gli altri; a tutti è notte.*

Wiersz pochodzi z r. 1783 i ma wydźwięk satyryczny: karci chciwość genuieńczyków.

Vittorio Alfieri (1749 - 1803), dramaturg i poeta włoski, żywo sympatyzował z rewolucją francuską; w utworach swych, zwłaszcza tragediach, dał wyraz gorącym uczuciom patrioty włoskiego.

¹² Niezupełnie dla nas jasna sprawa książek, związana — zdaje się — z owym panem Stefanem, wypłyne jeszcze kilkakrotnie, np. w liście z 27 II 1866: „Pan Stefan pisał także do mnie ze Szwajcarii [...] z tego, co mi pisze, nie spodziewam się już wcale książek moich od niego wydobyć, bo gdyby chciał, wyjeżdżając mógłby je być zabrać i mnie przywieźć, ale nie zrobił tego, a owszem, przygotowuje mnie, że już mi tam coś z nich przepadło”.

Turyn, d. 30 września [—Genua, 4 października 18]64

Najukochańsi Rodzice!

Dzisiaj odebrałem list Wasz z daty 23 września, który się musiał zminąć z moim z 21, i dlatego jest tylko odpowiedzią na mój poprzedni, noszący charakter niewczesnego rozdrażnienia i nieuwagi. Muszę się Wam wszakże z tego wytłumaczyć, bo chociaż i sam żałowałem potem, że go wysłał, wszakże miał on swoją zasadę w chwilowym przejściu i był prostym wykrzykiem skargi i żalu, z którymi zawsze do rodziców zwykliśmy się odnosić.

Po przyjeździe bowiem do Turynu czując się słabym i niezdolnym do dalszej drogi, musiałem, nie chcąc pozwolić się żywcem obdzierać w hotelu, wynaleźć prywatną dziurę, którą nie można inaczej jak na miesiąc zgodzić. W dalszym następstwie pogorszyło mi się i parę dni w gorączce sam w obcym miejscu i bez najmniejszej pomocy spędziłem. Pojmujecie, jak to się gorzko odbija na duszy, tym bardziej gdy się doznaje wrażeń, jakoby życie uciekało, gdy się przewiduje, że może już się nie ujrzy więcej tych, których się kocha. Myśl wtedy z gwałtownością czepia się wspomnień, rzuca się na oślep przez wszystkie przeszkody, gnana przestraczem, żeby choć we śnie ziścić to, co dalekim jest do osiągnięcia w rzeczywistości.

Stąd poszło, że nagryzmołem ten list bez ładu, nieczytelnie, z pośpiechem i nieudolnością gorączki. Teraz przecież przyszedłem do siebie i spokojniej się rozpatruję w życiu i w położeniu. Zrealizować od razu praktyczne wejście w życie człowiekowi z natury swojej pozbawionemu zmysłu praktyczności nie jest tak łatwym, musi wprzód macać i szukać, nim znajdzie sobie co do przyswojenia. W samym Turynie wielu jest łaknących pracy, a trudność jest wielka w dostawaniu się choćby do cięższych rzemiosł. Ja tymczasowo czepiłem się myśli pisywania korespondencji do dzienników¹, czekając, nim co lepszego znajdę; nie wiem jeszcze, ile to mi przynosić będzie.

Czuję ja sam, że w tym nie ma stałego gruntu, co by utrwalał rzeczywistość pozycję człowieka, ale kiedy — przyznam się szczerze — że mi tak trudno na razie z zaparciem się książek i pióra, które czuję, że posiadam, zabrać się do pierwszego lepszego rzemiosła. Nie zarzekam się go bynajmniej, ale wolno się jeszcze łudzić nadzieją, tą matką głupich, jakiegoś szerszego pola. Może też ta żywotność, która choć trochę jeszcze we mnie egzystuje, nie da mi przejść marnie i bezpłodnie po tej znojnjej glebie.

Powracając do dalszego ciągu mojego dziennika, powiedziałem Wam, że nie będę już miał nic do doniesienia o Turynie; tymczasem Turyn

zadał mi w żywe oczy kłamstwo i chociaż wiecie już zapewne o wszystkim z dzienników², wypada mi przecież z mojej roli Waszego korespondenta wzmiankować coś o faktach, które miały pod moimi oczami miejsce.

Kwestia przeniesienia stolicy do Florencji narobiła ogromnego hałasu między ludnością tutejszą, zagrożoną w swoich najżywotniejszych interesach przez niechybny w tym razie upadek miasta. Agitacja, podniecana broszurami i niby patriotycznymi podszeptami, rosła z każdym dniem od czasu dowiedzenia się o warunkach francuskiego traktatu; wzięto sobie za hasło Turyn lub Rzym w szczerym lub nieszczerym mniemaniu, że przeniesienie stolicy do Florencji znaczyć ma zrzeczenie się Rzymu³.

21 tego miesiąca, wyszedłszy rano dla oddania na pocztę listu do Was, zastałem już ruch niezwykły i ludność wylegającą niespokojnie po ulicach. Około południa liczna dosyć gromada demonstrujących pociągnęła z chorągwiami i z okrzykami: „*Roma o Torino*”, „*Abasso ministero*”⁴ etc. na plac S. Carlo, gdzie poczęła wybijać okna w redakcji „*Gazetta di Torino*”⁵, która napisała artykuł sprzyjający nowemu obrotowi rzeczy. Tu nastąpiło pierwsze starcie; policja, tak nazwana *guardia di Sicurezza*, wybiegła z dobytymi pałaszami i rozpędziła tłum, rozumie się raniąc i kalecząc po drodze. Mimo tego tłumy cyrkulowały ciągle i pod wieczór dały sobie *rendez vous* na Piazza di Castello, gdzie znajduje się pałac królewski i całe ministerium. Za nimi przyciągnęło także bardzo wiele gapiów, cudzoziemców, kobiet, pomiędzy którymi i ja byłem. Spektatorowie ci, zgromadzeni jak na jakie ciekawe widowisko, zajęli całe portyki okalające rzeczony plac, najmniej nie spodziewając się czegoś nieprzyjemnego dla siebie. Do godziny jedenastej wieczorem wszystko to chodziło, gwarzyło, zmieniało się, powracało etc. O wpół do dwunastej naraz, bez żadnego ostrzeżenia ni zawezwania do rozejścia się, szeregi wojska stojące od południa na placu rozsunęły się, wyszedł oficer, zakomenderował *servizio*⁶ i dano ognia z dwóch stron zarówno do demonstrujących na placu, jak i do gapiących się pod portykami. Padło zaraz ze czterdzieści osób tak rannych, jak i zabitych, niedaleko mnie zaraz jakaś młoda dziewczyna życiem swoje gapiostwo przypłaciła. Widząc, że portyki nie są wcale wygodną teatralną lożą, drapnąłem co tchu razem z innymi widzami. Na drugi dzień o 9 wieczorem powtórzyła się ta scena, tylko w większych jeszcze rozmiarach, bo do 160 ofiar padło⁷, ale mnie już na tym balu nie było, nie chciałem głupiej ciekawości możliwie życiem przypłacić.

Genua, 4 października [1864]

Zostawiłem Turyn jego smutnemu przeznaczeniu i puściłem się do Neapolu. Dziś właśnie o szóstej wieczorem wsiadam na statek, który

Stojąca wyrażnie mi na oczach
konieczność zerwania więzów które
sam sobie dobrowolnie naterzystałem
a które w dalszej konsekwencji
do nierówności zguby doprowadzą
Cóż by mi nie musiały przyniesić
Ta myśl do zastanowienia się głą
boko nad catornią potężną i po
myślenia o środkach ratunku
najgodniejszych z mojem fizy-
cznem i moralnem usposobieniem
Ponieważ chcę i potrzebuję ratunku
a aby tylko jedni dać mi go mo-
żecie muszę przeto uczynić pe-
niejere wyznanie którego nie
śmiałem uczynić w Dzierżni
tembardrię i tudzież się je-
szcze nadzieję ratowania
w inny sposób powiatyich tru-

Podobizna drugiej strony listu Adama Asnyka do rodziców z dn. 9 sierpnia 1864 r.

3

Wielki Was i wdzięczności, że nie mogąc inaczej
dokonywać kontrowersji ogłosić sam Langenbach
w Berlinie wzięt 150 talarów a miój przyjaciel
bratowy wryłki powstał sam ten grórn
kaję mi się że tu nicma abtudu m' tudu
wtem całym piśmie ab' g'ierci m'ina opo
wiedzi nie p'kierj breba byto koncernu
być inwarkiem ab'j m'ici o m'iej p'kierkolawie
wystrojenie. Tębieta która się rabiła m'
i adnych fantazyi ten i p'kierowania i m'iej
jiej nie rastuguje na racunsk ten tytko na
wrygadz m'iej m'ie prawo także do wpo
rucia. Za ja kocham po bratersku i
kochałbym nawet inaczej gdybym nie na
karat m'ierenia wryłkiem zrobitym uer
iwm.

Lesure raz przyjmując o Najdrości
wymunenie g'łobkiego iaku na naca
nienie W'anego spokoju przy worystyck
jennere nawet chwastach p'kierowani
to ite ptorem Wom wyrzucił
Teretim Was niedostatecznie objaśnit
to piśmie o ile b'gdz mógł dopetnie
b'gdz się starał tytko nie m'iej się
ani iaku ani y'iceni do m'ie bo

7. Podobizna trzeciej strony listu Adama Asnyka do rodziców, Drezno dn. 1 marca 1864 r.

wypływa z tutejszego portu i przewiezie mnie do tej greckiej niegdys Parthenope⁸. Drugiego rano o dziesiątej wyjechałem i stanąłem tu o drugiej po południu. Dwa dni spędzone w Genui pokazały mi choć z lekka te skarby natury i sztuki, rozsypane hojną dłonią, a czarujące każdego, co pierwszy raz tu przybędzie. Miasto starożytne piętrzące się na wzgórzach nad morzem, z trzech stron morze, z tyłu góry opatrzone starożytnymi również fortyfikacjami, fantastycznie wiszącymi, o marmurowych pałacach i kościołach, wąskich uliczkach, gdzie wysokie na siedem pięter gmachy zamykają oku niebo i stykają się prawie dachami (w całej Genui trzy ulice, po których mogą powozy chodzić), labirynt ulic wąskich, ciemnych, biegnących we wszystkich kierunkach i zakrętach możliwych, drapiących się po schodach w górę, idących równo z dachami domów, wszystko to nadaje oryginalną cechę temu miastu. Sienie obszerne i wspinałe, wykładane marmurem, zdobne posągami, kawiarnie, jak np. Concordia na I piętrze, z ogrodem w środku, precz tarasy z ogrodami, wodociągi prowadzące wodę z gór na wysokich kilkudziesięciokciowych muryrowanych arkadach, przy tym dla kontrastu wszędzie brud i śmiecie — to rzeczywiście oryginalny obraz.

Byłem na Aqua Sola, rodzaj ogrodu publicznego na wzgórzu dzielącym na dwie połowy miasto, jedną większą nadmorską i mniejszą, rozrzuconą nad suchym łóżem rzeki u stóp większych gór⁹. Stamtąd wdrapałem się na taras Villetta Negri¹⁰, prześliczny ogródek, gdzie przecudowny widok na całe miasto, na całą zatokę morską, tak jak się zakreśla na mapie, i na góry. Położenie prawdziwie rozkoszne i nie dające się wcale opisać.

Katedra w stylu lombardzkim¹¹, z frontonem i wieżą z czarnego i białego marmuru, silne sprawia wrażenie tą swoją powagą i żalobą. W kościele Annunziata¹² wnętrze przepelnione samymi złoceniami i freskami. Nawę jej podpierają korynckie kolumny z czerwonego marmuru; bogactwo i przepych ogromny.

Wczoraj byłem także na cmentarzu, który jest niezawodnie jedynym w swoim rodzaju na całym świecie; nie jest on jeszcze skończonym, ale będzie prawdziwą galerią sztuki¹³. Jest to budowla marmurowa w kwadrat, z czterech ramion galerii złożona. W środku głównego, kilkopiętrowego ramienia galerii wznosi się w stylu greckim z kopułą, portykiem i marmurowymi schodami szerokimi na całą szerokość kaplicy i wysokości dwóch pięter, u stóp których stoją dwie bardzo wysokie marmurowe kolumny, na których w nocy mają się światła palić. Od niej rozchodzące się w kwadrat galerie (a wszystko z białego marmuru), podzielone na kondygnacje i piętra, otwarte od środka, tj. bez bocznej wewnętrznej ściany, marmurowe swoje podłogi podzielone mają na tafle, z których każda zamyka grobowiec. Nisze po obu stronach wzdłuż tych galerii

ciągnące się wypełnione pomnikami z białego marmuru wielkich rozmiarów, a prawdziwymi dziełami sztuki; wszystko to posągi, sarkofagi z płaskorzeźbami i statuami. Ściany boczne w rodzaju naszych katakomb pokryte mniejszymi rzeźbami, odnoszącymi się do swoich grobowców. Bok odkryty również jest galerią posągów, tak że całość jest godną uwagi i podziwu.

Nadzwyczaj mi się podobała Genua, ale wszyscy mówią, że niczym jest przy Neapolu, który przewyższa ją już o wiele położeniem i klimatem, a cóż dopiero dziełami sztuki i pomnikami historycznymi, których jest ziemią klasyczną. Museo Borbonico, tamże się znajdujące, jest to najbogatsze muzeum na świecie¹⁴, obok Pompeja — przechowana żywcem w popiołach starożytność, Capri, gdzie Tyberiusz szalał¹⁵, Posilip, gdzie Wirgiliusz umarł¹⁶, Capua, gdzie Annibal zgnuśniał¹⁷.

Tymczasem do drugiego listu, o Najdrożsi, ściskam Was i ręce Wasze całuję. Piszcie do mnie jak wyżej: Napoli, *poste restante*.

Wasz Adam

¹ Korespondencji Asnyka do dzienników krajowych z tego czasu nie znamy, natomiast w lwowskim „Dzienniku Literackim” w listopadzie i grudniu 1864, ukazało się 7 wierszy Asnyka, sygnowanych znakiem $\sqrt{-}$.

² Rzeczywiście, dzienniki polskie informowały wyczerpująco o zajściach w Turynie. Tak np. „Kurier Warszawski” pisał w nrze 219 z 24 IX 1864: „Depesza z Turynu z 22 [września] zawiadamia, że wieść o zamiarze przeniesienia stolicy z Turynu do Florencji wywołała 21 zaburzenia w pierwszym z tych miast. Grupa ludzi zebrała się przed zamkiem królewskim z okrzykami: «Niech żyje Turyn», a część chciała się przedrzeć przez przywołane wojsko, które zmuszone było do użycia broni. Kilka osób jest zabitych i ranionych”. Rozruchy spowodowały upadek rządu.

³ Traktat z 15 IX 1864 zawarty przez rząd włoski z rządem francuskim decydował m. in. o przeniesieniu stolicy królestwa włoskiego do Florencji, dotychczasowej stolicy Toskanii. Państwo Kościelne, a więc Rzym — było pod ochroną wojsk francuskich.

⁴ (Wł.) Rzym albo Turyn, precz z ministerstwem (Asnyk pisze błędnie *ministerio* zamiast *ministero*).

⁵ Był to dziennik urzędowy.

⁶ (Wł.) Komenda: ognia!

⁷ „Kurier Warszawski” donosił w nrze 227 z 4 X: „«Italie» podaje ogólną liczbę zabitych przy starciu d. 22 bm. na 26, a ranionych na 66. Z żołnierzy 2 poległo, a 14 jest ranionych. Kwesor [prefekt policji] dla skłonienia ludności do rozejścia się kazał odczytać trzykrotnie przepisane prawem wezwanie przy odgłosie trąby, ale starcie nastąpiło zaraz przy pierwszym odczytaniu, zaczepka zaś wyszła ze strony tłumów”.

⁸ W miejscu późniejszego Neapolu (czy też obok — jak mówią inne źródła) istniała pierwotnie grecka osada *Parthenope*, nazwana tak od imienia syreny, której grób miał się w pobliżu znajdować.

⁹ Poprawnie: Acqua Sola. Góry, o których pisze Asnyk, to Apenin Liguryjski, na którego stoku leży Genua.

¹⁰ Poprawnie: *Villetta Dinagro*, od nazwiska Dinagro, XIX-wiecznego

mecenasa sztuki, uprzedniego właściciela tego terenu. W czasach Asnyka zwana też Villa Negro.

¹¹ Katedra pod wezwaniem Św. Wawrzyńca (San Lorenzo), pochodząca z X w., reprezentuje skutkiem późniejszych przeróbek mieszaninę stylów romańskiego, gotyckiego i renesansu.

¹² Kościół kapucynów SS. Annunziata miał wówczas brzydką fasadę z czerwonej cegły, ale wnętrze wyposażone było z przepychem, któremu nie dorównywały inne kościoły genueńskie.

¹³ Jeden z najslawniejszych cmentarzy świata, Campo Santo, założony w połowie XIX w. w dolinie rzeki Bisagno, na zboczu góry, stanowi swoiste muzeum rzeźby nagrobnej.

¹⁴ Założone przez króla Karola IV Burbona w r. 1738, obecnie Muzeum Narodowe, do dziś jest jednym z najbogatszych muzeów świata, zwłaszcza jeśli idzie o dzieła sztuki starożytnej.

¹⁵ Na wyspie Capri (staroż. Capreae) spędził cesarz rzymski Tyberiusz (42 p.n.e. — 37 n.e.) ostatnie 10 lat swego życia. Do naszych czasów zachowały się resztki niektórych z 12 zbudowanych przez cesarza will. Opowieści o jego szaleństwach, rozpuście i okrucieństwie wywołują się przesadzone.

¹⁶ Śmierć zaskoczyła Wergiliusza (70 - 19 p.n.e.) w drodze z Grecji do domu, nie zmarł więc — jak pisze Asnyk — w swej willi na Posilipo (wzgórzu na zachód od Neapolu), ale został tam pochowany. Rzekomy jego grób był miejscem pielgrzymek wielu pokoleń poetów.

¹⁷ Jedno z najstarszych miast włoskich, sięgające czasów etruskich, w czasie najazdu Hannibala na Rzym (218 - 203 p.n.e.) stanęło po stronie najeźdźcy i stanowiło jego zimową kwaterę, przy czym według podania zbytek i wygodę, z jakimi spotkały się tu wojska kartagińskie, wpłynęły wyraźnie na osłabienie ich siły bojowej. Capua leży w odległości ok. 40 km na północ od Neapolu.

37

Neapol, d. 19[-22] października [18]64 r.

Najukochański!

Mimo że nie odebrałem żadnej od Was odpowiedzi na moje obydwie listy, jeden z Turynu jeszcze wysłany d. 21 września, drugi z Genui z d. 4 października, ciągnę dalej narracją moją w nadziei, że choć nadal zaskarbię sobie Waszą odpowiedź. Może być, że się Wam zbytecznie uprzykrzam listami mymi, ale nie chcę sobie odmawiać ostatniej osłody.

Po wysłaniu do Was przeszłego listu, ponieważ czasu do odejścia statku było jeszcze dosyć, zużyłem go na zwiedzenie willi Palavicini¹ o milę od Genui, nad brzegiem morza położonej; wszystko, czym tylko sztuka przysłużyć się może ku podniesieniu piękności rozkosznego położenia, jest tam z wielką umiejętnością użyte i zastosowane. Wspinające się wzgórza pokryte wonnymi gajami z najróżnorodniejszych drzew i krzewów odślaniają oczom tysiące niespodzianek; świątynie greckie, wierne kopie

Przysliśmy grubą odziani żałobą
Zazdrościć ciszy tym błękitnym grobom.
Gdzie góry biegną nad zwierciadłem fali
Kąpać się w blasków różowych pogodzie.
Tuśmy wygnańcy rodziny wołali,
Na pełne morze odbijając łodzie,
A płynąc myślą w mgły przyszłości czarne,
Rwali cyprysy i róże cmentarne.

O godzinie szóstej wieczorem zaambarkowałem się na statek „Provence”, który płynął do Neapolu, wstępując po drodze do Livorno i Civitavecchia. I tak d. 4 października o godzinie 8 wieczorem wypłynąłem z portu genueńskiego na pełne morze. Czas był pogodny, długo więc stałem na pokładzie, przypatrując się ognistym cętkom pojawiającym się na powierzchni rozpryskujących się fali; jest to urocze zjawisko fosforyzacji, właściwe tylko Śródziemnemu Morzu³. W nocy spałem dobrze, a nazajutrz rano obudziłem się już w porcie Livorno. Ponieważ statek wypakowywał tam towary, a przyjmował nowe, było więc dość czasu do wylądowania i obejrzenia miasta.

Miasto same, port wolny⁴, liczące przeszło 96 000 mieszkańców, stojące głównie na handlu (przeszło 20 000 Żydów)⁵, nie przedstawiało wiele do widzenia. Jedna szeroka ulica, idąca przez całe miasto i łącząca kilka główniejszych placów, zresztą zaułki, rudera, żydowszczyzna, domy brzydkie i odrapane, całość nudna i odstręczająca. Zwiedziłem parę kościołów nic nie znaczących także, odnalazłem łazienkę, gdzie wzięłem dla odświeżenia się kąpiel, napiłem się kawy i przeczytałem dzienniki, po czym o godzinie drugiej powróciłem na statek. O piątej po południu wyruszyliśmy w dalszą drogę. Dano nam obiad w głównej kajucie i zgromadziliśmy się wszyscy u stołu. Morze wszelako wyplatało figla pasażerom; rozbijało silnym wiatrem wiejącym już od kilku godzin, poczęło gwałtownie kołysać statkiem, a ten ruch, jak wiadomo, jest główną, a nawet jedyną przyczyną choroby morskiej i o ile jest silniejszym, o tyle gwałtowniejszy i prędszy skutek sprawia. Jeszcze więc przed zupą zniknęło dwóch pasażerów, przy drugim daniu trzech i tak następnie nie wyjmując nawet mojego towarzysza podróży⁶, który z początku brawował, ale nie mógł się przecież doczekać pieczenia, tak że nareszcie z osiemnastu osób obecnych pozostałem tylko ja, kapitan statku i dwóch Anglików, cośmy walecznie dotrwali na swych kurulskich krzesłach⁷. Po obiedzie wyszedłem na pokład dla użycia świeżego powietrza, ale jakież widok przedstawił się moim oczom! Pokład cały wyglądał jak olbrzymie pobojuwisko, po którym wiły się blade postacie zionące z siebie potoki wcale nieestetyczne, których przeto nazwisko pokryć muszę milczeniem. Ponieważ sam nie doświadczałem wcale napaści morskiej choroby, miałem, jak to zwykle w tych razach bywa, uśmiech szyderstwa dla cierpią-

cej ludzkości i przechadzałem się dumnie po rzucającym się na wszystkie strony statku, zadowolony z poczciwego żołądka, co wiernie zatrzymał powierzony mu obiad. Zdrowo i spokojnie udałem się na spoczynek do mojej katakomby (łóżka w kajutach zupełnie mają ich postać, o dwóch piętrach jedno nad drugim), a kołysanie, przy którym usyślałem, przypominało mi tak wczesnie odjęte bieguny mojej kolebki, po których stracie krzykliwym żalem ściągnęłem plagi ojcowskie.

Nazajutrz, d. 6 rano, przybiliśmy do Civitavecchia⁸, portu, a zarazem fortecy. Ponieważ nam bezpaszportowcom nie wolno było stanąć nogą na błogosławionej ziemi ojca świętego, przyglądaliśmy się tylko ze statku murom miasta, fortów i czerwonym portkom Francuzów. Filozofowałem trochę pogańskim obyczajem i rzucałem melancholiczne wejrzenia na opuszczającą statek piękną córę Albionu, udającą się do Rzymu. Wszystko ma koniec na świecie, a zatem i nasze nudne osmiogodzinne wyczekiwanie w porcie skończyło się nareszcie. Podróż sama bowiem, poczawszy od Genui aż do Neapolu — wyłączając wyczekiwania w portach — jest nadzwyczaj przyjemną ruchomą panoramą, płynie się bowiem ciągle wzdłuż wybrzeża przez całą długość półwyspu włoskiego i prawie nigdy z oczu go się nie traci, bo przynajmniej zawsze pasmo Apeninów szarzące rysuje jego kontury; z jednej więc strony niedościgłe okiem tonie wód, z drugiej geograficzna figura włoskiego lądu dają porównawcze obrazy przeciwstawionych żywiołów.

Tej nocy mieliśmy próbkę burzy i zostałem przebudzony gwałtownym przechyleniem się okrętu. Towarzysz mój jako też i inni zaczęli się znowu sprawiać tak, jakby po funkcji emetyku zażyli, to mnie zniewoliło do ubrania się i wyjścia na pokład. Stałem trzymając się bariery, podnosząc się i opadając nad przepaścią wraz z tańczącym okrętem, odgłos rozbijających się hałaśliwie fal⁹, szum wiatru chciwym łowiłem uchem, zatapiając wzrok swój w otaczające mnie ciemności. Była to godzina druga w nocy. Wtem wiatr od lądu przyniósł mi pianie koguta i to echo niedalekiej ziemi wśród burzy i ciemności miało dziwny urok niezatartego niczym wrażenia, popchnęło mnie gdzieś w kraj widzeń daleki, do domowego zacisza, i czekałem drżący, czy mnie kto imieniem syna nie nazwie, budząc ze snu i z ciemnych marzeń, które mnie owikłały. Uczułem lży pod powieką, zebrałem więc trochę słonej rosy i zwilżyłem gorące czoło.

Ranek wstał cudowny po burzliwej nocy; jasny, brylantowy rozświetlił ułagodzone już błękity morza, z lekka tylko srebrną oprószone pianą na tle fioletowej mgły, wiszącej nad jasnymi seledynami morza, które załamując i chłonąc światło w coraz nowe mieniło się barwy. Wysunęły się złote opaski brzegów wyzłocone pierwszymi promieniami słońca; coraz więcej światła wpadało w opalowe powietrze, mgły podnosząc się jak

lekkie gazowe zasłony odsłoniły po prawej stronie wystające z morza dwa garby, jeden za drugim, to wyspy Procida, a za nią Ischia¹⁰. Byliśmy właśnie w kanale Procidy na wejściu do Neapolitańskiego Golfu, co jak półksiężyc obrócony do lewej strony statku swoim mniejszym rogiem, wyskakującym naprzeciw Procidy, w najgłębszym wcięciu swoim chowając Neapol biegnie u stóp dwugarbowego Wezuwiusza¹¹, przedłuża się w drugi górzysty i więcej ogarniający morza róg Sorrentu, który nareszcie skalista i fantastycznie pocięta wyspa Capri¹², owa sławna niegdyś Tyberiusza Caprea, jak na klamrę zamyka.

Wpływamy w Golf i okrążając wybrzeża kąpiące w morzu swoje zielone i uśmiechnięte tarasów ogrody obracamy się twarzą ku miastu, co spływa z kilku skalistych pagórków dwoma stykającymi się łukami i rozsiada się w wspaniałym amfiteatr nad morskim wybrzeżem. Dalej łączące się z nim prawie, a leżące u stóp Wezuwiusza Portici¹³ i sam poważny, górujący nad całym widokiem Wezuwiusz, ubrany w wieniec dymu i powstających z niego obłoków.

Pogoda, jasność, cisza, ciepło kolorytu i przepych tonów rozlane wszędzie, skały ubrane w olbrzymie aloesy i kaktusy, wille rozsiane wokoło, sterczące na najwyższych szczytach zamki i forty, dziwactwo gmachów, różnorodność zakrętów i załomów, port przepełniony okrętami: otóż i Neapol — przybywamy.

22 października¹⁴

Wczoraj odebrałem list Wasz, Najukochański; dodał mi on znowu otuchy na czas niejaki. Zgadzam się już nareszcie na Ojcowską propozycję, żeby w zamian za dwa moje listy jedną tylko odbierać odpowiedź, upraszam tylko w takim razie, o ile można, najprędzej po odebraniu drugiego listu do mnie wyekspediować, bo długo strasznie idzie, a tak się tu zdaje oderwanym od świata i osamotnionym, że czasami ponure myśli do głowy przychodzą. Przy jasnych błękitach i zielonych wybrzeżach silniej odbijają te cienie, które spadają na duszę pędzone silniejszym powiewem żalu, wiejącym od stron rodzinnych. Nie zawsze i myśl zdolną jest rozpromienić się i zwijać na swoje motowidło same różowe barwy i zwodnicze tęcz odbicia. Ale...

Po tej dygresji wracam jeszcze do porządku, żeby dociągnąć do dnia dzisiejszego szereg przesuwających się obrazów i wrażeń. Stanąwszy na lądzie, po zrewidowaniu rzeczy potrzeba było udać się do pierwszego lepszego hotelu, co by przyjął tymczasowo w gościnne swe objęcia. Dostaliśmy pokój, łóżka i pluskwy w dodatku, wszystko zatem, czego tylko można sobie życzyć.

Pierwsze dni przeszły na nieodbitych kłopotach, a dość uciążliwych jak na obce zupełnie miejsce, poszukiwania mieszkania i ulokowania się

raz nareszcie. Przy tej sposobności zwiedziliśmy prawie cały Neapol, wyjąwszy jego górnych części, gdzie przez wzgląd na zdrowie niepodobna się było sadowić. Owoż zdołaliśmy przynajmniej przez ten czas uchwycić ogólny charakter tego dziwnego miasta, które pod względem piękności położenia drugie miejsce w całym świecie zajmuje (pierwsze bowiem trzyma Rio-Janeiro, stolica cesarstwa brazylijskiego¹⁵); opisać się prawie nie da cały ten chaos najsprzeczniejszych obrazów, bogactwo rozkosznych widoków z całym urokiem południowego nieba i południowej roślinności nad cichym zwierciadłem morza, prawdziwie ruchomy kalejdoskop, tworzący coraz nowe, a coraz piękniejsze fragmenta. Tu wyskakuje [Wezuwiusz]¹⁶ rozpołowiony na dwa odrębne szczyty (z których jeden tylko, wyższy, wciąż otwarty krater zawiera), przy jasnym oświetleniu widny jak na dłoni z wszystkimi najdrobniejszymi załamami, raz odsłonięty zupełnie aż do wierzchołka, z którego tylko najwyższego cypelku rozwija się lekka wstęga dymu, drugi raz osłonięty cały płaszczem chmur i dymu. To znowu występują w dali skaliste i poszarpane kalabryjskie Abruzzy¹⁷, tu wdzięcznie zagięty łuk Sorrentu, wyniosłością gór zakreślony, tam skaliste Posillipu wybrzeże, kapiące w dół nad morze willami i winnicami, tu się ogarnia całość zatoki od Posillipu do Sorrentu i morze ciche lazurowe, z którego podnosi swoje nieforemne i pogięte członki pławiąca się w sinych mgłach Capri.

Przy tym miasto dziwaczne, pokręcone, zbiega z gór jak pijane nad morze, przepelnione zaułkami, do których nigdy promień słońca nie zagląda, o domach siedmiopiętrowych, brudnych, odrapanych, jedna tylko główna ulica Toledo, gdzie wszystkie lepsze sklepy, restauracje i kawiarnie mają swoje pomieszczenie. Jeden plac Largo di Plebiscito, gdzie stoi pałac królewski¹⁸, kościół S. Francesco di Paola¹⁹, wierne naśladowanie rzymskiego Panteonu, tylko w zmniejszonych nieco rozmiarach, i dwa konne z brązu ulane posągi, jeden Karola III, wedle modelu Canovy, drugi Ferdynanda I²⁰, i część mała wybrzeża morskiego, zwana Chiaja, gdzie stoją najlepsze i najdroższe hotele, co są dość obszerne, piękne i porządnie utrzymane. Zresztą wszędzie nieporządek, nieład, o którym nawet nasze ojczyste brudy nie mogą dać żadnego wyobrażenia. Place zapełnione gruzami, obok wspaniałych pałaców lub kościołów najszpetniejsze rudera, uliczki błotniste w najpiękniejszą pogodę, pełne śmiecia i smrodu, domy gdzieniegdzie bez dachów, drzwi, okien, z wiszącymi nad ulicą krzywymi balkonami, gdzie znajduje pomieszczenie brudna bielizna, domowe sprzęty nie wyłączając bardzo upośledzonych swoim przeznaczeniem, spiżarnia, garderoba *etc.* Po ulicach odarte, czasami wpołnagie rzesze siedzą, łowią owad, piją, jedzą, śpią, jako też inne dokonywają równie konieczne potrzeby, a zawsze publicznie i z niczym nie zakłóconym spokojem. Typy kobiece po większej części bardzo cha-

rakterystyczne i piękne, niknące przecież w atmosferze brudu i niedbalstwa. Ludność w ogóle nosi charakter dzikości i bydlęctwa. Ruch przy tym nieustanny, pełno przechodniów, dorózek, mułów i osłów z ciężarami, owocami, jarzynami, przekupniów obnoszących rozmaite towary, żebraków, oszustów i lazzaronów. Są ulice, na które nawet przy dniu niepodobna się odważyć. Tak więc ta piękna Neapolis, a jak ją dawniej zwano Partenope, jest niby koszykiem róż, a zarazem olbrzymim śmietnikiem. Wynalezienie też mieszkania w tym odmęcie liczyć się musi do prac herkulesowych, zwłaszcza że kart²¹ wcale nie wystawiają, a ceny podają takie, zwąchawszy cudzoziemców, że aż włosy na głowie koziołka z przerażenia wywracają. Przebiegliśmy całe miasto zziązani, zdyszeni, pełni oburzenia, zgrozy a zarazem trwogi o przyszłość, słysząc złowieszcze echa cen: 50 dukatów, 30 dukatów, tj. 225 franków i 135 franków miesięcznie za dziury brudne i odarte, bez osobnych wejść i do których przedzierać się trzeba przez szeregi dziur zapełnionych łózkami. Neapolitanie bowiem prawdziwi, jeżeli nie mają rodziny, nie mieszkają wcale, najwyżej jeżeli nocują po takich lokandach²², gdzie za parę soldów dostają na noc łóżko, a zarazem i towarzyszków noclegu; zresztą wszystkie inne czynności, jak czyszczenie odzieży i butów, pisanie listów, czytanie *etc.*, odbywa się na ulicy. Lazzaron obywa się i bez tego. Dachem dla niego niebios sklepienie, a poduszką kupa śmieci, na której się szczęśliwie wylega. Siedliśmy i my nad wybrzeżem morskim, zamysławając pójść w ich ślady, ale dawniejsze szlachecko-polskie tradycje dachów przemogły i puściliśmy się w dalsze zawody, aż nareszcie Opatrzność opatrzyła każdego z nas pokojem za 45 franków miesięcznie na brzydkiej wprawdzie i wąskiej uliczce, ale przynajmniej nie w żadnej podejrzanej lokandzie.

Dostawszy dopiero ów Archimedesowy punkt oparcia, mieszkanie, zacząłem na dobre podwahać i nurtować swym wzrokiem Neapol. Mieszkańców liczy do 420 000, ciągnie się łukiem blisko dwumilowym nad wybrzeżem morskim, rachując od Portici u stóp Wezuwiusza aż do Posillipu; zawiera 6 bram, 38 kościołów, z których kilka rzeczywiście wartych widzenia, 10 teatrów, z których pierwszy S. Carlo²³ razem z mediolańskim La Scala największy i najślawniejszy na całym świecie (dotychczas jeszcze zamknięty). Szpital dla biednych (Albergo dei Poveri), największy z gmachów w Neapolu, jeszcze niezupełnie skończony, piękny pałac królewski, z tarasami wychodzącymi nad morze, sławne w świecie muzeum starożytności, o którym wspominałem (Museo Borbonico), ogród botaniczny na wzgórzu i Villa Reale²⁴, długi a wąski włoski ogród tuż nad brzegiem morza się ciągnący, ulubione miejsce przechadzki mieszkańców.

Najspieszniej było mi się udać do muzeum, gdzie mnie czekały nieprzebrane skarby sztuki i starożytności.

W sali tak zwanej napisów, ponieważ przepelnioną jest tablicami

marmurowymi, z wyrzeźbionymi napisami łacińskimi i greckimi, pochodzącymi z rozmaitych wykopalisk, stoi sławna, kolosalna, a wyrzeźbiona z jednej sztuki marmuru grupa byka farnezkiego²⁵ na lat 200 przed Chrystusem przez dwóch greckich rzeźbiarzy, Apoloniusa i Tauriscusa, znaleziona znacznie uszkodzoną w kąpielach Karakalli i wyrestaurowana przez nowoczesnego rzeźbiarza. Przedmiot mitologiczny: Amphion i Zethos przywiązują za włosy do głowy byka dzikiego Dirce, która chciała ich matkę zabić. Głównym bohaterem tejże grupy jest sam byk, który zajmuje środkowe miejsce, taka tam siła w jego wyprężonej postawie, taki kark potężny i obwisły; w tej samej sali jest jeszcze Herkules Farnezki Glykona²⁶, równie starożytny i równie sławny. Dla innych marmurowych posągów jest jeszcze sal — 12, z których główniejsze są: sala Venus, gdzie jedna Diana i kilka Wener, z nich najznakomitsze: Venus Victrix²⁷, znaleziona w Capui, i Venus Kallipygos Kleomenesa²⁸, sala Tyberiusza z olbrzymim popiersiem tegoż, sala Jowisza z jego olbrzymim posągiem, gdzie między innymi znajduje się fragment cudownej Psyche Praksytelessa²⁹. Prócz tych znajdują się jeszcze na dole: sala starożytnych posągów brązowych, galeria starożytnych mozaik, tj. obrazów z drobnych różnokolorowych kamyczków, rodzaj włóczkowej roboty starożytności, i fresków, tj. malowideł ściennych — wszystko to dobyte z Herculanium, Pompei i Stabiae³⁰, około 2000 egzemplarzy; dalej jeszcze gabinet egipskich, oskijskich i etruskich³¹ starożytności, w którym jeszcze nie byłem. W rodzaju entresoli mają pomieszczenie pomniki sztuki średniowiecznej, starożytne szkła i wyroby gliniane tak zwane * terracotty. U góry dopiero po dwóch stronach dwie galerie obrazów: jedna szkoły neapolitańskiej, nadzwyczaj ciekawa dla historii sztuki, nie zawierająca jednak nic tak dalece godnego podziwu, druga wszystkich szkół włoskich, mieszcząca kilkanaście arcydzieł, między którymi najznaczniejsze: *Święta familia*³² Rafaela, Correggia *Mistyczne zaślubiny świętej Katarzyny*³³, z którego to przejrzystego, nikłego jak jakie senne widzenie obrazu rozchodzi się rzeczywiście woń macytyzmu i cudowności, Correggia ** *Madonna*³⁴, Tycjana (Tizian) *Danae i deszcz złoty*³⁵, wulkanicz[ny] wybuch piękności cielesnej ogrzanej płomieniem lubieżności, Tiziana *Sta Magdalena*, tegoż Filip II³⁶ itd. Pomędzy tymi galeriami biblioteka, zbiór papirusów zapisanych w starożytności, a teraz od czasu do czasu odnajdywanych, które z wielką umiejętnością potrzeba odwijać, bo się kruszą, a czytać je trudno, bo przez długie leżenie poczerniały i wyglądają jak spalone³⁷. Kabi-

* W cudzoziemskich wyrazach piszę zawsze c, lecz przed samogłoską a, o, u lub spółgłoską czyta się k, o tym wiecie, wzmiankuję tylko dlatego, że piszę nie podług naszej pisowni.

** Czyta się *Korredzia*.

net monet, liczący do 70 000 okazów, podzielony na trzy główne działy: 1 — monet wielkogreckich³⁸ i staroitalskich jeszcze przed rzymskimi czasami, 2 — monet rzymskich, 3 — średniowiecznych. Gabinet klejnotów i kamei, gdzie przechowuje się ogromny onyks wielkości spodka od filiżanki³⁹, na którym z jednej strony cudownie po mistrzowsku wyrznięta apoteza Ptolomeusza I, a z drugiej głowa Meduzy⁴⁰; patrząc przezeń pod światło przesłanicznie cała rzeźba wychodzi. W tym samym gabinecie oprócz rozlicznych klejnotów znajduje się chleb, owoce, mydło, farby, zboże, wino, wszystko to odkopane w Pompei. Dalej jeszcze gabinet starożytnych sprzętów domowych, kościelnych i wojskowych, a nareszcie obfity, jakiego nie ma na całym świecie, zbiór waz. Takie to ogromne muzeum, ale nadzwyczaj nieporządnie utrzymane, trzeba po większej części samemu wszystkiego dochodzić. Byłem dopiero trzy razy, bo nie zawsze jest otwarte i nie zawsze jest możność po temu, bo uważne oglądanie jest nadzwyczaj męczącym. Nie wchodzę w drobniejsze szczegóły, bo bym nigdy mojego listu nie skończył.

Drugim miejscem, do którego udawać się lubię, jest wspomniona Villa Reale, w kierunku ku Posilipowi nad brzegiem morza położona. Jest to jedna szeroka aleja z małymi bocznymi, zdobna w fontanny, w szeregiem stojące marmurowe posągi, wcale niezłego dłuta, dalej jest pomnik z posągiem sławnego Vico, neapolitanina rodem, który pierwszy stworzył historiozofią, czyli filozofią dziejów, pogląd na przebieg myśli historycznej przez wieki i ludy, i wydał w tym zakresie dzieło pod tytułem *Scienza nuova (Nauka nowa)*⁴¹; świątynia Torquata Tassa z jego popiersiem, sławnego poety włoskiego z XVII wieku⁴², ruiny świątyni greckiej (naśladowanie), piękne drzewa mirtowe, cyprysy i palmy. Przy końcu jest dość obszerny taras na podmurowaniu, wpuszczony zupełnie w morze, gdzie podczas wiatru przylatują z szumem rozbijające się fale i skąd precudowny widok na morze, na Capri i na Wezuwiusz. Można tam długo stać i wodzić oczyma to po morskiej toni pluskającej wokoło, to po niebie mocno błękitnym, to po całym uśmiechniętym wybrzeżu; szczególnie przy zachodzie słońca widok ten odznacza się niezwykłą żywością i grą kolorów mozaikowych. W okolice nie zapuszczałem się jeszcze dalej jak do Posilipu, gdzie jest ogromna, wykuta w skale, znana jeszcze za rzymskich czasów grotta⁴³, a nad nią prowadzi droga przez mosty nad urwiskami, pomiędzy samymi willami, których ogrody spływają do morza. Dużo wprawdzie nie chodzę, bo mi nie zawsze siły starczą do chodzenia i przy tym samemu i przykro, i niebezpiecznie w tych stronach się błąkać, mój towarzysz zaś ma piersiową chorobę i bardzo mało może chodzić. Gdyby jednak nie jego tu obecność, to strasznie by ciążyła ta samotność, bo chociaż i tak każdy z nas osobno w swej dziurze siedzi, przecież czasami jest do kogoś zagadać. Z neapolitańczykami zaś trudno

o znajomość bo to strasznie nieufny i podejrzliwy naród, przy tym chciwy na pieniądze. Zawiązałem wprawdzie stosunek z jednym, jak się zdaje, bardzo porządnym obywatelem wiejskim, ale ten nie mieszka tutaj, tylko na wsi. Prowadził mnie nawet, by mnie zapoznać, do jednego redaktora najważniejszej tutaj gazety, aleśmy go na nieszczęście nie zastali; mam przecież na przyszłość umówione zejście. Zwiedzić muszę tu jeszcze koniecznie Pompei, Capri i Sorrent, żeby odnieść zupełną korzyść z tutejszego pobytu. Tymczasem całuję ręce Wasze, o Najdrożsi, Wujostwu najszczerze pozdrowienie. Państwu Teofilidom także; zachowałem jeszcze kilka papierosów, które czasem od święta, po obiedzie złożonym z makaronów i fig nad morzem palę, wspominając wdzięcznym sercem tych, co mi ten dar przysłali.

Życie tu tanie dosyć, ale trzeba poprzestawać na makaronie i owocach. Do przysłego listu, Kochani; godzina 12 w nocy, a tu pod mymi oknami ogromna serenada z hałaśliwej trąby, piskliwej piszczałki, gitary i chrapliwego głosu śpiewaka będzie zapewne trwać do trzeciej, bo już raz tak było.

Adam

¹ Villa Pallavicini leży na zachód od Genui, przy linii kolejowej Genua—Nicea, w miasteczku Pegli. Willa należała do znanego geneńskiego rodu Durazzo-Pallavicini, a park z wszystkimi urządzeniami założony został w I połowie XIX w.

² Wiersz ten pt. *Podróźni* zamieszczony został następnie w nrze 50 „Dziennika Literackiego” z 18 XI 1864. Prócz zmiany „rodziny” na „ojczyznę” w w. 15 poeta dopisał jeszcze 6 wierszy:

Witajcie! płynne otchłanie, swym szumem
Dokończcie dźwięków wydartych westchnieniem;
Wszak w nieskończoność toniem? wraz z tym tłumem
Mar zatraconych za zgasłym promieniem,
A nieświadomi wybrzeża, gdzie staniam,
Spoczniem — za nowym czekając świtaniem.

Wiersz podpisany jest znakiem $\sqrt{\quad}$, ale w spisie rzeczy dano inicjały A. A.

³ Fosforescencja morza, zjawisko zwane też świeceniem morza, wywołana jest masowym pojawieniem się na powierzchni wody pewnych gatunków planktonu, czyli drobnych organizmów wodnych, roślinnych i zwierzęcych. Zjawisko to nie jest związane tylko — jak twierdzi Asnyk — z Morzem Śródziemnym, ale występuje zarówno w morzach północnych, jak i południowych.

⁴ Wolny od opłat celnych wwozowych i wywozowych.

⁵ Livorno zawdzięcza swój początkowy rozwój Medyceuszom, którzy ściągali tu ludzi prześladowanych bądź niezadowolonych ze stosunków we własnym kraju — a więc głównie Żydów i Maurów z Półwyspu Pirenejskiego. Tym też tłumaczy się znaczna ilość Żydów, która zaskoczyła Asnyka.

⁶ Władysław Waga — tu po raz pierwszy po wyjeździe z Turynu wspomniany.

⁷ Chodzi o krzesła senatorów rzymskich. Aluzja do senatorów, którzy pozostali na sali obrad nawet w momencie wkroczenia do senatu zajmujących Rzym wojowników galijskich (IV w. p.n.e.).

⁸ W połowie drogi między Livorno a Neapolem leży Civitavecchia, główny port ówczesnego Państwa Kościelnego, oddalony od Rzymu ok. 80 km. Cytadela wzniesiona została tu z polecenia papieża Juliusza II w w. XVI. Wojska francuskie stały załogą w tym państwie, zabezpieczając je w ten sposób przed zamiarami patriotów włoskich, dążących do zjednoczenia politycznego całych Włoch, wraz z Rzymem jako stolicą.

⁹ W oryginale poeta napisał „chciwie fal”, po czym przekreślił te dwa słowa.

¹⁰ Procida — mała wysepka pochodzenia wulkanicznego, leży naprzeciw przylądka Miseno, w odległości ok. 5 km od niego. Głębiej w Morzu Tyreńskim (ok. 10 km od lądu stałego) leży większa od Procidy wyspa Ischia. Obie one stanowią niejako przedłużenie odgraniczającego od zachodu Zatokę (czyli Golf, jak mówi z włoska Asnyk) Neapolitańską — przylądka Miseno.

¹¹ Patrząc od strony Neapolu widzi się zarówno właściwy stożek Wezuwiusza, jak i leżące na lewo od niego wzniesienie Monte Somma.

¹² Z przeciwległej w stosunku do przylądka Miseno strony Zatokę Neapolitańską zamyka półwysep Sorrento, którego niejako przedłużeniem jest położona w odległości ok. 5 km od niego wyspa Capri.

¹³ Małe miasteczko w odległości ok. 8 km na płd. wschód od Neapolu.

¹⁴ Poeta zaczął pisać „wrześni”, tu urwał, przekreślił i napisał „października”.

¹⁵ Brazylia była cesarstwem w latach 1822 - 1889.

¹⁶ Opuśczenie piszącego.

¹⁷ Zestawiając Kalabrię z Abruzzami w jedno pojęcie, popełnił Asnyk nieścisłość. Abruzzi bowiem stanowią część pasma Apeninów położoną na wschód od Rzymu, a więc na północ od Neapolu, Calabria natomiast jest tą częścią „buta” włoskiego, która odpowiada palcom i podbiciu stopy ludzkiej, leży więc na płd. wschód od Neapolu, sąsiadując bezpośrednio z Sycylią.

¹⁸ Pałac królewski z XVII w. został po pożarze odbudowany w latach 1837 - 1841.

¹⁹ Powstał w latach 1817 - 1831.

²⁰ Na Largo (albo Piazza) de! Plebiscito stoją posągi Karola III (1716 - 1788) i Ferdynanda I (1751 - 1825) Burbonów, ojca i syna, władców Królestwa Obojga Sycylii. Jeśli idzie o twórcę tych rzeźb — to Antonio Canova (1757 - 1822), klasykujący rzeźbiarz włoski, wyrzeźbił oba konie i statwę Karola III, natomiast postać Ferdynanda I jest dziełem Antonia Calli (1788 - 1866), rzeźbiarza neapolitańskiego.

²¹ Ogłoszeń o mieszkaniu do wynajęcia.

²² *lokandy* — tu: domy noclegowe.

²³ Teatr San Carlo został zbudowany za Karola III w XVIII w., a w początkach w. XIX po pożarze odbudowany. Jest istotnie jednym z największych teatrów operowych Włoch, mniejszym jednak od teatru mediolańskiego La Scala (również z XVIII w.), będącego przy tym najsławniejszą sceną operową świata.

²⁴ Ulica Chiaja (Riviera di Chiaja) i oddzielający ją od morza rozległy park, noszący nazwę Villa Nazionale (naówczas jeszcze Villa Reale) stanowiły ośrodek ruchu turystycznego.

²⁵ Byk farnezyjski — rzeźba znaleziona w w. XVI w Rzymie w ruinach tzw. term Karakalli (cesarza rzymskiego z lat 211 - 217 n.e.), po odrestaurowaniu przeszła w posiadanie rodu rzymskiego Farnese, a po wymarciu tego rodu w końcu w. XVIII przewieziona została do Neapolu. Uzupełnień części brakujących i uszkodzonych dokonał rzeźbiarz włoski Bianchi pod okiem Michała Anioła.

²⁶ Również w termach Karakalli znaleziony został w XVI w. Herkules farnezyjski, dzieło ateńskiego rzeźbiarza Glykona. I ten posąg z powodu uszkodzeń został odrestaurowany i uzupełniony przez rzeźbiarza włoskiego Guglielmo della Porta.

²⁷ Venus Victrix — Wenus zwycięska, została znaleziona w Capui w poł. XVIII w. w stanie mocno uszkodzonym, po czym brakujące części uzupełniono. Posąg pochodzi zapewne z czasów rzymskich, ale jest naśladownictwem jakiegoś greckiego pierwowzoru.

²⁸ Venus Kallipygos — Wenus o pięknych pośladkach. Pochodzi z rzymskich pałaców cesarów, w wielu fragmentach restaurowana. Nie wiadomo, na jakiej podstawie przypisał Asnyk autorstwo tego posągu Kleomenesowi, rzeźbiarzowi greckiemu z III w. p.n.e.

²⁹ Chodzi tu o kobiecego tors marmurowy, znaleziony w XVIII w. w ruinach amfiteatru w Capui. Uszkodzenia głowy i korpusu, nadające rzeźbie charakter tworu abstrakcyjnego, uduchowione rysy twarzy, urzekająco piękne młodociane ciało, pozbawione zmysłowego ciepła zwykłych posągów Wenery — wszystko to sprawiło, że ówczesni uczeni uznali znalezisko za podobiznę Psyche, choć zaszeregowanie takie nie dałoby się utrzymać z punktu widzenia historii sztuki. Niemniej określenie to obowiązuje dalej. Asnyk poświęcił jej piękny i głęboki wiersz *Odlamowi Psyche Praksytelesy* (7 XII 1864).

³⁰ Trzy te miasta: Herculanium, Pompeja i Stabiae, zniszczone zostały na skutek wybuchu Wezuwiusza w r. 79 n.e., po czym dopiero w kilkanaście wieków później natrafiono na ich ślad i rozpoczęto prace wykopaliskowe (głównie od XVIII w.). Najmniej głośne z tych miast — Stabiae, najmniej też budziło zainteresowań archeologów; zaprzestali oni tu prac już w w. XVIII i dopiero ostatnie lata przyniosły wznowienie ich działalności. Należy zresztą zaznaczyć, że na gruzach Stabiae wznosi się dziś miasto Castellammare di Stabia.

³¹ Oskowie — to jedno z plemion italskich, zamieszkujących w starożytności Kampanię, czyli tę część Włoch, w której leży Neapol. Etruskowie — mieszkańcy środkowej części Półwyspu Apenińskiego. Ich państwo odegrało największą rolę na półwyspie przed powstaniem państwa rzymskiego.

³² Jest to tzw. *Madonna del divino amore* z ok. 1518 r., ze św. Anną i św. Janem.

³³ Obraz ma za temat jedną z legend życia tej męczenniczki: we śnie została ona zaślubiona Jezusowi, a po przebudzeniu znalazła na swym palcu obrączkę.

³⁴ *Madonna* Correggia nosi właściwie tytuł *Odpoczynek podczas ucieczki* albo też *La Zingarella (Cyganka)* ze względu na charakterystyczne nakrycie głowy Matki Boskiej.

³⁵ Ilustracja znanego mitu greckiego, jak to Zeus, zakochany w Danae, córce króla Agros, odwiedzał ją w postaci złotego deszczu. Król bowiem, bojąc się spełnienia przepowiedni, że zginie z ręki wnuka, trzymał córkę zamkniętą w wieży. Przepowiednia jednak spełniła się i Danae została matką Perseusza.

³⁶ Filip II, król hiszpański, syn Karola V, panujący w latach 1556 - 1598. Na portrecie jeszcze jako książę, z lat gdy starał się o rękę Marii Tudor, królowej angielskiej.

Asnyk wymienił powyżej (por. przyp. 32 - 36) dzieła najsławniejszych malarzy włoskich XVI w.: Raffaella Santi (1483 - 1520), Correggia (właśc. Antonio Allegri, 1489 - 1534) i Tycjana (Tiziano Vecelli lub Vecellio, 1488 - 1576), przedstawicieli dojrzałego renesansu.

³⁷ Papirusy znajdujące się w muzeum neapolitańskim pochodzą z wykopalisk w Herkulanum i Pompei. Do odwijania tych zwęglonych zwojów wynaleziono jeszcze w XVIII w. pomysłowe urządzenie, które pozwoliło odczytać treść zapisów. Biblioteka znaleziona w Herkulanum liczyła ok. 1800 zwojów, poświęconych głównie filozofii Epikura.

³⁸ Wielka Grecja — tym mianem określa się posiadłości greckie w płd. Italii. Kolonizacja grecka na Półwyspie Apenińskim, sięgająca VIII w. p.n.e., objęła tereny aż po Neapol, po czym została zahamowana przez Etrusków, a kres Wielkiej Grecji położyli ostatecznie Rzymianie.

³⁹ Jest to sławna Tazza Farnese, naczynie z półszlachetnego kamienia, onyksu, jedna z największych w świecie kamei. Apoteozę Ptolemeusza I, króla Egiptu z przełomu III/II w. p.n.e. — dzisiejsze interpretacje zamieniły na alegoryczne przedstawienie dobroczynnego skutku wylewów Nilu.

⁴⁰ Postać z mitologii greckiej, jedna z trzech siostr gorgon, których spojrzenie miało zamieniać istoty żywe w kamień.

⁴¹ Giovanni Vico (1668-1744), wybitny myśliciel włoski, uważany jest za twórcę nowożytnej filozofii historii. Dokładny tytuł dzieła wspomnianego w liście brzmi: *Principi di una scienza nuova d'intorno alla commune natura della nazioni* (*Zasady nowej nauki o powszechnej naturze narodów*), Neapol 1723 - 1744.

⁴² Torquato Tasso, autor *Jerozolimy wyzwolonej*, żył w latach 1544-1595, a więc w wieku XVI, nie zaś XVII — jak omyłkowo podaje Asnyk.

⁴³ Ogromna grotta na Posilipie — to tunel przecinający wzniesienie Posilipu, arcydzieło sztuki budowlanej starożytnych, rozszerzony później (XV - XVIII w.), wreszcie zastąpiony przez nowy tunel (już w latach osiemdziesiątych XIX w.) dla ułatwienia komunikacji z miejscowościami leżącymi na zachód od Neapolu.

38

Neapol, d. 4 listopada 1864 r.

Najukochańsi Rodzice!

Spóźniłem się nieco z drugim listem moim i przez to sam najwięcej ucierpię, bo nie dosyć wcześnie mieć będę odpowiedź Waszą. Wszelako przez kilka dni odzywał mi się mój reumatyzm w nogach i stąd nie mogłem z całą swobodą wziąć się do pisania listu. Teraz, gdy na nowo stoję *in piedi*¹, jak mówią Włosi, ciągnę narracją moją w następnym kształcie.

Primo — pobyt mój dotychczasowy w Neapolu posługuje mi prze-
 wybornie szczególnie pod względem moralnym i umysłowym; pierwsze
 niemiłe chwile odosobnienia i przymuszenia się do wystarczania samemu
 sobie — przebyte, a zaraz odnalazła się we mnie wewnętrzna pogoda,
 spokój, zainteresowanie się przedmiotami naukową, artystyczną lub ży-
 ciową wartość mającymi i wszystko, co zwiastować może powrót rozumu
 w człowieku, który ma do niego trochę pretensji. Skorpion wyrwany do
 szczytu z pomocą Twej ręki, Najdroższy mój Ojcze, i nie zostało nawet
 ani śladu blizny. Sen ten był prawdą² i spełnił się nawet w swoim
 szczęśliwym rozwiązaniu; pozostała mi tylko wysoka wdzięczność ku
 Wam, dreszcz przestachu, gdy pomyślę, że mogłem Wam i sobie resztę
 życia zatruć, i trochę wstydu, jakiego doznaje powrócony do zmysłów

maniak. Bodaj to zdrowy, na doświadczeniu oparty rozum i prawdziwie jasnowidząca miłość rodzicielska; przed nimi na kolana wszystkie idealne mrzonki młodzików i abstrakcyjnych umiejętności zasoby. Tyle co do reminiscencji, pal je diabli ze szczętem! Kochana Mama pewnie się przeżegna czytając, ale trzeba przecież każdą rzecz tam odnieść, skąd pochodzi. Pobyt mój w Neapolu coraz mi się w piękniejszych barwach przedstawia. Dziwne to miasto, że nie przesyca swoimi pięknościami tak łatwo, to właśnie najlepiej, kiedy po ciężkich początkach poczyna się zwyczajając i wynajdywać rozmaite wątki urozmaicające nazbyt monotonne zrazu położenie. I tak znajomości zaczynają się już klecić, rozumie się takie, które są warte zawiązania. Mają tu zjechać przy tym jakieś panie z Litwy, ciotka ze swą siostrzenicą, której nazwisko należy, zdaje mi się, do rzędu wspomnień Kochanej Mamy, jest to bowiem panna Jeleńska; znają one nieco mojego towarzysza i odwoływały się już do niego po objaśnienia co do Neapolu, znajomość więc będzie pewna.

W tak ważnych okolicznościach zdecydowałem się ostrzyć (bo od czasów drezdeńskich nie byłem strzyżony) i, o dziwy! kupić sobie spodnie, bo kto wie, na co się to przyda, jak mówi przysłowie³. Apollo wprawdzie nie nosił spodni, a mimo tego słusznie jest podziwianym, ale broń mnie, Boże, od tej pychy, abym się równać miał z pogańskimi golcami co do zewnętrznej okazałości. Inne czasy, inne zwyczaje: obecnie suknia balowa jakiej nowej Pompadour⁴ stanowić może o świetnych międzynarodowych aliansach, rajtfrok⁵ użyty zamiast fraka sprowadzić może krwawe długoletnie wojny, a spodnie — czemuż te nie mają ważyć na szali małżeńskich konstelacji?

Niestety, moja spodniowa fantazja urywa się na tym, że przybyć mająca Beatrice jest wprawdzie posażna, ale niezbyt powabna, a w dodatku ma konkurenta, co już jest nadmiarem niepowodzenia.

Od czasu, w którym do Was pisałem, dwie tylko małe zrobiłem wycieczki, bo są to rzeczy nadzwyczajnie przyjemne i pożyteczne, ale mają jedną szkaradną wadę, że kosztują, i to dobrze, nic tu bowiem darmo w tej boskiej Italii, każde miejsce ma swych ciceronów, każde gruzi swoich stróżów, każde wzgórze oślarzy, każde wybrzeże wioślarzy z barkami, każda droga, trakt, masę vetturinów, po naszymu doróżkarzy, przy tym żebraków, wydrwigroszów *etc.*, których przyjmować trzeba jako *malum necessarium* i opłacać, bo bez nich ani rusz. Pierwsza ekskursja była na Castel S. Elmo, na najwyższym wzgórzu stojący, rodzaj fortu obronnego⁶, skąd cudowny widok na cały Neapol i okolicę. Sam fort wykuty z jednej skały piętrzy się jeszcze w górę i ze szczytu jego najwyższych skalistych wałów najrozleglejszy dopiero widok. Załączam fotografię braną z kościółka S. Martino, leżącego już w forcie, ale trochę niżej, gdzie w panoramie uchwyconą jest większa część miasta, morze

i Wezuwiusz. Żeby Wam dać jakie takie wyobrażenie o Neapolu, załączyłem drugą braną z innego wzgórza Vomero, gdzie uwydatnia się środkowy cypel miasta, biegnący w morze, zakończony zamkiem Castel dell Ovo, kąpiącym się już w morzu⁷; w tym miejscu stała niegdyś sławna Lukullusa willa⁸. Ten cypel właśnie rozgranicza dwa odrębne, a w nim stykające się zaokrąglone łuki miasta nad dwoma wgłębieniami morza⁹, jednym biegnącym ku Wezuwiuszowi, a drugim kończącym się stromym Posilipu brzegiem. Trzecia załączona fotografia przedstawia kawałek ulicy nadmorskiej zwanej S. Lucia¹⁰, z widokiem na morze i porty. Czwarta przedstawia opisywaną przeze mnie Villa Reale. Piąta odnosi się do mojej wycieczki do Puzzuoli¹¹ i przedstawia kościół Serapisa¹², czyli raczej to, co po nim pozostało. Puzzuoli, dawniej Puteoli, miasteczko w zatoce już Baja położone, posiada w okolicach pełno pamiątek przeszłości; dawniej łączył go z Bają, także miasteczkiem, most przez zatokę idący, raczej rodzaj tamy stawianej przez Kaligulę, teraz widać jeszcze na kilkanaście łokci od brzegu jego szczątki. W bliskości kościoła Serapisa, Diany, amfiteatr rzymski¹³, stare grobowce, miejscowość nadzwyczaj uroczą. Wrażenia odebrane może malować ułamek z nakreślonego tam przeze mnie w nocy wierszyka¹⁴, po odbytej przejażdżce po morzu.

Cicho płynmy jak duchy,
Białe żagle nawiaźmy,
Toń tak głucha, milcząca,
Fala o brzeg nie trąca,
Więc utajmy namiętne wybuchy
I wzrok łzawy w ciemności pogrążmy.

Dzień już zapadł w otchłanie
I w posępnej pomroce
Jako cienie przelotne
Pijmy rosy wilgotne
Po srebrzystej ślizgając się pianie
W tej przeszłości szumiącej zatoce.

Tu przed nami się czerni
Stary cmentarz dziejowy,
Gdzie ruiny dokoła
Śpią pod skrzydłem anioła.
Tu przystaniem, grobowców odźwierni,

I pochylim ciężące już głowy.
Może echa, co drzemią
W długim kolumn krużganku,
I marzenia, co legły,
Nim swej mety dobiegły,
Naszym przyjściem zbudzone pod ziemią
Dopowiedzą historii poranku.

Pośród wonnych jałowców
Dumające widziadła
Szepczą między zwaliska
Zapomniane nazwiska,
Pewnie przyjmą gościnnie wędrowców,
Nad którymi już przeszłość zapadła.

W Serapisa kościele
Złożmy lary rodzinne,
Może z nawy strzaskanej
Wyjdą słońca kapłany
Pytać się nas, co robim w popiele
I czy słońce nie świeci nam inne.

Przed prostylem Dyana
Trzyma księżyc nad głową,
Gdy nas ujrzy, pomyśli,
Że Niobidy tu przyszli,
I po łuk swój pobiegnie zmieszana
Tą kamiennej boleści wymową.

A pierzchając przez łomy
W liść rzeźbione akantów,
Będzie mniemać, że z dala
Stoi córka Tantala
I w nią wlepia swój wzrok nieruchomy
Przesłonięty potokiem brylantów.

Wróc się, blada Hekate,
Bo ruina się skarży,
Fryz odarty z ozdoby
Patrzy pełen żaloby,
Nie przyszliśmy po krwi swej zapłatę
Ani chcemy zakłócać cmentarzy.

Zejdź więc, gwiazdo Erebu,
Tulić dalej straszdyła,
Już piekielnych psów wycie
Głosi nasze przybycie,
My z własnego wracamy pogrzebu
I pod twoje chronimy się skrzydła.

Rzuć ostatnie promienie
Nam na drogę podziemną,
Może za tym wybrzeżem
Acheronu dostrzeżem
Naszych braci błązące już cienie
I żalące się niebu, że ciemno.

Dodać muszę niektóre objaśnienia. *1^{mo}*. Cześć Serapisa jest jednoznaczna ze czcią słońca; pod tym nazwiskiem przeniesiona została z egipskiego obrządku na gościnny grunt rzymskiego politeizmu. *2^{do}*. Prostyl,

czyli *prostylos*, jest jednym z pięciu architektonicznych kształtów świątyń używanych w Grecji i Rzymie, długi prostokąt, opatrzony kolumnadą na froncie; taki, co miał prócz tego kolumnadę w tyle, zwał się *amphiprostylos*, opatrzony zaś nią naokoło — *peripteros*. 3^{to}. Niobidy. Pod tym nazwiskiem grupuje się cały ciąg figur naznaczonych piętnem boleści, z upodobaniem przedstawianych przez starożytnych snycerzy, których pomysł i przewodnicząca myśl opiera się na następnym micie: Niobe, córka Tantala, dumna swoim licznym potomstwem, wynosiła się w pyrze swej, upakarzając Latonę, matkę dwóch głównych bożyszczy, Apollona i Artemis, inaczej Diany, że ta tylko tych dwoje miała. Mszcząc się za matkę Apollon i Diana w oczach samejże Niobe swymi strzałami wszystkie jej dzieci pozabijali, przy czym Niobe w bólu i rozpaczycy skamieniała w Sypilskich Górach¹⁵ i tam po dziś dzień ma stać w głąz obrócona, sącząc z oczu swych strumienie łez. 4^{to}. Główną cechą kapitelu, tj. nagłówka kolumny korynckiej jest bogate wyrzeźbione na nim odstających liści, których kształt wyobraża liście akantu. 5^{to}. Fryz jest pas muru nad architrawami łączącymi pojedyncze kolumny, który ubrany zwykle bywał w tak zwane metopy, czyli kwadraty z płaskorzeźbami, i triglify, czyli wyrzeźbione słupki. 6^{to}. Hekate — pod tym nazwiskiem czczona była także Diana jako bóstwo piekielne, przyświecające jako księżyc Erebowi, tj. ciemności zaświatowej, opiekująca się grobami i widziadłami; jej poświęcane bywały psy, których nocne wycia nasuwały wyobraźni Greków związek z niewidzialnym światem. 7^{mo}. Acheron — jedna z rzek piekielnych; uchodziło za nią u Rzymian dzisiejsze ciemne a niewielkie jezioro Lago Fusaro¹⁶ w bliskości Puzzuoli i Bai¹⁷.

Jutro wybieram się powtórnie do Puzzuoli, bo ani dziesiątej części nie widziałem z tego, co tam zawarte na jednomilowej przestrzeni. Zdam Wam dokładniejszą o wszystkim relację. Na teraz śpieszę się z wysłaniem listu, żeby mieć prędzej od Was odpowiedź, a zdaje się, że i tak 20 dni będę czekał, jeżeli nie wyślecie jeszcze przed odebraniem mego listu. Piszcie teraz pod adresem All'Onorevole Signor etc., Napoli Vico Nunzio n° 6 2^{do} piano. Spróbujcie opłacić i dodać *per Vienne*, bo podobno na Wiedeń prędzej nieco listy dochodzą, ale trzeba frankować, ja także mój frankuję i rekomenduję dla fotografii. Przepraszam, że sobie dodałem tytuł, ale tu taki zwyczaj; opuszczenie go stanowi rodzaj krzywdy wyrządzonej odbierającemu. Piszcie tylko do mnie czym prędzej po odebraniu, bo wyglądam z niecierpliwością. Ręce Wasze, Najdrożsi, całuję.

Wasz Adam

Żyję tu w następnym sposób: rano kawy filiżankę z bułką i o godzinie trzeciej talerz makaronu, kawałek mięsa i trochę owocu, do tego wino, które tu jest nadzwyczaj tanie, 5 sous pół butelki, tj. 10 naszych groszy.

Raz jednakże pozwoliłem sobie wina capri z wyspy, o której Wam mówiłem. Butelka franka kosztuje, ale co za wino! zapach cudowny, jakiego żadne wina nie mają, gdybym tylko mógł, zaraz bym Wam przysłał, wiem, żebyście się delektowali. Wody pić tu nie można, szczęście, że wino tanie i owoce, gdyby było mięso — raj.

¹ (Wł.) na nogach.

² Wzmianka o proroczym śnie nawiązuje do snu poety albo któregoś z rodziców, opowiedzianego albo w którymś z niezachowanych listów, albo zrelacjonowanego ustnie w czasie spotkania z rodzicami w lecie tego roku. Sen ów odnosił się zapewne do historii z „panią F.”, historii, która zostawiła pocięte już tylko uczucie niesmaku.

³ W pierwszej połowie XIX w. wystawiano w teatrach polskich krotoczwilę jednoaktową Augusta Kotzebuego pod tytułem *Kto wie, na co to się przyda*. Może tytuł tej sztuczki stał się na jakiś czas popularnym porzekadłem?

⁴ Markiza Jeanne Antoinette de Pompadour (1721 - 1764), faworyta Ludwika XV, wywierała pewien wpływ na politykę króla.

⁵ *rajtfrok* — słowo nie znane w słownikach języka polskiego, powstało pod piórem Asnyka zapewne wskutek skrzyżowania dwóch słów innych: *rajtfrac* — *rajtrock*, oznaczających mniej więcej to samo: kurtkę do jazdy konnej.

⁶ Zamek z XIV w., powiększany w stuleciach następnych, położony na jednym z najwyższych wzgórz Neapolu.

⁷ Kościółek S. Martino wchodzi w skład zabudowań byłego klasztoru Kartuzów i jest zalecany przez Baedekera jako punkt widokowy. Wzgórze Vomero leży na zachód od poprzedniego punktu, a „środkowy cypel miasta” nosi nazwę Pizzofalcone. Castel dell'Ovo (nazwa nawiązująca do jaja odnosi się do kształtu zamku) leży na skalistej wysepce i połączony jest ze stałym lądem groblą i mostem. Początki zamku sięgają XII w., obecny wygląd nadał mu wiek XVI.

⁸ Lukullus (Lucius Licinius Lucullus, 117 - 56 p.n.e.), wódz rzymski, gdy wycofał się z życia politycznego, zaczął prowadzić wystawne życie, gromadząc dzieła sztuki, budując wille luksusowe, zakładając ogrody.

⁹ Poeta skreślił tu „zatokami morza” i napisał „wglębieniami morza”.

¹⁰ Strada S. Lucia stanowi nadmorski bulwar, założony tu na miejscu brudnej ulicy w r. 1846. Biegnie ona na wschód od Pizzofalcone, owego cypla dzielącego zatokę na dwie części.

¹¹ Pozzuoli leży nad zatoką zwaną Pozzuoli, nie zaś Baja — jak pisze Asnyk. Zatoka Pozzuoli stanowi zresztą część Zatoki Neapolitańskiej. W starożytności Puteoli było najznacniejszym miastem handlowym Italii, zwłaszcza jeśli idzie o kontakty z Egiptem i Wschodem, stąd owe pozostałości kultów wschodnich na tym terenie. Most-grobla łączący rzekomą Puteoli z Bają — to po prostu resztki starożytnej obudowy portu, które bez uzasadnienia tradycja późniejsza połączyła w jedno z mostem pływającym, jaki skonstruował Caligula w tej zatoce dla chwilowego kaprysu.

¹² Bóstwo egipskie, czczone później w okresie hellenistycznym jako Serapis-Helios, bóg słońca. Kościół jego uchodził również za halę targową starożytnych.

¹³ Podobnie niewiele pozostało ze świątyni Diany, którą niektórzy uważają za budynek łaźni. Najlepiej zachowanym zabytkiem Pozzuoli jest amfiteatr rzymski, opisany szerzej przez Asnyka w liście następnym.

¹⁴ Wiersz pt. *W zatoce Baja* zamieszczony jest łącznie z wierszem *Podróźni*

w 50 nrze „Dziennika Literackiego” z r. 1864. Tekst drukowany niemal się nie różni od tutaj przytoczonego; tylko w strofie 4, w. 5: „przyjściem” zamieniono w druku na „przejściem”, a po strofie 6 następuje nie istniejąca w liście:

A Kumejska Sybilla,
 Skryta w głębi pieczary,
 Nad trójnogiem schylona,
 Krzyknie przez sen zdziwiona:
 Czy się zjawił znów jaki Atylla?
 Czy to tylko mordują Cezary?...

¹⁵ W Azji Mniejszej.

¹⁶ Lago del Fusaro nosi tylko przydomek poetycki jeziora acheruzyjskiego, natomiast wejście do świata podziemnego widzieli starożytni w posępnym jeziorze Averno, o którym pisze Asnyk w liście następnym.

¹⁷ Baja, Bajae były kąpieliskiem najslawniejszym i najbardziej luksusowym Rzymu późnorepublikańskiego i cesarskiego, a więc I w. przed n.e. oraz I-II w. n.e., później jednak sława ich szybko zanikła i w czasach Asnyka była to tylko nic nie znacząca wioska, leżąca nad zatoką o tej samej nazwie, z niewielu ruinami przeważnie willi starożytnych bogaczy. O Bai pisze Asnyk szerzej w liście 39.

39

Neapol, d. 18 listopada [18]64 r.

Najukochański!

Nadzwyczaj przyjemną zrobiliście mi niespodziankę, za którą nie wiem nawet, jak Wam podziękować. Gdy bowiem odłożyłem już wszelką nadzieję odebrania od Was listu na czas późniejszy i tylko wypadkiem przechodząc koło poczty wstąpiłem się dowiedzieć d. 13 t. m., czy tam czego dla mnie nie ma, aż tu zdziwionemu i rozradowanemu oddają Waszą korespondencję, która i tak już trzy dni tam leżała. Wyciąłem hołubca przed urzędnikiem pocztowym, który popatrzał na mnie wielkimi oczyma, i uniosłem zdobycz mą do domu, gdzie po rozpieczętowaniu pokazał się list obszerny, ze wszech miar zaspakajający moje wszystkie pragnienia. Ponieważ nie tak dawno wysłałem był drugi list z fotografiami widoków Neapolu, nie odpisywałem więc Wam od razu. Tego samego dnia odebrałem jeszcze list od jedyne go człowieka, z którym koresponduję¹, a którego przywiązanie do mnie jest bezinteresowne, bo natchnięte jedynie wdzięcznością, że przez zetknięcie ze mną zyskał wiele w rozszerzeniu zakresu swoich wiadomości, a za popędem moim idąc wziął się ostro do nauki z wielkim dla siebie i dla drugich pożytkiem. Ten i na przeszłe położenie moje zapatrywał się tak samo jak Kochani Rodzice i jeszcze w lutym w Dreźnie dawał mi rady, których gdybym był posłuchał, byłbym wiele nieprzyjemności uniknął. Nie jest to wszakże, jak się może domyślać, ów nasz wspólny drezdeński znajomy, którego serdeczność

dla mnie także oceniam, ale o którym żadnej nie mogę powziąć wiadomości, gdzie się znajduje.

W tym dniu zatem był to bal kompletny, a tak potrzebny, od czasu do czasu dla takich jak ja sensytyw², bo też to i trudno obchodzić się zupełnie bez wszelkiej serdecznej lub intelektualnej wymiany; żując tylko ciągle przez długi czas własne myśli i własne uczucia, dostaje się nareszcie po pewnym przeciągu czasu niejakej niestrawności i niesmaku pochodzących z braku odświeżania się zetknięciem o świat zewnętrzny, który to zawsze jest materiałem podniecającym naszą wewnętrzną czynność i produkcję myślową. I tak każda jednostka izolowana i odgradzona stanowczo na zawsze od wszelkiej stosownej jej potrzebom wymiany zużyje się i zniszczy bezpłodnie, choćby najbogatszymi była obdarzona zasobami. Samotność jednakże w pewnych chwilach jest wielką pomocą do utrwalenia w sobie pewnego ładu i porządku moralnego, strawienia niektórych dawniej już zaczerpniętych danych i wyrobienia w sobie siły, która nie pozwoli nadal być igraszką pierwszych lepszych zachcianek.

Co do moich różnych spodziewanek, o których na wespół humorystycznie pisałem w przeszłym liście, to tak jak w bajce Krasickiego „Sułtan siostrę odmówił, cały dzień deszcz padał”³. Oczekiwane panie nie przyjechały, a tu w Neapolu zaczęły się zimowe śloty, które zaledwie pozwalają wyruszyć na kawę i na obiad z swojego legowiska. Znajomości też z neapolitańczykami nie są wcale obiecujące, szkaradna to *gente!* Każdy z nich przy poznaniu myśli tylko, czyby nie mógł ciągnąć osobistego zysku; gdy tego nie widzi, to się wcale żadną sympatią nie krępuje. Gościnność, towarzyskość, wyższe umysłowe życie — są to rzeczy prawie zupełnie tutaj nie znane; cudzoziemiec jest zwierzem, na którego wszyscy polują i którego drzeć mają za najświętszy swój obowiązek. Nie ma tu bowiem tej wykształconej, a wszędzie uczciwszej tło nadającej średniej klasy, tylko niedostępna arystokracja, próżna, głupia i przewalająca się w powozach, i tłum rozlicznego rodzaju trafikantów⁴, żyjących po większej części z nieokreślonego przemysłu, przemysł za to produkcyjny nie rozwinięty, wyjąwszy przedmiotów zbytku, jako to koral, złota, emalii i jedwabiu. Nie ma żadnych większych fabryk ni przedsiębiorstw, tytoń rzeczywiście jest monopolem rządowym, a przy niedbalstwie administracji ohydne robią cygara. Nauki i literatura tak słabo były rozwinięte, że za panowania Burbonów⁵, jak wiem z wykazów statystycznych, na całe Neapolitańskie razem z Sycylią, tj. na dziewięć milionów mieszkańców, nie drukowano na rok więcej nad 336 dzieł, do tego importowanie książek z zewnątrz wysokim cłem było obciążone. Teraz chociaż niby na uniwersytet uczęszcza przeszło 20 000 młodzieży, ale to wszystko takie surowe, że urozmaica tylko swoje bydłce życie niejaką studencką burzozoną lub rzemiosłowym opracowywaniem. Brak jej najgłówniejszej

podstawy, tj. wychowania domowego, a tego nie może być tam, gdzie nie ma wcale rodzinnego życia, gdzie kobieta we wszystkich od najniższej do najwyższej sfery jest tylko bydlęciem przeznaczonym na rozplądanie rasy, bez możliwości odpowiedzenia warunkom żony i matki. Wszędzie to za upadkiem życia towarzyskiego i zaniedbaniem moralnym kobiet idzie rozkład społeczeństwa i zgnilizna. Wszędzie tu młodzi i starzy zalegają po dniach całych ciasne, brudne i smrodliwe kawiarnie, których tu ilość niezliczona, i tak siedzą nic nie pijąc, nie robiąc i nie czytając, bo nawet gazet w nich nie ma (w dwóch tylko największych, ale bardzo drogich kawiarniach znajdują się dzienniki), że miejsca znaleźć nie można, gdy się przyjdzie na śniadanie. Na cały Neapol wychodzą trzy małe polityczne dzienniki, rozsprzedawane przez obnosicieli po ulicach i po tych knajpach, redagowane tak nędznie, że przy nich nasze warszawskie bazygroty, biorąc na bok kwestię cenzury, jeszcze by za coś ująć mogły. Ziemia rozkoszna, ale ludzie brrr... mogę powtórzyć z Bajronem, że zwiedzenie obcych ludów przynajmniej na tyle mi się zdało, że mniej własnym zacząłem pogardzać.

Przed rozpoczęciem pory deszczowej zwiedziłem, jak zamierzyłem, okolice Puzzuoli i Baja, ale odarty zostałem ze skóry przez różnych ciceronów, custodów, facchinów⁶, przewoźników, oślarzy *etc.*, tak że mi to doznana uciechę zmroziło; pierwszy raz obchodziłem się bez tych łotrów, ale też nic nie widziałem. Teraz zwiedziłem kolejno jezioro Lucrino, tuż przy brzegu morskim, gdzie Rzymianie pierwszą założyli ostrygarnię, dalej posępne za Acheron miane jezioro Averno⁷, nad którego brzegiem w gęstwie jest wejście do sławnej pieczary Sybilli Kumeńskiej, która miała się ciągnąć blisko milę naszą. Dziś w części przysypana i zalana wodą wulkanicznymi wybuchami, które wyniosły tak zwaną Monte Nuovo, górę w przeciągu jednej nocy utworzoną w roku 1538. Dziś znajduje się jeszcze ogromnie długi korytarz podziemny, który można tylko przy pochodniach zwiedzać; z niego przejścia wąskie i zalane wodą, niewysoko wprawdzie, prowadzą w głębsze i dalsze podziemia (tę drogę przebywałem na plecach przewodników), gdzie wykute pokoje wyłożone stiukiem, na którym znać jeszcze malowane kwiaty i owoce przy blasku pochodni; w jednym z tych pokoi odłam marmuru przedstawiający biust kobiety uchodzi za biust samejże Sybilli, w drugim, więcej wodą zalany, wykute wanny i marmurowe sofy wnosić każą, że to były kąpiele Sybilli.

W samejże Bai, która przedstawia całe wzgórze powstałe z gruzów i parę nędznych nowoczesnych domków, widziałem prawie zupełnie zniszczoną świątynię Diany, lepiej zachowaną świątynię Merkurego, która tak jest akustycznie zbudowaną, że przy jej znacznej obszerności słowo najciszej wyrzeczone przy jednym jej końcu najdoskonalej słychać przy drugim; ładnie zachowaną rotundę świątynię Wenery⁸, a nareszcie natu-

ralne kąpiele parowe, gdzie w głębi pieczary idąc podnoszącym się ciągle w górę krużgankiem wykutym w skale, dochodzi się do wytryskującego wrzącego źródła, ale ja doń dojść nie mogłem, bo już tak gorąco i parno było na pół drogi, że się bałem udusić.

Z Bai popłynąłem morzem do Baccoli tuż pod przylądkiem miseńskim, miejsca sławnego śmiercią Agryppiny i gdzie jej też grobowiec⁹ się znajduje. Neron, którego była matką, wysłał ją na okręcie umyślnie do zatopienia sporządzonym. Jakoż ledwie odbił od brzegu w samejże zatoce Bai zatonął, lecz Agryppina dostała się płynąc do przylądka miseńskiego i dopiero na lądzie, na wzgórzu pod Baccoli (Bauli) przez siepaczy dognana i zabita została. Zwiedziłem ogromne podziemia jej grobowca, gdzie szperając w kącie natrafiłem na wystającą z ziemi czaszkę, którą na pamiątkę, opłaciwszy się dozorczy, zabrałem; podsuniętą się być nie zdaje, bo na takie rzeczy nie ma amatorów. Dalej u stóp śmęch przylądka willa Lukullusa, później własnością cesarów będąca, a za nią zostająca w związku z morzem *piscina mirabilis* (rybozbiór cudowny), cała murowana i sklepiąca, z jakie 900 łokci kwadratowych obszerności mieć mogąca¹⁰, zabytek skażenia obyczajów rzymskich, w niej bowiem karmili żarłocy swoje ulubione ryby, w szczególności mureny, ciałem niewolników.

Wróciwszy do Puzzuoli, zwiedziłem jeszcze wulkan już nieczynny, tj. nie wybuchający, Solfatara. Na wcale niewielkiej górze kotlina obszerna, przepelniona zapachem siarki, zawierająca pod jednym załomem skały ukośnie idący otwór wielkości rury od pieca, z którego gwałtowny słup dymu i pary siarkowej wychodzi. Cały bliższy okrąg krateru pełen osadu siarki i alunu; ciągle tętnienie słyhać jak w wielkim piecu fabryki żelaznej. Cała kotlina krateru, po której się stąpa, jest tylko cienką skorupą siarki nad przepaścią, bo kamień z siłą rzucony o ziemię wydaje taki pełny odgłos jak o wierzch pustej beczki. Przy zmroku nawet przeglądają pod stopami ogniste barwy.

Dalej amfiteatr, gdzie odbywały się cyrkowe igrzyska, okrągła przestrzeń, z siedzeniami stopniowo podnoszącymi się; środek zajmuje arena, pod spodem lochy dla zwierząt, izby dla ich dozorców i spoliaria, gdzie wrzucano trupy poległych gladiatorów, i krużganki potrzebne dla przechodzenia między jednostajnymi, wokoło biegnącymi siedzeniami dla widzów. Wspaniałe wyniesienie dla cesarza lub prokonsulów, ozdobione korynckimi kolumnami, których dziś tylko ślady; cztery główne bramy wiodły do amfiteatru, prócz tego odrębne wejście cesarskie.

Świątynia Serapisa, którą już znacie z przesłanej Wam fotografii, jako okręgi potrzaskanych kolumn, ma jednakże niewysłowiony wdzięk ugrupowania się tych słupów białego marmuru, tak długi czas zostają-

cych pod morzem, że aż rozmaite muszle ponajmowały sobie w ich rowkach i wydrążeniach doczesne mieszkania i tkwią tam jeszcze dzisiaj, ubierając je swym śmiertelnym zgliszczem¹¹. Po ziemi walają się jeszcze piękne korynckie kapitele, czaszki tych filarów, co dźwigały zwalone przeszłości sklepienie, wokoło obmurowania nisze dla kapłanów, gdzie dopełniali obmywań z światowego brudu, nim przystąpili przed ołtarz słońca, którego zapanowanie nad ciemnością miało być godłem wyzwolenia się i podniesienia ludzkości. Niestety, długi czas upłynie, nim to słońce dobra i prawdy zajaśnieje ludziom i zamieni niedostateczne a ułomne porywy jednostek w jeden ciąg harmonijny pracy nad powiększeniem skarbnicy ogólnego a przynależnego ludziom szczęścia. Tymczasem polubiłem tę słoneczną ruinę i odwiedzałbym ją częściej, gdyby nie miała aniołów stróżów, którzy ziemską kontrybucją myśl do ziemi strącają.

Po tej ekskursji nie ruszyłem się już nigdzie, siedzę, piszę, czytam i myślę, a gdy myślę, to o Was najwięcej, przy tym o jakim ciepłym domowym kącie przy piecu, którego tu się nigdzie nie znajdzie, o jakiej domowego chowu a uczciwej i serdecznej Marysi lub Kasi, co by tuliła za wcześniej zestarzałe i przeziębnięte już kości. Tu pieców nie ma, kamienna posadzka, a kamienne też i serca; mrozów wprawdzie nie ma i nie będzie, ale za to deszczyk pluska, błotno, brudno, szaro, to nie dziw, że i czasami twarz pochmurna i wzrok zamglony. Chorować zaś w żaden żywy sposób tu nie wolno, bo naprzód doktorzy tu to zbójce, a apteki to chlewy. I tak zawołaliśmy doktora do mego towarzysza, który raz krwią bardzo płuć zaczął; ten mu każe pijawki przystawiać, rozumie się morderstwo. Wygnaliśmy go po drugiej wizycie, opłaciwszy dziesięciu frankami niedokonany zamach. Drugi potem stawił się u mnie, gdy mi ból w nogach dokuczał, każe mi krew puszczać, odesłałem go, rozumie się, do wszystkich diabłów. Leżąc w łóżku jest się skazanym na absolutną dietę, bo w domu, choćbyś umarł, to nic nie dostaniesz, na miasto najwyżej posłać można po mleko, a te z wapna robione, więc pić nie można. Chcąc czegoś ciepłego — nie ma rady, trzeba wyjść; do wszystkiego się można przyzwyczaić, ale z początku to dziwno. Do humorystycznego poglądu należą i apteki. Przychodzę do jednej z receptą, gdzie dwa grany *morphii* i *digitalis*¹² sześć, rozdzielono na 12 proszków. Aptekarz przeczytał, zrozumiał i zrobił dwie pigułki. Dobrałem się do takiej apteki, w której mi zrobiono nareszcie, ale jak! Bez wagi, na oko wsypując do każdego podstawionego papierka trochę *morphii* i *digitalis*. *O sancta simplicitas!* Najważniejszą w humorystyce mojej rzeczą jest to, że ryż nową erę stworzył dla mego życia, bo jedząc przez cały miesiąc makaron, przyszedłem do takiego stopnia nie mizantropii, ale miz-makaronii, żem już w rozpacz próbować począł włoskiej zupy z ślimaków smażonych w oleju, której przecież przełknąć nie mogłem. Wtem znalazł się ryż

na karcie i odtąd ten miesiąc pozostaję wiernym ryżowi. W dziwny sposób go tu podają, ale jako nowość dosyć mi jeszcze smakuje; niech się go Kochana Mama nauczy robić, bo jak przyjadę do domu, będę wrzeszczał o taką zupę; jest to ryż gotowany zupełnie na sypko i twardo, właściwie mówiąc nie ugotowany, a rozparzony z cebulą, szafranem, z sosem pomidorów w małej ilości i serem parmezanem, słowo daję, że nic nie przesadam. Jagusia¹³ niech robi próby w tym względzie, kiedy mi życzy powrotu, dziękuję jej za pamięć i życzenie. Tymczasem, Moi Najdrożsi, nie chcąc narażać Was na takie jak przeszłą razą koszta, zamykam moją różnobarwną gawędę, a donieście, czy tą razą więcej nad zwyczajną takse nie opłaciecie, bo w takim razie zawsze bym tak pisał.

Całuję ręce Wasze po tysiąc razy, Wujostwu moje, jeśli je przyjmą, uściski i wszystkim dobrze Wam życzącym pozdrowienia.

Wasz Adam

¹ Sądząc z zachowanej korespondencji poety, owym „jedynym człowiekiem” był Stanisław Szachowski (1838 - 1910), który w tym czasie studiował prawo w Heidelbergu, a mając pewne zdolności zajmował się też rzeźbiarstwem i rymotwórstwem. Zwolennik Mierosławskiego, był pewien czas w polskiej szkole wojskowej w Cuneo; w czasie powstania komisarz rządu wrześniowego. Z czasem zerwał stosunki z dawnymi towarzyszami i zajął się wyłącznie prawoznawstwem; był profesorem prawa cywilnego na Uniwersytecie Lwowskim.

² *sensytyw* — ludzi wrażliwych.

³ Zakończenie bajki I. Krasickiego *Abuzei i Tair*, która ilustruje zależność losu ludzkiego od czynników zewnętrznych.

⁴ *trafikantów* — handlujących.

⁵ Dynastia Burbonów, która panowała w Neapolu i na Sycylii od 1735 r., usunięta została w październiku 1860 r., a Sycylia i Neapol zostały włączone do królestwa sardyńskiego.

⁶ *ciceronów, custodów, facchinów* — przewodników, dozorców, posłańców.

⁷ Zarówno jezioro Lucrino, jak i Averno leżą w połowie drogi między Pozzuoli a Bajae. W czasach Augusta zostały one połączone ze sobą jak i z morzem i stanowiły port wojenny, ostatecznie zniszczony dopiero w 1538 r., wtedy, kiedy to w wyniku trzęsienia ziemi i wybuchu wulkanicznego powstała wspomniana niżej przez Asnyka Monte Nuovo, czyli Nowa Góra. Groty i krużganki wydrążone w skałach tufowych nad brzegiem jeziora należały zapewne do wyposażenia portu. Jedną z tych pieczar nazwano Pieczarą Sybilli. Sybilla, najslawniejsza z wieszczek greckich, miała pochodzić z miasta Cumae, leżącego w pobliżu Neapolu.

⁸ Wszystkie tu wymienione „świątynie” są prawdopodobnie pozostałościami luksusowych will bogaczy rzymskich, którym późniejsza tradycja przypisała charakter sakralny.

⁹ Grobowiec Agryppiny jest w istocie ruiną małego teatru.

¹⁰ Doskonale zachowany zbiornik wodny ma blisko 2000 m² powierzchni.

¹¹ Świątynia Serapisa (Serapeum) została najpierw częściowo zasypana, prawdopodobnie wskutek wybuchu wulkanu Solfatara, potem pod wpływem dalszych ruchów tektonicznych znalazła się na długie wieki w wodzie. W tym czasie zanurzone części kolumny obrosły muszlami i dopiero następny kataklizm z r. 1538 wydobyl ruinę nad powierzchnię morza.

¹² *gran* — najmniejsza jednostka wagi w układzie jednostek stosowanym dawniej w aptekarstwie. 1 gran — 0,06 grama; *morphii* — łacińska forma dopełniacza l. poj. od rzeczownika *morphium* — morfina; *digitalis* — naporstnica, środek pobudzający akcję serca.

¹³ Służąca w domu Asnyków, wspomniana jeszcze w dalszych listach poety do rodziców.

40

Neapol, d. 29 listop[ada 18]64 r.

Carissimi miei!

Nasmarowałem był już dwa arkusze listu do Was na temat, że każda róża ma kolce i że bieda jest nieodstępną towarzyszką człowieka, ale odłożyłem je *ad acta*, gdyż zanadto czarnym zostały nakreślone atramentem; wszakże fakta, które mi służyć mogą za podstawę, pozostają te same, staram się tylko zmodyfikować sposób ich przedstawiania i opuścić całe *pathos* wrażliwości, zastępując je zimną rozważą i pogodą umysłu.

Fakta te są następujące: Przyjechałem tu, jak wiecie, z towarzyszem, bardzo zacnym chłopcem, Władysławem Wagą, pożyczyłem mu nawet pieniędzy, z których to oddał mi większą połowę, jak tylko swoje otrzymał, resztę, tj. około 140 fr., miał mi właśnie oddać teraz, za drugą przesyłką, która nieszczęściem dla nas obu zanadto się spóźniła. Ciągnęliśmy życie jako tako, kwękając obydwaj, gdy wtem przed tygodniem choroba rozwinęła się u niego z wielką gwałtownością, krwotoki z płuc straszne, nieustanne, powaliły go na łóżko; toż, Panie, krzyż pański, ja sam, ostatecznie podupadły na zdrowiu, muszę o wszystkim radzić, obrani jesteśmy ze środków, kredytu nie ma, źle, doktora nie ma czym płacić, trzeba się bez niego obywać, a tu gorzej i gorzej koło niego, żadnej opieki i usługi, ja sam tylko, posiłku nie można dostać dla chorego, za szklankę mleka niefałszowanego płacę franka (trudno prawie uwierzyć). Dołącza się do tego nieubłagany przesąd, że śmierć przynosi nieszczęście dla całego domu, słowem, gospodyni oświadcza mi, że mogę sobie, co chcę robić, byłem wyprowadził od niej chorego; nie ma rady, trzeba, bo wyrzuca, a już i tak źle było, bo ani łyżki potrzebnej do lekarstwa, ani szklanki nie dawali. Trudno, proponuję mu szpital, on na to w płacz (i miał wielką rację), całuje mnie po rękach, by tego nie robić; przecież nie sposób inaczej; wyperswadowałem mu z bólem serca, bo i mnie się serce do żywego krajało, dokazuję cudów waleczności, zastawiam zegarek i różne drobiazgi i zakupuję mu osobne miejsce w szpitalu.

Lecz wszędzie łotrostwo na łotrostwie; pomimo zapłaty nie dają mu osobnego pokoju, pakują go do drugiego, do małej ciupki, gdzie zepsute powietrze, tuż przy ogólnych salach, Boże, co za urządzenie szpitala —

podłość, żadnej opieki i dozoru; przeniesienie spowodowało nowy wielki krwotok, doktora się nie można było doprosić, nieczystości i smrody drażniące chore płuca; posiedziawszy przy nim do wieczora (było to wczoraj), poszedłem do domu spać, bo sam się ledwie na nogach trzymałem, osłabiony także szczególnego rodzaju krwotokami, chociaż nie niebezpiecznymi, bo z nosa i ze stolca¹. Dziś rano przychodzę do niego, a te zbójcy krew mu puścili w chorobie, w której by łać w żyły krew trzeba, gdyby można było. Zgroza mnie zdjęta niewymowna, widząc tego łazarza, dobijanego tak niegodziwie, w nikczemnej dziurze kończącego w bardzo bolesny sposób; żadnego ładu, lekarstwa przynoszą jak bydłęciu, w butli, bez przepisu jak brać, bez łyżki, bez szklanki, coraz nowy osioł, czyli doktor, przychodzi z cygarem, nie wyegzaminuje, nie spyta się, spojrzy na butlę i przysyła drugą, nic nie powiedziałwszy, za nim wpada czarna zmora pop i męczy biedaka — który słowa nie może wymówić i po włosku ma[ł]o co umie, a przy tym strasznie się boi, tak że go każde takie zjawienie dobija — przekonywając go, że dziś umrze, więc żeby się spowiadał, i to tak ciągle, co jeden pójdzie, to drugi przychodzi.

Widząc to wszystko, trafiłem do honorowego kuratora tego szpitala, senatora zarazem *etc.*, ten dobrze się znalazł, pojechał ze mną, odwiedził go, potem kazał wyszukać pokoju w innym zupełnie skrzydle, sam tam poszedł i mnie zaprowadził, czy mnie się spodoba, wydał rozkazy przeniesienia i pojechał. Ale cóż, na tym się wszystko też skończyło; jak pojechał, tak wszystko zostało po dawnemu, chorego zostawili w tym samym miejscu i w tym samym zaniedbaniu.

O Matko moja! gdy to czytać będziesz, uzał się nad losem nieszczęśliwego, westchnij za jego duszę i proś Boga gorąco, by syna Twego los taki nie spotkał, bo gdy o tym pomyślę, to trwoga mnie trzęsie gorzej febry. Byłem u niego do wieczora, oddychając zatrutą atmosferą i śledząc jego pasowanie się, jako jedyna pociecha, co mu została. Zaklinał mnie na wszystko, abym został na noc, bo sam ma już przecucie śmierci, tym bardziej że mu to wciąż te łotry podmawiają, ale ja wyłamałem się od tego chrześcijańskiego obowiązku, pasując się długo ze sobą, bo to tak okropnie odmawiać umierającemu ostatnich życzeń jego, ale czułem, żebym to mógł drogo przypłacić, nie zbawiwszy go wszakże. Niech Bóg zresztą sędzi to moje okrucieństwo, ale dobrze przeczuwałem, bo po przyściu do domu miałem znowu krwotok ze stolca, co wnoszę, że mi na zdrowie wyjdzie.

Odebrałem wczoraj list Wasz, Najdrożsi, wielką mi był pociechą w obecnym położeniu. Pieniądzy nie wysyłajcie z dwóch względów: raz, że się zobowiązałem nie brać nic do stycznia i byłbym doskonale wystarczyl przy moim tu nader skrupulatnym życiu, gdyby nie to nieszczęście, co mnie spotkało, po wtóre, że mogłyby mnie już nie zastać w Neapolu.

Pojmiecie łatwo, że pod tym wrażeniem samemu, mając widmo podobnego losu, zostać mi tu niepodobna, tym bardziej że za tydzień kończy mi się miesiąc i za nowy trzeba z góry płacić; chociażbym więc opłacił jakim cudem, nie mógłbym żyć nawet tak jak teraz, kasztanami i bułkami. W każdym razie bądźcie pewni, że sobie radę dać potrafię i odwołam się do Was, łamiąc nawet przyrzeczenie, niżbym miał jakie głupstwo zrobić, miejcie więc pieniądze w pogotowiu i czekajcie nowego zawiadomienia. Tymczasem nie mogę Wam żadnego nawet udzielić adresu, plan mój tylko jest taki: boję się okropnie dostać się tu do szpitalu, bo to śmierć niechybna, chcę więc tymczasem dostać się w jakikolwiek sposób do Genui, gdzie jest trochę Polaków (mój szlachetny⁴ jest z swoją panią w Florencji, tam się nie udam, możecie być spokojni pod moim słowem honoru), tam się zaczeplię jako tako i będę, jeżeli odbiorę zezwalającą odpowiedź, zmierzając do Heidelberga, bo wnoszę z rozmaitych symptomatów, że mi będzie potrzeba kuracji nie żartem, zdaje się, że główne powody niemożliwości pobytu są już usunięte, a ja tak wzdycham za łóżkiem, za poczciwym doktorem³, za gospodynią, która mnie nie wyrzuci. Zresztą wykonanie tego zamiaru będzie zależeć zupełnie od Waszego uznania; proszę Was tylko, nie gniewajcie się na mnie za samą myśl, a tylko nie dozwólcie, gdy Wam się nie spodoba. Ja nie mam żadnych kaprysów i zrobię wszystko, co zechcecie, objaśniam Wam tylko, że zdaje mi się być potrzebnym jakieś zarządzenie, bo i reumatyczne bóle nie opuszczają mnie już wcale.

Czuję to mocno w głębi serca, że nie odpowiadam życzeniom Waszym i nie jestem człowiekiem, co by umiał zdobywać warunki życia samodzielnie, opierając się na pracy swej, na uniewinnienie moje przytoczę tylko to, że w części winnym jest zepsuty organizm, że pomimo to ciąglem usiłowaniem moim przez wszystkie stosunki i znajomości, jakie robiłem, było starać się o jakąkolwiek pracę, bodaj fizyczną, i ciągle odbierałem odpowiedź, że tu tutejsi mieszkańcy nawet nie mogą jej znaleźć, co potwierdzają złe ekonomiczne urządzenia kraju i to, że z liczby Polaków, nie nędznej próżniaczej hołoty, ale z tych, co ze łąą w oku uparcie pracy szukali, żaden nie znalazł prócz kilku, co się fotografii poświęcili. Dalej jeszcze, że przygotowywałem tu kurs literatury polskiej w francuskim języku, który miałem zamiar publicznie za opłatą czytać, ale i to przedsięwzięcie upadło brakiem współdziałania, a ostatnie okoliczności dobiły go do reszty; że użyteczność człowieka nie samą tylko produkcją fizyczną się mierzy, ale także produkcją myśli, jedna tylko rzecz, co mnie mało użytecznym czyniła, był to brak specjalizmu naukowego. Właśnie smutne okoliczności, w jakich się Włochy znajdują, pomogły mi do odkrycia tegoż. Znalazłem to wielkie prawo, patrząc na zmarnowanie zupełne sił produkcyjnych kraju, że od źle lub dobrze zrozumianych prawideł eko-

nomicznych i od ich zastosowania zawisł los narodów. Że ekonomia polityczna wyrokuje stanowczo o rozwoju przyszłości i o ile sama postąpi i zakres swój rozszerzy, o tyle postąpi i dobrobyt ogólny. Znając jej główne podstawy, postanowiłem w tym kierunku się zamknąć, a z czasem może przynieść cegielkę, co posłuży do utrwalenia budowy społecznej.

Zanadto jestem znużony, bym więcej mógł pisać, w przyszłym liście uwiadomię Was o moich z losom obrotach, jako też rozwinę Wam obszernie stan ekonomiczny Włoch o tyle, o ile Was by to zajmować mogło. Odpiszcie mi wszakże do Neapolu *poste restante*, bo jeśli wyjadę do Genui, to poproszę o odesłanie go tamże. Bądźcie łaskawi wyjątkowo go opłacić, bo nie wiem, jak się z kasą miewać będę. Choćby bowiem nadeszły w tych dniach pieniądze dla mego towarzysza, on ich z pewnością nie doczeka, a ja ich nie będę mógł odebrać. Zaklinam Was, tylko nie przysyłajcie pieniędzy, boby się mogły zmarnować.

Adam

¹ W nie publikowanym tu liście do rodziców z 20/22 I 1866 pisze Asnyk szerzej o tej przypadłości, „której ciężar jako dobry syn dźwigam razem z Najukochańszą Mamą. Nigdy nie wierzyłem, żeby coś podobnego tyle było dokuczać w stanie, teraz dopiero pojmuję wszystkie pozycje i ruchy, które niegdyś Mama w oczach moich przybierała, gdyż sam teraz od trzech tygodni ani siedzieć, ani leżeć, ani chodzić pocziwie nie mogę. Najprzykrzej, że to taka śmieszna rzecz, do której nawet przyznać się nie można w przyzwoitym towarzystwie jako nazbyt trywialnej i antypoetycznej, a dokucza więcej niż najromantyczniejsze spazmy i newralgie. Biorę w dzień klistery [lewatywę] z zimnej wody, zimne kąpiele po pas, mimo to wszystko pozostają zawsze na jednym stanowisku, tj. Staatshemoroidariusza pierwszej klasy”.

² Prawdopodobnie Ignacy Chmieleński.

³ Knauffem.

Neapol, d. 11 grudnia [18]64 r.

Najukochańsi moi!

Kamieniem mi ciąży na sercu, że musiałem Was zmartwić poprzednim listem, ale cóż robić, jak się przebierze miara złego, to miękkie serce, nie mogąc go strawić w samym sobie, koniecznie potrzebuje zrobić sobie ulgę wylaniem się na zewnątrz; a tu gdzie się udać? *quos deos implorare licet?*¹ zawsze się więc to wszystko opiera ostatecznie o progi rodzicielskie, bez względu, że ta chwilowa ulga truje spokój tych, których by się najwięcej oszczędzać powinno. Jest to niepoprawiony egoizm słabych charakterów, które wiecznie poza sobą chcą szukać oparcia. Pośpieszam więc uspokoić Was o tyle, o ile jestem na dzisiaj w stanie.

Mój towarzysz, pomimo wszelkiego prawdopodobieństwa, ma się lepiej, wczoraj nadeszły mu pieniądze, odebrałem więc część swoją, a pokrywszy niektóre deficyty, zostało mi jeszcze nieco grosza na bieżące potrzeby: najcięższe więc chwile zostały już przebyte. Było dość rozmaicie przez ciąg tej strasznej kryzys finansowej, ale jakoś udało mi się i polepszyć los mego towarzysza przez czynne a stanowcze wtrącenie się tego gubernatora, o którym wspominałem (a bez czego byłby niezawodnie zginął, bo lajdactwo *in summo gradu*³⁾, i nawet zyskać trochę ufności i współczucia gospodyni, co mi dawało przynajmniej cień jakiejś podpory. Gotów bym wierzyć, że mam moc łagodzenia nieprzyjemnych elementów i zamieniania nawet opryskliwych bab w powolne owieczki. Największą mi wprawdzie uciążliwością było wlec się dwa razy dziennie do odległego na wzgórzu szpitala, tym bardziej że nie wiem, czy to wskutek reumatyzmu, czy czego innego w obudwóch kolanach zrobił mi się ból jakiś, który mi tylko z największą trudnością stąpać pozwolił; teraz, przy chwilowym jego polepszeniu, ograniczyłem moje wizyty do jednego razu na dzień, a i to jeszcze daje mi się we znaki. Krew mi się za to tylko bardzo rzadko pokazuje, może to miało jaki związek z dawniejszym, choć bardzo umiarkowanym pićm stołowego wina, które wszakże od pierwszych dni listopada zupełnie zaniechałem. Główny teraz kłopot przyczyniają mi moje kolana, bo to przymusowe pozbawienie ruchu niedobrze wpływa na całe zdrowie i przy tym takie skrępowanie pozbawiające wolnej cyrkulacji jest wielce nieprzyjemnym. Szukać tutaj pomocy lekarskiej nastrocza nadto wiele obaw, by się na to można zdecydować, przesiedlać się w ciągu zimy w tym stanie także mogłoby być nonsensem, zostawiam więc tymczasem to wszystko naturalnemu biegowi rzeczy, myśląc z wiosną, jeżeli na to Wasze uzyskam przyzwolenie, przenieść się do Heidelberga dla przedsięwzięcia jakich racjonalnych środków ratunku, jeżeli tego zachodzić będzie jeszcze potrzeba. Tymczasem zdobywam się na pogodę i cierpliwość, dwie rzeczy, które wiele innych muszą zastąpić. Żałuję tylko, że się zamknęła przede mną sposobność zbierania wrażeń z przedudnych a obfitujących w historyczne wspomnienia okolic Neapolu, a żałuję tym bardziej, o ile i Wam uszczuplić muszę tej jedynej przyjemności, którą byście ze mnie mieć mogli; będę się starał przecież, o ile mi trzeźwości umysłu starczy, zastępować ją jaką taką gawędą, która by Wam uprzytomniała przynajmniej moją myśl, stale ku Wam zwróconą.

Ochłonąłem na teraz z silnych wrażeń, w jakie mnie ostatnie okoliczności wtrąciły, mary szpitalne nie tak zbyt często uwijają mi się po moim mózgu, nawet przyjąłbym już z zimną krwią każdą ostateczność; tak więc ugruntowany spokój dał mi możliwość rozwijania dalej swoich, ze się tak wyrażę, kontemplacyjnych czynności. Zarobku wprawdzie nie mam żadnego, dochodzą mnie przecież darmo gazety, z którymi w związku zosta-

ję³ i, jak wnosić mogę, prace moje dosyć są cenione, może przecież zdobędę sobie kawałek miejsca w pamięci ludzkiej. Ta tak mało użyteczna produktywność, która Was słusznie trapi, jest przecież związana najściślej ze stanem fizycznym, w jakim się znajduję, i jeśli zasługuję na gorzkie wyrzuty, pomnijcie, że jestem pierwszym, który je sobie czynię, a mimo tego bezsilnym, by ich uniknąć i znaleźć w rzeczywistości to, co dla mnie by zbawiennym, a dla Was pocieszającym być mogło. Skala praktyczności nie jest jednak zawsze wyłączną wyrocznią, bo nie zawsze da się z korzyścią zastosować tam, gdzie istnieją siły nie mogące być ujętymi pod ścisły rachunek, a które tym samym, że istnieją, choć błędzą po nieznanych drogach, muszą przynosić swój okup nawet użytecznemu kierunkowi świata. Ileż to razy z niewidzialnych źródeł spływają zasoby, które w ręku wprawnych rzemieślników zmieniają się nawet w materialne skarby, możnaż więc o bezpłodność pierwotnych ich sprawców oskarżać, przyznając wszelką tylko zasługę zręcznym wykonawcom? Harmonia świata ducha z światem materii i ich oddziaływanie wzajemne wymagają koniecznie dwóch pośrednictw, zarówno ważnych i niezbędnych: 1^{mo} zdobywania naturalnych praw, dających się z korzyścią zastosować dla potrzeb ludzkości, i 2^{do} umiejętnego zastosowania tychże. Pierwsze tworzy narzędzie, drugie używa tegoż. W źle uregulowanych dotychczas stosunkach wymian społecznych robotnicy pierwszej kategorii są albo mało, albo nic niepłatni, nie płynię stąd przecież wcale, żeby mieli być nieużytecznymi. W krajach, gdzie tylko dobrobyt i cywilizacja do wyższego posuwają się stopnia, wszędzie oni nabierają wyższego uznania i stosownymi opatrzeni są środkami. Nie jestem wprawdzie do tego stopnia zaślepiony, bym śmiał sobie przyznawać zakres takiej użyteczności, mniemam tylko, że mam w sobie niektóre dane, które jeśli nie zostaną zwichnięte lub zaskoczone przedwczesnym finałem, pozwolą mi zająć jakie skromne miejsce w rządzie tych, co pracowali wedle sił swych, nie bacząc na płacę. Zapłatę da przyszłość. Tyle *pro domo sua*.

Chciałbym, by Was nie raziły te wyrazy ciche, mieszczące w sobie trochę pozytywnej prawdy, trochę serdecznej wiary mojej w celowość życia ludzkiego. Mnie samemu trudno i często przychodzi mi się łamać z zadaniem własnym, pytając się, czy nie jestem tylko pasożytem wyrosłym na kieszeni ojcowskiej, i wtedy przejmuję mnie gorzyc nie do opisania, ale czasem odzyskuję znów wiarę, gdy czuję w sobie jakiś błysk, który mi odsłania wiele nowych światów, skąd czerpię siłę i życie. Czy to, gdy się rozwinie przede mną cała przeszłość historycznego świata i widzę dotykalnie te rozpięznięte czynniki narodów, wyrabiające każdy odrębnie w łonie swoim odmienne a uzupełniające się pojęcia swoich na ziemi przeznaczeń, gdy szukają prawdy po różnych gościach, gdy określają swoje religijne, moralne i społeczne stanowisko, gdy

się dobijają o urzeczywistnienie nigdy nie dających się osiągnąć celów i krzyżują swoje plany, zamiary i pojęcia; czy to, gdy patrzą na obecność szukającą dróg nowych, walczącą z swoimi brakami, łamiącą się o uzyskanie najobszerniejszych podstaw dla materialnego bytu zagrożonej nędzą ludności i wciąż wołającą światła, światła więcej, aby odnaleźć trudne warunki dobrobytu — to z całego tego chaosu płynie mi harmonia nagle do poszukiwania prawdy, której każdy okrucz przy-sparza ogólnego kapitału spożytkowanej pracy i pomyślności.

Rozbajałem się zapewne za szeroko przed Wami, a tym samym znudziłem moich dobrotliwych słuchaczy. Wybaczcie mi zatem tę niepotrzebną transmisję moich marzeń i jeśli Wam cierpliwości starczy, posłuchajcie krótkiej pogadanki o ekonomicznych włoskich stosunkach.

Tak samo jak złe lub dobre zagospodarowanie się na wsi jakiego obywatela stanowić musi o jego względnej zamożności i o losach jego dziedzic[twa], tak samo rzecz się ma do gospodarstwa narodowego, z uwzględnieniem tylko daleko większej liczby wpływających i więcej powikłanych warunków. Dwa tu najgłówniejsze winny się rozróżniać czynniki: kapitał zamknięty w ziemi i w wszystkich materialnych przedmiotach, jednym słowem w materii, która ma być uważaną jako olbrzymi warsztat produkcyjny, i kapitał zawarty w przedsiębiorczości i czynności narodowej, która ma z tego warsztatu korzystać. Jedno tylko najrozumiejsze zgodzenie obu tych czynników jest zdolne przynieść pomyślne rezultata i tu potrzeba największej ostrożności, aby uniknąć błędów, które chwilowym powodzeniem tym pewniejszą zgubę na przyszłość gotują. Wszystkie prawie narody wpadały w różne ekonomiczne błędy, których skutki uciążliwie im się później czuć dały. Do najważniejszych należy także uważanie ziemi za kapitał niewyczerpany, z której wszystko brać można, nic jej nie oddając; na pojedynczym gospodarstwie w ziemiach ubogich skutki tego są od razu widoczne i łatwo ślepemu namacać, co za skutki przynosi zaniedbanie uprawy i umierzwiwania ziemi, które to właśnie są środkami zasilającymi. W ogólnym gospodarstwie narodowym w krajach o ziemiach bogatych wyczerpywanie i wyniszczanie kolejne ziemi przybiera formę wywozu substancji pierwotnych (tj. otrzymanych pośrednio lub bezpośrednio z roli, jak np. zboża, nasion, owoców, drzewa, wełny etc.) za granice, otrzymując w zamian gotowe wyroby lub pieniądze, co stósownie do zasobów produkcyjnych kraju nadaje mu pewien czas cechę fikcyjnego dobrobytu. W tej formie także dokonywane uszczuplanie powracania ziemi wydobytych z niej elementów (które naturalnie wywiezione stają się zmarnowane dla ziemi, która je wydała, a spożyte tylko na miejscu, powróconymi by jej być mogły) nie daje się łatwo skontrolować na pojedynczych działach. Stąd też często w złotym omamieniu i opływając czasowo w dostatki rujnują się na serio narody. Przyszłość dopiero poka-

zuje, że ciągnąc chwilowo nienaturalne zyski, sprzedaje się zagranicą za czasowo wyższą rentę cały w ziemi leżący kapitał. Kto tak postępuje, to czyni podobnie jak taki ojciec rodziny, co mając leżący kapitał i mogąc mieć zapewniony dla siebie i dla dzieci na wieczne czasy procent pięć od sta, sprzedaje go umyślnie za pensję dożywotnią dwa razy wyższą od tego procentu. Oprócz Portugalii, Hiszpanii, Turcji i wielu innych Włochy również tym samym przez bardzo długi czas rządziły się trybem, gdyż jest to wspólny tryb prawie wszystkich przeważnie rolniczych ludów, które nie były w stanie rozwinać u siebie samodzielnego przemysłu, co by na miejscu za pomocą fabryk, rękodzielni *etc.* zamienił surowe płody w skomplikowane wyroby, rolniczej ludności miejscowych przysporzył konsumentów, a dostarczając gotowych towarów, stworzył miejscową cyrkulację i handel, co — pośrednicząc między tymi dwoma odrębnymi a równie niezbędnymi produkcjami, tj. 1. dostarczania surowych płodów i 2. zamieniania ich na skomplikowane wyroby — jedynie zapewnić mu jest w stanie ekonomiczną równowagę. Braki wszelkiego połowicznego systemu, tak opierającego się wyłącznie na przemyśle, jak też na roli, są aż nadto historycznie udowodnione.

Dzisiejszym Włochom przychodzi ciężko pokutować za winy przeszłości; najbogatsze ziemie, jak rzymskiej Kampanii⁴, co zasilaty cały Rzym starożytny, dziś opuszczone sieją tylko malarią w jedynym plonie; mnożąca się ludność nie znajduje ujścia dla swej pracy w fabrycznym przemyśle, wywóz produktów nie opędza już potrzeb krajowych, kapitał ludzkiej pracy nie użyty marnieje wszędzie, wstrząśnienia i wojny obciążły skarb publiczny, trza się uciekać do coraz nowych podatków, które, ciążąc na narodzie pozbawionym warsztatów i maszyn, odejmują mu rzadki i tak chleb od gęby, coraz fałszywsze a koniecznością sprowadzone środki finansowe, jak hurtowna sprzedaż dóbr narodowych, taksy na przedsiębiorstwa, zatracają do reszty kredyt publiczny, tamują rozwój przemysłowy. Stąd też rozstrój społecznego organizmu widoczny, tyle rąk bez pracy, tyle ziemi bez użytku, w miejsce pożytecznego produkcyjnego przemysłu i płynącego stąd, zastosowanego do miejscowych potrzeb handlu rozsiadł się tylko bezpłodny, kradnący tylko i chłonący bezużytecznie w siebie wartość produktów trafik⁵ pod wszystkimi postaciami. Pełno detaillantów, kolporterów, roznosicieli, dorózkarzy, ciceronów, facchinów, indicatorów⁶, przekupniów, szarlatanów, oszustów i złodziei wyrywa sobie lichy grosz zarobku; tu szczególnie, w Neapolu, trudno nawet natrafić na jaką pożyteczną gałąź zarobkowania.

Nie można wszystkiego składać na kark charakteru mieszkańców, trzeba uwzględnić miejscowe okoliczności. Cóż ma robić ta ogromna ludność, zamknięta w obrębie miasta, gdy nie ma dla siebie dróg otwartych do zużytecznienia swej pracy w fabrykach żelaza, sukna, płótna *etc.*,

tych właśnie, które zawsze, stale mogą znaleźć konsumentów. Jak tu znów zakładać fabryki i otwierać nowe drogi przemysłowi i czynności ludzkiej, gdy na to brak kapitałów zakładowych, bo każdy krok taki ku wycofaniu się z postępowo wzrastającego zubożenia jest nadzwyczaj kosztownym i trudnym. Ambaras więc obecnego rządu jest niewymownym i łącząc z inercją polityczną finansowy upadek kraju ma do dźwignia ciężar, któremu nie sprostał. Pracę też jego można by prawdziwie nazwać pracą Penelopy: raz łoży ogromne sumy z zaniedbaniem widoków ekonomicznych kraju na wystawienie armii, to znów ją dobrowolnie rozpręga, co znaczy, że traci na próżno cały wkładowy fundusz. Z tego, com widział, źle wróżę o przyszłości tego na słomianych nogach państwa, niektóre moje polityczne przewidzenia już się sprawdziły i inne się też pewnie sprawdzą.

Dużo byłoby do powiedzenia w tym przedmiocie, boję się tylko Was na próżno znużyć, a przeciągając list podwyższyć jego porto. Ja, jako kontemplator, przyglądam się życiu we wszystkich jego szczegółach, gromadzę rozliczne, tak z teorii, jak z praktyki dobyte pewniki, wnikając myślą w harmonię wiecznych urzędzeń, zapominam nawet chwilowo o swych dolegliwościach [!] i pocieszam się myślą, że i ja może coś dorzucę do zbieranych skrzętnie plonów, a chociażby śmierć nie dozwoliła mi dokonać nic pożytecznego i Najwyższa Mądrość zapytała mnie: „Coś robił w życiu?” — odpowiedziałbym bez trwogi: „Rozpatrywałem wielkość dzieł Twoich i szukałem niez mordowanie we wszystkich przejściach ułomnej natury ludzkiej prawdy, która jedynie zdolną jest urzeczywistnić dobro na ziemi, niech mi więc będzie wedle uczynków moich”.

Najdrożsi, piszcie teraz na pewno do mnie pod dawnym adresem: „Vico del Nunzio 6, piano 2^{do}” — na imieniny 7 list już nie zdąży, a będą to pewnie najsmutniejsze z wszystkich, jakie dotąd przebywałem. Jeśli Wy mnie pobłazacie i wybaczacie usterki moje, dość mi na tym. Całuję ręce Wasze.

Adam

Gdyby nawet wołał Waszą było przysłać mi jaki zasiłek, przyjmę go z wdzięcznym sercem.

¹ (Łac.) jakich bogów wzywać na pomoc?

² (Łac.) w najwyższym stopniu; w oryginale błędnie: *in summo grado*.

³ W r. 1864 Asnyk debiutował w lwowskim „Dzienniku Literackim” i nie są znane jego kontakty z innymi czasopismami w tym okresie. Można tylko przypuszczać, że wydawca „Dziennika Literackiego”, Jan Dobrzański, który równocześnie wydawał też „Gazetę Narodową” — wysyłał pocie do Włoch oba te periodyki.

⁴ Rzymska Kampania to ziemie otaczające miasto Rzym, starożytne Latium, które powoli rozszerzając swe posiadłości kosztem Etrusków, Wołsków, Sabinów, doprowadziło do zjednoczenia Italii i podporządkowania sobie całego ówczesnego za-

chodniego świata. Niegdyś region o wysokiej kulturze rolnej z wielu kwitnącymi miastami, doprowadził do upadku swe rolnictwo, tworząc olbrzymie majątki ziemskie, tzw. latyfundia, które przechodząc na bardziej opłacalną gospodarkę hodowlaną, zaniedbały ziemię, wyludniły kraj, zachwiały cały system regulacyjny wodny i w konsekwencji zamieniły ten obszar w malaryczne bagnisko. Poprawa nastąpiła dopiero w wieku XX, kiedy energicznie zabrano się do osuszenia bagien i unowocześnienia gospodarki rolnej.

⁵ *trafik* — drobnego handlu, sklepikarstwa.

⁶ *indicatorów* — posługaczy.

⁷ na imieniny poety — 24 grudnia.

Najukochańsi Rodzice!

Neapol, d. 16 grudnia [18]64 r.

A cóż, u licha, z tymi listami! — wykrzykniecie, odbierając tenże, szukając powodów tej korespondencyjnej ulewy; powodów tak dalece nie ma prócz tych, że nie wypisałem wszystkiego atramentu, papieru i zasobu tłoczących się myśli w przeszłym liście, a ponieważ nie mogłem zwiększać jego objętości bez podwojenia opłaty, wołałem więc za kilka dni wznowić wątek tak przyjemnej dla siebie rozmowy — oto cała tajemnica. Nadchodzące Święta nie małą także grają rolę w powziętym postanowieniu, trzeba przecież spocząć na opróżnionym miejscu i wziąć udział w rodzinnej wieczerzy, której senne widziadło nie jest w stanie nakarmić zgłodniałego serca. Widzicie, oto mimowolnie wpadam w sentymentalizm, już to taka niepoprawna natura rozpieszczonego fantasty, co wiecznie gwiazd niebieskich pożąda. Dajcie mu pokój, niech sobie tęskni i wzdycha, bo to lepiej niż dławić wszystko w wymuszonym uśmiechu. Malować życia okolicznościowego nie bardzo mi się chce, bo spadło na samo dno przymuszonego marazmu i wegetowania, głowa za to boryka się, jak może, z uzurpującą nawet dziedzinę myśli ociężałością. Ma ona swoje gotowe szemata, które tylko wypełnić przy odzyskanym zdrowiu i nie zmażonej chwilowym osłabieniem myśli potrzebuje. Najwięcej mi na dobre zawadza to pewne załamanie się cielesnego rusztowania, że nie mogę z precyzją wydobywać z siebie urobionych już wewnętrznie całości. Wprawdzie niewiele Was interesować może to szamotanie się moje w nie ujętej ręką krainie intelektualnych kreacji, ale nie mając do przedstawienia realnych obrazów świata realnego, muszę przynajmniej wskazywać to, co się w tym maleńkim atomie duszy ludzkiej wyrabia. I tam także znalazłoby się bogactwo obrazów, które tak z jednej strony trzeba umieć oddać, jak i z drugiej przywyknąć do ich odczytywania, by się nimi zbytnie nie znudzić. Zwyckle iaskrawy romans wiecei zaimuie

od głębokich naukowych dociekań, a powiązane gołe fakta i życiowe szczegóły więcej zaciekawiają niż gruntowne wnikanie w ich powody.

Jakoś na strasznie oschły temat wpadłem i nie mogę zeń wybrnąć, ale wolę już, żebyście się skarżyli na zbytnią suchość przedmiotu niżeli na jego łzawą wilgotność, bo wilgotnym być nie sztuka przy takiej obfitości deszczów. Dla wpakowania jakiego wpółkomicznego *intermezzo*, jak to wszystkim wyższym dramaturgom czynić należy, powiem Wam, żem się zetknął dwa razy ze średnim włoskim towarzystwem, będąc dwa razy na wieczór u gospodyni; gdybym był stanowczo do śmiechu usposobiony, tobym się rozśmieszył tą bydlęcnością bezgraniczną; wystawcie sobie, wszystkie wieczory spędzają bez straty czasu na tak kształcącej umysł i wysoce skomplikowanej grze jak nasza „wpół do dwunastej”¹, z tą różnicą, że tu dociągają do siedmiu i pół. Kobiety, albo należą do gry, albo siedzą po najgłębszych kątach, wszystko się odbywa w najgłębszym skupieniu ducha, rozmowa wygnana, żeby nie przeszkadzała tym ważnym czynnościom; w dodatku syn gospodyni, dosyć pocziwy, lecz nieograniczenie głupi chłopak, ostrzegał, żeby się mieć na baczności, bo wszyscy prawie triszują². Przyjęcie ogranicza się na stołkach, bo nawet cygara każdy z sobą przynosi, za to swoboda ogromna, na uchybienia towarzyskie, zacząwszy od najlżejszych, jako to ziewania całym gardłem, aż do tych, od których wymiany pióro się moje powstrzymuje, nikt nie uważa. Termometr wszelkiej kultury spada w tych strefach na ogromne zero, biedne Irokezy (nazwisko jednego szczepu Indian amerykańskich) ani się domyślają, że może egzystować coś doskonalszego w świecie nad wpół do ósmej.

Już to w ogóle tryb życia tutejszych mieszkańców dowodzi najniższego szczebla rozwoju; wziąć tylko pod uwagę rubrykę mieszkań z jednej strony mego pokoju; w takim samym jak ten, który zajmuję, mieści się ojciec z dwoma córkami, ale to nic jeszcze: w drugim obok, znacznie mniejszym, tak że ledwie dwa łóżka stanąć mogą, dwie pary małżonków i małe dziecko; wszystko to na ulicy wygląda fircykowato i dostatnio, a żyje w tak nieprzyzwoitej wspólności w ciasnej nad miarę dziurze; dodać do tego brud, smrodliwość konieczną przy niezbędnym odbywaniu wszystkich potrzeb w pokoju z braku odrębnych aparatów, to można łatwo złożyć sobie obraz tego bagnistego życia, które niezdolne już jest odziać się w żadne estetyczniejsze formy. Wszędzie się znajduje naturalnie odwrotna strona medalu, ale tak wybitnie jak tu nacechowana, to rzadko. Charakterystyczną jest także prawdziwa anegdotka, którą Wam mogę przytoczyć. Siedząc przy stoliku w kawiarni, widzę Włocha, który targuje u kolportera listowy papier, kupuje nareszcie małą ryzkę za dwa franki i pół; zachciało się i mnie kupić papieru, biorę więc taką samą ilość i płacę też samą cenę; kolporter wzbrania się brać mówiąc, że mu się

należy 4 franki; tłumaczę mu, że przecież w oczach moich sprzedał za 2¹/₂ franki, na to z komiczną powagą odpowiada, że ponieważ ja jestem cudzoziemiec, więc muszę więcej zapłacić; i co powiecie — wolał nie sprzedać towaru i odszedł. Również trzeba się tu strzec pilnie przy odbieraniu reszty z jakiej grubszej sztuki, bo zadaniem wydającego jest o ile możności wpakowanie fałszywej monety, tak, że nie można nawet od czasu do czasu nie paść ofiarą tego łatwego przemysłu. Podsyca jeszcze moje urazy bolesnej pamięci dwadzieścia franków, które w ten sposób uronionym [!] zostało.

W obecnym położeniu myśl znużona nie ma się zupełnie czym z zewnątrzni światu pokrzepiać; odwiedzanie biednego kandydata na przyszyłego nieboszczyka nie jest także w stanie wielkiej otuchy przynieść, jestem jak Chochlik zamknięty szczelnie w żabiej muszli i leżę na dnie morza, nie mogąc szpary znaleźć, którędy wylecieć. Jednak mi się zdaje, że czmychnę jak Mefistofel w balladzie o pani Twardowskiej, chyba mi Ojciec powie: „Kładę areszt na waszeci”. Niejedno już posłałem westchnienie za moją ojczyznę Heidelbergiem, nie wiem, ale jakoś dziwnie przywiązałem się do tej dziury i nawet w niebie źle mi będzie, jeżeli tam go nie znajdę. Darmo, człowiek jest towarzyskim bydlęciem — prawda tysiąc razy po Arystotelesie³ powtarzana — gdy zabraknie wszelkiej możności wymiany myśli, uczuć, wrażeń, zdobyczy naukowych *etc.*, to się jakoś dziwnie niszczy w takiej izolacji, kompletując zaś to fizycznymi dolegliwościami i obawą o ich przebieg, to, dalibóg, nie można się dziwić chętkom wylecenia przez komin na miotle; niestety, w tym uciesznym kraju nie ma kominów, a więc i ta możliwość ucieczki jest odcięta. Mimo tych wszystkich kwasów wyznać przecież mogę, że z pobytu we Włoszech wiele odniosłem korzyści, trochę może dojrzałem jak zimowa gruszka, trochę nabrałem balastu — proszę nie rozumieć przez to tuszy — i wszystko dobrze szło, dopóki nogi nie zbuntowały się przeciw ich prawemu posiadaczowi. Teraz dopiero ten zbawienny czyściciel wydał się nadto pokutnym i dusza moja, nie czując już więcej na sobie zmasz grzechowych, które ją wypędziły z heidelbergskiego rajy przy pomocy różnych aniołów, chociaż bez płomienistych mieczy, drżąc od chłodu, głodu i różnych utrapień, uprasza o translokację pod ciepłe bety pani Jansonowej, właścicielki sławnego w mojej biografii, a zatem i dziejach świata, Deutschen Hausu.

Widzicie, siako takó gawędząc, podochoiłem sobie na humorku, a jeżeli Was jeszcze zdołają trochę zabawić te brednie, to będzie dla mnie prawdziwa kolęda. Na dworze tymczasem potop, który mnie zmusi wreszcie do więcej melancholicznego obrazowania, o co u mnie tak łatwo: inny kurek odkręcić, a spod uśmiechu wytryśnie prawdziwa łez fontanna. Ale nie chcę, uparłem się, by Was przy Świętach trochę roz-

chmurzyć; jedyne lzy, jakie mógłbym uronić, to chyba na wspomnienie pierników, makiełek, jarmuzu⁴ z wieprzowiną etc., które tylko oczyma duszy, raczej żołądka, oglądam. Zwróćcie, proszę, zza tych stosów łakoci rozjaśnione twarze w tę stronę, gdzie ja wdychając będę przez gardło tasienki makaronu przesuwiał, i powiedzcie mi: „Co się odwlecze, to nie uciecze — na przyszły rok zjemy razem kolację”.

A teraz życzę Wam i sobie jako solenizantowi, żebym się nigdy nie stał żadnego dla Was zmartwienia powodem, żebym jakąkolwiek ogólną użytecznością, chociażby w trochę innym zakresie, przyniósł Wam rzetelną pociechę, żeby Najwyższy Wasze zdrowie dla mnie, a moje dla Was podtrzymawał, a nareszcie, abyśmy się jak najprędzej połączyć mogli. Reszta do przebycia, jak się zdarzy, pod wozem i na wozie, byle pchać smutną życia taczkę. Odpiszcie mi tylko, moi Najdrożsi, na ten list; na dawniej wysłane nie mam nic — i słusznie, na trzeci mogę mieć dopiero po świętach, na ten w pierwszych dniach stycznia. Jeśli odbiorę Wasze przyzwolenie, to może ruszę się w połowie stycznia, jeśli nie przyznacie słuszności niektórych powodów przytaczanych, to zostaną dalej pokutować, posypawszy głowę popiołem i rozdarłszy szaty me, do czego nie będzie potrzeba nadzwyczajnych wysiłków.

Tymczasem opracowywać będę może *Mojżesza*⁵, który mi utkwiał w głowie jako potężne widmo przeszłości, i ubiorę go w prawdziwą historyczną szatę, odtworzywszy zniknione światy, w których żył i ruszał się, a może z aureoli otaczającej jego głowę i na mnie spadnie jaki promyk. Już poprzednio postawiłem jedną tylko na mniejszą skalę kreację, która zdaje się wkrótce na widok publiczny wyjdzie⁶. Nie posyłam Wam, bo za długa do przepisywania, a może by też Was nie zainteresowała. Grzebię w różnych światach i zbieram to, co mogę, a jeśli mnie Ojciec za ten kierunek łąać będzie, odpowiem, że wszędzie jest pożytek, gdzie jest uczciwa myśl i jakie takie zdolności. Słuszna to uwaga, którą i sam czynię, że tym trybem umiera się z głodu, ale to zwykła kolej wszystkich synów marnotrawnych, do których liczby i ja się muszę zaliczyć. Spodziewam się jednak, że i Kochany Ojciec nie odstąpi od trybu wszystkich ojców tych nicponiów i zabije tłustego cielca na powrót i nawrócenie, co daj Boże, amen.

Ręce Wasze całuję, a nie gderajcie, kłaniać się znajomym nie mogę, bo kolana na to nie pozwalają.

Adam

¹ Gra znana też pod nazwą francuską *onze et demi*, niemiecką *Halbwölfl*, co spolszczano na „halbewelwe”, „elbik” itp. Zasada tej gry taka sama jak w popularnym dziś „oczku”, czyli „dwudziestu jeden”: należy osiągnąć określoną ilość punktów (tu: 11 1/2) przez dobieranie kart, przy czym figura liczy się za pół punktu.

² (Z franc. *tricher*) oszukują.

³ Arystoteles w swojej *Polityce* (ks. I, rozdz. 1, § 9) nazywa człowieka *politikon zoon* — istotą społeczną, przy czym należy zaznaczyć, że słowo *zoon* oznacza też zwierzę.

⁴ *Makielki* — wigilijna potrawa z maku, znana zwłaszcza w Wielkopolsce. W tamtym też regionie jada się jarmuż, rodzaj kapusty, jako jarzynę.

⁵ Asnykowe ujęcie poetyckie postaci Mojżesza nie dochowało się.

⁶ Mowa o wierszu *Julian Apostata*, ogłoszonym na łamach „Dziennika Literackiego” (nr 56 z 30 XII 1864), a podpisanym 1 (w Spisie rzeczy: A. A.). Może nie tyle długość wiersza (92 wiersze), ile raczej treść powstrzymała autora od przesłania go rodzicom, którym mogła się nie podobać taka np. zwrotka 11:

Czy w imię tego czarnego krzyża
Świat się nie spławi krwi strugą
I wiara, co dziś niebo przybliży,
Ciemności nie będzie sługą?

43

Neapol, d. 28 grudnia [18]64 r. [-1 stycznia 1865 r.]

Najukochańsi moi!

Napisałem się już dziś siarczyście, ale jak się rozmacham, to mnie już nic powstrzymać nie może, więc zabrałem się także do listu dla Was, nałożyłem nową stalówkę i jakoś to pójdzie. Byłbym już dawno list wyszyftował, szczególnie po odebraniu Waszego z opłatkiem, ale bałem się, żeby mi Kochany Ojczulek nie zarzucił, że tyle pieniędzy trwonię na listy, gdyż wysłałem już jeden dziesiątego, drugi piętnastego¹, a Wasz odebrałem siedemnastego. Trzeba więc było całą moją uciechę i wdzięczność za tak miły i łaskawy list, jako też trochę niepokoju i zmartwienia z powodu słabości — jak się pocieszam — przebytej zostawić w sercu i odłożyć wylanie tego na papier na dalsze czasy. Dziękuję Wam najserdeczniej za Waszą miłość — nic też nie mam równie drogiego w świecie — jako też za udzieloną mi łaskawie amnestię z kopalni neapolitańskich, z której nie omieszkam skwapliwie korzystać, jak mi tylko Wasz zasiłek nadejdzie. Zrozumiałem dopiero tu, na miejscu, prawdziwe znaczenie tego przysłowia włoskiego: „*Vedere Napoli e poi morire*”, tj. „Widzieć Neapol, a potem umrzeć” — chętnie poprzestaję na pierwszej połowie i dlatego też uciekam. Spomiędzy różnych różności od 10 listopada do dziś dnia nie było ani jednego takiego dzionka, ażeby deszcz nie padał, a w większej części tychże lał od rana do wieczora, a od wieczora aż do rana, na co już nie ja, ale moje reumatyzmy najstraszniejszy podnoszą lament, twierdząc, iż wolałyby śnieg, mróz *etc.* niż taki ustawiczny prysznic; co zabawniejsza, że się z trudnością do snu nakłonić dają, z czego wynika, że zmuszony jestem czuwać więcej, niżby wypadało na to samotne obracanie młyna mojej mózgowicy, i gdyby tak dłużej trwać miało, tobym przynajmniej

małego bzika zachwyił. Nie chcę ja tylko jeszcze tak bardzo obgadywać Neapolu, ponieważ siedzę jeszcze w nim po uszy, ale niech no wyjadę, będzie się on miał z pyszna.

*Inter parenthesim*² — poznałem się tu był z profesorem historii przy tutejszym uniwersytecie; nagadał mi po odbytych dyskusjach moc komplementów, ale komplementa są to bardzo jałową korzyścią znajomości, która się na ulicy zaczyna i na ulicy kończy. Święta przeszły jak najsmutniej i cieszę się, że już przeszły, bo w tych dniach i jedzenie było gorsze, i samotność nieznośniejsza, i hałasy uliczne całonocne dokuczliwsze dla nie mogącego się zdrzymnąć pokutnika. Muszę Wam też opisać, jak je tutaj obchodzą. Niewiele wprowadzie jest do opisywania, bo tylko dwie są charakterystyczne cechy: obzarstwo nie tylko nie ustępujące naszemu w tych dniach, ale jeszcze dalece je przewyższające, rozciągające się do wszystkich klas ludności, tak że biedny lazzaron więcej w tym czasie przejada niż przez resztę roku, przez co wszystkie artykuły w tych dniach niezmiernie drożeją: drugą zgubniejszą jeszcze w skutkach swych manią jest nieumiarkowane rozmiłowanie tej na wpół dzikiej publiczności w strzałach, petardach, ogniach sztucznych *etc.* Jak tylko się zmierzchnie, przez cały wieczór i przez całą noc trwa bombardowanie ze wszystkich okien, balkonów, bram, sklepików, zakątków ulicznych rakietami, petardami, moździerzami, rozrzucanie ogni bengalskich, młynków, bomb papierowych — bez najmniejszego względu na przechodniów. W tych dniach tyle tym sposobem zostaje rannych, niektórych nawet bardzo niebezpiecznie, że ogromny szpital degli Pellerini, który jest wyłącznie dla ran przeznaczony, nie jest ich w stanie pomieścić. Kilka śmierci, kilkanaście amputacji, a kilkaset mniejszych ran są owocami tego godnego hord azjatyckich zwyczajów.

1 stycznia [18]65 r.

Dla różnych powodów nie mogłem dokończyć wcześniej mego listu i tak doczekałem się Waszego, który w sam dzień Nowego Roku przybył jako drogocenna kołęda tak ze względów moralnych, jak i materialnych. Wyrazić Najdroższemu Ojcu moją wdzięczność za jego dobroć, tak w zao piekowaniu się moimi potrzebami, jako też — a co droższym mi jest — w rozpisaniu się szerokim a serdecznym do mnie, jest mi niepodobna. Znając moją miłość ku Wam, zrozumiecie, co czuję, a jednak przyznać się muszę, że mi jedna rzecz wysoce zepsuła słodycz tych czystych uczuć do tego stopnia, że nie jestem w stanie pominąć wyrzutu, który mnie dławi i którego nie potrafię skryć obłudnie w głębi serca. Lepiej nawet, że go wypowiem z całą miłością i z całym uszanowaniem, niż żeby się błakał po mej spustoszonej mózgowicy.

Znacie wysoką, może nawet chorobliwą, drażliwość moję, wiecie przy

tym, że trzykrotnie zaklinałem Was na wszystko, żeby listy moje do Was pisane służyły na Wasz wyłączny użytek, nie raczyliście nigdy uwzględnić prośb moich, choć zawsze takie naruszanie korespondencji *des plus intimes*³ w paradoksalnym pojęciu moim uważam za błąd, *et la faute* — wedle Talleyranda — *c'est plus que le crime*⁴; wszakże, o ile te listy mogły być pokazywane osobom w zażyłym stosunku z Wami zostającym, a nie zawierały rzeczy, które bym nie chciał dywulgować⁵, uważałem za słuszne zniesienie małej nieprzyjemności po cichu, nie podnosząc nawet tej kwestii, gdy Wam to jaką satysfakcją robi.

Inaczej zupełnie rzecz się ma z oddaniem listów przepelnionych rozmaitościami, których za żadną cenę w świecie nie chciałbym, żeby kto inny prócz Was czytał, osobie zupełnie obcej tak dla mnie, jak i dla Was, a o której, co więcej, mam uzasadnione a niepochlebne wyobrażenie. Nigdy bym nie uwierzył, że coś podobnego można zrobić, bo szczegółów interesujących tę panią można było dostarczyć, ale nic więcej. Przyznając Wam wszelkie prawo rozrządzania nie tylko listami, ale i mną samym, sądziłem wszakże, że uwzględnicie moje w różnych czasach ponawiane prośby w tym przynajmniej razie, gdy sami po pewnym zastanowieniu się przyznalibyście słuszność moich wymagań. Tym sposobem uniknąłbym wielkiej bardzo przykrości i nie byłbym zmuszony, tak jak teraz, zmodyfikować sposób mojej korespondencji, wiedząc, że idzie na użytek publiczny.

Dość już o tej kwestii, przepraszam, że ją potrąciłem, ale musiałem się wygadać, bo inaczej nie mógłbym spać cały miesiąc, a tak na tygodniu się skończy.

Co do Tadeusza, dług ten, przyznałem już był w Dreźnie, nie pamiętam tylko dokładnie kwoty; musi być taka, jaką podaje; był on zaciągnięty w formie takiej, że nie spodziewałem się, iżby się u Was upominał, tym bardziej że różne w to wchodziły komplikacje, lecz gdy się upomina, bądźcie mu łaskawi za mnie oddać.

Dziękuję Wam, o Najukochańsi, za ofiarowaną radę i pomoc co do kąpieli; chociaż nie bardzo wierzę w balneoterapię, w lecie przecież pomyślę o tym; na teraz chodzi mi głównie o zmieniecie warunków bytu co do pokarmów, mieszkania, opieki stósownej a życzliwej. W tym celu zamierzyłem przełamaniem jednorazowych trudności ustalić sobie spokój na dłuższy czas, a mając Wasze przyzwolenie, wyjeżdżam stąd 8 lub 9 tego miesiąca. Ponieważ mi w każdym razie droga wypada na Zürich, który już jest prawie pod nosem Heidelberga, tam spocznię czas jakiś, tym bardziej że tam prócz innych znajdę drezdeńskiego znajomego, który wiem, jak wartować będzie czy to koło łóżka mojego, czy też na wszystkie inne potrzeby będzie mnie pieścić, a ja jak zepsute dziecko zawsze pieczot potrzebuję.

W przeszłym liście zrobiliście mi rozkoszną nadzieję, że może Matka do Drezna przyjedzie, w takim razie osiadłbym tam chętnie na macierzyńskim łonie; w takich warunkach to mi wszystko jedno, czy Drezno, czy Astrachan, czy Filadelfia. Zdaje się tylko, że na zniszczenie tych snów złotych trzeba do lata poczekać.

Zrobiłem tu raz sobie wielką przyjemność, więc i z Wami muszę się nią podzielić. Przedstawiano *Mojżesza*, operę Rossiniego⁶, w San Carlo, najgłówniejszym teatrze; na zwykłe rzeczy nie pozwalam sobie wybryków, ale wiedząc, że to jest arcydzieło w dziedzinie muzyki, mające inspiracyjne źródło wspólne z przedmiotem, który w łonie piastuję, poszedłem. Wielkość biblijna wstępnego chóru porwała mnie w niebo fantazji i z zachwyceniem połem się różnymi następnymi potęgami muzycznej myśli, jak poświęcenie Jehowie pierworodnych, duet Faraona z synem, znakomity kwartet w kościele Izidy, niektóre śpiewy Mojżesza i chór finalny. Jest wprawdzie, jak to już właściwość włoskiej muzyki, dosyć recitativów słabych, ale za to jaka olbrzymiość filozoficzna i dramatyczna zarazem niektórych ustępów. Nie uwierzycie, jak taką muzyką zapładnia się myśl ludzka, jak jest ogromne oddziaływanie wielkości jednych na drugie, w jakim bądź są zakresie zamknięte, wszystko się łączy, arcydzieła muzyki, malarstwa, rzeźbiarstwa, poezji, historii są tylko różnostronnym wypowiedzeniem filozoficznej myśli wszechświata, uzupełniając się i doskonaląc w zetknięciu. Po stopniu, w jakim kto odczuwa i rozumie prawdziwą wielkość przedmiotów piękna, można bezwarunkowo wnieść o jego rozwoju umysłowym. Zmysł estetyczny winien być zarówno z innymi kształconym, chcąc dojść do wysokiego uszlachetnienia natury ludzkiej. Każdy dysonans w świecie piękna równoważy się zbrodni w świecie moralnym; brak myśli i twórczości płodzi jak tu, tak tu mierność tkwiącą w głupocie, przystępną wszystkim ułomnością [!] i niezdolną ku wzniesieniu się do Bóstwa, które jest najwyższym dobrem i najwyższym pięknem.

Na zakończenie listu załączam Wam ustęp z fantazji pod tytułem *Aschera* (*Aszera*)⁷, który jeśli zechcecie, możecie pokazywać, komu się Wam podoba, bo jest rzeczywiście ładnym; nie dawajcie tylko do druku, bo będzie w całości umieszczony. Muszę tylko go objaśnić: *Aszera*, czczona pod rozmaitymi nazwiskami w głębokiej starożytności — u semickich ludów: jako *Derketo* u Filistynów, *Mylita* w Babilonie, *Baltis* u Fenicjan etc. — była bóstwem wiecznej miłości i rozkoszy, reprezentującą w młodocianych pojęciach ludzkości ten tryb życiowy pierwotnej a ognistej zmysłowości, płodność natury, siłę życiodawczą, która szczerą dłonią użycza stworzeniom ludzkim warunków należnego im szczęścia, rozkoszy, rozkwitu namiętności; zestawianie tego ognistego bóstwa do ołowianej terażniejszości jest kanwą, na której ta fantazja powstała, jest to jeden

w stósunku do innych mało znaczących utworów, ale swoim wdziękiem i świeżością może zająć, tym bardziej że na przepisywanie innych jako długich nie zdobyłbym się, a i tej dają tylko początek⁸.

¹ Dla ścisłości sprostujmy: Asnyk wysłał listy 41 i 42 w dniach 11 i 16 grudnia.

² (Łac.-gr.) mówiąc nawiasem; w oryginale błędnie: *inter parenthesis*.

³ (Franc.) w sprawach najbardziej poufnych.

⁴ Powiedzenie francuskiego ministra spraw zagranicznych Charles Maurice de Talleyranda (1754 - 1838) na wiadomość o rozstrzelaniu księcia d'Enghien z rozkazu Napoleona w r. 1804 brzmiało właściwie: *C'est plus qu'un crime, c'est une faute* (To więcej niż zbrodnia, to błąd).

⁵ (Z łac.) wyjawić.

⁶ Gioacchino Rossini (1792 - 1868) dwukrotnie opracowywał ten temat. Jego *Mojżesz w Egipcie*, o charakterze bardziej oratoryjnym, w 2 aktach, wg libretta A. L. Tottoli, wystawiony został w Neapolu, ale w r. 1827 odbyła się prapremiera innej wersji tej opery w Paryżu, tym razem w 4 aktach, według libretta Luigiego Balocchi i V. - J. Etienne'a Jouy.

⁷ *Aszera* ukazała się w nrze 9 „Dziennika Literackiego” z 31 I 1865 z podpisem „J”. Objaśnienia Asnyka udzielone rodzicom nie wymagają sprostowań ani uzupełnień.

⁸ W autografie brak zapowiedzianego wiersza, jak również zakończenia listu. Zachowana część obejmuje dokładnie 1 arkusz *folio*.

44

Neapol, d. 11 stycznia [—Genua, d. 22 stycznia 18]65 r.

Najukochańsi Rodzice!

Ostatni to już list, który stąd do Was posyłam; jestem na wyjeździe i w sobotę wyruszam. Zatrzymałem się tydzień dłużej, niżli zamierzyłem, a to, żeby już być zupełnie spokojnym o zdrowie mego towarzysza; ponieważ jest już zupełnie jak na teraz odreperowany, rozwijam wszystkie żagle odwrotu.

Nie uwierzycie, jaki zabawny list otrzymałem właśnie od tej pani¹, która popełniła grubą niedyskrecję żądania mych listów, nie przedstawiając się nawet Kochanej Mamie. Ja, co jestem nadzwyczaj uważającym na wszelkie uchybienia osób nie mających prawa do naszej pobłażliwości, znalazłem go bardzo impertynenckim, chociaż w uprzejmej formie napisanym. Nasamprzód nazwisko na adresie było przekreślonym, co jest dowodem lekceważenia, bo pisząc do kogoś, trzeba przynajmniej dobrze wiedzieć, jak się nazywa. Dalej, zaraz na wstępie oświadcza się, że czytała moje listy i powzięła dobre wyobrażenie o mojej czułości, co jest już najmniej niedyskretną niezręcznością, a nareszcie w całym ciągu listu rozwodzi się, że najwyższym zadaniem moim jest pozostanie *en qualité de garde-malade*² przy rekonwalescencie, że to jest misją, którą

Bóg w dobrotności swojej dla mnie przeznaczył; daje mi nauki moralne, że nie powinienem nic na siebie uważać, i niektóre polecenia na przyszłość. *C'était un peu trop salé*³ jak na list od osoby mnie nie znanej, a nie należącej nawet do rodziny mego towarzysza, odpisałem więc liścik bardzo grzeczny *en dehors*, ale ironiczny *en dedans*⁴. Za złe mi tego nie bierzcie, ale na tym świecie *il faut mordre pour ne pas être foulé aux pieds*⁵. Przepraszam za makaronizmy, ale same przychodzą, bez myśli, niech się więc aranżują, jak mogą.

W innym rodzaju, a znacznie więcej i przyjemnym, i pochlebny dla mnie, był list od redakcji dziennika, z którym zostaję w stosunku⁶, nie proszona bowiem ofiaruje mi pensją, byłem chciał stale ją zasilać. Z dwóch względów ucieszyło mnie to mocno: raz, że to jest najwymowniejsza pochwała, bo wypłacać się jakimi takimi grzecznościami to można i za każdą mierność, ale chcieć się wypłacać gotówką przy biednym w ogóle finansowym stanie naszego piśmiennictwa — to znaczy uznać pewną rzeczywistą wartość towaru; po wtóre, że mam już tę pewność, że mogę w każdym razie coś zarobić na sobie. Targ jeszcze nie zawarty, powiedzieli mi tylko ogólnikowo, że mogą mi dać tyle, co innym współpracownikom, lub nawet w i ę c e j, *sic*. Co do mnie, odłożyłem także na później ukończenie tego interesu, bo może mi przyjdzie zamknąć się hermetycznie w bety na jaki miesiąc.

Genua, d. 22 stycznia

Nie zdołałem wykończyć Wam mojego listu w Neapolu, spodziewając się skutecznie to za kilka dni w połowie drogi, dostałem bowiem takiej niestrawności moralnej, że niemożliwym mi było wzięcie się do pióra. Tymczasem okoliczności opóźniły jeszcze więcej moją gawędę i z nich przychodzi mi zdać sprawę.

Dla wygody mego towarzysza pozostałem do piętnastego w Neapolu; odjechałem spokojny o los jego, pozostawiając jego rekonwalescencję innym osobom. Wsiadłem na parowiec „Messina” piętnastego, w niedzielę, o drugiej po południu, spodziewając się być siedemnastego rano w Genui. Z początku szło wszystko dobrze; chociaż morze było burzliwe i kołysanie dosyć mocne, przecież nie doznając morskiej choroby, czułem się dosyć zadowolony, że opuszczam nareszcie niegościnnie wybrzeże. Wieczorem położyliśmy się spać w kajucie II klasy, a było nas tam dosyć pasażerów, na pokładzie zaś przeszło 400 rekrutów, i pomimo wstrząśnień i jęków niektórych mocno cierpiących, spałem dość twardo, aż wtem nad ranem budzą mnie gwałtowne uderzenia, spadam na ziemię, a tu przez drzwi, okna i wierzch kajuty wali się woda, ni mniej ni więcej tylko przód statku dał nura w morze, a my z nim. Nastąpiła chwila straszna ciemności, trwogi, krzyków, woda porwała mi buty, goniąc je, zanurzyłem się po

uszy. Na szczęście chwilę to tylko trwało i wyskoczyliśmy na powierzchnię. Ale gdy ta próba zaczęła się powtarzać po raz drugi i trzeci, gdy zamieszanie wzrosło do najwyższego stopnia, wszędzie tylko krzyki „giniemy”, płacze i modlitwy nieszczęśliwych rekrutów, wtedy i syn Wasz zwątpił, czy kiedykolwiek pisać do Was będzie. Szczęściem kapitan statku, nie chcąc narażać na pewną zgubę życia tylu osób, przedłużając drogę naprzód przeciw niepokonowanym prądom, poświęcił czas i z wysokości Civiti Vecchii cofnął się wstecz do Gaety, portu o pięć godzin drogi od Neapolu, miejsca, gdzie ostatecznie opierał się Franciszek II po ucieczce z Neapolu⁷. Tam burza trzymała nas całe trzy dni w kwarantannie na morzu, raz nawet próbowaliśmy wypłynąć znowu, ale jeszcze śpieszniej wróciliśmy. Czwartego dnia dopiero udało nam się szczęśliwie dostać do Livorno. Ale stąd do Genui czekała nas najokropniejsza droga, trzeba było bądź co bądź dotrzeć do miejsca przeznaczenia, pomimo więc wściekłości morza kapitan zniewolony był wyruszyć, był tyle grzecznym jeszcze, że nas przeniósł do I klasy i oświadczył nam, że w razie nieszczęścia postara się nas ocalić. Tu dopiero zaczął się taniec, o jakim nigdy nie miałem wyobrażenia. Statek ciągle przewracał się z jednego boku na drugi, nieustanny trzask, łomot, tłuczenie naczyń, łamanie się mebli. Kto tylko na chwilę zapomniał się ucześć jakiej krawędzi, natychmiast przelatywał na drugą stronę w tysiącnych karambolach z meblami i z innymi pasażerami. 15 godzin takiej drogi po sześciu dniach na morzu był to rzeczywiście stósowny *dessert*, i chociaż nie cierpiałem tyle co inni, którzy prawie obumarli i bez władzy tarzali się po podłodze, przecież czułem się do najwyższego stopnia rozstrojony. Teraz nawet, kiedy to piszę, wszystko tańczy w oczach moich i jestem ledwie półprzytomny. Darujecie mi tedy, że Wam pošlę list niekompletny i szkaradnie nabazgrany, nie mogę więcej pisać i to, co napisałem, przyszło mi z największym trudem. Jutro wyjeżdżam do Zürich, stamtąd obszerniej się rozpiszę, to posyłam tylko dlatego, żebyście nie byli czasem o mnie niespokojni, szczęśliwy, że wyszedłem cało z przeprawy, która mogła gorzej się skończyć.

Całuję ręce Wasze.

Adam

¹ Zob. list poprzedni.

² (Franc.) w charakterze pielęgniarce.

³ (Franc.) Było to trochę przesolone.

⁴ (Franc.) w formie [...] w treści.

⁵ (Franc.) należy gryźć, żeby nie zostać zdeptanym.

⁶ Mowa o lwowskim „Dzienniku Literackim”.

⁷ Cofnięcie się z wysokości Civitavecchia do Gaety — to strata $\frac{3}{4}$ odbytej drogi. Gaeta jest niewielkim miastem portowym i zarazem trudną do zdobycia twier-

dzą. Tu był oblegany przez włoskie wojska lądowe i flotę ostatni król Neapolu Franciszek II od listopada 1860 do końca lutego 1861 r., po czym na francuskim okręcie wojennym został odwieziony do Rzymu.

45

Zürich, d. 8 [- 10] lutego [18]65 r. ¹

Najukochańsi Rodzice!

Skracam sobie wyczekiwanie odpowiedzi na list mój stąd pisany rozpoczęciem nowego, co ma uzupełnić poprzednią gawędę i przedstawić Wam niektóre moje projekta na przyszłość.

Mocno zadowolony jestem, i to pod każdym względem, z mojego osiedlenia się w Zürichu, znajduję bowiem wszystkie warunki spokojnego i wygodnego życia, a co więcej, możliwość wytworzenia sobie dróg i wskazówek nadal. Wypłynięcie z rozpaczliwego odosobnienia, z próżni, w której daremnie trzeba się było rozbijać, powrót do uregulowanego zaspakajania niezbędnych potrzeb życiowych, wybicie się z marazmu i znalezienie podstaw do skutecznej walki z chorobliwym stanem, który przy skoncentrowanej woli przynajmniej częściowo ustępować musi — wszystko to dodaje mi pewnej energii i pcha mnie naprzód do nowej fazy życia.

Rozpatrując skrupulatnie warunki żywotności, coraz więcej zbliżam się do zapatrywań Kochanego Ojca i oddalając się coraz bardziej od źródeł melancholii i zaniedbania się tak w fizycznych, jak moralnych dolegliwościach, poszukuję owszem gruntu, gdzie bym mógł zdrowie ciała i umysłu i podtrzymującą je działalność zaszczepić. Wiedząc z doświadczenia, że każdy zwrot nowy nie jest wolnym od błędów i złudzeń, że zapalona w jakim bądź kierunku fantazja buduje zwykle romanse wszelkich pozbawione podstaw, pragnę nic nie naglić, pozwalając myśli rozwijać się organicznie, a krytycznym poglądem odgrodzić się od popadnięcia w jakąś niedorzeczność, co by na razie zwichnąć mogła dobre chęci.

Jak to donosiłem już ², powstała tu myśl między częstką młodzieży polskiej, dobra i pożyteczna w założeniu swoim, otworzenia fabryki papierosów. Ponieważ rzecz ta polega na akcjach, kuszony więc byłem o przystąpienie do tego interesu, ale o ile nie podobało mi się już z natury samej wzięcie udziału czysto biernego, wniesieniem jakiegoś kapitału, o tyle więcej postanowiłem zastanowić się dobrze nad tym przedsięwzięciem. Uprzednie próby poczynione w tym kierunku wydały dość pomyślne rezultata i sam jestem tego zdania, że interes ten w ręku ludzi praktycznych mógłby rzeczywiście prosperować. Wszakże naszym ideologom łatwiej jest o pomysły aniżeli o praktyczne ich przeprowadzanie; i tak z góry napisano bardzo świetne ustawy dla towarzystwa akcjonariuszów,

uświęcające w zasadzie przewagę pracy nad kapitałem, nadające Bóg wie jakie wysokie cele przedsięwzięciu, wszystko to piękne i wspaniałe, ale fikcja. Dalej wybrano dyrektora, wynajęto lokal, zapomniano tylko złożyć dostatecznej ilości pieniędzy i zacząć wyrabiać papierosy. To jeszcze nie przyszło do skutku, a już snują się nowe projekta dołączenia fabryki zapalek, która nie tylko zupełnie nie kwadruje³ z pierwszą, ale jeszcze o ile tamta byłaby możliwą do wykonania, tak ta, potrzebując ogromnych nakładów, odrębnej fabrykacji fosforu, laboratorii, ludzi kompletnie fachowych, tak techników, jak chemików, a w dodatku wytrzymania konkurencji firm już ustalonych, wydaje mi się *nec plus ultra* obłądu imaginacji. Cała zresztą manipulacja pierwszej zdaje mi się śmieszna: postawienie ogromnych ram bez możliwości wypełnienia ich i rzucanie się na chimeryczne zdobycze bez gruntu pod nogami.

Gdyby zamiast wszystkich pięknych planów spółka miała mi do zaprezentowania z jakie 40 000 papierosów już gotowych, w takim razie skłonniejszym byłbym do poparcia tego, czego się dotykam, bo interes dla mnie jest interesem, a romans tylko romansem. Mimo więc całej sympatii dla dobrych chęci akcjonariuszów, nie mogąc im wróżyć powodzenia, powstrzymam się zupełnie od zaawanturowania tamże pieniędzy, które daleko korzystniej użyte być mogą. Wszystko, czym się im przysłużyć można, polegać może w żądanych przez mnie objaśnieniach i, jeżeli się da, ułatwieniu stosunków przez pana Teofilidę z sorterami⁴ w Turcji lub z plantatorami, bo zdaje się najkorzystniejszą jest rzeczą zakupować tytoń na pniu całymi polami.

Co do mnie, mam myśl zupełnie inną, którą chcę przedstawić i wytłumaczyć, a może zyska aprobacją Kochanego Ojca; mnie się wydaje być szczęśliwą i im więcej w niej się rozpatruję, tym więcej mnie się podoba.

Spotkałem się tu z fachowym litografem⁵, którego już poprzednio znałem, człowiekiem specjalnym i nader praktycznym, o którego uczciwości handlowej (bo innej nie wymagam) dobre mam zewsząd rękojmie. Widziałem próby jego robót i zdawały mi się zadawalniające. Człowiekowi temu ofiarowano tu miejsce z pensją dwóch tysięcy franków na początek, w każdym więc razie fachowość jego nie jest chimeryczną. Wiedząc doskonale, jak dobrze procentuje się każdy zakład litograficzny, jak potrzeby w tym kierunku z każdym dniem wzrastają, ponieważ nie ma na świecie żadnego przedsiębiorstwa, fabryki, handlu, banku, biura, które by się bez litografii obejść mogło, począwszy od etykiet na pudełkach zapalek i na flaszkach win aż do blankietów biurowych, weksłów, wydawnictw nut i rycin — powziąłem myśl spółki, w której by on zajął się artystyczną i mechaniczną częścią zakładu, a ja jego administracją i biurowością. Dołączywszy do tego skład materiałów piśmiennych, które z takim zakładem w parze idą, a zawsze zapewniony odbył mają, byłyby

to — według mego zdania — dobrze uregulowany i korzystny interes. Rozsądnie poczynając, nie rzucając się zrazu na wielkie rzeczy, nie angażując dużo pieniędzy, a tylko w miarę powodzenia wprowadzając je w obrót, wydaje mi się to rzeczą, na której stracić niepodobna, tym bardziej że cały interes, uwolniony od chaosu akcji, opierałby się wyłącznie na nas dwóch, a ja prowadząc administrację ciągle bym stał na pieczy jego całości. Tysiąc rubli wystarcza zupełnie do postawienia naszej spółki na nogi, tym bardziej że towarzysz przyszły mój ma już większą część potrzebnych narzędzi, tylko je sprowadzić, dokompletować i puścić w ruch potrzebuje.

Po zrodzeniu się u mnie tej myśli zaproponowałem spółkę tę towarzyszowi, naturalnie warunkowo, zanim Wasza sankcja udzieloną mi zostanie. Przyjął ją z wielkim ukontentowaniem, bardzo praktycznie ją rozważając. Na teraz uradziliśmy, że przyjmie na trzy miesiące ofiarowane mu miejsce dla zapoznania się z tutejszymi wymaganiami, sprowadzi tymczasem narzędzia, dopełni u mnie swojej znajomości języka francuskiego (niemiecki posiada doskonale), ja zaś przyjdę tymczasem do zdrowia, przedstawię ten cały interes Rodzicom, którzy jeżeli uznają za stósowne, przyjdą mi w pomoc tysiącem rubli, który może być podwaliną mojego samoistnego utrzymania się. Potem, nie mówiąc nic nikomu, otwieramy, przygotowawszy wszystko, naszą spółkę i w miarę powodzenia rozszerzamy zakres naszej czynności. Wiarę w udanie się mam ogromną, ponieważ cały obrót jasnym jest dla mnie jak na dłoni i w granicach praktyczności zawarty. Nie potrzebujecie się obawiać, żebym tu miał wpaść w jaką pułapkę, ponieważ wszystko mniej więcej zostanie rozważonym przed stanowczym krokiem. Odpowiedzcie mi tylko, proszę, jak najspieszniej, jak Wy tę rzecz uważacie i czy będziecie w stanie wyekwipować mnie około Wielkiej Nocy tysiącem rubli, wyłącznie na ten cel przeznaczonym.

10 lutego

Chciałem zaczekać na Waszą odpowiedź, która by już nadejść powinna, ale gdy jej dotychczas nie ma, zabieram się do ukończenia tego listu. Ponieważ to Najdroższej Matuli imieniny za pasem, składam więc z tej okazji wszystkie moje życzenia na dzień 18 lutego, będę przytomny całym moim sercem tej chwili, której już od tak dawna osobiście nie byłem obecnym. Nie mogąc marzyć o wielkich pociechach, chciałbym się zdobyć na cośkolwiek, co by mogło Wam przynieść jaką chwilową przyjemność, zachowując nadzieję, że jeżeli mi się uda jakkolwiek ustalić, będę Was znowu szczęśliwie oglądał rozweselonych i zdrowych, co jedno tylko prawdziwie uszczęśliwić mnie może.

Tymczasem jestem nareszcie zadowolony z pobytu mojego tutaj i spo-

dziwiam się, że nie będę potrzebował zmienić mojego wyobrażenia. Odżywiam się w całym znaczeniu tego słowa, jem i śpię doskonale jak nigdy i winszuję sobie nareszcie, że po tylu niewygodach dobiłem się przyjemnego kącika.

Proszę Was na teraz o wczesną odpowiedź, bo już dłuży mi się czas bez Waszego listu, a przecież stąd komunikacje są znacznie łatwiejsze. Jeśliby to było możliwym, upraszałbym także Was o nadesłanie mi trochę pieniędzy pod pierwsze dni marca, bo droga strasznie grubo mnie kosztowała — około 240 franków — więc po opłaceniu kosztów w Neapolu z 440 franków, które dostałem tam za Wasz weksel, bardzo niewiele dowiozłem tutaj, a choć mi teraz na nic prawie nie trzeba, po miesiącu przecież spotkam się z rachunkiem gospodyni. W każdym razie żyć tu będę trzy razy lepiej, a dwa razy taniej niż w lubej Partenopie. Tu mieszkam już prawie na wsi i na wiosnę będę miał bardzo ładny widok, tymczasem jeszcze wszystko pod śniegiem jak u nas. Z tej sposobności jeździłem wczoraj sankami mojego gospodarstwa wzdłuż jeziora do Küsnacht⁶. Jest to dodatek do mieszkania, który już nic nie kosztuje, a jest dość przyjemnym.

Kończę całując Ręce Wasze.

Adam

Powtarzam adres, przypuszczając, że poprzedni list zginął.
Schweitz, Zürich, Kreutz Platz, Zum Ochsen.

¹ Z nie zamieszczonego tu listu do rodziców z 31 I/2 II dowiadujemy się, że Asnyk opuścił Genuę 23 I i przez przełęcz Splügen przeszedł do Szwajcarii, by 25 I znaleźć się w Zurychu i zamieszkać w hotelu „Zum Ochsen” przy Kreutzplatz.

² W liście z 31 I/2 II.

³ (Z łac.) nie zgadza się.

⁴ *sorterami* — tu: znawcami gatunków danego towaru (tytoniu).

⁵ Ów znajomy litograf — jak pisze Asnyk w jednym z późniejszych listów, z 11 kwietnia tego roku — był dyrektorem największego zakładu litograficznego w kraju (czyli w Królestwie Polskim).

⁶ *Küsnacht* — mała miejscowość w odległości ok. 10 km od miasta, leżąca nad Jeziorem Zurychskim.

Zürich, d.5[-8] maja [18]65 r.

Najukochański!

Tak długo nie odpisywałem na list Kochanego Ojca, chciałem bowiem pisać go już z Genewy na mocy i gruncie własnych eksperymentów; nieszczęściem nie mogłem się doczekać odbioru sumki 100 fr., którą

pożyczyłem jednemu, co by bez niej nie mógł być objąć posady, los jego zapewniającej. To mi nadwyrężyło szyk (tu Ojciec powie: oj! głupcze!), chociaż w rzeczy samej nie mogę winić dłużnika, lecz ogólnie panującą nędzę; tym bardziej że mi wedle możliwości połowę teraz zwrócił. Do tego przyłączyły się bolączki, gorączki, zgryzoty, tęsknoty i inne podobne knoty.

Z listu Ojca niewiele wywnioskowałem¹, czy podziela myśl moją, czy widzi w niej możliwość naszego połączenia się, co jest głównym moim celem, czy widzi jaką inną możliwość bliższą i lepszą; Mama ani słowa się nie dopisała, jakby była zupełnie przeciwna temu, gdy mnie właśnie pragnienie jak najrychlejszego a najdłuższego z Wami przebywania najwięcej do tego skłania. Zostałem więc na pastwę własnych wniosków skazany i nawet przepis na musztardę nie mógł się stać dla mnie osiłą obrotu, ponieważ, niestety! mąki gorczyczanej tu nie mają.

Położywszy się więc na dłuższe wyczekiwanie na rozstajnych drogach życia, nie mogłem sobie dać rady z kłopotliwym ustawieniem jakiegokolwiek panoramy na przyszłość. Nadszedł bowiem już ten stanowczy moment, w którym to już wszystkie zwodnicze widziadła pierzchły, a w perspektywie pozostała tylko naga rzeczywistość; nie mogę myśleć o budowaniu kryształowych pałaców, chodzi mi raczej o skromną lepiankę, gdzie bym mógł życia dokonać. Nie wyobrażam sobie nawet możliwości dalszego rozdziału z Wami; jest to kwestia mego życia, które się gdzie indziej zahaczyć niezdolne. Tyle lat zbiegło, jak tułam się z dala od ogniska domowego, oderwany od najdroższych uczuć, które mnie do Was wiążą, od sfery właściwej, w której by inne stosunki i uczucia zakwitnąć były w stanie, cierpiący fizycznie i moralnie, bez sposobu do życia o własnej sile, co mnie poniża wobec mnie samego, łatwo więc przewidywać mogę, że nie wystarczę nadal tej samotnej i bez żadnej nadziei przyszłości. Wokoło siebie widzę tylko nędzę ludzi pracujących ciężko bez nadziei jutra — i ta straszna wiedźma szepcze mi do ucha swoje groźne *memento*. Instynkt więc zachowawczy pcha mnie do podniesienia zarobkowego rzemiosła, które, dając mi chleb, dałoby mi możliwość zarazem oglądania Was przy sobie, nie będąc zmuszonymi krępowania się pieńiężnymi względami. I tak w tym roku odmawiacie mi zjechania się ze mną, mogę śmiało wnosić, że kwestia finansowa ważną gra rolę w Waszym postanowieniu. Względ ten jest bardzo bolesnym dla mnie, tym bardziej że mi coraz więcej cięży to nasze rozłączenie.

Nie mogę naturalnie wymagać od Was kompletnej wiary w udanie się pomyślnie takiego interesu, gdy znacie mnie, że niezbyt na Geschäfts-manna wyglądam. Do takiego przekonania po praktycznym dopiero rozwiązaniu dojść można, w każdym razie szanse są dosyć pomyślne, bo same prace litograficzne są w stanie utrzymać cały interes na nogach. Słaby

jestem, to prawda, ale taka praca dla siebie nie zdaje mi się być uciążliwą, tym bardziej że mnie będzie ożywiał własny interes. Podwójną rachunkowość prowadzić potrafię, a obznajmienie się ze świeżym interesem jest zupełnie łatwe.

Co do tego, że Kochanemu Ojcu kapitał zakładowy 10 000 fr zdaje się niedostatecznym, ponieważ w Warszawie za sklep Dal-Trozzego, dzisiejszy Arnolda², żądano 60 000 złotych, muszę nadmienić, że na cenę takiego interesu oprócz nagromadzonych materiałów wpływa także bardzo wiele ustalona firma. Za wiele już podobno mówię Wam o interesie, do którego nie macie żadnego zaufania, lecz stan mój gorączkowy upoważnia mnie trochę do fantazjowania.

Odpowiedzcie mi także, proszę, czy już żadnej nadziei żywić nie mogę, żebym się mógł w tym roku z Wami widzieć, bo w każdym razie wpływanie to na dalsze moje rozrządzenie się, może mi się bowiem nadarzyć jaka konieczność zdecydowania się na co stanowczego w interesie dalszej egzystencji. Żeby nie mieć sobie nic do wyrzucenia, upraszałbym Was także o podjęcie jednego starania, a mianowicie trafienia przez kogo do generała Trepow³, przedstawienia mu mojej sprawy, że wyemigrowałem na kilka lat przed powstaniem, bezpośrednio do niego zamięszany nie zostałem, z zapytaniem, czyby mi się otwierała droga powrotu bez konsekwencji i w jaki sposób można by starania przedsiębrać.

Najnieznośniejszym jest bowiem stan ciągłego oczekiwania, który do niczego prowadzi, a wyczerpuje tylko resztę zasobu sił moralnych. Emigracja każda jest to masa ludzi skazana na gnucie i tylko zaledwie rzadkie jednostki ratować się mogą o tyle, o ile, zostając w odosobnieniu, mogą się ucześcić jakiej pracy dającej im możliwość zaaklimatyzowania się w obcym społeczeństwie, w ogólnym zaś męcie przy bezczynności zniszczają wszystkie możliwe zdolności. Dlatego też ja nigdy dotąd nie rachowałem się do emigracji i chociażby wypadło dalej na niej pozostać, koniecznie musiałbym się postarać o odrębne jakie stanowisko.

Najgorzej mi tylko stoi na zawadzie ta nieubłagana Nemezis rozbitego organizmu, która mi dwóch tygodni spokojnie przeżyć nie dozwala; w podobnym stanie łatwo przyjść do ostatniego zniechęcenia i zechcieć raz stanowczo rozwiązać owe zawiłe hamletowskie pytanie: „być albo nie być”. Was jeszcze, Moi Najdrożsi, mam do oparcia się na tej ziemi, więc też dlatego nigdy nie powiedział sobie, że już dla mnie wszystko skończone. Nie dziwcie się, że czasami, jak np. teraz, odwlekam tak długo swoją korespondencję, bo strasznie nie chce mi się pisać wtedy, kiedy czuję, że Wam żadnej przyjemności moim listem nie zrobię, a owszem mogę zmartwić.

Spomiędzy tysiącznych pomysłów, które się krzyżują po głowie mojej, przychodziła mi nieraz także myśl, którą Wam przedstawiam, że prawdo-

podobnie mógłbym się wystarać u rządu austriackiego o pozwolenie pobytu w Galicji, np. w Krakowie. W razie najgorszym może by tam można by się było nam osiedlić. Życie tam w każdym razie niedrogie, a może by się znalazł jaki sposób do życia; kusiłbym się o to, gdyby Wam ta myśl się podobała.

Najukochańsi, jeżeli możecie, napiszcie także do pana Jonasa o udzielenie mi pieniędzy; piszcie także do mnie jak najprędzej, nie uważając na zwłokę w mojej odpowiedzi.

Ponieważ kończę ten list w dzień imienin Stasia⁴, składam mu więc najserdeczniejsze życzenia. Stryjostwu i Wam ręce całuję, państwu Teofilom moje uszanowanie.

Wasz Adam

¹ Projekt utworzenia zakładu litograficznego nie spodobał się rodzicom, a wkrótce i sam poeta traci wiarę w udanie się przedsięwzięcia. W liście z 27 lutego t. r. pisze do domu: „... podobne przedsiębiorstwo nie mogłoby się powieść w Szwajcarii. Widziałem tu dwa takie zakłady, to na cztery posiadane prasy zaledwie jedną mają zajętą, za mało tu bowiem ruchu literacko-artystycznego”. Wkrótce jednak znów wraca optymizm: Asnyk chce urządzić się z rodzicami na stałe w Szwajcarii, pisze więc w liście z 11 kwietnia: „Przedsiębiorstwo zamierzone [...] jest tego rodzaju, że upaść nie może i w najgorszym jeszcze razie wystarczy zawsze na utrzymanie przedsiębiorców...”

Do tego projektu odnoszą się wzmianki w komentowanym obecnie liście: o Genewie, dokąd Asnyk miał jechać, by zbadać teren; o niemożności wywnioskowania z listu ojca, czy zgadza się wyemigrować do Szwajcarii.

² Sklep Dall' Trozzego (właśc. Dall' Trozzo) reklamuje się w gazetach warszawskich już w latach dwudziestych XIX w.

³ Dymitr Trepow dwukrotnie był policmajstrem w Warszawie. Najpierw na przełomie lat 1860/61, lecz znieważony czynnie na Starym Mieście, usunięty został przez namiestnika Górczakowa; następnie wrócił na to stanowisko w r. 1863 za rządów namiestnika Berga.

⁴ Zagórowskiego, synka wspomnianych zaraz Stryjostwa.

Zürich, d. 26 maja 1865 r.

Najukochańsi moi!

Uszczęśliwiony listem Waszym, który wypełnił próżnią marzeń moich, uczułem się lepiej, bo pokrzepiony nadzieją wyjścia raz z tego rozpaczliwego położenia, które nas w ciągłym trzyma oddaleniu. Wprawdzie pozostała tylko nadzieja, bo rezultata, do jakich doszedłem w kwestii mego przesiedlenia się do Austrii, nie odpowiedziały moim oczekiwaniom. Pozwolenia bowiem tak jako emigrantowi uzyskać niepodobna i jedyna

możliwa droga byłaby przez wystaranie się o obywatelstwo szwajcarskie i dopiero udania się tam na mocy uzyskanego obywatelskiego paszportu. Trudności wprawdzie do dopięcia i tego celu są ogromne. Nasamprzód rzecz ta nie da się zupełnie w kantonie zürichskim załatwić, bo tu konieczny kilkoletni termin zamieszkania. Trzeba by więc wynaleźć kanton o łatwiejszych warunkach i gminę, która by skłonna była do przyjęcia, i w niej czas jakiś przebyć; podobno w Solothurn¹, zawiązawszy stosunki i przemieszkawszy ze dwa miesiące, dałoby się to uskuteczyć. Ale przychodzi najważniejszy moment, tj. wkupienia się do gminy, co wynosić może do tysiąca dwóchset franków, i to jest prawdziwym kamieniem obrażenia. Może by się to obejść dało lub zmodyfikować na mało znaczącą kwotę, ale to by się dopiero na miejscu sprawdzić dało, lecz jeszcze nasuwają się wątpliwości, czy nawet przy zyskanym po wielu trudnościach paszporcie można by ująć prześladowań krakowskiej policji. Oj! trudno to się wygrzebać, raz zalazłszy w błoto; trudno nawet zdobyć się na jakiś stały plan postępowania, bo zaraz wyskakują tysiączne przeszkody, które strącają z drogi. I tak pozostaję na teraz znów na rozdrożu medytacji, czy udać się jeszcze na czas próby i pokuty do Solothurn, czy wyjechać od razu do Heidelberga i opuścić emigracyjną Szwajcarią.

W każdym razie prędzej czy później chciałbym się do Was zbliżyć i przyjechać chociażby do Drezna, żeby moją tam obecnością wzbudzić w Was chętkę dojechania do mnie; może do sierpnia usuną się przeszkody Waszego przyjazdu. Dając bowiem za wygraną projektowi przedsięwzięcia tu czegoś, a straciwszy nadzieję dostania obywatelstwa, nie ma tu co dalej popasać, tym bardziej że pod wieloma względami pobyt tu jest dość uciążliwym. Nasamprzód trzeba być świadkiem nędzy, marnowania się ludzi, rozmaitych błotnistych pozycji, podciągniętym się jest w oczach Szwajcarów do tej gromady przybyszów, która niby im na karku ciąży; potem, będąc jeszcze do tego tak miękkiej jak ja natury, jest się narażonym na straty, które jest trudno ponosić. Dobrowolnego ciężaru poniosłem pięćdziesiąt franków, ale zarwany zostałem na sto wcale nie dobrowolnie, tym bardziej że już z Włoch przyjechałem dość goły. Musiałem więc żyć artystycznie, po emigrancku, o ile jeszcze doktor mnie dość kosztował w tym czasie, i wyszedłem na łapserdaka chodzącego bez butów dla miłości bliźnich swych. Zawzięłem się też strasznie, że już nikomu nie pożyczę pod żadnym wypadkiem, raczej dam, gdy będę w możności; ale przez to nie wybrnąłem, tak jak się spodziewałem, z uprzedniego deficytu. Na nieszczęście i pan Jonas się spaźnia z przysłaniem pieniędzy, trzymany więc jestem w obłężeniu, ale to wszystko nic! gdyż w kompensacie czuję się już 10 dni zdrowszym, czego dotąd wcale nie było.

Jak tylko dostanę pieniędzy, opuszczę zürichski śmietnik tak jak rad bym całą Szwajcarią, chociaż pewnie przyjdzie mi tentować pobytu

w Solothurn. Dla bogatych Anglików jest to raj, ale nie dla biednych pariów, którzy nie mają za co rozkoszować się pięknosciami natury. Niech Pan Bóg zachowa każdego od tego, aby potrzebował współczucia i łaski innych narodów; napatrzyłem się ja dobrze, jak tu traktują potrzebującą chleba Polonią. Istny targ Murzynami, za ciężką pracę nic nie płacą, ledwie stół dają, bo wiedzą, że przyjąć musi, żeby z głodu nie umarł. Wszelkie miejsca, jakie tu pootrzymywała emigracja, ograniczają się do służby parobków po wsiach, posługaczów na kolei, wyrobników po fabrykach itp., gdzie się już niczego więcej nie nauczy i tym zostanie całe życie swoje. Jedno tylko wypadkowym sposobem, ale i to przy towarzysztwie angielskim, dobre miejsce, co dostał mój znajomy, ale tak większa część nawet uzdolnionych chłopców pracuje na chleb bez nadziei jutra.

W ogólności cała Szwajcaria jest to światek małowolwarkowy, demokratyczny gburowatością i nieokrziesaniem, składający się z twardych robotników nie składających żadnego towarzystwa, bez sfery inteligencyjnej i poczucia jej potrzeb, z wszystkimi przymiotami i przywarami niez mordowanych ouvrierów. Ponieważ nie można żądać nic doskonałego, Szwajcaria, sama w sobie wzięta, odpowiednia jest zadaniu, jakie sobie ten ludek założył: instytucje zaspokajają skromne życzenia mieszkańców, finanse są w dobrym stanie, gmina każda ma pewien stopień niezależności, oświata rozprowadzona jednakowo; na zewnątrz dopiero wzięta wydaje się nędznie jako fikcja polityczna bez znaczenia wobec całej Europy, utrzymująca się jedynie tradycją, zamknięta w ciasnym kółku wyżywiania się, nie wytwarzająca żadnych wyższych zdolności, będąca miernością pod każdym względem, wpół ucywilizowana, wpół idiotyczna, a jedynym jej ideałem pieniądz, jakim bądź kosztem wydobyty. Jemu się kłania ona i jemu służy, szcząc się przy tym, że nie ma arystokracji rodowej; kto wie, co więcej warte.

Już to na całym świecie, czy to się tyczy natury pojedynczego człowieka, czy całych narodów, nie ma nic, co by można wziąć na wzór normalnego rozwoju, każdy kierunek ma swoje złe i dobre strony, każda wada jest zarazem przymiotem, a każdy przymiot wadą. Trzeba więc oswoić się z myślą wszystkich rażących cieni i zgodzić się na dźwiganie niedogodności jakiego bądź danego społecznego ustroju. Lecz ponieważ każdemu najłatwiej się zastósować do tego, w czym wzrósł, z czym jest związany wspólnością ogólnego tła charakteru narodowego, przeto rodzimny tylko grunt jest w stanie jakkolwiek jego zadowolnić. Na obczyźnie chętniej się zawsze upatruje złe jak dobre strony, bo myśl gdzie indziej ciąży, a przy tym jest się wciąż odosobnioną jednostką, bez węzłów krwi, przyjaźni i towarzystwa. Nie ma gdzie spocząć, nie ma gdzie się zakorzenić, trawa zdaje się usycha pod stopą, a chleb w ustach gorzknieje; można tak wędrować bez końca odpychanym przez egoizm wszystkich,

którzy na własnym siedzą śmietniku i o tyle witają przychylnie wędrowca, o ile wyrachują, że na nim coś zarobić mogą. Straszna to legenda tego Żyda wiecznego tułacza² urzeczywistnia się w takich dolach bezimiennych bez dachu; chyba trzeba zamienić Żyda tułacza na Żyda spekulanta, co by uciulawszy grosz wyszedł na poważnego turystę.

Może jeszcze jakim cudem uratuję się od takiego życia i znajdę się przy Was w komplecie naszej ogromnej rodziny, tymczasem w każdym razie chciałbym się móc zbliżyć i jeżeli nie uda mi się dostać do Krakowa, to przyjadę wabić Was do Drezna.

Najukochańsi! odpiszcie mi pod tym samym adresem: jeśli mnie nie będzie, to mi list odeszłą. Stryjostwa wraz z braciszkami i siostrzyczkami pozdrawiam najserdeczniej, Teofilidom ukłony, Wam ręce całuję.

Wasz Adam

¹ Niemiecka nazwa Solury, miasta będącego stolicą kantonu o tej samej nazwie. Leży nad rzeką Aar w północno-zachodniej części Szwajcarii, Polakom szczególnie bliskie jako miejsce dłuższego pobytu i śmierci Tadeusza Kościuszki.

² Legenda o Żydzie wiecznym tułaczem ma rodowód sięgający średniowiecza, a spopularyzowała się zwłaszcza w okresie romantyzmu. Postać Żyda Ahaswerusa, wędrującego bez końca, aż do powtórnego przyjścia na świat Chrystusa, kojarzy się nam zwłaszcza z b. popularną swego czasu powieścią Eugeniusza Sue, pisarza francuskiego, wydaną w r. 1845 i w tymże roku przetłumaczoną na język polski pt. *Żyd wieczny tułacz*.

Heidelberg, d. 14 marca 1866 r.¹

Najukochańsi moi!

List Wasz, a właściwie list Ojczulka, ponieważ Kochana Mama żadnego użytku ze swego pióra nie zrobiła, odebrałem dnia 8 bieżącego miesiąca. Został mnie już zupełnie ukonsolidowanego na nogach i nabierającego tuszy przy olbrzymim apetycie, który mi po tak długim poście powrócił. Jestem więc znowu w pełni odrodzonej żywotności i lykam powietrze całymi pierściami, ciesząc się, że mi je jeszcze lykac dozwolono. Nie ma to jak przechorować raz, a dobrze²: zaraz to inaczej potem wygląda zdrowiec; ja sam, co przedtem całe parę miesięcy ciągle na coś niedomagałem, teraz, wskutek reakcji wewnętrznej, odgryzam się doskonale. Szkoda tylko, że znowu nastąpiła tu jak najszkaradniejsza pora, tak że prawie wychodzić z domu niepodobna; jest to czas śniegowo-deszczowo-wietrzno-błotny, co gotów złamać najbardziej anielską cierpliwość. Dziesięć dni już takich ubiegło i muszę tylko książki ze złości obgryzać; wpakowałem też w siebie przez ten czas olbrzymio: prawo

administracyjne francuskie Batbiego³, ogólną administrację Steina⁴, teorię podatków Proudhona⁵, historię cywilizacji Bucklego⁶ po angielsku. Doszedłem już bowiem do tej perfekcji, że po angielsku mogę czytać tak samo jak po francusku lub niemiecku. Ale to mi wszystko nie wystarcza, potrzeba mi bowiem na teraz życia, ruchu, towarzystwa, soczystych befsztyków, win burgundzkich, miłosnych awantur *etc., etc., etc.* A tu z tego wszystkiego nic prawie (wyjąwszy befsztyków, z którymi się spotykam potężnie), kursa się kończą, projekta się modyfikują, tak że w końcu nic stałego nie ma na świecie prócz biedy i błota. Decydowałem się już był na rychlejszy wyjazd do Galicji i znowu zbity jestem z tropu obecnym stanem niepewności i niepokoju, nie mam bowiem najmniejszej ochoty ani być od razu za drzwi wyrzuconym, ani mieć gdzie palce przytrzaśnięte⁷. Trzeba więc chyba czekać ustalenia się pogody i w takim razie dopiero puszczając się na Wasze spotkanie.

Gdybyście chcieli wody nawiedzać, to najlepsza z nich Szczawnica, w Krynicy bowiem dotąd nie ma żadnych wygod dla kąpielowych gości. Mnie wszystko jedno, gdzie przybyć, byle się tylko dało legalnie to wykonać, wedle wszelkich form i porządków. Widzieć Was jak najprędzej po tak długiej pauzie, utęsknieniu, włóczędze po lądach i morzach — do tego cała moja dusza się wydziera. Teraz przynajmniej mam więcej wiary i nadziei, ale przed chorobą dręczyły mnie ciągle jakieś złe przeczucia: myślałem, że nie przeciągnę tej zimy, gdy tymczasem powstałem jak feniks z popiołów. Mam teraz wolne serce i głowę, wszystko na Wasze usługi; nie będziecie mnie widzieć krzywego jak półtora nieszczęścia. Obiecuję sobie nagadać Wam niestworzone rzeczy, błagować cuda o moich podróżach, opisywać wszystko, com widział i nie widział, ale gdy przyjdzie do rzeczy, gotów jestem milczeć jak kamień, bo mam nieco zanadto rabinowskiej mądrości. Wszakże są rzeczy, w których mi przyznać musicie, że się poprawił, jak np. w listach, jestem znacznie więcej gadatliwy aniżeli dawniej i chociaż nie mam o czym pisać, przecież wydymam mój list jak balon powietrzem. Dawniej, jak się młodszym było, zanadto wiele odbierało się wrażeń i te zanadto szybko mijały, zacierając jedne drugie, żeby je można było na papierze uwięzić; teraz ich brakło prawie, ale za to dużo czasu do medytacji i przeżuwania, tak że z łatwością można bicze z piasku kręcić.

Towarzystwo tutejsze niewiele mi daje komfortu⁸, wiem na palcach, co kto wart i za jakiego się wydać pragnie. Żyję z wszystkimi i z nikim zarazem, słuchając cierpliwie, co jedni na drugich mówią. Drobne nienawiści, zazdrości, kłótnie, oskarżenia wzajemne bawią mnie, jeżeli mam humor po temu. Z synem Waszych znajomych⁹ widywałem się kilka razy po odjeździe jego rodziców; pochwalił się zaraz, że jest *en ami cochon*¹⁰ ze mną, ja zaś nie myślałem wcale przekraczać progu zwykłej znajomości.

Wprzód go prawie wcale nie znałem, teraz bardzo mało, ale z tego, co wiem o nim, nie może mi się podobać. Zanadto jest dobrym ekonomistą; charakterystycznym jest ten zarys: po przyjeździe tu poznał się z młodym chłopcem głupiutkim jak gęś, udającym po trochu rolę panicza i hrabiego, temu przedstawił się nasz X jako człowiek pozbawiony wszelkiego utrzymania i, schlebając jego próżności, na warunkach przyjaźni i koleżeństwa udało mu się dostawać od niego 30 do 40 guldenów miesięcznie tytułem wsparcia. Przyjaźń była wielka i niezłomna; tymczasem pokazało się, że hrabicz nie obrachował się z swą kasą i niezawodnie w gorszych stał interesach niż nasz X. Gdyby tenże poprzestał na zerwaniu przyjaźni, ba! mniejsza o to, tak się zwykle dzieje, ale co przechodzi granicę wszelkiego gentelmaństwa, to to, że (nie wiem już à propos czego) zrobił z nim grubą awanturę, wyrzucił za drzwi ze skandalem, a potem, nastraszony pojedynkiem — przeprosił. To mnie nie usposobiło dobrze do niego, jak również to, że na trzeci dzień po wiadomości o śmierci brata poszedł na wieczorek tańczący.

Gdybym chciał czarną księgę utrzymywać młodzieży heidelberskiej, miałbym pełno materiałów po ręką, często nawet bardzo pociesznych. Ten robi długi na zabój, nie mając żadnej perspektywy oddania, ten ma stosunek miłosny z pięćdziesięcioletnią babą, ów nigdy słowa prawdy nie powie, ten studiuje pięć lat na uniwersytecie, a nie tylko że nic nie umie, ale nie zna użycia najprostszych wyrazów, i wszyscy koledzy zanoszą się ze śmiechu, gdy opowiada, jak zwiedzał pałac dowrów (dozów) w Wenecji, jak jeździł felietonikiem (faetonikiem) *etc., etc.*

Ja, żyjąc na uboczu, mam ten przywilej, że wszyscy obgadują się wzajemnie przede mną, a ja wyciągam sobie sens moralny wedle upodobania. Nie przeszkadza mi to być dla wszystkich grzecznym, ale z daleka, przypominając sobie po cichu to, co powiedział Franck¹¹ na wykładach prawa międzynarodowego w Paryżu, że gdy niemożliwe wykonanie prawidła Chrystusowego: kochajmy jedni drugich, to przynajmniej znośmy jedni drugich, jak możemy.

Nawrockiego adres w Paryżu prawdopodobnie jest: rue des Fossées St. Jacques n° 16 bis; dlatego mówię: prawdopodobnie, że pisał wspólnie z drugim, którego to jest właściwy adres, popierając jego prośbę; więc nie wiem, czy z nim razem mieszka, czy nie. Nie posłałem nic, ponieważ nie miałem, tym bardziej że przecięciowo odbieram miesięcznie przynajmniej dwa takich zawezwań o pieniądze; niepodobna wszystkim zadosyćuczynić, bo biedaków jest zanadto wielka ilość, tak miejscowych, jako też i zamiejscowych.

Ściskam Was serdecznie, moi Najdrożsi, zasyłając wszystkim znajomym ukłony. Przed Świątami będę jeszcze pisał do Was¹².

Wasz Adam

¹ Zrażony do stylu życia Szwajcarów, porzucił Asnyk plany osiedlenia się w Szwajcarii i jesienią 1865 r. wrócił do Heidelbergu, zdecydowawszy się już ostatecznie na studia prawno-ekonomiczne, które zyskały też aprobatę rodziców (list do rodziców z 10 XI 1865).

² Jak wiemy z listu do rodziców z 16 lutego 1866, poeta chorował na reumatyzm stawowy i żółtaczkę, przez co powstała 2-miesięczna przerwa w studiach (list z 29 IV 1866).

³ Anselme Polycarpe Batbie (1828 - 1887), ekonomista francuski, wykładał na uniwersytecie paryskim prawo administracyjne oraz ekonomię polityczną. W r. 1862 zaczął wydawać wielotomowe, obliczone na kilka lat (w r. 1866 jeszcze nie ukończone) dzieło pt. *Traité théorique et pratique de droit public et administratif*. W początkach r. 1866 wyszła jego książka *Nouveau cours d'économie politique* (2 tomy).

⁴ Lorenz Stein (1815 - 1890), profesor ekonomii na uniwersytecie w Kilonii, potem (od 1855) w Wiedniu. Jego zasadnicze dzieło to 8-tomowa *Nauka administracji państwowej* (*Die Verwaltungslehre*, 1865 - 1868).

⁵ Pierre Joseph Proudhon (1809 - 1865), socjalista francuski o odcieniu utopijnym. Asnyk wspomina tu niedawno wydaną jego książkę *Théorie de l'impôt* (*Teoria podatków*, 1861).

⁶ Henry Thomas Buckle (1821 - 1863) w głównym swym dziele *History of civilization of England* zajął stanowisko pozytywisty, śledzącego dzieje Anglii w oparciu o warunki życia gospodarcze i społeczne. Asnyk studiował tę książkę w momencie, gdy we Lwowie już zaczął się ukazywać jej przekład polski pióra Władysława Zawadzkiego (t. I - III, 1862 - 1868).

⁷ Autor obawia się, że jako emigrant polityczny może nie uzyskać pozwolenia na pobyt w Galicji albo od razu dostać się do więzienia, co wobec grożącego konfliktu Prus z Austrią nie było wykluczone.

⁸ Wydaje się, że Asnyk, ucząc się pilnie angielskiego, użył tu tego słowa w znaczeniu, jakie ma ono w języku angielskim: pociecha, otucha (obok — wygoda, dobre samopoczucie itd.).

⁹ Może tu być mowa o Rudnickim, synu znajomych Asnyków. Argumentem — zresztą dość słabym — jest wzmianka, że ów X tańczył na trzeci dzień po otrzymaniu wiadomości o śmierci brata, a w liście z 11 II 1866 ubolewa Asnyk nad nieszczęściem, jakie niedawno dotknęło Rudnickich: na samym wejściu w życie śmierć zabrała im synka.

¹⁰ (Franc.) za pan brat.

¹¹ Zob. objaśnienie do listu 2.

¹² Asnyk rzeczywiście napisał do rodziców przed Wielkanocą, która w tym roku wypadła 1 kwietnia. Nie zamieszczony tu list Asnyka ma datę 28 III.

Heidelberg, d. 21 maja [1866 r.]¹

Najukochański!

Uszczęśliwiony zostałem odbiorem dwóch jeden po drugim listów Waszych, przeto bez wszelkiej zwłoki zabieram się do odpisu, mając i więcej czasu po temu przez Świątki², i szczerą ochotę wygadania się,

tym bardziej o ile mi nowa grozi zwłoka w uściskaniu Was osobiście. O ile jak najgoręcej pragnę oglądać Was jak można najprędzej, o tyle znów nie mogę się napierać, przypuszczając choćby najlżejsze prawdopodobieństwo wystawienia Was na narażenie zdrowia, z przyczyny niewygod tej dość uciążliwej podróży. Zagadnięty w ten sposób muszę się godzić na wszystko, co postanowicie, będąc pewnym, że jak będzie można najprędzej zawezwecie mnie do Krakowa³. W każdym razie sierpień chcę już za stanowczy termin uważać, w którym to będę mógł niezawodnie sprezentować Wam dostojną moją osobę. W tym jest tylko hamletowska kwestia, czy z patentem doktora, czy bez? Bo jakkolwiek gotów będę do walki z areopagiem mędrców, przecież nie wiem, czy przy zniżonym kursie rubli będzie się Wam chciało opłacić długi rachunek mojej patentowanej mądrości. Oprócz tego bowiem, co się wyda na samą formę odbycia egzaminu, a co wynosi 300 guldenów⁴ (dziś prawie 300 rubli), trzeba będzie tym więcej coś na treść poświęcić i wyjeżdżając stąd zaopatrzyć się we wszystkie do rzemiosła mego potrzebne mi książki, które potem z wielkim tylko trudem mógłbym dostawać.

Gdy o kosztach różnych pomyślę i o dzisiejszej cenie pieniędzy, to mi się aż słabo robi; nie wiadomo bowiem, czego sobie odmawiać, doktor mi gwałtem radzi, żebym wody łykał mineralne, chociażby tutaj w Heidelbergu tymczasem, a jak się dorobię fortuny, żebym pojechał do kąpieli morskich. Dorobić się chyba nie tak łatwo, więc wpadła mi ukradkiem myśl wspólnie żartobliwa: Weźcie na moją intencję jaką ćwiartkę warszawskiej loterii klasycznej⁵ i otwórzcie tym sposobem lufcik ślepemu szczęściu, może chociaż jakie tysiąc rubelków pod nogi Wam rzuci. Będzie chociaż na podróż dla Was, bo to jest najważniejsze i przed tym wszystko idzie w ką.

Fatalnie się wszystko zbiegło, wszędzie bankructwa, niepewność, brak pieniędzy i kredytu, a potrzeb nie ubywa, tylko się zwiększają ciągle. Żałuję bardzo, że nie mam jakiego stryjaczka w Ameryce, przydałby się teraz bardzo na tak ciężkie czasy, tym bardziej żeby przysyłał w dolarach, w złocie, na których by tylko zyskać można. Lecz gdy go nie ma, a różne rzeczy walą się na głowę, trzeba zmrużyć oczy i iść naprzód, jak można, chociażby kulejąc. W każdym razie muszę Was uprosić, żebyście mi przysłali 60 rubli, i to już najlepiej *primo impetu* i wprost do mnie, bo z każdym dniem o jeden lub dwa procenta ruble spadają. Dziś to już stanowi 68 guldenów tylko — w miejsce 118 wedle nominalnej wartości, gdyby zmieniać na talary, zyskałoby się wprawdzie przy pierwszej zmianie, ale tu znów za talara zamiast 1 guldena i 45 krajcarów, dają tylko 1 i 40. Gdyby chcieć zmieniać kolejno rubla na austriackie guldeny, te na talary, to znów na tutejsze guldeny, a ostatecznie z tych kupować franki — całą prawie jego wartość pochłonęłoby ażio. Lepiej odwrócić wzrok od tego

smutnego przedmiotu, bo można by całe wolumina narzekań pisać z małym wszelako skutkiem.

Będę dobrej myśli doczekując się Waszego wyjazdu, zakopię się jak mysz w dziurę i nie będę nawet gazet czytał, żeby nie wiedzieć, co się dzieje. Wolałbym wprawdzie, żebyśmy to już mogli być z sobą w gromadce razem, toż bym dopiero Was nudził moimi teoriami i prospektami; kochany Ojczulek uciekłby na trzeci dzień, przypomniawszy sobie interes do Szrubarskiego⁶, a ja nie mógłbym Go gonić, chociażby mi się żywnie chciało zajechać tam choć raz jeszcze na pulkę preferansa. Pisaliście mi w pierwszym liście, że są znów nadzieje otrzymania łaski od Najjaśniejszego Pana⁷, daj Boże, żeby to jeszcze w tym roku nastąpiło, bo inaczej to umrę starym kawalerem.

Że też tu żadne nasze panny do tej miłej dziury się nie zjeżdżają, kupić nie kupić, przynajmniej by można było potargować i w czasie wolnym od finansowych teorii można by małą praktykę posagowej spekulacji odbyć. Jako ważny ewenement w mym życiu muszę Wam podać ten, że zgoliłem brodę; nie śmiejcie się tylko, proszę, myśląc że to jest rzecz drobiazgowa i mało znacząca. Przeciwnie, jest to zewnętrzna oznaka całej dokonanej we mnie reformy; jest to oczywiste odstępstwo od mojego poprzedniego trybu postępowania, od moich przekonań, od mego marzycielstwa⁸; jest to *le couronnement d'édifice*, jak powiada Napoleon III⁹, i teraz przeobrażenie skończone. Sprawilem sobie cylinder przed dziewięciu miesiącami, właśnie wtedy, gdym przyszedł do przekonania, że każdy człowiek winien szanować wszelki porządek publiczny, wszelkie istniejące prawa, a nawe konwenanse; nadsztukowałem zęby¹⁰, gdym uznał, że każdy dojrzały człowiek winien być konserwatystą i konserwować zarówno swoje fizyczne, jak i moralne dane; dziś targnąłem się na brodę na znak zupełnego zerwania z tradycją poetyczną i wyrzeczenia się tego wszystkiego, co nie na racjonalnej podstawie oparte.

Piszę Wam te drobiazgi z większym może naciskiem, niż potrzeba, ale chciałbym, żebyście tę pewność mieli, że się żadnej fantazji porwać nie dam i tylko swoją osobistą taczkę pchać będę. Kilka lat w życiu człowieka to ogromna różnica, przez ten przeciąg czasu na gruzach dawnego indywidualium nowe i zupełnie odmienne wyrasta, forma tylko pozostaje ta sama, a i ta nawet modyfikuje się nieco. Jesteśmy jako koryta rzek, przez które życie swoje wody przelewa i w rozmaite kształtuje zarysy, z wiosny szumimy wezbrany potokiem, a pod jesień wysychamy prawie zupełnie i odkrywamy oczom przechodnia kamieniste łoża. Dobrze jeszcze, gdy się uda tyle wody zachować, by wystarczyło na obracanie jakich poczcziwych młynów, co miałą mąkę na chleb dla ludzkości, byłaby to przynajmniej kompensata za to, że się nieraz wezbraniem na wiosnę narobiło spustoszenia i szkody.

Moi Najukochańsi! i ja w rozmyślaniu niejedną gorzką wyrzut muszę sobie stawić. Wyposażony zostałem z natury zdolnościami olbrzymimi, które spożytkowawszy, jak należy, można było obfite wydać plony; przecież w miejsce tego strwońłem je w znacznej części w gorączce życia, podkopałem organiczne podstawy mojej egzystencji, żyjąc fantazją, a nie rzeczywistością. Nigdy wprawdzie nie byłem sensualistą¹¹ i nie wyczerpałem się w fizycznych rozkoszach i nadużyciach, ale z pogardliwym za to lekceważeniem obchodziłem się z własnym zdrowiem i nienormalnym napięciem nerwowego stanu dopomogłem do rozwinięcia całego patologicznego kompleksu, którego jestem ofiarą. *Quand le diable est vieux, il se fait hermite*¹², restauruję się więc teraz, jako mogę, chcąc zużyć jeszcze jak najlepiej to, co mi pozostało. W każdym razie, jakkolwiek pasywa są dość znaczne, *activa* jeszcze przemagają i intelektualnego bankructwa nie zrobię. Przez ostatni rok zyskałem przynajmniej tyle, że mi odwagi przybyło i wiary w własne siły, i spodziewam się odpowiedzieć jeszcze wszystkim warunkom normalnego człowieka.

Zbliżam się do końca listu mego, drżąc po trochu ze zimna, bo chociaż już Pankracy, Serwacy i Bonifacy minął, taki chłód tego roku panuje, że gdyby nie zieloność, tobym mniemał, żeśmy znowu na początku zimy. Czy i u Was tak samo?

Życzycie, abym częściej pisał do Was, z największą chęcią to uskutecznię, tylko nie musicie być wymagającymi co do formy, treści i objętości listu. Czasami zbywa bowiem zupełnie na usposobienie [!] do pisania, a ponieważ życie samo przez się monotonne nie daje dostatecznego materiału, trudno jest więc czasami list zesztukować.

Ściskam Was serdecznie, moi Najdrożsi! Wszystkim znajomym po zdrowieniu.

Wasz
Adam

¹ Z powodu obcięcia rogu arkusza brak daty rocznej.

² Zielone Świątki wypadły w tym roku 20 i 21 maja.

³ Spotkanie z rodzicami w Krakowie ma związek z ich planowanym pobytem w Krynicy czy też Szczawnicy.

⁴ Taksa egzaminacyjna wyniosła 240 florenów, czyli guldenów, jak wynika z notatki na zachowanych z tego egzaminu dokumentach: „11 Dec. 240 fl. Promotionsgebühren”.

⁵ Asnyk nazywa w ten sposób znaną nam dziś loterię klasową, w której wykupiony los bierze udział w kilkakrotnym losowaniu (tj. w kilku klasach).

⁶ Asnyk czyni tu przypuszczalnie aluzję do wyjazdu ojca z Heidelberga w r. 1862 (zob. list 16).

⁷ Była to zapewne odpowiedź na następujący ustęp w liście poety z 29 kwietnia: „Dzień tak uroczysty, a zarazem ważny dla wszystkich nadziei naszych, dzień srebrnego wesela Najjaśniejszego Pana, przeszedł już, ale dotąd nic nie słyhać,

telegraf nie przyniósł żadnych wiadomości; nie wiem, czy co pożądanego ogłoszonym zostanie. Jeżeli ten termin minął nie przyniósłszy nam łaski Monarszej (tu Asnyk poprawił małe „m” na duże), to ciężki zawód dla nas biedaków”.

⁸ Za rządów cara Mikołaja I noszenie brody uważane było za objaw sympatii rewolucyjnych.

⁹ (Franc.) ukoronowanie budowli. Że zwrot ten był wówczas wiązany z Napoleonem III — świadczy artykuł w *Grand Dictionnaire Universel du XIX^e siècle* z r. 1869, gdzie pod hasłem *Couronnement de l'edifice* czytamy w dłuższym ustępie szereg krytycznych uwag pod adresem cesarza i tego, co on przez „ukoronowanie budowli” rozumiał. W oficjalnych bowiem swych wypowiedziach za ukoronowanie dzieła odbudowy Francji uznał cesarz przywrócenie swobód demokratycznych. „Niestety — pisze autor hasła — wiele już przeszło lat, a budowa pozostaje wciąż bez korony, chyba żeby za nią uznać tę koronę, którą włożono na głowę budowniczego”.

¹⁰ O wizytach u dentysty pisał już poeta w listach z 11 I i 13 IV 1866.

¹¹ *sensualistą* — tu: człowiekiem kierującym się tylko pragnieniem przyjemności i rozkoszy.

¹² (Franc.) Gdy diabeł się zestarzeje, robi się pustelnikiem.

50

Heidelberg, d. 30 maja [18]66 r.

Najukochańsi Rodzice!

List Najdroższego Ojca właśnie przed chwilą odebrałem i pośpieszam, nie tracąc czasu, złożyć Mu serdeczne dzięki za Jego niewyczerpaną dobroć dla mnie, która mi tyle szczęścia sprawia samym pocuciem, ile mnie kochacie i ile ofiar dla mnie chcecie robić. Dziękując Wam z całej duszy za tę nieograniczoną łaskawość, w odpowiedzi na zapytania Najdroższego Ojca następne przesyłam Wam objaśnienia.

Jedyny mój cel, jedyna potrzeba i warunek mego życia jest dokonanie jak najspieszniejszego połączenia się z Wami; w tym spoczywa moje zdrowie, mój spokój, moje szczęście — i wszystko inne wobec tego jest dla mnie podrzędną rzeczą. Mam nieustanną gorączkę widzenia Was, pragnienie moralne, które mnie pali, a które zaspokoić chciałbym jakimkolwiek kosztem. Wszystko więc, cokolwiek by mnie oddalało od tego celu, jest dla mnie niemożliwym dla serca i rozumu. Z drugiej strony wziąłem sobie za zadanie przywieźć Wam siebie zdrowego i opatrzonego świadectwami swojego cechu, aby nic nam nie klóciło szczęścia naszego spotkania.

Spodziewam się to wszystko pogodzić jakkolwiek, a nie przedsiębrać nic, co by mnie zbijało z toru. Wyjechać do jakich wód na teraz nie chcę i nie mogę — po pierwsze, że nie chcę stracić lekcji¹, które opłaciłem,

i robić nową przerwę w całej mojej pracy; po wtóre, że pieniądze, które by na to były potrzebne, lepiej że schowacie na podróż w swoim czasie. Trzeba zawsze bowiem poświęcać użyteczne niezbędnemu, a najniezbędniejsze dla nas wszystkich jest to, abyśmy się widzieć mogli. W każdym razie urządzam się tak, żeby niczego nie zaniedbać, co może dobrze oddziać na moje zdrowie. Wstaję rano, biorę kąpiele zimne przede wszystkim i zacznę pić wody zaraz — między piątą a ósmą załatwi się to doskonale — potem mogę iść do uniwersytetu, do szóstej po południu być zajęтым, a potem przechadzkę dla zdrowia i do domu spać. Spodziewam się przy tym systemacie odmłodnieć zupełnie i być na Wasze usługi rześki i zdrów. Tylko, moi Najdrożsi! zaklinam Was, starajcie się już o paszport, bo czas chyżo leci i uleci, a tu potem znów trzeba będzie czekać za paszportem.

Ja z mojej strony chciałbym choć czymkolwiek wywdzięczyc się Wam za Waszą miłość i sprawić Wam pociechę przynajmniej tę, żebyście mogli być pewnymi, że nie na próżno jadłem chleb na świecie z Waszej łaski, lecz że umiem cokolwiek i mogę śmiało ludziom spojrzeć w oczy. Dlatego zamierzyłem koniecznie wystąpić czy to przed niemiecką, czy też przed francuską naukową publicznością, dotykając jednej z ważniejszych podstaw ekonomii politycznej. Jeżeli mi się moja praca uda, mogę od razu zyskać nieco rozgłosu w uczonym świecie, co mnie jeszcze lepiej postawi na nogi niż dyplom doktorski². Ideę mam nową, jasną, chodzi tylko, by ją wszechstronnie rozwinać i poprzeć dowodami; do tego potrzeba głównie pracy i szperania, a tu czasami jak na złość kilka dni jest takich, w których nerwowe bóle głowy odejmują mi możność jasnego i głębszego poglądu. Spodziewam się wszakże, iż coraz więcej będę mógł pracować; nie chcę się tylko przeciążać od razu, żeby na dłużej wystarczyło; pierwszym bowiem warunkiem wszelkiej porządnej pracy jest zdrowie fizyczne i spokój moralny. Jedno i drugie odzyskam za widzeniem się z Wami, a jeśli tylko jeszcze amnestia nastąpi, to wrócę czym prędzej do kraju, ożenię się i wyjdę jako tako na porządnego człowieka. Och! byle tylko prędzej! bo każda chwila nie z Wami spędzona zdaje mi się być zmarnowaną na próżno i cięży jak wyrzut serdeczny na moim sumieniu.

Napiszcie mi przecież, że się wybieracie, że nie zaniechacie tego zamiaru w żadnym razie, bo wszelka wątpliwość w tym względzie jest mi bolesna. Gdy pomyślę, że już w tym czasie miałem być z Wami razem, żal mi tych dwóch miesięcy, które bez Was jeszcze będę musiał spędzić. Przynajmniej, dzięki Bogu, że prawdopodobnie pokój będzie utrzymany³, będzie można spokojnie puszczać się w drogę. Jak wyruszyacie, będziemy mogli razem gdzieś do wód wyjechać i wtedy już będę wspólnie z Wami leczył się na dobre. Do tego czasu nie ruszę się nigdzie, lecz skracać będę chwile wyczekiwania zajęciem.

Nie mogę rzeczywiście skarżyć się na to, żebym się nudził, bo mogę szczerze powiedzieć, iż czuję sam, że nowe życie we mnie wstąpiło. Dawniej byłem pogrążony w zupełnej apatii, nic mnie już nie interesowało, byłem ciągle zgryziony i obumarły; teraz na nowo powróciło mi nieco żywości, swobody, rozwagi i ufności w własne siły. Wszystkie gorzkie nauki i doświadczenia, jakie odebrałem w życiu, nie padły jak groch na ścianę, otrząsnąłem się bowiem ze wszystkich szkodliwych wpływów, rozpoznałem wszystko, com niedorzeczne zrobił, i gdyby mi tylko miłosierny Bóg pozwolił zatrzeć wszystkie winy, jakich się względem Was przez lekkomyślność dopuściłem, i okupić moim przywiązaniem tę przeszłość pełną goryczy dla Was, której byłem pierwotną przyczyną, nic by mi nie brakło do szczęścia.

Zastósowałbym się zresztą do wszystkich okoliczności życia i nikt by mi nic nie mógł mieć do zarzucenia. Marzenia moje nie sięgają poza sferę domową i cichej pracy na polu naukowym, a choćby przyszło zarabiać na kawałek chleba, czuję się w stanie również podjąć temu. Życie bowiem mierzę teraz na skalę praktyczną i wiem, że najpierwszym zadaniem człowieka jest dopełniać sumiennie najbliższych swoich obowiązków. Kto te pomija, jest marnym tylko utopistą i nie może rościć prawa do szacunku i uznania innych ludzi. Ile razy człowiek się wyłamuje spod ogólnie przyjętych praw, przyjmuje na siebie odpowiedzialność za wszystkie stąd płynące skutki i o tyle niżej upada, o ile wyżej się porwał. Szkoda, że wszystkie refleksje i doskonałe uwagi zwykle za późno przychodzą, ale cóż robić, kiedy to taka zwykła kolej rzeczy ludzkich i nikt z doświadczeń przeszłości nie korzysta, tylko sam musi tę samą drogę przebyć, nim się wyuczy. Dziecko musi się dobrze kilka razy sparzyć, nim pozna, że nie można bezkarnie za płonąca świecę chwytać.

Moi Najdrożsi, napiszcie mi tym razem nieco obszerniej; niech i Kochana Mama zabierze się za pióro, niech mi napisze, czy jest zupełnie zdrową, czy nie cierpi na cokolwiek; jeżeli są hemoroidalne przypadłości, polecam tak Ojcu, jak i Mamie clystery⁴ z zimnej wody brać codziennie na noc, bardzo niewinny środek, a wielką ulgę przynoszący; jeżeli jest osłabienie, pijać herbatkę z kory chinowej czerwonej lub brać w proszku po granie siarczanu chininy codziennie przez parę tygodni; bardzo to dobrze wpływa na apetyt i odżywianie całe. Napiszcie mi całe sprawozdanie z Waszego stanu zdrowia, może bym mógł Wam podać jaką praktyczną wskazówkę.

Źle zrobił pan Teofilidy, że Was zmusił do przeniesienia się na drugie piętro, powinien przecież mieć wzgląd na Ojca nogi. Czyż mu to koniecznie tyle mieszkania była potrzeba? Jeśli się kiedy z nim zobaczę, zrobię mu wymówkę.

Czy Jagusia jest ciągle u Was? Może się doczeka jeszcze mojego po-

wrotu. Proszę ją pozdrowić ode mnie. A i o Raskalu nie miałem dawno żadnej wiadomości, czy się uchował do tego czasu; musi już być dość stare i ociążałe psisko.

Przepraszam za splamienie listu kropelką krwi⁵, gdyż mnie golarz z lekka zarznął, a nie wiedząc o tym, dotknąłem się twarzy i papieru.

Teraz całuję ręce Wasze, moi Najdrożsi, i oczekuję wszystkich dobrych wiadomości, a w szczególności, że się wybieracie, jak tylko będzie można, najprędzej. Wszystkim znajomym serdeczne pozdrowienia.

Wasz Adam

¹ Tu: wykładów na uniwersytecie.

² Doktorat uzyskiwało się na uniwersytecie w Heidelbergu jedynie na podstawie egzaminu ustnego, tak więc zamierzona przez Asnyka rozprawa z ekonomii politycznej (z której zresztą nie dochowały się żadne notatki) nie miałyby wpływu na uzyskanie dyplomu.

³ Nadzieje na utrzymanie pokoju opiera Asnyk na wysuniętej przez Francję, Anglię i Rosję propozycji odbycia konferencji z udziałem zainteresowanych stron, gdzie załatwiono by sprawę Wenecji, której żądali Włosi od Austrii. Równocześnie Austria i Prusy po okresie gwałtownych zbrojeń i przygotowań wojennych zaczęły zapewniać, że gotowe są zdemobilizować swe siły, jeśli uczyni to i druga strona. Zapewnienia te nie miały jednak pokrycia w faktach, a odpowiedź Austrii w sprawie Wenecji sprawiła, że do konferencji nie doszło.

⁴ *clystiery* — (właśc. klistery) lewatywy.

⁵ Na liście nie ma śladów krwi, jest jednak obcięty górny róg obu kartek. Poplamieniu mogła zresztą ulec koperta.

51

Heidelberg, d. 20 [czerwca] 1866 r.¹

Najukochańsi Rodzice!

Na przypadek obrachowując, posełam Wam kilka słów na Wiedeń, gdyż wedle ogólnych wiadomości dotychczasowa komunikacja nie jest pewną i mogłoby się zdarzyć, żeby list, który wysłałem przed czterema dniami, nie doszedł rąk Waszych². Czysto więc przez ostrożność piszę tę kartkę z prośbą, ażebyście zarówno na Wiedeń adresowali listy³.

Wypadki znowu oddaliły nasze widzenie się, i to nie wiem, na jak długo; rozumie się, że jestem bardzo tym dotknięty. Sam nie wiem, czy niezadługo nie znajdę się pod pruskim berłem, bo Prusacy *sans gêne* wkraczą we wszystkie związkowe państwa. Mało mnie ta myśl ucieszyć jest zdolną, tym bardziej jeżeli zechcą tu tak gospodarować jak w Saksonii, to jest rekrutować przymusowo wszystkich do lat 40⁴, bo w takim razie mógłbym mieć *cet insigne honneur de combattre pour Sa Majesté le Roi de Prusse*⁵. Przyznam się, żeby to było dość zabawnym jako nowy życiowy figiel, ale to już bez najmniejszej mojej winy. W każdym razie

sądzę, że do tego nie dojdzie, jest to raczej żart niż przypuszczenie na serio z mej strony. Taki spokojny jak ja teraz filister (wyraz oznaczający niemieckiego *bourgeois*) nie ma się powodu niczego obawiać, jestem bowiem neutralnym aż do szpiku moich kości i w żadnym konflikcie znaleźć się nie mogę.

Przecież stan taki nie jest zbyt przyjemnym: kilku profesorów zasiadających zarazem w Izbach⁶ opuszcza z tego powodu prelekcję, panika ogólna się powiększa, niepewność, co jutro wypadnie — wszystko to oddziaływa denerwująco. Dodać do tego moje osobiste przykrości, wynikające z nowej zwłoki w naszym widzeniu, a można sobie wyobrazić łatwo, ile mi ciąży na wątróbce ta Bismarckowska polityka. Gdy wyczytuję wiadomości o popsutych kolejach i spalonych mostach, za każdym razem myślę sobie, że tyle nas więcej teraz przeszkód od siebie oddziela.

Piszcie mi więc jak najczęściej, co słyhać u Was, bo w takich czasach największy niepokój ogarnia serce, gdy jeszcze do tego wszystkiego i cholera się pojawia. Wasze interesa, o ile z listu Najdroższej Mamy wnieść mogę, także się pokrzyżowały⁷; słowem, jesteśmy wszyscy jak na krzyżu. Ha! trzeba cierpliwie znosić i czekać, gdy innej na to nie ma rady, a skracajmy ten czas, o ile można, pisząc do siebie choćby krótkie bulletyny o swym zdrowiu i powodzeniu. Spodziewam się dotrzeć do końca w Heidelbergu, chyba że mnie stąd kto wypędzi, bo wszystko jest możebnym, tym bardziej że nie mam żadnego prawa do opieki jakiego bądź państwa. Chociażby jeszcze Ojczulek z Kalisza nie przyjechał, to niech mi co sama Mama co [!] doniesie, a że potrafi nawet obszernym listem swemu synowi radość sprawić, to dowiodła najlepiej przeszłym swym listem, za który już moje dzięki serdeczne przesłałem.

Ręce Wasze całuję po tysiąc razy.

Wasz Adam

¹ List ma oberwany górny róg, tak że uszkodzeniu uległa data.

² Listu tego nie ma w zachowanym zbiorze.

³ Wojna, sprowokowana przez Prusy dla wyeliminowania Austrii ze związku państw niemieckich, podzieliła teren Niemiec na część północną (pruską) i część południową (państwa południowoniemieckie stanęły po stronie Austrii); tak więc linia frontu przecięła drogę, po której dotąd szła korespondencja Asnyka i jego rodziców. Asnyk, zgodnie z panującą opinią, przewidywał długotrwałe działania wojenne i dlatego uważał, że połączenie pocztowe omijające od południa teren wojny daje gwarancję niezakłóconych kontaktów z domem. Jednakże przewaga militarna Prus była tak znaczna, że jak wynika z listu następnego, cała ta kilkutygodniowa kampania nie zakłóciła wymiany listów między synem i rodzicami.

⁴ Prusacy nie rekrutowali Sasów do swego wojska.

⁵ (Franc.) ten niezwykły zaszczyt walczyć za JKM króla Prus.

⁶ W parlamencie W. Księstwa Badeńskiego.

⁷ Być może w związku z tym „pokrzyżowaniem się interesów” jeździł ojciec do Kalisza (zob. niżej w tym liście i w liście następnym).

Heidelberg, d. 6 lipca 1866 r.

Najukochańsi Rodzice!

Odebrałem obadwa listy Wasze nad podziw szczęśliwie i szybko, bo tylko o jeden dzień później niż zwykle; szły one na Berlin i w ten tylko sposób tak prędko dojąć mnie mogły, bo w parę tygodni warunki komunikacji zupełnie się zmieniły i dziś na Prusy poczta prawie ustalona, tymczasem w Austrii cały ruch pocztowy przecięty.

W tej chwili, gdy to piszę, powracają nadzieje ustalenia pokoju, z czego się serdecznie cieszę, bo i Was tym sposobem prędzej będę mógł oglądać. Kilka tygodni, co przeszło, a głównie 12 dni od 22 czerwca do 4 lipca, ogromną emocję sprawiły w całych Niemczech; strach przed Prusakami ogromny jeszcze dotychczas, a tak niespodziane powodzenie pruskiego oręża w podziw całą Europę wprawilo¹. Ja przyznam się, że sam nie przypuszczałem nic podobnego i wszystko mi się dotąd prawie bajecznym wydaje. Takie ogromne batalie stoczone i wygrane w tak krótkim czasie, całe Niemcy północne zajęte, południowe zagrożone, koło stu tysięcy ludzi przeniesionych w lepsze światy — wszystko to oddziało na nerwy kartoflożerczej ludności. Spodziewamy się zwycięzców i tu, w Heidelbergu, niezadługo, ucieknę się więc pod protekcję Bluntschlego, który jest *preussisch gesinnt*². Nie darmo sobie wybrałem dwóch profesorów; tego, stojącego na czele pruskiej partii, i drugiego, Zöpfla³, w wielkiej serdeczności będącego z Austrią; będę mógł wedle losów wojny zawierać przymierza i alianse. Dotychczas byłem ściśle neutralny i zajmuję obserwacyjne stanowisko z okien Deutschen Hausu; jeśliby zaś wojska nieprzyjacielskie wtargnęły tutaj i rozpoczęły rabunek, oświadczam z góry, że będę rabował wraz z nimi, bo jestem strasznie zgniewany na tutejszych Bürgerów za to, że najmniejszego teraz kredytu dać nie chcą i każdy najdrobniejszy dłużek niemiłosiernie egzekwują.

Źle się wybrał pan Teofilidy, że w takie wojenne czasy osadził tu swego brata⁴; słyszałem, że telegrafował do niego po jakąś drobnostkę, tysiąc guldeników tutejszych podobno. Zachęcał mnie, abym naśladował jego dobry przykład; chciałem to uczynić, ale niestety! na telegram mi przybrało. Poszłoby to na karb wojny tak europejskiej, jako też i tej, którą nam zawzięci filistrzy wypowiedzieli. Tak to wojna rujnuje nie tylko państwa, ale i pojedyncze indywidua. Straszny symptom — cała kolonia polska taka tu goła, że wielu już od dwóch miesięcy z głodu umiera, tylko nieszczęściem, że umrzeć nie może, bo cóż by na to wierzyciele powiedzieli. Ja sam żywiłem paru moim kredytem, tylko ponieważ kredyt nie tuczy, wyschli biedacy do tego stopnia, że wkrótce na

nich spodziewam się bardzo korzystną aferę zrobić, obwoząc ich po świecie jako dwie doskonale zachowane mumie egipskie.

Powracając się do młodego Teofilidego, z góry muszę oświadczyć, że nie przyczyniłem się niczym do finansowej ruiny tego nieszczęśliwego — w takich bowiem stosunkach jestem nadzwyczaj ostrożnym — i nie tylko nigdy nic od niego nie pożyczałem, ale jeszcze zawsze, gdy się znajdowaliśmy razem (co wprawdzie rzadko miało miejsce) na spacerze lub w kawiarni, zawsze płaciłem za siebie i za niego. Na pociechę wszakże jego brata mogę dodać, że o ile wiem, prowadził się porządnie i nie robił żadnych ekscesów, zrujnował się zaś głównie na ubrania, gdyż ma żyłkę do wyższej elegancji i pańskiego tonu, na czym i jego bratu nie brakuje. Prosił mnie, żebym pisał do brata jego list tłumaczący go; nie wiem tylko, czy moje pośrednictwo dobrze uważanym będzie.

Moi Najdrożsi! chciałbym Was jak najprędzej oglądać, ta sama myśl, że to moje pragnienie może niezadługo się ziści, dodaje mi siły, ognia, życia, humoru i werwy. Skrzę się i promienieję na słońcu — jeżeli już nie jak brylant, to przynajmniej jak czeskie szkło⁵. Odmładzam się z każdym dniem prawie w oczekiwaniu Waszego przybycia i boję się tylko, abyście w razie opóźnienia Waszego przyjazdu nie zastali mnie już nazbyt odmłodzonego, to jest w kolebce i pieluchach. Kochana Mama będzie musiała w takim razie przywieźć z sobą *Księżeczkę Helenki*⁶.

Nim odebrałem listy Wasze, turbowałem się, że Kochana Mama zostanie dłużej sama w Warszawie, bo wnosilem, że Ojczulek na ś-go Piotra i Pawła zostanie w Kaliskiem; bardzo się więc ucieszyłem, odebrawszy list Ojca z Warszawy; mam za to supozycję, że ci dwaj święci patronowie⁷ nie są już tak z wielką czułością dla naszej rodziny i bodajby ich kiedy jeszcze zapożywać nie przyszło.

Na loterię widocznie nie wzięliście biletu, bobyście już do tego czasu musieli wielki los wygrać i pisalibyście do mnie: „Kochany Synu! nie wiemy, co z tylu pieniędzmi robić; pomóżże nam wydać”. Mając gotówkę w ręku można było w tych czasach ogromne interesa robić; przed 10 dniami stała renta francuska⁸ 60,15, a dziś 68,50; można było ośm tysięcy franków jak nic do kieszeni schować. Widzicie, jestem wielkim spekulantem giełdowym i w myśli zakupuję różne efekta⁹, a potem sprzedaję; teraz pozbyłem się renty francuskiej i myślę zakupić akcje kolei górnej szląskiej, czekam tylko, aż już będzie zupełna pewność pokoju. Przy dobrach ziemskich, gdyby się można było utrzymać, także byłby interes na przyszłość; tylko przy małych funduszach nie sposób, boby się parę lat nie tylko żadnego procentu nie miało, ale jeszcze trzeba by wkładać.

Napiszcie mi, jaki jest ogólny szacunek Bronowa¹⁰ razem z Towarzystwem i niewymagalnymi sumami, jeżeli są jeszcze jakie inne, ile by potrzeba gotówką zapłacić, jaka jego ogólna rozległość, ile włók¹¹ gruntu

rolnego dworskiego, ile łąk i ile lasu, jeżeli jest. Pytam się o to tak sobie, dla ciekawości, bo mnie interesują rozmaite zagadnienia tego rodzaju.

Kończę moją listowinę ucałowaniem rąk Waszych i przy tym ostatnią zwrotką rozpowszechnionej teraz bardzo pieśni, która brzmi: „Przyślijcie hroszy choć trocha, gdyż syn Wasz bardzo Was kocha i czule zasyła słówka, bo mu potrzebna gotówka”.

Wasz Adam

¹ Mowa o zwycięstwie pod Sadową 3 lipca, które zdecydowało o losach tej wojny. Jeszcze w lipcu nastąpiło zawieszenie broni, a w sierpniu zawarto w Pradze pokój.

² (Niem.) sympatyzujący z Prusami.

³ Heinrich Zöpfl (1807 - 1877), od r. 1828 docent, a od r. 1839 profesor prawa państwowego na uniwersytecie w Heidelbergu. We wcześniejszym okresie swego życia wyznawał poglądy demokratyczne, co z czasem uległo zmianie. Jego dzieło *Deutsche Staats- und Rechtsgeschichte* miało kilka wydań.

⁴ Młodszy brat Teofilidego, Dymitr, przebywał w Heidelbergu już od kilku miesięcy. Pierwszą wzmiankę o jego pobycie spotykamy w liście Asnyka do rodziców z 27 lutego 1866.

⁵ Szkło, które naśladuje półszlachetne kamienie.

⁶ Napomknienie o książkach dla dzieci *Wiązanie Helenki* i *Druga książeczka Helenki* pióra Klementyny z Tańskich Hoffmanowej (1798 - 1845).

⁷ Aluzja do imion Szrubarskiego, który był dłużnikiem Asnyków.

⁸ Dochód, jaki przynoszą obligacje pożyczki państwowej francuskiej. Cyfry podane przez Asnyka oznaczają tzw. „kurs”, czyli obiegową cenę papierów wartościowych.

⁹ Papiery mające kurs na giełdzie pieniężnej.

¹⁰ Właścicielem Bronowa, majątku w Łęczycy, był Jarosław Konopnicki, mąż poetki, nienadzwyczajny gospodarz, który był m. in. dłużnikiem Asnyków. Na majątku ciążyła przede wszystkim pożyczka zaciągnięta w Towarzystwie Kredytowym Ziemi, a ponadto sumy „niewymagalne”, tzn. takie, których nie da się „wymóc”, gdyż nie zostały wpisane do ksiąg hipotecznych, lecz ich spłacenie zależy od uczciwości dłużnika.

¹¹ *włóka*, inaczej: *lan* — jednostka miary powierzchni ziemi uprawnej, której wielkość wahała się w Polsce od mniej więcej 17 do 26 ha.

Ripoldsau¹, d. 18 sierpnia 1866 r.

Najukochańsi Rodzice!

Przybywszy na miejsce mego przeznaczenia, po paru dniach miejscowego przeglądu zabrałem się do zdania sprawy Wam z wszystkiego, co się mnie tyczy, i dopełnienia uczynionej obietnicy przed wyjazdem z Heidelberga.

O podróży nie mam co pisać, taką niewielką przestrzeń przebyłem jednym ciągiem, prawie nie spostrzegłszy się; o 10 godzinie rano opuściłem moje stołeczne miasto koleją do Appenweiher², gdzie stanąłem o wpół do drugiej, a o drugiej wsiadłem na dyliżans pocztowy i wiołem przez góry Czarnego Lasu. Ostatnia część drogi dopiero od Griesbach (także kąpiele) do Ripoldsau przez półczwarta tysiąca stóp wysoką Kniebis jest rzeczywiście zajmującą, przypomina trochę początek drogi na Gotharda. O wpół do ósmej stanąłem w Ripoldsau, miejscu rzeczywiście ślicznie położonym w parowie między górami. (Dwa razy powtórzyłem przysłówek, widocznie jeszcze nie przybyło mi fantazji.)

Stanąłem w hotelu jedynym i wyłącznym, który się tam znajduje, a który zarazem stanowi jedno z całym zakładem, ziemia bowiem, wody i hotel w ręku jednego właściciela³. Przy tego rodzaju monopolu ceny znalazłem wyższe, aniżelim się spodziewałem, urządzenie za to zakładu dość niezłe. Gości z powodu złej pory zastałem niewiele, ale zawsze około stu osób, po większej części Niemców, kilku Szwajcarów z ZÜRICHU i Bazylei, kilku również Francuzów ze Strasburga, dwóch Rosjan i jednego Holendra z żoną. Kobiet ładnych nic, resursów bardzo mało, humor zły z powodu nieustannego deszczu, który pijących i kąpiących się przyprowadza do rozpacz. Wody zacząłem pić zaraz nazajutrz po przyjeździe, trzy szklanki, co kwadrans jedna, smakują mi dobrze, a skutkują przynajmniej w jednym kierunku również niezłe. Po wodach wypijam na śniadanie pół kwarty mleka i zjadam bułkę z masłem, o 11 biorę kąpiel tuszową i z wielkim apetytem czekam obiadu, który dają o pierwszej *à table d'hôte*⁴ na wielkiej sali hotelowej przy dźwiękach i trelach rzępolającej muzyki. Na wieczór kolacja wedle wyboru, ale porcyjki strasznie małe. Przed dziesiątą śpiący już jestem należycie, więc się kładę czym prędzej do łóżka.

Sposób życia dość higieniczny, szkoda tylko, że deszcz nie pozwala wychodzić; wczoraj skorzystałem z przerwy i wyszedłem po obiedzie na spacer z Holendrami, z którymi zapoznałem się przez sympatię dla Janusia⁵. U doktora miejscowego, jak to wypadło ze zwyczaju, byłem, dał mi te same objaśnienia, które już miałem, i bardzo mi chwalił skuteczność Ripoldsau; naturalnie każda lizka swój ogon chwali. Spodziewam się wszakże, że mi dobrze zrobią te wody na przyszłość, gdyby tylko lepsza pora nastąpiła niż dotąd; wielu bowiem opuszcza tutejszy pobyt nie skończywszy nawet kuracji, gdyż się nie może doczekać pogody. Słońce jest konieczne dla chorych, a szczególnie w takim zapadlisku, gdzie brak wszystkich elementów rozrywki. Jest niby czytelnia, za którą każdy *volens-volens* opłacać musi, lecz ta zaledwie mieści kilka dzienniczków politycznych i zbiory ilustrowanych żurnali. Balowa sala wprawdzie jest, ale nie ma komu tańczyć, a rozmawiać nie każdy potrafi. Ja nagaduję

się, jak mogę, z moim Holendrem, który jest dyrektorem gimnazjum w Arnheim⁶. Pamięta Ojczulek Arnheim, przejeżdżaliśmy przezeń dwa razy jadąc do Rotterdamu i z powrotem; leży między Emmerich a Utrechtem. Z dam oprócz Holenderki poznałem tylko jedną zyzowatą Niemkę z Darmstadtu⁷, z którą sąsiaduję przez pokój, ta okoliczność jednak nie sprawia mi żadnej pokusy.

Jest tu jedna tylko jedyna frankfurteczanka, dość przystojna i jędrna dziewczyna, ale ta ma przy boku podtatusiałego aspiranta, również z Frankfurtu, Żyda z pochodzenia, a z godności meksykańskiego konzula (piszę naumyślnie nie przez s) — który chce udawać wielką dyplomatyczną figurę i nie dopuszcza nikogo do swej gąski, która przecież rada by gdzie indziej na paszę polecieć. W każdym razie niezbyt ciekawe towarzystwo, wszyscy ziewają na zabój, wyrzekają na słotę i liczą godziny do obiadu lub kolacji. Bądź co bądź same nudy zbawiennie działają na nerwy, jeżeli się przyjeżdża przygotowanym na nie i nie niecierpliwi się zbyt. Jest to czas uspokojenia się i ciszy tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej, o niczym się nie myśli, tylko o zdrowiu własnym, i wygląda się pożądanego skutku. Gustaw pisał teraz na nowo namawiając mnie do Sankt Moritz⁸, ale się spóźnił i list nie zastał mnie już w Heidelbergu, ale jeżeli mi dalej tak pójdzie jak dotąd, to nie będę żałował, żem wyruszył do Ripoldsau; mam tu tusze, których bym tam nie miał, a te pobudzają skórę do czynności i tym sposobem leczą reumatyzm. Działanie ich jest energiczne, dotąd dłużej nad trzy minuty nie mogę tuszu wytrzymać. Jeżeli dobry skutek odniosę, to raczej nie pojedę już do kąpieli morskich, a za to prędzej z wami się obaczę; nie można bowiem bardzo Waszego wyjazdu przewlekać, gdyż potem zimna nastąpią i będzie większe narażenie Waszego zdrowia. Pozostaje tylko wrzesień i październik, gdyż listopad już jest bardzo niedobrym do podróży.

Przerwałem list idąc na obiad i dopiero samym wieczorem przyszedłem go dokończyć; po obiedzie bowiem zrobiłem nowe znajomości: trzech dam i czterech mężczyzn, i w tym towarzystwie odbyłem spacer do Burgbach⁹, korzystając z pogody. Są to dość wysokie skały, na których niegdyś miał stać zamek, a skąd wspaniały widok na kaskadę, spadającą prostopadle ze skały na pięćdziesiąt stóp wysokości. Towarzystwo miałem dosyć znośne, więc przy pięknych widokach okolicy spędziłem czas dość przyjemnie.

Jest nadzieja, że się pogoda ustali, więc będę mógł pod każdym względem korzystać z pobytu. Jeden tylko fałszywy ton, który tu przebrzmiewa, są to ceny, które nie są w stosunku do potrzeb gości, lecz raczej do woli właściciela, który ma prawdziwy monopol w tym względzie. Pokój np. 1 gulden 30 kr[ajcarów] dziennie, obiad również, usługa 30 kr dzien-

nie, kąpiel 30 kr, śniadanie i kolacja 1 gulden — oprócz tego osobno za picie wód, za muzykę i na gazety. Nie spodziewałem się zastać tu podobnej cywilizacji, ale cóż robić — *dem Unvermeidlichen mus[s] man sich fügen*¹⁰.

Odpiszcie mi teraz jak najprędzej, Najdrożsi Rodzice, bo już jestem spragniony Waszego listu, a odbiorę go przynajmniej o dzień później, niżbym odebrał w Heidelbergu. Wystarałem się o dawny format papieru¹¹, żeby dłuższe listy pisać, nie wiem tylko, czy będę miał o czym, bo życie u wód dosyć jednostajne. Teraz czas na mnie spać, bo się zbliża dziesiąta, całuję więc na dobranoc Wasze ręce, jeżeli jeszcze nie śpicie i myślicie o Waszym biednym synu, który z dała Was błąka się po Czarnym Lesie.

Adresujcie: Ripoldsau in Baden, to jest dostatecznym, ponieważ jeden tylko zakład egzystuje. Wszystkim znajomym moje najserdeczniejsze pozdrowienia. Z Wami do przyszłego listu, a potem do widzenia.

Wasz Adam

¹ Ripoldsau (właśc. Rippoldsau) — kąpielsko w badeńskim Schwarzwaldzie, znane od dawna z żelazistych źródeł, leży stosunkowo niedaleko miejsc, które zwiedzał Asnyk z kolegami podczas wycieczki w r. 1861 (ok. 35 km na południe od Baden-Baden).

² Appenweiher — niewielka miejscowość w dolinie Renu, położona mniej więcej w połowie drogi z Heidelbergu do granicy szwajcarskiej. Rippoldsau leży na pld.-wschód od tej miejscowości w odległości ok. 30 km, w dolinie rzeczki noszącej nazwę Wolfbach.

³ Właścicielem tego hotelu w r. 1876 był (wg Baedekera) Göringer.

⁴ (Franc.) o ustalonej godzinie i z góry oznaczonej cenie z ograniczoną możliwością wyboru.

⁵ Jana Czerwińskiego (por. obj. do listu 32).

⁶ Właśc. Arnheim (Asnyk używa nazwy niemieckiej) — miasto we wschodniej Holandii nad jedną z odnóg dolnego Renu, ważny węzeł kolejowy. Z wymienionych dalej miast Emmerich leży w Niemczech na prawym brzegu Renu, Rotterdam zaś i Utrecht należą do największych miast Holandii.

⁷ Darmstadt — wówczas stolica W. Ks. Hesji; leży na północ od Heidelbergu, na linii kolejowej Heidelberg-Frankfurt nad Menem.

⁸ Gustaw Fritsche namawiał na Sankt-Moritz, uzdrowisko we wschodniej Szwajcarii, posiadające (podobnie jak Rippoldsau) źródła żelaziste, ale zażywające sławy światowej głównie dzięki swemu położeniu i klimatowi.

⁹ Burgbach (też: Burbach) leży ok. 4 km na pld.-wschód od Rippoldsau. Tylko dzięki deszczowej pogodzie mógł Asnyk oglądać kaskadę, która tu przy dłuższej suszy znika.

¹⁰ (Niem.) trzeba się poddać temu, czego nie da się uniknąć. W oryg. Asnyk zrobił charakterystyczny błąd, pisząc: „dem Unvermeidlichem...”, co by świadczyło, że znał język bardziej od strony praktycznej niż teoretyczno-gramatycznej.

¹¹ Papier ma istotnie format naszego arkusza maszynowego, podwojonego, daje więc dwa razy tyle miejsca co zwyczajny papier listowy.

Rippoldsau, dnia 7 września 1866 r.

Najukochańsi Rodzice!

Po odebraniu Waszego listu, który dość późno doszedł rąk moich, otrzymałem go bowiem trzeciego rano, wyznaję, że nie co do słowa zastósowałem się do Waszych życzeń przez wzgląd, że codzienne urywki nie dadzą tak dobrego opowiadania, jak od razu uchwycona całość. W każdym razie nic nie straciecie na tym, bo wypełnię mój list wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami, które wypełniły mój pobyt w Rippoldsau. Przez ten sam wzgląd bowiem, abym miał o czym pisać, puściłem się na towarzyskie życie, czego nie tylko nie żałuję, lecz, przeciwnie, z czego jestem bardzo zadowolony, bo mi czas zszedł przyjemnie i zresztą przekonałem się, że i za granicą nawet mogę podobać się i być pożądanym.

Pierwsze dni kilka, jak to już Wam donosiłem, spędzałem w towarzystwie dwojga małżonków Holendrów, ludzi dość wykształconych, lecz których towarzystwo *à la longue* stawało się dość monotonnym, tym bardziej że się trzymali na boku od reszty towarzystwa. Następnie poznałem się z towarzystwem, które się składało w części z kilku Francuzów, kilku Niemców sfrancuziałych i kilku pań z dystyngowanego towarzystwa z Karlsruhe, jako to pani von Mollenbeck i jej siostry. W tym kółku kręciłem się czas jakiś, robiąc wycieczki i spacerunki przez góry do Griesbach¹ i do kaskady Burgbachu. Wszakże przyjemność nie odpowiadająca kosztom, które pociągało najmowanie dla pań powozów *etc.*, tym bardziej że pani von Mollenbeck, jakkolwiek dobrze urodzona i dobrze wychowana, nieszczęściem głucha, a jej siostra małomówna jak ryba, więc się nie można było dogadać. Wkrótce też Francuzi odjechali, a na ich miejsce przybył baron v. Au (Ow) z żoną i kilku młodych i starych *freiherrów* i *vonów*. Przedstawiłem się baronowi i jego żonie, ale naturalnie uważałem za słuszne, że z nowo przybywającymi dawniej znane osoby powinny mi ułatwiać znajomości. Gdy tego nie dopełniono, nie starałem się już sięgać głębiej w to towarzystwo, tym bardziej że je znajdowałem dość nudnym dla braku dowcipu i wykształcenia koniecznego dla podtrzymania rozmowy. Zostałem więc na stopie konwencjonalnej grzeczności, tym bardziej że nie mam zwyczaju podpisywać się *von*, a w Niemczech w tym kierunku panuje jak najzupełniejsza chińszczyzna i kto nie używa tej partykuły, pozostaje zaledwie tolerowanym w towarzystwie, które posiadając ją w większej swej części, uważa za zbyteczne wszystkie inne cechy dobrego wychowania. Wprawdzie siostra pani von Mollenbeck robiła dość słodkie oczy ku mnie, lecz ponieważ nie była ani ładna, ani dowcipna, ani bogata, więc *cela ne valait la peine d'y mordre*².

Poza tym towarzystwem znajdowała się druga koteria, złożona z żon

i córek bankierskiego i kupieckiego świata, w którym to kółku znajdowało się kilka ładnych twarzyczek. Lecz ponieważ zostawało ściśle oddzielonym od pierwszego, położenie moje było dość trudnym, bo zapoznanie się z nim byłoby uważanym przez pierwszych za rodzaj apostazji i dowód *des bas sentiments*³ z mej strony. Niezdecydowany, co robić, nudziłem się *bien noblement* jeszcze dni parę, gdy wtem przyjeżdża jeden mój znajomy medyk, który mnie odwiedzić obiecał i zobaczyć, jak mi kuracja służy. Zrobiliśmy z nim wycieczkę do Tribergu⁴, położonego w bardzo romantycznej okolicy; odbywając tę drogę częścią dylizansem, częścią pieszo i częścią spotykanymi na drodze biedkami, ubawiliśmy się jak najlepiej różnaitością podróży i widoków, zwiedziliśmy najwspanialszą z kaskad całego Schwarzwaldu. Powróciwszy na miejsce, zapytał mi się, czy wesoło czas przepędzam; odpowiedziałem, że nie nazbyt: „Jak to może być — przerwał mi — widzę kilka ładnych i wesołych dziewczyn, więc chyba umyślnie nie chcesz”. Powiedziałem mu moje przyczyny. „Trzeba je przeskoczyć — odrzekł — pierwszym bowiem warunkiem pomyślnej kuracji jest swoboda umysłu i umiarkowana wesołość towarzyskiego pożycia — *il faut chercher son sourire où on peut le trouver*⁵; zapisuję ci więc na recepcie zapoznanie się z całym towarzystwem — brać aż do skutku”.

Wiedziałem już z boku, że jedna z dam, pani Langerberger, która stanowiła *le front de cette société*, życzyła sobie poznać mnie; postanowiłem więc zstąpić w regiony demokratyczno-pieniężne. Pannom przedstawiłem się w kręgielni, gdzie podczas deszczowej pory zabawiano się grą w kręgle. Nadspodziewanie znalazłem dziewczyny odcytane, umiejące mówić po francusku, angielsku i włosku, dowcipne i wesołe, a przy tym bardzo zadowolone, że poznały tak dystyngowanego jak ja człowieka. Panna Rosenthal, niska milutka blondynka, wesolutka i po trochu kokietka, mieszkająca w Mannheimie⁶, córka pani Langerberger, 14-letnia wysmukła dziewczyna, trochę nieśmiała, lecz wykształcona nad swój wiek, i panna Kaula, córka właściciela ziemskiego z Wirtemberskiego, żywa i przyjemna brunetka — te były moje główne nowe znajomości. Młody wprawdzie baron von Ow zniżał się był wprawdzie do tego towarzystwa, umizgając się panienkom, lecz wkrótce musiał się cofnąć, bo wyparowałem go z każdego stanowiska i nie zwracano więcej na niego uwagi.

Na drugi dzień po moim poznaniu się z pannami układano wieczorem szarady z żywych obrazów na cele dobroczynne; obrazy były ładne, składkę zbierała pani Langerberger, wysunąłem więc talarka na talerz. Po obrazach tańczono trochę, puściłem się kontradansa⁷, a ponieważ tak się dobrze złożyło, że miałem za *vis à vis* panią Langerberger, zaprezentowanie się więc moje po kadrylu było niejako konsekwencją tańca.

Znalazłem w niej, co się nazywa *une causeuse charmante et pleine de grâce*⁸; nagadała mi masę komplementów, mówiąc, że podziwiała z daleka *mes manières et mon savoir vivre, et que je suis loin d'être pareil à ces gros Allemands, qui ont plutôt la tournure des garçons du café*⁹. Frakcja wprawdzie arystokratyczna, tak jak przewidywałem, czyniła mi złośliwe uwagi, że toalety bankierskiego świata mają dla mnie dużo pociągu, lecz nie zważałem na to wiele, odcinając się tylko z lekka.

Wkrótce potem zaaranżowałem wycieczkę do Schapbach¹⁰ ogromnym wozem drabiniastym, na którym kazałem przybić ławki na 24 osób; oświadczyłem że to jest *du meilleur goût*, i farsa udała się nieźle. Rozdawaliśmy i odbieraliśmy bilety, zabieraliśmy pasażerów po drodze i dzwoniliśmy na każdy przystanek, jak to czynią omnibusy w Schapbach, piliśmy kawę, a i powróciliśmy również wesoło; przez wdzięczność całe towarzystwo wyprawiło wieczorem pod mymi oknami serenadę, a raczej kocią muzykę.

Od tego czasu byłem już zawsze na porządku dziennym; mnie się radzono o miejsce spaceru, o rodzaj zabawy *etc.* Brzydki psiak, który się przyplątał do mnie nie wiedzieć skąd w Heidelbergu i którego wziąłem z sobą w przewidywaniu wielkich nudów, stał się *chien à la mode* całego towarzystwa, przesiaduje brzydka u wszystkich pań i panien na kolacjach, które to względy nie spotykają jego pana. Wszakże gdyby o to koniecznie chodziło, mógłbym zaaranżować w miejsce spaceru mariaż, *il me fallait seulement de pousser plus loin la pointe de mes soupirs*¹¹, lecz pozostawiłem to *ad meliora tempora*. Tymczasem poprzestałem na zbadaniu terenu i na wesołym spędzeniu czasu. Panna Langerberger byłaby rzeczywiście bogatą partią, a że podobałem się zarówno matce i córce, *faute de mieux*¹² mógłbym o tym w przyszłości pomyśleć. Wszakże mając ją na oku, najmniej się do niej brałem jako do najmłodszej, chowając do kieszeni jej czule spojrzenia. Na spacerach towarzyszyłem najwięcej pannie Rosenthal, sentymentalizując i śmiejąc się na przemiany.

Wczoraj panna Rosenthal z matką i panna Henemser z Frankfurtu opuszczały Ripoldsau, wystąpiłem więc z bukietem wedle przyjętego tutaj zwyczaju, a zebrawszy się na hardiesę¹³ wystąpiłem z francuskimi akrostychami dla panny Rosenthal i panny Langerberger, tj. wierszykami, w których początkowe litery każdego wiersza tworzą imię lub nazwisko osoby. Nie spodziewałem się nawet, że taki efekt zrobię. Pani Rosenthal przez córkę przysłała mi swój adres i zaprosiła mnie, żebym koniecznie odwiedził ją w Mannheimie. Pani Langerberger, gdym się pokazał potem na sali, z wyciągniętą ręką przybiegła podziękować mi za honor uczyniony jej córce, masa ściskania rąk, a zem się wyrwał poprzednio, że może pojedą jeszcze do wód morskich, długie nalegania ze

strony matki i córki, abym przybył do Biarritz¹⁴, gdzie one jada. Adresów i zaproszeń dostałem masę: od Holendrów do Arnheimu, od profesora uniwersytetu w ZÜRICH, od kupca ze Lyonu, od dam ze Strasburga, Mannheimu, Frankfurtu etc.

Kuracja mi posłużyła dobrze, piłem stopniowo coraz więcej wody i doszedłem aż do siedmiu szklanek, codziennie brałem tusze, ciągle na świeżym powietrzu, na przechadzce, podczas deszczu w kręgielni lub na balkonie, który przewaliliśmy *le pont aux soupirs*¹⁵ z powodu częstych westchnień w czasie niepogody.

List Wasz przyczynił się wielce do mojego ożywienia; odebrawszy bowiem tak wesołą wiadomość, że spodziewacie się niedługo wyruszyć na spotkanie Waszego syna, byłem jak odrodzony, pełen werwy i przyzwoitej wesołości a zarazem uprzejmej i przy tym nieco pańskiej grzeczności dla wszystkich. Byłem też wzorem salonowego wzięcia (widzicie, na co mi to przyszło) dla całego Ripoldsau i nawet pani von Mollenbeck i baronowa von Ow potwierdziły aksjom mojej znajomej damy z Heidelbergu¹⁶, *que je connais mon monde parfaitement*¹⁷.

Widzicie, jak Wam wszystko opisuję szczegółowo i jak się chwalebnie bez końca, pomimo że *propria laus sordet*¹⁸, ale chcę, byście nie myśleli, że w towarzystwie arzech zliczyć nie umiem. Spodziewam się, że będziecie tym razem zadowoleni z obszerności mojego listu; jeżeli będziecie tyle kontenci ze sprawozdania, ile ja z mojego tu pobytu, nie pozostanie mi nic do życzenia.

Napiszcie mi bliższe szczegóły dotyczące się Waszego wyjazdu; jestem gotów biec na Wasze spotkanie. Czy zdrowi jesteście, czy nie ma u Was cholery?¹⁹ bo to była jedyna myśl, która mi spokój zatruwała. Nie chciałbym, żebyście przejeżdżali przez Wrocław lub Berlin, bo tam ta epidemia panuje.

Piszcie jak najprędzej, i to do Heidelberga, bo Wasza odpowiedź już mnie tam zastanie, we wtorek²⁰ bowiem opuszczam Ripoldsau, bo już się mój miesiąc kończy, a pobyt tutaj gwałtownie wypróżnił kieszeń; to jedno mogę mieć sobie do zarzucenia; ale co robić: chcąc żyć w towarzystwie, trzeba było ponosić różne ciężary.

Całuję Wasze ręce, o Najdrożsi, dziękując Wam za wszystko przyjemne i dobre, co mam z Waszej łaski i dobroci. Wszystkim znajomym pozdrowienia.

Wasz Adam

¹ Griesbach — miejscowość kuracyjna (źródła żelaziste) w odległości ok. 3 godzin drogi pieszej na płn.-zachód od Ripoldsau, tej samej rangi co do renomy i frekwencji.

² (Franc.) nie warte było zachodów.

³ (Franc.) niskich uczuć.

⁴ Triberg leży w odległości ok. 35 km (w prostej linii) na południe od Rip-

poldsau. Miasteczko to stanowi centrum Schwarzwaldu, sławne zaś jest z wspomnianej przez poetę kaskady, głównie jednak z produkcji zegarów.

⁵ (Franc.) należy szukać uśmiechu dla siebie tam, gdzie go można znaleźć.

⁶ Mannheim leży u ujścia Neckaru do Renu. Niegdyś rezydencja elektorów Palatynatu, na początku XIX w. przyłączony do Badenii, stał się Mannheim dzięki swemu doskonałemu położeniu największym miastem tego kraju.

⁷ Zwykle: *kontredans*, w tej epoce to samo co kadryl, taniec salonowy, złożony z kilku figur, a wykonywany przez większą ilość par, które stają naprzeciw siebie.

⁸ (Franc.) przemiała i urocza rozmówczyni.

⁹ (Franc.) moje maniere i obycie towarzyskie i że bardzo się różni od tych nieokrzyszanych Niemców, którzy mają formy towarzyskie kelnerów.

¹⁰ Wieś położona nad tym samym potokiem Wolfbach, nad którym leży Rip-poldsau, ale ok. 10 km poniżej. Droga wiedzie cały czas doliną wzdłuż potoku, przekraczając go wielokrotnie, jest więc urozmaicona i malownicza.

¹¹ (Franc.) bylebym tylko wzmocnił ton mych westchnień.

¹² (Franc.) w braku czegoś lepszego.

¹³ (Z franc.) śmiałość.

¹⁴ Biarritz — kąpielisko morskie w płd.-zachodniej Francji, nad Zatoką Biskajską. Światowego rozgłosu nabrało zwłaszcza od połowy XIX w.

¹⁵ (Franc.) most westchnień; żartobliwa aluzja do weneckiego Mostu Westchnień, wiodącego do kaźni.

¹⁶ O owej damie napisał Asnyk po raz pierwszy rodzicom w liście z 13 IV 1866: „Porzucę wszystko, nawet osobę drogą sercu memu, która rada by poznać Kochaną Mamę i Kochanego Ojczulka. O horror! przestraszycie się znów, gdy wam powiem, że to jest mężatka (piekielne szczęście mam do mężatek), w dodatku czterdziestolatnia i matka synów niewiele co młodszych ode mnie. Związek ten nie jest przecież tyle skandalicznym, ile by się na pierwszy rzut oka zdawało, chociaż trwa lat trzy bez wiedzy Waszej. Żart na stronę, ze wszystkich znajomości, jakie kiedykolwiek miałem, ta jedna osłodziła mnie nieraz przykre życia chwile. Jej zawdzięczam, że nie wyszedłem na zupełnego odludka i nie straciłem towarzyskiego zachowania się. Gdyby miała córkę dorastającą, niezawodnie oświadczyłbym się o jej rękę, gdyż matka jest prawdziwym typem zacnej, słodkiej i roztropnej kobiety. Nie wiem, jakim sposobem zaszedłem w przyjaźń z jej mężem i z nią, ale oboje zarówno mnie cenią i kochają prawie jak syna”. T. T. Jeż podaje nieco informacji o tej damie: Była to ziemianka z Wołynia, Klementyna z Krajewskich Potocka, „kobieta wysoko w zakresie literatury wykształcona, rozumna, miła, Polka gorąca”. Jej mąż, Aleksander Potocki, „był to światowiec w guście wytwornym, wydający pana miną i czupryną, w czym mu i znane w Europie nazwisko pomagało. Pieczętował się Pilawą, przeciwko tytułowi hrabiego nie protestował, lecz się nim nie popisywał”. Jego siostrzeńcem był Zygmunt Padlewski i być może on to wprowadził Asnyka w dom Potockich. „Pani Klementyna [...] Asnyka wychwalała bardzo, przypisując mu talent poetycki niepospolity i mówiąc, że się serio uczy” (*Od kolebki...*, t. 2, s. 402, i t. 3, s. 207).

¹⁷ (Franc.) że jestem obyty towarzysko.

¹⁸ (Łac.) własna chwała cuchnie.

¹⁹ Epidemię cholery zanotowały gazety w Warszawie, gdzie od 20 lipca do 20 września zmarło ponad 300 osób na tę chorobę. Wcześniej jednak panowała cholera w Prusach, a doniesienia prasowe mówią, że do 4 sierpnia zmarło w Berlinie ok. 3 tys. osób, w Poznaniu zaś ok. 750.

²⁰ List pisany był w piątek 7 IX, najbliższy wtorek wypadł 11 IX.

Heidelberg, d. 9 listopada 1866 r.

Najukochańsi Rodzice!

Po otrzymaniu listów Waszych uczułem się dość uspokojonym, tym więcej o ile spodziewam się, że Najdroższa Mama położyła się w łóżko jedynie dla wypoczynku, stosując się w tym do rady lekarza. Wszakże z niecierpliwością oczekiwać będę nowego listu donoszącego mi, że już wstała i że tak katar, jak i zmęczenie ustąpiło.

Kilka dni wstrzymałem się z odpisem, sądząc, że może będę miał co nowego do doniesienia, lecz ponieważ nie zanosi się na to tak prędko, więc już nie zwlekam, żeby znowu Wam nie nabawić niepokoju.

Chcąc się dowiedzieć coś o moich znajomych z Frankfurtu¹, pojechałem z wizytą do Mannheimu do protegowanej Żydóweczki², lecz o dziwy, nie wiem, czy ich w rzeczy samej nie było, czy też wskutek jakich innych powodów, dość że nie zostałem wpuszczony do Syjonu. To był cios nadto wielki dla mej hardej duszy: Żydzi polskiego szlachcica nie przyjmują! Moi antenaci, gdybym ich przypadkiem posiadał, wydaliby krzyk zgrozy i oburzenia.

Koniec końcem boję się, czy i moja wizyta w Frankfurcie tego samego losu nie dozna. W każdym razie zrobię ten eksperyment *in anima vili*³ aby z czystym sumieniem powiedzieć sobie: *Träume sind Schäume*⁴ *Ecco! la disgrazia!*⁵ Czyż to można wierzyć w skutki wód ripoldsauskich na kobiece serca! Bodajby Biarritz mocniej skutkowało mimo nieobecności lekarza⁶.

Dotychczas nie ma ich jeszcze w Frankfurcie, więc i rozstrzygnięcie doraźne zawieszono na czas niejaki; przy takim *contre-temps*⁷ niewiele więc znajdę do powiedzenia o sobie, bo od powrotu z Frankfurtu żyję prawie wyłącznie tą dwutygodniową przeszłością⁸ tak nazbyt szybko ubiegłą. Zapędzam się często na Akademii Strasse i spoglądam w okna, jakbym się spodziewał ujrzeć tam kogoś, ale raz tylko udało mi się zobaczyć wystające a ostre zęby pani Lang i to mnie odstręczyło od dalszych poszukiwań. Kataru się pozbyłem wyleżawszy 24 godzin w łóżku i wstałem zdrow i świeży, jak kwitnąca róża. Otóż i cały rezultat tych ostatnich dziesięciu dni, które w stosunku do poprzednich dosyć leniwie pelzły. Teraz pozostaje tylko przejść ów sławny *pont aux ânes*⁹ doktoratu i jechać szukać żony po szerokim świecie.

Tymczasem nie wiem dlaczego, ale nie jest mi bardzo wesoło, taka mi się pustka koło mnie wydaje i ciągle mi czegoś brakuje, nawet na list porządny zdobyć się nie mogę. Dziwnym to jest, ale jednakże prawdziwym, że im więcej myśl jest skierowana w jaką stronę, tym trudniej ująć ją w słowa, a ja, szczególnie gdy jestem choć trochę wzruszony, to

zupełnie ani pisać, ani mówić nie potrafię. Właściwie po 10 dniach powinienem bym już przyjść do *statu quo ante*, ale widocznie jestem jeszcze zanadto rozpieszczony i targuję się z własnym sercem o odrobinę wesołości. To przejdzie, ale tymczasem nie będziecie mieli całego jak zwykle listu i poprzestaniecie na połowie za 8 dni, za to po odbiorze nowej od Was wiadomości rozpiszę się z naddatkiem.

Doktor¹⁰ nasz chory od kilku dni — załącza swoje uszanowanie. Zdaje się, że wszyscy moi znajomi dali sobie słowo, żeby się pochorować; zmartwiłem się szczególnie jednym, który zapewne umrze w szpitalu paryskim, a szkoda, bo dobra głowa i żelazna wytrwałość w nauce.

Załączam karteczkę od Pani do mnie pisaną, ale zdaje się ku Wam skierowaną. Przypuszczam, że sobie życzyła tego, by się w Wasze ręce dostała. Jakkolwiek niewiele Was to obchodzić będzie, będziecie mieli przynajmniej więcej co czytać, wstydę się bowiem własnego niedoświadczenia.

Ściskam Was, Najdrożsi, i ręce Wasze całuję

Adam

[Treść załączonej kartki:]

Panie Adamie! Chciej Pan w odpowiedzi serdecznie podziękować za zmianę pieniędzy oraz za kilka wyrazów łaskawie nakreślonych. Grupę do najcenniejszych moich zaliczam pamiątek i temu z dzieci przekażę, które będzie umiało szanować to, co matka szanowała. Prawdopodobnie Córce. Co do niezmienionych pieniędzy, którymi Pana tak nieznośnie zatrudniam jak gdyby za karę, tych potrzebuję dziś około wpół do piątej. Przed tą godziną nie będę w domu.

Sługi moje ucieszyły się wiadomością, że zajęchali zdrowo.

Do widzenia się.

[podpis nieczytelny]

Chwałę się Panu dowodem pamięci Pana Mścislawa — list który w obecności Pana przyszedł wczoraj, donosi o smutnej śmierci Ojca Feliksa Mel.

¹ Panie Langerberger, matka i jej 14-letnia córka, które chwilowo bawią w Biarritz.

² Mowa o poznanej w Rippoldsau mieszkance Mannheimu, pannie Rosenthal.

³ (Łac.) tu: na zwierzęciu doświadczalnym, na istocie bezwolnej.

⁴ (Niem.) marzenia to piana.

⁵ (Wł.) Oto niełaska!

⁶ Lekarzem tym jest oczywiście Asnyk.

⁷ (Franc.) niespodziewana przeszkoda.

⁸ Mowa o dwutygodniowym (w drugiej połowie października) pobycie rodziców w Heidelbergu. Mieszkali oni tu przy Akademie-Strasse, a z faktem tym wiąże się postać pani Lang, sąsiadki Asnyków czy może właścicielki domu. Zwrot „od po-

wrotu z Frankfurtu" świadczy, że syn aż do tego miasta odprowadzał wyjeżdżających rodziców.

⁹ (Franc.) ośli most, trudność dla głupców.

¹⁰ Knauff.

56

Heidelberg, d. 25 grudnia 1866 r.

Najukochańsi Rodzice!

Dwudziestego drugiego, tak jak pisałem poprzednio, zdawałem *examen*; czekałem na otrzymanie dyplomu, żeby Wam zarazem kopię przesłać, co też w tej chwili skuteczniam. Dopiero co mi przynieśli dyplom¹ i kilkanaście kopii. Czy będziecie ze mnie zadowoleni?

Składam Wam najserdeczniejsze życzenia Świąt pomyślnych i Nowego Roku, pierwsze nieco spóźnione. Rozpiszę się w osobnym liście, który jutro lub pojutrze wyszlę, bo ten chciałbym, żeby jak najprędzej doszedł rąk Waszych. Załączam kawałek opłatka od Pani, żebyśmy się powtórnie łamali. Jestem dość zmęczony, ale wszystko będzie dobrze. Wczoraj była feta *ex re* imienin i doktorstwa zarazem.

Kochany Ojczulek musi być chyba o co na mnie pogniewany, bo strasznie lakonicznie listy swoje redaguje.

Dziękuję Wam najserdeczniej za opłatek i ściskam z całą powagą, jak przystoi na nowo upieczonego doktora.

Wasz Adam

¹ Oto tekst dypomu i jego polski przekład:

„Quod bonum, felix faustumque sit. Sub auspiciis Augustissimi et Potentissimi Principis ac Domini Domini Friderici Magni Ducis Badorum, Ducis Zaringiae et quae sunt reliqua, Rectoris Academiae Magnificentissimi, Prorectore Academiae Magnifico Viro Venerabili Illustri Ferdinando Hitzig, Philosophiae et Theologiae Doctore, Magno Duci Badorum A. A. Consiliis Ecclesiae, Ordinis a Leone Zaringiae Equite Professore Publico Ordinario — Nos Decanus Senior ceterique professores ordinis philosophorum in virum doctissimum et clarissimum Adamum Asnyk Polonum, examine riguroso insigni cum laude superato, jura et privilegia Doctoris Philosophiae et Magistri liberalium artium rite contulimus et hoc diplomate sigilli ordinis nostri munito testati sumus. P. P. Heidelbergae in Universitate Literaria Ruperto-Carola d. XXIV mensis Decembris MDCCCLXVI L. S.”

Przekład: „Niechaj się darzy dobro, szczęście i pomyślność! Pod rządami Najczcigodniejszego i Najpotężniejszego Księcia i Pana naszego Fryderyka, Wielkiego Księcia Baden, Zahringer i innych [posiadłości], Najdostojniejszego Rektora Akademii, gdy Prorektorem Akademii był Dostojny i Czcigodny Mąż Ferdynand Hitzig, Doktor Filozofii i Teologii, Członek Rady Kościelnej Wielkiego Księstwa Baden, Profesor Publiczny i Zwyczajny — My, Dziekan, i wszyscy profesorowie Wydziału Filozoficznego mężowi uczonemu i wybitnemu, Adamowi Asnykowi, Polakowi, po

łożeniu przez niego egzaminu ścisłego z wybitną pochwałą — prawa i przywileje doktora filozofii i mistrza sztuk wyzwolonych prawnie nadajemy i dyplomem pieczęcią naszego Wydziału zaopatrzoną potwierdzamy. W Heidelbergu, w Uniwersytecie Karola Ruperta, dnia 24 grudnia 1866. M. P.”

57

Heidelberg, d. 27 grudnia 1866 r.

Najukochańsi Rodzice!

Naumyślnie rozłożyłem na dwa tempa moje pisanie¹ do Was, aby w razie gdyby moja kwalifikacja nie doszła przypadkiem rąk Waszych, przynajmniej wysłana w ślad za nią wiadomość objaśniła Was o dokonanym fakcie, tj. o mojej doktorskiej godności.

Minęła już pierwsza preokupacja, wrażenia i zmęczenie ustąpiły, mogę więc już nieco swobodniej pisać; wypocząłem i wyspałem się dopiero w dwóch ostatnich dniach, bo pierwsze trzy noce z wielkiego rozdrażnienia spędziłem prawie bezsenne. Dla nerwowego jak ja człowieka cały ten obrządek był dość obfitym we wrażenia. Odbyła się rzecz cała w sposób następujący. Po odbyciu wszystkich wstępnych formalności d. 22-go o godzinie trzy kwadrans na szóstą stawilem się w mieszkaniu tajnego radcy Häussera², sławnego historyka, a zarazem dziekana filozoficznego fakultetu. Mężowie fakultetu pozasiadali koło stołu i mnie dano miejsce po prawicy dziekana. Nasamprzód puszczono na mnie łacinnika, przed którym musiałem wytłumaczyć się z łaciny. Po dziesięciu minutach tej wstępnej zabawki przystąpił do mnie profesor Knies³, który od niejakiego czasu wspólnie z Rauem⁴ egzaminuje z ekonomii politycznej. Tutaj poniosłem częściową porażkę, ponieważ, przysposabiając się do egzaminu, głównie się oparłem na systemacie i dziełach Raua, a on zupełnie zechciał ignorować jego dogmatyczną szkołę i przepuszczał mnie przez alembik Milla⁵, Careya⁶ i Bastiata⁷; dopiero gdy przystąpił sam Rau, znalazłem się na właściwym gruncie i na wszystkie specjalne kwestie odpowiadałem z wielkim starogą zadowoleniem, po czym nastąpiła pauza 10 minut, w czasie której napiłem się kieliszek czerwonego wina. Po pauzie miałem do czynienia z profesorem Bluntschli z dziedziny prawa publicznego. Ta rzecz poszła mi równie dobrze, jak *Volkswirtschaftspolitik* i finanse z Rauem, po czym już na policję⁸ bardzo mało czasu zostało i miałem tylko kilka ogólnych pytań do odpowiedzi. Przetrzymani mnie i tak pół godziny dłużej, niż zwykle. Wyszedłem na ustęp, skąd mnie zaraz przywołali, i dziekan oświadczył w imieniu fakultetu, że jestem przyjęty i że fakultet oświadcza swoje zadowolenie. Stopni jest tu cztery: najgorszy — *cum laude*, drugi, lepszy — *multa cum laude*, trzeci, wyższy jeszcze — *insigni cum laude*, czwarty zaś, najlepszy — *summa cum laude*. Tego

ostatniego nie dostałem dla Kniesa i musiałem poprzestać na *insigni*, co trochę zraniło moją miłość własną. Lecz ponieważ oba te stopnie zarówno dają prawo habilitacji na docenta w uniwersytecie i ponieważ prawie wszyscy profesorowie z małym bardzo wyjątkiem tym tylko stopniem się cieszą, musiałem się uspokoić. Między *insigni* za to a *multa* jest przepaść, ponieważ ten ostatni nie daje prawa wykładu i takiego nie byłbym strawił. Miałem także tę pociechę, że mnie stary Rau serdecznie uściskał na odejściu.

Opisuję Wam to wszystko, ponieważ lubię przede wszystkim prawdę; ale mogę Wam zaręczyć z drugiej strony, że nikt tu z zdających więcej nad *insigni* nie żąda, ponieważ jest powszechnie uważanym jako bardzo dobry stopień; ja wprawdzie miałem chrapkę na *summa*, ale cóż robić, kiedy się nie udało. Przypuszczam, że powinniście być średnio geometrycznie proporcjonalnie zadowoleni: raz, że zdałem, a po wtóre, że i dobrze zdałem w ostatecznym rezultacie.

Byłem dobrze słaby, idąc na *examen*, byłem jeszcze słaby kilka dni po egzaminie, ale dziś mi już lepiej. Dwudziestego czwartego właśnie, w dzień moich imienin, składałem przysięgę doktorską w południe u dziekana; musiałem przysięgać, że nie będę nadużywał moich scjencji ani fałszywych doktryn siac nie będę *etc.* Dwudziestego piątego dostałem patent i 10 kopii, z których jedną Wam przesłałem. Teraz będę musiał odbyć jeszcze dziękczynne wizyty u profesorów.

Piszcie mi, Najdrożsi, co u Was słyhać i jakieście Święta przepędzili. Ja od dawnego czasu pierwszy raz byłem na Wili gromadnej, jadłem dużo ryb, tylko po większej części nie takie jak u nas, ponieważ figurowały łososie, pstrągi, węgorze i turboty⁹, jeden tylko nasz karp był obecnym na stole, w każdym razie bardzo smacznie sporządzony. Powinszowań otrzymałem dużo w podwójnym charakterze: jako solenizant i nowo kreowany doktor.

Słowem, czuję się dość zadowolonym, tylko musiałem dużo prezentów rozesłać, a reszcie winszujących okupywać się guldenikami wedle przyjętego zwyczaju. To jest, jak możecie się domyśleć, preludium do prośby, żeby Kochany Ojczulek przed 15 stycznia przysłał jaką zapomogę doktorowi, jeżeli to jest możliwym. Będę zupełnie zadowolony, jeżeli odbiorę długie od Was listy, w których wyczytam, żeście kontenci ze mnie: przynajmniej nie będziecie mnie już posądzać, że nie dotrzymuję słowa i że nigdy nic nie kończę. Od Raua spodziewam się dostać listy polecające do znakomitszych ekonomistów francuskich, które mi się przydadzą, jak pojedę do Paryża na wystawę. Będę się starał wejść w świat inteligencji francuskiej; może mi się uda wślizgnąć się tam ukradkiem.

Panny¹⁰ myślę zaniechać, boby mnie za dużo kosztowało jeździć na

niepewno; zresztą po co sobie nabijać głowę awanturami arabskimi, próba nie zawsze jest *frei*, mógłbym się uplątać w jakie bezowocne miłości. Żebym się gdzieś z nimi spotkał, to co innego, ale tak jechać z wizytą, to mi brakuje kurażu — przyznam się otwarcie.

Zapowiadam sobie na przyszłość pracę ciągłą i systematyczną; trzeba się włożyć do tego i nie zważać na żadne figielki, które stan zdrowia płała. Zawsze w ogólnej sumie jestem daleko lepiej, niż bywałem dawniej, a muszę się spodziewać, że będzie jeszcze lepiej.

Na Rok Nowy powtarzam Wam wszystkie moje życzenia, a w szczególności zdrowia, zdrowia i zdrowia. Pociechy z jedynaka niech Wam życzą inni, ja tylko powinienem się starać ziścić te życzenia, a może choć w części tego dopnę. Piszcie jak najprędzej, bo mi tęskno, w takich chwilach muszę się tylko zwracać do fotografii, żeby wiedzieć, co sobie o mnie myślicie.

Był u mnie w tych dniach Teofilidy, strasznie jest nieszczęśliwy teraz, płakał przede mną, że tak brat zupełnie go zapomniał. Proszę z mej strony oświadczyć Państwu Teofilidom moje uszanowanie i życzenia wesółych Świąt, które u nich dopiero się rozpoczyna¹¹.

Ręce Wasze całuję, o Najdrożsi, a doktor medyk załącza uszanowanie i podziękowanie za pamięć.

Wasz Adam

¹ Mowa o liście z 25 XII i dołączonym do niego odpisie dyplomu („kwalifikacji”).

² Ludwig Häusser (1818 - 1867), historyk niemiecki, profesor uniwersytetu heidelberskiego od r. 1845. Od r. 1848 redagował „Deutsche Zeitung”, organ stronnictwa liberalno-konstytucyjnego.

³ Karl Knies (1821 - 1898), ekonomista niemiecki, profesor we Freiburgu, od r. 1865 w Heidelbergu. Przez jakiś czas był dyrektorem badeńskiej Rady Szkolnej, później ograniczył się do pracy naukowej.

⁴ Karl Heinrich Rau (1792 - 1870), profesor ekonomii politycznej na uniwersytecie w Heidelbergu od r. 1822. Autor *Lehrbuch der politischen Ökonomie*.

⁵ John Stuart Mill (1806 - 1873), angielski filozof i ekonomista, interesujący się również ideami socjalistycznymi. W dziedzinie ekonomii zwolennik liberalizmu gospodarczego. Jego *Principles of Political Economy* ukazały się w 1848 r.

⁶ Henry Carey (1793 - 1879), wybitny ekonomista amerykański, twórca tzw. teorii usług, dążył do rozwoju wszechstronnej kultury ludzkiej. Główne jego dzieło *Principles of social science* (3 tomy) wyszło w latach 1858 - 1859.

⁷ Frédéric Bastiat (1801 - 1850), francuski ekonomista, zwolennik liberalizmu gospodarczego. Jego główne dzieło *Les harmonies économiques* (1848).

⁸ Tu zapewne w znaczeniu dawniejszym: ustrój.

⁹ *turboty* — ryby morskie z gatunku płastug, o charakterystycznym, niemal kołistym ciele.

¹⁰ Panny Langerberger.

¹¹ Teofilidowie, Grecy z pochodzenia, byli wyznania prawosławnego, święta więc obchodzili według kalendarza juliańskiego, czyli o 12 dni później.

Heidelberg, d. 19[-23] stycznia 1867 [r.]

Najukochańsi Rodzice!

Wkrótce po wysłaniu mojego otrzymałem list Najdroższej Mamy z załączeniem listu zacnego przyjaciela ¹, za co najserdeczniej dziękuję. Przypuszczając, że na list poprzedni nie będziecie już odpisywać, biorę się do dalszych sprawozdań, które wprawdzie nic ciekawego w sobie nie zawierają.

Czyniąc zadość dawnym projektom, wybrałem się do Frankfurtu. Wypięknilem się, jak należy, i przybrany we frak, doróżką zjawiłem się przed bramami pałacu. Lokaj wygalowany wyszedł z willi i na zapytanie me oznajmił, że państwo przy stole. Nie było co robić: musiałem zostawić swój bilet wizytowy i czekać w hotelu, czy nie dostanę zaproszenia lub odwiedzin jakiego męskiego członka rodziny. Gdy to nie nastąpiło, po dwóch dniach wyczekiwania powróciłem jak zwyty mniej trzydziestoma guldenami w kieszeni do Heidelbergu i tak zakończyłem ostatecznie pierwszą wyprawę młodego Richelieu ².

Trzeba się schować na Galicję ³, kiedy inaczej być nie może, mam obiecanę różne protekcje dla dostania się tam, tylko ostrzegano mnie, że przed latem nie da się jeszcze nic zrobić. Teraz bowiem były tam różne drażliwe okoliczności, dla których powstrzymano udzielanie pozwoleń ⁴. Będę chciał skorzystać z pozostającego mi czasu i aby się dać poznać w Galicji, wezmę się przynajmniej do przetłumaczenia jakiego naukowego dzieła, których brak u nas zawsze czuć się daje. Mam na myśli, a nawet zacząłem już, Kautza *Historię ekonomii politycznej* ⁵; wyrachowałem sobie, że siedząc dziennie osiem godzin nad tą robotą, zdołam całe dzieło w ciągu czterech miesięcy przetłumaczyć.

Rzeczywiście ustękniony już bardzo jestem za osiedleniem się gdzie na stałe, gdzie by zarazem był widok na ożenek i spokojne domowe życie. Wprawdzie na brak spokoju nie mogę się i tu uskarżać. Mam go wprawdzie aż zanadto, to jest nie mam nawet żadnej sposobności zaniepokojenia mojego serca — a tak by mi się chciało popaść w więzy jakiej Dalili i prąść nawet kądziel u nóg Omfalii ⁶. Coraz to staję się więcej matrymonialnym w swych usposobieniach, ale cóż, kiedy wyglądam na mitologicznego Tantala, któremu woda płynie przed nosem, a złapać jej ustami nie może. Gotów bym w ostatnim razie pojechać do Drezna szukać sobie żony, ale boję się, aby mnie Prusacy nie przepędzili ⁷. Zabieram się z wielką energią do starań wszelkiego rodzaju. Trzeba się zdobywać na bezczelność, jak mówi doktor ⁸, bo bezczelność tylko na świecie popłaca, co wychodzi na szekspirowskie „Głupi, o sobie dobrze mów!” ⁹ Będę też pisał, błagował i kręcił się, póki się gdzie nie wkręcę i żony

dla siebie nie wykręcę. Starym babom będę pochlebiał, Azorki pieścił i karesował, kanarkom cukru przynosił, byle... byle... zrobić krok naprzód.

Poznałem tu nową komtesę, głupią babę, u której *furore*¹⁰ nie zrobię, wszakże nie zaniedbam i tę każolować¹¹, byle tylko handel szedł. Zdo- byłem sobie prawa do jej wdzięczności, bom ją odprowadzał w nocy po błocie i przepraszałem ją, że deszcz pada. Ponieważ to Galicjanka, trzeba więc starać się o jej łaski, bo w swoim czasie i miejscu wszystko się znajdzie. Wszystko to dobrze, ale łatwiej zawsze wielbłądowi precisnąć się przez ucho od igły niż biednemu emigrantowi odnaleźć sobie żonę.

Od pana Jonasa otrzymałem 300 talarów, za które Wam najserdeczniej dziękuję; odpisałem mu również z podziękowaniem. W każdym razie bardzo poczywy Niemiec: pisał mi o Was, że się cieszył Waszą obecnością w Berlinie¹².

Moja finansowa rozprawa¹³ musiała Was nie zbudować wcale, chociaż miała grunt racjonalny; możecie ją uważać za *non avenue*¹⁴ w tym razie, jeżeli macie jakie *arrière pensée*¹⁵ co do mojej dobrej wiary.

Piszcie mi wszakże, czyście co i jak skończyli; p. Piotr pewnie swoim zwyczajem odłożył wszystko na rok przyszły, a pan na Konopnicy wykręcił się — jak to mówią — sianem¹⁶.

Z listu doktora¹⁷ dowiedziałem się, że Najdroższa Mama znacznie dłużej chorowała, niż o tym donosiła, i kto wie, czy i ostatni list nie był jeszcze z łóżka pisany. Wszakże z pisma sądząc wносиłem, że już powrót do zdrowia nastąpił, ale cóż, kiedy i na tym można się omylić, tak się Najdroższa Mama doskonale przed synem zataić potrafi.

Proszę Was, Najdrożsi, pośpieszcie się z odpowiedzią, bom się zapóźnił z ukończeniem tego listu; między początkiem i dalszym ciągiem nastąpiło cztery dni przerwy z powodu antyepistolarnego usposobienia.

Do listu tego załączam wedle życzenia fotografię Janusia z magnifiką, która tak szczęśliwie powróciła na łono męzowskie od rotterdamskich bonifratrów¹⁸.

Mieliśmy tu mrozy dość silne; Niemcy używali sanny, która tu jest dosyć rzadką uciechą, i byli bardzo rozradowani; ja, przeciwnie, złorzeczyłem, bo musiałem ciągle palić w piecu i mimo to marzłem jeszcze doskonale w pokoju. Na szczęście nastąpiła już odwilż i przynajmniej palce nie kostnieją przy pisaniu. Z jednej rzeczy przynajmniej jestem zadowolony w tym roku, to jest, że nie spodziewam się zwykłych reumatyzmów, które mnie tyle razy w łóżku przed wiosną trzymały. Mam się dotychczas dość dobrze i spodziewam się wyjść obronną ręką z moich dawnych dolegliwości.

Zresztą nic nowego pod słońcem; czasami popłakuję sobie po cichu na cztery ręce z doktorem, czasami śmieję się z głupiej fortuny i wszystkich spraw świata, słowem, jest to coś jak w tej mądrej książce pana

Teofila Nowosielskiego zatytułowanej *Trochę płaczu, trochę śmiechu*¹⁹. Żebym był kobietą, mógłbym posądzać siebie o histeryczność, ale jako mężczyzna nie mogę rościć prawa do tej słabości.

Jeszcze się ostatecznie nie zdecydowałem, czy do Paryża pojedę²⁰, bo może to przedsięwzięcie nie ma za sobą wielkiej aprobacji z Waszej strony. W takim razie zbliżałbym się więcej na wschód, do Galicji, przez Monachium i Wiedeń. Do lata jest jeszcze dość czasu, można się będzie urządzić ze wszystkim.

Tymczasem ściskam Was, moi Najdrożsi, po tysiąc razy i oczekuję z niecierpliwością listu Waszego²¹. Wszystkim znajomym najserdeczniejsze załączam pozdrowienia.

Wasz Adam

¹ Prawdopodobnie przyjaciela rodziny, dra Helbicha, jak to wynika z dalszego ciągu listu.

² Aluzja do sztuki francuskiego dramaturga Aleksandra Duval (1767 - 1842) pt. *Młodość Richelieugo albo Lowelas francuski* (granej od r. 1796). Bohaterem jest tu marszałek Louis-François-Armand de Richelieu (1696 - 1788), niesłychanie barwna postać francuskiego Oświecenia. Liczne jego przygody, zwłaszcza miłosne, stały się głównym tematem apokryficznych *Pamiętników Richelieugo*. Jedną z takich przygód opowiedział Duval w swej sztuce: cnotliwa żona producenta mebli zostaje uwiedziona przez Richelieugo, który dostał się do jej domu jako pokojowiec. Osiągnięty cel, uwodziciel zaczyna dręczyć ofiarę swą obojętnością, doprowadzając wreszcie do jej śmierci.

³ Asnyk projektuje ożenek po osiedleniu się w Galicji.

⁴ Przegrana Austrii w wojnie z Prusami przyspieszyła proces autonomizacji Galicji, ale ciągle jeszcze ważyła się sprawa, czy Austria ma być państwem federalnym, złożonym z kilku czy kilkunastu krajów, czy też monarchią o dwóch ośrodkach: austriackim i węgierskim. W tych warunkach niewątpliwie niepożądana była w kraju obecność polskich emigrantów politycznych, ludzi, którzy z pewnością agitowaliby za jak najszerszymi swobodami.

⁵ Julius Kautz (1829 - 1908), ekonomista węgierski, profesor na uniwersytecie budapeszteńskim. Nie dochowały się dowody, że Asnyk istotnie tłumaczył jego *Die geschichtliche Entwicklung der National-Ökonomie und ihrer Literatur* (Wiedeń 1858 - 1860), liczącą ok. 800 stron.

⁶ Samson, biblijny mocarz, stracił siłę, kiedy jego kochanka Dalila obcięła mu włosy, Herkules zaś spełniał przez dłuższy czas rozmaite kobiece roboty u królowej Omfalii, by odpokutować w ten sposób za zabójstwo.

⁷ Mimo przegranej wojny Saksonia nie utraciła nic ze swych terytoriów na rzecz Prus, Drezno więc nie było zajęte przez Prusaków i obawy Asnyka pozbawione były podstaw. Że miał w tym mieście znajomości — świadczy list do rodziców z dnia 30 VII 1867, nie jechałby więc na teren zupełnie dla siebie obcy, czy jednak myślał o jakiejś konkretnej kandydatce na żonę — nie wiemy.

⁸ Knauff.

⁹ Asnyk cytuje słowa Ryszarda III (W. Szekspir, *Ryszard III*, akt V, sc. 3) być może za pośrednictwem poematu Słowackiego *Beniowski* (pieśń II, w. 73), gdzie występują one dokładnie w tej wersji.

¹⁰ Asnyk używa tu tego słowa jeszcze w jego oryginalnej włoskiej formie.

¹¹ (Z franc. *cajoler*) — pochlebiać, ujmować pochlebstwem.

¹² Rodzice wracając z Heidelbergu w jesieni ub. roku przejeżdżali widać przez Berlin.

¹³ „Rozprawa” ta zawarta była może w nie zachowanym liście wysłanym między 9 XI a 25 XII, a dotyczyła kłopotów finansowych, o których mowa i w następnych zdaniach.

¹⁴ (Franc.) niebyłą.

¹⁵ (Franc.) tu: podejrzenie.

¹⁶ Dłużnicy Piotr Szrubarski i Jarosław Konopnicki — jak podejrzewał poeta — nie wywiązali się ze swych zobowiązań.

¹⁷ List doktora Helbicha był zapewne dołączony do listu rodziców, w przeciwnym razie poeta musiałby wspomnieć kilkoma słowami o nadejściu osobno takiego listu.

¹⁸ Zakon bonifratrów specjalnie poświęcił się opiece nad chorymi umysłowo. Stąd wniosek, że żona Jana Czerwińskiego przebywała jakiś czas w zakładzie dla nerwowo czy psychicznie chorych.

¹⁹ Teofil Stanisław Nowosielski (1812 - 1888), pisarz dla dzieci i humorysta, wydał w Warszawie 1843 r. zbiorek własnych poezji pod tym tytułem.

²⁰ W nie zamieszczonym tu liście do rodziców z 27 III 1867 ostatecznie ustalili Asnyk termin wyjazdu do Paryża na 10 kwietnia.

²¹ Poeta napisał pierwotnie „z niecierpliwością Twojego listu”, po czym „Twojego” skreślił i dopisał „Waszego”.

59

Heidelberg, d. 10[-11] marca 1867 r. ¹

Najukochańsi Rodzice!

Nie piszecie i nie piszecie nic do mnie, jakbyście zagniewali się na mnie na dobre za to ostatnie choróbsko, któregom się nabawił. Być może, że i mielibyście słusność za sobą, boć to podobno nie bez przyczyny musiałem się więc zaziębić i zmartwić naraz, co było winą mojej nieuwagi. Lepiej wszakże, byście się nie gniewali, bo już ja się wysapałem i za Was, i za siebie, i dopiero teraz przyszedł do lepszego humoru, gdy lepsza mi się ukazała perspektywa. Chociaż bowiem jeszcze nie wychodzę z domu, wszakże jestem sobie już zupełnie dobrze i wyprowadzony ze wszelkich obaw, jakie miałem co do przyszłości. Wszystko się zakończyło nadzwyczajnie szczęśliwie i ani nie kaszlę wcale, ani też nie mam już żadnej dolegliwości; zapewne obejdzie się bez jechania na południe, co by szczególnie w tym czasie niewygodnym i kosztownym było. Poprzednio pisałem o tej podróży, bo mnie samego nastraszyli medycy, ale teraz, po ostatecznym zbadaniu, oświadczyli, że można się obyć. Za to tranu łykam coraz więcej, bo mi bardzo służy. Sam uważam, że wyglądam już lepiej niż przed chorobą, apetyt mam ogromny, ciągle piję mleko na śniadanie.

Nie uwierzycie, jak mi dobrze teraz, gdym się uspokoił zupełnie, wprzód bowiem ciągle mnie dręczyła ta myśl pokutowania przez resztę życia w piersiowej słabości. Nawet gdym ostatnie pisał listy, nie byłem jeszcze zupełnie zadowolony z postępu zdrowia i dopiero teraz, od kilku dni, co jestem prawdziwie na nogach dobrze, a może i lepiej niż dawniej.

Współczucia dowodów otrzymałem bardzo dużo przez ciąg choroby. Jedna galicyjska pseudohrabina, z którą się przedtem poznałem, przysyłała co dzień syna, aby się dowiedzieć o moje zdrowie. Pani moja również codziennie przysyłała się dowiadywać. Poczciwy doktor był nieocenionym w opiece.

Żeby się Wam wytłumaczyć, dlaczego przedtem żądałem tak usilnie pieniędzy, muszę wyznać, że wiedząc, iż w Paryżu, mając stosowną rekomendację i pieniądze na złożenie kaucji, można dostać dobrze płatną posadę w stowarzyszeniach bankierskich lub kredytowych, chciałem tentować o to; rekomendacją miałem obiecaną od Kniesa do Wołowskiego² i innych i myślałem, że rzecz tę przywiodę do skutku. Wam nie chciałem nic wspominać, póki rzecz jeszcze niepewna, bo to śmiesznie mówić o projektach, jeżeli się ich nie dokona. Tymczasem nie pojechałem, a zachorowałem, rekomendację od Kniesa wziął kto inny (który się ode mnie o tym dowiedział) i skorzystał z niej w swoim rodzaju. A ja tu nie miałem być zły i mówić, że to *guignon*, czyli pech, czyli w wolnym przekładzie na polskie, że jednemu i szydła gołą, a drugiemu i brzytwy nie chcą.

Dąsałem się więc na wszystko i na wszystkich przez dwa pierwsze tygodnie choroby i biedny doktor najbardziej ucierpiał, bo mi niczym nie mógł dogodzić. Ale też położenie było strasznie nieprzyjemnym, bo to i wydatki rozliczne, a pieniędzy nie było, pokarm wszelki trzeba z miasta przynosić, bo w domu kuchnia wcale nie dla chorych, kłopot, żal geldów, co się sypią na wsze strony, trochę strachu, trochę bólu, trochę kaszlu, trochę gniewu, a dużo lekarstw i grymasów. Oto historia. Dobrze, że to już wszystko przeszło i jest tylko miłym wspomnieniem chwil nieprzyjemnych.

Do wszystkiego się można przyzwyczaić na świecie, nawet... do tranu. Zaczynam go już kłaść prawie na równi z zepsutym kawiolem; z stęchłą oliwą nie śmiem go jeszcze porównać, by nie ubliżyć oliwie; ale może przyjdzie jeszcze do tego, że jak mi Kochana Mama sporządzi sałatę, to będzie mi się wydawać zupełnie bez smaku dlatego, że tylko na oliwie, i będzie musiała osobno przede mną stać flaszeczka z tranem.

Z początkiem czerwca pojedę się już osiedlać³, może mi się raz co w życiu uda.

11 marca

Do dziś dnia nie odebrałem od Was listu. To mnie dziwi. Posłałem aż

dwa, wprawdzie niezbyt obszerne, ale zawsze za jeden służyć mogły. Poszłem więc, nie czekając, trzeci, żeby Wam wymówić, że się nie godzi rekonwalescentowi nabawiać niepokoju zbyt długim milczeniem. Wprawdzie miałem od Was poprzednio długie listy, ale cóż, kiedy wtedy nawet czytać ich dobrze nie byłem w stanie.

Dotąd cieszyłem się, żeście byli w dobrym zdrowiu, ale brak odpowiedzi po Najdroższego Ojczulka imieninach dokucza mi. Gdyby nie to, byłbym zupełnie dobrej myśli. Za parę dni, jeżeli tylko czas będzie piękny, zapewne będę mógł wyjść, bo wszystko głównie od pogody zależy, a dotąd ciągle były tu śniegi i słoty. Jak będę w Galicji, będę mógł korzystać ze Szczawnicy w tym roku, bo to także są bardzo skuteczne wody dla mnie.

Otóż wypisałem się już ze wszystkim i nic mi nie pozostaje do powiedzenia, jak tylko uściskać Was po tysiąc razy i przeprosić za wszystko złe, któregom Was w tym roku nabawił. Piszcie, jak można najprędzej, żebyśmy wiedział, żeście Wy przynajmniej zdrowi i żeście wesoło spędzili 4 marca.

Wasz Adam

¹ Początek listu świadczy, że w zachowanym zbiorze listów powstała jakaś luka, i to niemała, biorąc pod uwagę częstotliwość korespondencji.

² Ludwik Wołowski (1810 - 1876), spokrewniony z Marią z Wołowskich Szymanowską, matką żony Mickiewicza. Po powstaniu listopadowym osiadł na stałe we Francji, gdzie z czasem zasłynął jako wybitny ekonomista. Chociaż za rządów Napoleona III nie brał udziału w życiu politycznym, został w r. 1855 członkiem, a w 1865 prezesem francuskiego Instytutu Nauk Politycznych. Jest autorem wielu dzieł w języku francuskim, m. in. *Etudes d'économie politique et de statistique* (1848), *La question des banques* (1864).

³ Jak wynika z dalszego ciągu listu, Asnyk zamierza osiedlić się w Galicji.

Paryż, d. 10[-11] kwietnia 1867 r.
Rue Touiller n° 5

Najukochańsi Rodzice!

Zdobyłem się na krok heroiczny i spadłem raptem na paryskie bruki, gotów do wszelkich ustępstw panującej drożyznie¹, byle tylko stanąć na tym gruncie, gdzie wyrósł zaczarowany pałac wszechświatowej rzec można przemysłu. Jakkolwiek oczekuję od Was bury za tak szybką decyzją i natychmiastowe wykonanie, nie spodziewam się przecież być zbyt surowo sądzonym za tę ucieczkę z heidelberskiej niewoli. Potrzebowałem na gwałt odświeżyć umysł bogactwem scentralizowanych nowości i wyjść poza dzienny porządek dotychczasowej monotonii.

Drogę przebyłem szczęśliwie i wygodnie zarazem, zatrzymując się na nocleg w Strasburgu. W Paryżu czekało mnie już mieszkanie jak na czasy wystawy nadzwyczaj tanie, bo wynoszące tylko 50 fr miesięcznie, a przy tym nie wysoko, bo w entresolach, co ze względu na moje piersi jest mi szacownym. Nie sądziłem za tę cenę mieć stósunkowo taki dobry i dość duży pokój przy ulicy dość czystej i otwartej; byłem więc zachwycony tą aferą i pomyślałem, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Wprawdzie rzecz się dzieje w głębokościach Quartier Latin², bardzo daleko od Wystawy i bulwarów. Po tamtej stronie rzeki, w wystawniejszych częściach miasta, rzeczywiście ceny są bajeczne; jedna rodzina polska za trzy niewielkie pokoiki i kuchenkę płaciła dotąd dziennie 50 fr, a teraz jej podwyższyli na 75. Pokazuje się, że w przeszłym liście nie tylko nie przesadziłem, ale nie dosadziłem, mówiąc o 800 fr miesięcznie. Pocziwy Paryż stąd, że można żyć na wszystkie ceny. Król belgijski³ płaci dziennie w Grand Hôtel⁴ (tj. płacić będzie, jak przyjedzie, bo dopiero zamówił) 2000 franków, ja zaś płacę niecałe 2 franki dziennie. Za cztery franki można mieć śniadanie i obiad ostatecznie nie trujące, a przypuszczalnie nasycające, choć zapewne nie obciążające żołądka, więc wyżyć można *tant bien que mal* jak i w Heidelbergu.

Nie mogę się poznać z Paryżem, tak pozmieniany⁵. Ulic, na których mieszkałem dawniej, dzisiaj nie ma; gdzie niegdyś kręte zaułki, dziś szerokie bulwary, nowe gmachy wznoszące się wszędzie, cały porządek dawny pozmieniany szczególnie tej części miasta, której byłem dawniej i dziś jestem obywatelem.

Dotychczas nie szastam się jeszcze po Paryżu, ponieważ i czas jeszcze brzydki, i nie chcę męczyć się zaraz po podróży. Do pałacu Wystawy⁶ trzeba istotną pielgrzymkę odprawiać, poczekam więc, aż będzie rzeczywiście ze wszystkim ukończoną, i wtedy kupię bilet na cały tydzień do oglądania; może być, że się z nią przez tydzień załatwię. Będę Wam pisał szerokie sprawozdania, płąćcie mi tylko tak, jak „Times” płaci swemu korespondentowi.

11 kwietnia

Wyszedłem na śniadanie, nie dokończywszy listu, a że czas się zrobił bardzo ładny, skorzystałem więc z niego i wsiadłem na omnibus, którym pojechałem do Bahnhofu Chemin de Fer du Nord⁷; jest to najwspanialszy z wszystkich paryskich Bahnhofów. Tam wysiadłem i szedłem w kierunku włoskich bulwarów. Po drodze zwiedziłem kościół St Vincent à Paul z greckim prostylem, ale i z wieżami, co nie bardzo kwadruje, chociaż wieże te również zastosowane do jońskiego stylu i takimże filarowaniem ozdobione. Za to daleko lepiej podobał mi się kościół Sainte Madeleine na bulwarze, czysto w korynckim stylu jak starożytna świątynia, otoczo-

na około perystylem filarów korynckich, ciężka nadzwyczaj, ale wspa-
niała budowa z frontonem, obciążonym ogromnym basreliefem (płasko-
rzeźbą). Wszedłem wewnątrz podumać się czy pomodlić, ale cóż, kiedy
siedzące u wstępu piękne kwestarki z olbrzymimi workami odrywały
moje myśli od nieba i spoglądałem tylko ciągle to na worek — w który
nie miałem zamiaru nic włożyć, tym bardziej że miedzi ani srebra tam
się nie kładzie — to na figlarne twarzyczki nadobnych dam, które po-
bożnie kokietowały, by wyludzić dwudziestofrankówkę na kościół i na
ubogich. Zabrałem się więc do odwrotu i poszedłem pielgrzymować dalej
po tych drogach pokus wszelkiego rodzaju. Odwiedziłem budującą się
nową Operę, przeszedłem z pogardą koło Grand Hôtel i wydostałem się
na Place de la Concorde, gdzie wodotryski i obelisk luksorski, a stamtąd
do Ogrodu Tuileries. Ogród ten jest zawsze mizerny, bez murawy, naga
ziemia wszędzie, drzewa sterczą jak patyki i gałązki powtykane przez
dzieci w piasek. Największym cudem Tuileryjskiego Ogrodu są przeby-
wające tam wróble, które tak są łaskawe, że do niektórych znajomych
im osób przychodzą same brać chleb z ręki, siadają na ramionach i ota-
czają całymi gromadami; właśnie byłem świadkiem takich egzercycji
i gapiłem się wraz z innymi. Z Ogrodu przeprowiłem się przez most do
mojej części miasta, obejrzałem ruinację Luksemburskiego Ogrodu, w któ-
rym teraz całej najprzyjemniejszej części, pełnej krzaków bzu, jaśminu,
cienia, słowików, kwiatów, ani śladu nie ma⁸.

Tym spacerem zyskałem sobie dobry apetyt i poszedłem na obiad
o godzinie piątej; ponieważ zaś na teatr nie chciałem się lansować⁹,
powróciłem wkrótce do domu poczytać nieco, a potem się położyć. Wsta-
ję bowiem rano i kładę się wcześniej, nie zważając na to, że jestem
w Paryżu; z rana żadnej kawy, żadnej herbaty, tylko zaraz między je-
denastą a dwunastą idę na śniadanie mięsne.

W sobotę Adelina Patti¹⁰ ostatni raz występuje w Paryżu w *Rigoletto*
Verdiego¹¹; jeżeli dostanę jakie tanie miejsce, to się wybiorę na tę mu-
zykalną uroczystość. Dziś wybieram się do Bibliothèque Imperiale¹² po
śniadaniu na ogólny przegląd katalogów i całego urzędnia.

Dotychczas jestem bardzo kontent z Paryża, bo wszystko mnie bawi;
nie rzucam się raptownie na zabawy, które kosztują, wolę bowiem uży-
wać tymczasem wszystkich przyjemności bezpłatnych lub takich, co —
jak przejażdżka omnibusem — kosztuje trzy sous.

Piszcie do mnie, Najdrożsi, jak najprędzej, ponieważ to już będzie
drugi list z mojej strony. Zdrow jestem ciągle i wyglądam dobrze i różo-
wo jak panienka, chodzę sobie wolno i uważnie, żeby się nie męczyć.

Ściskam Was najserdeczniej, moi Najdrożsi, oczekując Waszej odpo-
wiedzi. Znajomym wszystkim pozdrowienie.

Wasz Adam

¹ W nie zamieszczonym tu liście z 5 IV pisze poeta o obecnej drożyznie w Paryżu, przygotowując niejako rodziców na większe wydatki.

² Dzielnica Łacińska; od średniowiecza dzielnica uniwersytecka w Paryżu na lewym brzegu Sekwany. Asnyk zaczął pisać fonetycznie: „kartie”, ale przekreślił.

³ Leopold II (1835 - 1909), panował od r. 1865.

⁴ Grand Hôtel położony przy Bulwarze Kapucynów, w okolicy gmachu Opery, zaliczony przez Baedekera do grupy hoteli najpierwszej rangi, znajduje się w najruchliwszej części miasta.

⁵ Przebudowa Paryża za Napoleona III, zaprojektowana przez prefekta departamentu Sekwany G. E. Hausmanna, zmieniła wygląd miasta. Urządzono 22 nowe bulwary i aleje, wzniesiono kilka kościołów, teatrów (m. in. gmach Opery), zbudowano 4 mosty, kolej obwodową, olbrzymią sieć kanalizacyjną, uporządkowano Lasek Buloński i Vincennes itp. itd.

⁶ Pałac Wystawy mieścił się na Polu Marsowym, największym placu lewo-brzeżnego Paryża. Dziś na tym placu stoi wieża Eiffla.

⁷ Dworzec Kolei Północnej, zbudowany w l. 1863 - 1864, ozdobiony był posągami przedstawiającymi Paryż i osiem miast zagranicznych z nim połączonych przy pomocy Kolei Północnej.

⁸ Asnyk wysiadłszy z omnibusu szedł w kierunku centrum miasta. Minał najpierw na pl. Lafayette kościół św. Wincentego à Paulo (poprawnie po franc. St.-Vincent-de Paul), budowany w latach 1824 - 1844, w typie świątyni greckiej, prostokątnej z kolumnadą na froncie (prostylos), ale nie utrzymanej w stylu ze względu na wieże, których greckie świątynie nie miały. Asnyk początkowo napisał, że wieże te zastosowano do stylu korynckiego, po czym „korynckiego” poprawił na „jońskiego”. Idąc dalej, przeszedł poeta Bulwary Włoskie (Boulevard des Italiens, nazwane od istniejącego tu kiedyś teatru włoskiego), Bulwar Kapucynów, gdzie widział budujący się gmach Opery i hotel, w którym miał mieszkać Leopold II (zob. wyżej), po czym wszedł na plac Św. Magdaleny i obejrzał kościół pod wezwaniem teże świętej. Zaczęto tę budowlę za Napoleona I z przeznaczeniem na Świątynię Sławy, ale ostatecznie wykończono w r. 1842 dla celów sakralnych. Świątynia zbudowana w stylu greckim ma wzór świątyni Jowisza w Atenach, otoczona jest szeregiem kolumn (czyli perystylem), a płaskorzeźba na frontonie przedstawia sąd ostateczny. Z kościoła Św. Magdaleny udał się poeta na plac Zgody, gdzie obejrzał dwa olbrzymie wodotryski, a między nimi obelisk z Luksoru, wsi egipskiej, mieszczącej się na miejscu staroegipskich Teb. Obelisk ten różowego granitu, wysokości około 23 m, pokryty hieroglifami sławiącymi czyny Ramzesa II, darował w r. 1831 pasza Mohammed Ali królowi francuskiemu Ludwikowi Filipowi. Z Placu Zgody skręcił poeta do ogrodu tuileryjskiego, obejrzał „egzercycje”, czyli ćwiczenia z obłaskawionymi wróblami, i przez jeden z kilku mostów przekroczył Sekwanę, by znaleźć się w Quartier Latin.

⁹ (Z franc. *se lancer*) — pchać się, rzucać się.

¹⁰ Adelina Patti (1834 - 1919), sławna włoska śpiewaczka operowa. Wrażenia z jej występu w dniu 13 IV opisuje Asnyk w liście następnym.

¹¹ Giuseppe Verdi (1813 - 1901), włoski kompozytor, autor wielu popularnych do dziś oper. Prócz *Rigoletta* widział też Asnyk jego *Don Carlota* (zob. list do rodziców z 1 VI 1867). *Rigoletto*, opera 3-aktowa (libretto włoskie F. M. Piave, tłum. na franc. przez E. Duprez), oparta na sztuce V. Hugo *Król się bawi*, wykonana została po raz pierwszy w r. 1851, w wersji zaś francuskiej w Paryżu pod koniec r. 1863.

¹² Biblioteka Cesarska, obecnie Narodowa (Nationale) — największy księgo-

zbiór Francji, naówczas uważana za największy księgozbiór świata, także i dziś należy do największych (6 mil. egz.). Aby do niej dotrzeć, musi Asnyk znów udac się w okolice Opery i kościoła Św. Magdaleny.

61

Paryż, d. 19[-26] kwietnia 1867 r.

Najukochańsi Rodzice!

Ucieszony odebraniem Waszego listu zabieram się zaraz do odpisu, żeby jak najspieszniej zacząć rywalizować z szanownym korespondentem „Tygodnika Ilustrowanego”¹, którego opisowość podbiła Wasze serca. Przypuszczam, że wspomniane korespondencje musiały być bardzo zajmujące, kiedy aż wzbudziły w Kochanym Ojcu żal za „Tygodnikiem”; autorem ich, o ile mnie się zdaje, musi być niejaki pan Michał Szymanowski², literat i uczony pierwszej wody, którego podziwiać i uwielbiać z daleka sposobność miałem. Dla literatów wszakże teraz żniwo ogromne, pole popisu nieskończone i taka moc materiałów pod ręką w dokonanych już poprzednio opisach Wystawy, we wszystkich językach i we wszystkich rodzajach stylu, maniery i poglądów, że dosyć jest wziąć nożyczki w rękę i wycinać z gazet najwięcej udatne kawałki, które przetłumaczywszy i skleciwszy potem, stanie wytworna korespondencja, obfita w szczegóły, których by się samemu mimo najpilniejszego zwiedzania niełatwo dopatrzyło. Jeżeli ja sam nie chwytam się również tego sposobu, pochodzi to tylko z wrodzonego mi ducha sprzeczności, który mi każe patrzeć swymi oczami na wszystko i pisać to, co mi się zdaje, nie zważając, że ktoś inny coś mądrzejszego o tym samym powiedział.

Chcąc według staroświeckiego zwyczaju zacząć od początku, muszę zdawać sprawę, com robił od napisania poprzedniego listu.

Przez kilka dni pogoda była nieznośną, co chwila deszcz i silny wicher nie sprzyjały większym wycieczkom. Nie miałem także powodu śpieszyć się bardzo na Wystawę, wiedząc, że dużo jej do wykończenia brakuje. Tymczasowo więc wybrałem się do Gobelinów³, fabryki cesarskiej dywanów, dokonywanych ręcznie, a naśladowujących jak najdokładniej różne obrazy. Jest tam galeria, w której wiszą dawniejsze i nowsze utwory tejże fabryki; niektóre z nich nie można zupełnie odróżnić od tworów pędzla, chociaż cały koloryt, światłocien, perspektywa i rysunek otrzymane są tu jedynie za pomocą doboru i utkania różnobarwnej jedwabnej peli⁴. Do prawdziwych arcydzieł tego rodzaju należą portret cesarza i cesarzowej⁵, kopia z obrazu *Madonny rybnej*⁶ Rafaela i dwie kopie z obrazów François Boucher⁷, gdzie nawet cała wychuchana i przesadzona maniera tego artysty doskonale schwycona. Obok galerii złożonej z kilku sal ciągną się

rękodzielnie, gdzie można na własne oczy oglądać tę mozolną pracę tkania na rozwieszonej osnowie szarych nici. Jeden taki dywan kosztuje częstokroć kilka lat pracy i — stósownie do wielkości — dwóch, trzech lub więcej robotników jest stale przy nim zajętych. Każdy z nich na osnowie z szarych nici rysuje zarys wedle wzoru i stósownie do tego przewija różnokolorowe nitki, które z wielką starannością umyślnym grzebieniem ubija. Jako rękodzielnia jest to rzecz nadzwyczaj ciekawa i prawie jedyna w świecie w swoim rodzaju.

Po zwiedzeniu Gobelinów wybrałem się na szczyt Panteonu⁸, z którym tak blisko sąsiaduję. Szczyt kopuły jest to jeden z najlepszych i najwyższych punktów służących do oglądania całej świetnej panoramy Paryża. Ogarnia się tam całe to nieskończone morze domów i ulic, przetkane gdziegdzie wspanialszymi pałacami, kościołami i ogrodami. Wszystko tam prawie widać: Jardin des Plantes⁹ i Luxembourg zdają się być tuż pod nogami, a wzrok biegnie bez przeszkody do wzgórz Montmartre¹⁰, dziś już w obrębie Paryża zostających, do Placu Marsowego, gdzie Pałac Wystawy wygląda jak duży pasztet, do Łuku Triumfalnego, który zamyka Pola Elizejskie, a otwiera Lasek Buloński; słowem — wszystko się przedstawia po kolei: wieże, banie, mosty, a Tuilerie z Luwrem królują przede wszystkim w swojej chwale, oprawione jak wielki diament w pośrodku korony. Szkoda tylko, że na Panteon potrzeba tak wysoko się drapać po siedmiuset schodach; jest to rzecz zanadto męcząca, żeby jej można często sobie pozwalać. Panteon sam jest to poważne dzieło sztuki; opatrzony wspaniałymi portykami, a piękność wewnętrznych ich łuków, czystość i ogrom filarów, olbrzymiość a zarazem lekkość kopuły wzbudzają podziw wszystkich. Z początku był on miejscem przeznaczonym na pomieszczenie pamiątek historycznych, prochów sławnych ludzi; spoczywały tam prochy krwawego Marata; jedna epoka tam go złożyła, druga wyrzuciła go niesławnie¹¹. Dziś Panteon obróconym został na kościół katolicki.

W przeszłą sobotę, tak jak sobie obiecywałem, byłem na [!] w operze włoskiej na wystąpieniu Adeliny Patti w *Rigoletto*. Jakkolwiek nie jestem zbyt wielkim wielbicielem Verdiego, kompozytora tej opery, a tym mniej *Rigoletta*, które do najlepszych jego dzieł nie należy, byłem wszakże oczarowany i zachwycony, wykonanie bowiem było tyle doskonałe, a panna Patti tak czarującą jako śpiewaczka i aktorka zarazem, że zdawało mi się zupełnie, iż jak prawowierny muzułmanin przeniesiony zostałem do siódmego raju Mahometa. Słyszałem już poprzednio Patti przed paru laty — i wtenczas, i teraz takie same na mnie robiła wrażenia; dobrze, że wyjeżdża, bobym cały majątek stracił (nie na nią wszakże, bo jej kupić trudno, tym bardziej gdy ma już kilka milionów franków własnego majątku i różnych hrabiów i gandinów¹² starających się o jej rękę), ale na jej reprezentacje. Miejsce bowiem nie w krzesłach już, gdzie kosztuje

20 franków, ale choć na parterze, gdzie byłem, wynosi zawsze 10 fr — jest to więc cena przystępna dla bankierów, courtierów¹³, boursicotierów¹⁴ i nawet episierów¹⁵, ale zabijająca dla doktorów filozofii. Można bywać najwyżej raz na miesiąc.

W poniedziałek otrzymałem zawiadomienie o nadejściu mych książek¹⁶, które dla uniknięcia kosztów osobno wysłałem; mimo to barbarzyńcy kazali mi zapłacić 30 fr. Tutaj może mi Rodzice przerwą, na co je było brać z sobą; ale cóż, kiedy zostawiając gdziekolwiek, nigdy nie można być pewnym, że się nie zmarnują, a szkoda by było tego kapitału, który wynosi pewnie ze 2000 franków, a może i więcej. Lepiej więc już ponieść pewien koszt, niż znaleźć je potem zjedzone przez szczury na strychu.

W Wielki Czwartek¹⁷ wybrałem się na Wystawę. Wyszedłem z domu przed dwunastą, a ponieważ miejsca nie mogłem znaleźć na żadnym omnibusie ani na żadnym parostatku zmierzającym do Wystawy, a na dorózkę wydawać nie chciałem, poszedłem więc na samo miejsce pieszo, co mi zabrało dobrą godzinę czasu. O pierwszej wszelako dobiłem się kołowrotka, przy którym zwykli śmiertelnicy składają franka, nim przepuszczeni zostaną przez nowoczesnych cerberów na poświęcane pola, wśród których wznosi się olbrzymia świątynia dzisiejszej przemysłowości.

Trzeba bowiem odróżniać dwie części: I° główny Pałac Wystawy, olbrzymią budowę złożoną z współśrodkowych galerii opasujących jedno drugie, a poprzecinanych ulicami biegnącymi po promieniach od zewnętrznego obrębu do znajdującego się w pośrodku ogródka, i II° cały plac otaczający, przepelniony rozmaitego rodzaju domkami, wieżami, kościołami, meczetami, pomnikami, parkami, ogrodami, latarniami morskimi, szczególnymi wiatrakami, cieplarniami, stajniami *etc.*, zawierającymi również różne przedmioty należące do Wystawy. Plan środkowego pałacu, przecięcie horyzontalne, załączam Wam do listu¹⁸, bo tym tylko sposobem możecie powziąć dokładne wyobrażenie o sposobie wewnętrznego urządzenia. Czerwony kolor na tym planie służy tylko do odróżnienia przyległych sobie części różnych krajów, gdy bowiem wystawa jednego kraju naznaczona jest białą, przyległa jej drugiego kraju naznaczona jest czerwono i tak następnie.

Jak z planu możecie rozpoznać, wystawy pojedynczych krajów zajmują wycinki koła, z których największy zajęty jest przez część francuską, obejmującą blisko połowę pałacu. Pałac więc cały dzieli się raz na sekcje, obejmujące płody tego samego kraju, po wtóre na galerie biegnące wokół, obejmujące płody tego samego rodzaju. I tak pierwsza, zewnętrzna galeria, ale już w obrębie pałacu (bo na zewnątrz są restauracje wszystkich krajów stósownie do części Wystawy, jaką zajmują), zawiera rozmaite pokarmy i napoje, następna różne maszyny i rękodzieła,

dalsza ubrania, późniejsza meble, wewnętrzna zaś, tuż koło wewnętrznego ogródka biegnąca, zawiera dzieła sztuki. Tym sposobem, jeżeli będę szedł po promieniach od zewnątrz na wewnątrz, będę mógł obejmować wzrokiem wystawę jednego i tego samego kraju, jeżeli zaś chcę zwiedzać przedmioty jednego i tego samego rodzaju, potrzebuję tylko przebiec jedną z galerii wokoło. Każda z pojedynczych galerii nie jest przedzieloną jedna od drugiej w głównym szkielecie budowy, a tylko oznaczona osobnym dachem szklanym, który tam wszędzie wyłącznie ku oświetleniu służy. Za to każdemu wystawiającemu krajowi pozostawionym zostało do woli powypelniać wnętrza zajmowanych przez niego części najróżnorodniejszą architekturą i ornamentacją, podzielić na kompartimenta¹⁹, pokoje, porobić kioski, bramy triumfalne etc. Stąd to największa dowolność panuje we wnętrzu i napotyka się wszędzie mnogość saloników, rotond, kurytarzy, przejść, stosownie do potrzeb umieszczonych przedmiotów i fantazji urządzających. Wielkie tylko a oznaczone na załączonym planie ulice przecinają swobodnie całe wnętrze w kierunku promieni.

Zamieściłem całe to nudne wstępne objaśnienie, żeby Wam dać ogólne tło obrazu, którego całości z oderwanych wiadomości schwytać niepodobna. Ja sam, pomimo że pięć godzin strawiłem na błakaniu się po tym nowego rodzaju labiryncie, nie tylko że nie widział setnej części tego, co można i trzeba widzieć, ale nawet nie wyniosłem żadnego dokładniejszego wyobrażenia o tej olbrzymiej całości. Jest się bowiem odurzony na wstępie obszarem, mnogością i różnorodnością przedmiotów, sposobem urządzenia i rozkładu, turkotem maszyn, gwarem przechodniów. Nie wiadomo, gdzie iść: czy w prawo, czy w lewo, czy galeriami, czy sekcjami, czy dołem, czy pomostem nad maszynami, czy zostać w głównym pałacu, czy zwiedzać poboczne domki i ogrody, czy przejść spocząć do wewnętrznego ogródka, czy udać się do której z różnoplemiennych restauracji, umieszczonych na obwodzie. Biada podróżnikowi, który po raz pierwszy tam przyjdzie; tu go ciągnie jakiś posąg do siebie, tam olbrzymia rewolwerowa armata, tu koło rozpędowe obraca cały kompleks maszyn, a tam znowu sztuczna maszyneria zastępuje miejsce całej hucznej kapeli i odgrywa uwerturę z *Niemiej*²⁰. A niech cię! Ta cała mozaika widoków oślepia, gwar ogłusza, idzie się automatycznie, gdzie nogi niosą, patrzy się na to, co wpadnie pod oczy, ucieka się od maszyn, które głuszają, wpada się na fortepiany, które cierpią gwałt najętych zda się siepaczków tak męskiego, jak i żeńskiego rodzaju, brzęczących wszystkie znane i nieznanne melodie, zasłania się oczy przed obrazami, które już w żaden sposób w głowie nie można pomieścić, a które mimo to gwałtem do oczu skaczą, głowa zaczyna boleć na potęgę, wszystko się przewraca do góry nogami i wychodzi się nareszcie tylko na wpół żywym, otrzeźwiając się na szczęście pieszym spacerem na powrót.

Co do mnie, bardzo mało w rzeczy samej widziałem przez te pięć godzin włóczęgi. Najdłużej się zatrzymałem w austriackiej wystawie, której urządzenie eleganckie bardzo mi się podobało. Uderza tam obraz Matejki w galerii sztuk pięknych, przedstawiający sejm warszawski²¹ przedrozbiorowy. Kompozycja w ogóle uderzająca, twarze bardzo charakterystyczne, odbijające wrażenie odgrywającego się dramatu. Rejtan leżący u proga bardzo dobry, za to maniera przesadzona, styl *baroque*, niezgodny z tak poważnym przedmiotem, ugrupowanie figur wszystko na pierwszym planie, koloryt puszysty, niepewność zewnętrznych konturów są głównymi wadami tego obrazu. W każdym razie jest on jednym z najlepszych w części austriackiej, a nawet w całej galerii sztuk pięknych. Prześliczne są rzeczy dalej w części austriackiej z rzędu wyrobów galanteryjnych, jak np. ogromne albumy, zdobne w przepyszną mozaikę, naśladujące średniowieczne gotyckie wzory, rozliczne wyroby ze skóry, jak portmonetki, pugilaresy, rozmaite oprawy — wszystko zrobione i ułożone z jak najlepszym gustem; całe ogromne etażerki pokryte są tymi prześlicznymi drobiazgami. Dalej cudowne meble wiedeńskie zajmują śliczny salonik i buduary, tak zapraszają do spoczynku kozetki pokryte niebieskim adamaszkiem, ale wszędzie widać kartę: *On est prié de ne pas s'asseoir*²²; trzeba się więc tulać dalej i dalej.

W części rosyjskiej spotkałem się ze znanym obrazem Simmlera *Zgon Barbary*²³, który dosyć cudzoziemców gromadzi. Prócz tego Simmler wystawił jeszcze jakiś portret pani W. i nową kompozycję, której treści i znaczenia domyśleć się nie było podobna, bardzo mierne malowidło. Dalej uderzyły mnie fotografie Mieczkowskiego²⁴, które mogą figurować obok najlepszych zagranicznych.

W części francuskiej przyglądałem się oddziałowi pracy ręcznej, gdzie robotnicy w oczach publiczności odbywają wszelkie fabrykacje; tam byłem świadkiem wszystkich przemian, jakie odbywa filc, zanim się ukaże oczom w postaci kapelusza; tam się wyrabiają koronki, toczą wyroby z kości słoniowej, niektóre tak misterne przedmioty [!] w oczach widza wychodzą z ręki robotnika, że aż bierze chętkę je kupić. W koloniach francuskich najciekawsze różne produkta surowe, jak korzenie, gумы, owoce, rummy, araki itd.

Najwięcej czasu poświęciłem galeriom sztuk pięknych, choć mimo to niewiele jeszcze zapamiętałem. Pierwszy raz chodziło mi tylko ogólne powziąć wyobrażenie, teraz dopiero będę zwiedzał częściowo, żeby się dokładnie ze wszystkim obeznać.

Za każdym razem będziecie mieli stosowne sprawozdanie, wyczekuję tylko jeszcze zupełnego ukończenia robót i kompletnego urządzenia, które dotąd miejsca nie miało, bo w hiszpańskiej, portugalskiej i japońskiej części rozlega się tylko jeszcze huk młotów, a widać jedynie deski i paki

z towarami. Wyczekuję również większych funduszków, które chyba mi od chrzestnych ojców²⁵ przyjdą, bo mój rodzony radzi mi, bym z własnej kieszeni jeszcze nawet odwrót z Paryża skutecznie. Dotychczas jeszcze nie chciałbym wyjeżdżać, bo prawie dotąd nic nie widziałem, a mam w perspektywie wielką korzyść z mojego tu pobytu. Jeżeli tylko chciał, mógłbym nawet stosownie tu miejsce dostać dla siebie, ale na to nie chciałbym się decydować, żeby nie być przywiązany do miejsca. Najwyżej, jeżeli z jakim dziennikiem naukowym wejść w bliższe stosunki na ten czas, który tu tymczasowo zostanę.

Nie wiem, czy ten list nie za drobno na Wasze oczy pisany; chciałem dużo zmieścić na tym arkuszu, by nie opłacać podwójnego porta. Odpowiedzcie mi, proszę, o ile można najspieszniej i donieście mi, czy przyślecie na Powszechną Wystawę stosowny rodzaj konwencjonalnych biletów²⁶, bo gorzej by było, gdyby mnie przyszło wystawiać bilety²⁷ lub być wystawionym na deszcz po wypędzeniu z mieszkania. „Times” płaci korespondentowi szylinga za każdy wiersz (szyling = 1 fr 25 centimów), ale ta cena by Was zrujnowała, bobym wtedy zasypywał Was korespondencjami, a możecie brać miarę z dzisiejszej, że byłyby za nudne i za długie względnie do kieszeni. A bezpłatnemu korespondentowi wolno być nudnym, dlatego też nadużywam dziś tego mego przywileju.

Ściskam Was, Moi Najdrożsi, po tysiąc razy i ręce Wasze całuję, panu Helbichowi, państwu Rudzkiemu i Teofilidom moje uszanowanie.

W adresie moim przełożyłem literę; właściwie ulica moja nazywa się Rue Toullier n° 5.

Wasz Adam

Pisałem blisko przez cały tydzień, bo miałem ciągle przeszkody. Sk[on]czony] d. 26 kwietnia.

¹ „Tygodnik Ilustrowany” wychodził w Warszawie w latach 1859 - 1939. Właściwe korespondencje z wystawy poprzedzone zostały dwoma artykułami T. T. Jeża, który omówił „międzynarodowe, społeczne i przemysłowo-handlowe znaczenie wystaw powszechnych”, po czym Michał Szymanowski zamieścił swoich osiem *Listów z wystawy paryskiej* w okresie od 13 kwietnia do 12 października 1867 r. Żał za „Tygodnikiem”, o którym wspomina Asnyk, należy może rozumieć po prostu jako żal z powodu zgubienia czy zniszczenia numeru tego pisma, zawierającego pierwszy odcinek reportażu z wystawy.

² Michał Szymanowski (1831 - 1889), dziennikarz i ekonomista, ukończył prawo w Szkole Głównej Warszawskiej, po czym kontynuował studia w Paryżu i Heidelbergu w latach 1867 - 1869. W Heidelbergu się doktoryzował, a następnie, wróciwszy do Warszawy, prowadził wykłady na uniwersytecie jako adiunkt przy katedrze ekonomii politycznej do r. 1885, kiedy to przeszedł na emeryturę.

³ Wytwórnia gobelinów sięga początkami wieku XVII jako własność prywatna rodziny Gobelin, potem, wykupiona przez Ludwika XIV, stała się własnością państwa. Wiele oglądanych przez Asnyka dzieł spłonęło w r. 1871.

⁴ Delikatna nić jedwabna.

⁵ Napoleona III i jego żony Eugenii. Napoleon III (1808 - 1873), bratanek Napoleona I, został prezydentem Francji w 1848, po czym w r. 1852 ogłosił się cesarzem. Po przegranej z Prusami wojnie i proklamowaniu republiki — osiadł w Anglii. Żoną jego od r. 1853 była Eugenia Maria de Montijo de Guzman hr. Teba (1826 - 1920), z arystokratycznej rodziny hiszpańskiej.

⁶ *Madonna del pesce*; obraz przedstawia — prócz Madonny z Dzieciątkiem — św. Hieronima oraz anioła z Tobiaszem, który trzyma w ręce rybę.

⁷ François Boucher, wybitny malarz francuskiego rokoka, żył w latach 1703 - 1770.

⁸ Budowla, która od początku swego istnienia przechodziła różne koleje: zaczęta w r. 1764 jako kościół Św. Genowefy, ukończona w 1791, zamieniona została na świątynię sławy (Panteon), miejsce wiecznego spoczynku sławnych ludzi. Potem jeszcze dwukrotnie stawała się kościołem (tak było w czasie, gdy zwiedzał ją Asnyk), by ostatecznie w r. 1885 przybrać charakter świecki.

⁹ Ogród Botaniczny, będący w części również ogrodem zoologicznym.

¹⁰ Wzgórza Montmartre, leżące na północ od centrum miasta, zostały włączone w granice Paryża w r. 1860.

¹¹ Jean Paul Marat (1744 - 1793), w czasie rewolucji francuskiej członek Konwentu, gorliwy zwolennik terroru. Zginął zamordowany przez Karolinę Corday. Ciało jego, uroczyście pochowane w Panteonie, w kilkanaście miesięcy potem, w wyniku dojścia do władzy jego przeciwników, zostało przeniesione na cmentarz.

¹² (Z franc.) modnisiów, elegantów.

¹³ (Z franc.) pośredników przy transakcjach handlowych.

¹⁴ (Z franc.) drobnych spekulantów giełdowych.

¹⁵ (Z franc.) kupców, sklepikarzy.

¹⁶ Z Heidelbergu.

¹⁷ Wielki Czwartek wypadł w tym roku 18 kwietnia. Oficjalne otwarcie wystawy nastąpiło 1 kwietnia, choć niektóre kraje nie ukończyły na ten dzień urządzania swych działów.

¹⁸ Planu, o którym Asnyk wspomina, brak w zachowanym zbiorze listów.

¹⁹ *Kompartimenta* — przedziały, pomieszczenia.

²⁰ *Niema z Portici* — zob. objaśnienie do listu 13.

²¹ Chodzi o obraz Jana Matejki (1838 - 1893) *Rejtan na Sejmie 1773 r.*, namalowany w r. 1866, za który artysta otrzymał od rządu francuskiego złoty medal.

²² (Franc.) uprasza się nie siadać.

²³ Józef Simmler (1823 - 1868), malarz polski znany głównie z obrazów o tematach z historii polskiej, ceniony też jako portrecista. *Śmierć Barbary Radziwiłłówny*, najbardziej znany z obrazów Simmlera, powstał w 1860 r., natomiast wspomniana przez Asnyka „nowa kompozycja” to *Przysięga Jadwigi* przedstawiająca moment, gdy królowa Jadwiga, żona Jagiełły, pomówiona przez dworzanina Gniewosza o wiarołomstwo, składa w kościele przysięgę w obecności króla i rycerstwa, że jest niewinna. Portret pani W. (Szymanowski w swej korespondencji mówi: portret pani M. z R. W.) to może portret Wilhelmorej Wernerowej, często reprodukowany jako przykład dużego talentu Simmlera-portrecisty. Cena *Przysięgi Jadwigi* wynosiła 12 tys. franków.

²⁴ Zakład fotograficzny Jana Mieczkowskiego mieścił się w Warszawie przy ul. Miodowej 1. Prócz niego wymienia Szymanowski innych fotografów polskich, wystawiających w Paryżu na wystawie: Kloch, Dutkiewicz, Fajans. „Najwyżej jednak, zdaniem znawców, stoją portrety Mieczkowskiego, dlatego głównie, że prawie wcale nie są retuszowane [...]”.

²⁵ Mowa o Piotrze Szrubarskim i Walentym Stanczukowskim.

²⁶ Tu: biletów bankowych, banknotów.

²¹ Tu: weksle.

Paryż, d. 12 maja 1867

Najukochańsi Rodzice!

Opóźniliście się ze swoim listem, a przyśpieszyliście nadspodziewanie przesyłkę pieniędzy z Berlina ¹, tak że zamiast uciechy zostałem zakłopotany na razie, nie wiedząc, co się to znaczy; czyście mi wzięli za złe moją natarcywość, czy może też nie cieszyicie się zupełnym zdrowiem lub coś podobnego. Słowem, rzecz niepodobna do wiary: mimo otrzymania sum neapolitańskich ² (975 fr) uczułem się raczej zmartwiony niż rozradowany i przez dwa dni byłem w okropnym humorze. Napisałem też list *lamentabile*, ale miałem tyle przezorności, żem z nim jeszcze dwa dni poczekał po napisaniu i doczekałem się szczęśliwie Waszego listu; tym sposobem straciłem arkusz papieru, ale oszczędziłem porto, i nie myślę Wam wcale go przesyłać, bo tego niewart i wolę ze świeżym pieczywem wystąpić.

Na wstępie muszę się zacząć kłócić, bo chociaż doktor filozofii niemieckiej, mam pretensją do znania choć trochę historii polskiej, a jeżeli czego nie wiem, to mam przynajmniej tę cnotę, że nie napiszę, dlatego też radzę Wam zawsze lepiej wierzyć synowi na słowo niż jakim innym mądralom, a nie powstydzicie się tego tak, jak teraz przede mną. Obraz Matejki przedstawia właśnie Sejm warszawski, pierwszy porozbiorowy (1773), gdzie się zawiązała konfederacja pod laską Adama Ponińskiego ³ chcąc większością głosów rozstrzygać i tym sposobem przeprowadzić ratyfikację rozbioru; tego nie chciał właśnie dozwolić Rejtan — z Korsakiem ⁴ i kilku innymi — i położył się na progu, nie chcąc przepuścić przystępujących do konfederacji; przecież przeszli po jego ciele i tylko on z początku z szesnastoma, potem z sześcioma pozostał w sali konwokacyjnej 38 godzin, protestując czynem przeciw bezprawnej konfederacji, do której i sam król przystąpił. Podczas sejmu grodzieńskiego, podpisującego drugi rozbiór Polski w 1793 r., złożonego tylko z 12 senatorów i dwudziestu kilku zaledwie posłów, Rejtan już nie żył, ponieważ w melancholii odebrał sobie życie w roku 1780. Co zaś do obrazu Simmlera ⁵, najlepszy znawca historii nie by z niego nie mógł wyczytać, taki jest bezbarwny i bezduszny. Tyle sprostowania co do mojej nieznamomości historii. Ciekawym tylko bardzo, kto Wam to rozpowiedział, że to Sejm grodzieński ⁶, żeście tak bez wahania przeciw wszelkiej słuszności na mnie wpadli. Ale rzućmy to *ad acta*.

Na wystawie byłem znów parę razy; jeden dzień cały poświęciłem

zwiedzeniu ogrodu, ale bo też jest co zwiedzać. Ogród ten prawdziwe pięściadełko, rzecz czarodziejska, wywołana niby skinieniem różdżki magicznej do istnienia. Na nagim placu przegładów, jakim było to Champs de Mars, zrobić naraz tak zachwycającą niespodziankę dla oka, pełną zieleni, trawników, rozłożystych drzew, sprowadzonych z różnych lasów i ogrodów, kwiatowych klombów, odurzających wonią rezedy i heliotropów, całych grup krzewów dzikich i egzotycznych, a prócz tego dwańście czy trzynaście cieplarni, z których środkowa prawdziwy gmach, wypełnionych cudami wegetacji, groty z akwariami, mostki, szalety, skały i wodotryski, rozbijające wodę na drobniutką mgłę, przepelniająca i odświeżająca powietrze. Można się do woli zachwycać i rozkoszować, oddychać wonią i świeżością, chodzić po błyszczących białym piaskiem ścieżkach i słuchać jeszcze do tego przedniego koncertu muzyki wojskowej, który ma tam miejsce od godziny trzeciej do piątej. Gdy się więc człowiek zmęczy oglądaniem tych wszystkich cudów, jakie tam są zawarte, siada na krześle słuchać muzyki, patrzeć na prześliczne zebrane kobiety i tym sposobem [dać] wypoczywać myśli, lub może raczej męczyć się w inny sposób.

Uczynmy przegląd cieplarni. W głównej są pomieszczone najwyższe palmy, pandany⁷, areki⁸, zamie⁹, paprocie drzewne, jak *balantium arcticum*¹⁰, prześliczna *cariota excelsis*, coś także między palmą a paprocią się mieszcząca; prócz tego znajduje się tamże wystawa różnobarwnych kwitnących azalei¹¹; są tam między nimi drzewka tak całe pokryte kwiatem, że ani listeczka nie widać, tylko jeden olbrzymi bukiet od dołu do góry. Stoją tak jedne przy drugich kopuły kwieciste różowe, purpurowe, lila, złote, białe, plamiste — z takim bogactwem i żywością kolorów, wielkością i obfitością kwiecica, że prawdziwi amatorowie tych roślin nie mogą od nich oczu oderwać. W innych cieplarniach mieszczą się zbiory cynerarii¹², kalcearii¹³, agaw amerykańskich, znanych pod nazwiskiem aloesów — od największych i najbardziej kolczastych aż do zupełnie drobnych i wiotkich, maruncji¹⁴, o wielkich, aksamitnych, złotych, brązowych lub purpurowych liściach, piękniejszych znacznie od znanych u nas begonii; cieplarnia kaktusów o najdziwaczniejszych kształtach, różnej wielkości i kwiatu, cieplarnie ananasów, niđularii¹⁵, tulipanów, irysów *etc.* Nareszcie cieplarnia mieszcząca rośliny storczykowe, która mnie najbardziej olśniła. Te rośliny bowiem ze wszystkich innych odznaczają się najwięcej upajającym zapachem, fantastycznością swych kształtów, szczególnie form kwiatowych, pełnych przy tym dziwnej urody, barwy, świeżości i ekscentrycznego trybu wegetacji. Niektóre z nich mogą żyć prawie zupełnie w powietrzu, jak np. *cattleya*¹⁶ *citrina*, która opasuje dość grubymi korzeniami maleńką deszczułkę zawieszoną na sznurku i cała na powierzchni, bez śladu ziemi, opuszcza ogromne, cytrynowożółte kie-

liczy. Inne, jak *cyripedium barbatum*, od głównego kwiatu w kształcie trzewika opuszczają dwa listki korony niby wąsy i te zwieszają się na dół bez końca, nadając całej roślinie najdziwniejszy pozór. Zdaje się, że natura na tej właśnie rodzinie roślin chciała pokazać, co potrafi, i wysiliła się na same monstrualności, ale tak to wszystko przy tym piękne, wspaniałe i kunsztowne, że się z uwielbieniem na ten wysok i wybryk natury spogląda. Jedną z mniejszych, ale bardzo przyjemnie pachnącą, polecam pani Rudzkiej, tym bardziej że się nazywa *vanda formosa tricolor*¹⁷.

Poza cieplarniami jest wystawa narzędzi ogrodniczych, modele altan, akwariów, etażerek, werand, kiosków, lane bordiury¹⁸ do klombów, nasładujące drzewo, także same płotki, altanki, mostki.

Wystawa owoców niemniej także przyciąga widzów do siebie: gruszki wążące po kilka funtów, jak np. tak zwane *belles angevines*, które dochodzą aż do sześciu funtów wagi, stósownej do tego objętości, zdrowe, bez skazy żadnej o tej porze; również zielone *doyennes*, nieco mniejsze od poprzednich i podługowate; cytrynowe *curé du bon chrétien*; każda z nich nie mniej jak 30 fr kosztuje. Tuż obok gruszek dojrzałe tegoroczne winogrona, o ziarnach wielkości tureckich orzechów — w dwóch gatunkach: złote *muscat musqué* i granatowe *Frankenthal nouveau*; dalej truskawki piramidalne, wielkości sporego kieliszka od wina; arbuzy syjamskie, zielone, nakrapiane złotem, wonne, o fioletowym wnętrzu, zapach na wpół melona, na wpół ananasa; szparagi grubości mojej ręki; rozmaite gatunki patatów¹⁹, kartofli, dyni itd., których wyliczać niepodobna.

W klombach ogrodu zebrane wszystkie gatunki drzew iglastych, począwszy od zwykłego jałowcu, sosny i jodły aż do cedrów libańskich, srebrnych cyprysów i najeżonych *araucaria imbricata*, której gałęzie, pokryte całe zielonymi łuskami, wygięte poziomo i zakończone małą główką, wyglądają zupełnie jak rzucające się od pnia syczące węże.

Największą wprawdzie uciechę dla publiczności stanowią akwaria, z których dotąd dopiero jedno jest zupełnie wykończonym, akwarium z wody słodkiej. Jest to w skale urządzona grota, w której ścianach wykute jamy, oświetlone z góry światłem dziennym i opatrzone szybami szklanymi od strony widzów, napełnione są wodą, w której wpuszczone zostały ryby i rozmaite wodne twory. W wykończonej już grocie znajdują się: 1^{mo} oddział węgorzy i minogów; 2^{do} karpików zwyczajnych, złotych, zwierciadlanych²⁰, i metysów mieszanych²¹, wszystko ogromnych rozmiarów; 3^{tio} rybek czerwonych małych i wielkich; 4^{to} pstrągów i łososi; 5^{to} języczków, po francusku zwanych *solis*; 6^{to} brodaczy, po francusku *barbeau*; 7^{mo} szczupaków; 8^{wo} żab, trytonów i wodnych salamander; 9^{no} nareszcie różnych gatunków rzecznych raków. Bardzo jest zabawnym patrzeć się, jak się to wszystko rusza, zwija, nie domyślając się pewnie

bytności niedyskretnych szpiegów, którzy podglądają wszystkie, choćby najtajniejsze czynności. Każde stworzenie wedle swego usposobienia zachowuje się poważnie lub lekkomyślnie, spoczywa na dnie, wznosi się na powierzchnię, bystro sunie, w pośrodku zwraca się lub utrzymuje na miejscu. Raków ród domyślny spostrzegł ludzką zasadzkę i pokrył się jak mógł w najtajniejsze szczeliny, gdzieniegdzie tylko ogon lub łapę zostawiając na widoku; pstrągi i łososie cisną się pod urządzonego im prysznic, który im przypomina spadek Szafuzy²² lub przynajmniej rwące spadki górskich rzek i strumieni; karpie poważnie płyną, machając tylko od czasu do czasu ogonami i rozdziawiając paszcze z podziwu na widok przypatrujących im się gapiów, również z rozdziawionymi gębami; wółprzeźrocyste błoniste soles na dnie na kamyczkach tańczą swoją polkę *tremblante*; a niemoralne towarzystwo zab wywołuje rumieniec na twarzach nienaiwnych kobiet.

Druga taka grotka będzie urządzona dla ryb i stworzeń morskich. Z grot spadają kaskady i po skałach pną się aloesy i olbrzymie kaktusy, na wierzchu zaś ma się widok na cały ogród, park i Pałac Wystawy. Cała bowiem wystawa składa się głównie z tych trzech części: główny Pałac, park, w którym rozrzucona jest mnogość rozmaitych zabudowań, mieszczących dalsze przedmioty Wystawy, i nareszcie ten ogród, za wejście do którego trzeba jeszcze dopłacać.

W pałacu samym zwiedzałem jeszcze powtórnie oddział sztuk pięknych, widziałem także akwarele Kossaka²³, ale strasznie smutnie wyglądają przy akwarelach szczególnie angielskich i szwajcarskich. Dwie akwarele Rowbothama²⁴ — pejzaże z okolic Neapolu, Amalfi²⁵ i Ischia — to rzeczywiście arcydzieła, jako też dwie Zahler-Bublera²⁶ (Szwajcara) — ondiny i willidy. W ogóle wystawa obrazów nie dostarczyła arcydzieł; w francuskiej części wiele wystawionych miernot, chociaż pędzła uznanych dziś powag²⁷. W części rosyjskiej widziałem dalej obrazy mozaikowe cudotworne, ładne wazy i kandelabry z jaspisów, porfirów i rodonitów²⁸.

Oglądałem również wszelką broń wystawioną, najrozmaitszych systematów karabiny, sztucce, dubeltówki, rewolwery, amerykańskie armaty ogromnego kalibru, gwintowane, nabijane z tyłu; ale to wszystko więcej mnie zmęczyło, niż nauczyło, bo specjalnie się na tym nie znając, trudno mi było ocenić różnicę urządzeń po różnicach zachodzących w szrubkach, sprężynach, gałkach, kurkach, cynglach i tym podobnych składowych częściach.

W części fabrycznej widziałem bardzo skomplikowane tkalnie, w których jeden człowiek dostatecznym do kierowania dwoma warsztatami, maszyna bowiem wszystko sama robi i deseń od razu gotowy wedle wzoru wychodzi. Lecz co najwięcej mnie zajęło, to rytownictwo za po-

mocą elektryczności. Miedziana płyta obraca się wokoło, poruszana przez stóśowną maszynę, obracając się przytyka prawie do igielki komunikującej się z elektrogalwanicznym wzorem, widocznie stóśownie do potrzeby rysunku sama przez się komunikacja otwiera i zamyka i albo płyta zrobi poruszenie nie zmieniające jej powierzchni, albo też iskielki elektryczne wydobęda się z igielki i naznaczą stóśowne miejsce; tym sposobem w oczach widza powstaje na miedzi rysunek.

W każdym razie muszę się przyznać, że o całej Wystawie, chociaż już byłem kilka razy, nie mam jeszcze dokładnego ogólnego pojęcia, jeden tylko ogród, co już dość skrupulatnie zwiedziłem, a to dlatego, że jakąś mniejszą całość przedstawia. Uwaga człowieka strasznie szybko się wyczerpuje, gdy musi być zwracaną na bardzo liczną mnogość przedmiotów; przyznam się, że teraz, pisząc, samym wspomnianiem i opisywaniem tak się zmęczyłem, że muszę zejść na inny przedmiot dla wypoczynku. Dalesze rzeczy o Wystawie odkładam do przyszłego listu.

Muszę Wam jednakże wspomnieć o wystawie obrazów niedawno zmarłego malarza francuskiego Ingres²⁹ (czyta się Engr). Był to bowiem ostatni ze znakomych przedstawicieli klasyczo-idealnej szkoły, której podstawą była piękność linii, czystość i dokładność rysunku. Ta strona naturalnie musi przeważać ubóstwo kolorytu i brak sztucznych, dziś tak chętnie wywoływanych efektów; i dlatego Ingres, kontynuator starożytnych i Rafaela, przy wszelkich swych niedostatkach odbija jak mistrz przy dzisiejszych realistach i instytutowych bazgraczach, jak np. Cabanel³⁰, którego *Raj utracony* na powszechnej wystawie razić musi każdego, co ma trochę choć smaku. W tej więc małej wystawie obrazów Ingres'a (nie mającej żadnego związku z Wystawą Powszechną) spędziłem bardzo mile dwie godziny czasu między utworami, których piękność poważna i czysta, spokojna, może za zimna, trochę daje wytchnienie oczom zmęczonym fioletowo-purpurowo-jaskrawym kolorytem dzisiejszej szkoły. Jest tam jeden obraz, który się zowie *La source*; jest to między skałami stojąca dziewczyna naga, niewinna, o czystych, niebieskich, przenikliwych i trochę chłodnych oczach, tak jak ta woda, którą z przechylonego nad głową dzbanka wylewa; u nóg jej wyrastają lilie wodne; włosy ma jasne, które spadają drugą kaskadą na dół; poza skromna, zamyślona, ujęta w ramy skał, gdzie jej przeznaczeniem zimowe śniegi przetapiać w czysty zdrój i żywić nim kwiaty. Wszystko to jest tam napisane pędzlem tak wymownie, urok wielki i bez tycjanowskiej lubieżności, słowem, piękna i czysta idylla. Główniejsze obrazy jego pędzla są: *Roger uwalniający Angelikę*, *Choroba Antiochusa*, czyli *Stratonice*, gdzie postawa i udrapowanie Stratonice w sali czysto greckiej na klasycznych wzorach oparta, a jaka twarz zachwycająca! Dalej *Dziewica Orleańska* w zbroi przed ołtarzem, *Apoteoza Homera*, *Edykt Dioklecjana*³¹ itd.

Zdaje się, Najukochański, że dziś musiałem przesadzić szczegółami i boję się, czy przez to mój list nie stanie się nadto nudnym, a przy tym pióro jakieś strasznie źle pisze, będzie więc przy tym i nieczytelnym.

Pozostaje mi jeszcze podziękować Wam za nadesłane pieniądze, ale z listu Waszego wnoszę, że mnie myślicie wydziedziczyć, bo jakbym chciał wszystko dodać, coście mnie dali, to pewnie już by mi nic nie pozostawało. Powiedzcie także, czy stąd mam wprost do Galicji pojechać, czy też do Berlina, bo Ojezulek wspomniał w ten sposób, że mógłbym się domyślać, żeby sobie tego życzył, ja zaś jestem na rozkazy.

Po odebraniu pieniędzy miałem wiele uciechy z jednego znajomego: chciał się bowiem mną zaopiekować i bojąc się, żebym czasem nie stracił, nie pożyczył komu lub nie wydał w jaki sposób, chciał się poświęcić i wziąć do siebie w depozyt. Na to mu odpowiedziałem, że jestem wręcz przeciwny systematowi depozytów i że już wolę sam stracić niż odbierać potem depozyt na sądzie ostatecznym. Na taką moją deklarację mój przyjaciel chciał poprzestać na pożyczce stu franków, ale i wtedy oświadczyłem mu, że widzę, iż będę zmuszony stracić z dwóch rzeczy jedną: albo jego przyjaźń, albo sto franków, wolę więc te ostatnie zatrzymać³².

Ściskam Was, moi Najdrożsi; a odpowiadajcie prędzej niż poprzednio.

Wasz Adam

¹ Pieniądze przesłał z Berlina Jonas.

² Pieniądze pożyczzone przez królową Bonę królowi hiszpańskiemu Filipowi II.

³ Adam Poniński (1732 - 1798), kuchmistrz wielki koronny, potem podskarbi wielki koronny, stał na usługach państw zaborczych, hojnie za to wynagradzany. W rękopisie błędnie: Ponińskiemu.

⁴ Samuel Korsak (ok. 1745 - 1794) był obok Rejtana posłem województwa nowogrodzkiego na sejm 1773. Zginął w czasie szturmie Pragi w r. 1794.

⁵ Mowa o *Przysiędze Jadwigi* (zob. list poprzedni).

⁶ Sejm grodzieński był ostatnim sejmem obradującym w niepodległej Polsce szlacheckiej (w r. 1793). Zatwierdził on drugi rozbiór Polski.

⁷ Polska nazwa: pochutnik; są to drzewa lub krzewy pnące, ze strefy podzwrotnikowej.

⁸ Polska nazwa: żuwipalma lub żuwnia; owoce tej palmy służą miejscowej ludności do wyrobu betelu — rodzaju gumy do żucia.

⁹ Drzewo z klasy sagowców; niektóre gatunki dostarczają skrobi.

¹⁰ Właściwie: antarcticum.

¹¹ Starsza forma nazwy azalia.

¹² Polska nazwa: popielnik; uprawiana jako roślina ozdobna, doniczkowa.

¹³ Zapewne: kalceolarii, po polsku: pantofelnik, roślina ozdobna.

¹⁴ Poprawnie: maranta, uprawiana jako roślina ozdobna lub też (w krajach podzwrotnikowych) dla uzyskania mączki skrobiowej.

¹⁵ Nidularium, z gatunku ananasowatych, jest rośliną dekoracyjną.

¹⁶ Właściwie: cattleya lub katleja — najczęściej hodowany gatunek orchidei.

¹⁷ Vanda tricolor (też gatunek orchidei) pochodzi z Indii i Azji południowo-wschodniej. Ma kwiaty żółte z czerwonym obrzeżeniem, a tzw. ostrogę — fioletową.

Aluzja Asnyka do pani Rudzkiej pozwala nam przypuszczać, że pani ta miała na imię Wanda. Przymiotnik *formosa* (łac. piękna) jest być może dodatkiem poety, bo literatura fachowa nie stosuje tego określenia.

¹⁸ (Z franc.) obramowania.

¹⁹ Rośliny z krajów podzwrotnikowych uprawiane dla bulw jadalnych, zastępujących kartofle.

²⁰ Tzw. lustrzeni, o nielicznych, ale nieproporcjonalnie dużych łuskach.

²¹ Tzw. karpi-karasi.

²² Spolszczona nazwa szwajcarskiego miasta *Schaffhausen*. Poniżej tego miasta znajduje się największy europejski wodospad.

²³ Z dwu wystawionych w Paryżu akwarel Juliusza Kossaka (1824 - 1899) Szymonowski wymienia jedną: *Targ na konie*, dodając: „[...] o ile uważałem w ciągu kilkakrotnych odwiedzin, wabi do siebie ciekawych”.

²⁴ Thomas Charles Leeson Rowbotham (1823 - 1875), angielski pejzażysta, akwarelista.

²⁵ Amalfi — miasto w środkowych Włoszech na wybrzeżu Morza Tyrreńskiego, słynne z malowniczego położenia. O wyspie Ischia wspominał Asnyk w liście 37, gdzie opisywał przybycie do Neapolu.

²⁶ Nie musiał to być artysta wysokiej klasy, skoro nie udało się odnaleźć go w dostępnych szwajcarskich leksykonach i słownikach biograficznych. Ondiny i wilidy — to duchy wodne i ziemne.

²⁷ M. in. wystawiał wtedy najsławniejszy chyba z żyjących malarzy francuskich J. F. Millet (1814 - 1875) oraz wspomniany niżej Cabanel.

²⁸ *rodonity* — kamienie półszlachetne.

²⁹ Jean August Ingres (1780 - 1867), wybitny malarz francuski, uczeń L. Davida, o wyraźnym zacięciu klasycyzującym. Był dyrektorem francuskiej Akademii Malarskiej w Rzymie.

³⁰ Alexandre Cabanel (1823 - 1889), malarz francuski tworzący w duchu oficjalnej sztuki swoich czasów, tzw. akademizmu.

³¹ Z wymienionych obrazów Ingesa ostatniego, tzn. *Edyktu Dioklecjana*, nie znajdujemy w wykazie dzieł tego malarza.

³² W liście do rodziców z 5 kwietnia tego roku Asnyk użala się: „Kochany ojczulek zrobił mi opinię kapitalisty, powiedział komuś, że wysła dla mnie sumy bajońskie, i ta wieść przyszedłszy do Heidelberga taką wiarę znalazła u ludzi, że to fakt dokonany, że już teraz mogą się zaklinać i przeklinać, że to jeszcze miejsca nie miało, nic nie pomoże, każdy myśli, że tylko pragnę zataić”.

Paryż, d. 1 czerwiec¹ 1867 [r.]

Najukochańsi Rodzice!

Pomimo pochwały, jaką Najdroższa Mama sama sobie oddać się nie waha, nie otrzymałem przecież listu tak bardzo wcześnie, bo nie dalej jak przedwczoraj, a stąd i odpowiedź moja nie jest tak natychmiastową, tym bardziej że mi zabrało dużo czasu kupowanie piór stalowych, których, żeby nie być pomówionym o niewytłumaczone w tym razie skąp-

stwo, całe aż pudełko nabyłem. Żart na stronę, ale nie wiem, czy to dlatego, że zły tanecznicy to i fartuch zawadza, przecież po wypotrzebowaniu ostatnich piór heidelberskich nie mogę tu sobie dobrych do mej ręki dobrać. Piękna bo mi i ręka — mógłby kto pomyśleć, że to właściwie nogą, a nie ręką pisane, sądząc po lekkości cugów i kształtności liter.

W każdym razie pragnę dołożyć wszelkiego starania, by dzisiejszy list nieco mniej oporu przedstawiał do czytania oczom Kochanej Mamy, a jeżeli to mi się nie uda, wyznaczę konkurs na wynalezienie stosownej maszyny, która by, zastępując miejsce nieszczęśliwego bazgracza, szybko, czytelnie, a nawet i ozdobić pisała.

Porzucając czysto kaligraficzny temat, przystąpię do dalszego sprawozdania z moich podróży i rozglądań się po paryskim bruku; przedmiot to zaiste niewyczerpany, a trudny do ujęcia w ramy zwyczajnych listów, chociażby te, jak obecne moje, dosyć obszerne były. Nie będę więc Was dziś oprowadzał po Wystawie Powszechnej, zostawiając ją sobie do następnych listów, a zwrócę pióro me na włóczęgę tu i ówdzie, gdzie się zdarzy, naśladowując w tym prawdziwych paryżan, których życie całe polega na podobnym flanowaniu (*flâner*) z kąta w kąt, zbierając mimochodem tu skandal, tam anegdotkę, tu wierszyk, ówdzie fakt historyczny, gdzie indziej sentencję filozoficzną; czasami uchwycą jaką myśl szczęśliwą, napiszą komedię lub polityczną broszurę, potkną się o Krzyż Legii Honorowej, wpadną na urząd, mimochodem zrobią fortunę na bursie, a przechodząc kolejno z objęć w objęcia wszystkich najślawniejszych heter swego czasu, nie zatrzymują się nigdzie, aż dopiero w objęciach chłodnej ziemi. Już to rzeczywiście jedni Francuzi, co mają czas na wszystko, wszędzie są obecni, o wszystkim wiedzą, uczą się bawiąc, bawiąc się ucząc i jakoś załatwiają wszystko, nie wiedzieć, jak i kiedy. Strasznie ruchliwy narodek, obracają się w świecie z szybkością elektromotorów i dlatego też tylu różnym rzeczom wydolać potrafią. Ja na przykład to istny niedołęga przy nich; jak się zabiorę do najprostszej rzeczy, jaką jest napisanie listu do Was, to jeszcze mi zejdzie parę dni czasu na tym drobnym zajęciu. Wprawdzie nie piszę jednym ciągiem, żeby myśli nie znużyć, bo gdy znużona, to wlecze się jak żółw leniwo po karcie papieru, nie zostawiając prawie żadnego innego śladu oprócz koszlawo postawionych liter.

Ale za bardzo zboczyłem od przedmiotu i mógłbym przez przyzdującego być przywołanym do porządku, więc powracam *ad personam*. W trakcie wysłania przeszłego listu oddałem wizytę panu Ludwikowi Wołowskiemu, znakomitemu ekonomiście, któremu Francja głównie zawdzięcza ufundowanie tak pożytecznej instytucji, jaka jest *Crédit Foncier*², i autorowi wielu dzieł uczonych. Przyjął mnie bardzo mile dzięki listowi polecającemu od prof. Knies; rozmawiał ze mną bardzo dużo,

a co więcej, zaprosił mnie i zaprowadził na tygodniowe posiedzenie do Instytutu, którego sam jest członkiem. Instytut, jak zapewne wiecie, jest to zgromadzenie czterdziestu najuczestniejszych mężów na polu nauk polityczno-moralnych, drugi areopag powag naukowego świata i *pendent* do Akademii Francuskiej³. Co sobota odbywa się tam posiedzenie, na którym się znajdować mogą tylko członkowie i goście osobiście przez nich wprowadzeni. Na posiedzeniu odczytują sprawozdania z prac zgromadzenia, projekta i spostrzeżenia, jako też korespondencje różnych uczonych ciał zagranicznych. Uczone ciało Instytutu ma na swoje rozporządzenie ogromny gmach nad Sekwaną, w którym zarazem mieści swą wielką bibliotekę, zwaną la Bibliothèquę Mazarine⁴.

W sali posiedzeń zostałem polecony przez Wołowskiego jednemu ze stałych gości Instytutu, żeby mi pokazał, a raczej podpowiedział nazwisko każdej znajdującej się figury. Tym sposobem poznałem tymczasem choć z twarzy masę ilustracji⁵, jak Michała Chevalier⁶, Hipolita Passy⁷, duc de Broglie⁸, Mignet⁹, Dupin¹⁰, Amedée Thierry¹¹, Jules Simon¹² etc. Spodziewam się przynajmniej niektórych z nich poznać osobiście, ponieważ jestem zaproszony na obiad ekonomistów, który się odbędzie dnia piątego tego miesiąca.

Opuszczając poważny przybytek nauki i zstępując w więcej eteryczną dziedzinę sztuki, należy mi na wstępie napomknąć, że byłem po dwakroć w Wielkiej Operze¹³, raz na *Afrykance* Meyerbeera¹⁴, drugi raz na najnowszej z wystawionych tam oper, to jest na *Don Carlosie*¹⁵ Verdiego. Obydwa te razy byłem bardzo zadowolony ze siebie i świata i w gruncie rzeczy nie wiem nawet, co mi się więcej podobało. Pod względem muzyki *Afrykanka* może jest bogatszą w motywa, więcej nawet muzycznej ma treści; *Don Carlos* za to, wyjąwszy dwóch pierwszych aktów, które są dość puste, ma chwile wysokich uniesień, sytuacji dramatycznych, rozkiełznujących burze harmonii, efektów wywołanych oryginalnością orkiestracji w połączeniu z głębokością wyrażonej w śpiewie myśli. Słowem, obadwa te dzieła przy takim jak tu wykonaniu muszą stanąć na stopie arcydzieł, w obudwóch znać wpływ Wagnerowskiej metody, która coraz bardziej śpycha ze sceny prostą piosenkę, melodyjnie wyrażoną namiętność, zastępując te coraz wyżej napiętym dramatyzowaniem, pełnym filozoficznej fantazji i zdobnym bogactwem form umiejętnie wykończonych. Zarzucić by można szkole tej brak zasadniczej prostoty, przecież znaleźć można miejsca, które przy całej wielkiej podniosłości swej nie mają w sobie niż sztucznego. Taką jest np. w *Afrykance* przygrywka w piątym akcie przed ostatnią sceną, pod zatrutym upasu drzewem, cała zawarta w jednym niewiele urozmaiconym unisono¹⁶ rzniętych tylko instrumentów, śpiew minorowy¹⁷, spokojny, szeroki, ujęty w granicach półtorej zaledwie oktawy, a tak dramatyczny

i przenikający, że publiczność cała zawsze prawie jak jeden człowiek domaga się powtórzenia. Na przedstawieniu *Afrykanki* miałem tę dodatkową przyjemność, że na akt czwarty przybyli król i królowa belgijska¹⁸ w towarzystwie cesarza Napoleona, a ponieważ miałem dobre miejsce, mogłem się więc im doskonale przypatrzeć; ja także byłem *en grande tenue*¹⁹, we fraku, w otwartej kamizelce, w białych rękawiczkach, mogłem udawać dość przyzwoitego człowieka *pour un quart d'heure*.

Poza tym byłem jeszcze raz w Comédie Française²⁰, w pierwszym z teatrów dramatycznych paryskich pod względem wyboru klasycznych dzieł, wzorowej deklamacji i prawdziwie wytwornej gry aktorów, i raz znowu w Odeonie²¹, który drugie po nim miejsce zajmuje.

Za każdym razem zabawiłem się wyśmienicie, nie ma co mówić: w Comédie Française byłem zachwycony nieporównaną grą panny Augustyny Brohan, grającą [!] w *Mademoiselle de Belle-Isle* Dumasa²² rolę *d'une marquise galante* z czasów Ludwika XV, w Odeonie zaś trafiłem na wyborną komedię *Le testament de Cesar Girodet*²³, malującą doskonale charakter ludzkie i pełną komicznych sytuacji.

Tydzień temu, w niedzielę, wybrałem się do Wersalu, sławnej rezydencji wielkiego króla, jak się sam nazywał, to jest Ludwika XIV. Wersal jest to miasteczko o godzinę drogi koleją żelazną odległe od Paryża, puste teraz i bezludne prawie, ale mieszczące przepyszne parki, ogrody i gmachy pałaców królewskich, służących dziś zarazem za galerie zbiorów sztuki i pamiątek historycznej przeszłości. Pierwszy Ludwik XIII zbudował tam sobie pawilon, w którym od czasu do czasu przebywał; za to syn jego do tego stopnia upodobał sobie to miejsce, że nie wahał się prawie rujnować Francji na zaspokojenie królewskiej fantazji i powołanie do życia całego kompleksu pałaców i ogrodów, bogatych zbiorów archeologicznych i kunsztownych wodotrysków, do których potrzeba było wielkim kosztem ze znacznej odległości sprowadzać wodę. Następcy jego podtrzymywali to jego dzieło, wyposażając przynajmniej galerie historyczne dziełami swego czasu. Cudem jakimś Wersal (Versailles) uratował się od zagłady w czasach wielkiej rewolucji i wzbogacił się galeriami Napoleona I, Ludwika XVIII, Karola X, Ludwika Filipa i nareszcie dzisiejszego cesarza. Tam się ma przed oczami całą prawie historią Francji w obrazach, portretach, posągach, zabytkach archeologicznych, freskach, sztukateriach i meblach. Każde prawie panowanie ma tam na swoje usługi jedną, kilka lub nawet kilkanaście sal, gdzie zebrane są obrazy przedstawiające najznakomitsze dziejowe wypadki, najcelniejsze zwycięstwa, bitwy, uroczystości itd., dalej portrety królów, ich żon, braci, sióstr, wszystkich książąt krwi i tym podobnych znakomitości.

Osobne są jeszcze prócz tego galerie posągów wszystkich wielkich ludzi z różnych epok, osobne galerie bitw najslawniejszych, wykonanych

przez znakomitych artystów, oddzielne galerie portretów konetablów i marszałków francuskich, między nimi i księcia Józefa, odrębne sale tronowe, audiencyjne i balowe, wykładane marmurami, mozaikami, zwierciadłami, zdobne złotem i freskami pokoje królewskie, z właściwymi ich sprzętami, między nimi pokój sypialny z łóżkiem, w którym Ludwik XIV umarł.

Najwięcej jest sal i pamiątek wielkiego króla, ale cała historyczna Francja jest reprezentowana; są trzy sale krucjat mniejsze i dwie wielkie, gdzie się znajdują dwa nadgroby wielkich mistrzów maltańskich²⁴, posąg Villiers de l'Isle-Adam²⁵, obrońcy Rhodu przeciw Solimanowi, brama szpitala kawalerów rodyjskich²⁶ i moździerz tychże kawalerów, prócz tego wiele obrazów przedstawiających ówczesne wypadki, jak bitwę pod Askalon²⁷, Godfryd de Bouillon królem Jerozolimy, procesja wkoło Jerozolimy²⁸ itd.

W salach Ludwika XV jest kilka portretów Stanisława Leszczyńskiego, jego żony, najwięcej zaś, bo sześć do siedmiu, Marii Leszczyńskiej, jego córki a żony Ludwika²⁹. Każdy rok kampanii Napoleona I ma swoją odrębną salę, a i wojny dzisiejszego cesarstwa znakomicie są ilustrowane, szczególnie przez Yvona³⁰. Osobno jeszcze są sale posiedzeń Stanów Generalnych³¹ (États Généraux) i parlamentu francuskiego, ilustracja historii konstytucyjnej. Słowem, jest niesłychane mnóstwo rzeczy do widzenia, tak że wychodzi się stamtąd zmęczonym zarówno, jakby się Wystawę Powszechną zwiedzało, i leci się do ogrodu na wypoczynek.

Ogród w guście francusko-włoskim, o bardzo szerokiej alei środkowej, o terasach, z kanałem wody, pięknymi perspektywami, koszykami kwiatów, sztucznie zestawionymi klombami drzew pomarańczowych, szpalarami, treillażami³², drzewami strzyżonymi w najdziwniejsze formy. Ogród przepełniony statuami mitologicznych postaci, sztucznymi ruinami, brązowymi grupami wodotrysków, marmurowymi łożyskami kaskad w połączeniu z gaikami i rozległym zwierzyńcem. Każdy tam może znaleźć to, co lubi, i spoczywać stósownie do woli na ławce marmurowej przy posągu Diany lub na zielonym trawniku nad wodą, słuchać muzyki wojskowej pod terasem lub słowików w gęstwinie parku.

Jedna tylko rzecz sprawia nieco melancholii, że się jest samemu; lepiej wszakże samemu niż w niedobranym towarzystwie. Żałuję bardzo, że nie mam doktora, który miał przyjechać tu również i nie przyjechał, a na listy moje nie odpowiada. Pani również została jeszcze w Heidelbergu³³; pisałem już raz do niej i teraz właśnie wybieram się pisać.

Kto wie, czy z Paryża nie przyjadę wprost do Warszawy. Nasz Najjaśniejszy Pan przed wyjazdem z Petersburga udzielił amnestią częściową³⁴, spodziewają się wszyscy ogólnej; jest nawet pogłoska, jakoby przyrzekł cesarzowej Eugenii.

Przyjęcie cesarza Aleksandra przez tutejszy dwór będzie bardzo świetne; przygotowuje się niezliczona moc balów, obiadów, rewii, wyścigów, widowisk teatralnych, słowem, uroczystości wszelkiego rodzaju; ja wprawdzie nie spodziewam się być w liczbie zaproszonych, dosyć mi na tym, że będę w Grand-Hôtel na obiedzie ekonomistów, to i to coś znaczy.

Ach! jakże byłbym szczęśliwy, gdyby tak niespodzianie szczęście nas trafiło i można by mi było powrócić do Was po ukończonej pokucie. W przeciągu paru tygodni to się pokaże, czy będziem w samej rzeczy przebaczeni i powróceni na łono rodziny. Tymczasem jeszcze doczekać się będę, bom jeszcze nie przetrząśł dostatecznie całego Paryża, a spodziewając się na zawsze pożegnać zagranicę, chcę wyczerpać wszystkie zasoby tej stolicy świata. Pierwszy raz, jak byłem w Paryżu, nic zupełnie nie widziałem i nic nie poznałem, bo byłem wzięty w kleszcze *soi-disants* przyjaciół; dziś jestem wolny i swobodny, bom się ich pozbył zupełnie; choć kto chce się przyczepić do mnie, to go odpalam i wolę być obgadywanym niż eksploatowanym. Doświadczenie rozumu uczy, a lepiej późno jak nigdy.

Teraz, moi Najukochańsi, ręce Wasze okrywam pocałunkami, myśląc sobie, że może oto w istocie niedługo do Waszego łona się przycisnę, której to chwili, jakkolwiek otoczony różnymi pokusami, z niecierpliwością wyczekiwać będę. Wszystkim znajomym pozdrowienie.

Wasz Adam

¹ Asnyk napisał: 1 maja, ale słowo „maja” zostało skreślone bledszym atramentem i tymże samym atramentem obca ręka napisała wyżej „czerwiec”. Z treści listu wynika, że poprawka jest słuszna.

² *Crédit Foncier de France* (początkowo: de Paris) jest najpoważniejszą instytucją kredytu długoterminowego we Francji.

³ Chodzi tu o jedną z pięciu Akademii tworzących razem Instytut Francuski (Institut de France), a mianowicie Académie Française (zajmująca się głównie językiem i literaturą francuską), Académie des Inscriptions et Belles Lettres (nauki historyczne), Académie des Sciences (nauki ścisłe), Académie des Beaux Arts (sztuki plastyczne i muzyka) i Académie des Sciences Morales et Politiques (nauki społeczne). W czasach Asnyka wszystkie te Akademie liczyły po 40 członków, wybieranych dożywotnio, tylko Académie des Sciences miała 66 członków.

⁴ Gmach, w którym mieścił się Instytut, był początkowo (XVII w.) zakładem wychowawczym, w czasach rewolucji więzieniem i dopiero od 1805 przeszedł w posiadanie Instytutu. Wspomniana przez Asnyka biblioteka wywodzi swą nazwę od fundatora gmachu, kardynała Jules Mazarin (1602 - 1661), pierwszego ministra za Ludwika XIII i XIV. Jako następca kardynała Richelieugo, kontynuował jego politykę i stał się jednym z twórców potęgi ówczesnej Francji.

⁵ Asnyk używa tego słowa w jego francuskim znaczeniu: znakomitości. Tak stosowane było niekiedy w ówczesnej polszczyźnie.

⁶ Michel Chevalier (1806 - 1879), ekonomista, publicysta i polityk, profesor Collège de France, autor m. in. *Listów o organizacji pracy* (1848).

⁷ Hipolit-Philibert Passy (1793 - 1880), ekonomista francuski, członek rządu za Ludwika Filipa.

⁸ Achille Charles Léonce Victor duc de Broglie (1785 - 1870), polityk i publicysta, od 1856 r. członek Akademii Francuskiej oraz Akademii Nauk Moralnych i Politycznych. W tym czasie również i syn jego, Jacques Victor, był członkiem Akademii Francuskiej, ale tytuł „duc” (książe), który mógł przejść na syna dopiero po śmierci ojca, wskazuje, że mowa tu o starszym de Broglie.

⁹ François-Auguste-Marie Mignet (1796 - 1884), pisarz, historyk francuski, członek Akademii Nauk Moralnych i Politycznych od czasu jej założenia, tzn. od r. 1832; stały sekretarz tej Akademii.

¹⁰ André Marie Dupin (1783 - 1865), prawnik, wzięty adwokat, giętki polityk, umiejący przystosować się do sytuacji, wielokrotny przewodniczący francuskiej Izby Deputowanych.

¹¹ Amédée-Simon-Dominique Thierry (1797 - 1873), historyk i polityk, mniej sławny brat sławnego historyka Jacques-Nicolas-Augustina Thierry.

¹² Jules Simon, właśc. Jules-François-Simon Suisse, (1814 - 1896), filozof, publicysta, polityk, profesor Sorbony.

¹³ Nowy gmach Opery był jeszcze w budowie (ukończono go w r. 1874); Asnyk był w dawnym gmachu na rue Le Peletier.

¹⁴ Giacomo Meyerbeer, kompozytor niemiecki działający we Francji (1791 - 1864), nie dożył premiery swej 5-aktowej opery *Afrykanka* (libretto E. Scribe'a). Wystawiono ją po raz pierwszy w Paryżu w r. 1865. Treścią tej opery jest miłość Afrykanki, a właściwie Hinduski, do Vasco da Gamy. Jako królowa plemienia ratuje mu życie, gdy ma zginąć dostawszy się w ręce Hindusów, po czym ułatwia ukochanemu ucieczkę, a patrząc na odpływający z uchodźcami okręt umiera, odurzona trującą wonią drzewa upasowego (*antiaris toxicaria*), zwanego też w operze manzanilla. Sok tego drzewa jest istotnie trujący, natomiast twierdzenie, że już samo przebywanie w pobliżu drzewa grozi śmiercią — należy do miejscowych przesądów. Ówczesna polska krytyka muzyczna (Z. Noskowski, A. Walicki) źle przyjęła dzieło Meyerbeera. Wskazywano na naiwność tekstu i mierność muzyki.

¹⁵ 5-aktowa opera G. Verdiego *Don Carlos* (1867), wg libretta J. Méry i du Locle'a, oparta jest na tragedii F. Schillera pod tym samym tytułem.

¹⁶ Włoski termin muzyczny na oznaczenie jednoczesnego brzmienia tych samych tonów na wszystkich instrumentach i we wszystkich głosach.

¹⁷ Chodzi tu o śpiew utrzymany w tonacji molowej; kompozycje w tej tonacji mają wywołać wrażenie smutku, melancholii.

¹⁸ Żoną króla belgijskiego Leopolda II była ks. Maria Henrietta (1836 - 1902), córka arcyksięcia austriackiego Józefa, palatyna Węgier.

¹⁹ (Franc.) w stroju uroczystym.

²⁰ Comédie Française albo Théâtre Français mieści się niedaleko gmachu Opery, przy Place du Théâtre Français.

²¹ Najbliżej miał Asnyk do Théâtre de l'Odéon, znajdującego się na lewym brzegu Sekwany przy Ogrodzie Luksemburskim, a więc w odległości kilkuset metrów od kwatery poety.

²² Dramat w 5 aktach prozą A. Dumasa ojca (1802 - 1870) *Mademoiselle de Belle-Isle* wystawiony został po raz pierwszy w Théâtre Français w 1839. Tytułowa postać gra tam mniejszą rolę niż markiza de Prie. Ona to wykorzystując swe wpływy i stosunki prowadzi intrygę, w której występują typowe dla Dumasa elementy: zamach na cnotę, dużo miłości, trochę polityki, Bastylia, pomoc w ostatniej chwili itd., itd.

Augustyna Brohan (1824 - 1893), doskonała aktorka francuska, wkrótce potem,

jak widział ją Asnyk, naraziła się postępowej opinii francuskiej, ogłaszając w gazecie „Figaro” kilka korespondencji, w których atakowała, pod pseudonimem, swego dawnego przyjaciela, obecnie przebywającego na wygnaniu V. Hugo. W związku z tym A. Dumas nakazał dyrekcji Komedyi Francuskiej wycofać z repertuaru swe sztuki, w których gra Brohan, lub też oddać jej rolę innej aktorce. Być może w łączności z całą tą sprawą pozostaje usunięcie się ze sceny Augustyny Brohan w r. 1868.

²³ *Testament Cezara Girodota* jest komedią w 3 aktach prozą, napisaną przez spółkę autorską Adolphe Belot i Charles-Edouard Villetard de Prunières. Prapremiera w teatrze Odeon odbyła się w r. 1859.

²⁴ Nagrobki wielkich mistrzów Pierre d'Aubusson (1423 - 1503) i Jean Parisot de la Valette (1494 - 1568) są tylko odlewami gipsowymi i przedstawiają leżące postaci zmarłych.

²⁵ Philippe Villiers de l'Isle Adam (1464 - 1534), ostatni na wyspie Rodos wielki mistrz joannitów. Za jego to rządów Karol V dał joannitom wyspę Malte, gdy zmuszeni zostali przez sułtana Sulejmana II do opuszczenia Rodos. Odtąd przyjęła się nazwa „kawalerów maltańskich” w miejsce wcześniejszej „kawalerów rodyjskich”. Obie one zastępują właściwą nazwę: zakon rycerski joannitów.

²⁶ Gotyckie drzwi cedrowe szpitala joannitów na Rodos przysłał jako dar dla Wersalu sułtan Mahmud w r. 1836.

²⁷ Pod Askalon, miastem leżącym dziś na terenie Izraela, stoczyli krzyżowcy kilka bitew, z muzułmanami. Galeria w Wersalu posiada dwa płótna odnoszące się do tych walk: jedno pędzla Ph.-Ch.-Larivière'a (1798 - 1876), drugie J. V. Schnetza (1787 - 1870).

²⁸ Procesja wkoło Jerozolimy jest również dziełem Schnetza.

²⁹ Stanisław Leszczyński (1677 - 1766) po ostatecznej abdykacji z tronu polskiego panował w księstwie Lotaryngii i Baru.

³⁰ Yvon Adolff (1817 - 93), malarz francuski, w czasie wojny krymskiej (1853 - 1856) specjalnie jeździł na Krym, po czym stworzył 3 wielkie płótna, obrazujące walki pod Sewastopolem.

³¹ Stany Generalne — było to zgromadzenie przedstawicieli trzech stanów: szlachty, duchowieństwa i mieszczan.

³² (Z franc.) altanami z drewnianych krat.

³³ O zamierzonym wyjeździe doktora Knauffa i „pani” z Heidelberga pisał Asnyk w liście do rodziców z 5 kwietnia tego roku.

³⁴ Car Aleksander II wydał 16 maja 1867 w Wierzbolowie akt amnestii w stosunku do wszystkich obywateli wmieszanych w postępowanie policyjne i sądowe na skutek czynów związanych z powstaniem 1863/64 r. To postanowienie zapełniało spokój tym Polakom, którzy w kraju ocalili przed śledztwem czy sądem. Jednak z czasem w stosowaniu tej amnestii zaczęli urzędnicy carscy wprowadzać pewne zastrzeżenia, uważając samo opuszczenie granic cesarstwa rosyjskiego za przestępstwo, które nie podpada pod amnestię.

Paryż, d. 22 czerwca 1867 r.

Najukochańsi Rodzice!

Spóźniłem się tym razem z odpowiedzią, chcąc się doczekać lepszego usposobienia i lepszych wiadomości, ponieważ do dziś dnia pozostałem

pod wrażeniem nieszczęsnego wypadku, co ręką targającego się szaleńca odjął nam wszelką prawie możliwość nadziei powrotu i połączenia się przynajmniej w Warszawie¹. Cały czas po zamachu byłem jak struty, straciłem wszelką nawet ochotę do zwiedzania czego bądź i siedziałem zamknięty w domu; list Wasz wprawdzie dodał mi trochę otuchy i kazał mi się jeszcze spodziewać obszernej łaski, lecz teraz, przyznam się, zwątpiłem znowu, wyczekując na próżno tak szczęśliwej wiadomości. Roilem sobie przez chwilę, że będę leciał prosto do Was, co wóz parowy wyskoczy, a tu oto nic z tego, trzeba dalej pokutować.

Od jakiegoś czasu ciągle mnie znów głowa boli, że aż po nocach nie sypiam, zdaje się, że to wskutek zmartwienia i zbytnej wrażliwości.

Paryż opuszczam około 4 lipca, bo już dłużej ze względów finansowych siedzieć bym nie mógł, a zresztą pragnąłbym w połowie sierpnia być już w Galicji i osiedlić się na dobre. Wprost nie mogę stąd jechać, boby mi nie wystarczyło funduszów, opieram się więc na miesiąc o Heidelberg, gdzie doczekać się myślę przyprzęgu², którym dojadę przecież gdzie na wieś, której młoda dziedziczka wypasie mnie na swego przysiężnego męża. Wtedy już nic nie będę potrzebował, chyba pary nowych lakierków i pary rękawiczek do ślubu, frak bowiem posiadam między swymi kosztownościami. W każdym razie spodziewać się od Was będę odpowiedzi jeszcze w Paryżu, bo czasu na to aż nadto. Moja pani i doktor bardzo się ucieszą z powrotu marnotrawnego syna chociaż na czas krótki w odwiedzin, a ja także nareszcie nie pogniewam się za to.

Przypuszczam, że jak tylko stanę na gruncie galicyjskim, to i Wy, Najukochańsi, zaczniecie się tam również wybierać, bo ja szczerze i otwarcie wyznaję, że nie do Galicji właściwie, ale do Was chcę pojechać. Obiad ekonomistów w Grand-Hôtel powiódł się doskonale³, to jest, że był bardzo smaczny, wina wytworne, znakomitości licznie zebrane, dyskusje żarte *etc.*, *etc.*, trwał do jedenastej, miałem czas się nagadywać to z tym, to z owym, ale przyznać im muszę, że względnie do niemieckich uczonych są to ignoranci i bliżery po większej części. Wołowski, Chevalier, Garnier, Courcelle de Seneuil⁴, Passy i Parieu⁵ są to ludzie głębszej nauki, szczególnie dwaj pierwsi, którzy się nienawidzą ze sobą jak pies z kotem, ale reszta — miły Boże! — niewiele ma o prawdziwej nauce pojęcia. A są to wszystko jednakże ludzie, z których każdy kilka przynajmniej dzieł ekonomicznej treści napisał, przecież nie wiedzą nawet, że egzystują Roscher⁶, Rau, Hermann⁷, Nebenius⁸, Knies *etc.*; co więcej, nie wiedzą nawet o sobie, jeden o drugim, co który z nich napisał i jaką szkołę reprezentuje. Gdyby mnie głowa nie bolała, opisałbym Wam humorystycznie cały ten obiad, ale dziś zanadto bym Was znudził podobnym opisem, któren by wcale niedowcipnie wyglądał.

Podałem prośbę do tutejszego ministerium o udzielenie mi paszportu; nie wiem, czy przychylną otrzymam odpowiedź; w każdym razie wolałbym mieć przynajmniej francuski paszport w rękę, byłby to przynajmniej cień legalności.

Wszystkim widowiskom i zabawom dałem już pokój od pewnego czasu, na Wystawie tylko jeszcze byłem kilka razy, ostatni raz w sobotę⁹, w którym to dniu zwiedzałem głównie porozrzucane w ogólnym parku zabudowania; byłem w zakładzie, gdzie diamenty rzną i polerują; są tam rozliczne próbki, począwszy od surowych diamencików w krzemienistej powłoce lub w kształcie wółprzezroczystych ziarn aż do świetnie błyszczących brylantów różnej barwy, wody i wielkości; miałem ochotę zabrać z sobą co na pamiątkę, ale wspomniawszy na niektóre artykuły kodeksu kryminalnego, wolałem już nie odnieść żadnej pamiątki z wystawy.

Od diamentów poszedłem do piekarni parowej, gdzie maszyna ciasto zarabia; kupiłem sobie ciepły kołacz, ponieważ nie znalazłem w pamięci żadnego artykułu kodeksu, co by się temu sprzeciwiał, i wyniosłem bezkarnie niestrawność w upominku. Dalej poszedłem do szklarni, do pomp parowych, ciągnących wodę z Sekwany, do nurków chodzących na dnio napełnionej wodą baszty, siedzących tam godzinami całymi dzięki właściwemu przyrządowi. Oglądałem przyrządy ambulansowe dla rannych na polu bitwy, w których to przedmiotach odznaczył się Fiszer, stolarz z Heidelberga, pierwszy mój gospodarz, wystawę marynarki, ministerium wojny itd. Wszedłem na czas jakiś do głównego gmachu dla zwiedzenia specjalnie wystawy kryształów, którą mi bardzo zalecali. Jakoż w rzeczy samej trudno sobie zrobić pojęcie, nie widząc takich ogromnych pajaków kryształowych, białych i różnokolorowych, o ramionach ogromnej grubości; więcej jeszcze nad te pająki zadziwia wodotrysk cały z kryształu, który wygląda jak jaka lodowata góra. Więcej mnie wszakże nad to wszystko olśniła wystawa książek angielskich, gdzie oglądał Gilberta¹⁰, sławnego specjalistę bankowego, co napisał całe sześć tomów o bankach; zasłałem mu swe westchnienie i pożegnanie, bo oryginały angielskie mają ceny zupełnie nieprzystępne. W francuskich autorów tom się nieco zaopatrzył w Paryżu, bo mi będą niezbędnie potrzebni na prowincji; z angielskich zdobyłem się na Macleoda¹¹ w oryginale; nie ma go nigdzie w tłumaczeniu i jest bardzo mało jeszcze znany uczonemu światu. Ja sam zajmuję się większą pracą o bankach, a tymczasem posyłam do druku szkic o Piotrze Verri¹², znakomitym ekonomieście włoskim z połowy zeszłego wieku, który jeszcze przed Adamem Smith¹³ położył podstawy nowego swobodnego rozwoju ekonomicznego, przeciwdziałając teorii merkanty-

listów¹⁴. Jest to postać niewiele znana i mało oceniona, warto zaś podobnych mężów zasługi podnosić.

Moi Najdrożsi, ręce Wasze całuję i przepraszam za list spóźniony i krótki, a proszę o odpowiedź jeszcze do Paryża. Żałuję, że nie wolno mi Was w Warszawie uściskać, ale liczę na to, że Wy do mnie ściągniecie.

Wasz Adam

¹ Mowa o zamachu na cara Aleksandra II podczas jego wizyty w Paryżu, dokonanym 6 czerwca 1867 przez Antoniego Berezowskiego (1847 - ok. 1916). Zamachowiec, były uczestnik powstania styczniowego, chybił, a skazany na galery, potem na dożywotnią deportację do Nowej Kaledonii (wyspy na Pacyfiku) zmarł w zapomnieniu.

² Chodzi o nowy zasiłek pieniężny.

³ O tym obiedzie wspominał już Asnyk w liście poprzednim. Miał on się odbyć 5 czerwca.

⁴ Jean Gustave Courcelle-Seneuil (1813 - 1892), ekonomista francuski. Jego dzieło o bankach, wydane w polskim przekładzie H. Lewestama w r. 1861 pt. *Wykład teoretyczny i praktyczny czynności bankowych* było pierwszym dziełem z tej dziedziny w naszym języku.

⁵ Marie-Louis-Pierre Parieu (1813 - 1893), francuski ekonomista i polityk; w swych pracach naukowych zajmował się problemem podatków.

⁶ Wilhelm Roscher (1817 - 1894), ekonomista niemiecki, twórca historycznej szkoły ekonomicznej, profesor uniwersytetów w Getyndze i Lipsku.

⁷ Friedrich Benedikt Hermann (1795 - 1868), ekonomista niemiecki, wybitny działacz nacjonalistyczny.

⁸ Karl Friedrich Nebenius (1784 - 1837), ekonomista niemiecki, minister spraw wewnętrznych Badenii.

⁹ List ten pisany jest też w sobotę, mowa więc o sobocie poprzedniej, 15 czerwca.

¹⁰ James William Gilbert (1794 - 1863), bankowiec, szczególnie zasłużony dla rozwoju banków spółdzielczych. *Encyclopaedia Britannica* wymienia 6 jego prac z dziedziny bankowości napisanych w latach 1827 - 57.

¹¹ Henry Macleod (1821 - 1902), ekonomista szkocki, główną uwagę skupił na teorii kredytu. Do r. 1867 wydał *Theory and Practice of Banking, Elements of Political Economy, A Dictionary of Political Economy*.

¹² Pietro Verri (1728 - 1797), ekonomista i polityk włoski, zajmował się prawą stosunków gospodarczych w Lombardii, będącej podówczas pod panowaniem austriackim. W swych *Rozważaniach o ekonomii politycznej* wypowiadał poglądy zbliżone do stanowiska Adama Smitha. Zajmował się też sprawami organizacji handlu i systemu podatkowego. Zwolennik idei oświecenia, wypowiedział w *Uwagach o torturach* poglądy humanitarne, które przyczyniły się do zniesienia tortur przez cesarza Józefa II. Asnyka interesował jako teoretyk ekonomii politycznej, wyrosły w stosunkach kraju ekonomicznie zaniedbanego. Zapowiadane przez Asnyka studium o Verri nie zachowało się.

¹³ Adam Smith (1723 - 1790), wybitny ekonomista angielski, od którego wywodzi się teoria wartości wytworzonego przedmiotu, opartej na pracy włożonej w jego produkcję.

¹⁴ Merkantyliści wyrażali pogląd, że o bogactwie kraju decyduje nie praca ludzi, lecz zasoby pieniężne.

Heidelberg, d. 17 lipca [18]67 r.

Najukochańsi Rodzice!

Wczoraj odebrałem list Kochanego Ojca i natychmiast pośpieszam nań odpisać. Wyjechałem w rzeczy samej d. 4 tego miesiąca z Paryża¹ i od-tąd bawiłem w Heidelbergu, czekając dalszego rozporządzenia. Listu dotychczas nie wysłałem, będąc zmęczony i niedomagający nieco po przy-byciu. Teraz oczekiwać tylko będę wzmiankowanej przesyłki od p. Nie-domańskiego i odpowiedzi Kochanych Rodziców na ten mój list, ażeby bezzwłocznie pojechać i wyrobić sobie legalną możliwość pobytu.

W odebranych dopiero co liście nie znalazłem żadnej wzmianki o tym, ale nie mogę się mylić, oceniając podobnie Wasze zamiary. Jeżeli macie mi jaką radę w tym względzie udzielić, jaką pomoc wskazać lub swoje życzenie objawić, nie zaniechajcie tego uczynić w przyszłym swym liście, bo za tym głównie wyczekiwać będę.

Dawno to już było moim najmilszym marzeniem znaleźć gdzie stałą siedzibę, dom, zajęcie, żonę, jeśli można; jedna tylko niepewność, czy się uda zyskać prawną do tego podstawę, mogła mi zatruwać moje *pia desi-deria*. Nie uwierzycie bowiem, jak to trudno, raz zostawszy emigrantem, pozbyć się tego grzechu pierworodnego i jak przykro być traktowanym z nieufnością, pomimo że się na to przez całe swe zachowanie nie zasłu-guje. Sama ekonomia, już nie polityczna, ale prywatna, bardzo za tym przemawia, by zakończyć wszystkie włości i zatrzymać w spokojnym żywocie resztki sił uciekających, a uronionych zarówno bez pożytku, jak i bez przyjemności; ale czy stanie [się] zadość moim życzeniom i czy znajdę gdzie nareszcie przytulić swą głowę, tego na pewno wiedzieć nie mogę.

W Heidelbergu nic się nie zmieniło, prawdopodobnie też Kochani Rodzice nie chcą już nic o nim więcej wiedzieć. Do doktora przyjechała matka i siostra, którym przeznaczono używać wód pobliskich², jest więc uradowany i wyjeżdża wraz z nimi. Tak więc rozstajemy się wszyscy, każdy na swoją rękę gonić wiatr po polu.

Kochana Mama czy zagniewała się na mnie tak dalece, czy też słaba, że ani słowa nie dopisała się do listu, warto by mi przynajmniej prze-baczyć. Przesłano mi z Paryża list pana Jonasa, który tam przyszedł po moim wyjeździe; w liście tym donosi, że się także wybiera do Paryża i prosi mnie, bym się zajął jego losem; odpisałem natychmiast po odebra-niu z ubolewaniem, że nie wiedząc o jego zamiarach, opuściłem Paryż, wprowadzie czy tak, czy tak trudno by mi było oczekiwać na jego przy-bycie, ale należało mi wyrazić moje zmartwienie z tego powodu. Jakoż

rzeczywiście nie mogę powiedzieć, żebym nie czuł oprócz wdzięczności pewnej sympatii do tego człowieka, który tyle okazał grzeczności.

Myślałem, że Kochany Ojczulek w rzeczy samej dopełni swojej groźby i nie przyśle mi już wcale nic, abym doznał losu Teofilidy³, a tu tymczasem tak prędko mam darowaną wolność. Cieszyłbym się niezmiernie z tego faktu, gdyby radość i nadzieja nie były równoważone obawą, że mnie wypędzą z rajy anioły stróże; gdybym chociaż zdążył zabrać jaką Ewę pod pachę.

W Paryżu starałem się o paszport i nie dostałem go; odpowiedzieli mi bowiem, że Austria wyraziła życzenie, by jej nie przysyłano emigrantów. Tym się naturalnie zmartwiłem także, bo chciałem dopełnić wszystkich formalności. Mam przed sobą następane drogi: albo jechać osobiście do Wiednia i starać się o audiencję u ministra, któremu osobiście swoją prośbę przedłożyć [!], albo też szukać gdzie poprzednio stósownych protekcji w radach gminnych⁴. Spodziewam się, że będzie można pokonać wszelkie trudności, wszakże na nic na pewno nie można liczyć. Po odbiorze Waszej odpowiedzi z wszelką pewnością natychmiast wyjadę i nie zrobię Wam żadnego zawodu z mej strony.

Przepraszam za krótkość mojego listu, ale nie jestem jeszcze w całym znaczeniu tego słowa zdrow fizycznie i moralnie.

Całuję ręce Wasze, prosząc o odpowiedź, a zarazem o absolucją win moich i krzyżyk na drogę. Wszystkim znajomym najserdeczniejsze pozdrowienia. Pani składa Rodzicom swoje uszanowanie i pozdrowienie.

Wasz Adam

¹ Wyjazd w dniu 4 lipca zapowiedział Asnyk w liście poprzednim.

² Jak wynika z listu następnego, rodzina Knauffów wyjechała do Ems, słynnej miejscowości kuracyjnej leżącej nad rzeką Lahn niedaleko jej ujścia do Renu. W stosunku do Heidelbergu Ems leży na północny zachód w odległości ponad 100 km w linii prostej, trudno uznać zatem, by to były „wody pobliskie” — jak pisze Asnyk.

³ Mowa o bracie Teofilidego, który bawiąc m. in. w Heidelbergu popadł w tarapaty finansowe (por. list 52).

⁴ Organy samorządowe miast i wsi, wprowadzone właśnie w Galicji.

Heidelberg, d. 25 lipca 1867 r.

Najukochańsi Rodzice!

Nazajutrz po wysłaniu mojego listu do Was otrzymałem od pana Jonasa 188 talarów, za co mu nie omieszkałem natychmiast podziękować.

Teraz otrzymałem jeden po drugim obadwa listy Najdroższego Ojca, z których przecież bardzo smutnych rzeczy się dowiaduję, jako to, że

cholera w Warszawie grasuje¹; przy tym muszę jeszcze wnosić, że Najdroższa Mama bardzo jest słaba, kiedy już trzeci list odbieram bez żadnego z jej strony dopisku. Jest mi więc bardzo ciężko na sercu na wyjeźdnym i dodaję sobie tylko, jak mogę, odwagi, by się nie roztkliwiać po kobiecemu.

Wyjeżdżam jutro lub najdalej pojutrze, możecie więc o to być zupełnie spokojni, że opuszczę ów zaklęty Heidelberg; kiedy stanę na miejscu, nie wiem, tym bardziej że mogą mnie gdzie na granicy cofnąć; chociaż bowiem *en règle* nie powinni pytać o nic, przecież gorliwość urzędników miejscami daje się czuć we znaki. Dlatego też nie przyrzekam jechać koniecznie przez Wiedeń, bo chociażby mi przyjemnie było spotkać się z Teofilidami, przecież muszę się kierować innymi a ważniejszymi względami.

Prawdopodobnie pojedę jak student na wakacje na wieś z początku, by odżyć i odświeżyć się nieco, ale gdzie, jak i co, to nie wiem. Wielką byście mi łaskę zrobili, gdybyście wysłali do mnie list pod adresem albo p. Komara, albo Armatysa, albo Grzybowskiego, stósownie do tego, która osobistość Wam najlepiej znana i adres wiadomy; do dwóch ostatnich zdaje się nie trzeba szczegółowego adresu; dla mego wewnętrznego spokoju jest mi niezbędnym, bym zastał od Was list, gdy przyjadę. Ja z mojej strony zaraz Wam doniosę wszystko, co się mnie tyczyć może.

Czy Najdrożsi Rodzice nie mogliby gdzie chociaż na wieś wyjechać przed tym strasznym gościem?² Już to strasznie nas Pan Bóg każe za winy nasze; powódzie³, cholera, wszystko się musi o nas oprzeć. W gazetach niewiele mogłem wyczytać dotychczas o chol¹erze: czy ona bardzo tam się szerzy, czy też tylko, jak w przeszłym roku, w niektórych brudnych częściach miasta się pokazuje.

Nie umiem nawet wcale dziś pisać, tak mi się w głowie mać; wyjazd, Wasze listy — ze zwyczaju mówię Wasze, bo właśnie tylko w liczbie pojedynczej pisane — wszystko to sprawia mi niepokój taki, z jakiego sobie zdać sprawy nie umiem.

Tego roku to ja musiałem doktorowi zazdrościć: pojechał z matką i siostrą do Ems i tam na dłużej pozostaje w ich towarzystwie.

Z Heidelberga wprawdzie chętnie wyjeżdżam, ale cóż, kiedy nie do Was jadę i nie wiem, kiedy Was zobaczę. Daj Boże, żeby jak najprędzej przy zupełnie dobrym zdrowiu Was oglądać.

Miałem bardzo czułe powtórne pożegnanie z profesorem Knies; mówiłem z nim bardzo wiele o różnych naukowych przedmiotach⁴. Jest to jeden z Niemców, z którym rzeczywiście sympatyzowałem. Był on poprzednio ministrem oświecenia w Badeńskim⁵ i usiłował uwolnić wychowanie publiczne od wpływu klerykalnego, i wydobył szkoły z rąk księży; to śmiałe postępowanie spowodowało kabałę zjednoczonego tak

katolickiego, jak i protestanckiego obskurantyzmu i duchowieństwo posiadało dość siły do wysadzenia go z urzędu; dziś więc poprzestaje tylko na naukowej karierze, co mu może wystarczać, bo znanym jest jako jedna z powag w dziedzinie ekonomii politycznej. Bardzo mi będzie miło utrzymać z nim nadal stosunki piśmienne, tym bardziej że sam tego żądał ode mnie, a kierując się na uczonego, ustalona już powaga bardzo się przydać może.

Zresztą prócz niego i Pani nikogo więcej nie mogę żałować w Heidelbergu; doktor u wód, Gustaw także, a wkrótce wróci do Warszawy, niktogo więc już prawie nie ma ze znajomych.

Pogoda jest tu również okropna, ciągłe burze, deszcze wpływają i na humor, i na zdrowie, można się czuć zmęczonym i umęczonym i być zdecydowanym na podróż choćby do niebios.

Jeżeli Bóg pozwoli, że się szczęśliwie osiedlę już raz jako człowiek legalny, a od Was dobre wieści otrzymam, żeście zdrowi i że przyjedziecie, to się znów mój horyzont wypogodzi.

Tymczasem ręce Wasze całuję i żegnam Was z Heidelberga, bo trzeba mi się zabrać do forsowania mojego wyjazdu. Kłopotu z tym niemało, dalipan, a ja taki niezdara; szczęściem, że to może ostatnia włóczęga.

Pani dziękuje jak najserdeczniej za pamięć i zasyła swoje uszanowanie, spodziewając się, że może wraz z mężem przyjedzie kiedy do Galicji i tam Kochanych Rodziców zobaczy.

Jutro po południu ostatecznie wyjadę.

Ręce Wasze po raz drugi całuję.

Wasz Adam

¹ Była to ta sama epidemia cholery, która panowała w Królestwie od r. 1866 (por. list Asnyka do rodziców z dn. 20 VI 1866) i zabrawszy w ciągu dwu lat sporą liczbę ofiar przycichła, by wybuchnąć znów w r. 1870, a wygasnąć ostatecznie dopiero w r. 1873.

² Mowa o cholercie.

³ W pierwszej połowie lipca tego roku powódź o rozmiarach nie znanych od lat kilkudziesięciu nawiedziła Galicję zachodnią, po czym fala powodziowa na Wiśle przeszła przez ziemie Królestwa Polskiego, zatapiając m. in. niektóre dzielnice Warszawy.

⁴ W rękopisie pomyłkowo: przedmiotów.

⁵ Knies był kierownikiem badeńskiej Rady Szkolnej.

Drezno, d. 30 lipca [18]67 r.

Najukochańsi Rodzice!

Zadziwicie się może, że piszę do Was z Drezna tym czasem, gdy mnie może już sądzą w Krakowie; przecież obranie drogi na Drezno, Pragę i zatrzymanie się chwilowe w tym pierwszym miejscu jest ściśle związa-

nym z szczęśliwym udaniem się moich zamiarów uzyskania jak najprędzej legalnego pozwolenia.

Trzy są bowiem fazy, które przebywać trzeba: naprzód przejechać *incognito*, co nie jest wielką rzeczą, i ukrywać się czas jakiś na wsi, po wtóre, uzyskać pozwolenie tymczasowego pobytu i, po trzecie, zyskać prawo obywatelstwa. Do tego ostatniego potrzeba koniecznie gminy jakiej, co by mnie przyjąć chciała, i zezwolenia rządu. Dla dojścia do pierwszego koniecznym jest pozyskanie pleców w radzie miejskiej, ale to bagatela, ważniejszą daleko rzeczą jest zezwolenie rządu, które zależnym jest od opinii hr. Gołuchowskiego¹. Tu obiecano mnie zapoznać z osobistym przyjacielem hr. Gołuchowskiego, który mi w takim razie da do niego list polecający; rekomendacją do jednego z członków Rady Państwa wiedeńskiej² już dostałem, ale najbardziej mi chodzi o list do hr. Gołuchowskiego.

Dla tych powodów zatrzymałem się w Dreźnie na tydzień czasu i piszę stąd, by Was o tym uwiadomić, żebyście Wy również dali mi znać o Sobie. Jestem bowiem bardzo strapiony wiadomościami o cholercie w Warszawie, a sam, choć zdrow, ale nieco cierpiący.

Nie bierzcie mi czasem za złe mojego popasu w Dreźnie, bo ten nie jest żadnym próżnym pretekstem, ale rzeczą bardzo dla mnie korzystną ze względu na moją egzystencję legalną i znajomości z osobami bardzo wpływowymi. Potrzebowałem nawet odpocząć trochę po drodze, chociaż krótkiej, gdyż wyjechałem z Heidelberga dość słaby.

Piszcie więc bezzwłocznie, Najdrożsi Rodzice, i adresujcie: Frau Hofrätin von Lehmann, Dresden, Ostra-Allee N. 32; więcej nic nie będzie potrzeba; nazwisko podkreślone będzie oznaczać, że to dla mnie, a choćbym już dalej pojechał, list ten mnie wszędzie znajdzie. Piszcie przede wszystkim o swoim zdrowiu, bo to mi najbardziej na sercu leży.

Nabieram coraz więcej otuchy, że wszystko dobrze pójdzie i że wyrobię sobie nawet takie uważanie u moich przyszłych współobywateli. Potrzebuję wejść w znajomości szczególnie z kołem damskim, żeby sobie upatrzeć jaką przyszłą. Nie ma lepszych i pewniejszych przyjaciółek, jak nasze poczciwe kobiety, a do tych zdaje mi się, że mam dosyć szczęścia.

Kuso piszę, bo jestem wszędzie i nigdzie, to jest czas mam zajęty rozbiciem wizyt i stękaniami na ból głowy. Sciskam Was serdecznie.

Wasz Adam

Bądźcie łaskawi list opłacić.

¹ Agenor Gołuchowski (1812-1875), austriacki mąż stanu i polityk, był jakiś czas ministrem spraw wewnętrznych monarchii austro-węgierskiej, potem trzykrotnie namiestnikiem Galicji. Lojalny wobec Habsburgów, reprezentował interesy

wielkich właścicieli ziemskich, dbał jednak o rozbudowę szkolnictwa podstawowego, a także przyczynił się do wyrugowania Austriaków z galicyjskich organów administracyjno-sądowych. Właśnie na czas, gdy po raz drugi z kolei pełnił urząd namiestnika, przypada przyjazd Asnyka do Galicji. Asnyk ostatecznie dotarł do niego we wrześniu tego roku. W liście z 19 IX pisze do rodziców: „[...] musicie mi przyznać, że mam trochę praktycznego rozumu, kiedy w dość trudnym położeniu szczęśliwie wszystkie szkopyły ominałem. Sam na własną rękę wyszukiwałem dróg, które by mnie doprowadziły do mojego celu, pomijając wszystkich niedołęgów, którzy by jeszcze mojej mogli potrzebować protekcji, i oto doszedłem do tego, do czego wielu po dwóch latach starań przyjść nie mogło. Zostałem bowiem przedstawionym Jego Ekscelencji Namiestnikowi; przyjął mnie przeciw zwyczajowi bardzo łaskawie i zapewnił, że mi da pozwolenie”. W późniejszym liście, z 7 XI 1867, donosi poeta rodzicom, że dostał pozwolenie na sześciomiesięczny pobyt we Lwowie. Sprawa jednak uzyskania obywatelstwa ciągnęła się jeszcze lat kilkanaście.

² Rada Państwa był to dwuizbowy parlament w ówczesnej Austrii, złożony z Izby Panów i Izby Posłów. Asnyk mówi o wiedeńskiej Radzie Państwa, gdyż Węgry miały odrębny Sejm.

68

Kraków, d. 18 sierpnia 1867 r.

Najukochańsi Rodzice!

Przecież nareszcie dobiłem się do miejsca, na którym mnie oglądać zczyliście; ledwo co stanąłem na tym gruncie, piszę do Was, by jak najprędzej otrzymać od Was świeżą w zamian wiadomość.

Nie mogłem prędzej przybyć, bo w Dreźnie oczekiwałem na przybycie jednego z przyjaciół hr. Gołuchowskiego, który mi miał dać do niego rekomendację. Przybył on nareszcie, ale niewiele na tym skorzystałem, gdyż podobno pan hrabia nie chce się żadnym emigrantem zajmować, a oprócz tego nie ma go na miejscu, więc zyskałem tylko obietnice, że jak wróci, osobiście będzie mu przedłożony mój interes. Tak zbyt różowo tu nie jest; rzadko komu udzielają pozwolenia pobytu, a o osiedleniu nikt marzyć nie może.

Byłem u pana Armatysa ¹ po Wasze listy, zastałem go w łóżku, radził mi również, aby się wstrzymać z wszelką prośbą o pozwolenie, gdyż inaczej natychmiast mnie wyrzucą, jak się tylko dowiedzą urzędowo, że przybył. Nie umiał mi wskazać adresu pana Komara, ale obiecał wystarać mi się o niego na jutro. Ciekawym, co ten poradzi?

Tutaj rzeczywiście kraj dziwów; pierwsze, że sami Galicjanie nie lubią przybyszów i sami ich pozbyć się starają wszelkimi środkami; drugie, że policja puszcza mimo tych, którzy jej na przekór przebywają, a wydała wszystkich, co w niej ufność położyli; trzecie, że ludzie, którym odmówiono pozwolenia lub nawet wyrzucono, wracają, a nauczeni doświadczeniem, biorą dzierżawy lub kupują majątki, lub też mieszkają

sobie, nikogo o nic się nie pytając; czwarte, że kolejną nie można przyjechać do Krakowa, bo na granicy o nic nie pytają, a za to w Krakowie łapią i odsyłają w rozmaite strony wedle fantazji. Wskutek tego ostatniego pewnika miałem drogę bardzo romantyczną, trzęsącą bryczkę, okropne drogi, nocleg w stodole, zmoczenie deszczem itd., itd.

Jeszcze nie spocząłem po drodze, bo chociaż przybyłem wczoraj, błąkałem się dość długo po mieście i nocleg miałem tymczasowy, więc po poprzednich dwóch nocach bezsennych nie jestem jeszcze dość zrestaurowany. Obudzony zostałem przez strzały armatnie, które przecież nie na cześć moją, jak to z początku mniemałem, a tylko z powodu uroczystości imienin cesarza Austrii² miejsce miały.

Piszcie do mnie jak najprędzej, a ja po wypoczynku należytem obszernych szczegółów udzielę o wszystkim, co mnie przyjemnego lub nieprzyjemnego spotkało lub jeszcze spotka. List Wasz w Dreźnie otrzymałem i bardzo Wam za niego dziękuję, jak również za odebrany od p. Armatysa. Spodziewam się ująć szczęśliwie wszelkich przeszkód, tylko powoli i ostrożnie się rozpatrując. Czybyście się nie wybrali, o Najukochańsi, jeżeli pora tak jak teraz sprzyjać będzie? Oczekuję odpowiedzi z najżywszą niecierpliwością.

•Ręce Wasze całuję.

Piszcie do mnie pod adresem: W-ny dr Harajewicz³, Radca Miejski w Krakowie, ulica Poselska. Na wewnętrznej kopercie dosyć A. położyć.
Wasz

¹ Karol Armatys był właścicielem składu futer w Krakowie.

² 18 sierpnia wypadły urodziny Franciszka Józefa I.

³ Władysław Harajewicz, doktor medycyny, członek krakowskiej rady miejskiej, przez pewien czas był dyrektorem miejscowego Szpitala Św. Łazarza.

Krynica, d. 28 sierpnia 1867 r.

Najukochańsi Rodzice!

Piszę do Was z miejsca kąpielowego o żelaznych wodach, gdzie się nie tyle dla kuracji, ile dla innych równie ważnych powodów udał. Odpisuję dość późno, ponieważ listu Waszego nie doczekałem się w Krakowie, dopiero więc niedawno tu mi go odesłali.

Zmartwił mnie stan zdrowia Najdroższej Matki, chociaż spodziewam się, że Bóg litościwy rozciągnie opiekę swą nad Wami i po tylu tęsknotach i umartwieniach da mi tak długo upragnioną chwilę szczęścia.

Zdziwiłem się tylko, gdym wyczytał, że nie myślicie nic o przesiedlaniu się do Galicji; a przecież nas troje tylko na świecie, powinniśmy więc

być razem nareszcie. Przy tym byłby to niezawodny środek do zapewnienia mnie spokojnego i bezpiecznego pobytu, a nawet obywatelstwa, gdy tymczasem, tak jak teraz, ukrywać się tylko muszę, a gdy się podam o pozwolenie, mogą mi kazać wyjechać. Gdybyście przyjechali z pieńędzmi, można by nabyć jakąś posiadłość ziemską, co by było zarazem i dobrym interesem, jak również utrwaleniem swojej przyszłości pod każdym względem. Dziś bowiem jestem w fałszywym położeniu, nie mając się na czym oprzeć; a nie myślcie przecież, żebym nie chciał lub nie umiał się kierować.

Opowiem Wam całą podróż i całe położenie.

W Dreźnie zatrzymałem się dwa tygodnie dla zbadania bliżej, jak sobie trzeba postąpić, poznałem kilka osób, ponieważ zbieram wszystkie stósunki pożyteczne. Bywałem tam u pani Lehmann, na której ręce pisałiście; jest to Polka, wdowa po profesorze z Jeny¹; ma przy sobie córkę i obiedwie są bardzo miłe i wykształcone osoby. Głównie zaś czekałem na przybycie jednego poznańczyka, posła na Sejm pruski, który jest w przyjaźni z Gołuchowskim. Ten mi radził, bym czekał w Dreźnie i stamtąd podał prośbę o pozwolenie przybycia, którą on potem poprze; bojąc się wszakże, byście dalszej zwłoki z mej strony za złe nie brali, a wiedząc przy tym, że mógłbym odmowną otrzymać odpowiedź, co by mi wiele utrudniło, odpowiedziałem mu, że się puszczam bezzwłocznie. Otrzymałem więc tylko obietnicę, że jak pojedzie do Lwowa, zobaczy się ze mną w Krakowie i przedstawi mój interes namiestnikowi.

Puściłem się więc na bystre wody i przejechałem przez Wrocław i Oderberg², gdzie komora, szczęśliwie. Z Oderberga dla bagażów musiałem wziąć bilety do Krakowa, samemu zaś, wiedząc, że w Krakowie na kolei komisarz policji zaczepia wysiadających, którzy mu się obcymi wydają, wysiadłem w Chrzanowie. Tam nająłem konie (było to pod wieczór) do pobliskiej wioski, gdzie miałem znajomego szlachcica, zastałem tego skłopotanego, bo miał żonę i matkę chorą, nie miał mnie gdzie pomieścić, dostałem więc nocleg w stodole; było to dość romantycznie, ale nad ranem zbyt zimno. Nazajutrz napiłem się mleka i wyjednałem sobie konie do dalszej wioski, gdzie miałem znów trochę znajomych. Tam zjadłem obiad, chociaż byłem mało znany, i wynająłem konie do Krakowa.

Przybywszy do Krakowa, umieściłem się również na nocleg do znajomych, gdzie nawet parę dni nocowałem. Tymczasem szukałem dla siebie mieszkania i zasiągałem informacji. Każdy, kogom się pytał, mówił mi, że bez protekcji do Gołuchowskiego lub do ministerium nic się nie da zrobić i że jak tylko zamelduję się jako przybysz, policja krakowska natychmiast każe mi wyjechać. Radzono mi więc, żebym zanim zjednam sobie jakie ważne pośrednictwo, meldował się jako miejscowy Galicjanin i na tych warunkach wynajął mieszkanie. Tak też zrobiłem, żeby odpo-

cząć spokojnie, nie być zmuszonym do natychmiastowego wyjazdu i szukać sobie stosunków.

Byłem, jak to pisałem, u Armatysa, ale tego zastałem chorym, a choćby zresztą był zdrow, nic by mi nie mógł poradzić. Nie umiał mi nawet powiedzieć adresu Komara, co się zresztą dobrze stało, bo miałem czas zasięgnąć o nim języka wszechstronnie i dowiedziałem się, że pan Komar ma opinią szargota i gałgana³, oszukującego w karty i któremu nic ufać nie można, a którego sama znajomość kompromituje. Nie myślcie, żeby to była opinia ludzi młodych i lekkomyślnych, lecz, przeciwnie, mówili mi to ludzie poważni, a nawet tacy, którzy w służbie rządowej pozostają i znaczenie w sferach czysto urzędowo austriackich posiadają. Byłbym się więc grubo sparzył, bo być protegowanym przez człowieka potępionego przez całe towarzystwo jest to samo, co zgubić się od razu w uważaniu towarzyskim. Zresztą ten pan nie ma dziś najmniejszego wpływu i nic pomóc nie może.

Z innych osób, do których miałem polecenia, większej części nie zastałem w Krakowie, prawie wszyscy porozjeżdżali się do wód.

W Krakowie zaczęto mi trochę na pięty deptać, nie chciałem się dać załapać, a przy tym dowiedziałem się, że jedna z osób urzędniczych, na której poznaniu wiele mi zależy, bawi w Krynicy, nie namyślałem się więc długo i pojechałem, tym bardziej że jeden znajomy, jadący tamże, ofiarował mi swe serce, towarzystwo i kasę, ponieważ moja już zdebankowana⁴ została. Pojechawszy, dopiąłem swego głównego zadania, bom się zbliżył do mojego urzędnika, przedstawiłem mu się jako Galicjanin, ponieważ na wstępie charakter obcego źle uprzedza, i choć mało miałem czasu, ponieważ tenże był już na wyjeździe, przecież pozyskałem go dla siebie i obiecał mi, że w każdym trudniejszym razie mogę na niego liczyć. Radził mi wszakże, żeby wyjechać do Wiednia, skąd mnie wydalić nie mogą, zameldować się pod swym nazwiskiem i podać prośbę o pozwolenie pobytu w Krakowie lub we Lwowie. On to mówił mi, że wszystkie trudności byłyby usunięte, gdyby Kochani Rodzice mogli się przesiedlić, inaczej bowiem pobyt mój zależeć zawsze będzie od dobrej woli rozmaitych władz. Namiestnictwo swoją drogą, policja miejscowa swoją drogą, nic więc nigdy na pewno nie można wiedzieć. Dlatego to pozycja jest nieokreśloną i nieprzyjemną; zostawać pod przybraną firmą niedobrze, bo można być posądzonym o jakie nielegalne zamiary, przedstawić się w rzeczywistych warunkach na razie — mogą natychmiast kazać wyjechać, jak to spotkało prawie wszystkich przybyszów, z małym tylko wyjątkiem.

Tak więc jestem na rozstajnych drogach, a zajmuję się skrzętnie wynajdowaniem wszystkich nici, za pomocą których mógłbym rzeczywistą protekcję uzyskać. Za to muszę koniecznie unikać znajomości bezpoży-

tecznych, bo im mniej ludzi mnie zna, tym prędzej mogę liczyć na dobry skutek podania.

Wy sobie, Najdrożsi, wystawiacie pewnie, że to każdy zechce i potrafi dopomóc, gdy tymczasem jedynie może zaszkodzić i potrzeba wybierać szczupłą liczbę takich osób, przez których albo coś osiągnąć można, albo przynajmniej zapoznać się z osobami wpływowymi. Nie gniewajcie się przecież na mnie, że ja to mówię, bo ja z najwyższą wdzięcznością przyjąłem Wasze zlecenia jako dowód Waszej miłości i pieczy o mnie. Nic dziwnego, że nie znając stósunków tutejszych, możecie brać czeskie szkło za brylant. Ja żadną znajomością nie gardzę; owszem, staram się ich mieć jak najwięcej pod warunkiem, aby mi te nie przeszkadzały.

Ponieważ Najdroższy Ojczulek pozwala, zanoszę więc prośbę o nadesłanie pieniędzy. Możecie śmiało nadsyłać pod przesłanym Wam adresem dra Harajewicza, radcy miejskiego w Krakowie przy ulicy Poselskiej. Jest to bardzo zacny człowiek i powszechnie poważany. Mieszczanstwo tutejsze po większej części nic nie znaczy i nic niewarte, po większej części zbankrutowane, ciemne; wyższe tylko sfery urzędnicze, choćby czysto austriackie, i arystokracja, których względy warto sobie skarbić.

Nagadałem się dosyć, Najdrożsi, czas już list zamknąć, bo poczta odchodzi, a przysyłajcie pieniądze, bo mogę być przymuszonym jechać wkrótce do Wiednia.

Chciałbym się również dostać w towarzystwo kobiet, by żony szukać, ale muszę wprzód kwestię mego pobytu rozstrzygnąć.

W tym tygodniu przyjedzie poseł pruski do Krakowa⁵, muszę się z nim widzieć koniecznie, by mnie polecił Gołuchowskiemu.

Wasz Adam

¹ Karol Gotthelf Lehmann (1812 - 1863), profesor chemii, początkowo w Lipsku, od r. 1856 na uniwersytecie w Jenie. Pisał prace z zakresu medycyny i chemii, ponadto podręczniki.

² Oderberg, czyli Bogumin na Morawach, nad rzeką Odrą, ważny węzeł kolejowy, leżał wtedy na granicy prusko-austriackiej.

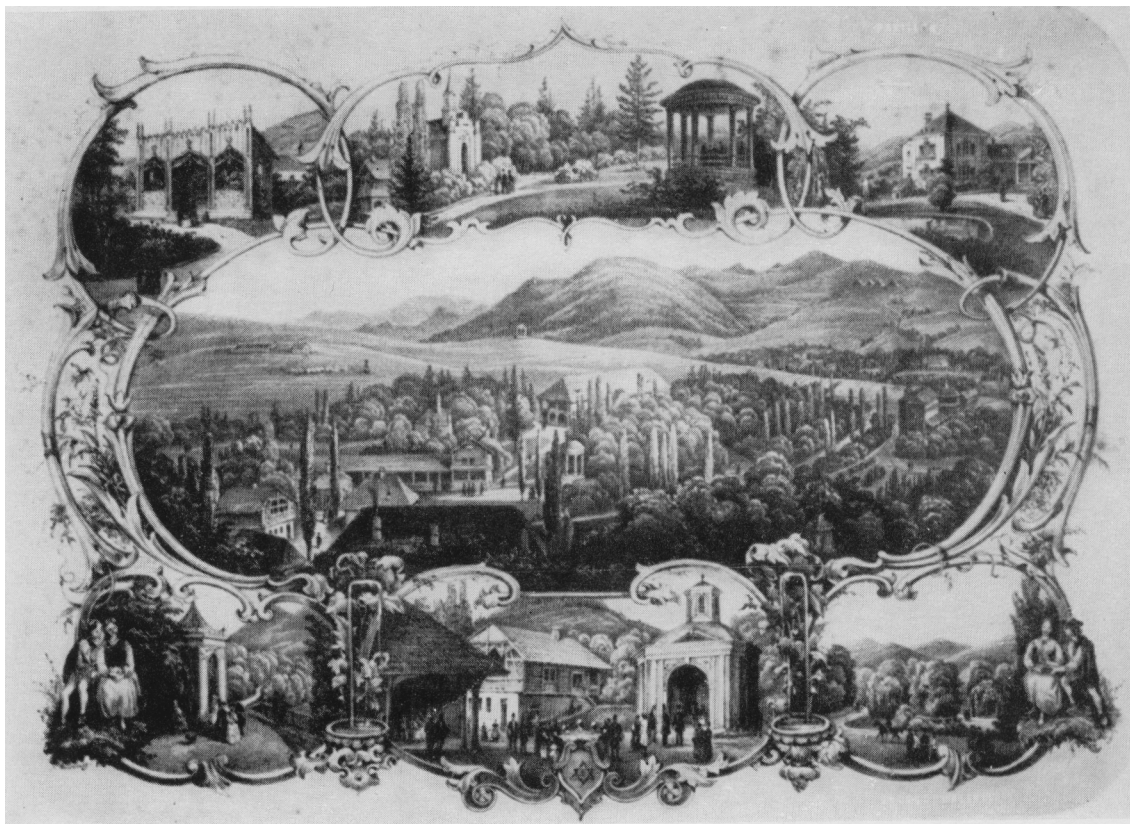
³ Trudno ustalić, czy dyrektor Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, noszący nazwisko Komar, który w r. 1876, popełniwszy poważne malwersacje, tajemniczo zniknął, jest właśnie wspomnianym w listach Asnyka gałganem i „szarogotem”.

⁴ *zdebankować* — rozbić bank w grze.

⁵ 31 sierpnia odbyły się wybory uzupełniające do parlamentu północnoniemieckiego z powodu zrzeczenia się w kwietniu mandatów przez posłów polskich na znak protestu przeciw przyłączeniu Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich do Związku Północno-Niemieckiego. Wątpliwe, by w tej przedwyborczej gorącej chwili ów poseł wybierał się do Krakowa.



8. Stanisław Krzemiński w 1882 r.



. Widok Szczawnicy. Rys. Józef Szalay (1858 r.)

LISTY DO STANISŁAWA KRZEMIŃSKIEGO
1873 - 1897

Stanisław Krzemiński (1839 - 1912), publicysta, historyk, krytyk literacki, mimo udziału w powstańczym Rządzie Narodowym uniknął represji ze strony zaborcy i w przeciwieństwie do Asnyka-emigranta całe niemal życie spędził w Warszawie. Tu dał się poznać jako bezkompromisowy rzecznik niepodległości Polski i nieprzejednany wróg carskiej Rosji. Wygłaszane poglądy zraziły do niego zarówno pozytywistów, jak i koła ultrakatolickie, a nieugiętość postawy sprawiła, że przez długie lata żył i działał właściwie w samotności. Dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych doszło do zbliżenia, a nawet przyjaźni z A. Świętochowskim, do współpracy z „Prawdą”, później zaś do kontaktów z młodym pokoleniem inteligencji polskiej, któremu już nieobce były idee socjalizmu.

Korespondencja Adama Asnyka ze Stanisławem Krzemińskim z lat 1873 - 1897 pozwoliła po kilkoletniej przerwie odżyć i utrwalić się przyjaźni zawartej między nimi jeszcze w latach pięćdziesiątych. Krzemiński po ukończeniu szkoły realnej w Warszawie wcześniej wszedł w kręgi młodzieży patriotycznej i rychło zetknął się ze studentem Akademii Medyko-Chirurgicznej Asnykiem. Serdeczna przyjaźń pogłębiła się jeszcze, gdy obaj znaleźli się na studiach w Heidelbergu, znowu w licznych kole młodych konspiratorów. Obaj wierzyli w geniusz wojskowy Mierosławskiego, wierzyli w potęgę sił rewolucyjnych w Europie. Krzemiński, biorąc żywy udział w pracach Komitetu Centralnego, bliżej zapoznał się ze sposobami działania Mierosławskiego i Jana Kurzyny, co rozwiało naiwną ufność w geniusz dyktatora i jego adiutanta. Asnyk natomiast ciągle pozostawał pod urokiem radykalnych lewicowców. Toteż gdy w okresie powstania styczniowego Krzemiński poparł rząd Karola Majewskiego (choć powstanie uważał za sprawę beznadziejną), Asnyk zaś występował przeciw temu rządowi — nastąpiło ostre starcie. Pisze o tym Krzemiński: „[...] we wrześniu [1863], będąc już bez obowiązku, patrzyłem na najazd tychże samych co w sierpniu radykałów jak na nieszczęście i demoralizację wewnętrznej składności, jak na warcholów. Nawet wielkie moje przywiązanie do A. Asnyka, którego spotkałem w ostatnim dniu września na umówionej schadzce u pani Ilnickiej [...] nie wstrzymało mnie od ostrego, w żywe oczy wypowiedzenia słowa — a wpłynęło nawet na stosunki nasze tak, że dopiero po dziewięciu prawie latach zawiązała się między nami listowa wymiana myśli” (z listu S. Krzemińskiego do M. Dubieckiego z 31 XII 1908, ogłoszonego w artykule T. Dubieckiego *Stanisław Krzemiński o Traugucie i wypadkach 1863 r.*, „Gazeta Polska”, 18 VIII 1934). Wymiana ta zawiązała się z inicjatywy Krzemińskiego. Napisał on pod koniec roku 1872 list do Asnyka, gdy zaś odpowiedź nie nadchodziła, napisał po raz drugi i wtedy dopiero odpowiedział mu Asnyk bardzo obszernym listem, który stoi na czele ogłoszonego poniżej całego szeregu następnych.

Korespondencja ta — choć nieczęsta — jest niezwykle cennym pamiątkiem przyjaźni. W coraz cięższych okolicznościach i rosnących trudach zwracają się obaj przyjaciele wzajemnie ze swych przeżyć i myśli pełnych smutku, a nieraz i buntu. Asnyk

pragnął zobaczyć się z Krzemińskim i kilkakrotnie wspomina w listach, że oczekuje przyjazdu przyjaciela, ten jednak, niestrudzoną pracą zarabiający na utrzymanie swoje i rodziny, nie może się wyrwać do Krakowa, choć jest tego dobrze świadom, iż kończy się żywot poety.

1

Roma, 7 stycznia [18]73 r.¹
Via delle Muratte 48, III piano²

Drogi mój Stanisławie!

Dobrze, że choć raz przynajmniej położyłeś mi nóż na gardle i przymusiłeś do bezzwłocznej odpowiedzi, bo inaczej nie wiem, jak prędko bym się na nią zdobył pomimo tej konieczności moralnej, jaką od dawna czuję. Ale widzisz, mój Najdroższy, we mnie jest pełno różnych dziwactw psychicznych, które nawet trudno zdefiniować na papierze. Na przykład myślałby kto, a nawet może Ty sam, chociaż nie powinienś, że ciągle milczenie moje po dwóch Twoich tyle serdecznych listach może świadczyć o mojej obojętności, tymczasem byłby to najzupełniej fałszywy wniosek. Nie pisałem do Ciebie właśnie dlatego, że jesteś jedynym prawie człowiekiem na świecie, którego zbyć zwyczajnym listem nie ośmieliłbym się.

Nasze stosunki były tego rodzaju, że stałaby się im krzywda nawet po dziesięciu latach, gdyby je chciał łątać tylko konwencjonalną grzecznością. Potrzebowałem pisać do Ciebie, ale czułem, że list mój powinien wypełnić niejako te dziesięcioletnią lukę milczenia i być (...) ³ pomostem łączącym przeszłość z teraźniejszością. Otóż zbudowanie tego mostu wiążącego nad przepaścią było przedsięwzięciem wymagającym większego spokoju, niż go mogłem w tych [d]niach posiadać. Nie mogąc wypisać duszy mojej na końcu pióra, wołałem milczeć i byłbym pewnie milczał jeszcze, gdyby nie list Twój ostatni, który mnie rozgrzesza z tego, co powinie[ne]m uczynić, obiecując poprzestać na tym, co będę dać w stanie.

Nie myliłeś się, wnosząc z mego październikowego listu do pani Heleny ⁴ o moim niezdroziu moralnym; w istocie przechodziłem dość ciężką kryzys i każdy list był dla mnie torturą.

O ożenieniu się moim, pomimo że mnie łajesz za zbytnią tajemniczość, nic Ci jeszcze stanowczego donieść nie mogę. Prawdą jest, że m się zaręczył w Wenecji z Morzem Adriatyckim ⁵, ale do wiecznego ślubu to jeszcze daleko. Zdawało mi się, że podobne związki niewiele powinny interesować brukowych nowiniarzy, jednakże wypadło inaczej i teraz obawiam się, żeby ta przedwczesna pogłoska nie skompromitowała niewinnego Adriatyku. Porzucam ten komiczny przedmiot, o który musiałem jednakże potraćić, z powodu żeś mnie wprost o to zapytał.

Wracając do nas obu, to zdaje mi się, że niewiele zmieniło [się] tak w naszych ogólnych rysach, jako też w stosunku wzajemnym do siebie. Ty przechowałeś się w duszy mojej jak odcisnięty na niej antyk obdarzony wieczną młodością i choć przez długi czas zgubiliśmy ślady dróg naszych, nigdy nie wątpiłem o Tobie ani o stosunku naszym, który musiał przetrwać pomimo wszystkiego dla tego samego, że posiadał cząstkę nieśmiertelną. Nie potrzebowałem na to namacalnych dowodów, nie potrzebowałem nawet słów Twoich, ażeby wierzyć w rzeczywistość Twojego istnienia, i dosyć mi było oglądać Ciebie zawsze w moim skarbcu. Zdaje mi się nawet, że na tej milczącej przyjaźni Ty wygrywałeś, gdy ja, przeciwnie, traciłem. Ty miałaś bowiem dla mnie urobione jednolite kształty, gdy ja byłem, a może i dziś jeszcze jestem, dla Ciebie tylko znakiem zapytania. Nie uważam tego bynajmniej za niesłuszne, gdyż charakter mój, z natury swej nie dość jednolity, nie dawał dostatecznej gwarancji, konstatuję tylko moje moralne przeświadczenie, żeś pewnie nieraz usiłował mnie wyrzucić z serca swego, mówiąc: „Po co mi ma zawadzać ta ruina człowieka?”

Zarówno mój fizyczny, jak i duchowy organizm przedstawiał ciągle ciekawe widowisko bądź dla obojętnych, bądź dla współczujących widzów. Wrócono mi nieustannie śmierć jedną lub drugą, spostrzegano już nawet ślady dekompozycji ⁶, a ja jednakże naprzeciw wszelkim oczekiwaniom wlokę dotąd mój nędzny żywot bez własnej w tej mierze zasługi.

Pozostałem tak samo i teraz z wszystkimi słabościami, które widziałeś we mnie dawniej, dziwnym zlepkiem rozmaitych pierwiastków potracających się wzajem, a mimo to współegzystujących. Koleje życia, przez które przeszedłem, wytworzyły we mnie nowe elementy psychiczne, ale nie potrafiły zabić dawnych, bo dziwną właściwością mojej mozaikowej natury jest to, że nic w niej nie umiera doszczętnie, a nawet twarda boleść żyje w niej tak świeża, jakby czas nie egzystował dla niej wcale. Dlatego znajdziesz u mnie chłód duszy i obojętność, które zmrozić potrafią każdą sentymentalność, a nawet niejedno prawdziwe serce, znajdziesz apatię, w której czasem tonę jak w bezdennym morzu, egoizm rażący, co się szczelnie w sobie zamyka; sceptycyzm i ironię, co wyszczerzają złośliwie swoje zęby, a jednak drga mi jeszcze w piersiach serce miłością dla wszystkich i wszystkiego, wierzę nie tylko w Boga, ale nawet w ludzi, i jeżeli brak mi czego, to chyba osobistej nadziei, bez której życie ciężkie, ale nie zaprzepaszczone. Spowiadam Ci się tak otwarcie, a to dlatego, ażebyś mnie ani przeceniał, ani sądził nazbyt surowo.

Zresztą obadwaj przyśliśmy do jednej i tej samej konkluzji, którą w dawniejszym Twoim liście znalazłem wyrażoną, a tą jest, że jakkolwiek rozwiewają się we mgły niebotyczne marzenia i łamają się ikarowe

skrzydła na ostrzach skał rzeczywistości, pozostaje w rękę podróżnego kij do podparcia, którym jest uczciwość, i latarka do rozświetlenia ciemności, a tą jest miłość prawdy. Wielkie dzieła okupują się wielkimi ofiarami, częstokroć kosztem duszy swojej i innych, i te otrzymują zaraz swoją nieśmiertelność, ale ten cichy cień, co przychodzi do Ozyrysa wążącego czyny ludzkie na szali prawdy wiecznej i powiada mu: „Imię moje jest nieznanne; nie zbudowałem świątyń, nie podbiłem narodów, ale też nie wycisnąłem nigdy lży nikomu, a jeżeli miałem sposobność, tom ją otarł”, ten cichy cień, mniemam, znajdzie dla siebie swoją część zaświatowej nieśmiertelności, tym więcej że ją nie zostawił po sobie na ziemi.

Dziwnym Ci się może wyda, ale ja, sceptyk i racjonalista, przestraszony jestem obecnym kierunkiem w ludzkości. To bałwochwalstwo bowiem rozumu i siły, ta orgia wiedzy pozytywnej odbywa się bez zaprzeczenia kosztem wydoskonalenia ogólnej duchowej istoty ludzkiej. Każdy wybujały jednostronny rozwój szkodzi całości, a cóż dopiero ten, który jest rodzajem monstrualnego nowotworu, tamującego czynność szlachetniejszych organów.

Ludzkość przechodziła już przez sofistykę słowa, potem przez sofistykę symbolów, potem przez sofistykę idei, a dziś przechodzi przez najstraszniejszą sofistykę faktów. Fakta bowiem, tak samo jak słowa, jak symbole i idee, dadzą się nadużywać i zestawiać w sztuczne sylogizmy, do której to maleńkiej operacji potrzeba już tego subiektywnego czynnika, tak zawzięcie negowanego przez konkluzję postawionego sylogizmu. Ale ci dzisiejsi wrogowie pozytywizmu śmieją się na całe gardło z symbolu, z Logos⁷ i z metafizycznej entelechii⁸, niepomni, że przyszłe pokolenia podobnież śmiać się będą z ich bezwiedniej [!] woli natury, uwzorowanego ruchu cząsteczek itp. Gdyby to nie było tak smutnym, można by śmiać się do rozpuku, tak jak ze średniowiecznych dysput, gdzie się kłócono, co było pierwej: czy jaje, czy kura.

Nie będzie więcej jak pół roku temu, w londyńskim towarzystwie najuczciwszych naturalistów ciągnęły się dyskusje o pierwotnym powstaniu organizmów na ziemi. Wszystko już było prostym i jasnym od pojedynczej komórki żyjątko aż do człowieka, chodziło tylko o to, jak ta pierwsza komórka bądź roślinna, bądź zwierzęca powstała; i wystaw sobie, w gronie uczonych mężów (z całą) znalazł się jeden, który z całą powagą w obszernym memoriale rozstrzygnął całą tę kwestię dowodząc, że pierwsza komórka na ziemi spadła razem z aerolitem. Czyż to nie cudowne rozwiązanie? I żaden z uczonych mężów nie spytał go nawet: „Ale jak powstała na aerolicie?” Myślałbym, że to farsa, gdybym sam nie czytał sprawozdania z tego posiedzenia w londyńskim piśmie „Academy”⁹, traktującym całą rzecz na serio.

W ten sposób dzisiaj traktują wszystko. Sumienny spostrzegacz powie:

Człowiek stoi na najwyższym szczeblu organizmów, jego bytność na ziemi musiała być poprzedzoną całym łańcuchem istnień coraz to doskonalszych, począwszy od pierwiastkowej komórki aż do najdoskonalszego ssącego zwierzęcia, to jest do małpy, można by więc się wyrazić, że jest nowym, doskonalszym typem życia zwierzęcego, bezpośrednio po niej zajmującego miejsce. Sofista wyciągnie z tego wniosek, że człowiek pochodzi od małpy, a drugi sofista zakończy konkluzją, że człowiek, nie będąc niczym innym tylko małpą, byłoby śmieszną zarozumiałością z jego strony wyróżniać się od zwierząt jakimiś innymi pragnieniami i celami [!]. I tak przenoszą całą teorię względnej oporności gatunków w dziedzinę moralności, prawa publicznego i międzynarodowego, obdzierają człowieka z woli tak indywidualnej, jak zbiorowej, odbierają mu wiarę w jego szlachetność i zdolność do poświęceń, odbierają mu miłość, piękno i dobro, a pozostawiają mu na własność popęd płciowy, walkę o byt i rozum, co go ostrzega o granicach kryminalnego prawa. Skądże więc może dziś być mowa o doskonaleniu ludzkiej duszy? Wystarcza wiedzieć, że jej nie ma.

Boska tęsknota za wyższym porządkiem etycznym, rozmiłowanie w nieśmiertelnym pięknie, pragnienie wyposażenia całej ziemi harmonią duchowej doskonałości — to dobre dla takich głupców, jak Plato, którzy nie wiedzieli, że szara mózgową masę składa się z komórek, w których się krzyżują dwa nerwowe włókienka. Ten kierunek masz dziś uwydatnionym wszędzie w życiu prywatnym i publicznym, w umiejętności i w sztuce, wciska się wszędzie, nawet tam, gdzie nie ma dlań przysposobionego gruntu, częstokroć bezwiednie i mimowolnie. Cały dzisiejszy tak zwany liberalizm europejski jest zarażony tym (małpim) cynizmem małpy siedzącej na gałęzi, która ogryzając kokosowe orzechy, urąga wszystkim, co pod nią i nad nią. Dziś nie ma politycznych idei, nie ma filozofii, nie ma sztuki, nie ma poezji, lecz, co najgorsze, nie ma sumienia tak publicznego, jak prywatnego.

Przepraszam Cię za tę tak długą dygresję, ale mi sama wpakowała się pod pióro, a nie lubię się krępować. Być może zresztą, że ona przyczyni się do wyjaśnienia Ci mojego zniechęcenia do życia. Widzieć to powszechne zamieranie ideału i nie móc nic przeciwdziałać — to także męka w swoim rodzaju. Czuję się bezsilnym i osamotnionym, nie mając nikogo od dawna, z kim bym mógł po ludzku pomówić.

Przez chwilę spocząłem na sercu matki¹⁰; tego serca, jak wiesz, już mi zabrakło, i zostałem znowu rzucony na pastwę samemu sobie. „To twoja wina” — mógłbyś powiedzieć, tym bardziej że w przeszłym liście zrobiłeś coś na kształt delikatnej bardzo wymówki; ale wierzaj mi, Stanisławie, że mnie to kosztowało więcej, niżbyś mógł przypuścić, a mimo to musiałem usłuchać głosu, który mi mówił: „nie można”. Nie wiem, jak Ty się zapatrujesz na podobne subtelności, ale mnie się zdaje, że nikomu

nie godzi się obiecywać więcej, niż przypuszcza, że będzie dotrzymać w stanie. Wprawdzie niejednokrotnie obiecujemy więcej, niż dotrzymujemy, ale mamy przynajmniej za wymówkę, że działamy w dobrej wierze. — Zresztą nie sądz nigdy, żebym należał do tych, co się drapują w swoje cierpienia i smutki, odpychając od siebie wszelki promień światła, wszelki uśmiech życia. Jestem czasem bardzo zmęczony, ale nigdy nie uważam się za nieszczęśliwego.

Żądasz, ażeby Ci pisał o Florencji. Trudno by mi to przyszło teraz, w Rzymie, bo Rzym wszystko gasi. Wolę więc w krótkości wspomnieć co o nim, odkładając resztę do przyszłego listu.

Rzym, mój Drogi, jest to zaczarowane miasto, w którym śpią całe wieki jedne na drugich w swoich kamiennych sarkofagach. Od etruskich czasów poczynszy aż do naszych masz wszystkie ślady, którymi stapał geniusz ludzkości. Wszystko zwichrzone, zburzone, w chaotycznym nieładzie, na niezmiernej przestrzeni. Kolosy gruzów stanowią całe góry, świątynie pogańskie zamieniły się w kościoły lub zostawiły im w spuściznie swoje portyki lub pojedyncze kolumny. Mauzolea na swoich szczytach mają całe folwarki lub twierdze średniowieczne, grobowce stanowią ściany domów późniejszych, na pałacach stoją pałace, a wszędzie, spoza każdego węgła wyziera coraz to inny pomnik przeszłości mniej lub więcej dochowany. Nigdy się nie można dosyć napatrzeć ani oswoić z wrażeniami, w pierwszych zaś dniach jest się olśnionym i przygniecionym tym labiryntem wspaniałych ruin na tle błękitnego nieba i cudnych krajobrazów. A wszystko to nosi jakąś wielką myśl w sobie, przemawia językiem, który rozumiesz w głębi duszy swojej; wszystko jest zarazem umarłe i nieśmiertelne.

Nic poetyczniejszego nad całe Forum Romanum, do którego schodzisz ze szczytu Kapitolu. Te trzy kolumny korynckie z białego marmuru, które stanowiły węgiel świątyni Wespazjana ¹¹, a dziś samotnie tryskają w niebo, unosząc odłam architrawy ¹², mają coś tak niewymownie uroczego w sobie, że mimowolnie okrzyk ci się z piersi wydobywa. Tutaj na niewielkiej względnie przestrzeni masz całe serce starożytnej Romy. Widzisz na wstępie łuk Septima Severa ¹³, te trzy cudowne kolumny w pobliżu, w wgłębieniu u samego podnóża Kapitolu, trójkątny portyk, noszący dawniej miano Schola Xanthe[?] ¹⁴, dalej wspaniały portyk na podniesieniu o ośmiu granitowych kolumnach jońskiego porządku, stanowiący część świątyni Fortuny ¹⁵, potem odkryta oczom Basilica Julia ¹⁶, zajmująca ze dwieście stóp długości, a 80 szerokości, o podwójnym rzędzie z obu stron kolumnad, z których tylko podstawy pozostały.

Równoległe ciągnie się starożytna Via Sacra ¹⁷, obok niej ruiny domków przekupniów, pisarzy i bankierów starożytnych, dalej samotna kolumna Focasa ¹⁸, drugie trzy kolumny świątyni Kastora i Polluksa ¹⁹,

w perspektywie łuk Tytusa²⁰, na boku portyk Antonina i Faustyny, stanowiący wejście dziś do kościoła²¹, dalej jeszcze ogromne sklepienia świątyni Romy i Wenery²², łuk Konstantyna²³, za łukiem Tytusa bokiem do niego stojący, i nieco w oddaleniu majestatyczny olbrzym Koloseum²⁴. Wszystko to ozłoczone promieniami słońca miga w oczach widza jak sen. Wymieniłem tylko ważniejsze i więcej wpadające w oczy szczątki.

Zejdiesz na dół, zobaczysz otwór Maxima Cloaca²⁵, zobaczysz Millarium, skąd się rozchodziło 27 dróg w różne strony Rzymu, przejdiesz posadzką marmurową przez całą długość Basiliki, zobaczysz rostra, skąd Cezar przemawiał do ludu, dalej miejsce, gdzie spalono jego zwłoki, i będziesz olśnionym i upojonym nad wszelkie wyrazy²⁶.

Wejźdź do Koloseum, do tego olbrzyma olbrzymów, zobacz jego rozległą arenę z ciemnym krzyżem na środku, spójrz na piętrzące się w niebo zewnętrzne mury jego amfiteatru, biegnące eliptycznie dokoła, a będziesz miał dramat kamienny, o jakim nie śniłeś. Co za potęga, co za groza wieje z tych murów; te ponure łuki, w głębiach których kryły się Gemonia²⁷ i drapieźnych zwierząt klatki, te niebotyczne mury, na których przyczepione były siedzenia dla plebsu, co klaskał i sykał żywym i umarłym, noszą w sobie majestat wielkiej greckiej tragedii.

W pobliżu, w Ogrodach Farnesjańskich na Palatynie, masz znowu pałace Cezarów²⁸. Piętra na piętrach, ruiny na ruinach, cała willa z rozległymi ogrodami zasiadła na ukrytych w ziemię sklepieniach. Cały dedalowski labirynt pięter, krużganków, łuków sal, schodów świątyni, łaźni, nymfeów²⁹, domków, atriów³⁰, częścią odkryty na powierzchni, częścią ukryty w ziemi, przesuwa się powoli przed oczami; błędzisz, giniesz w ciemnościach dolnych pięter, pod którymi znajdują się jeszcze inne, do dziś dnia nie odgrzebane; wychodzisz na powierzchnię i tam widzisz miejscami wznoszące się jeszcze w górę ruiny sklepień. Tu domek Tyberiusza³¹ z dochowаныmi freskami i mozaikową posadzką, tam rozkoszne Nymphaeum, z którego gdzieniegdzie przezierają szczątki dawnego przepychu i lubieżności, tam fundamenta pałacu Kaliguli, ginące gdzieś w przepaściach³², owdzie wyniesione pod niebo Aedes Iovis Statoris³³. Wspaniała sala biblioteki, przestrzeń zajmowana przez Akademię³⁴, podziemna *piscina*³⁵, wszędzie potrzaskane posągi, stosy pokruszonych kosztownych marmurów, ornamenta, kapitele, okruchy płaskorzeźb, nad nimi pinie, cyprysy i pomarańcze, widoki na cały Rzym, wszystko pomieszane ze sobą jak w kalejdoskopie.

W samym środku dzisiejszego miasta masz znowu najpiękniejszy pomnik starożytnej architektury dochowany w całości, chociaż odarty z wszystkich ozdób: Panteon³⁶. Nie będę się silił go opisywać, bo niepodobna oddać słowami tę piękność, co spoczywa w liniach i proporcjach. Jego portyk, jego kopuła z okrągłym otworem, przez który błękit prze-

gląda, trzeba widzieć, lecz mówić o nich nie można. W nim spoczywa Rafael, ostatni z kochanków wieczystego piękna.

O mój Drogi Stanisławie, potrzeba przebiec galerie starożytnych posągów, żeby się przekonać, że świat starożytny miał poczucie nadziemskiego piękna i że nawet ziemskim rozkoszom potrafił nadawać piętno boskości. Bóstwa miały wprowadzić wówczas ludzkie namiętności i żądze, ale mimo to jaśniały olimpijską pogodą i nieskazoną czystością. Całe ciało mówiło wtedy w swojej prostocie i nagości dziewiczej, że jest odlane wedle nieśmiertelnego, nieskazitelnego typu. Duchowa strona zapewne nie skupiała się i nie wyodrębniała tak, jak tego żąda chrześcijaństwo, ale okalała, że się tak wyrażę, wszystkie kształty i członki.

Nie mogę rozpisywać się dłużej, bo chciałbym choć raz nareszcie list wyeksponować; obiecuję Ci za to napisać drugi, tym bardziej że chciałem Ci przesłać fragment z mojej wycieczki do Tusculum³⁷, który tam zacząłem, lecz jeszcze dotąd nie skończyłem. Zawiadom mnie paru słowami, że Cię list doszedł, bo przykro jest pisać na próżno, a tu, we Włoszech, wielki nieporządek na poczcie. Do panny Pauliny³⁸ pisałem dwa listy: jeden z Wenecji, z kawałkiem korespondencji, drugi z Rzymu przed Świętami. Tak pierwszy, jak drugi wpadł jak kamień w wodę.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

¹ Asnyk przebywał we Włoszech już od września 1872 i wrócił do kraju w marcu 1873 r.

² (Wł.) piętro.

³ Przed słowem: „pomostem”, poeta przekreślił wyraz trudny do odczytania.

⁴ Nie wiadomo, o kogo chodzi; może mowa o Helenie Modrzejewskiej, z którą obaj korespondowali?

⁵ Według dawnego zwyczaju weneckiego każdorazowy doża rzucał do Adriatyku po objęciu władzy pierścień, biorąc tymi symbolicznymi zaślubinami w posiadanie wody tego morza.

⁶ Aluzja do oburzenia pozytywistów warszawskich na Asnyka z powodu wiersza *XIX wiekowi*, ogłoszonego 2 X 1872 w „Bluszczu”.

⁷ Tu: wieczna myśl Boga.

⁸ Twórcza siła pozazmysłowa, tkwiąca w rzeczach i oddziałująca w sposób celowy na przebieg zjawisk w świecie organicznym.

⁹ Londyński tygodnik literacki, wychodził od jesieni 1869 r.

¹⁰ W autografie wyraźnie: „walki”; chyba omyłka ręki?

¹¹ Titus Flavius Vespasianus (9 - 79), cesarz rzymski od r. 69. Resztki świątyni poświęconej temu cesarzowi pochodzą z czasów cesarza Domicjana, syna Wespazjana.

¹² *architrav* — najniższa część belkowania, wsparta na kolumnach, dźwigająca fryz i gzyms.

¹³ Lucius Septimius Severus, cesarz rzymski w latach 193 - 211 n.e. Łuk triumfalny wzniesiono po jego zwycięstwie nad Partami w r. 203.

¹⁴ *Schola Xanthe* — mały budynek urzędniczy, siedziba pisarzy i heroldów będących do dyspozycji wyższych urzędników, tzw. edyli kurulnych. Zadaniem edyli było czuwanie nad porządkiem w mieście oraz sprawowanie władzy sądowniczej. *Schola Xanthi* — znaczy dosłownie szkoła Xantusa, gdyż tak nazywał się fundator budynku (*Fabius Xanthus*), urzędnik sprawujący pieczę nad pomnikami (*curator monumentorum*).

¹⁵ Osiem kolumn w stylu jońskim — to przedsionek świątyni Saturna, wzniesionej tu w I w. przed n. e., a odnowionej po pożarze w III w. n. e.

¹⁶ *Basilica Julia* — budynek zaczęty przez Juliusza Cezara, a dokończony przez Augusta, z przeznaczeniem handlowo-sądowym. Resztki, które oglądał Asnyk, pochodzą z IV w. n. e., gdyż hala ta ulegała w ciągu wieków kilku pożarom i ciągle była odbudowywana. Kolumnada składa się nie z dwóch, ale z trzech rzędów kolumn.

¹⁷ Święta Droga, prowadząca przez Forum Romanum na wzgórze Kapitolu.

¹⁸ *Fokas*, cesarz bizantyński z pocz. VII w. n. e. Kolumna wzniesiona na jego cześć jest ostatnim pomnikiem, jaki postawiono na Forum Romanum.

¹⁹ *Kastor i Poluks* — herosi greccy, bliźniacy zwani Dioskurami, czczeni również w Rzymie. Świątynia ku ich czci powstała w Rzymie już podobno w V w. p. n. e., jako dowód wdzięczności za ich pomoc w bitwie. Pozostałe do dziś kolumny pochodzą jednak z budowli wzniesionej w czasach rozkwitu cesarstwa.

²⁰ Łuk Tytusa wzniesiono na pamiątkę zwycięstwa nad Żydami i zburzenia Jerozolimy w r. 70 n. e. Zwycięskim wodzem był Titus Flavius Vespasianus, syn cesarza Wespazjana, cesarz rzymski w latach 79 - 81.

²¹ Po śmierci swej małżonki Faustyny cesarz Antoninus Pius (II w. n. e.) poświęcił jej świątynię, w której po jego śmierci również i jemu oddawano cześć. Świątynia Antonina i Faustyny należała do najlepiej zachowanych w obrębie Forum Romanum. W jej jeszcze okazałe resztki wbudowany został w XVII w. kościół Św. Wawrzyńca (*San Lorenzo in Miranda*).

²² Świątynia Romy i Wenery była największą i jedną z najwspanialszych w starożytnym Rzymie. Wzniesiona została za cesarza Hadriana (II w. n. e.) według jego własnego projektu; stanowiła połączenie kunsztu architektonicznego Grecji (kolumnada) i Rzymu (sklepienie).

²³ Łuk Konstantyna Wielkiego (panował w latach 306 - 337) jest najlepiej zachowanym łukiem triumfalnym starożytności. Nie bez wpływu na ten fakt był zapewne szacunek, jakim otaczano w ciągu wieków pamięć cesarza, który pierwszy oparł się na chrystianizmie, a nawet sam przyjął chrzest.

²⁴ *Koloseum* — największy amfiteatr w Rzymie, wzniesiony w I w. n. e., mógł pomieścić kilkadziesiąt tysięcy widzów. Przeznaczony był na walki z dzikimi zwierzętami, walki gladiatorów, a nawet do staczania „bitew morskich”, gdyż arenę można było zatopić. Nazwa *Koloseum* pochodzi z wieków późniejszych, od olbrzymiego posągu Nerona, stojącego w pobliżu tego amfiteatru, a potem zburzonego.

²⁵ *Maxima Cloaca* — kanał główny w systemie kanalizacyjnym starożytnego Rzymu.

²⁶ Asnyk opisywał dotąd zabytki Forum Romanum, posuwając się od zachodu (od Kapitolu) na wschód. Obecnie wraca niejako do punktu wyjścia i każe czytającemu zejść „na dół”, tzn. ze wzgórza kapitolijnskiego skrócić ku Tybrowi, gdzie znajduje się ujście głównego kanału. W dalszym ciągu krążąc po zachodniej części Forum wymienia pominięte uprzednio osobliwości: a więc *Miliarium Aureum*, kolumnę brązową, pozłacaną (właściwie zaś miejsce po niej), na której podano długość poszczególnych dróg, mownicę ozdobioną żelaznymi dziobami (*rostra*) zdobytych

w bitwie morskiej okrętów, resztki świątyni Juliusza Cezara, wzniesionej przez Augusta w miejscu, gdzie spalono zwłoki zamordowanego. Wreszcie raz jeszcze wspomina Asnyk o Bazylice Julijskiej i jej marmurowej posadzce.

²⁷ *Scalae Gemoniae* były to w starożytnym Rzymie schody przed więzieniem, na których przez jakiś czas leżały zwłoki straconych skazańców, póki ich nie rzucono do Tybru. Wystawienie zwłok na schody stanowiło zaostrenie kary. Pochodzenie nazwy już dla starożytnych było niejasne i wywodzono ją albo od jęków i lamentów (*gemitus*), albo od przypuszczalnego imienia pierwszego skazańca (*Gemonius*), który po śmierci leżał na tych schodach. Asnyk być może nazwał w ten sposób pomieszczenia w podziemiach Koloseum, gdzie przebywali przed wystąpieniem na arenie nieszczęśliwi uczestnicy igrzysk.

²⁸ Od południa Forum Romanum ograniczone jest wzgórzem Palatynu, gdzie powstały pierwsze osiedla Rzymu, potem zaś pałace kilku cesarzy, poczynając od Augusta, przez Tyberiusza aż po Heliogabala i Aleksandra Sewera (III w. n.e.). W XVI w. papież Paweł III Farnese zbudował tu wspaniałą willę ze słynnymi ogrodami, ozdobioną znalezionymi starożytnymi posągami. W czasach Asnyka Ogrody Farnazyjskie stały się miejscem badań archeologicznych.

²⁹ *Nymphaeum* — budowla stanowiąca zbiornik wody lub obudowę źródła. Nimfeum w pałacu cesarskim na Palatynie było czworobocznym budynkiem, przylegającym do sali jadalnej, i służyło jako miejsce odpoczynku po uczcie. Pośrodku widać jeszcze resztki fontanny.

³⁰ *atrium* — sala w domu rzymskim, o charakterze pokoju reprezentacyjnego.

³¹ Chodzi o domek Tiberiusa Claudiusa Nerona, ojca cesarza Tyberiusza, zwany też domem Liwii.

³² Caius Julius Caesar Kaligula (panował w latach 37-41 n.e.) rozbudował pałac cesarski w kierunku Kapitolu, tworząc połączenie między obu wzgórzami i sztucznie rozszerzając platformę Palatynu, podbudowaną gigantycznymi fundamentami z cegły.

³³ To, co w czasach Asnyka brano za resztki świątyni Jowisza Statora (czyli Jowisza stojącego przeciw wrogom, lub — jak twierdzą inni — zatrzymującego wojska w ucieczce), okazało się później jakąś średniowieczną budowlą, do której użyto antycznych materiałów.

³⁴ Bez wystarczających dowodów nazwano dwa pomieszczenia poza obrębem właściwego pałacu — biblioteką i akademią, czyli salą, gdzie odbywało się głośne czytanie.

³⁵ (Łac.) sadzawka z rybami.

³⁶ *Panteon* — świątynia poświęcona wszystkim bogom, której budowę zaczęto w I w. n.e., a ukończono w II, następnie zamieniona na kościół chrześcijański pod wezwaniem S. Maria ad Martyres.

³⁷ *Tusculum* — miasteczko w Lacjum, ok. 20 km na wschód od Rzymu, ulubione miejsce pobytu Cycerona. Asnyk wspomina tu swój wiersz *Teatr w Tusculum*.

³⁸ *Paulina Glücksberg* (1842-1910), krewna Michała Glücksberga. Michał i ojciec Pauliny, Henryk, byli stryjecznymi braćmi. Oba wspomniane przez poetę listy nie dochowały się.

2

Kraków, d. 28 grudnia [18]79 r. ¹

Drogi mój Stanisławie!

Zacząłem już przed tygodniem pisać do Ciebie z łóżka po odebraniu Twojego drugiego listu, ale tak mi jeszcze było trudno przyjść do ładu z myślami, że kartki mej nie dokończył i nie posłał. Żałuję teraz, że jej nie wyekspediowałem tak, jak się nabazgrała, miałbyś bowiem w niej dowód, o ile list Twój serdeczny, otrzymany w ciągu choroby, był mi ulgą i pociechą. Teraz jestem Ci dłużny aż za trzy listy Twoje ², a co gorsza, zostałem dotąd dłużnym w załatwieniu żądań zawartych w pierwszym. Nie moja jednak wina; list Twój pierwszy zastał mnie już rozgorączkowanego w pierwszym okresie choroby i zaraz też położyłem się na dobre. *Difteritis* wprawdzie nie rozwinęła się groźnie i dość szybko ustąpiła, ale tak mnie zwała z nóg, że dotąd przyjść do sił nie mogę. Przez parę dni było mi trochę lepiej, wczoraj znowu nie mogłem wcale powstać z łóżka i cały dzień, i całą noc przespałem z małymi przerwami. Dziś podniosłem się znowu, ale nie wiem, na jak długo. Najgorzej, że dotąd do niczego wziąć się nie mogę, bo nawet napisanie listu niemałym jest dla mnie zadaniem.

Tymczasem choroba zastała mnie bez grosza i wpakowała w jeszcze większe trudności niż te, z którymi zwykle się potykam. Prawdę mówisz, że życie nie oddaje nic z tego, co zabierze; tak samo Ty, jak ja jesteśmy najlepszym tego dowodem. Nie wiem nawet, jak się to wszystko skończy. Dopóki człowiek jeszcze zdrowy, mówi sobie: jakoś to będzie; ale gdy nadejdzie choroba, wtedy zaczyna ogarniać niepokój i zwątpienie. Ale dajmy pokój tym osobistym kwestiom. Przy nadchodzącym Nowym Roku trzeba się wznieść myślą do jakichś ogólniejszych życzeń i nadziei. Tyle jest smutków i boleści, na które trzeba gwałtem lekarstw i pociechy. Czy przyszłe lata przyniosą jaką ulgę, która by się mogła odbić rozpromienieniem w sercach naszych? Życzmy sobie tego nawzajem i spodziewajmy się.

Na tym zakończę moją dzisiejszą kartkę, pieczętując ją przeciągłym uściskiem niewzruszonego braterstwa.

Twój Adam

PS. Jak tylko będę mógł się ruszać, zajmę się sprawą Konarskiego³. Ze słownika Schneidra ⁴ nie można żadnego użytku zrobić, bo jest to tylko zbiór luźnych kartek, w których nikt nic odnaleźć nie potrafi. Tak mi mówili ludzie najkompetentniejsi.

¹ W zbiorze listów Asnyka do Krzemińskiego ten list był poprzedzony przesyłką datowaną 7 grudnia 1879, zawierającą tylko wycinek z dziennika z wierszem *Napad*

na *Parnas*, podpisanym: El-y. Znamy jednakże tylko jeden dziennik, który zamieścił ten wiersz: „Echo” warszawskie, ale tam *Napad na Parnas* wydrukowany został dopiero w nrze 68 z 26 marca 1880.

² Z tych trzech listów zachował się pierwszy (cytowany częściowo w przypisie 3 i 4) z 28 listopada, fragment drugiego z 7 grudnia, trzeci natomiast, zaginiony, pisany był zapewne z okazji Świąt, a zarazem imienin poety.

³ Krzemiński pracował nad monografią o Stanisławie Konarskim i w związku z tym pisał do Asnyka w liście z 28 XI 1879:

„Mam do Ciebie prośbę: Zajdź do Biblioteki Jagiellońskiej i spisz mi wszystkie rzeczy St. Konarskiego imienne i bezimienne, jakie ta biblioteka posiada, Będę Ci bardzo wdzięczny, jeżeli znajdziesz dla siebie tyle czasu. Głównie szukaj: *Elegiarum libri tres; accessit (accedit) Decas lyrica*, Varsaviae 1724 (u Bentkowskiego). Jeżelibyś je znalazł, to wynajdź i przepisujacza na papierze listowym, niegrubym, takim jak ten, i każ mu przepisywać. Ja Ci należność dla niego przyślę razem z należnością pomienioną (za utwory w »Bluszczu«) przed 15 grudnia”.

Zamierzonej monografii Krzemiński zresztą nie ukończył.

⁴ W *postscriptum* do tego samego listu z 28 XI pisze Krzemiński:

„W Bibl. Jagiel. przejrzyj jeszcze *Encyklop[edię] do krajoznawstwa Galicji* Schneidra, a w niej wyrazy Żarnica, Żarnice, Żarczyca, Żarczyce, Żarczyca, Żarczyce, oczywiście, o ile one są. Potrzebuję podobnej nazwy wsi w obwodzie wadowickim. Przeczytaj i donieś mi, co pod tą nazwą daje w objaśnieniach historycznych kompilator encyklopedii”.

Informacje poszukiwane przez Krzemińskiego łączą się z próbą ustalenia miejsca urodzenia St. Konarskiego. Według Encyklopedii Orgelbranda z r. 1864 Konarski urodził się w Żarzycach w woj. krakowskim. W powiecie wadowickim istnieją rzeczywiście wsi Żarzyce Małe i Żarzyce Wielkie, ale miejscem urodzenia słynnego pijara były Żarczyce w powiecie chęcińskim.

Krzemiński pisze o dziele Antoniego Schneidra (1825 - 1880), lwowskiego krajoznawcy samouka, który w latach 1868 - 1874 wydawał w zeszytach *Encyklopedię do krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym, statystycznym, typograficznym, orograficznym, geognostycznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym etc., etc.* Korzystając z subwencji władz galicyjskich, doprowadził Schneider rzecz w druku do hasła „Balin”, po czym władze, stwierdziwszy, że praca jest niewykonalna, kazały odesłać pozostałe materiały (ok. 30 tys. haseł), czyli tzw. „Teki Schneidra”, do Krakowa, pod opiekę Akademii Umiejętności.

3

Kraków, d. 10 lutego [1880]
ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Stanisławie!

Stósownie do Twej zapowiedzi zjawił się Gustaw ¹ w niedzielę wieczorem i pozostał w Krakowie do piątku rana. Nagadaliśmy się uczciwie i żalowaliśmy tylko, że Ciebie do tercetu nie stało. Zrobił mi wprawdzie nadzieję Gustaw, że i Ciebie wyciągnie latem. Byłaby to prawdziwa biesiada po tylu latach niewidzenia, ale nie śmiem marzyć, czy zdoła przyjąć

do skutku. Przyzwyczajony jestem, że nic nie idzie wedle życzeń, więc nie pozwalam sobie cieszyć się naprzód nadzieją.

W zdrowiu moim postęp bardzo znaczny, choć jeszcze zmęczenie nie ustąpiło. Nic dotąd nie napisałem dla „Bluszczu”; zaledwie zdobyłem się na wiersz dla tego pisma „Dla głodnych”².

Stosownie do Twojej rady scenę Hipolita z Leonią skreśliłem nieco³ i przesyłam Ci te kartki z skrótami. Nie wiem tylko, czy te skrócenia będą dostateczne; gdybyś osądził, że trzeba więcej okroić, to bądź łaskaw sam reszty dokonać.

Co do *Kiejstuta*⁴, o którego pytasz, gdyby było jakie prawdopodobieństwo wystawienia go w warszawskim teatrze, bardzo bym się cieszył; ale jeśli masz ponosić cały ciężar zachodów i starań, to nierad bym Ci ich przyczyniać. Tyle już mam dla Ciebie długów wdzięczności, że nawet nie śmiem dziękować, żeby podziękowania nie przybrały pozoru banalności. Już same listy Twoje zawsze mnie pokrzepiają i dodają otuchy w chwilach ciężkiego zniechęcenia, przeciw któremu trudno się obronić, gdy na gruzach osobistego szczęścia nie można dojrzeć nic, co by mogło opłacić ciężki trud życia. Ty posiadasz jeszcze jakieś żywe źródło w sobie, którym możesz i drugich obdzielić, chociaż także nie byłeś pieszczonym przez losy. Jesteś pewnie silniejszy i zdrowszy, więc trzymasz się mocno, chociaż Ci widziadła szepczą swoje *despair and dye!*⁵ Ale ja w ostatnich czasach strasznie moralnie podupadłem i czuję coraz większą niechęć do trwania.

Zamalowałem mimo woli na czarno te kartki i boję się teraz, żebyś mnie nie wyłajał; ale nie będę już innego listu pisał, bo i tak opóźniłem się w odpowiedzi na dwa ostatnie Twoje.

Pani Ilnickiej⁶ bądź łaskaw podziękować najserdeczniej za wyborną herbatę przywiezioną przez Gucia. Dla „Bluszczu” przysłę co w jak najkrótszym czasie.

U pijarów absolutnie nic się nie mogłem dowiedzieć o miejscu urodzenia Konarskiego⁷; nie wiem, czy sami nie wiedzą, czy też chcą zataić. Jeżeli wiesz nazwisko wsi, to przyślij, a napiszę do miejscowego proboszcza, aby sprawdził i na dowód przysłał metrykę.

Ściskam Cię najserdeczniej.

Twój Adam

¹ Gustaw Fritsche, dawny kolega uniwersytecki z Heidelbergu zarówno Asnyka, jak Krzemińskiego. O tym, jak bliska przyjaźń łączyła Krzemińskiego z Fritschem, świadczy fakt, że po przedwczesnej śmierci Fritschego w r. 1891 Krzemiński uważał za swój obowiązek opiekować się w miarę możliwości wdową i dziećmi zmarłego. List Asnyka pisany był we wtorek 10 lutego. Wizyta Fritschego przypada więc na okres 1-6 lutego, a zapowiedział ją Krzemiński już w liście z 8 stycznia, pisząc do Asnyka: „Wczoraj Gustaw wysłał stąd do Ciebie list i 50 rs. Sam on przyjedzie do Ciebie po piętnastym na jakiś tydzień”.

² *Ziarno. Wydawnictwo zbiorowe dla głodnych*, Warszawa 1880. Asnyk przesłał tam wiersz *Bez odpowiedzi*.

³ Scena z *Przyjaciół Hioba*, komedii w 2 aktach, drukowanej w „Bluszczu” w ub. roku i wydanej też osobno jako odbitka. Skrótów dokonywał Asnyk widocznie dla teatru. W maju 1880 r. wystawiono sztukę w Krakowie i Warszawie.

⁴ Tragedia w 5 aktach, pisana przez Asnyka w latach 1876-1877, a ogłoszona najpierw w „Przeglądzie Polskim” w r. 1878, potem jako osobna odbitka w tymże roku. Asnyk miał zamiar drukować ten utwór w „Bluszczu”, jak o tym świadczy list Krzemińskiego do poety z 12 X 1877, gdzie piszący cytuje fragmenty tragedii, które ze względu na cenzurę warszawską należałoby zmienić lub usunąć. Widocznie zmian tych autor nie dokonał.

⁵ (Ang.) rozpaczaj i umieraj.

⁶ Maria z Maykowskich Ilnicka (1825-1897), literatka i redaktorka. Brała udział w pracach konspiracji przedpowstaniowej; siostra wybitnego spiskowca Jana Maykowskiego, później żona Tomasza Ilnickiego, kasjera Rządu Narodowego, zesłanego na Sybir i tam zmarłego w r. 1868. W życiu kulturalnym kobiet polskich odegrała rolę jako organizatorka i długoletnia redaktorka założonego w r. 1865 tygodnika dla kobiet „Bluszcz”, pisma redagowanego w myśl poglądów umiarkowanie konserwatywnych, za co zresztą redaktorka nieraz była krytykowana w okresie rosnącego ruchu emancypacyjnego. Ilnicka otaczała głęboką i wierną przyjaźnią Stanisława Krzemińskiego, znała również Asnyka z czasów warszawskich i — jak pisze Krzemiński w liście do poety z 8 kwietnia 1879 — „z pamięci o Tobie formalnie wytworzyła sobie obrazek święty”.

⁷ Krzemiński zmuszony był zwrócić się do Asnyka z prośbą o zebranie informacji u pijarów, gdyż zakon ten istniał wtedy w Polsce już tylko w Krakowie.

4

Kraków, d. 20 marca [18]80 r.
ul. Łobzowska 99

Drogi mój Stanisławie!

Od czasu, jakem pisał do Ciebie po odejście Gucia, posyłając kartki skróconej sceny *Przyjaciół Hioba*, nie miałem od Ciebie znaku życia. Nie pisałem dotąd powtórnie, bo wkrótce położył mnie znowu do łóżka reumatyzm stawowy, który przez trzy tygodnie wraz z lekkim zapaleniem opłucnej pastwił się nade mną. Teraz powstałem i chodzę, ale źle się trzymam na nogach i niewiele już o sobie tuszę, jako o rzeczy, która się kwalifikuje do ogólnego śmietnika.

Takeś mnie rozpieścił poprzednio swymi listami, że teraz dziwno mi, że przez te pięć tygodni nie miałem od Ciebie wieści. Zaczynam się obawiać, czy moja przesyłka wyjątkowo nie zaginęła, a ja głupstwo zrobiłem, że jej nie rekomendowałem. Gdyby tak było, wypadek wypłatałby mi niemilego figla, bo nie dość, że zrobiona poprawka nie doszła swego przeznaczenia, ale, co gorzej, pozbawiony zostałem cały ten czas Twojego

słowa, a w dodatku myślisz może, że nawet podziękować Ci za poprzednie listy nie chciałem.

Z powodu lichego stanu zdrowia nie mogę nawet wyruszyć na Święta do Poznania i odłożyć widzenie się z synem¹ na później muszę.

Przesyłam Tobie, pani Ilnickiej i Guciovi życzenia Wesołych Świąt² i najserdeczniejsze pozdrowienia. Nie rozpisuję się więcej, bo przy silnym przygnębieniu gotów bym popisać rzeczy niemożliwe.

Ściskam Cię, mój Najdroższy.

Twój Adam

¹ Syn Adama Asnyka i Zofii Kaczorowskiej (1856 - 1876), Włodzimierz. Poeta poznał rodzinę Kaczorowskich w czasie pobytu wakacyjnego w Zakopanem w lecie 1874 r. Po kilkakrotnych odwiedzinach w Poznaniu, gdzie Kaczorowscy mieszkali, odbył się ślub 6 października 1875 r. w poznańskim kościółku Przemienienia Pańskiego, a w parę dni potem państwo młodzi przyjechali do Krakowa. Już jednak po roku, w październiku 1876 młoda kobieta straciła życie w połogu, a dziecko pozostało na wychowaniu u dziadków w Poznaniu. Teściowie odnosili się do poety bardzo niechętnie, toteż Włodzimierz wychowywał się w stosunku prawie wrogim do ojca. Gdy po śmierci dziadka (1889 r.) chłopiec przyjechał do Krakowa, wpływ ojca zmienił stopniowo to nastawienie, niemniej charakter Włodzimierza i jego postępowanie nie budziły sympatii u przyjaciół poety. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w Gimnazjum Św. Anny w Krakowie wyjechał młody Asnyk na studia politechniczne do Drezna. Tam jednak zarówno gospodarowanie pieniędzmi, jak niezbyt sumienna praca studenta do tego stopnia zaniepokoiły poetę, że wezwał syna do powrotu i skłonił go do zapisania się w r. 1895 na Uniwersytet Jagielloński. Przez trzy semestry studiował Włodzimierz fizykę i chemię, ale po śmierci ojca rzucił studia i w końcu popełnił samobójstwo w Paryżu w r. 1901.

² Święta wielkanocne wypadały w tym roku 28 - 29 marca.

5

Kraków, d. 10 czerwca 1880

Drogi mój Stanisławie!

Księgarnia Gebet[h]nera¹ wypłaciła mi 60 rubli, mam więc nadzieję, że i Ty swoje odebrałeś. Czy odebrałeś na czas, to inna rzecz; być może, że pokutowałeś za swoją uczynność. Podziękuj panu Wacławowi² za jego starania uwieńczone tak pomyślnym skutkiem.

Na rzecz wierzytelności Glücksberga³ posyłam Ci w dalszym ciągu wiersz.

W sobotę wyjeżdżam z pewnością. Adres mój: in Priessnitzthal per Wien und Mödling⁴. Jeżeli nastąpi poprawa, nie omieszka Ci donieść o tym, inaczej bowiem nie warto zapełniać listu kwękaniem, których się wstydzić trzeba. To hańba prawdziwa takim być niedołągą jak ja teraz.

Podziękuj Guciowi za telegram, który odebrałem od niego; podziękuję mu osobiście później.

Pani Ilnickiej złóż moje najserdeczniejsze pozdrowienia.

Ściskam Cię z całego serca.

Twój Adam

¹ Właścicielami tej najpoważniejszej na ówczesnych ziemiach polskich księgarni byli Gustaw A. Gebethner i Robert Wolff. Prowadzili oni nie tylko sprzedaż książek, ale również występowali jako nakładcy; ponadto w tym okresie, o którym mówi list, byli właścicielami „Kuriera Warszawskiego”, gdzie drukował też Asnyk swoje utwory. Trudno powiedzieć, za co poeta otrzymał ową należność.

² Wacław Szymanowski (1821 - 1886), poeta i dziennikarz, bardzo ruchliwy redaktor kilku pism warszawskich. W tym czasie był redaktorem „Kuriera Warszawskiego”, dla którego potrafił pozyskać najlepszych pisarzy epoki.

³ Michał Glücksberg (1838 - 1907), księgarz i wydawca. Rozszerzył odziedziczoną po ojcu księgarnię i rozwinął dość znaczną działalność wydawniczą. M. in. założył w r. 1865 „Bluszcz”, tygodnik dla kobiet pod redakcją Marii Ilnickiej. Jego nakładem wychodziło w latach 1871 - 1874 „Muzeum Sztuki Europejskiej” pod redakcją Stanisława Krzemińskiego. Był również właścicielem bardzo popularnego tygodnika „Kłosy”. W jednym z listów do Asnyka (z 10 VII 1887) tak charakteryzuje go Krzemiński: „[...] jest wcale niezły, żydowszczyzny ma w sobie bardzo mało, a żądy obywatelstwa, honoru człowieczeństwa polskiego sporo”.

Wiersz wspomniany przez Asnyka — to prawdopodobnie *Widmo*, publikowane później pt. *Nad przepaścią*. W „Bluszczu” ukazał się ten wiersz w nrze 26 z 30 czerwca 1880 r.

⁴ List pisany jest w czwartek, wyjazd zatem Asnyka nastąpił 12 czerwca. Priessnitzthal jest nazwą zakładu wodoleczniczego, położonego niedaleko miasteczka Mödling. „[...] utrzymuje zakład dr Gumpłowicz, brat dawnego redaktora «Kraju»” — pisze Asnyk do ojca 28 maja tego roku (*Korespondencja Adama Asnyka oraz materiały do życiorysu i twórczości poety*, wydał Antoni J. Mikulski, Lwów 1938, s. 170).

6

Kraków, d. 5 października 1880 r.
ul. Łobzowska 99

Najdroższy mój Stanisławie!

Wielkim się okazałem winowajcą względem Ciebie, nie pisząc nic od wyjazdu z Krakowa do Priessnitzthal aż do chwili obecnej, ale przechodząc takie różne awantury ze swoim zdrowiem, zeszedłem aż na ostatni stopień niedołęstwa.

Już w samym zakładzie wodnym czułem się bardzo rozstrojonym i upadającym na siłach. Pocieszałem się wedle znanej wszędzie formułki, że to chwilowy skutek kuracji, który potem na dobre wyjdzie. Nie wyszło jednak na dobre, bo zaraz po przyjeździe do Krakowa wskutek pęknięcia

jakiegoś naczynia żylnego w kiszkaach nastąpił krwotok przez trzydzieści sześć godzin, w którym z jakie trzy kwarty krwi straciłem. Naturalnie stan mój po tym był rozpaczliwy. Nie mogłem przyjmować pokarmów ani poruszać się, ani sypiać, serce biło gwałtownie, a od czasu do czasu przychodził rodzaj omdlenia czy bezwładności. Widząc mnie w takim stanie poczciwy Mien¹ wywiózł mnie na wieś do Sewera², gdzie cztery tygodnie spędziłem prawie w odrętwieniu. Trudno mi się było odrestaurować, bo straciłem zupełnie apetyt, po parę dni często nic nie jadałem, a gdy mnie zmuszono, dostawałem mdłości. Jednakże po kolejnych poprawieniach i pogorszeniach zacząłem powoli przychodzić do siebie.

W ostatnich dniach sierpnia powróciłem na tydzień do Krakowa dla przyjęcia gościa, którego mi mój ojciec przysłał³, po czym puściłem się do Lwowa dla ostatecznego załatwienia sprawy mego obywatelstwa⁴ i paru innych interesów. Ze Lwowa powróciłem do Krakowa na przedstawienie *Kiejstuta*, które pomimo wielkich niedostatków nad spodziewanie moje dobrze wypadło⁵.

Obecnie jestem znacznie już zdrowszy, ale umysł mam jeszcze przyćmiony i sił niewiele, a przy tym piersi ciągle mi dokuczają. Miałem wyjechać na zimę na południe, ale nie wiem jeszcze, czy się to da zrobić. Teraz w każdym razie rad bym się doczekać Gucia, tylko dajcie mi znać, czy z pewnością przyjedzie, bo Sewer nagli, żebym do niego przyjechał na resztkę jesieni.

Co do *Kiejstuta*, to wątpię, żeby go cenzura puściła, jeżeli jednak chcesz próbować, mój Najdroższy, to rób z nim, co uznasz za stosowne; wdzięcznym Ci będę za wszystko, co zrobisz.

Dotąd jeszcze pisać nie mogę, bo nadzwyczaj szybko myśl się nuży.

Na rzecz mego długu względem „Bluszczu” posyłam nigdzie nie drukowany wiersz, który ośmielam się przypisać Pani Ilnickiej⁶. Bądź łaskaw złożyć jej przy tym najserdeczniejsze pozdrowienia.

Ciebie ściskam po tysiąc razy, mój Najdroższy. Będę znów pisywał do Ciebie często, chociaż krótko.

Twój Adam

¹ Juliusz Mien (1841-1905), Francuz z pochodzenia, osiadły w Krakowie. Pozostawał w bliskich stosunkach z Asnykiem, przekładał jego liryki na język francuski. Poeta poświęcił mu wiersz zatytułowany *Juliuszowi Mien*, a zamieszczony po raz pierwszy w „Bluszczu”, nr 28 z r. 1880.

² Ignacy Maciejowski (pseud. Sewer, 1839-1901) zaznajomił się z Asnykiem w czasie przedpowstaniowych prac konspiracyjnych. W r. 1863 organizował powstanie w Sandomierskiem, a ujęty przez Austriaków w momencie przechodzenia do Galicji, przesiedział dwa lata w więzieniach austriackich. Po dłuższych wędrówkach zagranicznych osiadł w końcu w Galicji, ożenił się w r. 1878 z Marią Günther i gospodarzył na folwarczku przy Dołędze (wieś na północ od Brzeska), posiadłości

Güntherów. Tu znajdował Asnyk prawdziwe wytchnienie. „Lepszego przytuliska — pisał do ojca 21 IX 1881 — nie mógłbym dla siebie wymarzyć. Dom gościnny bez żadnej etykiety, a jednak z dobrym smakiem i inteligencją, swoboda zupełna i serdeczność — oto co właśnie pobyt przyjemnym czyni”. W r. 1884 Maciejowski wziął w dzierżawę folwark Braciejowa (na południe od Dębicy) i tam równie chętnie zajeżdżał Asnyk. Sewer był nieocenionym towarzyszem melancholijnego przyjaciela. Niewyczerpana pogoda i kipiący humor rozbrajały znękanego chorobami i zgrzyzotami poetę. Gdy oranie piórem nie mogło pokryć deficytów „ziemiańskich” Sewera, przenosi się on w r. 1893 do Krakowa i nadal dom Maciejowskich przy ul. Batorego (a więc w bliskim sąsiedztwie domu Asnyka) jest przytuliskiem coraz bardziej zgnębnego człowieka. Pozornie rubaszny eks-ziemianin okaże się najsubtelniejszym opiekunem Asnyka, i to do ostatnich chwil jego życia.

³ Ów gość to Stanisław Lessel, znajomy K. Asnyka z okolic Konar, gdzie wówczas stary Asnyk przebywał u Adama Helbicha. W liście do ojca z 9 IX 1880 pisze poeta: „Nie byłem wprawdzie na kolei, gdyż przyjazd cesarza naruszył wszelki istniejący porządek, ale pan Lessel sam zajechał do mnie, jak się tego spodziewałem. Zabawił u mnie przez środę, czwartek, piątek, sobotę i niedzielę i dopiero w poniedziałek pojechał do Bukaresztu. Z powrotem obiecał również u mnie się zatrzymać”. Istotnie, Lessel stanął w powrotnej drodze u Asnyka na jeden dzień, po czym zabrał list syna do ojca i miał go oddać w Konarach (zob. *Korespondencja Adama Asnyka...*, str. 172).

⁴ O tej sprawie informuje Asnyk przyjaciela również w liście następnym z 22 XII 1880 r. Szerzej natomiast pisze na ten temat w liście do ojca 2 XII tegoż roku (zob. *Korespondencja Adama Asnyka...*, s. 174). Formalnie został Asnyk obywatel podkrakowskiego Półwsia Zwierzynieckiego (obecnie dzielnicy Krakowa).

⁵ Tragedia *Kiejstut* czytana była już w kwietniu r. 1878 przez artystów dramatycznych na wieczorze autorskim w Krakowie. Premiera teatralna odbyła się w tym mieście 18 września 1880 r. Recenzent „Czasu”, Z. Przybylski, bardzo wysoko ocenił i sztukę, i wykonanie, pisząc m. in.: „Tragedia Asnyka tak silnie wywarła wrażenie, że wstępnym bojem zdobyła sympatię dla tegorocznego kursu teatralnego [...]. Trudno o głębsze i konsekwentniejsze przeprowadzenie i trudno o szlachetniejszy i wznioślejszy patriotyzm”. Kiedy autor „po akcie czwartym ukazał się na scenie, wyprowadzony przez panią Hoffmanową, okłaski przemieniły się w istną nawałnicę” („Czas”, 1880, nr 216).

⁶ Mowa o wierszu *Orfeusz i bachantki*, zamieszczonym w nrze 41 „Bluszczu” z dn. 13 października 1880 wraz z dedykacją: „Pani Marii Ilnickiej poświęca Autor”.

7

Kraków, d. 22 grudnia [18]80

Najdroższy mój!

Gniewaj się, wymyślaj i bij — tylko się nie urażaj i nie zrażaj do mnie. Zanim mnie przyzwyczaiłeś do Twej wspaniałomyślności i tym samym popsuleś, abyś mógł mnie od razu do surowszej pociągnąć odpowiedzialności. Leniwy jestem i ciężki, to prawda; zaniedbuję najprostszych obowiązków, to także prawda; ale mimo tego kocham Cię po swojemu i nie chcę ani myśleć, żebyś mi mógł odebrać chociaż cza-

steczkę Twego serca. Widzisz, jestem zupełnie jak rozpieszczone dziecko, które broi i grzeszy i ani nie wątpi na chwilę, że mu wszystko przebaczone będzie. Ty byłeś zawsze mocniejszym ode mnie wewnętrzną energią życia, jako mocniejszy więc masz prawo łaski nad słabszymi.

Milczałem tak długo, bo mnie rozleniwiła do reszty choroba, która choć ustąpiła, pozostawiła na dłuższy czas pewne umysłowe niedołęstwo. Zajęty też byłem i roztargniony różnymi sprawami, które zwykłego człowieka pewnie by nie absorbowwały, mnie jednakże przygniatały swoim ogromem. Między innymi tyle miałem zachodów i kłopotów z sprawą mojej naturalizacji, że już w końcu byłem zupełnie zgorączkowany. Nareszcie przed tygodniem ta rzecz się załatwiła i zostałem po odbyciu wszystkich możliwych i niemożliwych formalności przeciętnym Galicjaninem i Austriakiem. To najważniejsza tegoroczna zdobycz wśród wielu innych strat w bieżącym rachunku życia.

Dziękuję Ci za życzenia i przesłany opłatek; dzielę się nim pisząc te słowa i przesyłam Ci nawzajem najczulszy, najserdeczniejszy uścisk, który ma zastąpić wszystko, co bym mógł życzyć słowami. Nie mogę się za to zgodzić na Twoje słowa przeprowadzające nas przez piekielną bramę, poza którą nie ma już nadziei¹. Wdzięk życia uleciał wprawdzie bezpowrotnie i umniejsza się coraz jego wartość, jednakże każdy z nas ma coś do dopowiedzenia lub dokonania. Nie zmarnowałeś życia, mój Drogi; były z niego czyste i szlachetne promienie, które przeszły do ogólnej skarbnicy. Sam może nie wiesz o skutkach, jakie osiągnąłeś, ani dośledzić umiesz dróg, po których to, co żyło i jaśniało w Tobie, przelało się w inne istnienia. Jednak bądź spokojny, żyłeś pięknie, czułeś i myślałeś szlachetnie, zostawiłeś już niejedną kartę, na której się odbiło piętno Twego ducha, zostawisz ich jeszcze więcej po sobie, więc blask Twojej prawdziwie wyższej duszy nie będzie stracony dla świata. Wierzaj mi, mój Drogi, że jesteś niesprawiedliwym sędzią. Wszystko, co teraz wychodzi z Twojego piora, odznacza się taką głębokością myśli, taką pełnią artystycznego poczucia, że dziwić się tylko muszę, dlaczego nie chcesz zdobyć stanowiska, które ci się z prawa należy.

W oczach moich jesteś jedynym, wszechstronnym, głębokim, a obdarzonym wysokim odczuciem piękna i wszystkich form jego myślicielem i krytykiem zarazem. Ostatnimi czasy czytałem Twoją recenzję *Artykułu* 264-go² i w swoim rodzaju było to prawdziwe arcydzieło.

Nie mówię tego ani jako przyjaciel, ani jako pochlebca, lecz mówię to, co mi własne przekonanie powiada.

Nie jesteś należycie przez tłum oceniony, to prawda, gdyż mierności głośniej do niego przemawiają, ale czyż przez to masz mieć mniej wartości? Powinieneś tylko częściej się dawać słyszeć i coraz rozleglejsze ogarniać widnokreśli, a znajdziesz takich, którzy Cię oceniają i uznają.

Ściskam Cię z całego serca

Twój Adam

Pani Ilnickiej bądź łaskaw, zanim sam się zbiorę, podziękować za przesłaną mi prześliczną puszkę z herbatą i złożyć życzenia Wesołych Świąt.

Do Gucia piszę osobno, zawiniłem bowiem tak samo względem niego, jak względem Ciebie.

¹ Aluzja do *Boskiej Komedii* Dantego (pierwsze tercyny pieśni III Piekła). Należy zaznaczyć, że Asnyk tłumaczył tę właśnie pieśń, a tłumaczenie ogłosił w r. 1877 w krakowskim „Echu” (nr 261). „Rzućcie nadzieję wy, co tu wchodzicie!” — brzmi w tłumaczeniu Asnyka najbardziej znany fragment napisu na bramie piekieł.

² Mowa o sztuce Kazimierza Zalewskiego (1849 - 1919) *Artykuł 264*, z której recenzję zamieścił Krzemiński w nrze 46 „Bluszczu” z r. 1880.

8

Kraków, d. 23 grudnia [18]81 r.
Łobzowska 99

Najdroższy mój Stanisławie!

Dziękuję Ci jak najgoręcej za list i życzenia. Nie myśl, żebym choć na chwilę ostygł w uczuciach moich dla Ciebie. Od początku nic się w nich nie zmieniło i — mam nadzieję — nic się w nich nie zmieni aż do grobu. Nie pisałem przez dłuższy czas do Ciebie, ale to dowodzi tylko chorobliwego lenistwa i nic więcej.

Przez lipiec i sierpień na dobre nawet chorowałem; przez wrzesień jako rekonwalescent bawiłem na wsi; przez październik zajęty byłem sprawami naftowymi, a od listopada przechodzę ospę dziennikarską¹. Ta ostatnia sprawa dużo faz przeszła i wiele w niej musiałem odrabiać i dorabiać. Teraz już rzecz stanęła, dziennik będzie nosił nazwę „Reformy”² — jest to tytuł jeszcze pretensjonalniejszy niż „Dzień”³. W ostatecznym składzie redakcji nie ma ani Sarneckiego⁴, ani Gołęberskiego⁵. Prospekt już wyszedł, posyłam go pod adresem redakcji „Bluszczu”. Gdybyś chciał nadsyłać czasami literackie sprawozdania o warszawskim ruchu umysłowym, byłbym Ci wdzięczny, ale nie nalegam, bo nie wiem, czy miałbyś czas i chęć po temu.

Może byś w ostatecznym razie nastreczył kogo?⁶

Co do *Tantala*⁷, muszę się wytłumaczyć. Głównie było to winą nieuwagi, lecz dodatkowo nie wiedziałem, jak go naznaczyć. *Lykofrona*⁸ nie chciałeś przyjąć pod swym nazwiskiem, myślałem więc, że kierują Tobą jakie względy ostrożności. Jeżeli pozwolisz na przyszłość użyć Twego nazwiska, *Tantala* zastąpię czym innym.

Życzę Ci wesołych i pomyślnych Świąt i proszę, byś mnie kochać nie przestawał.

Twój zawsze Adam

¹ Wraz z Ludomirem Biechońskim, z którym łączyła go dawna przyjaźń (Biechoński był uczestnikiem powstania styczniowego, potem prawdopodobnie przebywał równocześnie z Asnykiem w Heidelbergu i Dreźnie, wreszcie osiadł w Krakowie, gdzie był urzędnikiem Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, tzw. „Florianki”), należał poeta do spółki, która w okolicach Gorlic przedsięwzięła wiercenia w poszukiwaniu ropy naftowej. Przedsięwzięcie skończyło się niepowodzeniem. „Ospą dziennikarską” nazywa Asnyk pracę redaktorską, z którą się wtedy zapoznaje jako członek zespołu mającego od nowego roku 1882 wydawać dziennik „Reforma”, o nstawieniu demokratycznym.

² Jeden z późniejszych redaktorów „Nowej Reformy”, Michał Konopiński, tak pisze o początkach pisma: „Był on [Asnyk] przecież członkiem pierwszego grona redakcyjnego starej jeszcze «Reformy», założonej przez Jana Czerwińskiego, właściciela rozgłoszonego w swoim czasie zakładu leczniczego w Fürstenhofie w Styrii. Pierwszy numer «Reformy» ukazał się 1 stycznia 1882, jako wydawca podpisywał dziennik Asnyk, jako odpowiedzialny redaktor — dr Tadeusz Rutowski. Oprócz nich dwóch do grona redakcyjnego należeli: [Tadeusz] Romanowicz, Mieczysław Pawlikowski [ojciec późniejszego dyrektora teatru krakowskiego, Tadeusza] i dr Bolesław Lutostański. W pierwszym numerze «Reformy» rozpoczął się w felietonie druk noweli Asnyka pt. *Opiekunowie*. [...] właściciel dziennika był człowiekiem niesłychanie arbitralnym, w poglądach i sądach swoich nieobliczalnym. Współdziałanie z nim w dzienniku okazało się niebawem niemożliwym. Przyszło tedy między właścicielem pisma a jego redakcją do ostrej wymiany zdań, czego następstwem było zerwanie stosunków redakcji z Janem Czerwińskim. Dnia 28 listopada 1882 r. ukazał się już pierwszy numer «Nowej Reformy», zapowiadający dalszy ciąg polityki «Reformy» i przeniesienie się całego jej grona redakcyjnego pod nową firmę. Asnyk podpisywał też nowy dziennik nadal jako wydawca, Tadeusz Rutowski jako odpowiedzialny redaktor” (M. Konopiński: *Adam Asnyk jako polityk i redaktor*, Kraków 1922, s. 44 - 45).

³ *Bibliografia polska* Estreichera nie wymienia czasopisma o takim tytule; jest to więc zapewne jeden z proponowanych tytułów przyszłego pisma.

⁴ Zygmunt Sarnecki (1832 - 1922), komediopisarz i powieściopisarz, w tym czasie redagował w Warszawie dziennik „Echo”. W następnym zresztą roku przeniósł się do Galicji i tu w Krakowie wydawał dwutygodnik „Świat” w latach 1888 - 1895. Później przebywał we Lwowie. Asnyka znał jeszcze z czasów warszawskich, gdy uczestniczył w konspiracji przedpowstaniowej.

⁵ Władysław Gołemberski (1834 - 1891), nauczyciel w warszawskiej Szkole Realnej, brał udział w konspiracji przedpowstaniowej, był związany z „białymi”. W czerwcu 1863 wszedł w skład Rządu Narodowego, na wiosnę 1864 emigrował. Po różnych przejściach i przemianach przyjął stanowisko redaktora w „Reformie”, lecz w ostatniej niemal chwili przed wyjściem pierwszego numeru dziennika przeszedł do redakcji lwowskiej „Gazety Narodowej”, gdzie pracował do śmierci.

⁶ Na propozycję Asnyka odpisał Krzeziński 31 XII 1881: „Zaszczyt mi czyni propozycja Twoja, ale jej przyjąć nie mogę na ten rok. Gdyby miejsce było nie zajęte na przyszły — najchętniej. Nie wiem, kogo Wam w swoje miejsce przedstawić: taki

brak. Zwróćcie się do Kaszewskiego; ale on za ciężki. Może by Mieczynski przystał. W głowę zachodzę, kto by Wam mógł dawać obrazy z tutejszego życia umysłowego". Bibliografia prac Krzemińskiego zestawiona przez Konrada Górskiego w monografii *Stanisław Krzemiński. Człowiek i pisarz*, Wilno 1936, nie wymienia żadnej pozycji zamieszczonej w tych latach w „Reformie” lub w „Nowej Reformie”. Nieliczne artykuły Krzemińskiego drukowała „Nowa Reforma” dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Niemniej korespondencje z Warszawy dziennik zamieszczał; były one anonimowe.

Z wymienionych przez Krzemińskiego kandydatów Kazimierz Kaszewski (1825 - 1910), krytyk literacki, tłumacz i publicysta, bardziej jest znany niż Stanisław Mieczynski (1841 - 1910), pedagog, pracownik na polu naukowym i społecznym.

⁷ Chodzi o wiersz Asnyka *Tantal*, pierwszy raz zamieszczony w nrze 1 „Ruchu Literackiego” z r. 1876 oraz w nrze 2 „Bluszczu” z tego samego roku. Należy się domyślać, że Asnyk obiecał dedykować ten wiersz przyjacielowi, nie uczynił tego jednak przez nieuwagę i z powodu trudności w sformułowaniu dedykacji. Sprawa była o tyle aktualna, że w r. 1880 ukazał się tom 3 *Poezji* Asnyka, a w nim ów wiersz.

⁸ Mowa o wierszu *Lykofron do Fatum*, opatrzonym dedykacją: „Przyjacielowi w braterskim upominku”. Utwór ten ukazał się w „Bluszczu” (nr 7 z 12 II 1879), a następnie w 3 tomie *Poezji* w r. 1880.

9

Kraków, d. 6 maja [18]82 r.
ul. Łobzowska 7¹

Drogi mój Stanisławie!

Jakkolwiek całe wieki nie pisałem już do Ciebie i w poczuciu mej winy straciłem nawet odwagę przemawiania do Ciebie, jednakże nie mogę wytrwać w zakamieniałym milczeniu grzesznika wobec nadchodzącego Twego Święta².

Chcę zapomnieć o wszelkiej nędzy obecnego żywota, o rozkładzie i upadku doczesnej powłoki i odżywszy na chwilę wspomnieniem tej przeszłości, w której staliśmy przy sobie pełni jeszcze wewnętrznego blasku i gorących porywów, tak bliscy duchową treścią, tak zjednoczeni świętością celu, podać Ci jak dawniej gorący, pełen niemej³ wymowy uścisk dłoni.

Stary Druhu! serca nasze zużyły się w bólu i walce i niezdolne są bić ciągle w równej mierze tak gorąco, jak dawniej, jednak czasami, gdy je potrafi wezbrana fala czystych i jasnych wspomnień, chcą się zrywać i kochać z tą samą co dawniej mocą. Pogrzebana a nieśmiertelna wiosna dusz, w której powstawały wielkie myśli, wielkie uczucia i w której także braterstwo nasze w pełny kwiat się rozwinęło, staje przede mną jako cień smutny a pełen nieokreślonej słodyczy i nachyla usta ku Tobie, abym Ci dał pocałunek — może ostatni.

Życzeń Ci nie składam, bo⁴ wszystkie życzenia nasze wniwecz się

obracają, a dom nasz i serce opustoszało, więc naszą nawet⁴ nadzieję i miłość następcom przekazać musimy. Niech dla nich spełni się to wszystko, czegośmy pożąдали. Tym życzeniom żegnając ściska Cię

Twój brat Adam

¹ Zmiana numeru domu w związku z zarzuceniem dawnego sposobu numerowania budynków zgodnie z numerem hipoteki, a przejściem na nowy system, stosowany do dziś.

² Zbliżał się 8 maja, dzień imienin Stanisława Krzemińskiego.

³ Odczytanie niepewne; może: rzewnej?

⁴ Wyraz zapisano niewyraźnie; odczytanie jest domyślne.

10

Kraków, dnia 7 maja 1883

Najdroższy mój Stanisławie!

Święto Twoje woła na mnie wielkim głosem, abym pomimo wszystkich win moich wyciągnął rękę do najdawniejszego i najlepszego przyjaciela mego i niosąc najszczerze życzenia, bratnim uściskiem wskrzesił dawne a nie zapomniane nigdy chwile. Jeżeli milczenie moje brałeś lub bierzesz za wyraz zobojętnienia dla Ciebie, to możesz mieć słuszny żal do mnie, jednak w gruncie jest to tylko pozór, a nie prawda.

To, co zostało żywego do [!] mnie, zawsze dąży i wylatuje ku Tobie pomimo obumarłej skorupy zewnętrznej. Jeżeli nie piszę, to dlatego, że mi czczo, zimno i pusto, zem bezwładny i zastygły. Umarłem już, tylko zapomniano mnie pochować. Spowiadać się z tego, wchodzić w głąb swojej istoty sprawia mi boleści; milczę, bo mi tak najlepiej. Jestem jak człowiek znużony poza granice nerwowej wytrzymałości, który pragnie tylko snu, snu długiego a nieprzerwanego. We śnie jednak marzę o Tobie i jednakowo Cię kocham, obaj jesteśmy owi dawni, uwiecznieni promienną chwilką w przestrzeni.

Nie mówmy jednak o tym.

Mówiłem przez chwilę o Tobie z panną Parasiewicz, o której mi doniósł Guccio. Widziałem ją tylko raz, ale nadzwyczaj przyjemne zrobiła na mnie wrażenie. Prosiłem, żeby mi dała znać, gdybym jej mógł być w czym przydatny, ale potem nie zgłosiła się, a ja obawiałem się, czy wobec stanu zdrowia brata dalsze odwiedziny nie będą dla niej ciężarem.

Ojciec mój przyjechał do mnie już na stały pobyt. Bardzo się teraz jednak posunął. Ośmdziesiąt sześć lat to wielki ciężar wieku, który przygniata starca. Zachował jednak dawną dobroć i pogodę; i to wiele. Z domu nie chce wychodzić i choć już przeszło dwa tygodnie u mnie bawi, nie był jeszcze na mieście.

O chłopcu moim miałem także świeże [?] wiadomości, widziałem go zaś w jesieni. Ten się zdrowo i pięknie rozwija, może się lepszej przyszłości doczeka.

Oto i wszystko, reszta niewarta wspomnienia. Ściskam Cię, Drogi Bracie, z całego serca, życząc wszystkiego dobrego nadal.

Pani Ilnickiej ucałuj ode mnie rączki, Gucia uściskaj.

Twój Adam

11

Kraków, d. 4 listop[ada] 1883

Najdroższy mój Stanisławie!

Gustaw powiedział Ci, że żyję¹, i Ty uwierzyłeś mu na słowo, a jednak wątpliwej to wartości wiadomość. Gdybyś sam przybył przekonać się o tym fakcie, może byś wcale inne wnioski wyciągnął. Jak jest pozorna śmierć, tak jest i pozorne życie, którym nie bardzo chwalić się można. Ale mniejsza o to; zaprzeczyć kategorycznie Gustawowi byłoby niegrzecznie, a dla Ciebie byłaby to strata jeszcze jednego złudzenia. Że też Ty, mój Drogi, nie wybierzesz się nigdy do Krakowa, choćby na dni kilka; warto by przecież po tylu latach uściskać się, chociaż w grobie.

Z listu Twojego widzę, do jakiego stopnia jesteś znękany warunkami życia, które Cię przygniatają do ziemi²; ale i w tym wybuchu bólu przebija właśnie niezłomna żywotność Twoja. Więcej jest siły w rozpacz Twojej aniżeli w mojej rezygnacji. A nie myśl jednak, abym się czuł szczęśliwszym od Ciebie, a przynajmniej więcej zadowolony z swej części. Trudno, taka już dola nasza; jesteśmy skazani na to, aby nie prawdziwie wzniesłego i godnego mężów nie zdziałać na świecie. Rozbijamy się w próżni i krzyczymy, póki nam sił staje; potem i głos zamiera. Biada niewolnikom.

Chciałbym Cię widzieć, aby móc uspokoić własnym smutkiem i tą wiarą, która mi pozostała jeszcze, że tak szlachetne jak Ty postacie nie giną marnie, jak to w chwilach zwątpienia przypuszczasz. Chociaż nie dopną celu, do jakiego zapas sił ich usposabiał, przecież w społeczeństwie promieniują światłem, dobrem, pięknnością, a to promieniowanie wytwarza zapasy świeżych, zdrowych sił narodu. Jeżeli nie uzyskają rozgłosu i wdzięczności, świecić przecież zawsze będą dla wybranych. Czysta Twoja dusza musiała mieć wszakże takie chwile twórczego zadowolenia, gdy zbliżeniem swym przetwarzała ludzi.

Wracając do interesu w liście i do filistra Twego³, posyłam ci, żebyś mnie o złą wolę nie posądzał, wiersze do „Bluszczu”⁴. Nie są one odpowiednie dla „Bluszczu”, ale nie mam nic innego pod ręką, a chciałem

zadośćuczynić życzeniu. Glücksbergowi osobno odpiszę, ale nie wiem właściwie, czego żąda. Jeżeli chce, abym wyłącznie tylko w „Bluszczu” drukował, to by mnie pod każdym względem bardzo krępowało i musiałbym wygórowane stawiać żądania. Jeżeli zaś zostawi mi swobodę, to oddam mu wiersz po 50 groszy, czyli cztery wiersze rubla. Dają mi nawet po dwa złote⁵.

Zgłaszał się właśnie do mnie Gruszecki⁶, który zakłada „Tygodnik dla Kobiet”, i pisał również, że chce mi z góry przysłać pieniądze, ale nic mu nie odpowiedziałem, bo i mało piszę, i to, co napiszę, nieszczęśliwe.

Ściskam Cię z całego serca.

Twój Adam

¹ W liście do Asnyka z datą 23 X 1883 pisze Krzeziński: „Niesłuchanie mnie ucieszyła opowieść Gustawa o widzeniu się z Tobą, o swobodzie umysłu i panującego nad umysłem ducha [...]”.

² Znaczną część wspomnianego w przypisie 1 listu Krzezińskiego do Asnyka wypełniają rozpaczliwe, nacechowane głębokim przygnębieniem rozważania nad własnym zmarnowanym życiem. Oto fragment: „O mój Drogi! gdzie młodość inoja! Jak to straszne starzeć się i nic nie mieć, i być bez potomstwa nawet myśli własnej! Takiego żalu, takiej boleści i smutku Ty nigdy nie pojmiesz i nie odczujesz — bo Ty w tej najstraszniejszej ze wszystkich pustyni nigdy nawet wzrokiem swoim nie byłeś! Jeżeli miałem co, wszystko rozmieniłem na miedziaki i zostawiłem po drodze życia. Dziś jestem samotny i biedny — i całym moim majątkiem boleść i tęsknota do lepszego stanu — i nawet pomimo wszystkiego jeszcze ścigające mnie złudzenie, że mógłbym jeszcze na coś przydać się światu. Małość mnie zmiażdżyła — natura moja do innego przeznaczyła mnie powietrza, nieba i światła. Zadusiłem się w braku powietrza właśnie; ciągle przytłumianie i kaleczenie myśli — ducha o wieczne już kalectwo przyprawiło [...]”.

³ Tenże list Krzezińskiego z 23 października zawiera też prośbę „o łaskę dla jednego z filistrów” (tj. Glücksberga): „Zmiłuj się nad nim i nie odmawiaj takiego, o jakie Cię prosi, tj. na Warszawę monopolistycznego współpracownictwa. Cokolwiek znajdziesz, dawaj tylko jemu, jak kiedyś było — kiedy «Bluszc» pierwszy objawił Cię przed tutejszą publicznością czytającą. Oczywiście, gdyby się w tece znalazło coś większego — w wyjątkach przynajmniej udzielisz. A zdaje mi się ciągle, że coś większego być musi. Cokolwiek wyznaczysz, filister wdzięcznie i pokornie da. Wiesz, dla niego wobec rozbicia obozu nowego przez tutejszą poetkę walka na poezję tylko dzięki Tobie poprowadzoną być by mogła. Oto cały sekret filisterski. Mówię Ci to z całą naiwnością — jak ją z filistra pochwyliłem”.

Wspomniana „tutejsza poetka” to zapewne Maria Konopnicka, która w tym właśnie czasie zyskała poparcie i uznanie demokratycznej, postępowej opinii Warszawy, a w roku następnym miała wydawać konkurencyjne w stosunku do „Bluszczu” pismo dla kobiet „Świt”.

⁴ Są to dwa pierwsze sonety z cyklu *Nad głębiami*, zamieszczone w nrach 47, 48 „Bluszczu” z dnia 21 i 28 listopada 1883 r.

⁵ W zaborze rosyjskim obok rubli i kopiejek w użyciu powszechnym były złotówki i grosze. 1 złoty polski dzielił się na 30 groszy i wart był 15 kopiejek. Nie wiemy, jaką ostatecznie zawarł Asnyk ugodę z Glücksbergiem, w każdym razie

pewne jest, że nie uzyskał 50 groszy za wiersz, gdyż dopiero w liście z 10 lipca 1887 pisze Krzemiński do Asnyka, że Glücksberg „sam z własnej pobudki, jako wydawca znający swój interes, oświadczył mi, że postanowił honorować Cię po 50 groszy za wiersz”.

⁶ Artur Gruszecki (1852-1929), powieściopisarz i publicysta, Galicjanin od kilku już lat przebywający w Warszawie, właśnie się ożenił w r. 1883, a wzięwszy za żonę duży posąg rozpoczął działalność społeczno-kulturalną. Zamiast jednak zakładać „Tygodnik dla Kobiet”, przejął wychodzący od kilkunastu lat tygodnik „Wędrowiec” i wraz z A. Dygasińskim, S. Witkiewiczem i A. Sygietyńskim podniósł wyraźnie poziom literacki i artystyczny pisma. W r. 1888 opuścił Warszawę i gospodarował jako ziemianin na Ukrainie, by po kilku latach poświęcić się już ostatecznie literaturze.

12

Kraków, d. 21 list[opada 18]83

Najdroższy mój Stanisławie!

Ostatni Twój list przyniósł mi wielką, niespodziewaną radość. Obietnica Twojego przyjazdu do Krakowa w początkach nowego roku ¹ stała się dla mnie najmiłszą noworoczną kołędą, której ziszczenia z upragnieniem oczekiwać będę. Zajedziesz naturalnie wprost do mnie, gdzie nikomu przeszkadzać nie będziesz, bo miejsca jest dosyć. Po dwudziestu latach zobaczyć znowu Ciebie to święto największe, uroczystość prawdziwa, która nie może być żadną goryczą zakłócona, jak to chcesz przypuszczać. Jakiegokolwiek zmiany i zniszczenia spowodował czas, zostało przecież nienaruszonym to, co nas wiązało i wiecznie wiązać będzie. Przygotowani jesteśmy obaj na to, że nam fizycznych i moralnych zmarszczek i ułomności dużo przybyło, i musimy je sobie wzajem przebaczyć.

Trzymam Cię więc za słowo i spodziewam się, że nic takiego nie nastąpi, co by urzeczywistnieniu przeszkodzić mogło.

Ja w tych dniach wyjeżdżam do Poznania odwiedzić syna; równo [?] około dziesięciu dni zabawię. Teraz trudniej mi opuszczać Kraków ze względu na ojca, który, bardzo już teraz przyciśnięty wiekiem, z domu wcale nie wychodzi. Smutno samemu starcowi i dlatego nawet w lecie tylko na krótki czas wysunąłem się na wieś.

Wiersz Słowackiego, jedyny, jaki był w „Reformie” ², przepisałem Ci na czwartej stronie. Odczyt o *Królu Duchu* w „Przewodniku” ³ zaledwie po usilnych poszukiwaniach udało mi się odnaleźć. Wysłałem go stósownie do zlecenia przez księgarnię Gebethnera ⁴, bądź tylko łaskaw zachować go, bo innego egzemplarza, nie wiem, czy będzie można dostać.

Co do „Reformy”, o którą zapytujesz ⁵, trudności są ciągle wielkie, bo trzeba łątać deficyt, jednakże w ogólności widoki jej się poprawiają

i jeżeli jeszcze rok się uda przetrzymać, to prawdopodobnie zyska dostateczną podstawę w prenumeratach.

O wszystkim obszerniej pogadamy, gdy przyjedziesz, chociaż do tego czasu zapewne niejedno jeszcze słowo wymienimy.

Ściskam Cię z całego serca.

Twój Adam

¹ W liście do Asnyka z 14 XI 1883 pisał Krzemiński: „[...] kto wie, czy po Bożym Narodzeniu, tak w styczniu — *si fata juvent* — nie wstąpię do Ciebie. Proszę mnie, ośmielasz, więc będę, ale czy tego popiołu nie strząsniesz z siebie? Przygotuj się, że możesz mieć chwile cierpienia, a przynajmniej gorczy”.

² „Nowa Reforma” zamieściła w nrze 208 z 14 września 1883 wiersz J. Słowackiego *Trzy cary*. Wiersz ten w tomie 12, cz. 1 krytycznego wydania *Dzieł wszystkich Słowackiego* z r. 1960 nie ma tytułu, a zaczyna się od słów: „Śmierć, co trzynaście lat stała koło mnie...” W „Nowej Reformie” podano komentarz objaśniający, że wiersz stosuje się do trzech carów: Pawła, Aleksandra I i Mikołaja I.

³ Odczyt Asnyka pt. „*Król Duch*” *Słowackiego* był drukowany w lwowskim „Przewodniku Naukowym i Literackim” z r. 1879, na s. 401 - 421.

⁴ O wycinkach z drukowanymi w „Czasie” i „Reformie” w tym roku pośmiertnymi poezjami Słowackiego, jak również o egzemplarz „Przewodnika”, zawierający tekst odczytu Asnyka, prosił Krzemiński w listach z 23 X i 14 XI tego roku.

⁵ W zakończeniu listu z 14 XI 1883 zapytuje Krzemiński Asnyka: „Jakże «Reforma» idzie? Czy się przynajmniej zbliża do stanu opłacalności? W Galicji ciężka rzecz z pismami. Co robić, gdy nie ma czytelników! Napisz mi trochę, czyście znaleźli pieniądze i jakie masz na przyszłość widoki”.

13

Kraków, d. 23 grud[nia 18]83 r.

Najdroższy mój Stanisławie!

W tych dniach dopiero powróciłem z Poznania od syna, gdyż wyjazd mój z powodu różnych przeszkód znacznie się opóźnił. Zostałem go zdrowym i fizycznie bardzo rozwiniętym. Wydaje mi się również dość inteligentnym z natury, ale o tym trudno sądzić. Moralny ustrój dziecka to rzecz bardzo skomplikowana, wszystkie kontury bowiem bardzo jeszcze niewyraźne i nigdy nie można orzec, jak się później zarysują. Książka jeszcze nie bardzo go obchodzi, chociaż wyobraźnię ma żywą i słucha chętnie nawet poważniejszej rozmowy. Uczy się jeszcze niewiele, ale oprócz czytania i pisania, i rachunków ma już nieco wyobrażenia o niemieckim i francuskim języku i o grze na fortepianie. Ze mną był już teraz bardzo czule pomimo rzadkiego widywania. W jego wychowaniu czuć dużo braków domowej pedagogii, ale mam nadzieję, że z tych otrząśnie się łatwo.

W imieniu jego i moim dziękuję Ci z całego serca za Twój list ostatni, w którym tyle okazałeś miłości i zainteresowania dla tej małej istotki. Mówiłem chłopcu, że ma w Tobie przyjaciela, na którego opiekę liczyć może. Załączam Ci jego fotografię, bo nie jestem pewny, czy Ci posłałem¹. Fotografia ta wprawdzie robiona już przed rokiem, ale jest jeszcze dobra, świeższej zaś nie ma wcale.

Na nadchodzące Święta posyłam Ci, mój Najdroższy, życzenia wszystkiego dobrego i przypominam Ci jeszcze raz obietnicę Twoją, której uiszczenia jako chciwy wierzyciel oczekiwać będę.

Ściskam Cię po tysiąc razy.

Twój Adam

¹ Asnyk wysłał fotografię synka Krzemińskiemu jeszcze w r. 1879. Przyjaciel zachwycał się wtedy w liście do poety z 8 kwietnia: „Co za piękne dziecko!” — i w liście z 22 tegoż miesiąca: „Malec Twój robi furorę”.

14

Kraków, d. 11 stycznia [18]84 r.

Najdroższy mój Stanisławie!

Nie mając od Ciebie żadnej świeżej wiadomości, zaczynam się obawiać, że mój list, który przed otrzymaniem Twojego zaraz po przyjeździe z Poznania na dwa dni przed wilią Bożego Narodzenia wyprawilem, nie musiał dojść rąk Twoich. Byłoby mi to przykro tym więcej, że dołączyłem do niego fotografię mego syna i wiadomości o chłopcu, które mieć pragnąłeś. Byłem nieco nieostrożnym, bo listu nie rekomendowałem, ale myślałem, że fotografia dziecka nie powinna zaginać. Donieś mi więc łaskawie, czy rzeczywiście list przepadł, czy też może po prostu byłś w tych dniach zajęty i zwlekałeś z korespondencją.

Gdyby nie troska o losy listu i fotografii, nie szturmowałbym wcale do Ciebie, bo to ja zwykle zalegam w korespondencjach, a Ty, mój Drogi, zawstydzasz mnie tylko Twoją wspaniałomyślnością.

Donieś mi również, kiedy mam się spodziewać Ciebie ostatecznie¹; wierzycielem zamierzam być nieubłaganym, mogę przystawać na zwłokę, ale wyegzekwować Cię muszę.

Ściskam Cię z całego serca.

Twój Adam

¹ W liście z 13 lutego 1884 usprawiedliwia się Krzemiński przed przyjacielem: „[...] moje projekta w mgły się rozwiały. Zdrowie siostry wzbudza znowu obawy — i Matka niezupełnie zdrowa, mam straszną pracę, a od 1 kwietnia czeka mnie stałe zajęcie w «Gazecie Warszawskiej». Co dzień trzeba będzie cztery do pięciu godzin poświęcić na rzecz niewdzięczną — pisanie przeglądów politycznych [...]”.

Kraków, dnia 6 maja 1884

Mój Najdroższy!

Twoje ostatnie listy zostawiłem tak długo bez odpowiedzi, gdyż dokuczliwa choroba wytrąciła mnie z lepszej kolei życia. Właśnie zacny Henryk Wohl¹, który mi przywiózł herbatę od Ciebie, zastał mnie w łóżku zajętego przede wszystkim reumatyczną febrą i jej dolegliwościami. Bardzo mi przykro było, że z tego powodu nie mogłem korzystać z jego bytności tak, jak bym tego pragnął(em), miałem wszakże sposobność przekonać się na nim, jak Syberia cudownie ludzi konserwuje zarówno fizycznie, jak i moralnie. Jaka tam harmonia i równowaga w tej dojrzałej inteligencji i wyrobionym charakterze, żadnej skazy, żadnego pęknięcia, żadnego nawet porysowania tam nie widać. Ze zdumieniem również spostrzegłem w nim takie gruntowne obeznanie się ze stosunkami wszystkich części naszego kraju, z ich ostatnimi dziejami, z ogólnymi prądami czasu i postępowaniem nauki itd.; nade wszystko zaś imponowało mi jego fizyczne i moralne zdrowie i prawie zazdrościłem mu jego dwudziestu lat spędzonych na Syberii.

Nie o nim wszakże powinienem teraz pisać, tylko o Tobie, mój Najdroższy, którego Święto pojutrze mamy obchodzić. Przyjmij więc najszersze życzenia jasnej pogody ducha, która powinna być Twoim udziałem, szlachetny i czysty Bracie, a nade wszystko przyjmij serdeczny uścisk przyjaciela młodości, co zawsze do końca dni Twoim pozostanie.

Nie zrażaj się ułomnością ludzką, która sprawia, że nie wypełniam moich względem Ciebie obowiązków, ale bądź pobłażliwym i kochaj zawsze złamanego życiem człowieka, który bardzo często nie jest w stanie zebrać myśli, aby dać znać o sobie, że trwa i żyje. Każda choroba, co mnie teraz położy, odbiera mi resztki żywotności i trzeba potem paru miesięcy, abym jako tako mógł przyjść do siebie.

Za tydzień mniej więcej mam zamiar wyjechać na wieś, choćby na dni dziesięć; świeże wiejskie powietrze zawsze dobroczynny wpływ na mnie wywiera, mam zaś kilka wiejskich zacisz, gdzie się swobodnie schronić mogę.

Czy Ty już zupełnie porzuciłeś myśl odwiedzenia Krakowa? Gucio powinien Cię kiedy gwałtem wpakować do pociągu i przywieźć ze sobą, bo innej rady nie ma.

Tegoroczny zjazd Kochanowskiego, nie wiem jeszcze, jak się rozwinie, ale zapewne warszawscy literaci stawiają się do apelu, może więc i Ty z nimi².

Tymczasem ściskam Cię z całego serca.

Twój Adam

¹ Henryk Wohl (1838 - 1907), urzędnik w warszawskim domu bankowym Fraenkla, przyjaciel Narczyży Żmichowskiej i S. Krzemińskiego, działał w konspiracji przedpowstaniowej. Od lipca 1863 r. pracował w wydziale skarbowym Rządu Narodowego i pozostał w nim także po objęciu władzy przez Traugutta. Uwięziony w listopadzie 1864 r., zesłany został do guberni permskiej, następnie do kopalń w Ujsolu; osiedlony później w Irkucku, powrócił po kilkunastu latach do kraju.

² Zjazd naukowy w 300 rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego, zorganizowany przez krakowską Akademię Umiejętności, był zapowiedziany na 28 - 30 maja 1884. Krzemiński w nim udziału nie wziął, mimo że zgłosił referat pt. *Znaczenie reformy St. Konarskiego w dziejach oświaty w Polsce*. Pisał zresztą w liście do Asnyka z 13 lutego t. r.: „[...] zamiar odbycia go [zjazdu] w maju, nie w lipcu, nie tylko mnie, ale i nikomu z Warszawy jechać nie pozwoli”.

16

Kraków, d. 6 grudnia [18]84
ul. Łobzowska n. 7

Kochany, Drogi Stanisławie!

Korzystając z przerwy w reumatyzmach, które mnie wpakowały do łóżka, chcę choć kilka słów przesłać Ci, mój Najdroższy, na znak, że jeszcze żyję. *Aber frage nur nicht, wie!*¹

Nie pisałem podobno bardzo dawno, na co się złożyło bardzo wiele przyczyn, które wszystkie można zredukować do jednej głównej, to jest do zupełnego zamarcia. Gdybym chciał się tłumaczyć troskami, zgryzotami, cierpieniami ciała i duszy i różnego rodzaju katastrofami, mógłbym Ci dać całą litanię, ale jak powiada Hekuba: „Na co się zdało narzekać? na co się zdało nie narzekać?”² Usiłuję jeszcze wydobyć się z położenia, które mi od dłuższego czasu grozi doszczętną ruiną³; jeśli mi się uda, będę mógł spokojniej o tym się rozpisać.

Na Święta, jeżeli tylko będę w stanie wyruszyć, chciałbym pojechać do Poznania. Przesyłam Ci dwa przekłady⁴ do „Bluszczu”, bo już dawno nic nie miał ode mnie; przyślę Ci jeszcze, bo mam prawie skończoną ową *Chmurę* (*Cloud*) Shelleya⁵ i może co oryginalnego.

Kochaj mnie pomimo wszystkiego i niech wszystko dobre będzie z Tobą.

Twój zawsze Adam

¹ (Niem.) Ale nie pytaj tylko, jak!

² Hekuba, żona Priama, władcy Troi, wypowiada te słowa w chwili, gdy zwycięscy Grecy niszczą jej miasto i mordują jego mieszkańców.

³ O sytuacji finansowej Asnyka tak mówią jego znajomi:

„Za zgodą ojca wspólny majątek ich ulokowany został w papierach publicznych, wówczas za rentowne i korzystne uchodzących; nastąpił jednak nieprzewidziany cios, który spowodował materialną ruinę poety i spotkanie się oko w oko z ubóstwem.

Wielki krach giełdowy w 1873 r. pozbawił obu Asnyków, ojca i syna, prawie całego mienia; pozostał im zaledwie małą wartość podówczas przedstawiający domek na Łobzowskiej ulicy [...]” (A. Kleczkowski, *Adam Asnyk*, „Nowa Reforma”, 1897, nr 175).

„Położenie finansowe Asnyka, choć przechodził krach wiedeński i spadek papierów, w których miał 30 000 złr odziedziczone po rodzicach, a zrealizowane za 1500 złr, choć płacił parę razy weksle za przyjaciół, nie było oplakane. Na znacznym majątku syna miał dożywocie, swój domek i jeszcze jakieś gdzieś pieniądze. Ile — nie wiem, ale wiem, że były, bo nieraz mówił, że nie odbiera regularnie procentów. (Józefowa Kotarbińska, *Ze wspomnień o Adamie Asnyku*, „Sfinks”, 1908, t. IV, s. 310.)

⁴ Dwa przekłady — to wiersze: *Ozymandias* czołowego poety angielskiego romantyzmu Percy Bysshe Shelleya (1792 - 1822), zamieszczony w nrze 2 „Bluszczu” z r. 1885, i *Wiejski kowal* amerykańskiego poety Henry Wadsworth Longfellowa (1807 - 1882); utwór ten drukowała już „Reforma” w nrze 93 z r. 1882, obecnie zaś znalazł miejsce w nrze 51 „Bluszczu” z r. 1884.

⁵ Ten wiersz znalazł się w „Bluszczu” dopiero w r. 1888 (nr 45). Zob. też list 33 do Krzemińskiego.

17

Nagawczyna¹, d. 6 maja 1885

Najdroższy mój Stanisławie!

Zbliża się dzień, który ma zawsze tę samą moc wywoływania najśrodszych dla serca mojego wspomnień, dzień, w którym najlepsza cząstka mej duszy otrząsa się z chorobliwej niemocy i święci uroczyste święto najczystszych i niczym nie zamąconych uczuć młodości, święto przyjaźni i braterstwa, któremu żadne późniejsze boleści i rozczarowania kłamstwa nie zdołały zadać. W tym dniu chcę Ci tylko powiedzieć swoje *adsum*, tj. „jestem przy Tobie i z Tobą aż do końca dni moich”. Poza tym przeciągły, długi, braterski uścisk i nic więcej.

Oszczędzam Ci ironii życzeń, która w naszych warunkach wygląda czasem na bezlitosne urągowisko. Chciałbym Cię widzieć jednak inaczej, niż przesunąłeś mi się przed oczami w ostatnich listach. Do skargi mamy prawo wszyscy, ale nie do targania się na własną istotę. Czy sądzisz, że piękność ducha, szlachetność uczuć, zamiłowanie prawdy i dobra nie są siłą zdolną (zdolną) do przeprowadzania w otoczeniu obfitych w następstwa przeobrażeń? Czy możesz lekceważyć tę siłę, którą posiadasz, dlatego tylko, że jej działanie będzie nie tak doraźne i nie tak uwidocznione? W tych ukrytych dla oka ogniskach leży najlepsza część moralnego postępu ludzkości i żaden rozgłos chwili nie jest godnym porównać się z szlachetnym życiem człowieka. Chciałem Ci to powiedzieć, gdyż mnie zabolalo, że ([...]łeś) w przystępie chwilowego rozgoryczenia obniżałeś siebie i lekceważyłeś to, co Ci dano.

A teraz, mój Drogi, kilka słów o sobie. Po powrocie z Poznania za-

stałem mego ojca cierpiącego, a choroba jego wkrótce groźne przybrała rozmiary. Przez miesiąc przeszło byłem niepewny o jego życie. Na szczęście zaczął powracać do zdrowia, ale ja za to położyłem się do łóżka i znowu miesiąc przechorowałem. Teraz jestem na wsi dla skorzystania z dni wiosennych; za tydzień będę znowu w Krakowie. Niewiele już we mnie sił tak fizycznych, jak moralnych, ale ze stoicyzmem przyglądam się własnemu rozkładowi. Dzień wyswobodzenia niedaleki.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

¹ N a g a w c z y n a — wieś pod Dębicą, gdzie dzierżawił ziemię Ignacy Pieniążek, uczestnik powstania styczniowego, znajomy Asnyka i I. Maciejowskiego. Było to zapewne jedno z owych „wiejskich zacisz”, o których wspomina poeta w liście do Krzemińskiego z 6 V 1884.

18

Kraków, d. 5 maja [18]86 r. ¹

Najdroższy mój!

Tak dawno nie pisałem do Ciebie pomimo listów Twoich, z których szczególnie jeden zamieszkał na zawsze w sercu moim i w pamięci mojej. Nie powiedziałem Ci nawet, ile ulgi przyniosły mi słowa Twoje, pozwalając się wyplakać tak, jakbym miał Cię podówczas przy sobie i mógł oprzeć głowę na Twym ramieniu. Nie powiedziałem Ci „Bóg zapłać!”, a jednak serce moje przepełnione było wdzięcznością. Nie pisałem wprawdzie wówczas nic i do nikogo, zanadto byłem fizycznie i moralnie rozbity.

Na Święta z wielkim wysileniem woli wybrałem się w drogę do Poznania dla zobaczenia syna; znalazłem go dobrze rozwijającego się i wyposażonego energią, na której mi zbywa. Wyrósł ogromnie, bo sięga mi aż blisko do ramienia, inteligencję ma żywą, po niemiecku naturalnie lepiej umie od ojca i — o ile wnosić mogę — posiada umysł trzeźwy i praktyczny. Pozytywista czystej wody! Spędziwszy z nim dziesięć dni, powróciłem do Krakowa, do samotności i ciszy urozmaiconej dolegliwymi cierpieniami i politycznymi walkami Krakowa ². Dla panującego stronnictwa jestem naturalnie *persona ingrata* i muszę znosić wszystkie konsekwencje tego położenia. Ale ponieważ niczego nie pragnę i niczego się nie boję, zatem nie czuję ciosów, które na mnie spadają.

W połowie marca przyszła mi ochota do pisania, zasiadłem i napisałem komedię trzechaktową pt. *Bracie Lerche*. Została ona wystawiona w krakowskim teatrze pierwszego maja i dość się podobała ³.

Uczyniwszy w krótkich słowach spowiedź z ostatnich dni moich, zwracam się teraz do Ciebie, Najstarszy i Najdroższy z wszystkich druhów moich, aby przy dniu Twych Imienin aby [!] w jednym uścisku zawrzeć wszystkie uczucia, jakie żywię dla Ciebie, i wszystkie życzenia na przyszłość.

Nie zapominaj też o mnie! Krótką jest już zapewne nasza wspólna wędrówka po ziemi, zaciśnijmy więc silniej łańcuch, który nas wiąże. Nie zrażaj się brakiem słów, bo ja myślą zawsze przestaję z Tobą.

Ściskam Cię, mój Najdroższy.

Adam

¹ List w żałobnej obwódce z powodu śmierci ojca poety, która nastąpiła 6 listopada 1885 r. Na wieść o śmierci ojca poety Krzemiński wysłała 9 listopada list, w którym pisze: „Wobec serc takich jak Twoje śmierć nie ma nigdy praw żadnych, gdy nam zabiera to, co naszym było; i prawa wieku nic nie znaczą, i prawa wypoczynku po trudach, i wreszcie własne nawet pragnienie jakiegoś wiekuistego wezglowia — nic to wszystko nie znaczy. Ta bieluteńka starość była własnością Twoją, dobrem Twoim, towarzyszką i radością Twoją. Dawała Ci to, czego nie da ani literatura, ani sztuka, ani najpotężniej w nich działający geniusz: serce. Czy Ci go co zastąpi, tego gołąbka? Odleciał, ale z pocztą niebieską nie wróci. W ciemnej przepaści tylko go wzrok syna dojrzy, gdy go pośle tęsknota. Bądźże mi ubłogosławiony cierpieniem swoim — i weź je na początek dla ducha”.

² „Nowa Reforma” grupowała wokół siebie stronników demokratyzmu, dlatego też samo pismo, jak i jego redaktorzy byli zwalczani przez rządzące w Galicji stronnictwo konserwatystów ze S. Tarnowskim na czele.

³ Na temat komedii *Bracia Lerche* pisał recenzent „Czasu” (1886, nr 102 z 5 V): „Ekspozycja daleko więcej obiecuje, aniżeli komedia w istocie przynosi”. Autor nie rozwinął i nie rozwiązał kwestii społecznej, którą poruszył, brakło konkluzji; charaktery polskie z wyjątkiem jednej postaci nie pociągają ku sobie, sympatię budzi Niemiec, drugi zaś imponuje siłą charakteru, patriotyzmem pruskim.

„Gazeta Narodowa” w nrze 106 z 9 V pisze, że po czwartym wystawieniu *Braci Lerche* po drugim akcie pojawił się na scenie autor, powitany fanfarami teatralnej orkiestry. „Niebawem z wszystkich stron sceny wystąpiły deputacje rozmaitych instytucji i korporacji, które niosąc wieńce i kwiaty, otoczyły poetę jednym kołem z lauru splecionym”. Nadto odczytano telegramy z wielu miast, nawet z zagranicy. Asnyk był też na premierze we Lwowie 21 V. „Gazeta Lwowska” (nr 117 z 22 maja) również wysuwa szereg zastrzeżeń, ale tłumaczy słabości tym, że utwór powstał pod wrażeniem chwili.

Najostrzej pisze S. Peplowski w „Dzienniku Polskim” (nr 117 z 22 V t. r.): „W życiu człowieka najbardziej nawet idealnego zdarzają się chwile słabości ducha, zwątpienia. Owocem takiej doby w usposobieniu poety zdają się być *Bracia Lerche*. Z tego więc powodu niepodobna nam żywić żalu do ich autora”.

Kraków, d. 31 grudnia [18]86
ul. Łobzowska 7

Najdroższy Stanisławie!

Dzięki Ci za Twój list, za pamięć o mnie; zawsze mi ona równie drogą, może nawet droższą teraz niż dawniej.

Długo nie pisałem do Ciebie, jeśli się nie mylę, od maja, ale życie tak się kształtuje ponuro, że prócz skarg i żalów nie byłoby czym listu wypełnić. Ciężki jest schyłek życia, gdy pożegnawszy prawie wszystko, co nam opromieniało naszą dolę, przychodzi tylko walczyć z ciągłą męczarnią fizyczną. Od przeszłego roku stan mego zdrowia tak się pogorszył, że nie mam prawie dnia spokojnego. W nadziei polepszenia wyjechałem w tym roku do morza, gdyż kąpiele morskie poprzednio wiele mi ulgi przynosiły. Ale w tym roku na nieszczęście rozchorowałem się na dobre w Saint Maló¹, musiałem zarzucić kąpiele i powróciłem z biedą do domu jeszcze bardziej cierpiący i wyczerpany. Z powrotem zatrzymałem się w Poznaniu przy synu; chłopak zdrowy i rozwija się normalnie; zdaje się, że mnie dosyć kocha. Jeżeli dożyję, zamierzam przywieźć go na wakacje letnie do Krakowa. Chciałem pierwotnie pojechać znów na Święta do niego, ale tak zdrowie, jak i inne okoliczności nie pozwoliły mi na to.

Smutno mi, że i w Tobie czuć pewne załamanie. Mam nadzieję, że to przejdzie. Rad bym ci powiedzieć *•*rzymskie *Non dolet*²; to się tylko tak z początku wydaje. Trzeba się nauczyć zamierać i myśleć, że to tylko jedna z fal, piętrząca się niedawno przez chwilę, rozpryskuje się teraz o brzegi.

Jam już przywykł myśleć o sobie jako o umarłym, jakkolwiek z naturalnej niekonsekwencji ludzkiej buntuję się także często przeciw cierpieniom tak fizycznym, jak i moralnym.

Pisuj do mnie, nie zważając, że nie zawsze otrzymasz odpowiedź; każdy Twój list jest dla mnie dobrą wieścią, choćby nawet był pełen łez i smutku. Spoza łez bowiem przegląda zawsze ten jasny duch, który dążył zawsze do piękna, prawdy i dobra. Te dążenia, wierząc mi, nie przepadły marnie, były i będą jeszcze natchnieniem innych ludzi.

Ściskam Cię serdecznie, życząc, abyś widział wschodzące nowe zasiewy.

Twój Adam

¹ Od połowy sierpnia do połowy września 1886 r. autor przebywał w Saint Maló, znanej miejscowości wypoczynkowo-kąpieliskowej na północnym wybrzeżu Bretanii.

² (Łac.) Nie boli. Słowa Rzymianki Arrii, żony Caeciny Paetusa, który brał udział w spisku na życie cesarza Klaudiusza (I w. n. e.). Skazany za to na śmierć, miał sam sobie życie odebrać, a gdy się wahał, Arria, chcąc dodać mu odwagi, przebiła się sztyletem ze słowami: „Petusie, nie boli!”

Kraków, d. 3 maja [18]87 r.¹
ul. Łobzowska n. 7

Najdroższy mój Stanisławie!

Przynajmniej raz z tryumfem zaznaczyć mogę, że nie ja, lecz Ty pozostałeś dłużnym w odpowiedzi, ponieważ po liście moim, pisanym na Rok Nowy, żadnej już od Ciebie nie miałem wiadomości. Podnoszę ten fakt jedynie dlatego, żeby Cię pobłażliwiej usposobić dla mnie, biedaka, o którego ciało i duszę rozliczne się nieraz kłócą szatany.

Dziś wziętem pióro do ręki, żeby przede wszystkim uczcić nadchodzące Twe Święto i w dniu Twoich Imienin złożyć Ci najserdeczniejszy uścisk przyjaciela i brata. Niedługo obchodzić powinniśmy trzydziestoletni jubileusz naszej przyjaźni, która zaczęła wschodzić przy świetle błyszczącej komety Donata². Ileż przez ten czas przeżyliśmy i — co na jedno wychodzi — przecierpieliśmy. A jednak nie możemy jeszcze bezwzględnie na los narzekać, mimo tylu klęsk bowiem unieśliśmy z powszechnego rozbicia niektóre cenne skarby, do których zaliczym spokój ducha i braterstwo nasze. Powinniśmy być i za to wdzięczni życiu; a jeśli jeszcze koniec naszego żywota oświeci wschód idealnej jutrzenki, dla której serca nasze były, powiemy: „Możemy odejść szczęśliwi, bo stało się nam wedle naszej wiary”.

Odpisz mi, co teraz. Ostatni Twój list nosił na sobie piętno wielkiego bólu i wielkiej goryczy; rad bym Ci udzielić nieco więcej pogody, którą prędzej czy później jako prawowite dziedzictwo zdobyć sobie musisz.

Posyłam Ci do „Bluszczu” trzy sōnety z cyklu *Nad głębiami*³. Powinny być umieszczone razem w jednym numerze, gdyż stanowią organiczną całość. Mógłbym Wam teraz częściej przesyłać poezje, gdyby redakcja i wydawca tego sobie życzyli; upraszałbym tylko o dobrą korektę, której „Bluszczy” rzeczywiście w ostatnich czasach ściśle przestrzegał. W niedzielę⁴ prawdopodobnie wyjadę do Braciejowej, by Twoje wiosniane Święto spędzić u Sewera wśród lasów.

Ściskam Cię serdecznie, Najdroższy mój, a nie zapominaj o mnie, lecz budź i nawoływaj do życia.

Pani Ilnickiej złóż najserdeczniejsze pozdrowienia, jak również wszystkim życzliwym, którzy pamiętają o mnie.

Twój Adam

¹ Papier z drukowanym monogramem A. A.

² Astronom florencki Gianbattista Donati (1826 - 1873) pierwszy dostrzegł 2 czerwca 1858 drobną mgławicę, która stopniowo rozwinęła się w jedną z najwspa-

nialszych komet widzianych gołym okiem w ostatnich stuleciach. Najokazalej przedstawiała się kometa 5 października, gdy ogon jej osiągnął długość 50°, czyli 70 milionów km.

³ Są to sonety XI - XIII, które ukazały się w nrze 19 „Bluszczu” z 11 maja 1887.

⁴ Najbliższa niedziela wypadła w tym roku 8 maja.

21

Braciejowa, 13 maj [18]87

Najdroższy mój Stanisławie!

Przyjechałem na wieś, ale przyjechałem dość cierpiący, a po przybyciu stan mój pogorszył się znacznie, tak że przez parę dni nie miałem prawie chwili wolnej od dokuczliwych bardzo cierpień. Dziś troszeczkę mi lepiej, ale jestem bardzo zmęczony i wyczerpany. Odebrawszy jednak Twój list, zmusiłem się do odpowiedzi, żeby nie dać Ci czekać; wybaczysz zatem pobieżność i beład słów skreślonych naprędce w stanie nietrzeźwym.

Posyłam Ci w dalszym ciągu czwarty i piąty sonet¹, będące uzupełnieniem poprzednich. Stósownie do życzenia prosiłem Sewera, żeby zatelegrafował do red[akcji] „Kur[iera] War[szawskiego]”, przesyłając upoważnienie nasze. Nie sądzę, żeby z tego wypadły jakie dalsze konsekwencje, ale nic mi nie szkodzi, że „Kurier” posłuży się moim nazwiskiem, jeżeli to uważa za pożyteczne. Miałem z nim wprawdzie na pieńku, gdyż przed kilku laty zażartował sobie ze mnie w następujący sposób: bez mojej wiedzy i woli przedrukował wiersze umieszczone w „Reformie”², a które chciałem posłać „Bluszczowi”. Gdym się o to upomniał, odebrałem telegram, że list z usprawiedliwieniem i honorarium jednocześnie mi wysłali, ale na tym telegramie rzecz cała się skończyła i żadnego listu nie otrzymałem. W gruncie rzeczy drobnostka, ale przyznam się, że nie lubię, żeby sobie ze mnie żartowano.

W Braciejowej zapewne jeszcze z tydzień zabawię, choć źle trafiłem, bo od czasu przyjazdu dżdżysto i zimno. Mimo to zieleń lasu w różnorodnych odcieniach precudna, a i chóry słowików dają się słyszeć, można by więc jeszcze rozkoszować się, gdyby cierpienia fizyczne nie przeszkadzały.

Ściskam Cię z całego serca do przyszłego listu.

Twój Adam

¹ Są to sonety XIV i XV (oznaczone w „Bluszczu” cyframi IV i V zgodnie z numeracją I - III poprzednich trzech z nru 19), opublikowane w nrze 22 „Bluszczu” z 1 VI 1887 r. Zmieścił się też tu sonet XVI (VI wg numeracji „bluszczowej”, wysłany przez poetę następnym razem (zob. list 22).

² Z nru 33 „Reformy” w r. 1882 przedrukował „Kurier Warszawski” w nrze 35

z tegoż roku trzy wiersze: *Samotne widmo*, *Fresk pompejański* i *Wiecznie to samo*, przy czym ten ostatni wiersz ukazał się w „Bluszczu” wcześniej, bo w nrze 20 z r. 1880.

22

Braciejowa, 17 maja [18]87

Najdroższy mój Stanisławie!

Posyłam Ci dalszy ciąg sonetów¹, załączając najserdeczniejsze uściśnienia. Jestem nieco spokojniejszy, ale zmęczony i osłabiony. Dlatego muszę poprzestać tylko na kilku słowach, tym więcej, że muszę list doręczyć posłańcowi, który jutro rano odniesie na pocztę.

Ściskam Cię jeszcze raz.

Twój Adam

¹ Do listu dołączył Asnyk (?) wyrwaną z tygodnika „Życie” (nr 8 z 19 II 1887) kartkę z zamieszczonymi na niej dwoma swymi sonetami z cyklu *Nad głębiami*: IX i X. Czy te sonety były owym „dalszym ciągiem sonetów” wspomnianym w liście przez Asnyka — nie wiadomo. W każdym razie nie ukazały się one w „Bluszczu”, który z tego cyklu zamieścił jeszcze do końca roku sonety XVII - XXI, a w r. 1888 sonety XXII, XXIII, XXVI. „Życie” pod kierownictwem literackim Z. Przesmyckiego zaczęło właśnie w roku 1887 ukazywać się w Warszawie, będąc niejako zwiastunem nadchodzącego modernizmu.

23

[Kraków], dnia 17 listopada 1887

Najdroższy Stanisławie!

Dużo czasu upłynęło od ostatniego Twego listu, a ja jakkolwiek zbierałem się ciągle dać Ci obszerniejszą relację, popadłem na nowo w letarg i nie dałem dotąd żadnego znaku życia. Zacznę więc od chwili, na której się korespondencja urwała.

W ostatnich dniach czerwca, jak Ci wiadomo¹, wyjechałem do Poznania. Tam miałem przyjemność poznać Twojego siostrzeńca², który mnie uderzył nadzwyczajnym do Ciebie podobieństwem. Ucieszyłem się nim wielce, bo rozbudził wiele wspomnień we mnie, a przyjaźń jego z moim chłopcem wydała mi się jakby przedłużeniem naszej. Mam nadzieję, że wzrośnie ona i utrwali się z latami, gdyż, o ile mogłem wybać, polega na istotnej i szczerzej sympatii obu chłopców.

Z Poznania, zabrawszy mego Włodzia, przybyłem do Krakowa, gdzie mu pokazałem rzeczy godniejsze widzenia. Z Krakowa pojechaliśmy z nim na tydzień na wieś do Sewera i do Pieniżków. Stamtąd na Kraków

do Zakopanego, gdzie dwa tygodnie zabawiliśmy. Przez ten czas miałem sposobność bliżej mu się przypatrzeć.

Nosi on już piętno całkiem innej epoki, zupełnie niepodobny do mnie. Inteligencja bardzo żywa, logiczna, jasna, zdumiewająca swoim rozwinięciem się w stósunku do lat. W charakterze przeważa śmiałość, energia, nawet pewna bezwzględność. Uczuciowej strony, jak na teraz, trudno się prawie dopatrzeć. Zmysł spostrzegawczy i krytyczny posunięty bardzo daleko. Nic mu nie jest w stanie zaimponować ani go onieśmielić. Antypatie ma bardzo żywe, od samego poznania znieawidził Sewera i pomimo wszelkich moich usiłowań wytrwał do końca. Trudno przewidzieć, jak się wyrobi dalej, ale w każdym razie będzie to różny całkiem od nas psychiczny organizm.

Na pierwszego sierpnia musiałem go odwiedzić do Poznania i powróciłem nadzwyczaj rozstrojony tą męczącą drogą wśród niesłychanego skwaru. Udałem się jeszcze do Zakopanego, gdzie pozostałem aż do 1-go września z różnymi oscylacjami w stanie zdrowia. W Krakowie powoli stopniami doszedłem znowu do tego maksimum różnych dolegliwości, w którym się wszystko rozpręga. Z porady lekarza wyjechałem na wieś z końcem października i po dwóch tygodniach powróciłem z jakim takim polepszeniem. Nie potrwa to pewnie długo, ale dobra i chwilowa ulga. Korzystam z niej, aby Cię uściskać i przeprosić za dłuższą zwłokę.

Posyłam „Bluszczowi” dwa dalsze sonety i wiersz *Zapomnij o tym*³, pisany specjalnie dla Ciebie.

Ściskam Cię po tysiąc razy, Najdroższy mój Bracie.

Twój Adam

P.S. Mam gotowe wydanie *Braci Lerche*⁴; może byś się spytał którego z warszawskich księgarzy, czyby nie zakupił lub nie wziął w komis jakich 200 egzemplarzy. Ponieważ rzecz ta była drukowana w „Kraju”⁵, sądzę, że przez cenzurę można by przeprowadzić.

¹ W liście z 10 lipca 1887 pisze Krzemiński do Asnyka: „[...] wyczytałem w piśmie wiadomość, żeś wyjechał do Poznania”.

² Krzemiński miał trzy siostry rodzone: Marcelinę, Stefanię i Wiktorię, oraz jedną przyrodną: Julię. Wszystkie one wyszły za mąż, przy czym Marcelina miała trzech synów (najstarszy, Zenon Karłowski, ur. 1866), Wiktorii jednego, ur. również w r. 1866 Mieczysława Offmańskiego, natomiast nie wiemy nic bliższego o pozostałych siostrach. Obaj wymienieni tu siostrzeńcy byli starsi od Włodzimierza Asnyka o 10 lat, trudno by tu więc mówić o przyjaźni, podobnie jak trudno przypuścić, by Asnyk nazwał 21-letniego człowieka chłopcem. Offmański zresztą sam pisał później we wspomnieniach o poecie, że pierwszy raz ujrzał Asnyka przelotnie w przejeździe przez Kraków w 1886 r. Chodzi tu więc prawdopodobnie o innego siostrzeńca, znanego nam tylko z imienia Władzia. Troszczy się o niego Krzemiński w liście do Asnyka z 1 lipca 1888: „Jeśli będziesz w Poznaniu, to pośliz do pani Pętkowskiej

(Wiedeńska 6) 15 talarów do siostrzeńca mego Władzia, który przeszedł do kwarty [miałby więc ok. 13 lat] jako trzeci na 56 i za rok będzie miał może pomoc Marcinkowskiego”.

³ Są to sonety XX i XXI z cyklu *Nad głębiami*, które ukazały się w „Bluszczu” w nrze 48 z 30 XI i nrze 50 z 14 XII 1887 r. Wiersz *Zapomnij o tym!* zamieściła „Nowa Reforma” w nrze 274 z 29 XI 1888 r.

⁴ Osobne wydanie *Braci Lerche* wyszło nakładem „Nowej Reformy” w Krakowie z datą roczną 1888. Na egzemplarzu w Bibl. Jagiellońskiej znajduje się dedykacja autora: „Mieczysławostwu Pawlikowskiemu, rodzicom chrzestnym tej książeczki, z najserdeczniejszą przyjaźnią — autor”.

⁵ *Bracia Lerche* ukazali się w „Przeglądzie Literackim”, dodatku do petersburskiego „Kraju”, w r. 1887 (nr 17 - 21).

24

[Kraków], dnia 17 grudnia 1887 r.

Najdroższy Bracie!

Zwlekąłem nieco z odpowiedzią, chcąc jednocześnie przy liście dołączyć coś dla „Bluszczu”¹. Nie zaniedbałem jednak stósownie do poprzedniego zlecenia wysłać trzy egzemplarze *Braci Lerche* do Gebethnera i Wolf[f]a. Oddałem je do wyekspediowania tutejszej filii; sądzą, że muszą być w Warszawie. Ponieważ PP. Wolf[f] i Gebethner, jak dziś donosisz, [odmówili] swego współdziału, te egzemplarze, jeśli to rzecz możliwa, wydobądź od nich i przekaz Paprockiemu².

Dziwnym mi się wydaje, co szkodzić mogło Gebet[hnerowi] i Wolf[f]owi wziąć ode mnie w komis ten nakład, bo jak Ci pisałem poprzednio, że tak samo za gotówkę, jak i w komis oddać jestem gotów. Ponieważ jednak okazali zwyczajną z ich strony niechęć dla mnie, przeto, proszę Cię, w żadne dalsze układy z nimi nie wchodź. Posiadam gotowych trzysta egzemplarzy, oddam je w komis Paprockiemu na warunkach, jakie sam postawi. Jeśli i on nie zechce, nie troszcz się więcej o tę sprawę.

Dziękuję Ci [za] poniesione trudy, przede wszystkim zaś za list poprzedni z tą odpowiedzią, w której stanąłeś na wyżynie poetycznego natchnienia, choć na przeciwnym ze mną biegunie. Wierzaj mi, że zostałem przejęty do głębi. Nie chcesz zapomnieć, jak nie chce zapomnieć matka po stracie ukochanego dziecka, lecz pragnie pielęgnować swą boleść i żyć nią na zawsze.

W tym spoczywa głęboka prawda miłości. Taką ona jest, nabrzmiała wszechwładnym uczuciem.

Ale i we mnie jest prawda: dla dobra przyszłości trzeba zapomnieć o własnych ranach, o klęskach bieżącej chwili i swoje nieśmiertelne[?] nadzieje wcielić w życie przyszłych pokoleń i być pewnym, że się z nimi

zwycięży. Zasklepić się w sobie w jednej chwili bytu — to obcięcie skrzydeł wydzierającemu się w przyszłość duchowi. Byłoby to rzucić się dobrowolnie w otchłań rozpacz i pesymizmu, który ubezwładnia i uśmierca wolę życia. A nam jej tracić nie wolno.

Przepraszam za stoczoną z Tobą walkę i dziękuję jeszcze raz, i ścisłkam tysiące razy.

Twój zawsze Adam

¹ To „coś dla «Bluszczu»” to zapisany na s. 4 listu tekst sonetu XXII z cyklu *Nad głębiami*, który ukazał się w 1 nrze tego tygodnika z r. 1888.

² Teodor Paprocki, księgarz warszawski, wydawał w tym czasie wspomniane wyżej (list 22) „Życie”.

25

Kraków, d. 27 stycznia [1]888 r. ¹

Najdroższy Stanisławie!

List Twój zastałem wczoraj po powrocie z Poznania, gdzie się udał na wiadomość o chorobie matki mojej żony, chorobie, która, jak wiesz już zapewne, śmiercią się zakończyła. Powróciłem do Krakowa tylko na dni parę, gdyż muszę towarzyszyć teściowi memu — który także jest mocno chory, a dobity jeszcze stratą żony — w drodze na południe. Możesz sobie wyobrazić, w jaki wypadki te wprawiły mnie zamęt! Nie mam nawet czasu na urządzenie jakie takie moich stosunków.

Z listu Twojego wnoszę, że egzemplarze *Braci Lerche*, przesłane do księgarni Gebethnera, gdzie się zaprząpaściły i stąd Paprocki nie mógł je oddać do cenzury. Poleciłem więc, żeby wysłano znów dwa egzemplarze do księgarni Paprockiego, ale jestem także niepewny, czy dojdą. Jeżeli przejdą przez cenzurę i Paprocki zażąda tych trzystu egzemplarzy, bądź łaskaw zwrócić się o nadesłanie ich do mego przyjaciela Mieczysława Pawlikowskiego, którego prosiłem o zajęcie się tą sprawą. Również pieniądze za nie niech Paprocki prześle na jego ręce pod adresem: Mieczysław Pawlikowski ², Kraków, Rynek Kleparski 14. Pożyczyłem od niego 50 złr. i rad bym, żeby mógł być zaspokojony w ten sposób.

Bądź więc łaskaw w tej sprawie do niego się zwracać.

Piszę nadzwyczaj nieporządnie, bo głowa mnie boli do najwyższego stopnia. Jestem zmęczony, niewyspany, rozstrojony, a z listem zwlekać nie mogę.

Wybacz mi więc moją bazgrołę i pamiętaj o mnie. Dam Ci znać o sobie z drogi.

Syn mój zdrów, dzięki niebu; umieszczony został tymczasem u nau-

czyciela³ w Poznaniu, ale przeniesienie jego do Krakowa jest już tylko kwestią czasu.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

Wyjeżdżam pojutrze.

¹ List z obwódką żałobną z powodu zgonu Franciszki z Wysockich Kaczorowskiej, który nastąpił 18 stycznia tego roku. Teściowa Asnyka była nie o wiele starsza od niego, gdyż urodziła się w r. 1834.

² Mieczysław Pawlikowski (1834-1903), literat i działacz polityczny, po ukończonych studiach prawniczych we Lwowie, gdzie należał do grupy młodzieży postępowej, wziął żywy udział w pracach konspiracyjnych, za co był więziony. Od r. 1868 przebywał w Krakowie. Z Asnykiem zbliżył się zwłaszcza od czasu wspólnej pracy redakcyjnej w „Reformie” i „Nowej Reformie”. Zamożny właściciel dóbr medycznych wspierał dziennik finansowo, mimo koneksji z obozem konserwatywnym stojąc po stronie demokratów.

³ Zapewne u państwa Waszyńskich, o których Asnyk dwukrotnie wspomina w listach do syna pisanych z podróży na Południe.

26

La Valetta, 27 lutego [1]888 r.¹

Drogi mój Stanisławie!

Najwyższy czas, żebym stósownie do obietnicy dał Ci znak życia o sobie. Dotąd byłem ciągle zanadto zgorączkowany i zmęczony ciągłym przerzucaniem się z miejsca na miejsce i wrażeniami podróży. Obecnie odpoczywam przymusowo na Malcie, czekając na parowiec, który mnie powiezie do Tunisu, najstósowniejsza więc pora do listowej pogawędki. Drogę dotąd odbyłem następującą: Wiedeń, Villach, Franzensfeste, Meran², dalej Werona, Wenecja, Florencja, Rzym, Neapol. Z Neapolu statkiem do Palermo, skąd po sześciodniowym pobycie objechałem ważniejsze punkta Sycylii, jako to Girgenti, Taormina, Catania, Syrakuza³, i wreszcie z Syrakuzy dążąc do Tunisu, utknąłem na Malcie.

Z wszystkich miejscowości Sycylii najwięcej na mnie wrażenia zrobiła Taormina, położona na wschodnim wybrzeżu, w połowie drogi między Catanią a Messyną, w pobliżu podnóża Etny. Miejscowość wisząca tuż nad samym morzem, tylko wyniesiona nad jego poziom na blisko czterysta stóp, na marmurowej skale, ponad którą wznoszą się wyższe szczyty gór z ruinami saraceńskich i normandzkich fortyfikacji, miasteczkami i zameczkami, wyżej jeszcze nagie skaliste turnie, ku południo-zachodowi dominujący i odsłonięty cały od dołu do szczytu wspaniały ostrokrąg

Etny, pokryty do połowy srebrzystym płaszczem śniegu, i z drugiej strony widok odkryty na pełne morze — i całe powycinane wybrzeże od Catanii do Messyny, z wszystkimi wcięciami, zatokami i przylądkami — i cała Kalabria jak na dłoni. Widać doskonale nawet Reggio⁴ i inne mniejsze osady.

Sama Taormina ubrana w różowe, kwitnące migdałowe drzewa, pomarańcze, cytryny, róże i nieodłączne od skał kaktusy. Na jednym jej krańcu, położona nieco wyżej, piętrzy się majestatyczna ruina teatru pierwotnie greckiego, później przerobionego przez Rzymian. Ze szczytu tego teatru przypatrywałem się najcudowniejszemu widowisku, jakie wieczna daje natura: wschodowi słońca wynurzającemu się z morza⁵. Przybyłem, gdy jeszcze mrok mleczny zalewał niebiosa i ciemniejszą siną toń morza. Gwiazdy błyszcząły silnie, lecz już niebieskawo, przechodząc w opalowe tony. Etna jaśniała w całej swej glorii, jakby wykuta ze srebra, tak nieskalanie biała, czysta i połyskująca srebrnoniebieskimi refleksami. Powoli gwiazdy zaczęły blednąć, a z szafirów morza wydobyła się pierwsza nieznaczna strzała złota. Nagle szcerwienił się biały obłok dymu wznoszący się z krateru, potem sam szczyt najwyższy i powoli cała srebrna Etna zaczęła się powlekać najpiękniejszym różowym rumieńcem, a tarcza słoneczna, złota, czysta, wychyliła się na pół z błękitnej toni. Opisać całą grę światła i barw, i cieni, zalegających jeszcze wąwozy i doliny, to niepodobna, musisz na pomoc wezwać swoją własną wyobraźnię i dopełnić reszty obrazu.

Żeby nic nie uronić z otaczających mnie piękności, zrobiłem wyprawę na najwyższy z okalających Taorminę szczytów, 2400 stóp wyżej od niej położony. Nazywa się Monte Venereta⁶, a z jego szczytu można sięgnąć wzrokiem i w samo wnętrze kraju, poprzeryzane pasmami gór i głęboko wciętych wąwozami. Nie żałowałem trudu, choć wyprawa była męcząca, bo miałem jeden z najrozleglejszych widoków, o jakich marzyć można.

W Taorminie byłby idealny pobyt na czas dłuższy, ale naturalnie w jakim większym kółku dobrych przyjaciół. Pomijam milczeniem resztę Sycylii, bo niepodobna wszystko opisywać naprędce. Malta nie zostałem zachwycony; może do rozczarowania przyczyniła się głównie okoliczność, że *nolens volens* muszę sześć dni na niej pokutować.

Nareszcie w środę⁷ w południe mam odpłynąć do Tunisu, stamtąd dostanę się do Algieru, z Algieru zaś do Marsylii i na Paryż, Berlin, Poznań do Krakowa. W Krakowie spodziewam się być przed 1-szym kwietnia; tam więc pisz do mnie, bo trudno obrachować, gdzie by mnie Twoja odpowiedź zastać mogła.

Sciskam Cię, mój Drogi, z całego serca, załączając najserdeczniejsze pozdrowienia Pani Marii Ilnickiej i wszystkim dobrym znajomym.

Twój Adam

¹ Nadruk: Grand Hôtel des Palmes Enrico Ragusa Proprietore — Palermo. Jak wynika z listu do syna z 25 lutego tegoż roku, Asnyk rozstał się w Palermo z teściem, który „znudzony” Włochami udał się do Baden-Baden, sam zaś poeta kontynuuje podróż według pierwotnie ułożonego planu.

² Villach — miasto leżące w Karyntii, południowo-zachodniej części Austrii, wspomniane przez Asnyka chyba tylko jako ważny węzeł kolejowy przy linii łączącej Wiedeń z Włochami. Natomiast miejscowość tyrolska Franzensfeste mogła budzić zainteresowanie swymi fortyfikacjami wzniesionymi tu przed 50 laty dla ochrony przełęczy Brenner, jednego z głównych przejść między Austrią i Włochami. Niedaleko stąd leży sławne uzdrowisko Meran, naówczas jeszcze w posiadaniu Austrii.

³ Girgenti (starożytne Agrigentum) leży na południowych wybrzeżach Sycylii, pozostałe natomiast miejscowości wymienione przez Asnyka — tzn. Taormina, Catania i Syrakuzy, stanowią obok Messyny najważniejsze miasta wschodniego brzegu wyspy.

⁴ Reggio — stolica Kalabrii, prowincji położonej na Półwyspie Apenińskim naprzeciw Sycylii. Miasto leży nad morzem, niemniej dzieli je od Taorminy odległość ok. 40 km.

⁵ Oglądanie wschodu słońca z ruin teatru zaleca Baedeker, opatrując ustęp poświęcony widokowi stąd — dwiema gwiazdkami.

⁶ Jak często u Asnyka — i tu nazwa została zmieniona. Poeta był na górze Monte Venere, wysokiej 864 m.

⁷ Jak wynika z wspomnianego wyżej listu do syna, poeta wyjechał z Palermo 25 lutego, a najbliższa środa to 29 lutego. Pobyt więc na Malcie trwał nie sześć, ale cztery dni, przyjąwszy, że Asnyk postawił w liście do syna właściwą datę.

27

Kraków, d. 6 maja [1]888 r.
ul. Łobzowska 7

Najdroższy Stanisławie!

Jak opieszalego dłużnika wekslowy termin, tak mnie napędza do pisania nadchodzący dzień Twojego Święta. Że wszystkimi władzami serca i umysłu mego biorę w obchodzie dnia tego najżywszy udział, o tym nie wątpisz pewnie, jednakże sam bym się czuł upośledzonym i umniejszonym, gdybym Ci nie dał widomego znaku pamięci i nie przesłał braterskiego uścisku wraz z wszystkimi nieświadomymi życzeniami.

Przywieziono mi z Warszawy cząsteczkę Ciebie, mówiono mi wiele o Tobie i cieszyłem się niepomierne, że pomiędzy Tobą a ludźmi, którzy mi są najbliżsi w Krakowie, zadzierzgnął się węzeł prawdziwej sympatii¹. Nie wątpiłem, że tak być musiało przy poznaniu, nie byłem tylko pewny, czy okoliczności pozwolą, abyście się dostatecznie zbliżyć mogli. Nie uwierzysz, jak mi to wielkie zadowolenie sprawiło, że pokrewne duchy odnajdują się i przyciągają nawzajem. Prócz tego będę miał egoistyczną przyjemność: będę miał z kim rozmawiać o Tobie.

O sobie niewiele mam Ci obecnie do powiedzenia. Nie wiem, czy

ilość wrażeń odebranych i zmęczenie szybkiej podróży tak oddziało na mnie, ale na razie mózg mój jest wyjąłowany i bezpłodny, jakkolwiek stan mój fizyczny lepszy jest niż poprzednio. Żyję przeważnie życiem wegetacyjnym, nie mogąc się zdobyć na żadną myśl ani też na żadne skryształizowanie myśli. Czasami zdaje mi się, że kwalifikuję się tylko do wyrzucenia na śmietnik.

Po Przewodniej Niedzieli² byłem kilka dni na wsi u Pieniązka³, rozkoszując się pierwszym zaraniem wiosny, ale sprawy miejskie powołały mnie znowu do Krakowa⁴. Na Zielone Świąta⁵ prawdopodobnie wpadnę do Sewera. Gdybyś Ty kiedy mógł się wyrwać i wędrować ze mną po braciejowskich lasach lub przebyć jakie parę tygodni w Zakopanem? Dawniej robiłeś przynajmniej nadzieję, a teraz nawet i tej nie dajesz. Pomnij, żeśmy się nie widzieli ćwierć wieku i nie mamy już wiele czasu przed sobą.

Ściskam Cię serdecznie, Mój Najdroższy, życząc, abyś z tego, co jeszcze życie dać może, pełną dłońią czerpał dla siebie i dla drugih.

Twój zawsze Adam

¹ Mowa o Mieczysławie Pawlikowskim. Jakie wrażenie wywarł Pawlikowski na Krzemińskim, świadczy najlepiej fragment listu tego ostatniego do Asnyka z 12 maja t. r.: „Powiedz mi, czy istotnie zdrowie jego napelnia go takim zniechęceniem, źle powiedziałem — takim zwątpieniem o przyszłości osobistego bytu na ziemi? Nie spodziewałem się, abym mógł go sobie tak zjednać, żeby mi duszę swoją, tak jak to uczynił, otworzyć był gotów. I jako myśl, i jako forma — powiadam Ci — to, co mi napisał o sobie, jest bolesne, ale głęboko odczute i w tej głębokości piękne. Muszę Ci kiedy w odpisie przesłać tę skargę. Miałeś prawdziwie łaskę przeznaczenia nad sobą, że Ci dało związać się uczuciem dusz męskich z takim człowiekiem. Musiała to być natura bardzo szlachetna, a że się takie nie zmieniają, więc i dziś jeszcze jest. Tylko zaklinaj go, wpływaj, tęp to zwątpienie; w Tobie, zdaje mi się, znajduje to, czego by nie znalazł w nikim, bo chyba bardzo się myślę — ale jest dla Ciebie przyjacielem z rzędu tych, którzy już do duszy się dobierają: ją chcą mieć i wzajemnie samych siebie wydają w potoku swej przyjaźni. Wpływaj na niego, pocieszaj go, podnoś, a nade wszystko zajmuj go ciągle pracą, praktycznymi celami — aby nie miał czasu zatapiać się w samego siebie [...]. Napisz mi o tym człowieku, o jego zdrowiu. Za umysłem już i serce do niego się zwraca. Czuję, że i ja znalazłbym w nim przyjaciela. Nie uwierzysz, jaki mi niezasłużony list przysłał: aż mi wstyd, aż nie wiem, jak i co przemówić”.

² Przewodnia Niedziela wypadła w tym roku 8 kwietnia.

³ W Nagawczynie.

⁴ Od roku 1884 był Asnyk radnym miejskim; w r. 1888 zasiadał w komisji teatralnej z ramienia Rady, ponadto pracował w sekcji szkolnej i deputacji dla wyższej szkoły realnej.

⁵ Zielone Świąta w tym roku przypadły na 20 i 21 maja.

Kraków, d. 16 maja [1]888

Najdroższy Stanisławie!

Wybacz, że Cię nudzić będę cudzą sprawą. Zaczepiłeś w ostatnim liście o Sewera¹, o którym piszesz, że jest naprzykrzony i namolny. Wiem o tym; wiem, że delikatności nie ma na zbyciu; pojmuję, że mógł Cię znudzić i zamęczyć. Nie powinienes jednak sądzić go zbyt surowo; ustawiczna walka z biedą, nieustanne kłopoty mogły w nim wyrobić tę zachłanność, na którą się skarżysz. Ma on jednak wielkie swoje przymioty i w swoich stosunkach dużo dobrego robi. Pojmuję, że mógł Was zrazić natarczywością, z jaką żąda naprzód pieniędzy, i że dając zaliczki i płacąc z góry, robicie wielką grzeczność, nie mogę jednak zrozumieć sytuacji, jaka się wywiązała. Pokazywał mi Twój list, w którym mu donosisz, że 200 rubli odbierze między 2-gim a 5-tym maja. Liczy więc na to, zjeżdża do Krakowa, gdzie ma terminy wekslowe, pisze do Ciebie, telegrafuje i do dziś dnia żadnej nie odbiera odpowiedzi.

Gdybyście mu z góry odmówili, uważałbym to za słuszne, ale wytwarzać podobną sytuację dla człowieka, co ma nóż na gardle, jest skazywaniem kogoś na tortury. Mnie samego to boli, a boli nawet podwójnie z powodu, że list Twój mógł stanowić gwarancję.

Nie gniewaj się na mnie, że Ci to piszę, ale ja mam współczucie do podobnych położań, gdyż nieraz w podobnym się znajdowałem.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

Sewer jutro wraca do Braciejowej.

¹ Krzemiński „zaczepił o Sewera” w liście z 12 maja t. r. pisząc: „Przykry człowiek. Ale to *tibi soli* — nadzwyczaj chciwy i namolny, łatwo napawający się samym sobą. Przeczul to widać Twój syn — instynktem dziecka z silnym mózgiem. Znałem go dawniej i wiedziałem, jakim był; ale mogłem się spodziewać, że wiek wiele strąci z namiętności na rzecz rozsądku. Stosunkij oczywiście utrzymuję, ale wierz mi, że ani teraz, ani przedtem nigdy mnie do niego nic nie ciągnęło”.

Kraków, d. 5 czerwca [1]888 r.

Najdroższy Stanisławie!

Zastałem dwa Twoje listy w Krakowie, w których¹ mi wyjaśniłeś cały przebieg sprawy. Nie wątpiłem nigdy, żeś dużo dobrego świadczył Sewerowi, że on tego ani ocenić, ani uznać nie umie; przyznaję. Nie

chciej przeto wyobrażać sobie, aby z tego, coś mówił o Sewerze, jaki najlżejszy cień mógł paść na uczucia, które mam dla Ciebie. Sąd Twój jest prawdziwy, chociaż może nie wypadłby tak ostro, gdybyś znał bliżej tę mieszaninę sanszopansyzmu i donkiszotyizmu. Z oddalenia rysują się tylko pewne grube a szpetne linie, które wstręt budzić muszą.

Nie pragnę Cię nawracać, bo i tak mam wyrzut sumienia, zem Ci może choć przelotną przykrość sprawił; chciałbym się tylko wytłumażyć przed Tobą, dlaczego mimo wielu rażących wad mam sympatię dla tej postaci. Na tutejsze stosunki jest to stanowczo dodatnia jednostka. W stanie bowiem czynnym przedstawia 1^{mo}, że mimo ciężkich przejść nie zaparł się nigdy swej przeszłości, zasad i przekonań, chociażby kosztem tego mógł zdobyć sobie wygodniejsze stanowisko; 2^o, że przedstawia żywioł cywilizacyjny czynny i ruchliwy, w zapadłych kątach Galicji wywalczając budowę dróg, wydobywając włościan z niewoli lichwiarzy i lichwiarskich banków i służąc im radą i pomocą wedle możliwości w każdym wypadku. Tu gdzie rozdział między dworem a chatą jest zupełny, ludzie działający wyjątkowo w tym kierunku jak Sewer wielką mają zasługę. Osobiście zaś muszę mieć wdzięczność dla niego za to, że w 1880 roku, gdy byłem między życiem a śmiercią, wywiózł mnie na wieś do rodziny swej żony, która cała otoczyła mnie najczulszą opieką. Chociaż więc nieraz jego wysoka niedelikatność, fanfaroństwo i cała groteskowość postaci razi mnie niepomahału, nie mogę być zbyt surowym sędzią.

Nie miej mi tego za złe. Sympatia moja dla niego nie może nic zawżyć na szali naszych stosunków. Ty jesteś człowiekiem innej, wyższej miary, ale właśnie dlatego możesz z spokojnym politowaniem patrzeć na żakostwo popełnione względem Ciebie. Od doskonalszych więcej wymagać należy, nawet pobłażania dla głupstw ludzkich. Masz wprawdzie obowiązek sam dla siebie uchylić się od stosunku, który Cię wprost obraża, ale uchyliwszy się od niego, możesz zapomnieć i przebaczyć.

Ściskam Cię serdecznie.

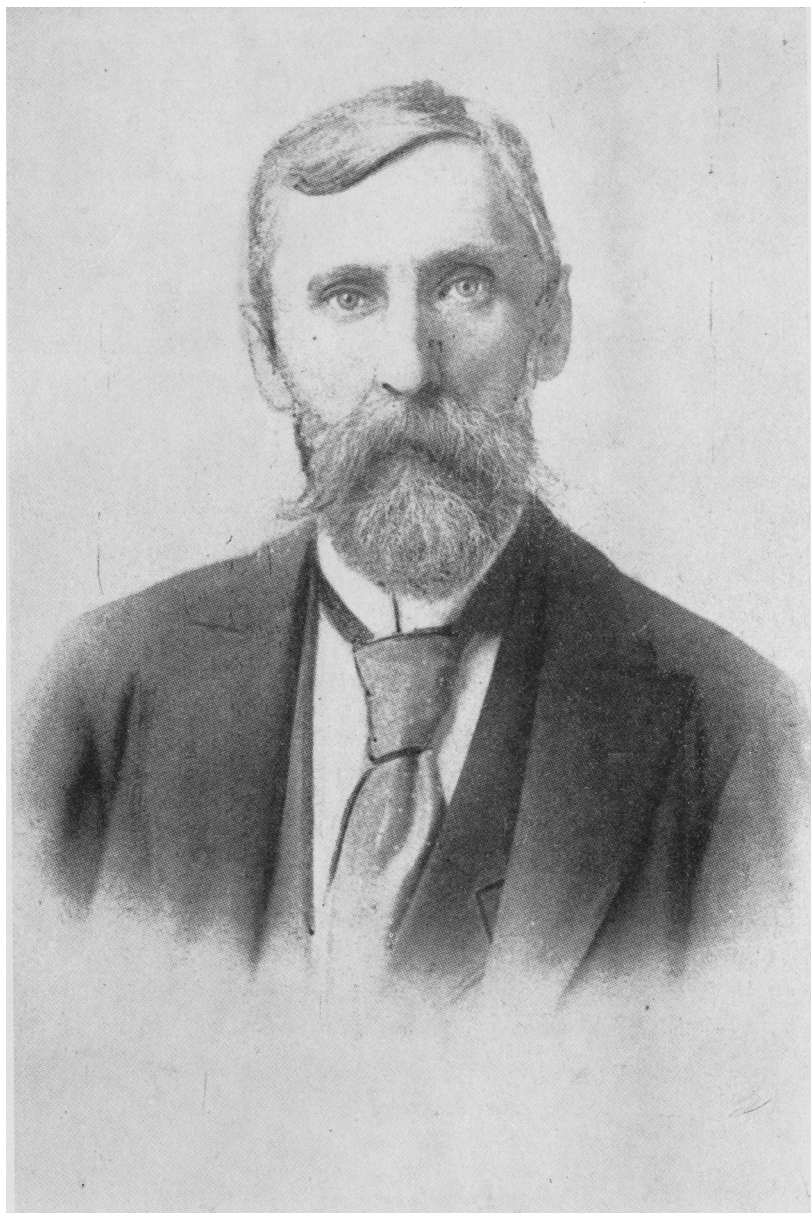
Twój Adam

¹ W autografie — omyłka ręki: w którym.

Kraków. d. 29 czerwca [1]888

Najdroższy Mój Stanisławie!

Jutro wybieram się do Poznania do teścia i syna, którzy tegoroczne wakacje spędzą nie w Galicji, w Tatrach, jak był[o] poprzednio zamie-



10. Adam Asnyk w 1888 r.



11. Domek Asnyka w Krakowie przy ul. Łobzowskiej nr 7 w dniu pogrzebu poety

rzony, ale w okolicach Czarnego Lasu¹. Ja im towarzyszyć nie mogę i tylko do dnia ich wyjazdu, do 8-go lipca, w Poznaniu z nimi pozostanę.

W Twoim ostatnim liście dopytujesz mi się o zdanie w kwestii pomnika Mickiewicza². Moim zdaniem zasadniczym zawsze było to, że lepiej czekać z wystawieniem pomnika dziesiątki lat, ogłaszając w miarę zgromadzenia się odsetków coraz nowe konkursy, dopóki się nie zjawi pomysł oryginalny i przemawiający do ogółu, aniżeli dla pośpiechu wystawić rzecz bezwartościową i nic nie mówiącą. Z modeli figurujących na ostatnim konkursie żaden nie mógł zaspakajać naszych wymagań. Godebskiego³ w każdym razie był najbogatszym, najwspanialszym i posiadającym jeszcze najwięcej artystycznego ciepła i polotu. Wybrany przez komitet pięciu model Riegera⁴ jest stylowo korekt, ale ubogi, suchy, banalny i nic nie mówiący. Dlaczego został wybranym? — spytasz. Dlatego, że najlepiej odpowiada oschłości i banalności ludzi, którzy go wybrali. Przy tym (nie wiem, o ile to prawdą, ale tu wszystko jest możliwym) Rieger miał im obiecać w dodatku bezpłatnie poświęcić swą pracę pomnikowi Krasińskiego na Wawelu.

Co do czwartego tomu⁵, nie dziw się nic, że się z nim nie spotkałeś, ponieważ nie wyszedł dotąd wcale i nawet się nie drukuje. Gubrynowicz uskarża się na zastój w handlu i radzi czekać, a to tym więcej, że nie ma co marzyć o przeprowadzeniu przez cenzurę, więc i na Warszawę nic nie pójdzie.

Tyś mi obiecał przesłać co ze swoich poezji⁶ i nie dotrzymałeś obietnicy. Nie upominałem się dotąd, ale pomnij, że jako wierzyciel egzekwować będę.

Rozeszła się pogłoska, jakobyś miał zamiar przyjechać w te strony. Jakżebym się cieszył, gdyby to miało być prawdą. Trzeba by tylko wybrać najodpowiedniejszą porę, żeby nam nic w drogę nie weszło. Gdyby tak do Zakopanego na sierpień, byłoby cudnie!

Gdybyś chciał mi co donieść, pisz pod adresem redakcji „Dziennika Poznańskiego”⁷.

Ściskam Cię, Drogi Bracie, po tysiąc razy.

Twój zawsze Adam

¹ Asnyk ma na myśli Schwarzwald. Tak spolszczał tę nazwę już w liście 10 do rodziców.

² Asnyk był członkiem komitetu budowy pomnika A. Mickiewicza w Krakowie. Dyskusja nad zgłoszonymi projektami była szeroka i dość gorąca, podobnie jak nad werdyktem jury ogłoszonym z końcem marca 1888. Jednakże motyw uboczny, wspomniany przez Asnyka, który jakoby przechylił szalę na korzyść Rygiera — nie znajduje w innych źródłach potwierdzenia. Można by natomiast snuć przypuszczenia, czy Rygier nie starał się utrafić w gust sędziów wykorzystując w pewnym stopniu rysunkowy projekt tego pomnika wykonany przez Matejkę. Matejko bowiem obok hr. Konstantego Przezdzieckiego, hr. Artura Potockiego, prof. politechniki lwowskiej J. Za-

chariewicza i przedstawiciela młodzieży akademickiej L. Jaworskiego wchodził w skład wspomnianego przez Asnyka „komitetu pięciu”.

³ Cyprian Godebski (1835 - 1909), rzeźbiarz polski, który znaczną część życia spędził za granicą (Rosja, Francja). Najbardziej znanym jego dziełem jest pomnik Mickiewicza w Warszawie, w Krakowie jego dłuta jest popiersie Fredry i pomnik młodego Kopernika.

⁴ Teodor Rygiel (1841 - 1913), rzeźbiarz polski, który osiedlił się we Włoszech. Jego pomnik Mickiewicza odsłonięty został w Krakowie dopiero w r. 1898.

⁵ *Poezje* Asnyka ukazywały się w znacznych odstępach czasu. Tom 1 - 2 w r. 1872 wydał poeta w Krakowie nakładem A. Nowoleckiego, po czym powtórzył tę edycję bez zmian w r. 1876 u ruchliwego wydawcy lwowskiego Władysława Ludwika Gubrynowicza (1836 - 1914), który umieścił *Poezje* w serii „Biblioteka Polska”. Tom 3 wydał Gubrynowicz w r. 1880 również w tej serii, ale tom 4 ukazał się dopiero w r. 1894, i to już w Krakowie nakładem „Nowej Reformy”.

⁶ W latach 1886 - 1888 Krzemiński napisał cykl 12 sonetów refleksyjnych pt. *O zmroku* i 2 sierpnia 1888 ofiarował ten zbiorek Asnykowi. Chęć przysłania wierszy przyjacielowi wyraził już w liście do niego z 12 maja tr.: „Kocham młodość, bo mi rzuciła w duszę zarody przyjaźni, miłości ideałów i miłości ludzi, zarody tęsknot i samych nawet udręczeń i trosk, bez których byłbym o wiele nieszczęśliwszym, niż jestem z nimi. Może Ci kiedy przyślę sonecik pod dotknięciem tych myśli powstały. Zachowasz go dla siebie — może wraz z całym cyklem, jeśli się na przesłanie całości odważę.” W lecie tego roku Krzemiński miał zamiar skorzystać z okazji, jaką nastąpił wyjazd M. Ilnickiej do Krakowa, i za jej pośrednictwem przesłać zbiór sonetów „wraz z początkiem poemaciku jeszcze z roku zawieruchy ducha. Poznasz, jakim ja to byłem człowiekiem czynu [...], jakie antytezy w sobie dźwigałem”. Wspomniany poemacik nosił tytuł *Opętany* i według słów samego Krzemińskiego miał być obrazem „walk duszy porwanej w wir powstania jako wielkiego aktu dla całej ludzkości, a nie dla Polski tylko samej” (K. Górski, *op. cit.*, s. 47). Sonety dotarły rzeczywistości w niedługim czasie do Asnyka, ale *Opętany* znalazł się w jego posiadaniu chyba dopiero w r. 1896 — jak o tym świadczy ustęp w liście Asnyka do Krzemińskiego z 5 maja 1896 r.

⁷ Jak podaje *Nowy Korbut*, kontakty literackie Asnyka z „Dziennikiem Poznańskim” zaczęły się już w r. 1868 i trwały do r. 1896. Pismo to drukowało szereg utworów poety.

31

Kraków, d. 29 czerwca [1]888

Drogi Stanisławie!

Dowiedziałem się od Zachariasiewicza¹, że zamierzałeś przyjechać między 1-szym a 10-tym lipca²; nie wyjeżdżam więc do Poznania, a to tym więcej, że otrzymałem telegram o przyspieszeniu wyjazdu mego teścia i syna.

Przyjeżdżaj więc!

Czekam Cię z utęsknieniem.

Twój Adam

¹ Jan Zachariasiewicz (1825 - 1906), literat i powieściopisarz polski ukraińskiego pochodzenia, zwolennik zbliżenia między obu narodami. Asnyk znał go jeszcze z czasów swego pobytu we Lwowie.

² Wiść o zamiarze Krzezińskiego przybycia do Krakowa była wynikiem nieporozumienia. Krzeziński pisze do Asnyka w liście z 1 lipca 1888: „Biedak [Zachariasiewicz] pomylił się, w chwili rozgardiaszu największego na kolei niedobrze dosłyszał i z pani Ilnickiej zrobił mnie. Ona to bowiem, dla Ciebie tylko ona, około 10 lipca miała i ma być w Krakowie”. Krzeziński natomiast ma silne postanowienie być we wrześniu, jeśli nie zawiedzie dłużnik i odda pieniądze.

32

Kraków, d. 14 lipca [1]888

Najdroższy Stanisławie!

Nie będzie to już moją winą, że mnie Pani Ilnicka nie zostanie w Krakowie. Poleciał mi czekać na nią do dwunastego¹, więc do dziś dnia nie ruszyłem się nigdzie z Krakowa. Jutro jednakże wyjeżdżam, ponieważ nie mogę wiedzieć, czy nie zmieniła zamiaru, tym więcej że nic mi już nie doniosłeś, dlaczego nastąpiła zwłoka.

Nabawiłem się znowu przewlekłego zapalenia gardła i jamy ustnej, które trwa już przeszło dwa tygodnie i nie chce ustąpić. Porzebuję koniecznie zmienić miejsce i wyjechać na świeże powietrze.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

Adres młodego Pawlikowskiego, o który się pytasz², jest: Jan Gwalbert Pawlikowski, w Medyce.

¹ W liście do Asnyka z 1 lipca 1888 pisał Krzeziński: „Zawiadamiam panią Ilnicką, aby na dwunastego starała się być w Krakowie”.

² Krzeziński pisał w liście do Asnyka z 1 lipca tr.: „Mój drogi, proszę Cię o adres młodego Pawlikowskiego (Jana, jak sądzę), żonatego. Otrzymałem od niego jedną książkę historyczną i chciałbym za nią choć późno podziękować”. Jan Gwalbert Pawlikowski (1860 - 1939), syn Mieczysława (zob. przyp. 2 do listu 25), działacz społeczny, publicysta i ekonomista, przy tym badacz twórczości J. Słowackiego. Medyka — wieś w pow. przemyskim stanowiła własność Pawlikowskich.

33

Kraków, d. 19 października [1]888

Najdroższy mój Stanisławie!

Długo, bardzo długo nie pisałem do Ciebie, byłem bowiem tak słaby

i znękany, że zaledwie mogłem wegetować jak roślina na wpół uwiędła. Zaledwie pod koniec mego pobytu w Zakopanem doznałem niejakiego polepszenia, a przynajmniej pozbyłem się gorączki, która mi siły odbierała. Opuściwszy Zakopane, udałem się jeszcze na wieś, ażeby w ciszy i spokoju używać pięknej jesieni, ale wkrótce wiadomość o ciężkiej chorobie teścia odwołała mnie do Poznania. Namęczyłem się znów okrutnie, patrząc na jego cierpienia wynikające z mocno już rozwiniętej wady sercowej, na którą sztuka lekarska nic już poradzić nie może. Na szczęście stan, który zastałem nadzwyczaj groźnym, po dziesięciu dniach poprawił się nieco, tak że mogłem powrócić do Krakowa, ale nie wiadomo, na jak długo, bo w każdej chwili mogę otrzymać wezwanie, abym znów przyjechał.

Pobyt w Poznaniu był dla mnie bardzo ciężki, jedynie widok syna rozjaśniał mi smutne godziny. Chłopak znów wyrósł i rozwija się samodzielnie. Co z niego będzie? jest to pytanie, które mnie nieraz dręczy. Dużo w nim bezwzględności, dziecięcego egoizmu, hardości, ale przy tym wszystkim objawia się jakaś siła, która oby tylko ku dobremu dała się skierować. *Verba magistri* nie mają dla niego znaczenia; w każdej rzeczy trzeba rozumowaniem trafić do jego przekonania.

Nie podziękowałem Ci jeszcze za przesyłkę Twoich sonetów. Odczytywałem je kilka razy. Piękne są i głębokie! Jedyny zarzut, jaki im z artystycznego stanowiska uczynić można, jest ten, że każdy z nich za wiele myśli potrąca, przez co myśl zasadnicza nie dość się uwydatnia i kontury stają się mniej wyraziste. Ale za to jak silnie odczute i wypowiedziane pojedyncze ustępy, jak np.:

Choćbyś nas słońc swych oświecał milionem
I swej wszechmocy zlewał na nas rzeki,
Bez własnych trudów i własnej opieki
Stać będziem wiecznie nad pustym zagonem.

Lub to pyszne zakończenie ostatniego sonetu:

Im nieszczęśliwszą jesteś, im wątlejszą,
Im¹ silniej syn Twój do Ciebie się garnie
I wieczność widzi przez chwilę dzisiejszą,
I tryumf widzi przez wszystkie męczarnie,
I całą boskość swą zbiera w modlitwę
O wielkie znoje i o wielką bitwę.

Tak przemówić może tylko prawdziwy poeta. Nie przytaczam naturalnie wszystkich odnalezionych piękności, bo nie chcę robić dysekcji tak żywego pod każdym względem organizmu. Dziękuję Ci tylko, ściskając najserdeczniej.

Posyłam Ci dla „Bluszczu”, „Chmurę” Shelleya i jeden z sonetów².

Adresuję do księgarni Glücksberga, bo nie wiem, czyś nie zmienił adresu³.

Zawsze Twój

Adam

¹ Tak w oryginale zamiast oczekiwanego „tym”.

² *Chmurę* Shelleya obiecywał Asnyk Krzemińskiemu już w liście z 6 XII 1884. Obecnie prócz tego tłumaczenia wysyła sonet XXVI z cyklu *Nad głębiami*. „Bluszcz” zamieścił *Chmurę* w nrze 45 z 7 XI, sonet zaś w nrze 48 z 28 XI 1888 r.

³ Krzemiński mieszkał wówczas przy ul. Mariańskiej 3.

34

Kraków, 15 listopada [1]888¹

Najdroższy Stanisławie!

Za list Twój najserdeczniej Ci dziękuję. Wyglądałem go z upragnieniem, nie wiedząc, że mój tak długo zaległ w księgarni. Jestem ciągle na wylocie do Poznania, gdyż, niestety, stan jest bez wyjścia. Raz już wyjeżdżałem nawet na kolej na skutek otrzymanych telegramów, ale powstrzymał mnie późniejszy. Nie mogę pojawić się inaczej, tylko albo na wyraźne życzenie chorego, albo też w razie ostatecznym, gdyż inaczej przybycie moje mogłoby wywołać przerażenie, które w tego rodzaju chorobach działa zabójczo.

Zrozumiesz dobrze, że jestem bardzo rozbity i zdenerwowany tym ponurym wyczekiwaniem katastrofy.

Przebaczysz mi więc, że tylko kilku słowami Cię zbywam na teraz.

Posyłam Ci parę wierszy do „Bluszczu” i ściskam Cię z całego serca

Twój zawsze ten sam Adam

¹ Na kopercie dopisek nieznaney ręki: „Numer I i II cyklu sonetów z listopada 1888 oraz *Głos wołający na puszczy* dane w autografie pannie Janinie Mączyńskiej”. Chodzi tu zapewne o tych „parę wierszy”, wspomnianych przez poetę w liście. Oba sonety oznaczone w cyklu *Nad głębiami* cyframi XXIII i XXIV ukazały się w „Bluszczu” w nrze 49 z 5 XII 1888, natomiast wiersz *Głos wołający na puszczy* znalazł się w nrze 1 tego pisma z 3 I 1889 r.

35

Kraków, d. 25 listopada [1]888

Najdroższy mój Stanisławie!

Pytasz się mnie, jak znaczyć nadesłane do „Bluszczu” sonety? W gruncie rzeczy niewiele na tym zależy, ale powód, dlaczego po na-

desłanym poprzednio sonecie dwa następne nazaczyłem cyframi I i II, jest następujący: Wszystkie te sonety należą do jednego cyklu *Nad głębiami*, któremu nazwę dały dwa pierwsze, umieszczone w „Bluszczu” jeszcze przed kilku laty¹. Ten cykl rozpada się na pojedyncze grupy, większe lub mniejsze. Jeśli kilka lub więcej sonetów stoi ze sobą w ścisłym związku organicznym, wtedy oznaczam je cyframi. W ostatnim wypadku pierwszej nadesłany sonet *Pierwotną białość świetl[a]nych² promieni* jest sam w sobie całością. Następne zaś dwa, nie zahaczając się o poprzedni, stanowią razem jedną całość. Ścisłej określony porządek będzie można dopiero zaprowadzić w książce; trudno zaś utrzymać go w dziennikach.

Ciesz się mnie, że czujesz się pogodniejszym, a choć mówisz, że przez to stajesz się i powszedniejszym, to jednak niech mi wolno będzie temu nie wierzyć. Taka dusza jak Twoja nie stanie się nigdy powszednią, choć zdobędzie nieco koniecznego pod szyćkę żywota spokoju. Młodość tylko jak salamandra czas jakiś w płomieniach żyć może i potężniec przebyłym cierpieniem. Późniejszy wiek musi z natury rzeczy dążyć do uspokojenia i pogodniejszych na świat poglądów; inaczej zasklepienie się w własnej boleści staje się na starość zgryźliwością, oderwaniem od życia i niewyrozumiałością dla jego nowych kierunków.

W tych dniach otrzymałem list od mego syna; sądząc, że może jesteś ciekawy, jak się zarysowuje ta dziecięca dusza, posyłam Ci go z prośbą, żebyś mi później kiedy odesłał.

Ściskam Cię z całego serca.

Twój zawsze Adam

¹ Dwa pierwsze sonety z cyklu *Nad głębiami* ukazały się w „Bluszczu” w nrach 47 i 48 z r. 1883.

² Zarówno w „Bluszczu”, jak w edycji książkowej sonet XXVI zaczyna się od słów: „Pierwotną białość słonecznych promieni [...]”.

Kraków, d. 30 grudnia 1888
ul. Łobzowska 7

Najdroższy mój Stanisławie!

Nasamprzód przyjmij ode mnie najszczerze, najgorętsze życzenia na Rok Nowy. Niech spełnionym będzie wszystko, co Ci dać może pociechę, ukojenie i szczęście wewnętrzne na dni ostatek. Niech się spełni wszystko, czego w zakresie ludzkiej możliwości dla Ciebie i dla drugich oczekiwać masz prawo.

Po przyjeździe do Krakowa otrzymałem Twój zawsze dobry, zawsze drogi list, za który Ci stokrotnie dziękuję. Był on mi pociechą i osłodą.

Namęczyłem się straszliwie przez dwa tygodnie mego pobytu w Poznaniu przy biednym moim teściu. Patrząc na takie straszne męczarnie dogorywania, na które żadnej pomocy dać nie można, to okropnie! Zapewne znowu niedługo będę musiał jechać, gdyż katastrofa szybkimi zbliza się krokami. Pojmujesz, że jestem rozstrojony do najwyższego stopnia.

Ja także wyczekuję już końca i smutno mi, że zejdę w świat cieniów, nie doczekawszy się żadnej jaśniejszej dla nas chwili. Ale i z tą myślą trzeba się pogodzić i pocieszać się tym, że inni doczekają się za mnie.

Ściskam Cię serdecznie, mój Najdroższy.

Zawsze Twój Adam

37

Kraków, d. 6 maja [18]89 r. ¹
ul. Łobzowska 7

Najdroższy mój Stanisławie!

Przed wszystkim przyjm ode mnie najgorętsze uściski i najserdeczniejsze życzenia na dzień Twoich Imienin. Niech Ci jesień życia będzie pogodną i wyzłoczoną tym promieniem nadziei, że ujrzymy jeszcze ziemię obiecaną, choćbyśmy sami do niej wejść nie mieli. Bądź mi uspokojony na duchu, zdrów na ciele i przechowujący wiecznie tę młodość i pełnię uczucia, z jaką dotąd dotrwałeś. Bądź jak dotąd uosobieniem żywej wiary, niewygasłej nadziei i ogarniającej wszechświat miłości!

Dziękuję Ci za list Twój, na którym wypoczęły myśli moje, skłócone i rozbite dotychczasowymi przejściami. Ciężkie miałem chwile przez to ostatnie półrocze i nie odetchnąłem aż teraz w Krakowie, przywiózłszy chłopca ze sobą. To stanowi wobec wszystkich innych przegranych główną wygraną życia. Czas był najwyższy, żeby chłopak dostał się pod mój osobisty kierunek; dalszy brak nadzoru moralnego, wpływający ze sytuacji, mógłby bardzo zgubne skutki spowodzić, co mnie też wielce niepokoiło. Teraz mam wszelką otuchę na przyszłość, gdyż już w ciągu miesiąca widzę w nim wielką różnicę na lepsze.

Za to położenie moje materialne, kto wie, czy nie będzie trudniejsze, gdyż spadek przypadający Włodzowi wygląda bardzo problematycznie. Wprawdzie po spłaceniu wszystkich legatów, rachunków i kosztów pozostanie dla niego pokaźna na pozór suma 57 tysięcy rubli, ale cała ta suma jest w Królestwie u krewnych śp. Kaczorowskiej. Jaką mają wartość hipoteki, nikt dotąd nie wie. Zresztą testament cały jest nader skom-

plikowany i nadający główną rolę adwokatowi, który go układał i który będzie załatwiał wszystkie sprawy w imieniu figuranta opiekuna. Ja nie będę w możności bronić interesów mego syna, gdyż odbieranie procentów, wypowiadanie, podnoszenie i lokowanie sum przysługuje tylko opiece, która w dodatku testamentem zwolnioną jest od składania wszelkich rachunków. Ponieważ zaś jeszcze ten zapis dla Włodzia nie jest czystą własnością, tylko rodzajem fidei komisu², możesz sobie łatwo wyobrazić, jaki z tego piękny galimatias i jak dalece muszę być przygotowany na różnego rodzaju niespodzianki. Miałem już przedsmak tego w Poznaniu, spotykając się wszędzie z niepowołaną i nieuprawnioną nawet chciwością, od której z obrzydzeniem odwracałem oczy, pozostawiając jej na łup to, co brać chciała. Odetchnąłem dopiero pełną piersią, jakem opuścił Poznań i pozostawił wszystko poza sobą i znalazł się znowu w Krakowie w kółku moich przyjaciół.

We wtorek poświęteczny³ zabrałem chłopca i pojechałem z nim do Pieniążków pod Dębicę, żeby użył wsi i świeżego powietrza. Powróciliśmy w poniedziałek po Przewodniej, a od pierwszego jest już na pensji⁴ i przygotowuje się, żeby mógł wstąpić od 1-go września do czwartej klasy Gimnazjum Ś-tej Anny w Krakowie⁵.

Na wakacje nie wiem jeszcze, co zrobię, być może, iż pojedę z Włodziem do Zakopanego. Gdybyś Ty się mógł wyrwać z Twego warszawskiego więzienia? Nie chcę jednak o tym marzyć, bo już mnie te marzenia tyle razy zawiodły.

Mieczysław słabuje ciągle, miał teraz całą rodzinę u siebie, bo i starszy syn⁶ z żoną i dziećmi zjechał z Medyki.

Teraz ściskam Cię, Mój Najdroższy, po tysiąc razy.

Twój Adam

„Bluszcz” winien mi około 25 rubli, przydałyby mi się bardzo.

¹ Papier z obwódką żalobną (podobnie jak w liście następnym) z powodu śmierci teścia 1 kwietnia 1889 r.

² Zapis, na mocy którego osoba dziedzicząca obowiązana jest do wydania bądź całego odziedziczonego majątku, bądź też jego części osobie trzeciej, zaraz lub po upływie określonego czasu. W tym wypadku chodziło o spadek po babce Włodzimierza, Franciszce Kaczorowskiej.

³ Wtorek poświęteczny był to dzień 23 kwietnia. W tym dniu Adam Asnyk z synem wyjechał do Nagawczyny, wrócili zaś 29 kwietnia.

⁴ Była to pensja dla uczniów gimnazjalnych. Właścicielem jej i kierownikiem był Jan Babirecki (1855 - 1902), znany jako autor map historycznych Polski.

⁵ Obecnie liceum ogólnokształcące im. B. Nowodworskiego.

⁶ Jan Gwalbert.

Kraków, d[nia] 22 maja [18]89 r.
ul. Łobzowska 7

Najdroższy Stanisławie!

Byłem jak najsilniej przekonany, że mi się należy od „Bluszczu” 27 rs., gdyż w notatkach swoich miałem zanotowane, że pierwsze trzy sonety z cyklu *Nad głębiami*, pomieszczone w maju 1887 r.¹, zostały objęte poprzednim rachunkiem, a dalsze idą na konto zaliczki, jednakże, nie przypisując sobie nieomyślności, gotów jestem uwierzyć, że się pomylił. W każdym razie nie wątpię, że Pan Glücksberg obliczał tak, jak mu wykazały księgi, i że naturalnie na nich musiał się opierać. Poprzednio przypuszczałem przepatrzenie ze strony administracji; teraz widzę, że nie miało miejsce [!] z wyjątkiem doliczenia jednego wiersza na moją korzyść, które pomimo mego sprostowania zostało przez Wydawcę utrzymane. Możesz więc w imieniu moim przeprosić Pana Glücksberga i cofnąć wszelką pretensję.

Niemniej przeto, chociaż przez moją winę, stosunek z wydawcą „Bluszczu” radykalnie się zepsuł i nie widzę nawet możliwości, jak by się dał załatać. Nie był on nigdy zbyt przyjemnym dla mnie, gdyż miałem zawsze to uczucie, że jest to stosunek robotnika z właścicielem fabryki. Tego zaś uczucia nie doznawałem wobec innych wydawców, którzy okazywali się daleko więcej uprzedzającymi dla mnie. Zbuntowałem się więc w końcu jak robotnik westfalski² mniemając, że mam słuszny powód. Powód okazał się niesłusznym, ale bunt we mnie pozostał i nie mam ochoty wracać do swego pana³.

Nie gniewaj się na mnie, gdyż obecnie wiele powodów złożyło się na wyprowadzenie mnie z równowagi. Zwykle umiem zapanować nad swymi nerwami, ale teraz chwilowo nie wiem, czy stan fizyczny, czy stan moralny uległ jakiemuś większemu rozprężeniu.

Ale dosyć tego gadania; w gruncie rzeczy nic nie stracie na mnie, bo jestem już stary, zużyty i wyczerpany. Szukajcie nowych sił, niech się wyrabiają i zastępują ubywających.

Ściskam Cię z całego serca, prosząc, abyś złożył najprzyjemniejsze pozdrowienia Pani Ilnickiej.

Twój zawsze Adam

¹ W nrze 19 z 11 maja 1887 ukazały się sonety XI - XIII z cyklu *Nad głębiami*.

² Robotnicy kopalń i hut niemieckich w Westfalii próbowali wtedy strajku jako formy walki z kapitalistami. „Czas” w nrze 106 z 8 maja 1889 donosił z Gelsenkirchen: „W oddziale węglowym wybuchła całkowita zмова górników. Żądają oni podwyższenia płacy o 15⁰/₀, lecz zachowują się przy tym zupełnie spokojnie [...] W południe żaden z górników nie przyszedł na robotę”. W nrze 108 z 11 V: „Ogólna

liczba strejkujących w poszczególnych częściach okręgu esseńskiego wynosi 70 tys. osób". W nrze 111 z 15 V: „Ilość strejkujących dosięga obecnie cyfry 90 000”. Z końcem maja strajki ustały, zakończone pewnymi sukcesami po stronie robotników.

³ Rzeczywiście po 10 I 1889 żaden wiersz Asnyka nie ukazał się w „Bluszczu”.

39

Kraków, d. 27 grudnia [18]89

Najdroższy mój Stanisławie!

Dzięki Ci najserdeczniejsze za pamięć o mnie, na którą nie zasłużyłem, nie dając Ci tak długo żadnego znaku życia. Powinieneś się być jednak trochę przyzwyczać do tych ciemnych dziur w mojej korespondencji. Istnieją u mnie, można by rzec, napady czy paroksyzmy milczenia, podczas których do nikogo nic nie piszę.

Od ostatniego mego listu życie moje było dość ubarwione i burzliwe. Wybory do Sejmu¹, potem pobyt w Zakopanem z moim chłopcem, później Paryż, następnie sesja sejmowa we Lwowie, wycieczka do Poznania, a w końcu przymusowe po wyjeździe Romanowicza² do Lwowa objęcie naczelnego kierownictwa dziennika. Apatyczny i leniwy z natury, musiałem i muszę się zwijać jak mucha w ukropie, tak że mnie to nawet i męczyć [?] zaczyna.

Nie mam czasu nawet oddawać się czarnemu pesymizmowi, którym Twój ostatni list jest zabarwiony. Ten objaw u Ciebie smuci mnie i trwoży, bo jedyny skarb, ostatni na świecie, który nam pozostał, jest pogoda ducha. Dziwno mi, że Ty, człowiek wielkiego serca i wielkiej wiary, wiary takiej, jakiej ja nie posiadam, możesz tak mroczyć się i słabnąć. *Amice! ascende superius!*³ Chciałbym, żebyś się wzniósł nad to, co było, i nad to, co jest, a przeświadczony, żeś wielkimi pragnieniami wypełnił życie, żeś wielkim celom wiernie i twardo służył, mógł powiedzieć jak Arria Petusowi: *Non dolet*⁴. Tego Ci, mój Najdroższy, przy Nowym Roku życzę, a choć wiem, że niczym są słowa pociechy, otuchy i nadziei wobec wielkiego bólu, który żywą pierś targa, posyłam Ci je wraz z gorącym uściskiem wiernego przyjaciela, który z duszy i serca rad by Ci ulżyć i ująć ciężaru.

Ja trzymam się jako tako; tracę wprawdzie coraz bardziej wzrok i czuję na sobie ołowianą rękę starości, jednak staram się nie poddawać do końca.

Z Włódzia mego jestem coraz więcej zadowolony. W ciągu tych dziewięciu miesięcy zaszła w nim nadzwyczajna zmiana na korzyść. Dawne lody roztajały i obudziła się w nim kto wie czy nawet nie nazbyt wielka uczuciowość. Stał się posłusznym, niezmiernie do mnie przywiązany

i uczy się znacznie lepiej niż w Poznaniu. Jest mi zawsze pewną osłoda w życiu i dlatego być może optymistyczniej na świat spoglądam.

Na Nowy Rok przypadają imieniny Pawlikowskiego⁵; przypominam Ci, bo sądzę, że będziesz mi za to wdzięczny.

A teraz żegnaj, stary Druhu! Rozchmurz swoje czoło i dalej naprzód, *usque ad finem*.

Ściskam Cię jeszcze raz z całego serca.

Twój Adam

¹ 4 lipca 1889 r. Asnyk został wybrany w Krakowie posłem na Sejm krajowy, gdzie między innymi z Ottonem Hausnerem, Tadeuszem Romanowiczem i Stanisławem Szczepanowskim stanowił demokratyczną opozycję.

² Tadeusz Romanowicz (1844-1904), dziennikarz i polityk, brał udział w pracach konspiracyjnych przed powstaniem styczniowym, potem był kierownikiem miejskiego biura statystycznego we Lwowie. Będąc naczelnym redaktorem „Nowej Reformy” został wybrany w listopadzie 1889 członkiem Wydziału Krajowego, stanowiącego organ wykonawczy Sejmu galicyjskiego, co zmusiło go do stałego zamieszkania we Lwowie, a tym samym do złożenia funkcji redaktorskich.

³ (Łac.) Przyjacielu! wejdz [wznies się] wyżej! — Cytat z *Ewangelii św. Łukasza* (XIV 10), ustępu, gdzie Chrystus zaleca pokorę, radząc np. na godach weselnych zająć miejsce ostatnie, „aby ten, który cię zaprosił, gdy przyjdzie, powiedział ci: «Przyjacielu, posiadź się wyżej»; wtedy będziesz miał chwałę przed współsiedzącymi”.

⁴ Por. przyp. 2 do listu 19.

⁵ Mieczysława Pawlikowskiego.

Croisic¹, 14 sierpnia 1890

Najdroższy mój Stanisławie!

Wielce zawiniłem przeciwko Tobie, mój Stary Serdeczny Druhu, nie odpisawszy Ci na parę listów i nie przesławszy nawet życzeń w dniu Twoich Imienin. W rzeczy samej dziwnie to mogło wyglądać i dawać pole do różnych przypuszczeń nawet Tobie, który jesteś już przyzwyczajony do różnych przerw w mojej korespondencji. A jednak miałem najszerszy zamiar pisać na Twe Imieniny, tylko chciałem zasiąść spokojnie do dłuższego listu, tymczasem wypadło mi nagle wyjechać z Krakowa i nowe fale gdzie indziej mnie popchnęły. Wpadłem w wir nowych zajęć i zatrudnień, rozjazdów i podróży², tak że mi trudno przychodziło skupić myśli w jakimkolwiek kierunku.

Co chcesz, mój Drogi, zestarzałem się już mocno, chwilami czuję się tak zmęczony, tak wyczerpany, że nie mam sił nie tylko pisać, ale nawet mówić i myśleć. Mózg przestaje już funkcjonować, oczy niedowidzą i maszyna ludzka trzyma się na nogach chyba tylko mocą przyzwycza-

jenia. W dodatku przeziębilem się mocno i zdobyłem uporczywy kaszel, którego dotąd pozbyć się nie mogę.

Chcąc odpocząć po wszystkich trudach, kłopotach i zmęczeniuach i chcąc wydobrzeć nieco, uciekłem tu, nad Ocean, przepędzić parę tygodni w samotności i ciszy. Tu dopiero czuję, że wypoczywam prawdziwie, i rozkoszuję się słodyczą takiego wypoczynku. Jestem sam na wybrzeżu ziemskiej nieskończoności morza i kołysany rytmem jego fal. Bawię tu od dni sześciu dopiero, a czuję się już pokrzepionym, a pierwszą oznaką mojej rekonwalescencji jest to, że wziąłem pióro, aby napisać do Ciebie. Przez cztery pierwsze dni był tu Władysław Mickiewicz, który przyjechał ze mną z Paryża do Croisic, ale nawet i jego towarzystwo jeszcze mi ciążyło. Teraz jestem szczęśliwy, że nie potrzebuję do nikogo mówić, na nikogo się oglądać, że mnie nie dochodzą żadne inne odgłosy prócz wieczystej pieśni oceanid. Wypoczywam ciałem i duchem, czując niejaki przedsmak wiekuistego odpocznienia.

Syna zostawiłem na wsi w Galicji, gdzie się dobrze bawi; mając odpowiednie swemu wiekowi towarzystwo, wolał tam pozostać niż jechać ze mną, co zresztą w danych warunkach było najodpowiedniejszym. Chłopak uczy się dobrze, bo ma po temu zdolności; pilność jego wprawdzie nie jest zbyt wielką, ale posiada dosyć ambicji, żeby nie pozostać w tyle za innymi. Nie jest wprawdzie pierwszym w klasie, ale czwartym z rzędu³. Zmienił się bardzo na korzyść pod każdym względem. Za wcześniej tylko przestaje być dzieckiem, czemu rad nie jestem. Kończy dopiero lat czternaście, a już ma ochotę grać rolę młodzieńca. W ogóle natura bardzo nerwowa, z którą trzeba ostrożnie postępować.

Rozpisałem się o Włodziu, boś mnie zapytywał o niego, ale każdy choćby najdłuższy rysopis nie da żadnego wyobrażenia o istocie ludzkiej tak, jak go nie da rysopis na paszporcie.

Myślałem, że może przyjedziesz na uroczystość mickiewiczowską, ale jeżeli ta Cię nie skusiła, to mogę być pewnym, że się nigdy nie pojawisz w Krakowie. Nie zobaczymy się więc prawdopodobnie na tym świecie, jesteśmy bowiem prawie już starcami, którym czas się niedługo położyć. Ale dlaczego mielibyśmy przy końcu wątpić o sobie, tego bym nie mógł zrozumieć. Zdaje mi się, że nie może zajść żadna przyczyna, która by nas po trzydziestu latach zdolna była rozdzielić. Żadna plotka, jak sądzę, tego dokonać nie potrafi. Z mojej strony nic się względem Ciebie nie zmieniło i nie zmieni; jeżeli zbyt długo nie piszę, jest to winą mojego mózgu, a nie serca. Myślę zaś o Tobie zawsze i postać Twoją widzę taką jak dawniej, młodzieńczą, szlachetną i opromienioną światłem mistycznej egzaltacji i wielkiej miłości, którą w sercu nosiłeś. Sądzę, że i w rzeczywistości tak samo jesteś niezmienny. Życie nie mogło Cię zmiąć i pokrzywić, mogło Ci tylko zostawić na ustach pewną gorycz, która jak

piana na morzu jest dowodem burz niedawno minionych. Może to lepsze od tego martwego spokoju, który mnie pokrywa coraz bardziej? i dlatego nie śmiem nawet zwalczać Twego obecnego pesymizmu, który niekiedy w Twoich listach z taką siłą przebija.

Jeżeli masz czas, napisz tu, do Croisic, że mi przebaczasz; pozostaną jeszcze dni szesnaście, a w pierwszych dniach września rozpocznę odwrót do Krakowa.

Adres mój jest: Croisic, dep. de Loire Inférieure, Grand Hôtel d'Anjou.

Kąpiele i powietrze tutejsze powinny mnie pokrzepić nieco i dodać sił na nadchodzącą zimę. Obowiązków coraz to przybywa, a sił coraz to mniej, obawiam się ogólnego bankructwa. Nie chciałbym zaś obumierać częściowo; przed tym wzdygałem się zawsze i jeszcze dziś się wzdygam. Umrzeć w swoim czasie to takie wielkie szczęście, które nie każdemu jest dane.

Ściskam Cię, mój Najdroższy, przesyłając Ci pozdrowienia od Atlantyku i od jego fal, które się rozbijają o nadbrzeżne skały, nie wiedząc dlaczego i po co? a mimo tego niosą ze sobą tchnienie i odblask nieskończoności, przed którą wszyscy trwożymy się, a jednak jej łakniemy.

Twój zawsze Adam

¹ Croisic — miejscowość nadmorska w Bretanii, u ujścia Loary do Oceanu Atlantyckiego.

² „Nowe zajęcia i podróże” związane były ze sprowadzeniem śmiertelnych szczątków Adama Mickiewicza z Francji do Krakowa i złożeniem ich w katedrze na Wawelu. Wiemy np., że w tej sprawie wyjechał Asnyk 20 czerwca do Paryża, a w dniu pogrzebu (4 lipca) wygłosił mowę przy drzwiach katedry.

³ Podówczas w galicyjskich szkołach średnich stosowano przy klasyfikacji tzw. lokację, czyli przyznawano uczniowi odpowiednie miejsce wśród kolegów w klasie zależnie od uzyskanych przez niego stopni.

Paryż, d. 1 września 1890 r.

Kochany, Drogi Stanisławie!

Wszystkie trzy Twoje listy otrzymałem w Le Croisic i najserdeczniej Ci za nie dziękuję. Były one pożądanymi gośćmi i towarzyszami chwil samotnych.

Stosownie do życzenia Twego odpisuję Ci z Paryża w przedmiocie wydania rękopismu¹. Po zasięgnięciu informacji od Mickiewicza stwierdziłem to, co od razu przewidywałem, że koszta druku w Paryżu są o $\frac{1}{3}$ część droższe niż u nas. Sam Mickiewicz z tego powodu biografję swego

ojca wydaje nie w Paryżu, a w Poznaniu². Nie ma więc co myśleć o drukowaniu tutaj.

Natomiast, jeżeli pozwolisz, zajmę się sprawdzeniem, jakie byłyby koszta druku w Drukarni Związkowej w Krakowie, tam gdzie drukujemy „Nową Reformę”; w każdym razie będą one z pewnością mniejsze niż w drukarni Anczyca, a w dodatku może dla mnie zrobić jeszcze dalsze ustępstwa. Prócz tego mogę się dowiedzieć u Dobrowolskiego³ w Poznaniu, jakie byłyby warunki Drukarni „Dz[iennika] Pozn[ąńskiego]”, a potem wybrać to, co by było najkorzystniejszym. W jednym i drugim razie mogę się postarać, żebyś miał wszelkie możliwe ułatwienia. Donieś mi tylko dokładniej do Krakowa o wszystkich Twoich życzeniach, a wszystko da się bez zwłoki załatwić*.

Czartoryskiego⁴, o którego się dopytujesz, nie ma obecnie w Paryżu, bawi w Galicji; jest rzeczywiście bardzo podupadły na zdrowiu po dwukrotnym zapaleniu płuc, ale stan jego polepszył się od pewnego czasu. Jest to niezawodnie dobry człowiek, nawet szlchetnych instynktów, ale niestety i on pozostaje pod wpływem fatalizmu dziedziczności wielkich naszych rodów. Są to wszystko tylko widma przeszłości, nie mogące znaleźć dla siebie miejsca w dzisiejszym życiu i mimo najlepszych chęci niezdolne nic wytworzyć ani dla społeczeństwa, narodu, ani dla siebie i potomstwa swego.

Starszy jego syn i infant wskutek wychowania przez jezuitów wstąpił do zakonu włoskiego i przeniósł tam całą olbrzymią fortunę po matce, straconą bezpowrotnie dla kraju. Młodzi będą Francuzami, ogonem orleanizmu i nic więcej, nie wiadomo nawet, co będzie potem z zbiorami⁵. Żeby obliczyć, ile to fortun magnackich wyrwano w ten sposób z biednego naszego kraju i ile jeszcze ciągle tak przepada, to gorzko nawet pomyśleć. Nie żałuj, żeś nie dostał się w tę sferę komet bez wiadomej [?] orbity; żałowałbyś więcej, gdyby to nastąpiło.

Pytasz mnie również o Tarnowskiego⁶. Muszę rozwiązać Twoje złudzenia: nawet w Krakowie nie utrzymujemy żadnych stosunków prócz ukłonu przy spotkaniu. Bywałem kiedyś wprawdzie u nich, ale od czasu założenia „Reformy” zerwali wszystkie stosunki. Ty nie znasz ciasnoty krakowskiej koterii i nie masz nawet wyobrażenia o tych wszystkich śmiesznościach, jakie tam panują. Zdziwiłbyś się, gdybym Ci to opisał, ale szkoda na to czasu i atłasu.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

* Z Paryża mam zamiar wyjechać pojutrze.

¹ Chodzi prawdopodobnie o książkę Krzemińskiego *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce*. Praca ta ukazywała się anonimowo w latach 1890 - 1892 w czasopiśmie

„Ekonomista Polski”, wychodzącym we Lwowie, a następnie wydana została jako oddzielna odbitka w r. 1892, przy czym i tu możliwa była protekcja Asnyka, gdyż w skład komitetu redakcyjnego „Ekonomisty” wchodził T. Romanowicz, poprzednik Asnyka na stanowisku redaktora naczelnego „Nowej Reformy”.

² *Zywoł Adama Mickiewicza* wydał Władysław Mickiewicz w Poznaniu w Druкарни „Dziennika Poznańskiego” w latach 1890 - 1895 (4 tomy).

³ Franciszek Dobrowolski (1830 - 1896), członek Rządu Narodowego (wrześniowego) w 1863 r., wywieziony na krótko do Rosji, wyjechał w r. 1865 z Królestwa i już w 1871 został naczelnym redaktorem „Dziennika Poznańskiego”, zostając na tym stanowisku do śmierci. Ponadto w latach 1883 - 1896 kierował Teatrem Polskim w Poznaniu.

⁴ Mowa o Władysławie Czartoryskim (1828 - 1894), synu Adama Jerzego, następcy politycznym wielkiego ojca. Żonaty dwukrotnie, miał z pierwszą żoną (córką królowej hiszpańskiej) syna Augusta Franciszka (1858 - 1893), który w r. 1888 wstąpił do zgromadzenia księży salezjanów. Po raz drugi ożenił się Władysław Czartoryski w 1872 z Małgorzatą ks. Orleańską, wnuczką króla francuskiego Ludwika Filipa, przez co wszedł w koligację z dużą częścią domów panujących Europy, ale nie zdołał tego wykorzystać dla sprawy polskiej.

⁵ Władysław Czartoryski zadbał jednak o zgromadzenie rozproszonych zbiorów puławskich w Krakowie, gdzie w r. 1878 dokonał uroczystego otwarcia Muzeum Czartoryskich.

⁶ Stanisław Tarnowski (1837 - 1917), od r. 1872 profesor historii literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, czołowy przedstawiciel konserwatystów galicyjskich. Stosunki Asnyka z Tarnowskim były dłuższy czas poprawne: poeta ofiarował swe wiersze żonie profesora, Róży z Branickich, drukował w „Przeglądzie Polskim”, miesięczniku będącym własnością Tarnowskiego. W r. 1880 wysunięto myśl wprowadzenia Asnyka do grona współpracowników „Czasu”. Tarnowski na to się zgodził, Asnyk jednak stanowiska nie przyjął, co wywołało trwałą urazę. Z chwilą gdy poeta wszedł w skład redakcji „Nowej Reformy”, gdy czynnie występować zaczął w walce politycznej przeciw konserwatystom krakowskim, stosunki ich wzajemne popszyły się zupełnie, o czym świadczą też ustępy *Historii literatury polskiej* Tarnowskiego omawiające twórczość Asnyka.

42

Kraków, d. 11 października [18]90

Drogi mój Stanisławie!

Wyjeżdżam jutro do Lwowa¹. Twojego rękopismu dotąd nie odebrałem, nie mogłem więc nic decydować.

*Pięć koron*², stósownie do życzenia, miałem drukować w „Nowej Reformie”, ale wskutek następnego listu odesłałem wraz z bilecikiem Tomkowiczowi³ do Redakcji „Czasu”.

Pawlikowski w tych dniach przyjechał.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

¹ Wyjazd do Lwowa miał związek z rozpoczynającą się 14 X sesją sejmu galicyjskiego, która trwała do 29 listopada.

² Krótki obrazek historyczny Marii Rodziewiczówny *Pięć koron* ogłosił „Czas” w nrze 239 z 17 października 1890.

³ Stanisław Tomkowicz (1850 – 1933), historyk sztuki i konserwator, związany z obozem stańczyków krakowskich, był jakiś czas redaktorem „Czasu”.

43

Lwów, d. 31 października [18]90

Najdroższy Stanisławie!

List otrzymałem; nie zdążyłem zawiadomić o tym, gdyż w ślad za listem przyszedł krwotok płucny, który mnie od razu powalił. Po pięciu dniach krew nareszcie zatrzymano.

Wracam do Krakowa, bo tu w hotelu chorować niepodobna.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

44

Kraków, d. 6 maja [18]91 r.

Najdroższy Stanisławie!

Przyjmij na dniu Twoich Imienin najserdeczniejsze życzenia i uściski od Twego starego przyjaciela, który jakkolwiek w małym już tylko stopniu do żyjących się liczy, obchodzi jednak Twoje Święto z tym samym jak dawniej gorącym a rzewnym uczuciem.

Ostatnia choroba bardzo mnie z nóg zwała; następowały ciągle poprawy i znów pogorszenia, ale do stanu uprzedniego, który i tak nie był świetnym, nie powróciłem i nie powrócę. Pojawiająca się od czasu do czasu gorączka, wielkie osłabienie fizyczne a wyczerpanie umysłowe zredukowały moje istnienie do zera. W listopadzie spodziewałem się rychłego końca, ale teraz widzę, że jeszcze czas jakiś mogę wlec lichy i marny żywot, w którym nic już nie przyświeca. Pogasły nadzieje, żary pragnień, zgłuszone zostały nawet bóle i rozpacz. Świadomość całą wypełnia tylko stłumiona, tępa dolegliwość, zasłaniająca i przeszłość, i przyszłość całą. Pcha się wprawdzie jeszcze taczka dni powszednich, robi się to i owo w chwilach ulgi, ale ogólnym złem pozostaje zawsze apatia i obumarłość. Są chwile nawet, w których wszelka styczność z światem zewnętrznym sprawia mi przykrość, której przewyciężyć nie mogę. Nie dziw się więc, że się tak rzadko odzywam. Ty jesteś równie zboląły, smutny, choć może na inny sposób, a ja nie mógłbym znaleźć słowa pociechy. Jedno tylko życzenie: dotrwać do końca bez uszczerbku i skazy.

Przebacz, że w dniu Twoich Imienin nie zdobyłem się [na] większą pogodę, ale prócz gorącego słowa przyjaźni na nic więcej mnie nie stać. To zaś, co mógłbym żywym słowem powiedzieć, tego się papierowi nie powierza.

Jeszcze raz życzenia wszystkiego tego, na czym nam zbywa i czego prawdopodobnie zawsze tylko na próżno pożądać będziemy, jeszcze raz najkliwsze uściski i wyraz niezachwianego nigdy braterstwa.

Twój Adam

45

Kraków, 8 czerw[ca 18]91 r.

Najdroższy Stanisławie!

Parę już razy obiecywałeś swój przyjazd i rozbudziłeś we mnie nadzieje, które się potem nie sprawdziły, nie dziw się więc, że obawiam się teraz cieszyć się na kredyt. Wolę już nie wierzyć do samego końca, żeby nie mieć żadnego zawodu. Gdyby jednak w istocie urzeczywistnić się to mogło, zastaniesz mnie w każdym razie czekającego w Krakowie, chyba że przyjazd swój odwołasz. Spodziewam się, że staniesz u mnie, a potem naradzimy się, gdzie razem pojechać. Napisz mi tylko o stanowczym terminie, który wedle ostatniego listu ma przypaść w końcu czerwca.

Cały ten miesiąc był dla mnie jak najfatalniejszy; przyczepił się do mnie rodzaj influenzy, szalony katar, który dotąd nie ustąpił, szalony kaszel, ciągły ból głowy, szczęki i wszystkich kości, z gorączką i potami. Ciągłe tylko pokładałem się i wstawałem, i znów do łóżka.

Nie mogłem nawet wyjechać na wieś, jak mi radzono. Być może, że przy końcu tego tygodnia wyjadę, ale na 24go czerwca będę w Krakowie.

Pisz więc o ostatecznej decyzji, ale staraj się nie zrobić zawodu, bo to boli.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

46

Kraków, d. 30 czerwca 1891

Najdroższy Stanisławie!

Pozostawiłeś mnie w zupełnej niewiadomości, nie odpisując na mój list ostatni i nie oznaczając terminu przybycia, jak Cię o to prosiłem. Czekałem na Ciebie dotąd na próżno, ale w sobotę, to jest 4-go lipca,

muszę syna odwieźć do Rymanowa. Jeżeli możesz mi dać odwrotną pocztą odpowiedź, co się stało, dlaczego nie przyjechałeś? ani nie odpisałeś! uczyni to dla załagodzenia zawodu, który [!] doznałem.

Sciskam Cię serdecznie.

Twój Adam

47

Neapol, d. 4 grudnia 1891 r.

Najdroższy Stanisławie!

Dowiedziałem się z listu Brochockiego o niebezpiecznej chorobie Gustawa¹, czyżby w samej rzeczy stan był tak groźny? Byłaby to nowa wielka strata dla naszego koła, które tak przerażająco maleje. Przed dwoma miesiącami straciłem najlepszego przyjaciela spośród krakowskich towarzyszy 63go roku, Ludomira Biechońskiego, a teraz dochodzi mnie wieść tak smutna o Gustawie.

Przed smutkami, troskami i nieszczęściami uciekłem aż do Neapolu, a one i tak wszędzie nas gonią. Niestety, i nie można ani zapomnieć, ani wywołać na czas dłuższy sztuczne znieczulenie. Jakkolwiek tu, w tej cudnej krainie, unosi się w powietrzu jakby para wody letejskiej, która na razie upaja, rozmarza i ból ucisza, przecież po niej jakim czasie budzi się uśpiona samowiedza i istota ludzka musi odcierpieć nawet te chwile, które chciała ukraść cierpieniu. Jednakże takie chwile zapomnienia potrzebne są w życiu i dlatego ten kilkotygodniowy pobyt, przeważnie w Rzymie i Neapolu, był dla mnie prawdziwym dobrodziejstwem. Piłem wszelkimi porami mymi jak gąbka otaczające mnie piękno i wygrzewałem się w słonecznych promieniach, łowiąc dawne ślady młodzieńczych wrażeń. Witałem niegdyś Neapol młodzieńcem², dziś go żegnam jako starzec.

Wprawdzie i wtedy przybyłem tu koić ból po przebytych klęskach, ale wtenczas jeszcze stało życie otworem i spoza chmur przeblyskiwała nadzieja lepszej doli. Dziś słońce nasze już zachodzi, chwile są policzone, jeden po drugim znikamy w widowni, nie mogąc nic dostrzec w mrokach przyszłości.

Będąc na Capri na gruzach willi Tyberiusza, w miejscu, gdzie jak legenda utrzymuje, strącano ofiary ze szczytu skały³, myślałem o Tobie i o naszych losach. I nas podobnie losy strąciły na dno przepaści, gdzie na ostrzach głazów konamy od tak dawna. Ból przygasa w miarę, jak przygasa siła żywotna. Litościwa fala zlituje się wreszcie nad tymi ludzkimi szczątkami i pokryje na zawsze.

Jutro opuszczam Neapol i powracam, nie zatrzymując się nigdzie dłużej, do Krakowa. Na odjeźdźnym pragnąłem Ci przesłać uścisk mój

i wyraz serdecznego współczucia z powodu choroby Fritschego. Jeśli wzruszenia mu nie szkodzą, pozdrów go i uściskaj ode mnie.

Przed wyjazdem poznałem Twego siostrzeńca⁴: nadzwyczajnie mi się podobał, zaznajomiłem go z dwoma porządnymi chłopcami⁵, żeby miał odpowiednie towarzystwo.

Ściskam Cię, mój Najdroższy, po tysiąc razy.

Twój zawsze *usque ad finem* Adam

¹ Gustaw Fritsche zmarł 31 XII 1891 r.

² Pierwszy raz był Asnyk w Neapolu w latach 1864/1865 (zob. listy do rodziców z tego okresu).

³ Wysoka, ok. 300-metrowa prostopadła skała na wschodnim wybrzeżu wyspy, w pobliżu której znajdują się rozległe ruiny willi Tyberiusza, dała asumpt do tej legendy, utworzonej zapewne na użytek turystów. Zbudowano tu nawet rodzaj tarasu, opatrzonego balustradą, a pobliska gospoda nosiła napis „Salto di Tiberio” (skok Tyberiusza).

⁴ Mieczysław Offmański (1866 - 1943), doktor medycyny, publicysta. Osiedliwszy się w 1891 r. w Krakowie („Twoja zacność umożliwia mi pobyt na Jagello-nicum” — pisze Krzemiński do Asnyka 7 XI 1892 r.), zbliżył się z Asnykiem, zwłaszcza działając w zarządzie Towarzystwa Szkoły Ludowej, gdzie Asnyk był prezesem. Offmański ogłosił w „Biesiadzie Literackiej” (nr 30 - 39 z r. 1902) wspomnienie *Z ostatnich chwil Asnyka*, które wydał w rozszerzonej nieco wersji pt. *Przyczynek do życiorysu Adama Asnyka*, w serii Książki dla Wszystkich, nr 171, Warszawa 1904.

⁵ Zapewne mowa o drze Erneście Adamie i o Michale Danielaku, współpracownikach „Nowej Reformy”.

Kraków, d. 6 maja 1892 r.

Najdroższy mój Stanisławie!

Nadchodzi dzień uroczysty Twego Patrona, więc znowu stary skruszony winowajca zabiera się stanąć przed Tobą i wraz z gorącym uściskiem złożyć Ci te same co zawsze życzenia, które jednak w naszej duszy brzmią coraz słabiej, coraz smutniej, coraz beznadziejniej. Nielitościwy bieg życia pozbawił już nas prawie wszystkiego, co stanowi jego wdzięk i siłę. Pozostało nam tylko trwanie i wytrwanie. Wytrwajmyż więc do końca, prostując, o ile można, dotknięte niemocą członki i podnosząc serca zgnębione tylu ciosami.

Twój siostrzeniec domyśla się, żeś zapadł na zdrowiu, ale nie umiał mi nic stanowczego powiedzieć. Daj Boże, aby to był mylny domysł zaniepokojonego o Ciebie serca.

Moja żywotność także się już wyczerpała prawie doszczętnie, resztki sił, którymi rozporządzam, nie wystarczają już na codzienną potrzebę. Coraz bardziej ogarnia mnie senność, zwiastująca zbliżającą się noc ostat-

niego spoczynku. Nie wzdrygam się bynajmniej przed nią, ale wzdrygam się przed głuchym wieczorem życia, w którym już rozpadające się jestestwo nic z siebie dać nie będzie mogło.

Przez sześć tygodni byłem, jak wiesz, na Sejmie we Lwowie¹; zwiększoną chwilowo ruchliwość opłaciłem naturalnie tym większym wyczerpaniem. Jediną moralną pociechą, jaką wyniosłem, było to, że się udało przeprowadzić polepszenie losu nauczycieli ludowych². Prócz tego pokładam znaczne nadzieje w zawiązanym świeżo Towarzystwie Szkoły Ludowej³. Może przyszłość będzie zbierać z tego owoce.

Czy się nie zdecydujesz choć raz zajrzeć do nas? Zdaje mi się, że dla zdrowia Twego byłoby to pożądanym spędzić jaki miesiąc w górskim zakątku. Potrzeba tylko, żebyś miał wolę i energię. Kwestia pieniędzy nie może tu stawać na przeszkodzie — tak niewiele potrzeba, żeby dojechać do Krakowa. Warto przecież, żebyśmy się choć raz jeszcze widzieli przed śmiercią. Nasze koleżeńskie szeregi przerzedzają się z dniem każdym coraz bardziej, pozostałym ścisnąć by się należało. Pomyśl o tym!

Pomimo że tylu ludzi znam w Krakowie, coraz bardziej czuję się samotnym. Ubyło mi wielu zacnych ludzi, których inni już nie zastąpią. Do Ciebie zaś rzadko piszę, bo list mi nie wystarcza; do listów mam pewną wewnętrzną niechęć jako do fałszywych surogatów, które prawdy pomieścić nie mogą. Najciekawszym z nich tylko jest to, co jest niedopowiedzianym.

Ściskam Cię z całego serca.

Twój zawsze najszczerzy Adam

¹ Sesja Sejmu galicyjskiego trwała od 3 marca do 10 kwietnia.

² Jako poseł działał Asnyk w sejmowej Komisji Szkolnej, zostając z czasem jej sprawozdawcą. W tym charakterze przedstawił na Sejmie wniosek w sprawie polepszenia położenia nauczycieli szkół ludowych. Wniosek ten, uchwalony 29 marca, postanawiał podwyższenie płacy najniżej płatnych nauczycieli z 200 na 300 zł reńskich rocznie.

³ Towarzystwo Szkoły Ludowej powstało w Galicji w 1891 r. (w setną rocznicę Konstytucji 3 Maja) z inicjatywy Asnyka, który też do śmierci pełnił w nim obowiązki prezesa. Celem Towarzystwa było krzewienie oświaty w szerokich kręgach społeczeństwa przez budowę szkół, burs, seminariów nauczycielskich, organizowanie kursów, bibliotek, wydawanie popularnej literatury. Towarzystwo Szkoły Ludowej istniało do r. 1939. Warto może nadmienić, że sekretarzem zarządu był w pierwszych latach Mieczysław Offmański.

Kraków, d. 18 czerwca 1892

Najdroższy mój Stanisławie!

Nie odpisałem Ci na zapytanie w kwestii rozprawki, a to z prostej

przyczyny, że nie otrzymałem żadnego Twego listu przez Gawalewicza¹. Widziałem się z nim dwa razy, ale dotąd listu mi nie doręczył. Być może, że zapomniał wziąć ze sobą.

Co do rozprawki estetycznej do „Świata”², możesz ją w każdym razie nadesłać.

Ja pozostaję w Krakowie do początków lipca, potem zapewne wyjadę, ale gdzie, sam jeszcze dobrze nie wiem. Przez pierwsze dwa tygodnie wakacji prawdopodobnie będę wędrował po Galicji, następnie może się wybiorę na jaki miesiąc do Szwajcarii.

Pan Marian mówił mi, że nie można się spodziewać Twojego przyjazdu, więc plan wspólnej wycieczki upada.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

¹ Marian Gawalewicz (1852 - 1910), powieściopisarz i publicysta, z pochodzenia lwowianin po studiach w uniwersytetach lwowskim i krakowskim osiadł w Warszawie w r. 1876, gdzie pracował kolejno w redakcjach kilku pism, m. in. „Bluszczu”; stąd bliższa znajomość z Krzemińskim. Ostatnie lata życia poświęcił teatrowi, działając jako reżyser, dyrektor, kierownik literacki.

² Mowa o dwutygodniku literacko-społecznym „Świat”, wydawanym przez Z. Sarneckiego w Krakowie w latach 1888 - 1895. Bibliografia prac Krzemińskiego zestawiona przez K. Górskiego nie zawiera żadnej pozycji, która by wiązała się z tym czasopismem.

Kraków, d. 12 września 1892 r.

Najdroższy mój Stanisławie!

Zbyt długo Ci nie odpisywałem, choć zabierałem się od dawna do dłuższego listu. Po powrocie ze Szwajcarii otrzymałem od Ciebie tyle drogi i serdeczny list w wilię mojego wyjazdu do Zakopanego. Wziąłem go ze sobą na drogę, myśląc, że w Zakopanem odpiszę. Do tego stopnia jednak zaabsorbowali mnie syn i różni znajomi, a upały tak dokuczały w mieszkaniu, że przy mojej ociążałości schodziło z dnia na dzień i z niczym przyjechałem do Krakowa. Drugi Twój list doręczył mi dopiero w Krakowie Sarnecki przed sześciu dniami i nie miałem go jeszcze w chwili, gdy był u mnie Twój siostrzeniec, który również z powodu obecności mego syna i jego towarzysza nic mi wyraźnie nie powiedział. W czwartek rano miałem wyjechać na Sejm do Lwowa¹, ale rozchorowałem się niespodzianie i do dziś dnia przeleżałem w łóżku prawie zupełnie nieprzytomny. Dziś powstałem i chociaż bardzo osłabiony, chciałbym nie zwlekając uścić się z różnych zaległości i długów wobec mego Kocha-

nego Wierzyciela. Zacznę od krótkiego sprawozdania z moich wakacji.

Wybrałem się, jak wiesz, do Szwajcarii. W Innsbrucku wedle umowy spotkałem się z Bylickim², z którym dalszą drogę wspólnie odbywałem. Koleją dojechaliśmy tylko do Landeck, skąd powozem postanowiliśmy w górę rzeki Inn przez całą niższą i wyższą Engadinę dotrzeć do St. Moritz. Nadarzył się nam powóz powracający do St. Moritz, którego właściciel za połowę ceny podjął się nas zabrać. Pierwszego dnia dotarliśmy do Finstermünzpass, jeszcze w Tyrolu, najwyższego wzniesienia i najpiękniejszego punktu całej tej drogi.

Widok w ścisłym tego słowa znaczeniu perspektywiczny, zamknięty prawie dokoła piętrzącymi się wyżynami; tylko w jednym miejscu otwiera się szczelina rozdartych skał ponad przepaścią, w której huczy Inn, tworząc jakby naturalną lunetę, za której wylotem w oddali widnieje kilka śnieżnych szczytów Engadiny. Przy oświetleniu księżycowym i wschodzącego słońca efekta czarodziejskie.

Z Finstermünzpass na drugi dzień zaczęliśmy spuszczać się do Nauders, ostatniego miasteczka austriackiego, a stamtąd w gwałtownie spadających zakrętach do Martinsbrücke, granicy szwajcarskiej, odnajdując na nowo zagubiony Inn. Stąd już drapiemy się stale w górę ponad brzegami Innu przez lasy arw i modrzewi. Dojeżdżamy o godzinie 4-tej do Schultz-Tarasp jako do kresu drugiego dnia podróży, bo woźnica szwajcarski więcej jak sześć godzin dziennie nie jedzie. Stańliśmy w Schulz, ale mieliśmy czas rozejrzeć się po okolicy, dotrzeć do Taraspu i zmknąć do ostateczności, zaskoczeni fenomenalną ulewą.

Na trzeci dzień przez Süss, Zuotz, Samaden, piękną ale nieco monotonna drogą dotarliśmy do St. Moritz. Stańliśmy w St. Moritz Dorf, o dwa kilometry od St. Moritz Bad oddalonym i o sto metrów wyżej położonym. Główną ozdobą jest tu jezioro utworzone przez Inn, pierwsze, a raczej ostatnie z czterech, które niedaleko źródeł swoich tworzy, i oprawa gór porośniętych modrzewiami, zza których wynurzają się wyższe szczyty ze swymi lodowcami. Charakter surowy, prawie posępny a bez majestatyczności. Zimno przenikliwe, co rano wyżyny leśne prawie do samego dołu ubielone świeżym śniegiem. Mimo wspaniałych hoteli, elektrycznego oświetlenia, zbytku i drożyzny czuć upadek i opuszczenie. Zbiorowisko ludzi nieliczne i nieponętne, autochtoni wybitnie szpetnie [!] jak zresztą prawie wszędzie w Szwajcarii.

Zrobiliśmy kilka mniejszych wycieczek na okoliczne mniejsze wzgórza i jedną większą przez Pontresinę do Gleczeru Morteratsch. Więcej nie można było, bo deszcz przeszkadzał. Po sześciu dniach, jak tylko pogoda się zrobiła, puściliśmy się pieszo przez Maloję do Chiavenny.

Do Maloja przez Silvaplana i Mordasils, wzdłuż trzech pozostałych jezior Innu, z których ostatnie największe. Z Maloja spadek gwałtow-

ny ku Włochom; u stóp stojącego zameczku jest punkt, gdzie prostopadle ścięte ściany spadają na 300 metrów w dół. Pod wieczór dotarliśmy do Promontogno, gdzie nas powitał zapach lip i odbłask południowej wegetacji. Promontogno, wdzięczny zakątek łączący miękkie powab bogatych w roślinność dolin z otoczeniem wznoszących się w niebo ostrych srebrnych szczytów. W nocy przy blasku księżyca długo się nie mogłem odebrać od okna.

Z Promontogno wyszedłszy rankiem, przed południem byliśmy w Chiavennie. Z Chiavenny koleją do Colico, z Colico statkiem po jeziorze Como do miasta tego nazwiska. Z Como następnego dnia przez Lugano, Belinzonę koleją gotardowską na Faido i Airolo przez tunel do Göschenen. Przywitał nas znowu zimny lodowaty deszcz i lodowate izby w hotelu.

Na drugi dzień znaleźliśmy znowu szczęśliwie powóz powracający przez Furkę do Brieg i zabraliśmy się szczęśliwie. Początek drogi zapowiadał się świetnie. Mogliśmy podziwiać do syta pojedyncze części wielkiego gotardowskiego kadłuba i Most Diabelski, i Andermatt, i całą dolinę Moi w ogromnej głębi, jakeśmy się stopniowo na Furkę podnosili. Ale pod szczytem Furki zaczęły się mgły podnosić, płatać, zasuwac i rozsuwac, co wprawdzie miało swój odrębny urok, ale pozbawiło nas widoku berneńskich olbrzymów, których właśnie najlepiej ze szczytu Furki w całym paśmie podziwiać można. Pociężyliśmy się za to później widokiem lodowca Rodanu, który szczególnie w górnej swojej części z niczym nie porównany przedstawia widok. Wieżyce i kolumny mleczone, srebrzyste i błękitne, piętrzące się fantastycznie w górę, zamazłe katarakta, lecące na dół — czarujące widowisko. Nocowaliśmy w hotelu u stóp lodowca, nad uciekającym z jego pieczar Rodanem.

Nazajutrz w dół Rodanu do stacji kolejowej Brieg, koleją do Viège, z Viège nowo zbudowaną linią kolei zębatej do Zermatt. W Zermatt głównym bohaterem jest Matterhorn, najoryginalniejsza pewnie góra w całej Szwajcarii, odosobniona, ostra, spiczasta piramida granitu, wyskakująca nagle z pól lodowych, zaścielających jej podnóża, lekko tylko przyprószone śniegiem, zakrzywiona nieco u wierzchołka jak róg bodący niebo. W Zermatt sześć dni pobytu i dwie główne wycieczki; jedna na podnóża Matterhornu, druga na Gornergrat, 3138 metrów, skąd najwspanialsza panorama wokoło, począwszy od Monte Rosa, którą zdaje się kamykiem dorzucić by można, aż do berneńskiego Bietschhorn, pod nogami zaś, w przepaści na 800 metrów lodowiec Gorneru. Równego widoku podobno w całych Alpach nie ma.

Z Zermatt po sześciu dniach tą samą koleją (która później w dwa tygodnie zawaliła się na przestrzeni kilku kilometrów) znowu do Viège, stamtąd do Zonèche, skąd znowu powozem do Bad Leuk pod stopy Gemmi. Stamtąd pieszo przez Gemmi i Kanderthal do Spiez nad jeziorem

Thun. Bardzo malownicza i urozmaicona droga wśród słonecznych błasków, mgieł, burz, gradów kolejno przechodzących. Ze Spiez, parowcem do Interlaken, z Interlaken Jeziorem Brienskim do Giessbach. Z Giessbach do Brienz, z Brienz do Meiringen, gdzie najcudowniejszy z wszystkich szwajcarskich wodospadów Reichenbach i dantejska rozpadlina Aaru płynącego w głębi rozdartych skał na długości 1400 metrów. Z Meiringen nową koleją przez Brünig do Lucerny, z Lucerny do Zürichu i potem przez Rapperswyl do domu³.

Nałykałem się, jak widzisz, piękności do sytu, a jednak mimo to Szwajcaria pesymistycznie mnie nastrojała. Nasamprzód to uczucie, którego się na każdym kroku doznaje, że jesteśmy tak radykalnie wyrzuceni z księgi żywota, sączy jakąś palącą gorycz. Dalej ta udoskonalona maszyna hotelowa, która jak Cię pochwyty w swoje zęby, tak trzyma Cię wciąż jak niewolnika popychanego i wyzyskiwanego brutalnie. Wyzysk, oszustwo, frymarczenie *en gros* i *en detail* wszystkimi pięknościami natury, rażący kontrast między majestatem otoczenia a rasą tubylców, szpetną, zdeformowaną, i równie brzydką, karykaturalną zgrają turystów. Takiego steku brzydot nigdy nie widziałem; zdawać by się mogło, że wszystkie quasimoda rodu ludzkiego dają sobie rendez-vous w najpiękniejszych miejscowościach. W Zermatt siadało ze mną do stołu blisko dwieście osób i ani jednej ludzkiej twarzy. Podobnego wrażenia nie doznałem nigdy we Włoszech.

Powróciwszy, w Krakowie zabawiłem tylko kilka dni i pojechałem do Zakopanego, do syna, który wyrósł i zmęźniał ponad swoje lata.

Dług mój, mój Drogi, postaram się uiścić w jak najkrótszym czasie; niepotrzebnie na tym punkcie skrupulizujesz. Postaram się wysłać sam. Z panem Arturem⁴ nie koresponduję i nie znam jego adresu.

Dzięki Ci najserdeczniejsze za Twą ciągłą pamięć o mnie, za dobroć i przyjaźń prawdziwą, która się nie zraża moją opieszałością w korespondencji; i bądź przekonany, że jesteś coraz droższym sercu mojemu. Z wyjątkiem syna nie mam teraz nikogo na świecie prócz Ciebie, którego bym tak cenił i kochał. Nie umiem tego wypowiedzieć, ale czuję, że stosunek z Tobą to rzecz całkiem inna i wyższa, że sama myśl o Tobie utrzymuje we mnie wiarę w ludzi i w prawdziwe ich braterstwo.

Ściskam Cię, mój Najdroższy, po tysiąc razy. W tych dniach będę musiał pojechać do Lwowa.

Twój Adam

¹ List pisany jest w poniedziałek 12 września, zatem czwartek, dzień w którym Asnyk miał wyjechać do Lwowa, nosił datę 8 września. Sesja Sejmu galicyjskiego trwała tym razem od 9 do 29 września, po czym została odroczone do stycznia roku następnego.

² Franciszek Bylicki (1844 - 1922), krakowianin; z szóstej klasy gimnazjalnej

poszedł do powstania, gdzie po półrocznych walkach wzięty do niewoli, wrócił z Sybiru na interwencję władz austriackich. Osiadłszy w Krakowie, skończył studia, uzyskał doktorat filozofii i został nauczycielem gimnazjalnym. W życiu kulturalnym Krakowa zaznaczył się jako organizator życia muzycznego (był pianistą, uczniem T. Leszetyckiego, jednego z wybitnych wirtuozów tej epoki). Obdarzony zmysłem humoru, bardzo lubiany w towarzystwie, często gościł w swym domu Asnyka, Bałuckiego, J. Kossaka.

³ Wyjechawszy z głównego miasta Tyrolu, Innsbrucka, przebyli turyści ok. 70 km koleją w kierunku zachodnim, ciągle jadąc doliną rzeki Inn, i dopiero gdy linia kolejowa porzuciła tę dolinę, wysiedli w miasteczku Landeck, by dalej posuwać się w górę Innu, tym razem w kierunku południowo-zachodnim. Ten właśnie odcinek doliny rzeki Inn, długości ok. 90 km, nosi nazwę Engadyny. W połowie znajduje się przełęcz Finstermünz na wysokości ok. 1000 m (Asnyk stosuje tu słowo niemieckie: *Pass*, zamiast polskiego: przełęcz). Wbrew temu, co pisze poeta, by dojechać do Nauders podróży musieli nie „spuszczać się”, ale wspiąć się jeszcze ok. 350 m, po czym zjechali do Martinsbruck (ok. 1100 m), gdzie most na Innie tworzy granicę austriacko-szwajcarską. W tym miejscu relacji mówiąc o lasach limbowych użył Asnyk niemieckiej nazwy: *Arve*. Wymienione dalej miejscowości Schuls i Tarasp stanowią główny punkt Dolnej Engadyny. Z nich zwłaszcza Tarasp ma walory uzdrowiska dzięki swym źródłom mineralnym. Również dalsze wymienione miejscowości leżą w dolinie Innu: Süz, Zuoz (niegdyś główne miasto Engadyny), Samaden i St. Moritz. Turyści stanęli w St. Moritz — wsi (*Dorf*), nie zaś w St. Moritz — kąpielisku (*Bad*, 1778 m). Jezioro, o którym Asnyk wspomina, nosi nazwę niewymyślną: St. Moritzer See. Ok. 6 km na wschód od St. Moritz leży wieś Pontresina, przez którą przeszedłszy, dotarli nasi turyści po dalszych 6 km do lodowca (z niem. Gleczeru) Morteratsch. Kontynuując podróż wzdłuż rzeki Inn, przeszli koło jezior Campferer See, Silvaplanaer See i Silser See, noszących nazwy od miejscowości położonych nad ich brzegami: Campfer, Silvaplana i Sils, i doszli do Maloja, uzdrowiska leżącego również nad brzegiem Silser See, ale po przeciwnej stronie niż Sils. Maloja należy już do włoskiego obszaru językowego Szwajcarii i nazywa się właściwie Maloggia. Z St. Moritz do Maloja ok. 18 km, z Maloja do Promontogno również tyle, biorąc więc pod uwagę górskie warunki, trasa jak na jeden dzień nie była krótka. Pozostało jeszcze ok. 13 km (po drodze granica szwajcarsko-włoska), by we wsi Chiavenna, końcowej stacji linii kolejowej prowadzącej aż do Mediolanu, wsiąść na pociąg i udać się do odległego o 27 km Colico, leżącego na wschodnim brzegu jeziora Como w jego północnym końcu. Przepłynąwszy całe jezioro aż do najbardziej na południe wysuniętego punktu, gdzie leży miasto Como, podróżni znów pociągiem ruszyli na północ do Lugano, leżącego już w Szwajcarii, do Bellinzony, stolicy kantonu Ticino, i dalej ku przełęczy Gotarda, tym razem już nie dylizansem pocztowym, jak to było w r. 1864, gdyż w latach 1872-1882 zbudowano tu linię kolejową przez tunel w masywie Gotarda. Niedaleko północnego wylotu tunelu leży Göschenen, gdzie Asnyk z towarzyszem wysiedli i udali się w kierunku południowo-zachodnim, zostawiając za sobą dolinę Meien (w liście nazwa doliny bardzo niewyraźna: Moi lub Ari), Most Diabelski i Andermatt, opisywane już w liście do rodziców z r. 1864. Droga wiedzie teraz tzw. *Furkastrasse*, „ulicą Furki”, gościńcem zbudowanym głównie ze względów militarnych a nazwanym od przełęczy Furka (ok. 2400 m n. p. m.), stanowiącej punkt szczytowy tej drogi. Asnyk wspomina o „berneńskich olbrzymach”, leżących na północ od ich trasy: są to takie szczyty, jak Jungfrau, Eiger, Finsteraarhorn i in. W okolicy Furki zaczyna się lodowiec Rodanu, ciągnący się na długości ok. 10 km. Posuwając się ciągle w kierunku południowo-zachodnim dotarli turyści w pobliże granicy szwaj-

carsko-włoskiej do wsi Zermatt. Cała ta trasa od Göschenen do Zermatt wyniosła ok. 200 km. Odtąd już droga wiodła — z pewnymi odchyleniami — na północ, przecinając całą Szwajcarię.

¹ Mowa o Arturze Wołyńskim (1844-1893), historyku polskim, który studiował we Francji i we Włoszech, gdzie też osiadł na stałe po roku 1864. Zasięgą jego jest zorganizowanie Muzeum Kopernika przy uniwersytecie w Rzymie. Znaczna część jego dorobku naukowego (zajmował się Kopernikiem i Galileuszem) rozproszona jest po czasopiśmie. Krzemiński pyta o stosunki z Wołyńskim, gdyż niedawno przesłał mu notę przeznaczoną dla Watykanu o stosunkach kościelnych na ziemiach białoruskich. Notę tę miał Wołyński przełożyć na język włoski (i ewentualnie na łacinę), a następnie przekazać władzom kościelnym w Watykanie w związku z nasileniem się szyskan w stosunku do ludności nieprawosławnej na terenach przyłączonych do Rosji.

51

Kraków, d. 23 października 1892

Najdroższy mój Stanisławie!

Przed tygodniem wysłałem Ci w liście rekomendowanym czek na 48 r[ubli] sr[ebrem]; zechciej łaskawie donieść mi, czy go odebrałeś. Chciałem zaraz osobno pisać do Ciebie, ale miałem tyle posiedzeń różnych i zajęć, że wyczerpany zupełnie i fizycznie, i moralnie nie miałem kiedy wziąć się do pióra. I teraz nie mogę zabrać się do dłuższej rozmowy, gdyż muszę zaraz wychodzić.

Donieś mi także łaskawie, czy Twój siostrzeniec wraca do Krakowa i kiedy można się go spodziewać. Czy zdrowie Twoje jest już zupełnie dobre? i czy się wybierzesz nareszcie kiedy do Krakowa odwiedzić przed śmiercią starego druha i poznać jego syna?

Ściskam Cię z całego serca.

Twój Adam

52

Kraków, d. 21 grudnia 1892

Najdroższy mój Stanisławie!

Jestem w gorączce oczekiwania¹. Wedle ostatniego Twego listu miałbym prawo spodziewać się, ale dawniejsze zawody i brak odpowiedzi na list mój, przed dziesięciu dniami wysłany, tłumią wszelką żywszą nadzieję.

Cokolwiek będzie, czekam Cię z otwartymi rękami! Czekam Cię mój syn i cały Kraków. Daj znać, kiedy nam Cię czekać na kolei. Gdybyś nie zdążył, zajeżdżaj wprost na Łobzowską ulicę.

Nie piszę nic więcej, bo wszystko pozostawiam do ustnej gawędy, jeżeli nie zawiedziesz pokładanej w Tobie ufności.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

¹ W liście z 7 listopada 1892 pisze Krzeмиński do Asnyka: „Teraz, tej zimy będę. Przeznaczam ten sam fundusz, któryś mi przysłał. Kiedy, którego miesiąca i dnia — nie wiem. Mógłbyś mnie w Krakowie zatrzymać, mój Kochany Najdroższy Adamie, gdyby możliwym było znalezienie jakiegoś dla mnie stanowiska bądź tam, bądź we Lwowie, przynoszącego choćby 50 guldenów stale miesięcznie. Już mnie tu dławią, już mnie tu pali, już mnie stąd jakaś moc czarna wypędza. Myśleć, czuć, chcieć, żądać i pożądać — wszystkiego zapominam od tej bezmyślności, płytkości, obojętności tutejszego życia”.

53

Lwów, d. 6 maja 1893
Gmach Sejmowy

Najdroższy mój Stanisławie!

Dawno już nie pisałem do Ciebie, ale przywołał mnie do porządku Twój święty Patron, nakazując chociaż w kąciку sejmowego gmachu wziąć pióro do ręki i przesłać Ci najserdeczniejsze, najgorętsze życzenia na dzień Twoich Imienin.

Od dwóch tygodni siedzę już we Lwowie i jeszcze mam przed sobą ze dwa tygodnie trwania sesji sejmowej¹. Opuściwszy Lwów, krótko tylko zatrzymam się w Krakowie, gdyż będę musiał wyjechać do Florencji po zwłoki śp. Teofila Lenartowicza², którego pogrzeb ma się odbyć w Krakowie między dziesiątym a czternastym czerwca³. Zachodu w tej sprawie było, jest i będzie jeszcze bardzo dużo, ale nie mogłem się uchylić od przyjęcia tego obowiązku, chociaż doprawdy jestem już tak zmęczony, że w myśli ciągle mi się przesuwają ten dwuwiersz z *Króla Duchy*:

Niech nikt nie myśli, że jest upominek
Dla ducha większy niżeli spoczynek⁴.

Po ten spoczynek poszło już tylu druhów, kolegów, przyjaciół, całe prawie nasze pokolenie, że nareszcie serce zaczyna czuć wkoło siebie pustkę i osamotnienie. W Krakowie i w ogóle w Galicji nie pozostał mi już prawie nikt tak drogi, jak Ty nim jesteś, ale niestety w oddaleniu, którego jakiś fatalizm ani na chwilę uchylić nie dozwolił. Widocznie tak być musiało i nie mogę się skarżyć na to, na razie jednak przy rozbudzonej nadziei miałem uczucie, jakby mi los odebrał to, co mi się z prawa należało.

Mam wprowadzić i pewną osłodę nawet w obecnym trwaniu, myśl, że

pomimo wszystkiego jeszcze coś pożytecznego będę mógł zrobić, a w osobistej sferze syna, którego moralny i umysłowy rozwój przynosi mi zadowolenie. Jeżeli nic go nie zwichnię, to powinien wyjść na człowieka. Uczy się dobrze, poza szkołą poświęca z całym zapalem wolny czas nauce chemii. Pracuje w laboratorium i przerobił już całą analizę jakościową i zabrał się do ilościowej. Pod względem myślowym także dojrzał i wyszlachetniał. Daj Boże tylko, żeby go jakie późniejsze wpływy lub wypadki nie wykoleiły. Stosunek mój z nim jest stosunkiem nie tylko ojca do syna, ale starszego przyjaciela do młodszego. Legenda utrzymuje, że wierszokleci źle wychowują swoich potomków; mam nadzieję, że on temu zaprzeczy swoim życiem.

Ściskam Cię serdecznie po tysiąc razy, mój Najdroższy! i proszę, byś mi zostawił i nadal Twoją przyjaźń, która niech dopiero razem z nami zejdzie do grobu.

Twój zawsze Adam

¹ Sesja Sejmu krajowego trwała od 24 kwietnia do 20 maja.

² Asnyk poznał osobiście T. Lenartowicza podczas pobytu we Florencji w r. 1872. Lenartowicz mieszkał tam stale od r. 1860.

³ Złożenie zwłok poety na Skałce w Krakowie odbyło się 12 czerwca.

⁴ Cytując ten dwuwiersz z rapsodu I, pieśni I, oktawy 7, odstępuję Asnyk nieco od oryginału, który brzmi:

Ani też myśli, że jest upominek
Dla ducha większy jaki — nad spoczynek...

Kraków, d. 28 grudnia [18]93

Najdroższy mój Bracie!

Dzięki Ci tysiącrotnie za Twoją przyjazną pamięć i niczym nie zrażającą się dobroć, którą mnie od lat tylu zawsze otaczasz. Tak się już przyzwyczaiłem do niej, tak się zepsułem okazywanym mi przez Ciebie uczuciem, że nie umiem sobie nawet wyobrazić, co by było, gdyby mi tego serdecznego związku i słów Twoich naraz zabrakło. Wszakże to ostatni skarb, który dochował się uniesiony z dalekiej przeszłości.

Niewesołe były też dla mnie dzieje ostatnich miesięcy tego roku. W październiku krwotok, wprawdzie niewielki, ale który mnie znacznie znów nadwątlił. Z początkiem listopada influenza, która mnie blisko miesiąc w łóżku trzymała i tak osłabiła, że dotąd chociaż niby chodzę, pokładać się muszę od czasu do czasu. Lekarz wysłał mnie gwałtem na południe, ale dotąd — i ze względu na zbytne osłabienie, i inne stosunki — niepodobna mi było wyjechać. Być może, iż wyjadę w końcu stycz-

nia, jeżeli nic nie przeszkodzi, gdzieś na południowe kresy Włoch i stamtąd dam Ci znać o sobie.

Prócz choroby wiele rzeczy ciężko mnie w tym czasie dotknęło i spotkało, wiele rozczarowań w sprawach ogólnej natury. Z bliższych ludzi jedni poszli w krainę cieniów, inni przestali być tym, czym byli. Pawlikowski dogorywa w Abbazii¹; zdaje się, że już żywym z niej nie powróci².

Dzięki niebu, wielką pociechą i osłodą jest mi mój syn. Jak dotąd, bardzo się ładnie rozwija i mogę z zadowoleniem spoglądać na niego. Widać tam charakter, serce i inteligencję.

Udało mi się odnaleźć dla Ciebie dwa tomy tego wydania³ które Ci zgubili Kotarbińscy⁴. Są już u mnie; czekam tylko dobrej i pewnej okazji, żeby Ci przesłać. Czwarty wyjdzie zaraz po Nowym Roku; nie omieszkam go również wyprawić.

Przy nadchodzącym Nowym Roku przyjmij ode mnie najserdeczniejsze życzenia spełnienia wszystkich pragnień, którymi jeszcze żyjesz i oddychasz.

Po co mi odbierasz, niedobry, nadzieję widzenia się kiedykolwiek z Tobą? Prawda, że dłuższy pobyt na tej ziemi jest już dla mnie bardzo wątpliwy, ale mimo to dobrowolnie nie wyrzekam się niczego.

Ściskam Cię po tysiąc razy wraz z moim synem, który jako wielki pieśczocho doprasza się także uścisku.

Twój zawsze Adam

¹ Włoska nazwa jugosłowiańskiego kąpieliska Opatija, leżącego nad Adriatykiem, wówczas jeszcze w granicach Austro-Węgier.

² Przepowiednia Asnyka nie sprawdziła się. Mieczysław Pawlikowski wrócił i żył jeszcze 10 lat.

³ Chodzi o dwa tomy *Poezji A. Asnyka*. Bliższe szczegóły o tym wydaniu zob. przyp. 5 do listu 30.

⁴ Kotarbińscy Józef (1849-1928) i Lucyna (1859-1941) należeli do tych krakowskich znajomych Asnyka, u których chętnie bywał. Józef Kotarbiński, warszawianin (podobnie jak żona), aktor, krytyk literacki i teatralny, debiutował na scenie w Warszawie, a od r. 1893 występował w Krakowie. W latach 1899-1905 był po Tadeuszu Pawlikowskim dyrektorem krakowskiego teatru, po czym wrócił do Warszawy. Lucyna Kotarbińska jest autorką wspomnień o Asnyku zamieszczonych w jej książce *Wokoło teatru. Moje wspomnienia*, Warszawa 1930.

Triest, d. 2 lutego 1894

Najdroższy mój Stanisławie!

Stósownie do zapowiedzi piszę do Ciebie na wyjeźdnem, z chwilą kiedy mam opuścić wybrzeże Europy i pozostawić za sobą na czas jakiś

wszystkie troski i udręczenia, a odnaleźć może trochę sił i zdrowia pod innym niebem. Jutro o godzinie 12-tej w południe wsiadam na parowiec „Imperatrix” austriackiego Lloyd’a¹, odchodzący do Bombaj. Zatrzymuje się on tylko w Brindisi², Port Said, Suez i Aden, skąd już prosto przez Ocean Indyjski do Bombaj. Przybędę tam, jeżeli nic nie przeszkodzi, wedle planu jazdy 19-go bm., skąd znowu innym parowcem d. 21-go popłynę do Colombo na Cejlonie i wedle planu przybędę tam 25-go. Jak długo tam zabawię, tego nie mogę przewidzieć. Mam zamiar z Cejlonu popłynąć do Kalkuty, zrobić wycieczkę do Darjeeling³ pod Himalaje, potem przerznąć się przez Indie koleją do Bombaj, a stamtąd powrócić do Europy znowu parowcem austriackiego Lloyd’a. Drogę statkiem do Bombaj i z powrotem mam już opłaconą. Wskutek wstawienia się ministrów oświaty i handlu poczyniono mi znaczne ustępstwa co do kosztów podróży i różne ułatwienia. Bank anglo-austriacki dał mi akredytywę⁴ na banki indyjskie w Colombo, Kalkucie i Bombaj, sądzę więc, że jakoś nie zginę. Ziści się przynajmniej jedno dawno pielęgnowane marzenie, że przed śmiercią, jeżeli Bóg pozwoli, będę widział Indie, do których zawsze nieprzeparta ciągnęła mnie siła.

Pisz do mnie, jeśliś łaskaw, do Colombo (Cejlon), *poste restante*, nie wskazując drogi, bo tylko poczty będą w stanie wiedzieć, jaki parowiec angielski, włoski lub francuski odpowiednio wypływa i z jakiego portu. Austriackie parowce odchodzą tylko raz na miesiąc, więc z korespondencją niepodobna na nie czekać, tym więcej że po miesiącu mógłbym już nie być w Cejlonie.

Czwarty tom⁵, tak samo jak dawniejszą edycję dwóch pierwszych, pozostawiłem do przesłania, jak się tylko znajdzie pierwsza pewna sposobność.

Z Krakowa wyjechałem w niedzielę⁶ wieczór, zostawiwszy Włodzia w pomięszanych uczuciach uciechy i smutku. Dobry chłopak cieszy się, że odbędzie tę podróż, do której się entuzjasmował w moim imieniu, martwi się zaś, że tak długo będzie osamotniony. W Wiedniu zatrzymałem się przez poniedziałek i wtorek, załatwiając różne interesa, ale byłem bardzo niezdrów i z wtorku na środe przed odjazdem do Triestu ani oka nie zmrużyłem. Obecnie jest mi już znacznie lepiej po uporaniu się z wszystkimi interesami i formalnościami. Pogoda dotąd przesłiczna, słońce świeci i ciepło prawdziwie wiosenne, tylko za to pokoje w hotelu jak lodownie. Trzeba sobie, na odwrót, kłaść płaszcz w pokoju, a zdejmować go idąc na ulicę.

Następny list spodziewam się wysłać Ci z Adenu lub Bombaju, stosownie do okoliczności. A teraz przyjm ode mnie najserdeczniejsze uściskienia i dobru mi życzeniami towarzyszyć mi w podróży.

Twój Adam

¹ Nazwa wielu towarzystw zajmujących się przewozem drogą morską, wywodząca się z londyńskiego towarzystwa asekuracyjnego założonego na początku XVIII w. w kawiarni Lloyd.

² Brindisi — włoskie miasto portowe w płd.-wschodnich Włoszech (Apulia) nad Adriatykiem, skupiające wiele linii okrętowych, które prowadzą na wschód.

³ Darjeeling — miasto leżące we wschodnich Himalajach, uzdrowisko i punkt wypadowy dla wypraw himalajskich.

⁴ *akredytywa* — rodzaj przekazu, zlecającego wypłatę określonej sumy okazicielowi.

⁵ Zob. list poprzedni.

⁶ 28 stycznia.

56

Cejlon, Colombo, Galle Face Hotel,
25 lutego 1894 r.¹

Najdroższy mój Stanisławie!

Zapowiedziałem Ci w moim liście z Triestu, że napiszę z Aden lub Bombaj, lecz obietnicę realizuję dopiero w Colombo, gdzie mi wygodniej i swobodniej pisać, a przy tym zebrało się cokolwiek więcej materiału.

Wy płynąłem z Triestu d. 3-go w południe na parowcu „Imperatrix”. Piękniejszego czasu i lepszego morza w ciągu całej podróży trudno sobie wyobrazić. Jedynie między Brindisi i Port Said na Śródziemnym Morzu przez jakie dwadzieścia cztery godzin było silniejsze kołysanie, wskutek czego niektórzy pasażerowie zapoznali się z chorobą morską, ale zresztą cała przeprawa była, rzecz można, idealnie przyjemną i wygodną. Podczas takiej pogody 20 dni na morzu mniej zmęczy niż jeden dzień koleją. Na Śródziemnym Morzu mieliśmy prawie ciepło, za to na Kanale Sueskim przejmujący wiatr zimny, co dziwne: w sueskiej odnodze Czerwonego Morza — deszcz z maleńkimi gwiazdkami śniegu. Straszono mnie upałami na Czerwonym Morzu, ale aż do Aden temp[eratura] nie przekroczyła 29° Cels. w cieniu.

Niektóre części tej drogi obfitują w bardzo piękne widoki. Wzdłuż całej odnogi sueskiej widać wciąż z jednej strony spalone, nagie, skaliste wybrzeża Afryki, z drugiej wysokie pasma gór Półwyspu Synajskiego wraz z Synaj, która dopiero przy końcu zza innych gór w mgłach się ukazuje². Na pełnym Czerwonym Morzu traci się wszelki ład z oczu, ale już w drugiej jego połowie zaczynają się całe konstelacje raf, skał i wysp mniejszych lub większych, obok których widzieć można szczątki rozbitych okrętów. Bardzo oryginalną jest skała z głębi morza pionowo jak laska paręset stóp wysokości, otoczona wkoło ławicami i nazywająca się Daedalus. Dawniej groźna była dla żeglugi, dziś Anglicy zbudowali na

niej latarnię morza i osadzili ludzi, jakkolwiek miejsce to znajduje się prawie w samym środku Czerwonego Morza. Dalej wyrastają z głębi bardzo malownicze skały, nazwane mianem dwunastu apostołów. Potem bardzo wąskie przejście między jedną małą skałą a wyspą Dżebel Zurgur³, przy której brzegu przewrócony tułów parowca tańczy na fali.

Przez przejście Perim⁴ i cieśninę Bab-el Mandeb przepływaliśmy w nocy, a na dwie godziny przed wschodem słońca statek nasz zarzucił kotwicę w Zatoce Adeńskiej na jakie dwie mile angielskie od lądu. Poszarpane i pokłębione nagie, wulkaniczne, spalone wiecznym żarem skały Adenu mają w sobie coś iście piekielnego. Tak bym sobie przedstawiał królestwo szatana. Ludzie dorobili tam jeszcze swoje, wycinając transze, przekopując tunele, tworząc wyłomy, wycięcia i wgłębienia, osadzając forty i wyżłabiając w skałach głębokie na paręset stóp cysterny⁵. Wkoło cystern usiłowano nawet założyć coś w rodzaju publicznego ogrodu, ale na tych skałach prócz drzew malwowych (hibiscus)⁶, które także nędznie i karłowato wegetują, nic się udać nie może. Cysterny i arabskie miasto w pobliżu nich osiadłe w cyrku okolonym skałami⁷ to główna atrakcja Adenu.

Mieliśmy sześć godzin czasu. Więc ze statku łodzią do przystani pół godziny czasu, obejście ciągnących się wzdłuż przystani hotelów, sklepów i bazarów, potem przejazdówka powozem ciągle w górę do cystern i arabskiego miasta, objazd główniejszych punktów, skąd coraz to nowe widoki i powrót inną drogą. Potem śniadanie w Grand Hôtel d'Europe. Whisky ze sodową wodą w sklepiku u galicyjskiego Żyda i powrót na pokład parowca, który po zaopatrzeniu się [w] węgiel wyglądał w opłakanym stanie.

Przeprawa przez Ocean Indyjski, a raczej Morze Arabskie, do Bombaj cicha i urocza w swojej jednostajności. O takiej grze barw po zachodzie słońca w Europie ani wyobrażenia nie mamy. Te delikatne tony różowe, lila i różowo-lila na złotym tle tuż obok bladego turkusy błękitów nie dadzą się opisać. A potem co za noce, jakim blaskiem płoną gwiazdy nowych i nie widzianych dotąd konstelacji. Z Południowym Krzyżem⁸ zapoznałem się już w połowie Czerwonego Morza. Wschód słońca mniej imponujący, jakkolwiek zawsze przed wejściem gwiazdy dnia wychodziłem na pokład patrzeć, jak wynurza się z toni. Zachód słońca i noc miesięczna podczas pełni to na morzu dwie rzeczy, którymi się można upajać jak haszyszem. Pięć dni minęło jak pięć minut.

19-go przed wschodem słońca stanęliśmy na kotwicy w zatoce przed Bombaj, mając przed sobą rozciągnięte wzdłuż wybrzeża olbrzymie miasto Wschodu; wkoło wyspy, zatoki, parowce, żaglowe statki i łodzie. O dziewiątej dopiero statek, powoli manewrując, ruszył ku dokom i wpłynął do doku „Victoria”. Dwa dni w Bombaj, które miałem do roz-

porządzenia, to za mało, żeby się z miastem zapoznać; dosyć jednak, żeby nabrać ogólnego wyobrażenia. Zwiedziłem różne dzielnice zamieszkałe przez Parsich⁹ i Hindusów, objechałem wybrzeża obu zatok, przedniej i tylnej, zwiedziłem dworzec „Victoria”, najwspanialszy bez wątpienia z dworców kolejowych w całym świecie. Pod przewodnictwem jednego z poznanych a bardzo uprzejmych Parsi, p. Pottouck, zwiedziłem pałac najbogatszego z wszystkich Parsi — bankiera i milionera Tafa. Pałac ten zawiera całe muzeum sztuki zastosowanej do przemysłu wszystkich epok, stylów i okolic, *Louis quinze* obok staroświeckiej chińszczyzny, brązy, mozaiki, porcelany, szkła, dywany arabskie, perskie intarsje, inkrustacje¹⁰, laki¹¹, metale emaliowane itd., itd. Pałac cały w stylu maurytańskim, z wielkim atrium wewnątrz, terasą na wierzchu i glorieta¹², skąd widok na całe Bombaj. Poza tym przejażdżka po Malabar Hill¹³ aż do Tower of Silence, gdzie Parsi składają zwłoki swych zmarłych sępom na pożarcie.

D. 21-go przed dziewiątą rano, wsiałem na parowiec „Maria Valeria”, odpływający do Colombo. Pogoda wciąż dopisywała. Płynęliśmy wzdłuż brzegów indyjskich tak, że rozpoznawać można było lasy palmowe, *bungalow*, tj. wille Europejczyków, i nabrzeżne miasta. Ciepło wszakże dochodziło do 39° Cels. w cieniu, a woda wprost w morzu użyta do kąpieli 29° do 30° Cels.

Najcudniejszy był jednak ostatni dzień, gdyśmy minęli Cap Comorin i wpłynęliśmy na wody Cejlonu. Tu dopiero kolor morza nabrał całej świetności i przejrzystości szafiru, tu dopiero każda perełka piany stawiała się iskierką, a stada ryb latających rozlatywały się i rozpryskiwały nad powierzchnią toni jak rakiety. Delfiny wyskakiwały z wody i w powietrzu przewracały koziołka. Żółwie na powierzchni przepływały z majestatyczną powagą, mijając parowiec. Słowem, na wszystkie strony zawsze było coś nowego do widzenia. Doprawdy zacząłem żałować, że się już podróż kończy.

Przed drugą po południu ujrzeliśmy wczoraj pierwszy zarys lądu, w kwadrans potem ujrzeliśmy na tle zieleni migające miasto. Wkrótce ujrzeliśmy Colombo otoczone palmowymi gajami. O czwartej wpłynęliśmy do portu. Najnieprzyjemniejsza chwila zbierania manatków, zejście do łodzi wśród krzyku Tamilów i Syngalezów¹⁴, lądowanie, cło, znów przenoszenie pakunków do powozu, wreszcie jazda do hotelu, ale za to całe Colombo to ziemski Eden. Dotąd nie jestem otrzeźwiony, chociaż już całą noc przespałem. Wystaw sobie przed werandą swego pokoju bukiet 70-ciu palm kokosowych, tuż za nimi o dziesięć kroków morze z szumem toczące swe fale, srebrną pianą pokryte. W dodatku ziemia czerwona, jakby cynamonem posypana. W powietrzu zapach ambry¹⁵, maleńkie, zwinne wiewióreczki drapiące się po palmach, dalej droga nad wybrze-

żem, w dali miasto ukryte w zieleni ze swymi zarosłymi białymi lotusami stawami, słowem wszystko zdaje mi się fantasmagorią.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Adam

¹ List ten ogłosił S. Krzemiński w „Kurierze Warszawskim”, nr 99 z 11 IV 1894 r.

² Góry Synaj zajmują południową część półwyspu.

³ U Asnyka: Zebel Zukur.

⁴ Perim jest mocno ufortyfikowaną wysepką w cieśninie Bab-el Mandeb, dzielącej Morze Czerwone od Zatoki Adeńskiej, i obok Adenu stanowi kluczowy punkt dla opanowania Morza Czerwonego.

⁵ Znaczenie Adenu, opanowanego przez Anglików w pierwszej połowie XIX w., wzrosło zwłaszcza od czasu otwarcia Kanału Sueskiego, stąd jego rozwój. Zupełny prawie brak wody zmusił do budowy wspomnianych przez Asnyka cystern wypełnionych destylowaną wodą morską.

⁶ Polska nazwa: drzewo ślazowe, z gatunku malw.

⁷ Półwysep Adeński jest pochodzenia wulkanicznego i jego środek stanowi wygasły krater, gdzie właśnie rozłożyło się miasto arabskie.

⁸ Wielka konstelacja gwiazd, charakterystyczna dla nieba półkuli południowej.

⁹ Parsowie, potomkowie perskich emigrantów, którzy uszli do Indii przed prześladowaniami arabskich muzułmanów, są wyznawcami religii Zaratustry.

¹⁰ *intarsja* — to sposób zdobienia powierzchni drewnianej innymi gatunkami drewna; inkrustacja zaś polega na wykładaniu powierzchni przedmiotu innym materiałem, np. masą perłową, metalem itp.

¹¹ *laki* — politory wyrabiane z żywicy drzew lakowych, rosnących we wschodniej Azji. Używane do zdobienia naczyń, mebli itp.

¹² *glorieta* — ażurowa, ozdobna nadbudowa, wieżyczka.

¹³ Jest to dzielnica europejska miasta, położona na wzgórzu, na którego najwyższym punkcie wznoszą się sławne „wieże milczenia” (ang. *towers of silence*), rodzaj okrągłych budynków bez dachu, gdzie Parsowie wystawiają zwłoki zmarłych sępom na pożarcie, w myśl nakazu religijnego, zabraniającego zanieczyszczania ziemi, ognia i wody, uważanych za elementy święte.

¹⁴ *Tamilowie* i *Syngalezi* — to dwie narodowości stanowiące główny trzon ludności Ceylonu, przy czym Syngalezi są trzykrotnie liczniejsi.

¹⁵ *Ambra* jest wydzieliną przewodu pokarmowego kaszalota (ssaka rybokształtnego), która w postaci szarej substancji wyrzucana jest czasem na brzegi Oceanu Spokojnego i Indyjskiego. Stąd ten balsamiczny zapach, który unosi się nad wybrzeżem.

Kraków, 6 maja 1894

Najdroższy mój Stanisławie!

Tysięczne uściski serdeczne i najgorętsze życzenia przyjmij ode mnie w dniu Twoich Imienin. Zasiłam Ci je z Krakowa, gdzie przybyłem przed trzema dniami, wcześniej, niż pierwotnie zamierzałem.

Nie wykonałem szerzej zakreślonego planu¹, nie byłem ani w Kalkucie, ani w Himalajach. Po czterotygodniowym pobycie na Cejlonie zamiast do Kalkuty popłynąłem do Bombaj, a stamtąd puściłem się koleją żelazną do Jeypore² i do Agra³. Może byłbym i dalej powędrował, ale na dworcu kolei w Bombaj wpadłem nogą między peron a wagony i na szczęście nie zламаłem jej ani nie wywichnąłem zupełnie, ale zawsze dość znacznie nadwerżyłem. Nie chciałem się już cofać i wszedłem do wagonu, ale noga spuchła i strasznie mnie bolała, przy czym w dodatku przyłączyła się gorączka. Całą noc przekawęczyłem, na drugi dzień także ruszyć się nie byłem w stanie i przy zmianie pociągów musiałem się kazać przenosić.

Tak dojechałem do Jeypore, ratując się tylko zimnymi okładami. W Jeyporze jednak mimo bólu i utykania zacząłem jeździć i chodzić, a na trzeci dzień zrobiłem już nawet wycieczkę na słońcu do Amber. Z Jeypore dotarłem koleją do Agra, gdzie najpiękniejsze pomniki architektury mahometańskich zdobywców Indii, ale straszliwe upały i gorączka, która mnie już pomimo chininy nie chciała puścić, sprawiły, że z Agra nie przeniosłem się już nigdzie dalej, tylko powróciłem do Bombaj i odpłynąłem zaraz do Europy, odkupiwszy dla siebie kajutę od doktora okrętowego.

Z Agra do Bombaj czterdzieści godzin drogi pośpiesznym pociągiem, a temperatura w wagonie podczas nocy wynosiła 42 st. Celsjusza. W Bombaj także nie o wiele lepiej było, odetchnąłem dopiero na morzu, gdzie świeży morski powiew mimo wysokiej temperatury dostarcza tlenu płuc. Powrót miałem w ogóle dobry. Na Czerwonym Morzu silny północny monsum przynosił miły chłodek, a silne kołysanie okrętu na piętrzących się falach było miłą rozrywką przerywającą monotonię ciszy.

Z deszczem spotkałem się dopiero na Adriatyckim Morzu i ten mi towarzyszył aż do Wiednia. W Krakowie zastałem wszystko po dawnemu, chłopca zdrowego a stęsknionego i wygodne łóżko na odpoczynek po znużeniu. Cała droga wydaje mi się tylko jako sen. Później napiszę Ci o niej coś więcej; teraz nie mogę. Do druku jednak nie mam zamiaru podawać swych wspomnień i zapisków; czytałem rozmaite opisy podróży po Indiach i przekonałem się, że dla wzbudzenia zainteresowania sama prawda nie wystarcza.

Ściskam Cię, mój Najdroższy, po tysiąc razy i powtarzam raz jeszcze od siebie i od syna najszczerze i najgorętsze życzenia wszystkiego dobrego, co życie dać jeszcze może. Cieszę się, że serce Twoje nie doznało nowego strasznego ciosu i że ukochana przez Ciebie siostra⁴ cudownie powróconą Ci została.

Twój Adam

¹ Por. list 55 z 2 II tego roku.

² D ż a j p u r (ang. J a i p u r) — miasto w zachodnich Indiach na linii Bombaj—Delhi, ze znaczną ilością zabytków architektonicznych (słynny Pałac Wiatrów). Charakterystyczny koloryt nadaje miastu różowy piaskowiec, którym wykładana jest większość budowli.

³ Miasto A g r a leży ok. 250 km na wschód od Dżajpur.

⁴ Wiktorja z Krzemińskich Offmańska.

Kraków, d. 25 czerwca 1894 ¹

Najdroższy mój Stanisławie!

Otrzymałem jednocześnie przedwczoraj oba Twoje listy, odpisuję zaś dopiero dzisiaj, ponieważ wyprawiałem mojego syna do Zakopanego. Wyjechał dziś rano, dostawszy pozwolenie ze szkoły z powodu nadwątlonego w ostatnich czasach zdrowia.

Przekaz od Lewenthala ² w kwocie 31 złr 40 kr otrzymałem i dziękuję Ci najserdeczniej za niespodziewaną obrywkę ³.

Poezje zostały Ci już wysłane, tak dawniejsze, jak i nowe, powinien byś już je mieć w swym ręku; bardzo bym się martwił, gdyby miały przepaść, szczególnie co do tamtych dwóch tomów, bo już tej edycji odszukać by nie można; ale zapewniają mnie, że przepaść nie mogą i że może tylko zaszła zwłoka w doręczeniu.

Ucieszyłem się, wyczytawszy w programie zjazdu literackiego lwowskiego zapowiedziany referat pod Twym nazwiskiem ⁴; bo to budziło przypuszczenie, że się zjawisz; nie znalazłszy jednak w żadnym z Twych listów wzmianki w tym kierunku, przyszedłem do przekonania, że to jakaś pomyłka. Ja w każdym razie będę we Lwowie między 12 a 22-gim lipca, przed wyjazdem zaś do Lwowa wstąpię jeszcze na wieś do Nagawczyń pod Dębicą.

W zasadzie zgadzam się na projekt Lewenthala, a co do warunków, to te zależąby z mojej strony od rozmiarów zamierzonego wydawnictwa, zarówno pod względem ilości egzemplarzy, jak też i zużytego materiału. Najlepiej byłoby, gdyby Lewenthal przedstawił mi szczegóły i zrobił swoje propozycje; zobaczyłbym, czy warto na ich podstawie traktować. Tobie w każdym razie najserdeczniej dziękuję, że się o mnie tak troszczysz, jak by tego rodzony brat nie robił. Gdyby się ten interes powiódł, może bym się zabrał do przygotowania wierszowanych kartek z podróży ⁵.

Ściskam Cię z całego serca, mój Najdroższy; przed wyjazdem do Lwowa w każdym razie do Ciebie napiszę. Odczytu żadnego mieć nie będę, bo mi na ten zbytek piersi moje nie pozwalają. Pobyt w Krakowie już

mnie podrujnował na nowo. Powrócił kaszel, wróciła i gorączka, która mnie bardzo wycieńcza.

Twój Adam

Jeżeli otrzymasz *Poezje*, donieś!

¹ Papier z widokiem Morskiego Oka.

² Franciszek (Salomon) Lewental (1839 - 1902), warszawski księgarz i wydawca. W latach 1865 - 1890 wydawał tygodnik „Kłosa”, nadto w okresie 1871 - 1900 „Tygodnik Romansów i Powieści”. Był współwłaścicielem „Kuriera Warszawskiego” od r. 1887 do śmierci, wydawał również od r. 1874 Bibliotekę Najcenniejszych Utworów Literatury Europejskiej.

³ „Niespodziewana obrywka” — to honorarium za opis wycieczki do Indii, zamieszczony w „Kurjerze Warszawskim” (zob. przypis 1 do listu 56).

⁴ Mowa o Zjeździe Literatów i Dziennikarzy Polskich we Lwowie, który odbył się w drugiej połowie lipca tego roku. *Pamiętnik Zjazdu* nie zawiera referatu Krzemińskiego.

⁵ Projekt ten nie został zrealizowany.

Nagawczyna, d. 6 maja [18]95 r.

Najdroższy mój Stanisławie!

Nadchodzi dzień, który pomimo całego mego niedołęstwa zdolny jest obudzić mnie z letargu i poruszyć uspione fale w głębi mojej duszy. Dzień ten jest nawet w starości dla mnie owym świętem wiosny, niosącym świeżą zieleni i upajającą woń młodzieńczych uczuć i pędzącym żywiej krew do mojego serca. Święto wiosny dla mnie to dzień Twój, z którego nadejściem cisną się do mnie wszystkie piękne mary młodości, aby choć na chwilę ożyć w moich piersiach. Usta moje szepczą mimo woli nie dopowiedziane słowa miłości i tęsknoty i otwieram ramiona, aby Cię w nie pochwycić i przycisnąć do serca mego jako człowieka z krwi i kości i jako niepochwytą marę. Są uczucia, których zaprzepaścić niepodobna, gdyż silniejsze one nie tylko nad śmierć, ale nawet nad rozprzegającą wszystko nędzę życia. Wieńczą one rozsypujące się gruzy ciał naszych, tak jak wieńczy będą w przyszłości nasze groby.

Tak samo nie pisałem do Ciebie, nie podziękowałem nawet za Twój list ostatni, miałbyś więc prawo wydziedziczyć mnie z Twojej przyjaźni, ale wiem, że tego nie zrobiłeś. Nie mogłem i nie chciałem pisać; list bowiem bywa zawsze odbiciem stanu duszy, obawiałem się więc, żebyś w niej czego brzydkiego się nie dopatrył. Miniona zima była dla mnie jedną z najprzykrzejszych. Do fizycznego rozstroju przyłączył się moralny i umysłowy. Nędzny strach ogarnął moje jestestwo — nie strach

przed śmiercią właściwą, ale przed pomroką duszy. Zdawało mi się, że jestem na progu zniedołężnienia, które pójść musi konsekwentnie dalej. Czułem, jak z upadkiem sił słabną władze umysłowe, jak się wkoło mnie robi pustka i ciemność. Nici, które mnie wiązały ze światem żywych, te wątle nici zrywały się jedna za drugą.

Po wychylonych do dna mętach życia pozostało mi tylko uczucie niesmaku i obrzydzenia. Byłem zrezygnowany biernie na wszystko, ale zrezygnowany z goryczą i złością. W tym stanie ducha nie mogłem pisać do Ciebie, musiałem sam z sobą stoczyć walkę i wywalczyć straconą równowagę.

Teraz jestem już zwycięzcą, bo zdobyłem sobie uspokojenie i większą nawet niżeli dawniej pogodę. Z Erebu przeszedłem wprost na Elizejskie Pola i chodzę po uśmiechniętych, wiecznie zielonych gajach uciszony i pojednany z tym, co było, co jest i co będzie. Takie pośmiertne życie ma swój powab nieokreślony, jakąś szczęśliwość odmienną, szczęśliwość miłego snu na łonie piastunki natury, która pochyla się, aby sen ten uczynić wiecznym.

Piszę Ci to wszystko w dniu Twoich Imienin jako spowiedź ostatnich czasów, abys osądził, czy mnie za winy względem Ciebie popełnione możesz rozgrzeszyć. Życzeń nie śmiem Ci posyłać, można bowiem sądzić, że do naszych życzeń przywiązana była zawsze jakaś złośliwa *gettatura*¹. Posyłam Ci tylko najserdeczniejszy uścisk bratni i zapewnienie, że duchem zawsze jestem z Tobą i przy Tobie.

Od kilku dni używam wiejskiego powietrza, ale za ten sybarytyzm zostałem także ukarany, bo znowu się zaziębilem i kaszlę po całych nocach; myślę więc o odwróceniu do Krakowa.

Ściskam Cię jeszcze raz z całego serca.

Twój Adam

¹ Poprawnie: *iettatura* (wl.) — zły urok.

Kraków, d. 5 maja 1896 r.
ul. Łobzowska 7

Najdroższy mój!

Nie dawałem tak długo znaku życia o sobie, że miałeś prawo pomyśleć, iż już się do żywych nie liczę, w czym zresztą nie bardzo byś się pomylił. Wszystko się już we mnie przetliło, zgasło i spopielało. Nie zostało mi nic, tylko chłód śmiertelny i gorycz przebytego życia, z którą odejdę. Byłeś mi zawsze tak drogim i zawsze tak dobrvm dla mnie, a jednak

nie umiem Ci się wywdziękzyć. Nie znajdę dla Ciebie ani pocieszenia, ani pokrzepienia, ani otuchy¹, bo mnie samego nie stać na to. Stają tylko przed Tobą w dniu Twojego Święta tak jak Ty smutny i zbołały, aby wyciągnąć rękę do bratniego uścisku może po raz ostatni nad otwierającym się dla nas grobem, który zamknie w sobie wszystkie nasze nie ziszczone nadzieje i pragnienia. Przebyłeś teraz, w tym roku, ostatni krwawy ból życia, ostatnie rozdarcie serca, którego lepsza połowa zamarła wraz z ukochaną.

Ja wiem, co to znaczy i jak ciężko bronić się przed myślą, że cała nasza męka jest bezpłodną i jałową. Tak mi bezgranicznie smutno, gdy myślę o Tobie, odczuwając, jak się miotasz zraniony śmiertelnie w tej próżni, która dusi. Biedna istota ludzka zawsze jest samotna wraz z boleścią swoją wobec całego tłumu ludzi. Można umierać z rozpaczą i widzieć jeszcze nad sobą śmiejące się twarze przyjaciół, rozbawionych jakąś drobnostką życia. Nikt nie podzieli i nie ujmie ciężaru; potrzeba samemu nieść swój krzyż aż na miejsce stracenia. Schyłek życia to dla myślących i czujących jednostek wielka tragedia ciemności, grozy i opuszczenia. Wszystko pozostało poza nami, przed nami nic.

Nie powinienem może tak pisać do Ciebie, i to w dniu, w którym zwyczaj każe przysyłać życzenia szczęścia i pomyślności, ale cóż, kiedy takie życzenia byłyby gorzką ironią względem nas samych. Zamiast tego wszystkiego wolę Ci powiedzieć, że Twój smutek jest moim smutkiem i że jeżeli Ci go nie jestem w stanie umniejszyć, to przynajmniej mogę cierpieć wraz z Tobą.

O sobie nie będę Ci też nic pisał, odsłaniać szczerb i spustoszeń, których dokonało życie, nie dozwala wrodzona wstydlivość, a o powszednich troskach i zmartwieniach mówić nie warto. Najlepszym jest milczenie, które pokrywa płaszczem dostojeństwa największą nędzę.

Nie podziękowałem Ci jeszcze za ofiarowany mi fragment poematu² — historyczny dokument dziejów naszej młodości. Wygląda z niego cała dziś już zamarła epoka. Nie wiem tylko, co na razie zrobić? Drukować go z Twoim nazwiskiem niepodobna, bezimiennie zaś wydać, bez nazwiska autora, bez daty powstania — straci wiele na znaczeniu. Myślałem złożyć go w rękopisie w Bibliotece Jagiellońskiej, żeby pozostał na lepsze czasy jako przyczynek do historii naszej poezji, ale nie wiem, jaka jest myśl Twoja.

Dopytujesz się o syna mego. Był przez semestr na politechnice w Dreźnie, ale zatęsknił wśród obcych i od Wielkiejnocy zapisał się na uniwersytet w Krakowie na dział przyrodniczo-matematyczny, obrawszy sobie chemię za główną specjalność. Mieszka razem ze mną, a obecność jego rzuca czasem jaśniejszy promień na chmurne dni moje.

A teraz żegnaj mi, Najdroższy, nie mów tylko, żeś zmarnował życie.

Szlachetnie spędzony żywot więcej znaczy niż próżny rozgłos, który szybko zgłuszonym zostanie przez wzrastającą wrzawę surowych wydarzeń i zgiełk nowych ludzi. Nic istotnego nie mamy na własność prócz uczynków naszych, które nie giną wraz z nami, lecz i po śmierci naszej wprawiają jeszcze w ruch ludzkie atomy.

Ściskam Cię jeszcze raz.

Twój Adam

¹ Krzemiński stracił właśnie matkę.

² Jest to ów początek poematu, zatytułowanego *Opętany*, pióra Krzemińskiego, który zamierzał autor wysłać Asnykowi już przed kilku laty (zob. przyp. 6 do listu 30). Nie znane są dalsze losy tego rękopisu.

61

Kraków, d. 29 grudnia 1896 r.

Najdroższy mój Stanisławie!

Dzięki Ci stokrotne za Twój list, w którym się odzwierciedla gorące serce przyjaciela i młodzieńczy zapał, z jakim zstąpiłeś do duszy mojej, aby ją rozszerzyć i wywyższyć. Skupiłeś zarazem i miłość, i mądrość Swoją, aby rzucić czarodziejskie światło własnej Twojej twórczości i otoczyć mnie świetlanym nimbusem, na którego blask własna Twoja dusza się złożyła. A jednak, choć wiem o tym wszystkim, nie waham się przyjąć Twego listu jako najdroższego mi daru, jako najwspanialszego pomnika, który mi przyjaźń Twoja w sercu swym wystawiła.

Nikt bowiem tak głęboko nie sięgnął w cudzą duszę, nikt jej tak nie oświetlił własnym światłem, nie odczuł wszystkich jej choćby nie urzezywistnionych porywów, jak to Ty, miłością wiedziony, uczyniłeś. Wydobyłeś z niej wszystko, co miała, a nawet to, co mieć mogła lub powinna, cudowną alchemią uczucia przemieniłeś nieraz w złoto mniej szlachetny kruszec, a węgiel w diamenty. Ale nie będę się spierał z Tobą o to, żeś mi za wiele dał, bo nikt się chętnie nie zrzeka darów współczującego druha.

Niepodobna się oprzeć temu rozkośznemu uczuciu, że jest ktoś, który przeczuł, odgadł, przeniknął aż do najskrytszych zakątków całą naszą moralną istotę, że ją pojmuje i uznaje tak jak nikt inny w świecie. Dochodzi się do złudzenia, że dwie istoty stanowią jedną lub przynajmniej że jeden duchowny zasób na wspólną własność posiadają. A jak to dobrze czuć się zdwojonym — zwykle bowiem dusze ludzkie błądzą samotne i pomimo najlepszej woli jedna drugiej przeniknąć nie mogą.

Dzięki Ci więc za rozkosz i upojenie, jakieś mi dał, choćby było niezasłużonym, bo cokolwiek mogłoby być złudnego, prawdą jest dla mnie

miłość Twoja, która mi od dni młodości do kresu starości tak wernie towarzyszyła i towarzyszy. Znajdowałem w niej zawsze oparcie, pociechę i ukojenie, a i dziś jeszcze, po tylu latach, świeci ona tak jasno nade mną, jakby czas i oddalenie nie istniały. Niechaj więc błogosławioną będzie jako najwyższy skarb, jaki się znajduje na ziemi.

Przyjmij ode mnie najserdeczniejsze życzenia na Rok Nowy, który oby przyniósł wszystkim zbolałym duchom ulgę i ukojenie. Nie mam już nadziei doczekać się jaśniejszych jutrzeń, siły moje bowiem powoli się wyczerpują. Jestem coraz słabszy, coraz bardziej spowity zasuwającą się pomroką, coraz mam rzadsze chwile, w których myśleć prawidłowo mogę. Każdy wysiłek woli okupuję wielkim letargicznym znużeniem.

Poza tym nie mogę się skarżyć; nie jest mi źle; mam przy sobie syna, który na Uniwersytecie Krakowskim studiuje w dalszym ciągu nauki przyrodnicze i matematykę — i jak obecnie, jestem z niego bardzo zadowolony. Wyrobił się znacznie, na zdolnościach mu nie zbywa, chemii oddaje się z zapałem, a mnie prawdziwie kocha. Prócz tego mam kółko ludzi otaczających mnie sympatią, więc choć poniosłem znowu materialne straty, bo znaczna część kapitałów mego syna umieszczonych w Królestwie na hipotece przepadła, to nie mogę na los mój się uskarżać. Zdaje mi się, że patrzę na spokojny zachód słońca, od którego promieni nawet chmury zapożyczają różowego blasku.

Jeszcze raz dziękuję Ci za wszystko, coś mi w życiu dał, za wszystko dobre, któreś mi wyświadczył.

Ściskam Cię, Najdroższy.

Twój Adam

Złoty cielec¹ załączam.

¹ Wiersz Asnyka drukowany był w „Nowej Reformie”, nr 287 z 13 XII 1896.

Kraków, d. 7 maja [18]97 r.

Najdroższy mój Stanisławie!

Jeszcze raz na tej ziemi danym mi jest obchodzić święto Twojego Patrona, całą więc duszą zwracam się dzisiaj do Ciebie, aby złożyć Ci jeden z ostatnich uścisków i zawrzeć w nim wszystkie nie spełnione życzenia. Niech Ci Bóg wynadgrodzi za tę wierną przyjaźń, którąś mi dochował do końca, a z której w chwilach smutku i boleści zawsze choć w oddaleniu czerpać mogłem pociechę i pokrzepienie, i niech Ci da ciszę ukojenia po przebytych walkach i cierpieniach.

Powróciłem niedawno z południa, z Neapolu, gdzie głównie przebywałem, ale nie przywiozłem zapasu nowych sił i zdrowia. Jestem już zmęczony i wyczerpany aż do dna. Nawet piękność tamtejszej natury była mi w końcu ciężarem, raziła mnie, jak razi człowieka okrytego żalobą widok wesołej zabawy. W ostatnich tygodniach pobytu czułem się coraz gorzej, tak że przyspieszyłem nawet mój wyjazd i z trudem dowlokłem się do Krakowa. Nie żałuję jednak, iż na jakiś czas opuściłem Kraków, oszczędziłem sobie przez to wielu przykrych wrażeń. Miałem tam nawet kilka chwil słodkich w świątyniach greckich w Pestum i potem w Amalfi¹. W Pestum myślałem o Tobie, tak mi potrzebny byłeś do pełnego odczucia i uzupełnienia obrazu. Zdawało mi się, żeśmy tam już kiedyś wspólnie bładzili i że właśnie to wspomnienie wywołało tak żywo Twój obraz na tle tych różowiejących w słońcu doryckich kolumn i błękitnego morza.

W czasie wakacji mój syn prawdopodobnie wybierze się do Warszawy²; będzie miał sposobność poznać Cię i dać się poznać Tobie. Cieszę się myślą, że choć jemu wolno będzie zobaczyć się z Tobą. Jestem pewny, że przeniesiesz na niego cząstkę serdecznych uczuć, jakie miałeś dla mnie. Jest on wprawdzie zupełnie różnym od nas jako dziecko zupełnie innej epoki, ale mam nadzieję, że się nie zrazisz, tylko zajrzysz głębiej do jego duszy.

Tymczasem żegnaj mi, mój Najdroższy, i przyjmij ode mnie wszystkie niewypowiedziane uczucia i myśli, które wprost bezpośrednio biegną do Ciebie, a nie dają się ująć w słowa słabnącej, wyczerpanej istocie.

Ściskam Cię tyśiąckrotnie.

Twój Adam

¹ Za zatoką Neapolitańską w kierunku południowym leży zatoka Salerno. Nad nią — wymienione przez Asnyka miasta. Paestum, założone przez Greków ok. 600 r. p.n.e., bogate miasto handlowe (ruiny m. in. trzech świątyń: Neptuna, Cerery i tzw. Bazylika). Amalfi, leżące na przeciwległym krańcu zatoki, słynie z malowniczego położenia, znane jest jako ośrodek turystyczny i kąpielowy.

² Włodzimierz Asnyk rzeczywiście wybrał się do Królestwa (w planie było nawet Wilno), ale podróż przerwał na wieść o groźnym stanie zdrowia ojca.

INDEKS OSÓB I UTWORÓW ASNYKA

- Abicht Henryk 28
 Adam Ernest 275
 Agrypina (Iulia Agrippina) 104, 106
 Aleksander Sewerus, cesarz rzymski 220
 Aleksander I, car rosyjski 237
 Aleksander II, car rosyjski 141, 142, 191, 192, 194, 197
 Alfieri Vittorio 77, 78
 Anczyc Władysław Ludwik 270
 Antoninus Pius, cesarz rzymski 217, 219
 Apolonius, rzeźbiarz 90
 Aramowicz, doktor 18, 21
 Archimedes 89
 Armatys Karol 200, 203, 204, 206
 Arnold (Arnhold) Jan G., kupiec warszawski 132
 Arria, Rzymianka 244, 266
 Arystoteles 118, 120
 Asnyk Adam
 Aszera 123, 124
 Bez odpowiedzi 223, 224
 Boska komedia (Dantego, tłum. fragmentu) 230
 Bracia Lerche 242, 243, 248, 249, 250
 Chmura (P. B. Shelleya, tłumaczenie) 240, 260, 261
 Echo kołyski 15
 Fresk pompejański 246, 247
 Głos wołający na puszczy 261
 Julian Apostata 119, 120
 Juliuszowi Mien 227
 Kiejstut 223, 224, 227, 228
 „Król Duch” Słowackiego (odczyt) 236, 237
 Lykofron do Fatum 230, 232
 Mojżesz 119, 120, 123
 Nad głębiami (cykl sonetów) 10, 234, 235, 245—250, 260—262, 265
 Nad przepaścią 225, 226
 Nagrobek 62
 Napad na Parnas 10, 221—222
 Odlamowi Psyche Praksytelesa 94
 Opiekunowie 231
 Orfeusz i bachantki 227, 228
 Ozymandias (P. B. Shelleya, tłumaczenie) 240, 241
 Panna Leokadia 33
 Podróźni 84—85, 92, 100—101
 Poezje 232, 257, 258, 285, 292, 293
 Przyjaciele Hioba 223, 224
 Samotne widmo 246, 247
 Sen grobów 6
 Tantal 230, 232
 Teatr w Tusculum 218, 220
 Widmo zob. *Nad przepaścią*
 Wiecznie to samo 246, 247
 Wiejski kowal (H. W. Longfellowa, tłumaczenie) 240, 241
 W zatoce Baja 97—98, 100—101
 Zapomnij o tym 248, 249
 Złoty cielec 297
 XIX wiekowi 218
 Asnyk Kazimierz 5, 15, 17, 18, 26, 38, 40, 47, 48, 52, 55, 60, 62, 65, 68, 95, 141, 142, 145, 147, 149, 161, 226—228, 233, 236, 240—243
 Asnyk Włodzimierz 5, 225, 234, 236—238, 241, 242, 244, 247, 248, 250, 253, 255, 256, 258, 260, 262, 263, 264, 266, 268, 274, 277, 280, 282, 284, 285, 286, 291, 292, 295, 297, 298
 Asnykowa Konstancja z Zagórowskich 5, 7, 15, 18, 24, 25, 29, 34, 47, 48, 51, 56, 57, 62, 64, 68, 70, 96, 110, 123, 129, 145, 147, 149, 159, 166, 204, 215
 Asnykowa Zofia z Kaczorowskich 225

- Asnykowie Kazimierzostwo 5—8, 15, 16, 22, 34—37, 39, 40, 42, 47, 55, 70, 107, 129, 133, 152, 157, 160, 161, 166, 181, 204, 275
- Au (Ow) von, baron 154, 155
- Au (Ow) von, baronowa 154, 157
- Auber Daniel François Esprit 36, 37, 177, 180
- Aubusson Pierre d' 194
- August (Caius Iulus Caesar Octavianus Augustus) 106, 219, 220
- August II Sas 54
- August III Sas 54
- Awejde Oskar 15
- Babirecki Jan 264
- Balocchi Luigi 124
- Balzensprung 28
- Bałucki Michał 281
- Banzemer Jan 31
- Bastiat Frédéric 162, 164
- Batbie Anselme Polycarpe 137, 139
- Baudrillart Henri-Joseph-Léon 18, 19
- Bellini Vincenzo 76—78
- Belot Adolphe 190, 194
- Bentkowski Feliks 222
- Berezowski Antoni 195, 197
- Berg Teodor Fryderyk Wilhelm 15, 57, 133
- Bianchi, rzeźbiarz włoski 93
- Biechoński Ludomir 231, 274
- Bismarck Otto 147
- Bluntschli Johann Kasper 45—47, 148, 162
- Bona Sforza 186
- Bostel Ferdynand 57
- Boucher François 174, 180
- Brochocki (Walery ?) 274
- Broglie Achille Charles Léonce Victor de 189, 193
- Broglie Jacques Victor de 193
- Brohan Augustyna 190, 193—194
- Broniś 39
- Buckle Henry Thomas 137, 139
- Buonarroti (Michał Anioł) 93
- Bylicki Franciszek 278, 280—281
- Byron George Gordon 103
- Cabanel Alexandre 185, 187
- Caecina Paetus 244, 266
- Calli Antonio 93
- Caligula zob. Kaligula
- Canova Antonio 88, 93
- Carey Henry 162, 164
- Cavour Camillo Benso di 76, 78
- Cezar (Caius Iulius Caesar) 217, 219, 220
- Chevalier Michel 189, 192, 195
- Chmieleński Ignacy 53, 56, 57, 64—67, 70, 109, 110
- Chopin Fryderyk 30
- Chrzanowski Ignacy 9
- Cicero (Marcus Tullius Cicero) 220
- Ciotka zob. Zagórska Antonina
- Corday Charlotte 180
- Correggio (Antonio Allegri) 90, 94
- Courcelle-Seneuil (Courecelle de Seneuil) Jean Gustave 195, 197
- Czajkowska Krystyna 10
- Czartoryska, pierwsza żona Władysława Czartoryskiego 270, 271
- Czartoryska Małgorzata, druga żona Władysława Czartoryskiego 271
- Czartoryski Adam Jerzy 271
- Czartoryski August Franciszek 270, 271
- Czartoryski Władysław 270, 271
- Czerwińscy Janostwo 70, 166
- Czerwińska, żona Jana z Holandii 166, 168
- Czerwiński Jan, mieszkający w Holandii 70, 151, 153
- Czerwiński Jan, założyciel „Reformy” 231
- Dall' Trozzo Antoni 132, 133
- Danielak Michał 275
- Dante Alighieri 78, 230
- David Louis 187
- Delavigne Casimir 37
- Dinegro 82
- Dobrowolski Franciszek 270, 271
- Dobrzański Jan 115
- Doktor zob. Helbich Adam
- Domicjan (Titus Flavius Domitianus), cesarz rzymski 218
- Donati Gianbattista 245
- Dubiecki Marian 211
- Dubiecki T. 211
- Dumas Alexandre, ojciec 190, 193, 194
- Dupin André Marie 189, 193
- Duprez E. 173
- Durazzo-Pallavicini, ród genueński 92

- Dutkiewicz, fotograf 180
Duval Alexandre 167
Dygasiński Adolf 236
Enghien Louis Antoine Henri de Bourbon Condé d', książę 124
Epikur 94
Estreicher Karol 231
Eugenia (Eugenia Maria de Montijo de Guzman hr. Teba), żona Napoleona III 174, 180, 191
F. państwo zob. Jaskowie Władysławo-
stwo
Fabius Xanthus 216, 219
Fajans, fotograf 180
Farnese, ród rzymski 93
Faustyna, żona cesarza Antoniusa Piusa 217, 219
Ferdynand I Burbon, władca Królestwa Obojga Sycylii 88, 93
Filip II, król hiszpański 90, 94, 186
Fischer (Fiszer), gospodarz Asnyka w Heidelbergu 55, 196
Fokas, cesarz bizantyński 216, 219
Fraenkel, dom bankowy w Warszawie 240
Franciszek Józef I, cesarz austriacki 204, 228
Franciszek II, król Neapolu 126, 127
Franck Adolphe 18, 19, 138
Frankowski Jan 21, 22
Frankowski Leon 22
Frankowski Stanisław 22, 53
Fredro Aleksander 258
Fritsche (Frycze) Gustaw („Gucio”) 29, 30—31, 34—36, 152, 153, 201, 222—227, 230, 233—235, 239, 274, 275
Fryderyk I, w. książę Badonii 161
Galileusz (Galileo Galilei) 282
Gałczyńska 34, 35
Garnier Clément Joseph 18, 19, 195
Gawalewicz Marian 277
Gebethner Gustaw A. (również: Gebethner i Wolff, firma) 225, 226, 236, 249, 250
Gemonius 220
Gilbart James William 196, 197
Glücksberg Henryk 220
Glücksberg Michał 9, 220, 225, 226, 234—236, 261, 265
Glücksberg Paulina 218, 220
Glykon, rzeźbiarz grecki 90, 93
Gniewosz, dworzanin Władysława Jagiełły 180
Gobelin, rodzina francuska 179
Godebski Cyprian, rzeźbiarz 257, 258
Godfryd z Bouillon (Godefroy de Bouillon) 191
Godlewski Franciszek 21, 22
Gołemberski Władysław 230, 231
Gołuchowski Agenor 202—203, 205, 207
Gorczałow Michał 133
Gostkowski Aleksander 17, 18
Górski Konrad 8—10, 28, 232, 258, 277
Göringer 153
Gruszecki Artur 235, 236
Grzybowski 200
Gubrynowicz Władysław Ludwik 257, 258
Gucio, Gustaw, zob. Fritsche Gustaw
Gumplowicz Maksymilian Teofil 226
Guttry Aleksander 21
Günther Maria zob. Maciejowska Sewerowa Maria
Güntherowie 228, 256
Hadrian, cesarz rzymski 219
Hannibal (Annibal) 82, 83
Harajewicz Władysław 204, 207
Hauke Aleksander 38, 40
Hauke Aleksander, dyrektor teatrów warszawskich 40
Hauke Maurycy 40
Hausner Otto 267
Haussmann Georges Eugène 43, 173
Häusser Ludwik 162, 164
Helbich Adam Bogumił („Doktor”) 15, 17—18, 24, 33—34, 35, 43, 45, 165—168, 179, 228
Heliogabal (Varius Avitus Bassianus) 220
Henemser panna 156
Hermann Friedrich Benedikt 195, 197
Hitzig Ferdynand 161
Hoesick Ferdynand 10
Hoffmannowa Antonina 228
Hoffmanowa Klementyna z Tańskich 149, 150
Horacy (Quintus Horatius Flaccus) 59
Hugo Victor 173, 194
Ilnicka Maria 211, 223—228, 230, 234, 245, 252, 258, 259, 265

- Ilnicki Tomasz 224
 Ingres Jean August 185, 187
 Izajasz, prorok 37, 40

 Jadwiga, królowa Polski 180
 Jagusia, służąca w domu Asnyków 106, 107, 145, 146
 Janowski Józef Kajetan 64
 Jansonowa, heidelberska gospodyni Asnyka 54, 55, 109, 118
 Januś, zob. Czerwiński Jan z Holandii
 Jaśniewski Władysław 29, 30, 38, 40
 Jaworski L. 258
 Jeleńska, znajoma Władysława Wagi 96, 102
 Jeske Władysław 64—68
 Jeskowa Emilia z domu Szwarce 63—68, 70, 100, 109
 Jeskowie Władysławostwo 58
 Jeź Teodor Tomasz (Zygmunt Miłkowski) 64—65, 158, 179
 Jonas 25, 26, 29, 31—33, 36, 37, 39, 42, 46, 50—52, 55, 60, 62, 71, 133, 134, 166, 186, 198, 199
 Jouy V.-J. Etienne 124
 Józef, arcyksiążę austriacki 193
 Józef II, cesarz austriacki 197
 Julia, siostra przyrodnia Krzemińskiego 248
 Juliusz II, papież 93

 Kaczorowscy, rodzina 225
 Kaczorowska Franciszka z Wysockich 250, 251, 263, 264
 Kaczorowski Teofil 225, 250, 253, 256, 258, 260, 261, 263, 264
 Kaligula (Caius Iulius Caesar) 97, 100, 217, 220
 Karakalla (Marcus Aurelius Antonius) 90, 93
 Karłowicz Jan 30
 Karłowska Marcelina z Krzemińskich 248
 Karłowski Zenon 248
 Karol III Burbon, władca Królestwa Obojga Sycylii 88, 93
 Karol IV Burbon, władca Królestwa Obojga Sycylii 83
 Karol V, cesarz rzymsko-niemiecki 94, 194
 Karol X, król francuski 190

 Kaszewski Kazimierz 232
 Kaula panna 155
 Kautz Julius 165, 167
 Keller Gottfried 73
 Kieniewicz Stefan 53
 Klaczko Juliusz 30
 Klaudiusz (Tiberius Claudius Nero Germanicus), cesarz rzymski 244
 Kleczkowski Antoni 240—241
 Kleomenes, rzeźbiarz grecki 90, 94
 Kloch, fotograf 180
 Knauf (Knauff) 68, 70, 109, 110, 140, 160, 161, 165—167, 169, 191, 194, 195, 201
 Knauffowie, rodzina 198, 199
 Knies Karl 162—164, 169, 188, 195, 200—201
 Kochanowski Jan 239, 240
 Komar Tadeusz 200, 203, 206, 207
 Konarski Stanisław 221—223, 240
 Konopiński Michał 231
 Konopnicka Maria 150, 235
 Konopnicki Jarosław 150, 166, 168
 Konstantyn Wielki, cesarz rzymski 217, 219
 Kopernik Mikołaj 258, 282
 Korsak Samuel 181, 186
 Kossak Juliusz 184, 187, 281
 Kossuth Ludwik 33, 35
 Koszutski Kazimierz 17
 Kościuszek Tadeusz 34, 136
 Kotarbińscy Józef i Lucyna 285
 Kotarbińska Lucyna 241, 285
 Kotarbiński Józef 285
 Kotzebue August 100
 Krasicki Ignacy 102, 106
 Krasieński Zygmunt 29, 30, 257
 Krzemińska Marcelina, zob. Karłowska Marcelina
 Krzemińska Maria z Czyżewskich, matka Stanisława 238, 295
 Krzemińska Stefania 248
 Krzemińska Wiktoria zob. Offmańska Wiktoria
 Krzemiński Stanisław 7—11, 30, 37, 39, 41, 56, 211, 212, 222, 223, 226, 229, 230, 231—232, 235—238, 240, 243, 254, 255, 257—261, 269—271, 273, 282, 283, 292, 293, 295, 296
 Kurzyna Jan 20—22, 28, 39, 211
 — apil Franciszek 28

- Landsmann 26
 Lang pani 159, 160
 Langenbeck Bernard 67, 68
 Langenberger pani 155—157, 160
 Langenberger panna 155—157, 160, 163, 164
 Langenberger rodzina 159, 164
 Larivière Ph.-Ch. 194
 Lehmann v. pani 202, 205
 Lehmann v. panna 205
 Lehmann Karl Gotthelf 205, 207
 Lenartowicz Teofil 283, 284
 Leopold II, król belgijski 171, 173, 190, 193
 Lessel Stanisław 227, 228
 Leszczyńska Katarzyna z Opalińskich 191
 Leszczyńska Maria, żona Ludwika XV 191
 Leszczyński Stanisław, król polski 191, 194
 Leszetycki Teodor 281
 Lewental Franciszek 292, 293
 Lewestam Henryk 197
 Linde Samuel Bogumił 62
 Lisikiewicz Edward 53, 64
 Livia (Drusilla) 220
 Locle du 193
 Loewenhardt Stanisław 29, 31, 33
 Longfellow Henry Wadsworth 240, 241
 Ludwik Filip, król francuski 173, 190, 193, 271
 Ludwik XIII, król francuski 190, 192
 Ludwik XIV, król francuski 179, 190—192
 Ludwik XV, król francuski 100, 190, 191
 Ludwik XVIII, król francuski 190
 Lukullus (Lucius Licinius Lucullus) 97, 100, 104
 Lutostański Bolesław 231

 Maciejowska-Sewerowa Maria z Günt-herów 227
 Maciejowski Ignacy (Sewer) 227, 228, 242, 245—248, 254—256
 Macleod Henry 196, 197
 Mahmud, sułtan turecki 194
 Majewski Karol 15, 56, 211
 Malczewski-Skarbek Adolf 53
 Małgorzata księżniczka Orleańska, zob. Czartoryska Małgorzata
 Marat Jean Paul 175, 180
 Marcinkowski Karol 249
 Maria Henrietta, królowa belgijska, żona Leopolda II 190, 193
 Maria Tudor, królowa angielska 94
 Mariusz (Caius Marius) 53
 Matejko Jan 7, 178, 180, 181, 257—258
 Maykowski Jan 224
 Mazarin Jules 192
 Mączyńska Janina 261
 Medyceuszowie 92
 Mel. Feliks 160
 Méry J. 193
 Meyerbeer Giacomo 189, 190, 193
 Mickiewicz Adam 30, 118, 257, 258, 269
 Mickiewicz Władysław 268—271
 Mickiewiczowa Celina 170
 Mieczkowski Jan 178, 180
 Mieczynski Stanisław 232
 Mien Juliusz 227
 Mierosławski Ludwik 15, 21, 22, 39, 40, 41, 53, 64, 106, 211
 Mignet François-Auguste-Marie 189, 193
 Miklaszewski W. 40
 Mikołaj I, car rosyjski 35, 143, 237
 Mikulska Jadwiga 8
 Mikulski Antoni Jan 5, 8, 11, 12, 226
 Mill John Stuart 162, 164
 Millet Jean François 187
 Modrzejewska Helena 212, 218
 Mohammed Ali 173
 Mollenbeck v. pani 154, 157
 Moritz madame 58
 Mściśław 160

 N. Staś 39
 Napoleon I 23, 35, 124, 173, 180, 190, 191
 Napoleon III 43, 141, 143, 170, 173, 174, 180, 190
 Narzymiski Józef 53, 56
 Nawrocka Waleria 22
 Nawrocki Feliks 21, 22, 138
 Nebenius Karl Friedrich 195, 197
 Neron (Nero Claudius Caesar) 104, 219
 Niedomański Jan 198
 Noskowski Zygmunt 193
 Nowolecki Aleksander 258
 Nowosielski Teofil Stanisław 167, 168
 Offmańska Wiktoria z Krzemińskich 248, 291, 292

- Offmański Mieczysław 8, 9, 248, 275—
277, 282
Oleś, powstaniec 1863 r. 51
Okraszewski J. 40
Ow von zob. Au von
- Padlewski Zygmunt 39, 158
Pańkowski Władysław 21, 22
Paprocki Teodor 249, 250
Parasiewicz panna 233
Parasiewicz, brat poprzedniej 233
Pariou Marie-Louis-Pierre 195, 197
Pariot de la Valette Jean 194
Passy Hipolit-Philibert 189, 193, 195
Patti Adelina 172, 173, 175
Paulucci Amilkar 25, 27
Paweł I, car rosyjski 237
Paweł III, papież 220
Pawlikowscy Mieczysławostwo 249, 259
Pawlikowski Jan Gwalbert 259, 264
Pawlikowski Mieczysław 231, 250, 251,
253, 254, 259, 264, 267, 271, 285
Pawlikowski Tadeusz 231, 285
Pepłowski Stanisław 243
Petrarca Francesco 78
Petus zob. Caecina Paetus
Pętkowska 248
Piave F. M. 173
Pieniążek Ignacy 242, 254
Pieniążkowie 247, 264
Platon 215
Pompadour Jeanne Antoinette 96, 100
Poniatowski Józef książę 191
Poniński Adam 181, 186
Porta della Guglielmo 93
Potocka Delfina 30
Potocka Klementyna z Krajewskich 157,
158, 160, 161, 169, 191, 194, 195, 199,
201
Potocki Aleksander 158, 201
Potocki Artur 257
Pottouck 289
Praksyteles 90
Proudhon Pierre Joseph 137, 139
Prunières Charles-Edouard Villetard de
190, 194
Przesmycki Zenon (Miriam) 247
Przedziecki Konstanty 257
Przybyłski Zygmunt 228
Przybyłowscy państwo 43
- Ptolemeusz I, władca Egiptu 91, 95
Pustowójtówna Henryka 31
- Rafael Santi 90, 94, 174, 180, 185, 218
Rakowiecki Wiktor 38, 40
Ramzes II 173
Rau Karl Heinrich 162—164, 195
Rejtan Tadeusz 178, 181, 186
Richelieu Armand Jean du Plessis de,
kardynał 192
Richelieu Luois-François-Armand de 165,
167
Rieger zob. Rygier
Ringer John 64
Rodziewiczówna Maria 271, 272
Romani F. 78
Romanowicz Tadeusz 231, 266, 267, 271
Roscher Wilhelm 195, 197
Rosenthal pani 156
Rosenthal panna 155, 156, 159, 160
Rossini Gioacchino 23, 24, 123, 124
Rowbotham Thomas Charles Leeson 184,
187
Rudniccy, znajomi Asnyków 137, 139
Rudnicki (?), znajomy Asnyka z Heidel-
bergu 137—139
Rudzcy Bronisław i Wanda 43, 179
Rudzka Wanda 183, 187
Rutowski Tadeusz 231
Rygier (Rieger) Teodor 257, 258
- Sarnecki Zygmunt 230, 231, 277
Schiller Friedrich 193
Schneider Antoni 221, 222
Schnetz J. V. 194
Scribe Augustin Eugène 37, 193
Sewer zob. Maciejowski Ignacy
Sewerus (Lucius Septimius Severus), ce-
sarz rzymski 216, 218
Shelley Percy Bysshe 240, 241, 260, 261
Simmler Józef 178, 180, 181, 186
Simon Jules (właśc. Jules-François-Si-
mon Suisse) 189, 193
Słowacki Juliusz 10, 30, 54, 58, 167, 236,
237, 259, 283, 284
Smith Adam 196, 197
Soliman (Sulejman) II, sułtan turecki 191,
194
Sołtan Adam 30
Sosnowski, znajomy Asnyków 43, 50

- Stanczukowski Walenty 45, 47, 48, 179, 181
Stanisław August Poniatowski 181
Staś zob. Zagórowski Stanisław
Stefan 53, 54, 56, 77, 78
Stein Lorenz 137, 139
Stejnikie zob. Szejnikie
Sue Eugène 76, 78, 136
Sulejman II zob. Soliman II
Sulla 53
Sygietyński Antoni 236
Szachowski Stanisław 6, 53, 64, 101, 106
Szczepanowski Stanisław 267
Szekspir Wiliam 165, 167
Szrubarski Piotr Paweł 38—41, 141, 149, 150, 166, 168, 179, 181
Szejnikie (Stejnikie) Jakub 38, 40
Szwarcze Bronisław 64
Szymanowska Maria z Wołowskich 170
Szymanowski Michał 174, 179, 180, 187
Szymanowski Wacław 225, 226
Szymański Karol 17, 30, 37, 40, 61
Szyper Henryk 11
- Świeżyński, znajomy Asnyków 43
Świętochowski Aleksander 211
- Tadeusz 122
Taf (Tafa ?), milioner indyjski 289
Talleyrand Charles Maurice de 122, 124
Tarnowska Róża z Branickich 271
Tarnowski Stanisław 243, 270, 271
Tasso Torquato 91, 95
Tauriscus, rzeźbiarz 90
Teleky Władysław (László) 16, 17
Teofilidy Dymitr, młodszy brat Kalinika 148—150, 164, 199
Teofilidy Kalinik 55, 128, 145, 148—150, 164, 199
Teofilidy państwo 55, 74, 92, 133, 136, 164, 179, 200
Thierry Amédée-Simon-Dominique 189, 193
Thierry Jacques-Nicolas-Augustin 193
Titus Flavius Vespasianus 59, 217—219
Tomkowicz Stanisław 271, 272
Tottoli A. L. 124
Traugutt Romuald 57, 240
Trentowski Bronisław 30
Trepow Dymitr 132, 133
- Tyberiusz (Tiberius Claudius Nero), cesarz rzymski 82, 83, 87, 90, 220, 274, 275
Tyberiusz (Tiberius Claudius Nero), ojciec cesarza 217, 220
Tycjan (Tiziano Vecelli) 90, 94
Tytus zob. Titus Flavius Vespasianus
- Vasco da Gama 193
Verdi Giuseppe 172, 173, 175, 189, 193
Verri Pietro 196—197
Vico Giovanni 91, 95
Villiers de l'Isle Adam Philippe, wielki mistrz joannitów 191, 194
- Waga Jakub 78
Waga Władysław 73, 76, 78, 85, 86, 91, 92, 96, 105, 107, 108, 110, 111, 118, 124, 125
Wagner Richard 59, 189
Walenty zob. Stanczukowski Walenty
Walicki Aleksander 193
Waszyńscy 251
Waszyński 250—251
Weigt Herkulan 5, 6, 8
Wergiliusz 82, 83
Wernerowa M. 178, 180
Wespazjan (Titus Flavius Vespasianus), cesarz rzymski 216, 219
Wilska Stefania 65
Witkiewicz Stanisław 236
Władysław Jagiełło 180
Władzio, siostrzeniec Krzemieńskiego 247—249
Wohl Henryk 239, 240
Wolff Robert zob. Gebethner i Wolff
Wołowski Ludwik 169, 170, 188, 189, 195
Wołyński Artur 280, 282
Wysocki Józef 39
- Xanthus zob. Fabius Xanthus
- Yvon Adolphe 191, 194
- Zachariasiewicz Jan 258, 259
Zacharewicz J. 257—258
Zagórowscy Karolostwo 26, 27, 34, 77, 78, 92, 106, 133, 136
Zagórowscy, bracia cioteczni poety 136

- Zagórowska Antonina, ciotka poety 21—
23, 43
Zagórowski Karol 22
Zagórowski Stanisław 21, 22, 23—24, 77,
78, 133, 136
Zagórowskie, siostry cioteczne poety 21,
22, 136
Zahler-Bubler 184
Zaleski Jan 20
Zalewski Kazimierz 230
Zawadzki Władysław 139
Zöpfl Heinrich 148, 150
Zmichowska Narcyza 240
Żukowski Marceli 17

INDEKS MIEJSCOWOŚCI

- Abbazia (Opatija) 285
 Aden 286—288, 290
 Agra 291, 292
 Airiolo (Airolo) 72, 73, 279
 Algier 252
 Amalfi 184, 187, 298
 Amber 291
 Amsteg 71, 73
 Andermatt (Andermat) 72, 73, 279
 Appenweiher 151, 153
 Arnheim (Arnhem) 152, 153, 157
 Arona 72, 73
 Askalon 191, 194
 Astrachan 123
- Baccoli (Bauli) 104
 Bad Leuk 279
 Baden-Baden 33, 153, 253
 Baja (Baiae) 101, 103, 104, 106
 Bazyleja (Basel) 37, 39, 41, 45, 46, 151
 Bellinzona (Belinzona) 279, 281
 Berlin 25, 34, 60, 70, 148, 157, 158, 166, 168, 181, 186, 252
 Biarritz 157—159, 160
 Bienne (Biel) 43, 46
 Bogumin (Oderberg) 205, 207
 Bombaj 286—289, 291, 292
 Barcejowa 228, 245—247, 254, 255
 Brieg 279
 Brienz 280
 Brindisi 286, 287
 Brünig 280
 Brzesko 227
 Bukareszt 228
- Compfer 281
 Capua 82, 83, 90, 94
 Castellammare di Stabia 94
- Catania 251—253
 Chambery 42, 43
 Chiavenna 278, 279, 281
 Chorzów (Królewska Huta, Königshütte) 16, 17
 Chrzanów 205
 Civitavecchia 85, 86, 93, 126
 Colico 279, 281
 Colombo 286, 287, 289
 Como 279, 281
 Croisic (Le Croisic) 267—269
 Cumae 106
 Cuneo 106
- Darjeeling 286, 287
 Darmstadt 152, 153
 Dąbrowa Górnicza 16, 17
 Delhi 292
 Dębica 228, 242, 264, 292
 Dołęga 227
 Drezno (Dresden) 17, 34, 48, 53, 56—59, 63—66, 68—70, 75, 101, 122, 123, 134, 136, 165, 167, 201—205, 225, 231, 295
 Duisburg 70
 Dżajpur (Jaipur, Jeypore) 281, 292
- Eberbach 38, 40
 Emmerich 152, 153
 Ems 199, 200
- Faido 279
 Filadelfia 123
 Florencja 50, 74, 78, 80, 82, 109, 216, 251, 283, 284
 Flüelen 71, 73
 Frankfurt nad Menem 34, 45, 48, 57, 152, 153, 156, 157, 159, 161, 165
 Franzensfeste 251, 253

- Freiburg 164
 Fürstenhof 231

 Gaeta 126
 Gelsenkirchen 265
 Genewa 44, 130, 133
 Genua 39, 41, 43, 77—84, 86, 92, 109, 110,
 124—126, 130
 Getynga 197
 Giessbach 280
 Girgenti (Agrigentum) 251, 253
 Gorlice 231
 Göschenen 279, 281, 282
 Griesbach 151, 154, 157
 Grochów 15
 Grodzisk Mazowiecki 16, 17

 Heidelberg 5, 16, 17, 21, 28—43, 45, 47,
 48, 50, 51, 53—56, 58—61, 64, 66, 68—
 70, 106, 109, 111, 118, 122, 134, 136, 139,
 140, 142, 143, 146—148, 150—153, 156,
 157, 159, 160—162, 164, 165, 168, 171,
 179, 180, 187, 191, 195, 196, 198—202,
 211, 223, 231
 Herculanium 90, 94,
 Hohenheim 34—36, 41

 Iglomia 53
 Innsbruck 278, 281
 Interlaken 280
 Irkuck 240

 Jena 205, 207
 Jerozolima 191, 194, 219
 Jeypore zob. Dżajpur

 Kalisz 15, 17, 40, 69, 147
 Kalkuta 286, 291
 Karlsruhe 34, 35, 42, 154
 Karnak 49, 50
 Kartagina 53
 Katowice 16, 17
 Kilonia 139
 Kohlfurt zob. Węgliniec
 Kolonia 68, 70
 Konary 18, 228
 Königshütte zob. Chorzów
 Kraków 5—8, 15, 53, 133, 136, 140, 142,
 201, 203—206, 212, 221, 222, 224—228,
 230—234, 236—240, 242, 244, 245, 247—
 277, 280, 286—298

 Królewska Huta zob. Chorzów
 Krynica 137, 142, 204, 206
 Krzywosądz 40
 Küssnacht 130

 Landeck 278, 281
 Lausanne zob. Lozanna
 Lipsk 16, 17, 34, 50, 51, 56, 197, 207
 Livorno 85, 92, 93, 126
 Locarno 73
 Londyn 28
 Lozanna (Lausanne) 43, 46
 Lucerna 41, 44, 46, 71, 73, 280
 Lugano 279, 281
 Luksor 173
 Lutzerville (Lutzelbourg, Lützelburg) 42,
 43
 Lwów 139, 203, 205, 206, 227, 231, 243,
 251, 259, 266, 267, 271, 272, 276, 277, 280,
 283, 292, 293
 Lyon 157

 Magadino 71, 73
 Maloja (Maloggia) 278, 281
 Mannheim 155—159
 Marsylia 252
 Martinsbrücke (Martinsbruck) 278, 281,
 Mediolan 281
 Medyka 259, 264
 Meiringen 280
 Meran 251, 253
 Messyna 251—253
 Michelstadt 38, 40
 Moguncja 68, 70
 Monachium 38, 167
 Mordasils zob. Sils
 Mödling 225, 226

 Nagawczyna 241, 242, 254, 264, 292, 293
 Nauders 278, 281
 Neapol (Napoli) 8, 55, 74, 76, 77, 80, 82,
 83, 85—89, 93—103, 106—108, 110, 111,
 114, 116, 120, 121, 124, 125, 126, 130,
 184, 187, 251, 274, 275, 298
 Nicea 92

 Oberhausen 68, 70
 Oderberg zob. Bogumin
 Olten 45, 46

- Paestum (Pestum) 298
 Palermo 38, 251, 253
 Parthenope 81, 82, 89
 Paryż 8, 10, 16—18, 20, 21—25, 27, 28, 31, 32, 36, 38, 41—43, 53, 64, 124, 167—175, 179, 181, 187, 190—192, 194—199, 225, 252, 266, 268—270
 Pegli 92
 Pestum zob. Paestum
 Petersburg 40, 191
 Piza 78
 Pompeja (Pompei) 82, 90—92, 94
 Pontresina 278, 281
 Portici 87, 89, 93
 Port Said 286, 287
 Poznań 158, 225, 236—238, 240—242, 244, 247, 248, 250—252, 256—258, 260, 261, 264, 266, 267, 270, 271
 Pozzuoli (Puzzuoli, Puteoli) 97, 99, 100, 103, 104, 106
 Praga 38, 40, 53, 201
 Promontogno 279, 281

 Rapperswyl 280
 Rawa Mazowiecka 22
 Reggio 252, 253
 Rio de Janeiro 88
 Rippoldsau (Ripoldsau) 150—158, 160
 Rotterdam 70, 152, 153
 Rymanów 274
 Rzym (Roma) 10, 53, 74, 80, 82, 86, 93, 115, 127, 212, 216, 217, 218, 219, 220, 251, 274, 282

 Saint Malô 244
 Samaden 278, 281
 Sankt Moritz 152, 153, 278, 281
 Saverne (Zabern) 42, 43
 Schaffhausen (Szafuza) 184, 187
 Schapbach 156, 158
 Schuls (Schultz, Schulz) 278, 281
 Sewastopol 194
 Sils (Moradasils) 278, 281
 Silvaplana 278, 281
 Solura (Solothurn) 44, 46, 134, 135, 136
 Sosnowiec 16, 17
 Spiez 279, 280
 Stabiae 90, 94
 Strassburg 28, 33, 43, 151, 157, 171
 Stuttgart 36

 Suez 286
 Sursee 44, 46
 Süz (Süss) 278, 281
 Syrakuzy (Syrakuza) 251, 253
 Szczawnica 137, 142, 170
 Szlisselburg 64

 Taormina 251, 252, 253
 Tarasp 278, 281
 Teby (Górny Egipt) 50, 173
 Toruń 9
 Triberg 155, 157—158
 Triest 285, 286, 287
 Tunis 251, 252
 Turyn (Torino) 71—75, 77—80, 82, 83, 92
 Tusculum 218, 220

 Ujsol 240
 Utrecht 152, 153

 Valletta La (La Valetta) 251
 Viège 279
 Villach 251, 253

 Warszawa 9, 10, 15—18, 25, 28, 30, 31, 34, 37, 40, 45—57, 75, 76, 132, 158, 179, 180, 191, 195, 197, 200, 201, 211, 224, 231, 232, 235, 236, 247, 253, 257, 277, 285, 298
 Weisenbach (Weissenbach) 31, 33
 Wenecja 33, 35, 146, 212, 218, 251
 Werona 251
 Węgliniec (Kohlfurt) 34, 35
 Wiedeń (Wien) 99, 139, 146, 167, 199, 200, 206, 207, 225, 251, 253, 286, 291
 Wierzbolów 194
 Wiesbaden 56—59
 Wilno 298
 Wrocław 16, 17, 22, 34, 157, 205

 Yverdon (Yverdun) 43, 46

 Zebern zob. Saverne
 Zakopane 225, 248, 254, 257, 260, 264, 266, 277, 280, 292
 Zarzyce Małe (i Zarzyce Wielkie) 222
 Zermatt 279, 280, 282
 Zonèche 279
 Zuoz (Zuotz) 278, 281
 Zurych (Zürich) 21, 71, 73, 122, 126, 127, 130, 133, 151, 157, 280

 Żarczyce 222

SPIS ILUSTRACJI

	Po str.
1. Adam Asnyk, r. 1866 (?), Heidelberg. Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie. Fot. Z. Malinowski	4
2. Adam Asnyk z rodzicami, Konstancją Asnykową i Kazimierzem Asnykiem (r. 1870?). Zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie Fot. Z. Malinowski	32
3. Podobizna początku listu Adama Asnyka do rodziców z dn. 25 kwietnia 1863 r. Fot. Włodzimierz Rutkowski	32
4. Heidelberg. Widok zamku nad Neckarem (1880 r.). Fot. Włodzimierz Rutkowski	48
5. Podobizna początku listu Adama Asnyka do rodziców. Heidelberg, dn. 20 grudnia 1863 r. Fot. Włodzimierz Rutkowski	48
6. Podobizna drugiej strony listu Adama Asnyka do rodziców z dn. 9 sierpnia 1864 r. Fot. Włodzimierz Rutkowski	80
7. Podobizna trzeciej strony listu Adama Asnyka do rodziców, Drezno dn. 1 marca 1864 r. Fot. Włodzimierz Rutkowski	80
8. Stanisław Krzemiński w 1882 r. Fot. z książki Konrada Górskiego, <i>Stanisław Krzemiński</i> , Wilno 1936	208
9. Widok Szczawnicy. Rys. Józef Szalay (1858 r.). Zbiory Franciszka Bielaka	208
10. Adam Asnyk w 1888 r. Biblioteka Ossolińskich we Wrocławiu	258
11. Domek Asnyka w Krakowie przy ul. Łobzowskiej nr 7 w dniu pogrzebu poety. „Biesiada Literacka” z dnia 1 (13) VIII 1897 r.	256

SPIS RZECZY

Wstęp	5
Listy do rodziców (1860 - 1867)	
1. Paryż 26 XII 1860	16
2. Paryż 28 XII 1860	18
3. [Przełom roku 1860 i 1861]	19
4. Paryż 5 I 1861	20
5. „ 18 I 1861	22
6. „ 15 II 1861	24
7. „ 15 III 1861	25
8. [Paryż 3 - 11 IV 1861]	27
9. [Heidelberg] 7 VII 1861	28
10. „ 23 IX 1861	31
11. „ 30 X 1861	33
12. „ 15 I 1862	35
13. „ 13 III 1862	37
14. Paryż 28 III 1862	48
15. [Heidelberg] maj 1862	41
16. „ 24 VII [1862]	47
17. „ 22 XI 1862	48
18. Lipsk 1 II 1863	50
19. Heidelberg 11 II 1863	51
20. „ 20 II 1863	51
21. 25 IV 1863	52
22. Drezno 3 VII 1863	53
23. Heidelberg 13 VII 1863	54
24. Heidelberg 26 VIII 1863	55
25. Drezno 4 XI 1863	56
26. „ 9 XI 1863	57
27. Wiesbaden 5 XII 1863	58
28. Heidelberg 20 XII 1863	60
29. „ 17 I 1864	61
30. Drezno 14 II 1864	63
31. „ 1 III 1864	65
32. Heidelberg 9 VIII 1864	68
33. Turyn 7 IX 1864	71
34. „ 12 IX 1864	73
35. „ 15 - 21 IX 1864	75
36. „ 30 IX — Genua 4 X 1864	79

37. Neapol 19 - 22 X 1864	83
38. „ 4 XI 1864	95
39. „ 18 XI 1864	101
40. „ 29 XI 1864	107
41. „ 11 XII 1864	110
42. „ 16 XII 1864	116
43. „ 28 XII 1864 — 1 I 1865	120
44. „ 11 I — Genua 22 I 1865	124
45. Zürich 8 - 10 II 1865	127
46. „ 5 - 8 V 1865	130
47. „ 26 V 1865	133
48. Heidelberg 14 III 1866	136
49. „ 21 V [1866]	139
50. „ 30 V 1866	143
51. „ 20 VI 1866	146
52. „ 6 VII 1866	148
53. Rippoldsau 18 VIII 1866	150
54. „ 7 IX 1866	154
55. Heidelberg 9 XI 1866	159
56. „ 25 XII 1866	161
57. „ 27 XII 1866	162
58. „ 19 - 23 I 1867	165
59. „ 10 - 11 III 1867	168
60. Paryż 10 - 11 IV 1867	170
61. „ 19 - 26 IV 1867	174
62. „ 12 V 1867	181
63. „ 1 VI 1867	187
64. „ 22 VI 1867	194
65. Heidelberg 17 VII 1867	198
66. „ 25 VII 1867	199
67. Drezno 30 VII 1867	201
68. Kraków 18 VIII 1867	203
69. Krynica 28 VIII 1867	204

Listy do Stanisława Krzemińskiego (1873 - 1897)

1. Rzym 7 I 1873	212
2. Kraków 28 XII 1879	221
3. „ 10 II 1880	222
4. „ 20 III 1880	224
5. „ 10 VI 1880	225
6. „ 5 X 1880	226
7. „ 22 XII 1880	228
8. „ 23 XII 1881	230
9. „ 6 V 1882	232
10. „ 7 V 1883	233
11. „ 4 XI 1883	234
12. „ 21 XI 1883	236
13. „ 23 XII 1883	237
14. „ 11 I 1884	238
15. „ 6 V 1884	239

16. Kraków 6 XII 1884	240
17. Nagawczyna 6 V 1885	241
18. Kraków 5 V 1886	242
19. „ 31 XII 1886	244
20. „ 3 V 1887	245
21. Barcejowa 13 V 1887	246
22. „ 17 V 1887	247
23. [Kraków] 17 XI 1887	247
24. „ 17 XII 1887	249
25. „ 21 I 1888	250
26. La Valetta 27 II 1888	251
27. Kraków 6 V 1888	253
28. „ 16 V 1888	255
29. „ 5 VI 1888	255
30. „ 29 VI 1888	256
31. „ 29 VI 1888	258
32. „ 14 VII 1888	259
33. „ 19 X 1888	259
34. „ 15 XI 1888	261
35. „ 25 XI 1888	261
36. „ 30 XII 1888	262
37. „ 6 V 1889	263
38. „ 22 V 1889	265
39. „ 27 XII 1889	266
40. Croisic 14 VIII 1890	267
41. Paryż 1 IX 1890	269
42. Kraków 11 X 1890	271
43. Lwów 31 X 1890	272
44. Kraków 6 V 1891	272
45. „ 8 VI 1891	273
46. „ 30 VI 1891	273
47. Neapol 4 XII 1891	274
48. Kraków 6 V 1892	275
49. „ 18 VI 1892	276
50. „ 12 IX 1892	277
51. „ 23 X 1892	282
52. „ 21 XII 1892	282
53. Lwów 6 V 1893	283
54. Kraków 28 XII 1893	284
55. Triest 2 II 1894	285
56. Cejlon, Colombo 25 II 1894	287
57. Kraków 6 V 1894	290
58. „ 25 VI 1894	292
59. Nagawczyna 6 V 1895	293
60. Kraków 5 V 1896	294
61. „ 29 XII 1896	296
62. „ 7 V 1897	297
Indeks nazwisk i utworów Asnyka	299
Indeks miejscowości	
Spis ilustracji	